http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PISMA - MOWY - ROZKAZY

http://rcin.org.pl

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

JÓZEF PIŁSUDSKI

PISMA-MOWY-ROZKAZY

WYDANIE ZBIOROWE PRAC
DOTYCHCZAS DRUKIEM OGŁOSZONYCH

TOM IV

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

INSTYTUT BADANIA
NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
WARSZAWA MCMXXXI
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „POLSKA ZJEDNOCZONA"

http://rcin.org.pl

Komitet Redakcyjny:
MICHAŁ SOKOLNICKI I JULJAN STACHIEWICZ

Sekretarz Redakcji:
WŁADYSŁAW MALINOWSKI

=1983=/4

21587/4

Instytut Polonistyczny
Uniw. Warsz.

http://rcin.org.pl

WSTĘP.

Życie i działalność Józefa Piłsudskiego w okresie wojny światowej dzieli się na kilka wyraźnie odrębnych okresów.

Pierwszy — to okres mobilizacji Strzelców i wymarszu w pole, okres, zamykający się rozkazem z 22 sierpnia 1914, poddającym wojsko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. Drugi okres — to dowództwo I Brygady Legjonów od 22 sierpnia 1914 do dnia dymisji — 26 września 1916. Trzeci okres — to uczestnictwo w Tymczasowej Radzie Stanu, od stycznia 1917 do aresztowania przez Niemców 22 lipca 1917. Czwarty wreszcie okres — to czas, spędzony w więzieniach niemieckich, od wywiezienia z Warszawy do Gdańska wraz z Kazimierzem Sosnkowskim 22 lipca 1917 aż do powrotu z Magdeburga do Warszawy 10 listopada 1918.

Początek wojny europejskiej zastał Józefa Piłsudskiego w Krakowie. 28 czerwca, w dniu zamordowania arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie, przewodniczył on na Zjeździe Rady Związku Walki Czynnej we Lwowie. Na 1 sierpnia 1914 wyznaczonem było otwarcie szkoły letniej Związku Strzeleckiego w Krakowie, na które, podobnie, jak w roku poprzednim do Struży w powiecie nowosądeckim, zjechało ponad stu związkowców

http://rcin.org.pl

z organizacyj galicyjskich, zachodnio-europejskich oraz z Królestwa i Rosji. Wszystkie te normalne zajęcia instruktorskie i organizacyjne przerwał nagły wybuch wojny europejskiej w ostatnich dniach lipca i pierwszych dniach sierpnia 1914. Bezpośrednio po ogłoszeniu mobilizacji armji austro-węgierskiej (31 lipca) Piłsudski 2 sierpnia ogłosił mobilizację Związków i Drużyn Strzeleckich. Drużyny Strzeleckie, podlegające pod względem politycznym kierownictwu stronnictw narodowo-radykalnych, oderwały się wraz z temiż stronnictwami od Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych wiosną 1914, w obliczu jednak wybuchu wojny poddały się pod dowództwo Piłsudskiego. Z tą chwilą Piłsudski stanął poniekąd poza Komisją i wyciągnął stąd konsekwencje, ogłaszając w dniu 3 sierpnia Rząd Narodowy z siedzibą w Warszawie, naznaczający jego Naczelnym Wodzem powstającego wojska.

Na czele tego wojska Piłsudski wyruszył z Krakowa 6 sierpnia 1914 i w tymże dniu przekroczył granicę Galicji i Kongresówki pod Krzeszowicami. 12 sierpnia zajęte zostały przez oddziały strzeleckie Kielce, opuszczone jednak nazajutrz. 22 sierpnia, po powtórnem wkroczeniu Strzelców do Kielc, ogłoszony został z polecenia Piłsudskiego przez szefa sztabu, Kazimierza Sosnkowskiego, rozkaz do żołnierzy, mocą którego wojsko poddane zostało rozporządzeniom Naczelnego Komitetu Narodowego.

Jednocześnie bowiem z marszem Piłsudskiego do Kielc stronnictwa galicyjskie, jeszcze w przededniu 6 sierpnia przeciwne wszelkiej polskiej inicjatywie wojennej, zdecydowały się na akcję. Akcja ta znalazła swój wyraz w ogłoszonym

http://rcin.org.pl

16 sierpnia przez Koło Sejmowe manifeście zjednoczenia stronnictw i utworzenia Legjonów polskich w związku z armją austro-węgierską. Jednocześnie postanowiono tworzyć dwa Legjony — zachodni i wschodni. Zawiązkiem Legjonu zachodniego miały być siły strzeleckie, poprowadzone przez Piłsudskiego do Kielc. W decyzjach tych i w obradach w Krakowie 15—16 sierpnia uczestniczyli przedstawiciele Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Piłsudski zaakceptował ich podstawową zasadę. W praktyce jednak od samego początku zarysowywały się różnice. Znalazły one swój wyraz w naznaczeniu przez Komendę Naczelną armji austro-węgierskiej, ale w porozumieniu z Naczelnym Komitetem Narodowym, dowódcą Legjonu zachodniego generała Baczyńskiego, a szefem jego sztabu kapitana Zagórskiego. Generał Baczyński przybył też do Kielc w ostatnich dniach postoju tam Strzelców i odebrał od nich 5 września przysięgę.

* * *

Tym sposobem drugi okres czynności Piłsudskiego w czasie wojny otwiera się faktycznie z chwilą wejścia Strzelców w skład Legjonów i wreszcie wyjścia z Kielc 10 września. Z tą chwilą część polityczną swoich zadań Piłsudski przenosi zpowrotem na czynniki niepodległościowe Królestwa, niezaangażowane z Austrją w Naczelnym Komitecie Narodowym i akcji legjonowej. Z jego też polecenia powstaje w początkach września Polska Organizacja Narodowa i rozpoczyna swą działalność werbunkową i propagandową przedewszyst-

http://rcin.org.pl

kiem na terytorjach zachodnich Kongresówki, okupowanych przez wojska niemieckie. Z jego również wydanego wtedy polecenia zorganizowana zostaje za frontem wojsk rosyjskich, z centrum w Warszawie, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.).

Oddział Piłsudskiego, wzmocniony liczebnie przez przybyłe oddziały zmobilizowanych strzelców i przez dokonane z wielkiem powodzeniem powołanie ochotników w Kielcach, liczył w początku września ponad dwa tysiące ludzi. Na czele tego oddziału 10 września wyruszył Piłsudski przez Chmielnik, Szydłów, Stopnicę, Szczucin do Nowego Korczyna (walki 19—23 września); wyruszył potem w początku października w kierunku Sandomierza, stąd ku Dęblinowi, gdzie w dniach 22 — 26 października stoczył bitwę pod Laskami. Marsze te i działania stały w związku z ogólną sytuacją wojenną w Królestwie, a mianowicie — we wrześniu z ogólnem cofnięciem się wojsk austrjackich ku Galicji, w październiku zaś z wielką ofenzywą niemiecko-austro-węgierską na środkową Wisłę i San.

W związku z planami niemieckiemi owładnięcia w tym czasie Warszawą nawiązane zostały przez dowództwo 9-ej armji niemieckiej (Ludendorff) rokowania z Piłsudskim, względnie z jego politycznymi przedstawicielami; w rokowaniach tych dowództwo niemieckie proponowało udział oddziałów Legjonów we wmarszu do Warszawy, przyczem w tym celu odkomenderowane zostały przez Piłsudskiego bataljony Norwida-Neugebauera i Wyrwy - Furgalskiego oraz oddział jazdy Beliny-Prażmowskiego. Jednakże warunków, jakie dowództwo niemieckie ułożyło w tym przedmiocie z przedstawicielami Polskiej Organizacji Narodo-

http://rcin.org.pl

wej, Piłsudski nie akceptował, cała zaś sprawa stała się nieaktualną z powodu odwrotu armji niemieckiej i austro - węgierskiej od Warszawy i od Wisły.

W ogólnym odwrocie, jaki z pod Warszawy i Dęblina nastąpił w początku listopada 1914, Piłsudski cofnął się ze swym oddziałem pod Krzywopłoty, nieopodal Olkusza, skąd przeprowadził słynny marsz na Ulinę do Krakowa. Po krótkim odpoczynku w Suchej, przerzucony na linję Chabówka — Nowy Sącz, wziął udział w przeciwnatarciu austrjackiem, zakończonem odebraniem wojskom rosyjskim Nowego Sącza. W tym czasie, między 10 — 15 listopada, przeprowadził akcję, mającą na celu zbliżenie Polskiej Organizacji Narodowej z Naczelnym Komitetem Narodowym, z którego w okresie porażek Austrji wystąpiły stronnictwa narodowo-demokratyczne i konserwatywne ze Wschodniej Galicji (Podolacy) w związku z rozbiciem Legjonu wschodniego. Te wypadki polityczne doprowadziły do ponownej próby zbliżenia między Piłsudskim, który reprezentował w tej chwili jedyny znów ośrodek niezłomnego żołnierstwa polskiego, a Naczelnym Komitetem Narodowym, w którego skład nie wchodzili już przeciwnicy Legjonów. Wyrazem tej nowej próby stał się pobyt Piłsudskiego w Wiedniu w okresie świąt Bożego Narodzenia 1914 i przemówienie, wygłoszone przez niego na bankiecie Naczelnego Komitetu Narodowego. Tymczasem oddziały Piłsudskiego, przemienione w Brygadę po walkach, stoczonych w ciężkiej kampanji w zachodnich Karpatach, oraz po bitwie pod Łowczówkiem (22—25 grudnia 1914), wycofane zostały na dłuższy odpoczynek i reorganizację do Kęt (powiat bielski), poczem wczesną wiosną 1915 stanęły na linji obronnej nad Nidą.

http://rcin.org.pl

Majowa ofenzywa państw centralnych doprowadziła do załamania frontów rosyjskich i 5 sierpnia 1915 zajętą została przez Niemców Warszawa, niedługo zaś potem został opanowany przez siły niemieckie i austro-węgierskie cały teren Królestwa. Brygada wzięła udział w całej ofenzywie, idąc z nad Nidy przez Konary. Tarłów na Lublin do Wysokiego Litewskiego, stąd zaś przerzucona została na Wołyń, gdzie rozpoczęła ostatni, najcięższy i najkrwawszy, okres swych walk.

Fakt zajęcia całego Królestwa i znacznej części kresów przez siły niemiecko-austrjackie wytwarzał nową sytuację polityczną dla Polski, dla której skończyła się w ten sposób okupacja rosyjska.

W tym stanie rzeczy Piłsudski postawił tezę, że dalsza współpraca Polski z państwami centralnemi będzie możliwa dopiero po postawieniu przez nie wyraźniejszych deklaracyj w sprawie polskiej. Ta teza doprowadziła do wydania przez Piłsudskiego hasła wstrzymania werbunku do Legjonów, a skupiania młodzieży niepodległościowej Królestwa w tajnej, wyłącznie od polskiej władzy zależnej Polskiej Organizacji Wojskowej. To zarządzenie sprowadziło poważne zaostrzenie stosunku między Piłsudskim a Naczelnym Komitetem Narodowym, którego Departament Wojskowy próbował rozwinąć w związku z oswobodzeniem Warszawy i Królestwa aparat propagandowy i werbunkowy.

Uległa wówczas również zaostrzeniu sytuacja wewnętrzna w Legjonach, mianowicie — stosunek między Piłsudskim a Komendą Legjonów. Komenda Legjonów bowiem została przeniesiona na teren Królestwa bez II Brygady, która pozostała we wschodnich Karpatach, i rozpoczęła formowanie

http://rcin.org.pl

III Brygady, z której częścią — mianowicie, z 4-ym pułkiem piechoty — przybyła na front I Brygady w Lubelskiem. Piłsudski zwalczał Komendę Legjonów, jako instytucję obcą, austrjacką, narzuconą Legjonom i wskutek tego sprzeczną z dążeniem do jak największej samodzielności politycznej i organizacyjnej tego zaczątku wojska. To też od chwili bezpośredniego zetknięcia się Komendy Legjonów z Piłsudskim rozpoczął on systematyczną walkę, która trwać będzie przez rok cały, a zakończy się dymisją Piłsudskiego we wrześniu 1916.

Rok ten dla Piłsudskiego wypełniony był — przy wewnętrznej pracy nad konsolidacją Legjonów w kierunku idei ich usamodzielnienia politycznego i organizacyjnego, przy ciężkich w okresie jesiennym 1915 i letnim 1916 walkach na froncie — wytężoną pracą polityczną na terenie Królestwa.

13 sierpnia 1915 Piłsudski opuścił bez zezwolenia swych władz przełożonych Brygadę, przybył 15 sierpnia do Warszawy i tutaj wydał zakaz werbunku do Legjonów, pozwalając jedynie na wymarsz do Brygady oddziału Polskiej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Żulińskiego. Piłsudski, wydalony z Warszawy przez Niemców, szereg dni przebył w Otwocku, celem wydania definitywnych dyspozycyj, których kierunkiem ogólnym było od tej pory tworzenie w zupełnej niezależności od Legjonów, a pod jego osobistem kierownictwem, pomyślanej na wzór Strzelca tajnej organizacji przygotowawczo-wojskowej — Polskiej Organizacji Wojskowej. Na tej organizacji skoncentrowały się niebawem główne wysiłki i praca Józefa Piłsudskiego.

http://rcin.org.pl

W marcu 1916 odbył Piłsudski, korzystając z urlopu, jaki wziął dla kuracji i odpoczynku, ważny objazd polityczny, z pobytem pokolei we Lwowie, Krakowie, Wiedniu i Lublinie. W czasie tego objazdu zwrócił uwagę na gotujący się wszędzie kryzys legjonowy i niepodobieństwo istnienia wojska polskiego w związku z państwami, okazującemi swą wrogość Polsce, i w dodatku bez niezależnej reprezentacji politycznej, mogącej być uważaną za surogat rządu polskiego.

Odtąd wypadki potoczyły się szybko, doprowadzając w przeciągu lata 1916 do naturalnej konsekwencji — likwidacji Legjonów. W lipcu 1916 stoczyły one swą najcięższą bitwę pod Kościuchnówką na Wołyniu. W sierpniu Piłsudski, doszedłszy do przekonania, że postulaty jego w stosunku do Legjonów nie będą zrealizowane, podał się do dymisji z Legjonów, którą otrzymał od austrjackiego Naczelnego Dowództwa w dniu 26 września. Tem samem otwarty został najostrzejszy kryzys legjonowy, połączony z podaniami o dymisję wszystkich oficerów i szeregowych I i znacznej części III Brygady. W tym samym zaś czasie, między lipcem a październikiem 1916, na szerszej płaszczyźnie wojenno-politycznej w Europie, dojrzewała decyzja niemiecko-austrjacka ogłoszenia manifestu w sprawie polskiej i rozpoczęcia organizacji Królestwa Polskiego w Warszawie.

*

* *

http://rcin.org.pl

Z ogłoszeniem aktu 5 listopada otwarty został trzeci okres działalności Józefa Piłsudskiego w czasie wojny. W okresie tym Piłsudski nie rozporządzał już bezpośrednio, tak, jak przedtem, własnemi oddziałami wojskowemi w polu, stał zato na czele rozległej i coraz to potężniejszej Polskiej Organizacji Wojskowej, zupełnie niezależnej od Niemców i Austrjaków, niezawisłej od orjentacji austrjackiej w Galicji, skłaniającej się mocą faktów przeciwko państwom centralnym i ich okupacyjnym rządom. Powołany w styczniu 1917 do Tymczasowej Rady Stanu, Piłsudski poprowadził w tem zgromadzeniu w Warszawie, między styczniem a majem 1917, akcję, mającą na celu z jednej strony maksymalne natężenie organizowania P. O. W. w całym kraju, z drugiej zaś strony tamowanie i przeszkadzanie organizowaniu armji polskiej przez Niemców. W całej tej wytężonej działalności kilkumiesięcznej w Warszawie Piłsudski musiał walczyć nietylko z przemocą okupantów i z niebezpiecznym planem niemieckim tworzenia armji polskiej celem rozstrzygnięcia wojny na Zachodzie, ale także i równocześnie z brakiem zmysłu politycznego i z gorliwością aktywistyczną całego szeregu czynników polskich, widzących jedyne zbawienie Legjonów i rozpoczętego budowania państwa polskiego w oddaniu sił wojskowych Niemcom. Konflikt ten doprowadził do wystąpienia Piłsudskiego z Tymczasowej Rady Stanu i do wydania oddziałom legjonowym rozkazu odmówienia przysięgi Niemcom (lipiec 1917). Dramatyczny rozwój tego konfliktu doprowadził Legjony do rozbicia oraz spowodował aresztowanie Piłsudskiego

http://rcin.org.pl

i wywiezienie go przez Niemców do twierdz pruskich.

*

* *

W okresie wojny światowej działalność Józefa Piłsudskiego, jako organizatora wojskowego, jako wodza, począwszy od dowództwa małym oddziałem, skończywszy, jak pod Kościuchnówką, na dowództwie mieszaną grupą wojsk; jako polityka, prowadzącego szeroko zakrojoną akcję polityczną w stosunku do Austrji i Niemiec oraz odbywającego narady i staczającego walki ze stronnictwami polskiemi i z najwybitniejszymi ich przedstawicielami; jako kierownika grupy politycznej — realizatora programu niepodległości narodowej; i wreszcie, jako konspiratora, przewódcy wielkiej organizacji tajnej w kraju — działalność ta, tak rozliczna i tak bogata, przełomowa dla politycznego życia Polski i decydująca o przyszłych losach narodu, nie mieści się bynajmniej w pismach Józefa Piłsudskiego. Z pism tych i nawet z publicznie wygłoszonych przemówień jedynie część została ogłoszona drukiem. Ogromna większość pism tego okresu znajduje się dotychczas w rękopisie. Wydawcy, zgodnie ze swem podstawowem założeniem, ograniczyli się do przedrukowania pism, mów i rozkazów, już drukowanych. Musiano jednak w kilku wypadkach odstąpić od tej zasady, tam mianowicie, gdzie drukowane teksty przemówień zniekształcały je, nie oddając niekiedy nawet istotnej myśli autora; w tych wypadkach musiano sięgnąć do rękopisów i źródeł niedrukowanych i na ich podstawie uzupełnić sprawozdania drukowane. W tym okresie czasu wydrukowano też okoliczno-

http://rcin.org.pl

ściowo w dziennikach współczesnych cały szereg listów czy innych pism o charakterze, wynikającym z urzędowych funkcyj Piłsudskiego; tego rodzaju korespondencja, w myśl założeń podstawowych wydawnictwa, została tu również opuszczona.

Wątpić należy, czy cała działalność Piłsudskiego w tym okresie da się zamknąć względnie wyczerpująco przedstawić nawet przez ogłoszenie całości zachowanych pism. Nad tym bowiem okresem panuje wojskowy i polityczny czyn Piłsudskiego.

http://rcin.org.pl

I

OD WYBUCHU WOJNY DO AKTU 5 LISTOPADA 1916

(1914—1916)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEMÓWIENIE DO ZŁĄCZONYCH W KOMPANJĘ KADROWĄ ODDZIAŁÓW ZWIĄZKÓW I DRUŻYN STRZELECKICH 3 SIERPNIA 1914 ROKU W „OLEANDRACH" W KRAKOWIE.

I.

Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

II.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswo-

http://rcin.org.pl

bodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar. jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję.

http://rcin.org.pl

ODEZWY RZĄDU NARODOWEGO.

I.

Polacy!

W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został obywatel Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni.

Rząd Narodowy.

Warszawa, 3 sierpnia 1914.

II.

RZĄD NARODOWY.

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują

http://rcin.org.pl

ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni.

Komendant Główny Wojska Polskiego
Józef Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ O POWSTANIU NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO I LEGJONÓW.

Kielce, 22 sierpnia 1914.

Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzyj, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka, w Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi, tak, jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej monarchji ma wystawić Legjony Polskie dla walki z Rosją. Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swojem i waszem imieniu

http://rcin.org.pl

przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie.

Według umowy, zawartej między Naczelnym Komitetem Narodowym a dowódcą naczelnej armji austrjackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legjonów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace, dotąd uczynione, i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legjony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linij bojowych, by dopełnić swej misji organizatorskiej.

Szef sztabu generalnego:
Kazimierz Sosnkowski,

Komendant główny:
Józef Piłsudski,

http://rcin.org.pl

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE W WIEDNIU 22 GRUDNIA 1914.

Szanowni Panowie! Pochodzę z kraju, gdzie ludzie nie są przyzwyczajeni do otwartego wypowiadania swych uczuć, z kraju niewoli. Przeto mi trudno odpowiadać na tyle komplementów i dziwno przyjmować tyle zaszczytów. Ale poruszono tutaj rzecz, która mnie głębiej obchodzi, rzecz ambicyj polskich, których przedstawicielem mnie nazwać zechciano. Bolało mnie już oddawna, że w społeczeństwie polskiem nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracyj, wynik niewoli.

Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możność czynu polskiego. Byłem w tem tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze niewoli. Dzięki tej części, która postawiła pierwsze wojenne kroki, mogliśmy pociągnąć za sobą choć część narodu. Trzeba było bowiem, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim. Ten głos, ta odpowiedź na nasze zbrojne wezwanie, odezwała się z kraju, który zdawna wolności zakosztował, nie z kraju niewoli, nie z za-

http://rcin.org.pl

boru rosyjskiego. W Galicji znaleźliśmy poparcie i zrozumienie. Szaleństwem wiele zrobić można, ale uratować nim nic nie można. Mówiono, że Legjony walczą w obronie honoru Polski. Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący musimy mieć nietylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca. Tem uzupełnieniem jest zjednoczenie narodu w N. K. N. Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe nasze ofiary. Wznoszę więc zdrowie na cześć Naczelnego Komitetu Narodowego w ręce prezesa N. K. N. Niech żyje prezes Jaworski!

http://rcin.org.pl

ROZKAZ Z POWODU BOJU POD ŁOWCZÓWKIEM.

3 stycznia 1915.

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziele, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu!

My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, któ-

http://rcin.org.pl

rej służymy, dziękuję wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc bataljon, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy, jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził, jako jeńców — pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi, jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

Józef Piłsudski
Komendant.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ Z POWODU BOJU POD KONARAMI.

Konary, 5 czerwca 1915.

Żołnierze!

Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nietylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrzejsze zadanie spadło na bataljony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez czas pewien był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. III bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

http://rcin.org.pl

W szczęśliwszych znacznie warunkach walczył 2-gi pułk, nierozerwany przez losy na części. I bataljon tego pułku (dawniej IV), biorąc udział w ataku na szosę opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i licznego jeńca; II bataljon dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudanym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu.

Pierwszy bataljon 1-go pułku przy ataku na Przepiórów wytrwał wraz z II bataljonem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkuset jeńców.

Wreszcie VI bataljon, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechne pochwały swych przełożonych.

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść narazie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą, właśnie dlatego, że wymagały one bardziej, niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennych co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

1. Major Śmigły-Rydz, wziąwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające ani jego stop-

http://rcin.org.pl

niowi, ani zdolnościom, nietylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największem niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza.

2. Podporucznik Zygmunt Żarski-Radoński z III bataljonu wykazał w boju o lasek koziniecki nadzwyczajną odwagę i sumienność pracy wojennej, stojąc ze swym plutonem, a potem, zastępując zranionego dowódcę kompanji, na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ogniu karabinów maszynowych, wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela. Sam roznosił w ogniu amunicję wzdłuż linji ognia i rozdzielał ją pomiędzy żołnierzy. Wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę.

3. Podporucznik Dorobczyński z III bataljonu prowadził swój pluton w największym ogniu w kontrataku na nieprzyjaciela, który już się silnie okopał. Zdobył okopy, biorąc 85 jeńców z oficerem.

4. Podporucznik Tunguz-Zawiślak z I bataljonu (były IV) 2-go pułku, w ataku na Swojków, prowadząc prawoskrzydłowy pluton, z własnej inicjatywy skierował go przeciwko flankującym atakujący bataljon rosyjskim karabinom maszynowym i porywając za sobą swych podkomendnych, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńców i dwa karabiny maszynowe.

5. Podporucznik Kołodziejski z VI bataljonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez

http://rcin.org.pl

całą kompanję grenadjerów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu (kilkanaście ran) wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego bataljonu.

6. Sierżant Dańko Jerzy z I bataljonu przy ataku na Przepiórów 23 maja, będąc z sekcją na samym przedzie, wziął szybkim atakiem na bagnety jednego oficera, komendanta służby wywiadowczej, i jednego żołnierza. 26 maja, na czele 15 ludzi, podszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie, nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanji, strzelił do niego, nakazał garstce swych podkomendnych dać salwę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjaciel poddał w liczbie 150 żołnierzy i 1 oficera.

7. Podoficerowie Bernhardt Bronisław i Wiśniowski Stanisław, obaj z III bataljonu, wraz z wymienionym wyżej podporucznikiem Dorobczyńskim prowadzili nieustraszenie pluton we wściekłym ataku na okopy nieprzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych prawie u celu — przed poddaniem się Rosjan.

8. Sierżant II bataljonu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt i szeregowcy Jagoszewski Marjan i Urbanowicz Michał po przełamaniu przez Rosjan frontu w lesie płączkowickim, posłani na patrol, we trójkę wzięli w Woli Konarskiej, jako jeńców, 58 żołnierzy rosyjskich, ścigających cofającą się linję 8-go pułku.

9. Albin Stanisław, szeregowiec V bataljonu, dnia 21 maja, przy cofaniu się bataljonu, został

http://rcin.org.pl

w okopie, nie zauważywszy odwrotu innych, pod krzyżowym ogniem okopał się z dwóch stron, a gdy nadszedł patrol nieprzyjacielski z 7 ludzi, ostrzeliwując ich zbliska, zmusił do złożenia broni i odprowadził jeńców pod ogniem nieprzyjacielskim do komendy pułku.

10. Lachor Jan, szeregowiec tegoż V bataljonu, cofając się przy odwrocie z Kozinka ostatni, osłaniał celnemi strzałami odwrót swoich, a będąc zupełnie odcięty, schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach, spędzonych o głodzie, przekraść się zpowrotem do swoich.

Wreszcie z przyjemnością wyrazić muszę wdzięczność i uznanie dla sanitarjuszów kompanijnych, którzy, nie zważając na silny ogień nieprzyjacielski, wszędzie pełnili swą ciężką służbę, płacąc narówni z innymi żołnierzami krwią własną dług ojczyźnie. Specjalnie dziękuję sanitarjuszom VI bataljonu Muszyńskiemu Kazimierzowi, Bielohlawkowi Arturowi i Siemiginiewskiemu Antoniemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy z pod okopów nieprzyjacielskich wynieśli, niestety, już tylko martwe ciało, powszechnie szanowanego i lubianego kapitana Franciszka Grudzińskiego.

Rozkaz niniejszy przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach, oddziałach karabinów maszynowych i wojskowych instytucjach podwładnego mi oddziału.

Józef Piłsudski.

Instytut Polonistyczny KORZYSTANIE Uniw. Warsz.

http://rcin.org.pl

Z LISTU DO DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO

...Wy gwałtownie budujecie N. K. N. w Królestwie, a ja staram się o zorganizowanie Królestwa samodzielnie, poza N. K. N., jako argumentu, mniej związanego z wszelką władzą, nawet, jako argumentu przeciw N. K. N. Wy w stosunkach zarówno z władzą, jak z N. K. N. chcecie przekonać ich dokonywaną pracą godzenia Królewiaków z obydwoma temi instytucjami. Ja nie szukam zupełnie godzenia tych spraw ze sobą; odwrotnie, używam Królestwa jako argumentu przeciw niesłusznej i głupiej polityce zarówno Austrji, jak i N. K. N. Wy wyobrażacie sobie, że jesteście wszechpotężni zarówno w N. K. N., jak i w stosunkach z *Armee Ober - Kommando*. Ja zaś uważam, że jestem (tak samo, jak wy) atutem, już zgranym i tysiąc razy sprzedanym i bitym, który jest w stanie kaprysić i wyrażać niezadowolenie, lecz bez „wielkiego skandalu" niezdolnym do zmiany stosunków.

Porównawszy na dowód słuszności swej polityki liczbę zwerbowanych przez departament wojskowy ochotników do Legjonów z zastępem rekrutów, stojących w kadrach Polskiej Organizacji Narodowej, wykazuje Piłsudski, że jego metoda jest lepsza, i wylicza szkody, które departament wojskowy swoją właśnie jawną i legalną robotą sprawie wyrządza.

http://rcin.org.pl

...Szkodami temi są: 1) przedwczesne wykazanie, jak na dłoni, że Królestwo można albo dusić, jak chcąc, albo też kupować tanio, jak tanio zostało kupione „polskie przedsiębiorstwo" w Galicji, podczas gdy bez tego Królestwo długo jeszcze pozostałoby tym sfinksem, z którym liczyć się i rachować należy; — 2) zwiększenie łatwości tej kontroli Grzesickiego, która w Galicji byłaby mocno utrudnioną; — 3) zmniejszenie łatwości nielegalnego działania, które, jedynie utrzymując w stanie realnym sfinksowość Królestwa, nie wykazywałoby słabego podkładu dla realnej siły tego błotka moralnego, którem jest Królestwo, równie zresztą dobrze, jak Galicja...

...Uważam, że wszelkie rezolucje ze strony Królestwa, podtrzymujące N. K. N., są złe i niepotrzebne, że N. K. N. na podstawie galicyjskiej albo znajdzie w sobie dość mocy, by się oprzeć rozkładowi, albo zginie. Obowiązani jesteśmy podtrzymywać N. K. N. z tem, co mamy, to znaczy ja z podkomendnymi i wy, jako część N. K. N., ale niema sensu politycznego wciągać do tego Królestwa i jego sił wewnętrznych, jego sił moralnych, gdyż one jedynie mogą stanowić podstawę do nowych kombinacyj, gdy stara podstawa runie. Zresztą w tej walce N. K. N. o swój honor i byt jest to złą usługę robić N. K. N., gdy mu się dodaje do tych kłopotów, jakie ma obecnie, jeszcze obronę niepewnego i skrzeczącego nieartykułowane dźwięki Królestwa...

Teraz, kiedy włoska istnieje wojna, jest jedno z dwojga do oczekiwania. Albo będzie zawarty osobny pokój z Rosją, no i wtedy, rzecz prosta, sprawa nasza narazie jest skończona, lub też przy-

http://rcin.org.pl

brać będzie musiała całkiem inne formy, — albo też wojna potrwa jeszcze długo, a zatem mamy czas. Więc nie śpieszmy do łatwych, ale tanich zwycięstw i efektów swojej pracy, wszelki bowiem efekt w Królestwie będzie tani, bo ma za podkład bierność i tchórzostwo ogólne...

http://rcin.org.pl

LIST DO KOMITETU OBRONY NARODOWEJ W AMERYCE.

Szanowni Obywatele!

Niezwykle byłem wzruszony, otrzymawszy przez waszego obywatela, wysłannika i członka, Aleksandra Dębskiego, tyle naraz dowodów serca i współczucia, pomocy i poparcia z waszej strony. Sztandar od Polek z Chicago powiewać nam będzie przy naszem zbliżaniu się do Wisły. Za zegarek dla mnie serdeczne dzięki, — zawsze mi będzie przypominał Amerykę, tak nielitościwie przez złe losy skazaną na bierną pomoc, bez możliwości czynu z nami.

Tem więcej cenić muszę pomoc waszą, pomimo tej depresji okazaną. Te 7500 dolarów w zubożałej podczas wojny Polsce umożliwią przeprowadzenie niejednego zamiaru, który bez pieniędzy pozostaćby mógł na zawsze w sferze dobrych chęci.

Jeszcze raz dzięki! Przyjmijcie, Obywatele, zapewnienie serdecznej wdzięczności.

J. Piłsudski,
brygadjer Legjonów Polskich.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ NA PIERWSZĄ ROCZNICĘ WOJNY.

Ożarów pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915.

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywem ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej!

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

http://rcin.org.pl

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się, jak słoma, w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914 — 1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiem, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować wam olbrzymich triumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do was, jak ongi, zawołać: Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ Z POWODU WALK NA WOŁYNIU.

Las pod Kołkami, 25 października 1915.

Żołnierze!

Ostatnie dni przyniosły nam, żołnierzom polskim, wielką chwałę. Odnieśliśmy zwycięstwo nad przemożnym wrogiem, walcząc w najcięższych warunkach. Żołnierz, przemęczony wielodniową dzienną i nocną pracą na rozciągłym froncie, wyniszczony przez chłód, wyniszczony nużącemi patrolami w lasach i błotach, nietylko dał odpór liczebnie przeważającemu nieprzyjacielowi, ale wyszedł za nim po całonocnej walce, by w pościgu za uchodzącym zadać mu dalsze ciosy, przerazić i zdemoralizować nagłym i nieoczekiwanym napadem. Ostatnim bojem raz jeszcze żołnierze przekonaliście wszystkich, czem jest żołnierz polski. Rad jestem, mogąc to dzięki naszej pracy stwierdzić w licznych pochwałach, podziękowaniach i pochlebnych wzmiankach, jakie otrzymałem z powodu ciężkich dni, jakieśmy przebyli. Dzięki wam wszystkim w imieniu Sprawy, dla której walczymy. Przedewszystkiem zaś mym najbliższym pomocnikom: podpułkownikowi Roji i majorowi Berbeckiemu, których zawsze widziałem w pracy, utrzy-

http://rcin.org.pl

mujących obronę pozycji, przygotowujących napad. Majorowi Wyrwie - Furgalskiemu i kapitanowi Bończy-Uzdowskiemu wyrażam wysokie uznanie za dzielne i energiczne prowadzenie przez pierwszego — kontrataku, przez drugiego — wywiadu za cofającym się nieprzyjacielem. Korzystam tu ze sposobności, by wyrazić podziękowanie oficerom i żołnierzom I bataljonu 2-go pułku, specjalnie zaś kapitanowi Sławowi Zwierzyńskiemu za świetny czyn odbioru armat i karabinów maszynowych pod Stowygorożem dnia 1 października 1915, czyn, który powszechny zyskał poklask.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ POŻEGNALNY DLA 4-GO PUŁKU.

21 listopada 1915.

Żołnierze!

Zwracam się do was w chwili przykrej dla mnie, a sądzę — i dla was. Czwarty pułk, wierny druh w doli i niedoli, odchodzi. Dwumiesięczna praca zbliżyła nas i zjednoczyła ze sobą tak, że, zdawało się, zrośniemy się w jeden nierozdzielny i nierozerwalny organizm, żyjący nietylko wspólną myślą o ojczyźnie i służbą dla niej, ale i wspólnemi przyzwyczajeniami życia codziennego, wspólną wreszcie sławą, tak miłą sercu żołnierza, wspólną i jednakową metodą pracy.

Przeżyliśmy razem w tym lesie pod Kołkami chwile radosne i smutne, ciężkie dnie i noce, wesołe chwile i godziny — zwyczajnie, jak żołnierze. Chcę stwierdzić, że pułk czwarty zawsze okazywał się na wysokości zadania w tem wspólnem życiu, nigdy nie utrudniał życia swem zachowaniem się czy w boju, czy w nudnem okopowem życiu, owszem, zawsze je ułatwiał.

W imieniu wspólnej sprawy dziękuję czwartemu pułkowi za służbę jego pod moją komendą. W pierwszym rzędzie składam swą wdzięczność pułkownikowi Roji, którego silna wola i indywidualność nadają czwartemu pułkowi jego

http://rcin.org.pl

specjalne cechy, a którego takt i koleżeństwo ułatwiły mi ogromnie komendę, a wam, żołnierze, współżycie. Dziękuję wam wszystkim, oficerowie i żołnierze, za dzielną i odważną pracę, która dała wam sławę godnych następców sławnych ongi „czwartaków". Niech żyje i niech zawsze godnie i dumnie nosi sztandar polskiego żołnierza nasz przyjaciel czwartak! Niech nie zapomina o swych kolegach i przyjaciołach, żołnierzach z I Brygady, tak, jak my o nich pamiętać będziemy.

Rozkaz ten przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach i zakładach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ POWITALNY PO ZŁĄCZENIU BRYGADY.

W grudniu 1915.

Żołnierze!

Po półtora miesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić, złączył się razem. Czułem, jak radośnie biło wam wszystkim serce, widziałem, jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy śpieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszów broni.

Znowuśmy razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą, w przyjacielskiem, serdecznem kole robioną! Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszem społeczeństwie i zgranem gronie zniesiemy największe ciężary.

Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne — wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się beze mnie, że w niczem pomóc im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów.

http://rcin.org.pl

Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy I Brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co, jak przysłowiowa, stara gwardja, umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to.

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazane w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ O PORUCZNIKU ŻULIŃSKIM.

Kołki nad Styrem, 29 listopada 1915.

Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność ojczyzny, chcę wrazić wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by tam, w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołem kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć, czy ciężka rana spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskiem, z nim było inaczej. Tam, w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym lub w otoczeniu siepaczy, porucznik

http://rcin.org.pl

Żuliński długie miesiące stał na stanowisku, w tej wojnie najtrudniejszem, a więc i najbardziej honorowem, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrośliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam was, byście oddali cześć komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk, nie będących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego“ — szarże salutują. W VI bataljonie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym bataljonem. Kopję rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego.

Piłsudski,
brygadjer.

http://rcin.org.pl

MOWA NA BANKIECIE W KRAKOWIE 30 MARCA 1916.

Kiedy jestem objektem czy to wyrazów czci, czy pochwał. czy wdzięczności, zawsze jestem wewnętrznie mocno zdziwiony. Bo przedewszystkiem praca, której dokonałem, jest w mojem wewnętrznem orzeczeniu mała, a jednocześnie mam tyle rozkoszy w tem, co tworzyłem, że poprostu nie może być mowy o zasłudze. U nas tak rzadko przyjemność łączy się z zasługą, że wbija mię to w dumę, nieco dziecięcą, i wstyd mnie, że tak dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym to prawem było mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie.

Gdy przejdę do rozmyślań nad okresem 6 sierpnia 1914 roku, to muszę ujawnić największą tajnię serc i uczuć naszych żołnierzy. Raczcie się cofnąć, panowie, do tych tak niby dalekich, a przecież tak bliskich czasów, gdyśmy poszli na bój obok największych, najświetniejszych armij świata; my, żołnierze nie z powołania, nie kształceni w akademjach, bez możności przeprowadzenia tej nauki, którą przeciążeni są przedstawiciele miljonowych armij. Kiedy przypomnę sobie nasz ówczesny stan ducha, to obok ideałów politycznych znajdę w nim na dnie zaciekłą wewnętrzną ambicję; pomimo, że

http://rcin.org.pl

byliśmy samotni, że była nas garstka, okazać chcieliśmy się godnymi wielkiej przeszłości żołnierza polskiego. chcieliśmy wywołać w duszy wielki oddźwięk pancernej przeszłości Polski. Nie mam żalu do nikogo, nawet do naszych wewnętrznych zwątpień, do tego braku zaufania do nas „laików", „cywil-bagaży", jakiemi to mianami nas ochrzczono. Wśród tych, których prowadziłem, byłem najbardziej wiedzącym, co to jest wojna, i pamiętam, kiedym ich uczył przedzierać się przez ten las sprzeczności wiedzy wojennej, potrzebującej tyle techniki, której myśmy w ręku nie mieli, jak to było ciężko. Myśmy się porywali „z motyką na słońce", dmuchali przeciwko wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny. Ale jeden jedyny tylko strach nas ogarniał, byśmy się nie stali śmiesznymi w historji, aby nie przysporzyć narodowi polskiemu jeszcze jednego upokorzenia. Żyła w nas ta wściekła ambicja: własnemi siłami wytworzyć nowe wartości polskie.

W tych ciasnych granicach, jakie nam zakreślono, uczył nas każdy szrapnel, każdy granat, każdy trup kolegów naszych i cieszyliśmy się, kiedy oczy nieledwie dziecinne naszych żołnierzy wżerały się w wypadki wojenne, by wyjść z tego upokorzenia i godnie zasłużyć na rycerskie ostrogi. Uczyła nas krew naszych chłopców, rośliśmy w każdej potrzebie. Jeśli mi wolno użyć symbolu, zwrócę się do Żeromskiego, który przedstawił w *Sułkowskim* adjutanta, wżerającego się w tajniki boga wojny. To było nasze zadanie, tem krzepił się nasz duch wobec niezaufania ogółu, jakiem nas upokorzono. Gdy teraz wspominam ostatnie

http://rcin.org.pl

boje, gdy pomyślę o chwilach, kiedy drżą i łamią się dusze, gdy wspomnę tych starych wiarusów-gołowąsów, jak z zapałem chwytają do ręki druha-karabin, gdy owych oficerów swoich wspomnę, co, jak starych nauczycieli, witają szrapnele, to widzę, z czego jesteśmy dumni: zginąć możemy, ale hańby imieniu naszemu nie przyniesiemy. Gdy słyszę szum komplementów, gdziekolwiek staję w Polsce, czuję się tylko symbolem tego nowego w Polsce zjawiska: samodzielnie wytworzonego żołnierza. Jeżeli czem zasługuję na wasze pochwały, to przeświadczeniem, że niech się stanie co chce, a praca nasza nie hańbę, lecz chwałę imieniu polskiemu przyniesie.

W tych przełomowych chwilach, kiedy państwa rzucają na szalę wszystko, co mają, w Polsce trzeba się trzymać w ściślejszych granicach. Nie wolno było rozwinąć się tak szeroko i potężnie, jak tego serce nasze pragnie. Ale w tych granicach jest zawsze wielka samodzielność pracy polskiej na wszelkich polach stwarzania wartości polskiej, wbrew wszelkim niewolniczym zakusom. Wam, panowie, sądzono stwarzać poczucie, że żołnierz nasz nie jest żołnierzem bez ojczyzny — nietylko materjalnej, ale i moralnej. Jeżeli tu staję między wami, jako symbol samodzielnej wojskowej pracy polskiej, to życzę, aby wasza, w określonych granicach prowadzona, praca, stała się tak samo samodzielną. Niech żyje, niech się rozwija Naczelny Komitet Narodowy!

http://rcin.org.pl

SPRAWOZDANIE Z PRZEMÓWIENIA NA BANKIECIE W LUBLINIE 25 KWIETNIA 1916.

Zaznaczywszy, że z Polakami zaboru rosyjskiego złączony jest tysiącem myśli i uczuć, scharakteryzował życie tego odłamu narodu, którego wszystkie potrzeby wciąż załatwiali obcy: w szkole — obcy nauczyciele, w przemyśle — obcy inżynier, w handlu — obcy kupiec, w urzędzie — obcy urzędnik. Polak mógł ze wszystkiego korzystać, lecz własnemi rękami nie śmiał się dotknąć żadnej budowli naszego życia. I oto budziła się wątpliwość, która dla wielu była już pewnością niemal, że Polak samodzielnie zbudować nic nie zdoła. Polak — to istota podlejszego gatunku, która wtedy tylko żyć i rozwijać się potrafi, gdy mu ktoś obcy dopomoże w jego własnych dążeniach. I zjawiła się u nas wewnętrzna nieufność do siebie, wewnętrzna niemoc. Polak z zaboru rosyjskiego skłonny był do frazesów, do tęsknień, lecz samodzielnie pracować nie umiał. Szukał oparcia z zewnątrz, z poza społeczeństwa własnego, sam nie czuł się zdolnym do tworzenia czy to w dziedzinie kultury, czy w dziedzinie przemysłu, czy w życiu publicznem, pozostawała mu jedynie dziedzina życia prywatnego.

http://rcin.org.pl

Słuchając toastów i przemówień na cześć swoją, nie może brygadjer oprzeć się uczuciu wstydu, że Polak — tak małą robotę, jak wykonana przez niego, stawia aż tak wysoko... I tę tylko przyznaje sobie Piłsudski zasługę, że gdy wyprowadzał z „Oleandrów" żołnierza polskiego, jedno miał przeświadczenie: należy zrobić to, czego ojczyzna nie umiała — zbudować wiarę w siebie bez najmniejszej opieszałości, bez wahań.

I dowiódł, że Polak może stworzyć samodzielną wartość bojową. W każdym zaś narodzie cenioną jest tylko jego samodzielność. Tylko rzeczy własnemi rękami robione posiadają istotne znaczenie. To też twórca odnowionej bojowej wartości Polaków wzywa społeczeństwo do trwania przy własnej myśli, do opierania się na własnych siłach.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ Z POWODU BITWY POD KOSTJUCHNÓWKĄ.

Czeremoszno, 11 lipca 1916.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji, z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto, cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I Brygady w tych bojach pod Kostjuchnówką, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk 2-gi mojej Brygady, pułk „zuchowatych"

http://rcin.org.pl

Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów bataljonów zabitych i rannych, — więcej, niż połowa, oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk, zmniejszony w składzie, wyszedł wyczerpany fizycznie, nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI bataljonu kapitana Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnemi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonemi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie Brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha!

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, a tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów.

Cześć jego pamięci!

Najsławniejszemi czynami w tych dniach są kontratak 8-ej kompanji pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI bataljon kapitana Kukiela) masowej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4 lipca przez podporucznika Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem, uratował od zagłady pułkownika Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji Kostjuchnówka — Wołczeck, co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi — 6 lipca przeprowadzony przez V i specjalnie VI bataljon pod do-

http://rcin.org.pl

wództwem majora Fleszara — zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty, dozwoliło spokojnie odejść całej Brygadzie, nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linji tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu bataljonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

ROZKAZ NA DRUGĄ ROCZNICĘ WOJNY.

Kolonja Dubniaki, 6 sierpnia 1916.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej naszemi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie ojczyzny stającego do boju. Gdym na czele waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadzał was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdym wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historji, czy po nas zostawimy jedynie

krótki płacz niewieści
i długie nocne rodaków rozmowy —

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawemi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność

http://rcin.org.pl

i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy ojczyzny naszej ważą się jeszcze. Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i zakładach oddziału.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

USTANOWIENIE ODZNAKI „ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ".

6 sierpnia 1916.

Ninicjszem ustanawiam odznakę I Brygady „Za Wierną Służbę".

I. Prawo do noszenia odznaki mają:

a) wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy nie mniej, niż rok, pracowali nienagannie na froncie w szeregach I Brygady, nie wyłączając taborów i zakładów, obsługujących I Brygadę;

b) wszyscy oficerowie i żołnierze z organizacyj strzeleckich w Królestwie, którzy byli tam w szeregach podczas okupacji rosyjskiej, bez względu na to, czy potem weszli w skład I Brygady, czy nie, oraz byłe biuro wywiadowcze I Brygady;

c) oficerowie i żołnierze, którzy byli w I Brygadzie mniej, niż rok, lecz dalszą służbę pełnili nienagannie w innych jednostkach wojsk polskich, o ile sami sobie tego życzą i otrzymają na to pozwolenie swych komendantów.

II. O nienaganności służby decydują w swym zakresie:

1) Szef sztabu, 2) komendanci pułków, 3) komendant kompanji saperów, 4) komendant pułku arty-

http://rcin.org.pl

lerji, 5) odpowiednie szarże w innych jednostkach poza I Brygadą.

W wypadkach wątpliwych odnosić się do mnie.

III. Odznakę nosić na lewej stronie munduru pod kieszenią boczną.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

LIST DO PREZESA NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO WŁADYSŁAWA LEOPOLDA JAWORSKIEGO.

Kraków, 6 października 1916 roku.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Przeżywamy wszyscy obecnie chwilę, gdy budowa trudna — dzieło rąk tylu — chwieje się i drży w swych posadach. W takich momentach każdy z nas, głównych budowniczych. nie szukając w innych winy, jak to robią wszyscy słabi, zdać powinien przed sobą rachunek z swego udziału we wspólnej pracy. Taki też rachunek czyniłem, gdym otrzymał list Pana Prezesa.

Niewymownie byłem wzruszony, gdym go czytał, i serdeczne a szczere zań składam dzięki. I nie dlatego, że podnosi on znaczenie mego udziału w ogólnej pracy, lecz dlatego, że w nim znalazłem odpowiedź na jedno z męczących mnie od początku pytań. Jest niem wieczne pytanie, czy możliwą wogóle jest w Polsce, nie mającej własnego rządu, już nie mówię wspólna praca rozmaitych grup i stronnictw, lecz nawet wzajemne zrozumienie, bez natychmiastowego podkopywania nazewnątrz wysiłku poszczególnego, bez natychmiastowych obaw i podejrzeń co do stronniczych celów i za-

http://rcin.org.pl

dań, bez wreszcie dreszczu trwogi przed powodzeniem lub nawet możliwością powodzenia osób, grup, stronnictw obcych.

Z tem pytaniem miałem do czynienia, gdym w pamiętnych dla mnie dniach sierpniowych 1914 roku próbował wskrzesić tradycję orężną Polski. Wyznaję otwarcie, że ten dręczący znak zapytania, postawiony przez nasze dzieje, był największą i najdrażliwszą wątpliwością mego przedsięwzięcia. Poszedłem na nią jeżeli nie ufny, to gotowy do optymistycznej ufności. Dwuletnie życie wraz z gorzkiemi nieraz zawodami nie zmieniło mnie pod tym względem. Niechże więc wolno mi będzie z listu Pańskiego, Panie Prezesie, zaczerpnąć otuchę, że w krytycznych chwilach możliwem jest zorganizowanie woli narodu.

Pozwoli jednak Pan, Panie Prezesie, że na apel jednego z wybitniejszych mężów stanu mojej ojczyzny odpowiem jako żołnierz.

Gdym szedł 6 sierpnia w pole, oprócz mniej czy więcej maksymalnych celów, o których słusznie sądzi Pan Prezes, gdy mówi, że próżną jest rzeczą dociekać realizacji szczegółów konstrukcji, stawiałem sobie minimalne zadanie, zgodne z wysokością poziomu sprawy wojskowej w Polsce. Nie szło mi w 1914 roku o to, jak w szczegółach ma być rozstrzyganą kwestja wojska w Polsce, lecz poprostu o to, czy wogóle żołnierz polski ma pozostać istotą mityczną, pozbawioną krwi i ciała. Chciałem, by w wielkiej wojnie światowej, toczonej na polskiej ziemi, gdy żołnierz ze swym mundurem i bagnetem wedrze się do każdej niemal chaty i zagrody naszych wsi, żołnierz polski nie pozostał malowanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nieraz

http://rcin.org.pl

pokryjomu po kątach. Chciałem. by Polska. która tak gruntownie po 1863 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swoich żołnierzy.

I niech mi Pan Prezes wierzy, gdybym mógł swych młodych żołnierzy, śniących w grobie o Polsce, zapytać o zdanie szczere — a umarli i umierający nie kłamią — powiedzielibv wraz ze mną, ich wodzem, że nie żałujemy ani krwi, ani ofiar, gdy ten sen i marzenie długich lat się ziściły. Żołnierz polski, własnemi polskiemi siłami stworzony, dał swej ojczyźnie nową wartość, której bez niego nie posiadała. Jestem, Panie Prezesie, dumny z tego, żem był duszą tego żołnierskiego dzieła, niestety, tak skromnego w swoim zakresie, pozostanę zaś bez względu na wszystko zawsze wdzięcznym wszystkim tym, którzy do jego urzeczywistnienia się przyczynili.

Jeszcze raz, Panie Prezesie, przyjmij podziękowanie za słowa, któreś do mnie w tej chwili skierował, i wybacz, jeśli moją odpowiedź znajdziesz niepełną.

Wyrazy wysokiego szacunku i poważania łącząc, pozostaję

Sługa

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

SPRAWOZDANIE Z PRZEMÓWIENIA NA WIECZERZY W HOTELU POLLERA W KRAKOWIE 9 PAŹDZIERNIKA 1916 ROKU.

Żołnierz musi być zbrojnem ramieniem narodu, jego powszechności i przeto póki niem jest, nie może o wysuwaniu się na widownię polityczną myśleć.

Rzeczą tych, którzy owej regule żołnierskiej nie podlegają, przygotowywać kraj do oczekujących go wielkich zadań.

Mówca cofa się pamięcią wstecz ku 6 sierpnia przed dwoma zgórą laty, gdy pierwsze oddziały strzeleckie ruszały do walki. Społeczeństwo polskie, zatraciwszy po ostatnim ruchu zbrojnym 1863 roku bezpośrednie tradycje bojowe, nawykło było do uważania żołnierza polskiego za jakiś prawie myt odległy, lub za malowankę, to też przyjęło wysiłek, celem wskrzeszenia go i przeniesienia w świat realny, żywy — naogół sceptycznie lub niechętnie.

I nie wydobyło ze siebie tej siły, jaką stworzyćby mogło było.

Szerzej wyjaśnia mówca te obowiązki, które dziś ciążą nieodwołalnie na społeczeństwie polskiem. Znajduje się ono w obliczu niezwykle ważnych rozstrzygnięć. Musi ono skupić wszystkie

http://rcin.org.pl

swoje siły, a sił tych niezużytych — mimo, że się przytacza obrazy ruin, zgliszcz, zniszczenia — jest przecie bardzo wiele. I relatywnie — wobec powszechnego wyczerpania, które wojna dokoła sprowadza, te siły zyskują na wartości, byle je w pełni zebrać, skrzepić. W osiągalność tego mówca wierzy głęboko. Wierzy, że zniknąć może trwożliwość, cechująca dotąd naród polski.

Widział bowiem — z różnych obserwacyj na polu walki, wśród różnych armij, w momentach, kiedy walka wzrastała w potęgę żywiołową, — jak nietylko słabły, wyczerpywały się ciała, lecz i duch wojujących był niejako zmiażdżonym, bezwładnym, a jednak mocą woli, energji dowództwa można go było dźwignąć i osiągnąć, że żołnierz taką grozę przetrzymywał.

Gdy nastąpi rozrachunek po wojnie, każdemu odmierzone zostanie wedle jego wartości: na bardzo czułych wagach ważyć się będzie i każde drgnienie serc naszych... Dlatego naród polski musi na ową chwilę być przygotowanym, musi dowieść, jaką wartością moralną rozporządza. I tu leży znaczenie obecnego czasu i wielkości obowiązku, przed którym naród stoi i któremu sprostać musi.

Mowę swoją zakończył Komendant Piłsudski toastem, aby żołnierz polski, dotąd pozbawiony ojczyzny, — ojczyznę swoją posiadł.

http://rcin.org.pl

II

PO AKCIE 5 LISTOPADA 1916.

(1916—1917)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LIST DO PUŁKOWNIKA RYDZA-ŚMIGŁEGO.

Kraków, 5 listopada 1916.

Kochany Pułkowniku!

Po raz pierwszy w tej wojnie światowej dzisiaj w miastach naszych publicznie z ust przedstawicieli wielkich armij-narodów padają zapomniane poza Polską słowa: Niepodległość Polski, Rząd Polski, Wojsko Polskie. Za te słowa ongiś umierali na polach bitew nasi ojcowie i dziadowie, z temi słowami szliśmy pokryjomu, nieraz z ofiarą własnej wolności czy nawet życia, tworzyć podwaliny ich istotnej treści, te same słowa próbowaliśmy wymówić w imieniu Polski pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Drogi Kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam wszystkim, towarzysze broni! Z całego serca winszuję Wam tej chwili triumfu idei naszej, a pisząc do Was, Kochany Pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich moich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia.

Przez ten czas przeżyliśmy wiele przykrych i wiele radosnych chwil. I jeżeli jestem przekonany, że do radości u Was zawsze się miesza uczucie goryczy, gdy nie jestem razem z Wami, to chcę, abyście wierzyli, że najbardziej gorzko swój los odczuwam wtedy, gdy dla Was przychodzą momenty ciężkie,

http://rcin.org.pl

gdy stają trudne decyzje, a nie jestem z Wami, by zgodnie z istotą wojska wziąć na swe barki większą część odpowiedzialności, czyniąc ulgę tym, którzy z natury wojska mają ograniczony zakres odpowiedzialności.

Najcięższą może chwilę w naszem wspólnem życiu przeżyliśmy niedawno, gdy pękł widoczny mój związek z Wami, gdy niemożliwością się stało załatwianie spraw zapomocą krótkiego żołnierskiego rozkazu, gdy dla porozumienia się wyszukiwać trzeba form tak nieodpowiednich dla życia wojskowego, jak chociażby ta, którą macie przed oczami. Z chwilą mego ustąpienia daliście wyraz swym uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji.

Jeżeli w ten sposób stwierdziliście głęboką tęsknotę żołnierza do własnych polskich instytucyj rządowych i wojskowych, jeżeli dumny być mogę z tego własnowolnego zespalania swego losu przez żołnierza z moim losem, jeżeli do głębi duszy wstrząsało mną wzruszenie na myśl, że zasłużyłem na tak głębokie zaufanie i na tak szczere uczucie — jedno z najsilniejszych w świecie — uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika — to jednak, kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez Was stwierdzone.

Przyjemnie mi jest stwierdzić, że w tej chwili po krótkiej rozmowie z pułkownikiem Roją i Sosn-

http://rcin.org.pl

kowskim przyszliśmy do jednozgodnego w tej sprawie poglądu, któremu daliśmy wyraz w swojej depeszy do Was.

Kochany Pułkowniku, ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze ceniłem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie.

Serdeczne uściśnienie łączę.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

LIST DO REKTORA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, JÓZEFA BRUDZIŃSKIEGO.

Kraków, 6 listopada 1916.

Szanowny Panie Rektorze!

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana w sprawie osobistej, dla usprawiedliwienia której znajduję tylko fakt, iż wiele spraw moich osobistych stało się dzięki wypadkom sprawami publicznemi.

Mianowicie, idzie mi o wyjaśnienie możliwie szerokie mego stosunku do zagadnień wojskowo-politycznych, w których odegrałem tak wybitną rolę w ubiegłych latach, a co do których kursują potworne nieraz gawędy. Pochodzenie tych gawęd jest mi zresztą skądinąd najzupełniej zrozumiałe, niemniej jednak szkodzą one nietyle mnie — chyba odwrotnie, lecz samej rzeczy i sprawie.

Żołnierz, o ile nie jest najemnikiem, dla którego treścią jest kontrakt najemny, musi posiadać za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników. Jest to tak koniecznem, że, jeżeli czegoś podobnego niema, zjawia się gwałtowna potrzeba operowania chociażby surogatami takiej politycznej reprezentacji.

Polska w tej wojnie miała to nieszczęście, że przedtem, nim powstał jej rząd, zjawił się na świat

http://rcin.org.pl

jej żołnierz. Stąd płyną wszystkie fikcje rządowe, które nikogo zadowolić nie mogły, a które wszystkie zadawalać miały choć w części tę naturalną tęsknotę żołnierza do prawomocnej politycznej reprezentacji jego dzieł i pracy.

Jestem żołnierzem z ducha i usposobienia, i dlatego — pomimo, że się sam dla wielu stałem takim surogatem przedstawicielstwa polskiej władzy, — tak samo, jak inni moi koledzy, tęsknię do istnienia formy, w którą się normalnie wylewa ojczyzna żołnierza — do rządu, który żołnierza reprezentuje nazewnątrz, który z niego wszelkie troski polityczne zdejmuje i daje poczucie zrozumiałe celu, dla którego krew się daje.

Dawałem temu wyraz w formie bardzo dosadnej w głównem naczelnictwie armji austro-węgierskiej, gdzie parokrotnie oświadczałem, że pozostawanie w szeregach obcej — niepolskiej — armji bez wyraźnego nakazu własnej polskiej władzy politycznej jest tak ciężkiem i trudnem do zniesienia, że z każdym dniem staje się to bardziej niemożliwem dla ludzi z zaboru rosyjskiego.

Że, o ileby Królestwo miało reprezentację polityczną, uznaną przez oba państwa okupacyjne, sprawa byłaby zupełnie rozstrzygnięta. Dawałem po temu drastyczne przykłady, mówiąc, że gdyby mi w czasie wojny rząd mój nakazał czyścić buty, tobym to z całą nieumiejętnością czynił, gdyby kazał wstąpić do armji Syngalezów czy Botokudów, uczyniłbym to również bez wahania. Odwrotnie zaś — przy braku rządu własnego nie mogę nie dawać wyrazu w swem postępowaniu, że poto poszedłem na wojnę, by moja ojczyzna swój własny rząd miała.

http://rcin.org.pl

Ten zasadniczy stosunek do głównego zagadnienia politycznego w życiu żołnierza zachowuję dotychczas i z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej ze swemi powolnemi służbami.

W oczekiwaniu, że wtedy będę mógł odnowić dawną znajomość z Panem Rektorem, proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania, z jakiem pozostaję.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

MEMORJAŁ O ORGANIZACJI WERBUNKU DO POLSKIEJ ARMJI.

Do Cesarsko - Niemieckiego Generał-Gubernatorstwa w Warszawie.

Poufne.

Niniejszy memorjał będzie obejmował tylko zasady, które powinny być, mojem zdaniem, miarodajnemi przy organizacji polskiej armji; nie zawiera on wcale szczegółów, gdyż plany szczegółowe muszą uwzględniać już zdecydowane zamiary i projekty; ja jednakże opracowałem ten memorjał, nie znając zamiarów i praktycznych propozycyj, dotyczących tworzenia polskiej armji.

Przy roztrząsaniu kwestji wojska polskiego uwzględniam następujące punkty wyjścia:

1) wojsko powinno być jak najprędzej utworzone i jak najliczniejsze:

2) uformowanie i wyćwiczenie wojska musi być mimo krótkiego czasu wzorowe pod względem moralnym i fachowo technicznym.

Tylko wtedy, gdy duch wojskowy będzie popularny w całym narodzie, można będzie rozpocząć tworzenie zapomocą werbunku ochotniczego armji, którąby odpowiadała wyżej wymienionym punk-

http://rcin.org.pl

tom wyjścia. Dziś nie stoimy jeszcze na tym punkcie wskutek długoletnich warunków, w jakich żyła ludność pod panowaniem rosyjskiem, gdy od więcej niż 80 lat nie istniało własne wojsko, gdy wszystkie polskie wojskowe tradycje i próby utworzenia choćby względnej wartości wojskowej były przez rząd rosyjski prześladowane stale i niszczone, i gdy służba wojskowa armji rosyjskiej była przez Polaków znienawidzona i pogardzana.

Chociaż polskie Legjony zrobiły wyłom w tym stanie psychicznym społeczeństwa, to nie były one jednakże w stanie zmienić go w ogólności, gdyż były nato zamało liczne i kontakt ich ze społeczeństwem był utrudniony; oprócz tego nie były uważane jako wojsko własne bez zastrzeżeń, a to z powodu zbyt ścisłego złączenia z obcą armją. Zrobiły one żołnierza popularnym jako człowieka, ale nie wojsko.

Dlatego tylko niewielka część społeczeństwa jest przeniknięta duchem militarnym i byłaby gotową, widząc w tem zapewnienie korzyści własnej sprawy, dać się werbować. Ta niewielka gromadka powiększyłaby niewątpliwie istniejące teraz kadry Legjonów; wstąpienie jej do wojska pozbawiłoby jednak społeczeństwo tych czynników, które najlepiejby się nadawały do propagowania idei wojskowej, wskutek czego groziłoby tu niebezpieczeństwo bardzo słabego powiększania się armji polskiej w przyszłości.

Trzebaby więc przed tworzeniem wojska na większą skalę pracować nad tem, ażeby duch wojskowy i wszystko, co ma związek z wojskowością, stało się popularnem. Bez tej popularności tworzenie armji nie będzie robiło postępów; przeciwnie

http://rcin.org.pl

zaś. istnienie tej popularności umożliwi czynienie kroków, o których teraz nie można marzyć.

Przy wyborze metody takiego przygotowania należy uwzględnić charakterystyczne psychiczne cechy narodu polskiego, dostosować się do nich i wyzyskać je; cechy, które — tak, jak wspomniane wyżej kompletne niepojmowanie wszelkich spraw wojskowych, — należy przypisać skutkom długoletniego jarzma rosyjskiego, są:

1) Polacy nie ufają żadnej biurokracji i zawsze są skłonni przeprowadzać każdą sprawę samodzielnie bez współpracy jakichkolwiek urzędów oficjalnych;

2) Polacy nie są narodem zorganizowanym, dlatego gra u nich większą rolę nastrój, aniżeli rozwaga i argumenty; ażeby kierować Polakami, trzeba stworzyć odpowiedni nastrój.

Te właściwości przyczyniają się do szczególniejszych trudności przy tworzeniu wojska, nawet wtedy, gdy warunki polityczne za tem przemawiają. Trudności te są powiększone przez stosunki, w jakich żyjemy, a to z następujących powodów:

1) poglądy i uczucia Polaków w tej wojnie nie są jednolite. Podczas, gdy jedna część społeczeństwa oczekuje poprawy swego losu przez zwycięstwo państw centralnych, druga — drży na myśl o powrocie Rosjan i obawia się ich zemsty za współdziałanie z państwami centralnemi. Przy tych okolicznościach jest nader łatwo wyzyskać najmniejszy błąd, ażeby powiększyć bierność, to jest tak zwaną polską neutralność;

2) ponieważ w sprawach polskich wchodzą w grę dwa państwa jednocześnie, wobec tego przeprowa-

http://rcin.org.pl

dzenie każdej sprawy nie jest, naturalnie, jednolitem i znacznie się komplikuje;

3) przy zarządzie wojskowym kraju okupowanego wszystkie zarządzenia opierają się na władzach lokalnych rządów okupacyjnych; te władze nie są i nie mogą być lubiane z powodu swej obecności, jak też z powodu koniecznych ciężarów, jakie nakładają na ludność. Ta niepopularność została jeszcze powiększona przez to, że władze okupacyjne dłuższy czas rządziły Polską, jakby była ona zdobytym krajem nieprzyjacielskim, i wywołały wrażenie, że są gnębiącymi zwycięzcami: ten pogląd tak się zakorzenił w ciągu tych 2 lat, iż nie może być zmienionym w przeciągu jednego dnia, tem więcej, że zewnętrzny charakter zarządu terenem okupowanym nie został zmieniony;

4) ludność ma wogóle uczucie i przeświadczenie, że teraźniejsze położenie nie jest dostatecznie uprawomocnione, a wskutek tego uważa każdą pracę za przejściową, zmienną i bez trwałej podstawy. Z tego wynika, że:

a) cała praca przygotowawcza musi polegać na stworzeniu nastroju w wielkich masach przez obudzenie uczuć;

b) praca ta musi być przygotowana przez Polaków samych, gdyż musi się rozpocząć od przezwyciężenia wewnętrznych uprzedzeń i podejrzeń; do tego jest niezbędnem absolutne zaufanie ludności do swych kierowników; przy tej pracy należy kierować się raczej intuicją, aniżeli przekonaniem logicznem, które w państwach o starej i zakorzenio-

http://rcin.org.pl

nej kulturze państwowej opiera się na praktycznej i teoretycznej znajomości urządzeń.

Im więcej władze okupacyjne będą brały udziału w tej pracy przygotowawczej, tem będzie to korzystniej dla samej sprawy, dla władz okupacyjnych i dla późniejszych środków, które trzeba będzie przedsiębrać w większym rozmiarze, a które z natury rzeczy nie będą mogły być przeprowadzone bez współudziału energicznej pomocy rządu i armji obu mocarstw centralnych.

Popularyzowanie wojskowości oraz pierwsze kroki przy werbunku ochotniczym mogą Polacy przeprowadzać:

1) przez wojskowych, to jest Legjony;

2) zapomocą środków cywilno-politycznych.

Wojsko, jako takie, może oddziaływać samo zapomocą stosunków towarzyskich, zapomocą pogadanek, przez które wpajanoby młodym ludziom ambicję wojskową, oraz zapomocą powabu życia wojskowego.

U narodów samodzielnych niema prawie żadnej rodziny, w której ktoś z członków nie służyłby w wojsku także w czasie pokoju, a przez to wytwarza się cały szereg tematów do rozmów, które wpajają ambicję wojskową, zamiłowanie do zawodu wojskowego i zrozumienie zaszczytnej formy spełniania obowiązku względem ojczyzny. To działa mimowoli agitacyjnie na otoczenie, a to tem więcej, jeżeli żołnierz był już w polu i wrócił do domu w aureoli sławy i bohaterstwa. Wprawdzie w Polsce byli też w wielu rodzinach żołnierze, ale ci wracali do domu z przekleństwem i nienawiścią

http://rcin.org.pl

dla obcej armji, w której musieli pełnić pod przymusem wstrętną i poniżającą służbę.

Więc polskie Legjony są jedynym materjałem wojskowym, który może oddziaływać na społeczeństwo, jako czynnik agitacyjny. Legjony w dzisiejszej formie są w narodzie dość popularne; ta popularność polega:

1) na zgodności z tradycją, drzemiącą w duszy narodu, powstania polskich oddziałów samodzielnie, bezpośrednio z łona narodu, jako dążenie ku wolności, bez pomocy mechanizmu państwowego, który wszędzie w Polsce spoczywa od stu lat w obcych rękach;

2) na cudzie wprost, że polski żołnierz w Legjonach wbrew wszelkim oczekiwaniom dowiódł tego, co uważanem było ogólnie za niemożliwe w tym stuleciu, a mianowicie — stał się przez własne siły wartością militarną; to pobudza fantazję ludzką i stwarza dla wojska korzystną legendę;

3) na wielkiej łatwości legjonistów w stosunkach towarzyskich, przy ich pomocy militaryzm stał się narodowym przez rozpowszechnioną ciekawość publiczności, która się żywo interesuje wszystkiemi sprawami wojskowemi; legjoniści uważani są za ludzi fachowych w wielu kwestjach, niezrozumiałych dla ludności cywilnej.

Ażeby Legjony mogły być użyte do szerzenia idei wojskowej, musiałyby przedewszystkiem być usunięte istniejące jeszcze w nich braki, które wywołują stale rozgoryczenie w ich szeregach, braki, które nie odpowiadają ani ich ambicji, ani ich honorowi żołnierskiemu, a które powodują u ludno-

http://rcin.org.pl

ści niepopularność Legjonów, stałe zastrzeżenia i rezerwę.

1) Ten stan rzeczy został przeważnie wywołany przez zmieniającą się ciągle w czasie wojny politykę względem Polaków, a więc i względem Legjonów; żołnierz, nie znając rzeczywistych przyczyn, odczuwał doskonale te eksperymenty, które nosiły na sobie wyraźne cechy dążności do zniszczenia ideałów, w imię których on wstąpił dobrowolnie do Legjonów. Legjonista stał się żołnierzem, ażeby walczyć tylko za Polskę, a wyżej wspomniane eksperymenty wywoływały w nim stale nieufność i niechęć: tym sposobem zmniejszały one wewnętrzną siłę wojska, a na ludzi, stojących na stronie, robiły wrażenie, że wojsko politykuje.

2) Z tego wynikało, że prawna zależność Legjonów od innego rządu była niepopularna, gdyż wskutek tego Legjony były często zmuszone kierować się rozporządzeniami, które były przeciwne ich sumieniu i wywoływały przykre konflikty psychiczne.

3) Dalej — niepopularne były obce Królestwu żywioły, a mianowicie — oficerowie, należący do obcych związków wojskowych, gdyż z jednej strony zaprzeczało to faktowi, że polski żołnierz powstał samodzielnie, z drugiej zaś strony oficerowie ci rządzili, nie znając społeczeństwa i nie będąc odpowiedzialnymi przed narodem; stali oni na czele Legjonów nietylko pod względem wojskowym, do czego byli przeznaczeni, ale także pod względem politycznym, gdyż wzięli na siebie przedstawicielstwo Legjonów wobec mocarstw centralnych i narodu.

http://rcin.org.pl

4) Długa służba w polu wyrobiła w polskim legjoniście w wysokim stopniu ambicję wojskową, która jest szczególniej silnie rozwinięta w polskich żołnierzach; ta ambicja i ta wartość żołnierza była dla ludności najpiękniejszym czynnikiem sympatji i szacunku dla legjonistów; z tej przyczyny niepopularnym jest każdy legjonista, który nie był rzeczywistym żołnierzem, który nie był w polu i nie pomagał do stworzenia wartości wojskowej. Ta niepopularność powiększa się jeszcze przez to, iż zbyt wielu wojskowych czynnych jest w urzędach pomocniczych i na tyłach armji; ma to pozór, jak gdyby chcieli oni się ukryć i uniknąć służby na froncie.

5) Warunki, w których Legjony powstały i żyły, wywołały silniejszy, niż w innych armjach, duch korporacyjny, patrjotyzm lokalny i ambicję zdobycia sławy; to uczucie stało się tradycją żołnierzy, jest przez nich czczone, jako najwyższe dobro ich dumy żołnierskiej. Następujące fakty podwyższają jeszcze to uczucie: pojedyńcze oddziały były utworzone niezależnie od siebie, w różnych warunkach i z różnego materjału; większa część oficerów wstąpiła do wojska jako szeregowcy i dopiero w polu zdobyła sobie oficerskie galony i wyższe rangi; dlatego to zżyli się żołnierze ze swoimi oficerami tak dobrze, jak w żadnem innem wojsku; każdy oddział Legjonów miał zaszczytne i pełne znaczenia chwile; oficerowie Legjonów, mający mniej teoretycznego i reglementarnego wykształcenia, byli o wiele indywidualniejsi w organizacji swoich oddziałów w rozmaitych pracach wojennych; nakoniec — każdy oddział dokonał

http://rcin.org.pl

w codziennem życiu mnóstwa czynów, które rozniecily w żołnierzach ambicję i poczucie honoru.

Te właściwości były jeszcze wzmocnione przez to, iż żołnierz był często upokarzany przez czynniki zewnętrzne, że szarpano jego dobrą sławę i obrażano jego poczucie honoru. Nic więc dziwnego, że żołnierze uważają jako krzywdę każdą poniewierkę swej tradycji i swego ducha korporacyjnego.

Praktycznie wziąwszy, nato, ażeby Legjony były zdolne do spopularyzowania istoty wojskowości, trzebaby przedsiębrać następujące środki:

1) Legjony powinny być pozostawione do rozporządzenia powstającej teraz Rady Stanu;

2) należałoby podać do wiadomości publicznej, iż organizuje się pierwszy polski korpus armji, bez określenia oficjalnego dalszych formacyj i planów organizacji armji;

3) należałoby przeznaczyć do organizacji tego korpusu armji prawie wyłącznie oficerów i żołnierzy legjonowych; mojem zdaniem, siły techniczne Legjonów wystarczają do tego zupełnie;

4) na czele muszą stanąć ludzie, którzy są popularni i otoczeni aureolą sławy;

5) rozmaite oddziały Legjonów powinny być tak w kraju rozmieszczone, ażeby z łatwością mogły oddziaływać na otoczenie; przy tem rozmieszczaniu powinno się uwzględniać wartość danych okolic pod względem środków agitacyjnych, liczby zamieszkałego w nich materjału ludzkiego, zdatnego do służby wojskowej, i łatwości oddziaływania na miejscową ludność. Jako przykład mogą służyć następujące spostrzeżenia:

http://rcin.org.pl

a) gubernja łomżyńska dzięki specjalnym warunkom stanowiła w Polsce polską Beocję. Było to stanowisko samo dla siebie, prowadzące swoje własne życie, nie oddziaływujące absolutnie na resztę Królestwa, przeciwnie — mieszkańcy szukali zawsze rad i kierunku w politycznem i ideowem życiu nazewnątrz. Przytem trzeba tu dodać, iż ta gubernja w szczególności ucierpiała wskutek wojny i została znacznie wyludniona. Z tego powodu może tam rozmieszczenie Legjonów oddziaływać tylko bezpośrednio na otoczenie, nie może zaś zupełnie oddziaływać na zmianę nastroju w całem Królestwie.

b) Nałęczów, teraźniejsze miejsce pobytu 6-go pułku piechoty polskich Legjonów, należy do okolic, gdzie były formowane w swoim czasie polskie legjony po stronie rosyjskiej i gdzie te legjony pozostawiły swoją tradycję. Z tego powodu umieszczenie tam Legjonów obecnie może zapewne zanulować wpływ dawniejszy, ale nie przyniesie żadnego pożytku praktycznego;

6) często puszczać polskich żołnierzy na urlopy do rodzin, szczególniej na wieś; tam mogą oni wywierać, jako „swoi ludzie", większy daleko wpływ, aniżeli osobiście nieznani, przysłani z zewnątrz, choćby z największem przekonaniem mówiący werbownicy;

7) powinno być zasadą, iż żołnierz nie może brać udziału w polityce wewnętrznej, a tylko oddziaływać na swoje otoczenie przez stosunki towarzyskie;

8) należałoby trzymać zdaleka od ludności i roboty propagatorskiej wszystkich tych oficerów

http://rcin.org.pl

legjonowych, którzy nie byli w polu i przedstawiają wobec społeczeństwa nie dzielność i duch militaryzmu, ale niepopularne polityczne czynności wojska;

9) wszyscy ci oficerowie legjonowi powinniby być wyłączeni ze stanu żołnierskiego i trzebaby dla nich stworzyć oddzielny stan urzędników wojskowych;

10) należałoby założyć szkoły oficerskie z zastrzeżeniem, iż pierwszeństwo wstąpienia do nich będą mieli podoficerowie legjonowi z odpowiedniem wykształceniem szkolnem, którzy w ciągu 2 lat przeszli twardą szkołę doświadczenia wojennego w polu; inaczej byłoby to ironją losu, gdyby nie dane im było wyzyskać sposobności zostania oficerami;

11) dawniejszy, przed kilku miesiącami całkowicie zmieniony układ wojskowy musiałby być przywrócony;

12) ażeby Legjony mogły spełnić to, do czego są przeznaczone, powinna się tak ukształtować moralność żołnierska, aby powrócił ich rozmach, humor i tak dalej. Dwuletnia służba w ciężkich moralnych warunkach z jednej strony wyczerpała żołnierza fizycznie, z drugiej zaś strony wszystkie zmiany i wypadki, zaszłe w Legjonach, zmniejszyły znacznie zapał, ten zapał, który na początku i w pierwszej fazie wojny tak silnie występował.

Ażeby móc zrealizować drugi punkt powyższego, jest konieczny werbunek, któryby jednocześnie spełnić musiał swoją rolę polityczną i nie dopuścił, aby kwestja istoty wojskowości była uważana przez ludność, jako mniej ważna sprawa. Werbunek może tylko w takim razie liczyć na powodze-

http://rcin.org.pl

nie, jeżeli będzie przeprowadzany jak najmniej biurokratycznie.

Wojsko może być najlepszym werbownikiem, o ile każdy oddział Legjonów miałby prawo przyjmować bezpośrednio rekrutów, zgłaszających się doń dobrowolnie.

Po drugie — te towarzystwa sportowe, które mają charakter wojskowy, musiałyby pomagać w werbunku; o tem mówię dalej obszerniej.

Dopiero jako trzeci środek możnaby używać dróg oficjalnych, które winny być też do rozporządzenia.

Tylko dwa rodzaje werbunku uważam za szkodliwe: 1) za pośrednictwem oficerów werbunkowych, którzy nie byli nigdy w polu, nie ponosili ciężarów wojny i którym coraz więcej zarzucają, że właściwie są tylko urzędnikami wojskowymi, noszącymi uniform wojskowy jedynie przez nieporozumienie; 2) werbowanie za pośrednictwem żołnierzy, wysyłanych pojedyńczo w rozmaitych celach, mających związek z werbunkiem, gdyż ten system prowadzi do niepotrzebnych starć poszczególnych legjonistów z niższymi urzędnikami terenu okupacyjnego, jak też do zdemoralizowania samego żołnierza i zbezczeszczenia munduru, który nosi. Trzeba bezwarunkowo zwracać uwagę na to, by nie obrazić wielkiej wrażliwości honoru żołnierskiego, który jest tak rozwiniętym u legjonistów po przeszło dwuletnich nadzwyczajnych moralnych przejściach, jakie przeżywali.

Jestem też przekonania, że nie można zaniedbywać rzeczy drugorzędnych i zewnętrznych, jak, naprzykład, muzyki, zebrań, uroczystości i parad woj-

http://rcin.org.pl

skowych, które sprawiają głębokie wrażenie na ludności i przyczyniają się do spopularyzowania idei wojskowości.

Wyżej wymieniony sposób werbowania uważam za najodpowiedniejszy i za najprędzej prowadzący do celu, a to na podstawie doświadczenia, jakie zrobiłem na początku wojny, gdyż w tym czasie werbunek był prowadzony w najrozmaitszy sposób.

Zestawienia cyfrowe mogą potwierdzić najlepiej moje twierdzenie w tym względzie.

W czasie wojny dwa razy zarządzałem werbunek do podwładnego mi oddziału i to w taki sposób, iż rekruci byli bezpośrednio włączani do szeregów, przytem wszyscy rekruci wstępowali z tą świadomością, że przyłączają się do oddziału, który — pomimo wszelkich przeciwności i szykan, na jakie był narażony — zachował cechę oddziału, służącego interesom Polski, a nie obcym.

1) Werbunek w Kielcach zarządziłem na początku wojny przy końcu sierpnia 1914 roku. Trwał on do początku września, to jest do mojego odwrotu z Kielc, razem niecałe 3 tygodnie. Korzystna dla werbunku była niezależność oddziału na początku wojny. Niekorzystne wrażenie wywoływał wygląd oddziału, który był nadzwyczaj nędzny, gdyż większa część ludzi nie miała nawet mundurów i nosiła ubrania cywilne; zaopatrzenie w żywność z powodu braku środków pozostawiało wiele do życzenia; broń była przestarzała, do prochu dymnego; oprócz tego położenie wojenne było w najwyższym stopniu niepewne, nieprzyjacielskie patrole ukazywały się blisko miasta i te fakty nie

http://rcin.org.pl

mogły pozostać ukrytemi przed mieszkańcami. Pomimo tego zwerbowano i wcielono w szeregi 1228 ochotników.

2) Natychmiast po wzięciu Lublina zarządziłem tam werbunek, który natrafił na znaczne trudności, gdyż organy rządowe i władze legjonowe przeszkadzały mi i sprzeciwiały się werbunkowi. W ciągu miesiąca zwerbowano 1400 rekrutów.

Zwracam tu jeszcze uwagę, że koszta, związane z werbunkiem, były minimalne i liczba werbowników była bardzo mała.

Jako przeciwstawienie tego podaję następującą oficjalną cyfrę, która była ogłoszona przez Centralne Biuro Werbunkowe Departamentu Wojskowego N. K. N. Przy bardzo wielkim nakładzie środków pieniężnych i urządzeń werbunkowych, przy licznem rozmieszczeniu oficerów i żołnierzy werbunkowych w całej okupacji austrjackiej zwerbowano i zaciągnięto 1620 rekrutów w 24 miejscowościach w ciągu 6 miesięcy, to jest od lipca 1915 do stycznia 1916 roku, a więc w czasie nieustających zwycięstw mocarstw centralnych.

*

* *

W pierwszym okresie czasu należałoby prowadzić pracę w wyżej przedstawiony sposób. Celem jej powinno być stworzenie nastroju i spopularyzowanie polskiej idei wojskowości. Wszystko, coby można osiągnąć tym sposobem podczas tego czasu, służyłoby do wzmocnienia kadr Legjonów i wytworzenia pierwszego polskiego korpusu armji,

http://rcin.org.pl

któryby już został uznany przez ludność, jako własne polskie wojsko.

Ten okres czasu trwałby około 3 miesięcy, gdyby działalność była prowadzona odrazu zręcznie i jednolicie.

Wszelkie dalsze formacje opierałyby się już na poczuciu istnienia własnego korpusu armji oraz na zakorzenionym już przyjaznym nastroju ludności i akcja mogłaby być prowadzona w daleko szybszem tempie.

Naturalnie, iż podczas tego czasu byłyby pożądane dla obu stron: nadzór, techniczna inspekcja i praca instruktorska Naczelnej Komendy.

Ten nadzór z jednej strony wzbudziłby w rządach okupacyjnych zaufanie do tej roboty, z drugiej zaś — dałby on teraźniejszym Legjonom, tak pełnym militarnej ambicji, możność zdania na tem polu egzaminu przed wiele wymagającymi nauczycielami.

Jaką rolę miałoby odegrać społeczeństwo w tej cywilno-wojskowej działalności?

Mojem zdaniem, nie wystarcza wyżej wymieniona działalność wojskowa, ażeby zyskać sobie popularność i uznanie, gdyż w tym wypadku wchodzą tu w grę polityczne sprawy wewnętrzne i zewnętrzne. Na te sprawy nie mogą z natury rzeczy mieć wpływu wojskowi, gdyż nie chciałbym dopuścić, ażeby działo się tak, jak obecnie często się zdarza, to jest, żeby oficerowie tworzyli przy werbowaniu organizacje polityczne, zwalczane przez część społeczeństwa, co znowu zmusza często oficerów do zabierania głosu i do mieszania się w polityczne sprawy kraju.

http://rcin.org.pl

Do tego celu mogłoby służyć zakładanie i rozszerzanie wszelkich związków sportowych, mających charakter wojskowy. Moje doświadczenie tak z przed, jak i w czasie wojny daje mi prawo przypuszczać, że wpływ nawet małych ugrupowań tego rodzaju byłby bardzo wielki i przyczyniłby się do szerzenia ducha militarnego w najdalszych kołach. Jak tylko powstanie prawomocne polityczne przedstawicielstwo Polski, zawierające w sobie całe życie polityczne, i zajmie się takiego rodzaju ugrupowaniami, to stracą wtedy owe związki swój charakter polityczny, budzący nieufność tej lub owej strony. Przy świadomem celu kierownictwie związki owe mogą działać na jednem tylko polu politycznem, a mianowicie — zwalczać uprzedzenia, rezerwę i obojętność polskiego społeczeństwa względem wojskowości. Będą one stanowiły jednocześnie stały rezerwuar, przez który łatwiej, niż w jakikolwiekbądź inny sposób, będą napływali rekruci podczas ochotniczego tworzenia wojska. Oprócz tego możnaby częściowo przygotować ludzi starszych, którzy ten ruch podtrzymują, do polskiego mechanizmu wojskowego, który niezbędnie potrzebny będzie dla współpracy z technicznemi siłami państw centralnych w drugim okresie czasu, gdzie można będzie przejść do normalnego tworzenia wojska przez rekrutację.

Inicjatywa i nadanie kierunku jednolitego tej pracy przygotowawczej musiałyby być pozostawione Radzie Stanu, ewentualnie przeznaczonym do tego referentom.

Ta akcja musiałaby się opierać na komisjach prowincjonalnych, składających się z absolutnych

http://rcin.org.pl

zwolenników militaryzmu. Zadaniem tych komisyj byłby nadzór moralny nad takiemi związkami, których członkowie, naturalnie, składaliby się przedewszystkiem z młodzieży wiejskiej i miejskiej. Dalsze zadanie tych komisyj polegałoby na przedstawicielstwie tych sportowo-wojskowych związków nazewnątrz, wobec władz, na zbieraniu potrzebnych środków pieniężnych i popularyzowaniu wojskowego wychowania wśród ludności. Wreszcie komisje te musiałyby się zajmować czynnościami publicystycznemi, ale pisma ich musiałyby mieć charakter wybitnie militarny, bezwarunkowo zaś nie polityczny. Mam tu na myśli wyzyskanie materjału historycznego, anegdotycznego i popularno-technicznego, przy możliwem unikaniu zakresu politycznego, tak z przeszłości, jak i teraźniejszości. Pragnąłbym, żeby to pole pracy było szczególniej uwzględnione, gdyż tylko słowo drukowane może zwalczyć z powodzeniem nastrój ludności, wszczepić porządek i karność i sprawić, aby w niedługim czasie zostały przeprowadzone wybory do przyszłego sejmu pod hasłem wystawienia armji na życzenie samego narodu.

To byłyby podobne do niemieckich polskie związki, które okazałyby się odpowiedniemi, tak, jak w Niemczech (naprzykład, Związek Floty, związki strzeleckie i tak dalej) do osiągnięcia tego lub owego celu.

*
* *

Dopiero wtedy, kiedy istota wojskowości i ofiary, jakie ludność musi ponieść na cele wojenne, zo-

http://rcin.org.pl

staną już spopularyzowane, będzie można przejść do drugiego okresu, podczas którego okaże się już wyraźnie, że istniejące polskie siły techniczne nie są wystarczającemi do dalszego tworzenia armji i że trzeba czerpać ze źródeł obcych; to musi jednak przyjść samo przez się i nie może być zgóry i przedwcześnie nakazane. Wtedy będzie bezwarunkowo potrzebna pomoc państw centralnych, a mianowicie — nietylko pod względem technicznym, ale i tam, gdzie okaże się potrzeba personelu oficerskiego i urzędników wojskowych. Sądzę, że już na początku przy pracy przygotowawczej, to jest podczas okresu, w którym pierwszy polski korpus armji będzie tworzony przez własne polskie siły, możnaby przygotowywać odpowiednią liczbę oficerów i urzędników wojskowych państw centralnych do przyszłej współpracy z otoczeniem obcem, z materjałem ludzkim zupełnie im nieznanym; oprócz tego podczas tego czasu zaznajomiliby się ze zwyczajami i obyczajami współżycia z polską ludnością, a przez to mogliby uniknąć w przyszłości mimowolnych, drażniących, a przez to szkodliwych błędów w swem postępowaniu. Najlepszem byłoby, aby ci oficerowie byli odkomenderowani na jakiś czas do tworzącego się pierwszego korpusu armji; tam przez towarzyskie współżycie z polskimi oficerami utworzyłby się przyszły modus vivendi. Tym sposobem przyzwyczai się jednocześnie polskie wojsko, jak też i ludność, do przyszłej współpracy, a odkomenderowani oficerowie nauczą się dokładnie mowy swych późniejszych podkomendnych.

*

* *

http://rcin.org.pl

Ze wszystkiego, co powyżej powiedziałem, wynika, że ja — zdecydowany zwolennik i przyjaciel tworzenia polskiego wojska podczas tej wojny — nie mogę zamknąć oczu na poważne trudności, jakie istnieją, a które, obawiam się, są ocenione niedostatecznie lub jednostronnie przez przedstawicieli rządów, posiadających długoletnią kulturę państwową, a szczególniej wzorowe długoletnie wykształcenie wojskowe narodu. Dlatego właśnie, że jestem tak zdecydowanym zwolennikiem wojska, obawiam się zarządzeń, któreby mogły zepsuć wszystko zaraz na początku, nie dając Polakom odpowiedniego czasu i środków do wyzyskania tego okresu na przygotowanie umysłów i serc do rzeczy, dla nich dotychczas obcej i nieznanej. Okres przejściowy jest, mojem zdaniem, niezbędny, a wyniki tego czasu będą daleko więcej zależały od sposobu postępowania mocarstw centralnych, niżeli od ludności polskiej, gdyż jak inicjatywa, tak i wszelka władza realna spoczywa w ręku państw centralnych, które mają możność zawsze szkodzić i obracać w niwecz wszelkie wysiłki polskiego społeczeństwa. Ludność dopiero wtedy zacznie cenić swoje wojsko, kiedy sama zacznie rzeczywiście brać czynny udział w pracy nad tworzeniem i rozwojem wojska.

Trzeba się zawsze liczyć z możliwością starć, gdy stykają się dwie kultury, z których jedna ma cechy wybitnej państwowości i zrozumienia całego mechanizmu państwowego, gdy jednocześnie druga nie posiada żadnych urządzeń państwowych, nie rozumie ich i z nieufnością patrzy na środki, jakiemi się ten mechanizm posługuje, a to tem więcej jeszcze, gdy te środki spoczywają w obcem rę-

http://rcin.org.pl

ku. Nieuniknionym skutkiem zetknięcia się takich dwóch kultur jest ścieranie się w postaci podejrzeń, nieufności, obawy i wszelkiego rodzaju zastrzeżeń, które, mojem zdaniem, można jedynie usunąć przez konsekwentną politykę, przechodzącą do porządku dziennego ponad rozmaitemi drobnostkami.

http://rcin.org.pl

WYWIAD W „TYGODNIKU ILUSTROWANYM".

— *Czy ostatnie doświadczenia utwierdziły Pana Brygadjera w przekonaniu, że może być osiągnięta jednolita akcja polityczna w Królestwie Polskiem?*

Na to otrzymałem następującą odpowiedź:

— Najpoważniejszą przeszkodą w tym kierunku jest zaściankowe życie polityki polskiej. Jednolitość mogłaby być osiągnięta, gdyby grupy polityczne, które się teraz pojawiły, rozporządzały większą sumą znajomości wzajemnej. Pomiędzy ludźmi politycznymi Polski istnieje nieprzebyta ściana, złożona z podejrzeń, obaw wszelakich i uprzedzeń, a nawet starych porachunków. Polacy pomiędzy sobą są, niestety, wrogami nieubłaganymi. Jest to dziwna struna psychiczna, która stała się naszą właściwością, naszą cechą organiczną. Gdyby ta właśnie struna osłabła, postulat jednolitości stałby się natychmiast możliwym.

— *Cóżby należało przewidywać, gdyby usiłowania, prowadzące do stworzenia takiej jednolitości, nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem?*

— Bezwątpienia akt z 5 listopada straciłby wiele swojej wartości.

— *Istnieje w naszem społeczeństwie powszechne przekonanie, że państwo niemieckie ogłosiło niepodległość Królestwa Polskiego przedewszystkiem*

http://rcin.org.pl

poto, aby na tej podstawie stworzyć sprzymierzoną armję polską. Co o tem sądzić należy?

— Armja polska równie potrzebna jest Niemcom, jak i nam. Powinien jednak przedewszystkiem wystarczyć fakt, że jest ona właśnie nam potrzebną.

— *Według jakiej zasady, zdaniem Pana Brygadjera, armja polska powinna być stworzona?*

— Zasadniczym programem każdego nowoczesnego państwa musi być stworzenie armji na podstawie powszechnego werbunku. Postulatu tego jednak nie możemy oprzeć na słusznej zresztą teorji. W obecnem położeniu naszem program ten nie może być wprowadzony. Przedewszystkiem nie byłby możliwy technicznie do urzeczywistnienia nawet przy najlepszej woli z naszej strony. Trzeba pamiętać, że przy wprowadzeniu powszechnego werbunku wszystkie organa i ciała tej skomplikowanej maszynerji musiałyby być również powszechnemi. Jedynym programem wojskowym na dzisiaj jest system budowania armji ochotniczej, nie wyrzekając się przytem werbunku powszechnego. Główną jednak przeszkodą i w pierwszym, i w drugim wypadku jest „cywilizm" społeczeństwa polskiego. Żołnierz polski jest dla nas bohaterem, męczennikiem, jest naszą dumą, naszem przekleństwem i naszą chwałą. Jest wogóle jakiemś pojęciem abstrakcyjnem — a nie jest zwyczajnym żołnierzem, nie jest poprostu cząstką naszego społeczeństwa. To właśnie stawia psychiczną zaporę i utrudnia wytworzenie polskiego żołnierza. Kiedy byłem na Chełmszczyźnie, usłyszałem takie ciekawe określenie: niemiecki Moskal, polski Moskal, francuski Moskal i tak dalej. Obcość społeczeństwa

http://rcin.org.pl

naszego dla żołnierza uniemożliwia jego istnienie. Ta obcość jest powszechna i żyje głęboko w podświadomości wielu. Wogóle o wojsku, o technicznych trudnościach i łatwościach budowania armji Polacy najmniejszego nie mają pojęcia. Wojsko polskie to tajemnicza księga, zamknięta na siedm pieczęci, do której Polacy zaglądają tylko w dni uroczyste. Poziom pojęć o żołnierzu jest tak niski, jak w żadnym innym kraju. Polska jest najbardziej cywilnym narodem na świecie.

— *A przecież tyle się mówi o naszej żołnierskości?*

— Tak, jesteśmy istotnie doskonałym materjałem wojskowym. Wszystkie moje obserwacje podczas wojny to potwierdziły. Ogólnie jednak panuje przekonanie o niższości polskiej w stosunku do wszelkich państwowych zagadnień. Mówi się ustawicznie, że potrzebujemy pomocy obcej, że musimy odrzucić zagadnienia zbyt trudne. Wskutek tego przewiduję w państwowem życiu Polski wielkie trudności do zwalczenia. Poważnemi przeszkodami w budowie państwa polskiego będzie: nasza abnegacja państwowa i nasza apaństwowa kultura. Odbije się to przedewszystkiem na wojsku, które stanie się ciężarem dla ludności.

— *Czy nie widzi Pan Brygadjer zmian na lepsze w tym kierunku w przeciągu ostatnich dwóch lat?*

— Nie zmieniło się w tym czasie nic na lepsze. Żołnierz stał się popularny, jako osoba, wojsko — nie. Żołnierz — to jest bohater, nadziemska istota, wojsko jest niczem. Dla potrzeb żołnierza społeczeństwo zdobędzie się nawet na wielką ofiarność, ale dla wojska, jako dla osobnego ciała, nie ma najmniejszego zrozumienia.

http://rcin.org.pl

— *Wydaje mi się — pozwoliłem sobie wtrącić — że są to nieodzowne skutki stu lat niewoli. Prawdopodobnie każdy inny naród...*

Żachnął się na moją uwagę Brygadjer.

— Tak, wytłumaczyć wszystko można. Przyczyny istnieją niewątpliwie — w historji nic się bez przyczyny nie dzieje. Ja zarzutów narodowi polskiemu nie robię. Ale jestem człowiekiem realnym, biorę rzeczy tak, jak one są, a nie tak, jakbym chciał je widzieć. Tłumaczyć ten stan, to rzecz historyka. Gdybyśmy tu rozprawiali jako socjolodzy, jako filozofowie, moglibyśmy toczyć długie dyskursy. Ale ja biorę te rzeczy jako praktyk. Przerabiałem przecież je przez całe życie i starałem się zawsze patrzeć na nie bez żadnej złudy, bez żadnej iluzji. Zdawałem sobie zawsze sprawę z trudności i usiłowaniem mojem było zawsze budzić ambicję przełamywania tych trudności. Wyznaję całkowicie zasadę, którą wypowiedział największy człowiek na świecie — Napoleon: „Sztuką łamania przeszkód jest sztuka nieuważania tego lub owego za przeszkodę". Niestety, u nas częstokroć ma się zbyt wiele myślowych, pojęciowych zawad. Często przystępuje się do przezwyciężenia trudności z rozpaczą, zapałem, albo nie przystępuje się wcale. Tymczasem należy przedewszystkiem usunąć te psychiczne przeszkody. Potem należy czynić to, co jest najbardziej celowe. Jedne przeszkody obchodzi się, inne wprost się przełamuje, czasem trzeba mosty budować przez rzeki, czasem przelatywać ponad niemi. Ogromnie rozpowszechnione jest u nas pojęciowe wytwarzanie przeszkód i panowanie słowa nad rzeczywistością. Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fety-

http://rcin.org.pl

sze, argumenty i przeróżne twory, które, żyjąc życiem własnem, stają się potem dla ich twórców nieprzebytą zaporą. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej. Na zwężonem polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty. Skoro jednak społeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że Polacy budować nie mogą. W życiu organicznem wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową, uważane jest za niemożliwe. Dzięki nieszczęśliwemu naszemu losowi wytworzyły się w Polsce niezwykłe w tym kierunku przeszkody psychiczne. Rozmawiając z niektórymi Niemcami, zawsze na to zwracałem uwagę, że we wzajemnych naszych stosunkach następuje spotkanie dwóch kultur odrębnych. Pomijając politykę i uczucie, jasnem jest, że z jednej strony staje przesiąknięta nawskroś państwową kulturą, z drugiej strony naród, który własnego państwa tak dawno nie posiadał, że wyrobił w sobie kulturę apaństwową. Z tego powodu następuje mnóstwo tarć i nieporozumień nawet w przyjacielskim stosunku. To są rzeczy tak różne, jak dwa światy. Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawiłych zagadnień współczesnych, nie dorosło do zadań swoich.

— *Czy więc wobec tego należy wyprowadzać zbyt pesymistyczne horoskopy dla naszej przyszłości?*

— Sądzę, że nie i to z dwóch powodów. Przedewszystkiem istnieje pracująca za nas historja.

http://rcin.org.pl

Tu Brygadjer wybuchnął wesołym, niefrasobliwym śmiechem.

— Tak — pozwoliłem sobie wtrącić — otrzymaliśmy niepodległość w sposób pozornie najmniej prawdopodobny.

— Los nas wyręcza. Powtóre istnieje także ze strony samych Polaków bardzo dużo tęsknoty do ładu i porządku, opartego na samym sobie. Ta tęsknota niewątpliwie istnieje we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. Wojna, która przewaliła miljonowe armje w jednym i drugim kierunku, zostawiła takie ślady i przewróciła tyle ustalonych i ustalanych pojęć, że mimowoli zrodziła się u ludzi tęsknota, aby ustaliło się to nareszcie w jakiś sposób, aby to było nareszcie polskie ustalenie. Spotykałem ślady tej tęsknoty nawet u ludu naszego — często w stanie podświadomym. Jest u nas mimo wszystko dużo dobrej woli. Rzecz jest do przezwyciężenia. Nie zamykam oczu na trudności. Własną samodzielność naród nasz musi zdobyć za wszelką cenę. Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowlę, zdrowe rzeczy wznosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czemprędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu.

http://rcin.org.pl

BUDOWANIE ARMJI POLSKIEJ.

Przemówienie na Zjeździe Pomocniczych Komitetów Wojskowych w Warszawie

Polska o wojsku swojem już zapomniała. Tułały się tam po zapylonych już księgach dalekie echa insurekcji kościuszkowskiej, bohaterskie czyny legjonów Dąbrowskiego, wojsk Księstwa, olbrzymie, a tak nierówne boje rewolucji i krwawe dzieje ostatniego powstania. Młodzież jedynie do ksiąg tych sięgała, szeroki ogół nie zajmował się tem więcej. Nie wydawało się to kwestją aktualną, kwestją chwili bieżącej. Dopiero wojna wpływ swój na Królestwo wywarła, wpływ jednak początkowo nieznaczny.

Dopiero ciężka, w niezmiernie uciążliwych warunkach prowadzona, a świadoma celów swoich praca Polskiej Organizacji Wojskowej krok za krokiem czyniła wyłomy w tej niechęci do spraw wojska szerokich warstw społecznych. I praca ta dała wyniki realne, a organizacja wojskowa pochlubić się dzisiaj może, iż odniosła w opinji narodu zwycięstwo. Obecnie Polska Organizacja Wojskowa poddała się Radzie Stanu, której powinny także poddać się polskie komitety wojskowe.

Wojsko w wiekach średnich nie było narodowem. Współczesna myśl dopiero stworzyła związek nie-

http://rcin.org.pl

rozerwalny pomiędzy wojskiem a narodem. Gdy więc dawniej mogliśmy mieć wojska najemne, dzisiaj już mowy o tem być nie może, gdyż tego rodzaju pojęcie o najmie żołnierza obraża honor i godność narodu. Armja musi być narodową, musi zachować ścisły związek z narodem, aby nie można było przeprowadzić między nią a narodem demarkacyjnej linji. Nie chodzi tu o stworzenie bohaterów, lecz o to, aby żołnierz wiedział i czuł, że środowisko, z którego wyszedł, myśli o nim i o niego dba. Tylko wówczas żołnierz przestanie się uważać za sierotę, za człowieka bez ojczyzny. Aby wytworzyć to ciepło serdeczne, aby zdjąć z głowy żołnierza troskę o pozostawioną rodzinę, o swe interesy, aby otoczyć opieką żołnierza na urlopie, żołnierza, wycofanego z szeregów przez kalectwo, muszą powstać polskie komitety pomocnicze, które ten ciężar, tę troskę przejmą, doli żołnierskiej przynosząc ulgę. Komitety wojskowe winny meldować swe powstanie Radzie Stanu i podporządkowywać się jej w celu scentralizowania działalności.

http://rcin.org.pl

LIST DO PROFESORA N. W KRAKOWIE.

Warszawa, 15 marca 1917 roku.

Kochany i Szanowny Panie Profesorze!

W odpowiedzi na Pańskie zapytania — które, rozumiem, że są męką nie jednego Pana, — śpieszę skreślić parę słów. Być może, że się wydadzą one niedostatecznie określone i niedostatecznie jasne; niech trudne położenie, w jakiem się znajduję, usprawiedliwi mnie pod tym względem.

Gdym 6 sierpnia wyruszał w pole, obliczałem wiele przeszkód materjalnych i moralnych, które napotkam na swej drodze, ujmowałem w rachubę opór bierności i niechęci ze strony społeczeństwa, za mało jednak brałem pod uwagę stanowisko tego, co z konieczności stanowić musiało vis major całego przedsięwzięcia — stanowisko tego czy innego państwa, przy pomocy którego siła polska wyrosnąć mogła.

Teraz po dwóch latach ciężkich doświadczeń i prób, jeżeli z pewnością powiedzieć o sobie mogę, że, wróciwszy z tem doświadczeniem, powtórzyłbym z pewnością próbę 6 sierpnia 1914 roku, to zarazem byłbym znacznie ostrożniejszym w metodzie przeprowadzania zamiarów. Cała sprawa, jak mnie się zdaje, polega na następującem. Oba państwa cen-

http://rcin.org.pl

tralne nie mogą w jednej chwili zmienić zasadniczych rysów polityki swej względem Polski, polityki, która w pierwszym rzędzie odznacza się szaloną nieufnością względem Polaków. Nieufność wywołuje przy każdym kroku tysiące zastrzeżeń, które znowu trafiają odrazu na użyźniony stuletnią pracą grunt tradycji stosunków austro - niemiecko - polskich. To znaczy, że każdy krok, każdy środek już w swem założeniu, a tem bardziej w realnem przeprowadzeniu natychmiast wywołuje antipolskiego wilka z lasu, wilka, przyzwyczajonego zdawna szczerzyć zęby, nigdy zaś szanować odrębność kultury narodowej, czy poczucie godności i honoru narodu polskiego. W ten sposób zawsze ma się wrażenie, że oba państwa centralne systematycznie jedną ręką niszczą to, co drugą usiłują budować. W chwilach zaś kryzysowych zastrzeżenia te i nieufność doprowadzają często do położenia, gdzie się wprost zatraca minimum polskiej strony w sprawie i człowiek staje w położeniu jakiegoś Botokudy lub Syngaleza, względem którego uprawiana jest polityka kolonialna z całą swoją krasą i jędrnością.

Jest to jedna strona sprawy, drugą jesteśmy my—Polacy. Tu mamy do czynienia ze zjawiskiem wychowania w niewoli, w systemie ugody ze wszystkiem i we wszystkiem, bez honoru i godności, z poczuciem lęku przed każdem większem zadaniem, na barki własne branem. Dlatego też nie przypominam sobie w ciągu ubiegłych paru lat ani jednej chwili, ani jednego kroku, który nie był nacechowany tą swoiście polską cechą konkurencji in minus, licytacji, prowadzącej nie do góry, ale odwrotnie—zmierzającej do dołu. Gdy tylko kto gdzie wy-

http://rcin.org.pl

stawi jakie żądanie, znajdzie zaraz całe mnóstwo „doświadczonych" ludzi, którzy orzekną, że to za wysokie żądanie, że go z tej czy innej strony obciąć należy, aby było „realnem"; ba, znajdzie się natychmiast grupa czy człowiek, który zaofiaruje swe „usługi", aby uczynić żądanie bardziej *mangenble*, a stanowisko tych, od których się żąda, bardziej „wygodnem". Jeżeli mówię „wygodnem" i stawię słowo w cudzysłów, czynię to rozmyślnie, nie mogąc dla określenia pojęcia znaleźć innego słowa. Ta metoda nie posuwa nigdy ani o jeden cal żadnej sprawy naprzód, przeciwnie — jeszcze bardziej wszystko gmatwa; nie czyni żadnego realnego kroku dla ujęcia jakiejkolwiek sprawy w sposób dogodniejszy pod względem politycznym, chociażby jednostronnie dla któregokolwiek z państw centralnych, zadawala jedynie instynkty kolonialnego stosunku do Polaków, pozostawiając treść rzeczy zupełnie na boku, gdyż ostatecznie Polacy Botokudami ani Syngalezami nie są i na wszelkie „kolonialne" metody odpowiadają zwykle zwiększonym oporem bierności i wzrastającej niechęci do wszelkiej nowej próby.

Tak było w ciągu ubiegłych dwóch lat z polityką i ideją, zwaną w Galicji „legjonową", tak samo jest teraz z inną polityką, zwaną „realizacją aktu 5 listopada".

Dla człowieka, jakim jestem, wyrosłego z walki, położenie jest nadzwyczaj ciężkie, gdyż w atmosferze, w której kształtował się mój charakter i metoda pracy, przyzwyczajony jestem do zawierania jasnych i dokładnych umów, do szanowania tych umów bez *arrière-pensée*, lecz zarazem żądającego uszanowania i wszystkiego, co jest honorem i poczu-

http://rcin.org.pl

ciem godności u siebie. Zarazem nie umiem nigdy przystosować się do metod, trochę trącących Syngalezem, gdzie po zrobieniu wielkiego krzyku wewnątrz — nazewnątrz wszystko wydaje się podobnem do pieszczotliwej fali, łagodnie szemrzącej u stóp pałaców.

Tyle co do ogólnego stanu rzeczy. Co się tyczy Legjonów, o które Pan pyta, to drżę o to, by raz jeszcze na barki młodych żołnierzy nie spadła jakby kara za to, że wśród biernego i nie szanującego siebie społeczeństwa byli uosobieniem walki czynnej o prawa i honor narodu. Drżę tem bardziej, że nie jestem z nimi, by w ciężkiej chwili próby być im pomocą i ostoją lub przynajmniej znosić razem z nimi ciężki krzyż, który wypadło im nieść na barkach. Rozumie Pan dobrze, że dotąd najbardziej z nimi jestem związany, i chociaż los kazał mi być w obecnej chwili politykiem, to wszystko, co jest we mnie sercem i uczuciem, ciągnie tam, gdzie są oni, drodzy żołnierze i towarzysze broni. Dotąd jestem o tyle z nimi, że los swój najściślej wiążę z ich losem, z nimi upadam, z nimi się wznoszę. Naturalnie, mówię o żołnierzach, nie o tej zarazie, hańbiącej żołnierstwo, o „bohaterach tyłów", stanowiących przekleństwo losu polskiego żołnierza wielkiej wojny światowej XX stulecia.

Pyta Pan o Polską Organizację Wojskową. Naturalnie, jak Pan przypuszcza, tak się stanie. Z chwilą rozkazu Rady Stanu, staną oni pod broń, tak, jak ongiś w sierpniu stanęli strzelcy na mój rozkaz. Te nowe żołnierzyki są szczęśliwsi teraz od swych poprzedników, gdyż mogą usłuchać wezwania swego rządu, gdy tamci biedni są dotąd zależni od wszystkich na Bożym świecie, tylko nie od tego,

http://rcin.org.pl

do czego tęsknili w bojach krwawych, nad czem ich mózg się biedził w trudach bojowych, czemuby przysięgli na wierność do grobu i za grobem — od własnego polskiego rządu.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania.

J. Piłsudski.

http://rcin.org.pl

O ARMJI NARODOWEJ.

Referat wygłoszony na Zjeździe Ogólno-Krajowym, zwołanym przez Departament Spraw Wewnętrznych Tymczasowej Rady Stanu

Panowie! Mówić będę przed wami o sprawie niezwykłej wagi, o której Polska tak długo nie chciała myśleć, — o armji narodowej. Jeżeli połączę dwa wyrazy: armja narodowa, to powiem — wymagać ona musi nietylko żołnierza, ale i narodu. Pojęcie armji narodowej powstało w dwóch państwach — w Niemczech i Francji. Ciekawe jest i pouczające dla nas rozejrzeć się w warunkach, w których to pojęcie powstało. Kształtowania armij narodowych w nowoczesnem tego słowa znaczeniu wieki dawniejsze nie znały. Armja narodowa w tem pojęciu, w jakiem nowoczesny człowiek rozumie, zrodziła się we Francji i Niemczech, w warunkach, które przypominają te, w których my się obecnie znajdujemy. Oto pod najazdem pękła budowa wojska poprzedniego, oto Francja i Niemcy drżą pod stopą najeźdźcy. Zdawało się, że wszystkie możliwości są przegrane. Naród czekał ostatecznej klęski. I oto cudem woli narodowej oba te państwa tworzą nowe podstawy dla wojska i wiel-

http://rcin.org.pl

kie armje narodowe, które przechodzą przez cały świat, przykuwając do swoich sztandarów zwycięskich uwagę całego świata. Tam był naród, który chciał tworzyć, który nie chciał ginąć, naród, który chciał być zwycięzcą w tych ciężkich zapasach. I oto Francja tworzy wielkie wojsko. Wielka armja francuska nietylko zwycięża, wyrzuca z granic nieprzyjaciela, ale przechodzi przez całą Europę.

Niemcy zaś, zgnieceni przez Napoleona, wykuwają w sobie wolę złamania nieprzyjaciela, zdobycia siły, któraby uczyniła naród wolnym.

Nato, ażeby armja była narodowa, potrzebny jest naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić. Armja narodowa wymaga narodu, wymaga też żołnierza. Żołnierz nowoczesny wychodzi z powszechnego poboru. Czy bogaty, czy biedny — każdy musi spłacić dług ojczyźnie. Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznem jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywatelskich. Nowoczesne wojsko tworzone być może jedynie na podstawie powszechnej służby wojskowej. Każdy musi być do tego pociągnięty i tylko wówczas każda rodzina ma żołnierza, każdy żołnierz ma rodzinę w ojczyźnie.

Drugim koniecznym warunkiem żołnierza nowoczesnego jest istnienie swego własnego rządu, który żołnierzowi dawać będzie rozkazy.

Odwołam się do moich wspomnień. Pokolenie dzisiejsze należy do tych, którzy są pogrobowcami roku 1863. Żołnierz polski znaleźć może przytułek tylko w umyśle i sercu dziecięcem. Wtedy to, kie-

http://rcin.org.pl

dy człowiek miał lat pięć, sześć, kiedy nie dorósł do rozumienia prawdziwego żołnierza, tam żołnierz znajdował przytułek, w tych niedoświadczonych młodych umysłach. Wszędzie skądinąd pojęcie o żołnierzu zostało wyrzucone tak gruntownie z pamięci i myśli polskiej, że nie znam na całym świecie społeczeństwa, któreby tak cywilnem było, jak społeczeństwo polskie. Wszystkie zajęcia znajdują takich czy innych zwolenników, tylko żołnierza, a więc to, co czyni naród silnym, tylko to wyrzucono z umysłów ludzkich i z tego uczyniono prawo wychowania Polaków. Powiedziałbym nawet, że my urzeczywistniliśmy ideał Berty Suttner, znanej działaczki pokoju.

Przychodzi godzina, gdy wielkie państwa i olbrzymy rzucają na szalę wszystko to, co miały najdroższego. Miljony ludzi poszło, żeby w walkach zdobyć dla swojej ojczyzny i państwa te rzeczy, które państwo i ojczyzna za słuszne dla siebie uznają. Ale Polaków zabrakło. Był tylko młody żołnierz, stworzony przez gorący zapał. Byłem z nim, przeszedłem tę tragedję żołnierza polskiego, który bezskutecznie szukał ojczyzny. Byliśmy w Karpatach, byliśmy w ziemi kieleckiej, lubelskiej i w innych częściach kraju, stopy nasze deptały ziemię ojczystą, dokoła słyszeliśmy polską mowę, a jednak ojczyzny w ścisłem tego słowa znaczeniu nie czuliśmy. Trzeba widzieć to panowanie żołnierza nad światem, trzeba widzieć tę okropność wojny, trzeba widzieć te stosy trupów, zwały ciał, to rozpanoszenie się żołnierza we wszystkiem i trzeba widzieć te dumne czoła i sztandary, które przed żadną potęgą nie chcą się zniżyć, tylko przed potęgą ojczyzny, która mu w każ-

http://rcin.org.pl

dej chwili posłuszeństwo nakazać jest w stanie. Dlatego, kiedym szedł, jak sierota-żołnierz, szukając ojczyzny, zazdrościłem państwom niczego innego, nie tego przepychu technicznego, nie tej olbrzymiej liczby i siły, nie tych sztabów, zazdrościłem im jednego, zazdrościłem woli narodu swego, która im posłuszeństwo nakazuje, która stanowi dumę żołnierza. Zazdrościłem im, że mieli oni przed czem czoła chylić. Tego wymaga żołnierz nowoczesny. Żołnierz musi być powszechny i musi mieć swój rząd, którego rozkazów słucha. Narodowa armja musi mieć naród, który chce, ma wolę i musi mieć żołnierza, wychodzącego z poboru powszechnego i mającego za sobą silny rząd.

Gdy o armji narodowej mówię wśród Polaków, przychodzi mi zawsze na myśl jedna z cudownych scen w *Weselu* Wyspiańskiego. Czy panowie sobie przypominacie tego rozognionego poetę, marzącego o sile, marzącego o potędze, który w podnieceniu weselnych nastrojów śni i widzi przed sobą tę potęgę swojej ojczyzny, którą z upodlenia i z upadku wyprowadza. I pamiętacie, panowie, jak na te zaklęcia, co kto marzył, zjawiają się upiory, widma, z grobu powstające, a wyobrażające to, o czem człowiek śnił. I pamiętam zjawienie się zakutego rycerza w zbroję, z pól grunwaldzkich powstałego, ogromnego, przerastającego sobą tego nowego, małego człowieka. I oto rycerz chwyta jego za rękę i powiada: duszę daj, dam ci siłę! A przerażony marzyciel gnie się w uścisku żelaznym dłoni istotnego żołnierza. I pamiętają panowie, czem się kończy ta scena? Poeta żąda otwarcia przyłbicy i znajduje za przyłbicą to, co jest udziałem każdego żołnierza, — znajduje śmierć;

http://rcin.org.pl

i, przerażony okropnem życiem żołnierza, pada zemdlony. Zawsze tedy, kiedy mówię o armji narodowej polskiej wśród Polaków, boję się tego wrażenia, przeżycia tego, co przeszedłem, patrząc na scenę Wyspiańskiego.

Zjechaliście się tu z różnych stron, ażeby dowiedzieć się, jak sprawy stoją, ażeby usłyszeć z ust miarodajnych, jaki te sprawy mają wygląd. Niestety, nie jestem w stanie was zadowolić, a to dlatego, że pomimo gorącego pragnienia, które ożywia całą Radę Stanu przy chęci budowania armji polskiej, gorącego pragnienia, które prawdopodobnie i was wszystkich ożywia, mamy do czynienia z faktem tej natury, o który potrąciłem przy analizowaniu pojęć armji narodowej. Żołnierz potrzebuje prawnego rządu, aby być żołnierzem, rząd potrzebuje prawnego żołnierza, aby być rządem. I gdzieś musi nastąpić to spotkanie rządu i żołnierza. My tego żołnierza już mamy, ten żołnierz już istnieje, i ta wielka praca, zrobiona przez Legjony, ten głęboki zasiew, który został zrobiony, ich krwawy wysiłek nie może pójść na marne.

I oto sprawa stoi w ten sposób, że ani Legjony, ani żadna ich część, a więc i werbunek, nie są oddane władzy i w żadnym stosunku nie stoją do Rady Stanu. Rada Stanu nie może ani wpływać, ani czegokolwiekbądź w tych rzeczach, jakie są urządzone, zmieniać. Rada Stanu dotąd jest w stosunku do tego wszystkiego, co dotąd było wojskiem, bezsilna i nic w sprawie tej nie ma do mówienia.

Wobec tego, proszę państwa, sprawa ta ugrzęzła, sprawa ta dotąd z tego położenia wyjść nie jest w stanie. Czy Rada Stanu pod tym względem po-

http://rcin.org.pl

trafi znaleźć jakieś wyjście, czy te siły sprzymierzone, które zatrzymały sprawę pod tym względem w biegu, pod innym względem bieg ten doprowadzą do normalnego stanu, w to nie chcę wchodzić, nie chcąc być fałszywym prorokiem, i nie chcę wam dawać żadnych obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. Dlatego też nie żądajcie ode mnie żadnego wyjaśnienia.

Pozostaje nam natomiast jedno i to jedno trzeba sobie powiedzieć wyraźnie: trzeba mieć wolę do tworzenia wojska, trzeba budzić u siebie i u innych ten stan ducha, który, gdy przyjdzie do tworzenia wojska, nie zrobi nam zawodu, a stworzy nam dość wielkie siły, na których rząd polski wreszcie będzie się mógł oprzeć.

Co do przyszłości, nie żądajcie, abym bez podstawy malował, jak to lub owo w przyszłości wyglądać będzie. Wszystkie te rzeczy są wynikiem trzech sił: z jednej strony obu państw okupacyjnych, z drugiej polskiej. Przewidzieć zatem w szczegółach i malować rzeczy, jakie mają być w przyszłości, nie wiedząc, jak ugodzone te czynniki zostaną, uważam za niegodne siebie i powagi Rady Stanu.

http://rcin.org.pl

III

PRZEMÓWIENIA NA POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(1917)

http://rcin.org.pl

26 kwietnia 1917.

Brygadjer Piłsudski zgadza się zasadniczo z panem Studnickim, że najważniejsze sprawy Rady Stanu — to sprawy wojska. Wdzięczny jest księdzu Oficjałowi Przeździeckiemu, że obecnie cofa swój głos za odezwą werbunkową i chce reasumpcji odnośnej uchwały. Zwraca uwagę, że we wszystkich sprawach sami nie jesteśmy czynnikiem decydującym; są możliwe wobec tego dla Rady Stanu dwie drogi: albo przystosować się do własnego społeczeństwa, albo do okupantów, trzeba wybierać; osobiście nigdy nie obawiał się własnego społeczeństwa; wie, że jest ono słabe, daje się łamać, przystosowuje się do silniejszego, ale silny musi mieć możność oddziaływania; osobiście wybiera przystosowanie się do społeczeństwa; uważa, że społeczeństwu nie grozi zbliżenie się do Rosji, nie grozi mu także wejście na drogę rewolucyjną; wie, jak wygląda rewolucja, ale to, co się dzieje w Polsce, nie jest podobne do stanu przedrewolucyjnego; jest tylko inna kwestja, a mianowicie, że wszędzie w Europie narody dochodzą do głosu, nawet państwo austrjackie zwołuje parlament, by naród mógł się wypowiedzieć. Coś podobnego dzieje się i w Polsce, to upodabnia jej stan obecny do stanu rewolucyjnego. Pan wice-marszałek boi się przekreślenia naszej dotychczasowej pracy i dlatego

http://rcin.org.pl

radzi przeciągać sprawę; ale myśmy wiele rzeczy chcieli, a nic nie mogliśmy zrobić, gdyż system pracy, jaki przyjęła Rada Stanu, nie daje się pogodzić z programem „móc". Tymczasowa Rada Stanu tylko gadała o przygotowaniach, ale pomiędzy gadaniem, a robieniem jest przepaść. Rada Stanu uroiła sobie państwo-twórcze gadanie, ale państwa przez gadanie nie tworzy się; państwo tworzy się wolą, z pewnem ryzykiem, powstaje w nieporządku i chaosie, a u nas jest za dużo porządku, ryzyka się boimy, boimy się, by nie zrobić głupstwa, ale kto się boi Maciejowic, ten nie ma Racławic. Przypomina mu się Skrzynecki, który się też ciągle wahał.

Dzisiaj na posiedzeniu postawiono szereg projektów, mówiono: 1) o regencie, 2) o złożeniu mandatów, 3) o kierunku rewolucyjnym, 4) o obstrukcji przy postawieniu szeregu żądań, 5) o reorganizacji Rady Stanu. Zdanie jego — jest znane Radzie Stanu — to zrzeczenie się mandatów nie oznacza bynajmniej przekreślenia tego, co było dotąd zrobione. Zrzeczenie się mandatów — to znaczy dać krajowi nowy program; co się tyczy przedłożonych projektów, to: regent jest tylko ślimaczeniem sprawy, zabawką dla grzecznych dzieci, to samo tyczy się delegacji do Berlina i Wiednia, to oczekiwanie na wujaszka z Ameryki, — w tem niema nawet próby tworzenia siły własnej; co się tyczy reorganizacji, to przecież Rada Stanu jest bankrutem i kto do niej zechce przystąpić, powie: wasz wóz ugrzązł w błocie, nie chcemy go wyciągać. Co się tyczy drogi obstrukcyjnej, to jest ona bezcelowa, bo będzie złamana, więc poco? Droga rewolucyjna byłaby dobra, gdybyśmy mieli władzę, — zresztą re-

http://rcin.org.pl

wolucyjnego nastroju nie wyczuwa się ani w kraju, ani w Radzie Stanu; pozostaje więc jedynie złożyć mandaty z pozostawieniem po sobie programu dla innych.

http://rcin.org.pl

27 kwietnia 1917.

Brygadjer Piłsudski utrzymuje w dalszym ciągu swój projekt podania się niezwłocznego do dymisji. Z przytoczonych na dzisiejszem zebraniu kontrargumentów chce omówić następujące: po pierwsze — mówiono o żołnierskiej psychologji nieschodzenia z placówki; jest on żołnierzem i cofał się nieraz z placówek. Uważa nawet to cofanie się za najlepsze momenty swej żołnierskiej działalności. chodzi tylko o to, by to było robione w odpowiednim momencie; po drugie — mówiono, że Legjony będą rozbite przez ustąpienie Rady Stanu. Osobiście uważa, że będzie naodwrót, właśnie taktyka generała Beselera prowadzi do rozbijania; jeżeli Rada Stanu odejdzie, to Legjony zostaną, chociaż będą musiały przeżywać bardzo ciężkie czasy; po trzecie — wniosek pana Natansona konkretnie podszedł do jądra sprawy, proponuje on bowiem podanie się do dymisji, a w postawionych postulatach zostawia spadek innym.

Obecna Rada Stanu nie może bowiem przebić postawionej przed nią przez okupantów ściany; stawianie terminów dla spełnienia postulatów nie jest wskazane. Należy do dymisji podać się niezwłocznie, dając w postulatach podstawę dla pertraktacji innym. Zgadza się z panem Dziewulskim, że międzynarodowa sytuacja dla sprawy polskiej

http://rcin.org.pl

jest dobra, że sprawa polska wyrasta i nieszczęściem jest jej tylko to, że przy wyrastaniu brak polskiej ręki. I właśnie zewnętrzna sytuacja powinna skłonić Radę Stanu do dymisji, gdyż po Radzie Stanu nie może pozostać próżnia. Wewnętrzna sytuacja w kraju obraca się koło pojęcia „aktywistów" i „pasywistów", a obecna Rada Stanu została zwołana na podstawie aktywizmu. On osobiście takiej Rady Stanu nie chciał, uważając jej podstawę za zbyt wąską; dziś podział społeczeństwa na dwie grupy nie istnieje, została się jakaś mieszanina, aktywiści stają się pasywistami i odwrotnie; co się tyczy projektu pana Kaczorowskiego, to wszyscy go słusznie krytykują, niewiadomo bowiem, jak go przeprowadzić. Rada Stanu jest powołana do prawnej polityki w imieniu kraju, a więc i do stosunku z okupantami, o ile więc polityki tej nie będziemy prowadzili, to z jakiej racji mamy brać pieniądze i to jeszcze od okupantów; poza tem wolałby, by dyskusja była toczona wobec komisarzy, by oni ją słyszeli. Z przytoczonych projektów, projekt pana Natansona uważa za najodpowiedniejszy, stawianie jednak terminu uważa za pewnego rodzaju obrazę okupantów; odpowiedź napewno będzie, zdaniem jego, nieprzychylna, a więc dymisja będzie konieczna; wobec tego lepiej ją złożyć odrazu, projekt zaś pana Natansona będzie programem, pozostawionym przez Radę Stanu społeczeństwu; należy zejść z placówki z honorem, ratując honor i samej instytucji, którą mówca szanuje, a której zadaniem było przełamanie pierwszych lodów między społeczeństwem polskiem a okupantami. Honor instytucji zależy od dwóch rzeczy: od lojalnego zachowania się wobec społeczeństwa i okupan-

http://rcin.org.pl

tów, jesteśmy bowiem obdarzeni zaufaniem społeczeństwa, a mianowani przez okupantów; o tem zapominać nie należy, dopóki się nie wchodzi na drogę rewolucyjną; w tym wypadku bowiem musiałby powiedzieć, że nie można dalej trwać i trzeba się podać do dymisji.

Projekt pana Bukowieckiego poddania się decyzji Rady Narodowej uważa za nieodpowiedni. W Radzie Stanu dyskutuje 25 ludzi od paru dni i do żadnego rezultatu dojść nie może, jakże więc można żądać od zebrania 300 ludzi, by te sprawy przedyskutowało szybko; najpewniej Rada Narodowa powie nam, byśmy sami zadecydowali; zebranie Rady Narodowej może być tylko masówką; nie ma nic przeciwko temu, by na taką masówkę pójść, ale poto, by ją opanować i przeprzeć swoje żądania. Co się tyczy sprawy regenta, to uważa to za przeciąganie sytuacji. Dalej zaznacza, że osobiście postanowił wstąpić do wojska.

http://rcin.org.pl

28 kwietnia 1917.

Brygadjer Piłsudski stwierdza, że zasadniczo jest za złożeniem mandatów, uważając to za najlepsze rozwiązanie kwestji, ale i on uważa, że nie można tego robić bez zostawienia testamentu. Popiera wnioski, by testament taki ułożyć i wybrać do tego komisję. Mamy cały szereg wniosków bardzo dobrych, jak, naprzykład, wnioski pana Natansona i innych. Na ich podstawie należy ułożyć jeden elaborat; po opracowaniu elaboratu może się okazać, że żądania nasze będą tak skromne, że wniosek dymisji okaże się zbyt silny dla tak małych żądań.

Uważa za swój obowiązek odpowiedzieć panu Grendyszyńskiemu, który zbyt personalnie stawiał sprawę i chciał, żeby on brał na swoje barki sprawę wojskową. Nigdy w Radzie Stanu nie był w tem położeniu, by móc co zrobić, gdyż większość zawsze przeprowadzała swoje wnioski, a jego upadały; zawsze był przeciwny wnioskom większości; co się tyczy sprawy wojska, to jeżeli Rada Stanu wyda odezwę, to wyjdzie z Rady Stanu i wstąpi do wojska, jeśli odezwy nie wyda, to niema racji wstępować do wojska.

*

* *

http://rcin.org.pl

Brygadjer Piłsudski stwierdza, że ponieważ każdy rząd jako swoje dopełnienie musi mieć rządzonych, musi więc mieć egzekutywę: osobiście byłby zadowolony, żeby choć w jednej jakiejkolwiek dziedzinie Rada Stanu egzekutywę tę otrzymała; żeby choć w jednym zakresie otrzymać egzekutywę, warto podać się do dymisji; należy ten pierwszy wyłom zrobić w dziedzinie sądownictwa i oświaty, najmniej to jednak da się zrobić w sprawach wojskowych.

Tu można tylko dążyć, by wojsko było robione przez Polaków; kwestję gabinetową należy robić na tle uzyskania egzekutywy; należy podkreślić, że egzekutywa ta może być nam dana niezwłocznie, niema bowiem żadnych przeszkód nawet podczas wojny ku temu; chcąc stworzyć jakąś organizację, nie trzeba zbytnio troszczyć się, by była ona czemś bezwzględnie idealnem, chodzi o to, by była wogóle; chodzi o to, byśmy robili ją własnemi rękami, inaczej bowiem staniemy na stanowisku tego, co Rosjanie nazywają *samouniczłożeńje* i, logicznie biorąc, dojdziemy do uciekania się do pomocy Niemców w zakładaniu szkółek freblowskich lub do tego, że hrabia Lerchenfeld będzie nas uczył mówić po polsku.

Żądania pana Natansona uważa za dobre w zasadzie, podkreślić należy tylko silniej kwestję oświaty i sądów — a inne usunąć w cień, jako niewspółmierne: nie możemy, naprzykład, mówić, by sprawy rekwizycyjne były dokonywane za zgodą Rady Stanu, gdyż na to w czasie wojny nikt się nie może zgodzić; to samo tyczy się sprawy aprowizacji, otrzymanie w tej sprawie głosu stanowczego obecnie jest prawie niemożliwe; tak sa-

http://rcin.org.pl

mo trudne jest zniesienie sekwestru. Należy się skoncentrować na dwóch zasadniczych dziedzinach: sądownictwa i szkolnictwa; nie zgadza się z panem Dziewulskim, z przemowy jego wygląda, jakbyśmy my tylko chcieli w Polsce z państwami centralnemi gadać, a wszyscy inni — z koalicją.

Tak nie jest; rozmawiał niedawno z najskrajniejszymi narodowymi demokratami; żądania ich od okupantów były tak skromne, że aż musiał wyrazić swoje zdziwienie; tylko jest u nich dalej posunięte niezaufanie co do dobrej woli okupantów, zresztą, i nasze zaufanie nie jest zbyt wielkie. Zbliżenie się więc do tych grup jest możliwe. Należy wybrać komisję dla opracowania żądań, a tu mówić tylko, „jak poprzeć te żądania".

http://rcin.org.pl

1 maja 1917.

Brygadjer Piłsudski zasadniczo zgadza się z przedstawionemi przez marszałka koronnego motywami do wniosków. Nie zgadza się z samemi wnioskami i utrzymuje swoją propozycję podania się niezwłocznie in gremjo do dymisji, chociaż przez to może w oczach pana Studnickiego wyglądać on będzie na agenta koalicji. Rozumie stanowiska przedstawicieli rządów administracyjnych i rozumie, że państwa centralne krwią swoją opłaciły zdobycie polskiej ziemi przy niewielkim przelewie krwi samych Polaków, mają więc prawo moralne do urządzenia naszego kraju. Sytuację tę, jako wojskowy, rozumie; jako człowiek, który wysoko ceni rozlew krwi, nie szczędził jej i u swych przyjaciół, — który był gotów ją przelewać dla wielkiego celu; uważa to stanowisko za zrozumiałe i moralne. Ale dziś chodzi o co innego, chodzi o to, że Rada Stanu w obecnej swej budowie jest w dzisiejszych warunkach formacją straconą. Na dnie każdej rzeczy wielkiej musi tkwić idea odpowiedzialności moralnej, tymczasem statut Rady Stanu i jej system pracy wypacza te idee odpowiedzialności. Uważa, że Rada Stanu ponosi podwójną odpowiedzialność, — wobec tych, co ją mianowali, i wobec kraju. Rządy okupacyjne ponoszą także odpowiedzialność, ale nie przed narodem

http://rcin.org.pl

polskim, gdyż wobec niego odpowiedzialną jest tylko Rada Stanu. Ale każda odpowiedzialność ma tylko wtedy wartość, gdy nie jest abstrakcyjną, inaczej wpływa ona demoralizująco. Od początku swego istnienia Rada Stanu jest bez możności odpowiedzialności za swą pracę. Odpowiedzialność Rady Stanu jest zbudowana na fikcji. Z początku ufał, że zarząd kraju w rzeczach cywilnych, nie mających związku ze sprawami wojennemi, będzie oddany Radzie Stanu. Tak się nie stało. Mimo to Rada Stanu jest dziś w Polsce jedyną instytucją odpowiedzialną przed narodem, bo innej niema. Wobec takiego zdemoralizowania pojęcia odpowiedzialności cierpieć musi naród polski i jest to jeden z motywów, który skłania go do postawienia wniosku złożenia mandatów; chodzi o niedopuszczenie dalszego deprawowania poczucia odpowiedzialności. Drugim motywem dla złożenia mandatu jest to, że Rada Stanu była zbudowana na podstawie podziału społeczeństwa na dwie grupy: aktywistów i pasywistów. Aktywiści godzili się na wojnę z Rosją, pasywiści nie. Nie może się zgodzić z panem Studnickim na podejrzewanie pasywistów, że są agentami koalicji; traktuje ich, przeciwnie, jako ludzi o pewnym podkładzie politycznym, z którym zresztą osobiście się nie zgadza. Ale dziś, gdy na stanowisku niewalczenia z Rosją stoją Bethmann - Hollweg i minister Czernin, to podział w Polsce na aktywistów i pasywistów jest rzeczą minioną, której się nie da dalej utrzymać. Dziś upada dawne moralne prawo kierunku aktywistycznego do reprezentowania społeczeństwa. Osobiście zmiana sytuacji może mu być nawet przykrą, ale nie można zamykać oczu, gdyż są to fakta.

http://rcin.org.pl

Wobec tego podstawa, na której zbudowaną została Rada Stanu, nie ma racji bytu. Wreszcie ma jeszcze i trzeci argument dla złożenia mandatów: przy swem powstaniu Rada Stanu radośnie przyjęła zasadę budowania wojska polskiego. Osobiście jest najstarszym aktywistą z tu obecnych, ale nigdy nie mógł nazwać budowania wojska rzeczą radosną; przeczuwał, że radość ta będzie rozbijana przez vis major, przez okupantów; nie widział on, jakie szczerby pozostawi ta vis major na naszym honorze, myślał ciągle o ciężkich warunkach, w jakich trzeba będzie budować wojsko polskie. Jeżeli porównamy nasz dawny i dzisiejszy stosunek do tej sprawy, to dziś zamiast radości zobaczymy wahania, niepewność i chwiejność. Czwarty miesiąc pracy Rady Stanu zmienił radość aktywistyczną na ciężki obowiązek. Skąd ta zmiana? Przypomina sobie, że wspomniano tu i o konieczności istnienia obok rządów okupacyjnych i polskich organów wykonawczych *Neben - Regierung*, wtedy hrabia Lerchenfeld zastrzegł się najusilniej przeciwko tej koncepcji, twierdząc, że, jeżeli nawet dwoje ludzi dąży do jednego i tego samego, to nie mogą oni także tego samego czynić razem. A tymczasem dążenie polityczne Polaków polega obecnie na tem właśnie *Neben-Regierung*. Chodzi o to, aby własnemi rękami tworzyć swe państwo, a rządy okupacyjne uważają, że jest to niemożliwe. Czy dlatego, że własną krwią kraj ten zdobyli, czy dlatego, że w narodzie niemieckim są zbyt silnie rozwinięte przyzwyczajenia kameruńskie — jak padło tu słowo — czy działa tu niemieckie *Besserwisserei*, wszystko jedno, faktem jest, że kraj żąda tego *Regierung*, a druga strona twierdzi, że to niemożliwe.

http://rcin.org.pl

Wobec tego cała radość pierwotna staje się smutkiem. a zamiast decyzji mamy do czynienia z wahaniem. Przeciw projektowi składania mandatów postawiono trzy zarzuty: 1) że wzmocni się w ten sposób moskalofilstwo; o moskalofilstwo nikt mówcy nie może podejrzewać; nawet wtedy, gdy Rosja wchodziła na drogę odrodzenia i całe społeczeństwo szło w kierunku Rosji, on w tym kierunku nie szedł. Dziś uważa na podstawie znajomości swego kraju, że moskalofilstwa niema w Polsce lub też jest bardzo nikłe; walka z niem jest zbyteczna. Moskalofilstwo istnieje tylko jako pewna doza przyzwyczajenia do pewnych stosunków i form życia oraz niechęci do rzeczy nowych, — istnieje ono jako skutek deprawacji, jaką wnosi tyloletnia niewola; moskalofilstwo jednak jako kierunek polityczny w Polsce nie istnieje; 2) to przywiązanie ludzi do pracy, którą rozpoczęli, — nietylko do pracy, ale nawet do cienia pracy; wydaje się im bowiem, że ta praca z końcem istnienia Rady Stanu zostanie zaniechaną, ale tak nie będzie; praca ta może być dalej rozwijana i poza Radą Stanu za pozwoleniem władz okupacyjnych przy ewentualnem udziale obecnych członków Tymczasowej Rady Stanu; może ona być prowadzoną nawet przez zalegalizowane towarzystwa. Cała bowiem różnica polegać będzie na tem, że Rada Stanu była zatwierdzona przez wyższe cyrkuły, niż inne zalegalizowane stowarzyszenia, a pod tym względem niemożliwe jest przecie stać na stanowisku megalomanji; 3) mówiono też, że gdy wojujące strony zechcą się pogodzić i będzie zwołana konferencja pokojowa, to wtedy niepodległe państwo polskie nie będzie mogło mieć innych

http://rcin.org.pl

przedstawicieli, jak Tymczasową Radę Stanu, ale jeżeli Tymczasowa Rada Stanu na podstawie swej ustawy ma reprezentować Polskę, to wcale nie jest pożądane. Polska może być bowiem reprezentowaną na konferencji pokojowej tylko przez rząd polski, za którym stoi kraj, który ma władzę w kraju; inna reprezentacja będzie śmiesznym dodatkiem, takim samym, jakim jesteśmy w stosunku do władz okupacyjnych.

Rozwiązanie się Rady Stanu jest naturalnym wynikiem jej czteromiesięcznej pracy, która była próbą ustalenia czegoś innego, niż to przewidywał jej statut. Przy tym statucie Rada Stanu jest tylko polskim *Beirat'em* przy rządach obu panów generał-gubernatorów. Staraliśmy się stać *Neben-Regierung*, ale się to nam nie udało; ale nawet gdyby się tak nie stało, to i wtedy byłoby lepiej złożyć dymisję i zażądać zmiany statutu, poczem możnaby wezwać te same 25 osób, ale już do „współdziałania", a nie do „współrozmawiania".

Co się tyczy przytoczonych wniosków, to odwlekają one tylko rozwiązanie zaostrzonej sprawy, zmuszają nas do przeprowadzenia długich, nowych narad, tymczasem rozwój wypadków zmusza Radę Stanu do ustąpienia; zmusza ją do ustąpienia i to, że jest zbudowana na zasadzie zupełnie nieodpowiedniej w chwili obecnej. Rada Stanu zadanie swoje spełniła, przełamała pierwsze lody, przełamała nieufność kraju do polityki państw centralnych i tę zasługę historja jej przyzna, zapisze jej na plus; ale obecnie Rada Stanu jest moriturą, nowe dyskusje na nic się nie zdadzą. To też motywację wniosków uważa za słuszną, same zaś wnioski — nie; co się tyczy sprawy regenta, to uważa, że żą-

http://rcin.org.pl

danie to w obecnej sytuacji, dopóki lody wzajemnych stosunków nie są zupełnie jeszcze przełamane, wniosek ten jest przedwczesnym i nie jest niczem innem, jak sprowadzeniem do polskiego Kamerunu nowego kacyka; co się tyczy rządu, to żądanie to będzie popierał, o ile nie jest ono ultimatum, bo to byłoby pośredniem wypowiedzeniem wojny, czego nie chce, gdyż wierzy, że interesy okupantów zmuszą ich niebawem do tworzenia *Neben-Regierung;* nietylko nasza będzie w tem wola, ale i ich własny interes, a więc poco mamy się kłócić?

*

* *

Piłsudski zgadza się ze zdaniem pana Studnickiego, że osią całej pracy Rady Stanu powinna była być sprawa wojskowa. Ale sytuacja przedstawia się tak: jeżeli jest mowa, że sprawa wojskowa ma być naszem kołem rozpędowem, to nie trzeba zamykać oczu, że przy kole stanęli maszyniści, którzy się na maszynie nie znają i jej nie smarują. Osobiście przed wojną prowadził studja co do rekwizycji, przypuszczając, iż będzie je musiał kiedy wykonywać. Otóż teorja wojskowa twierdzi, że rekwizycje trzeba robić przy udziale tych, co znają kraj, przy udziale ludności miejscowej, gdyż tym sposobem najłatwiej unika się tarć, które szkodzą spokojowi na tyłach armji, a oprócz tego zrzuca się z samych siebie odpowiedzialność na ludność miejscową, — w ten sposób najmniej też się rujnuje kraj. Tak mówi teorja, ale do Polaków zastosowano co innego; nie są oni widać uważani za lu-

http://rcin.org.pl

dzi, ażeby do nich stosować to, co się stosuje w Belgji, Serbji i tak dalej. Przyczynę widzi w tem, iż oba państwa okupacyjne mają zadawnione przyzwyczajenia rządzenia Polakami bez nich. Na dnie całej sprawy leży wielka obustronna nieufność, — nieufność Niemców, że nie potrafimy się sami rządzić, nieufność, że moglibyśmy się okazać ich wrogami. Należy ich przekonać, że ta nieufność jest niesłuszna. Ale kameruńskie przyzwyczajenia obu państw muszą się skończyć. Ogólnie uważa, zgodnie ze zdaniem pana Dzierzbickiego, że Rada Stanu musi po sobie pozostawić testament.

http://rcin.org.pl

15 maja 1917.

Brygadjer Piłsudski podnosi, że osią całej sprawy jest kwestja, czy podać się do dymisji? Zasadniczo stanowiska swego nie zmienił i argumentów nie powtarza, musi dodać tylko parę nowych myśli i skonstatować, że Rada Stanu nie jest w stanie rządzić, a zorganizować społeczeństwa nie umiała, wskutek tego jest instytucją martwą. Chodzi o postawienie sobie pytania, co Rada Stanu może dziś dać społeczeństwu? Otóż może mu dać swe oficjalne stanowisko, którego nikt nie ma w społeczeństwie, to jest jej uprawnienie do utrzymywania stosunków z władzami okupacyjnemi w imieniu Polski, innych wartości dać społeczeństwu Rada Stanu nie może. Sami zaś wisimy w powietrzu, gdyż dla okupantów jesteśmy reprezentantami Polski, dla społeczeństwa zaś reprezentantami nie jesteśmy, choć chcemy nimi być. Tymczasowa Rada Stanu nie dotrzymała swoich obietnic ani w stosunku do okupantów, ani w stosunku do własnego społeczeństwa. Okupanci spodziewali się, że przez nas zbliżą do siebie społeczeństwo polskie i łatwiej go wyzyskać będą mogli dla swych celów wojennych, i nie można o to do nich mieć pretensji. Nie można bowiem chcieć, aby Bethmann-Hollweg i hrabia Czernin byli patrjotami polskimi, interesów społeczeństwa polskiego z interesami

http://rcin.org.pl

państw centralnych nie pogodziliśmy — nawet, przeciwnie, widzimy wzrost czegoś odwrotnego i otwarcie musimy sobie powiedzieć, że upadek powagi Rady Stanu wynika stąd, że okupanci zawiedli się na swej metodzie, za część której uważali Radę Stanu.

Społeczeństwo polskie też ma zawód, było ono naiwne, oczekiwało ono dużo od Rady Stanu, a myśmy dużo mówili i dawaliśmy wszystkim poznać, że chcemy być rządem; społeczeństwo temu uwierzyło, a myśmy mu nic nie dali, i w tem nasza tragedja. Gdy dziś zastanawia się, co może Rada Stanu dać społeczeństwu, to przychodzi do wniosku, że tylko swe oficjalne stanowisko, choć i ono jest mało wartościowe; może idzie w swym poglądzie za daleko, a członkowie Rady Stanu myślą, że oficjalne stanowisko Rady Stanu da się wyzyskać dla interesów społeczeństwa i że lepiej utrzymać Radę Stanu, on jednak z tem zdaniem się nie zgadza; uważa, że istnienie Rady Stanu jako instytucji martwej zarazić tylko może całe otoczenie i że do tego dopuścić nie należy. Jeżeli chodzi o parę dni, a jak on myśli o parę tygodni, to o tem można pomyśleć, ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Rada Stanu jest dziś instytucją, nad którą łatwo się przechodzi do porządku dziennego.

Jeżeli mamy trwać jako instytucja, to musimy dążyć do wzmocnienia naszej pozycji w stosunku do władz okupacyjnych. Niewątpliwie będziemy silniejsi, gdy będziemy razem ze społeczeństwem, to też należy wrócić do społeczeństwa; wyrażone tu zdanie, że społeczeństwa nie można odszukać, wydaje mu się oryginalnem. Dotąd mówiono, że wszystkiem jest w społeczeństwie Rada Narodowa,

http://rcin.org.pl

którą uważano za stronnictwo rządowe. Teraz mówią, że Rada Narodowa nie jest społeczeństwem, — czyżby dlatego, że pozwoliła sobie na krytykę Rady Stanu? Ale, jeżeli będziemy o tem tylko mówić i zapytywać, kto jest społeczeństwem, a kto niem nie jest, to powstanie cały szereg zapytań i trudności, które w rezultacie społeczeństwa nie pozwoli odszukać i w rezultacie może Radę Stanu tylko osłabić. Trzeba porozumieć się ze społeczeństwem takiem, jakiem jest, nie szukając czegoś w obłokach. Na tę drogę weszła Rada Narodowa, porozumiewając się z kołem międzypartyjnem; ale o tem nie mówi, gdyż nie stoi ta sprawa na porządku dziennym, tylko podkreśla ponownie, że jest za złożeniem mandatów. Co się tyczy zawieszenia czynności, to należy to uskutecznić w najostrzejszej formie.

http://rcin.org.pl

25 maja 1917.

Brygadjer Piłsudski zaznacza, że na wczorajszem posiedzeniu pan Kunowski, zdając sprawozdanie ze swego pobytu w Stokholmie, mówił o szerokich horyzontach narodowych, jakie się otwierają przed Polską. Sprawozdanie pana Kunowskiego i jego poglądy uważa za słuszne, gdyż dziś Polska stanowić może środkowy punkt pomiędzy chaosem rosyjskim i znienawidzonemi Niemcami, to też teoretycznie może ona być punktem oparcia dla tych, którzy chcą nareszcie wyjść z tej sytuacji, ale dlatego, żeby Polska odpowiedziała swej roli historycznej, potrzebne jest, żeby Polska, jako Polska, posiadała odpowiednią siłę.

Patrząc objektywnie na Tymczasową Radę Stanu i uważając za rzecz obojętną, czyją winą jest jej stan obecny — czy okupantów, czy społeczeństwa polskiego, czy Rady Stanu i jej poszczególnych członków — stwierdza, że Rada Stanu nie ma odpowiedniej powagi i autorytetu, który daje siłę. Nie ma tego autorytetu w stosunku do własnego narodu, a wobec tego musi go stracić i nazewnątrz, i w stosunku do vis major, do okupantów.

Z takiego położenia, gdzie tak wielkie zadania postawił przed Polską niezależny od niej bieg historji, jest dla każdego jedyne wyjście — tworze-

http://rcin.org.pl

nie siły polskiej. Nie można wprawdzie twierdzić, szczególniej wobec tylu prób, które były robione od samego początku wojny, by było to zadaniem łatwem; znaleźć w Polsce siłę, którąby mogła promieniować nawewnątrz i nazewnątrz, jest trudnem, ale skonstatować należy, że rozproszkowany kraj tęskni do autorytetu moralnego, chociażby nawet miał ten autorytet być przejściowy i miał się zużyć. Wszyscy pamiętają, z jaką siłą przejawiała się ta wielka tęsknota do autorytetu w początkach istnienia Rady Stanu. Powaga Rady Stanu początkowo silnie wzrastała; nie chce analizować, dlaczego autorytet upadł, może tak być musiało, to też lepiej dzisiaj nikogo nie winić, ale stanąć na stanowisku olimpijskiego spokoju, na stanowisku sił wyższych, konieczności historycznych. Należy znów wytworzyć, chociażby czasowy, nowy autorytet i zadowolić istniejące pragnienia społeczeństwa w tym kierunku, choć dotychczasowe próby rozwiązania tego problematu skończyły się źle.

Powtórzy tu to, co mówił wczoraj na pewnem bezpartyjnem zebraniu lewicy:

„Tymczasowa Rada Stanu nie ma autorytetu, ale jest charakterystycznem, że wszelkie dzisiejsze dyskusje polityczne wciąż się kręcą koło Rady Stanu, a więc posiada ona jeszcze jakąś wartość, wszystko jedno — pozytywną, czy negatywną; posiada ona wartość prawa do oficjalnego reprezentowania kraju nazewnątrz i atut ten musi być dla dobra Polski wyzyskany".

Jeżeli osobiście mówi o podaniu się do dymisji, to dlatego, że to oficjalne zewnętrzne reprezentowanie Polski przez Radę Stanu zaczyna się stawać

http://rcin.org.pl

fikcją i że zaostrza się konflikt pomiędzy Radą Stanu a krajem. Udawanie siły uważa za komedję w stosunku do narodu, tem niebezpieczniejszą dla kraju, że Rada Stanu opiera się na znienawidzonych niemieckich bagnetach. Chodzi dziś o nową próbę stworzenia autorytetu dla narodu. Przed powstaniem Rady Stanu mówił do swoich przyjaciół politycznych, że idą do Rady Stanu na kompromitację; może być, że i obecne próby będą na to samo skazane, ale próbę taką stworzenia chociażby czasowego autorytetu zrobić należy, aby zapobiec ostatecznemu rozdźwiękowi między Radą Stanu a społeczeństwem, gdyż rozdźwięk ten może się stać katastrofą. Tłum jest nieobliczalny — idzie zawsze w kierunku najmniejszego oporu, — a więc w Polsce pójdzie zawsze przeciw Radzie Stanu, wszystkie nieszczęścia w kraju jej przypisze i skutki tego mogą być nieobliczalne. to też należy szukać porozumienia ze społeczeństwem, a w tym celu należy zejść ze stanowiska rządu, a stanąć na stanowisku poddania się.

Nie rozumie też dzisiejszej pewnej zarozumiałości Rady Stanu lub jej niektórych członków, nie rozumie chęci niektórych członków Rady Stanu, by ze społeczeństwa zrobić dla siebie pewnego rodzaju *Beirat*.

Czyż to jest słuszne, by Rada Stanu, która się tak skompromitowała, mogła być jeszcze sędzią społeczeństwa?

Żądać dla siebie *Beirat'u* jest to zarozumiałością i rzeczą szkodliwą, gdyż ani sposób przypadkowy utworzenia się Rady Stanu i jej składu, ani nasza czteromiesięczna działalność nie dają żadnej podstawy do takiej zarozumiałości, to też za naj-

http://rcin.org.pl

ważniejszą uważa część wniosku pana Kunowskiego, mówiącą o poddaniu się mającej powstać konsolidacji. Zgadza się z wnioskiem pana Kunowskiego i uważa, że przeprowadzenie konsolidacji należy powierzyć specjalnej komisji.

* * *

Brygadjer Piłsudski zabiera głos, ażeby przedstawić nielogiczność dyskusji w kwestji porozumienia się ze społeczeństwem. W dyskusji to się słyszy, naprzykład, że Rada Narodowa jest instytucją poważną dlatego, że Rada Stanu z niej powstała, to znów, gdy Rada Narodowa wypowiada się przeciw Radzie Stanu, że nie jest to ciało poważne. W ten sposób dochodzi się do zdania, że poważnym jest tylko ten, kto się z nami zgadza. To doprowadzi do megalomanji *à la* pan Studnicki, który uważa, że tylko on jest poważny, ale gdy się przychodzi z ostatnią próbą ratowania sytuacji do społeczeństwa, to przecież jest obowiązkiem Rady Stanu w tych warunkach poddać się decyzji, tem bardziej, że dla praktycznej strony rzeczy, a mianowicie — dla zorganizowania zebrania będzie to bardzo ważne, ale mówić, że jeżeli usłyszymy na zebraniu coś przeciwko nam, to dowodzi, że to nie będzie poważne zebranie, to przecież lepiej zgóry powiedzieć, że zebranie to nie dojdzie do skutku. Przecież nie można uważać za poważny urządzony w swoim czasie przez Departament Spraw Wewnętrznych Zjazd Krajowy dlatego tylko, że była na nim uniemożliwiona wszelka dyskusja.

Nie można zapominać, że zupełnie inny będzie charakter zebrania, gdy jego uczestnicy będą wie-

http://rcin.org.pl

dzieli, że postanowienia ich są obowiązujące. Łatwo bardzo operować frazesami: anarchja i moskalofilstwo, ale tu nie chodzi o anarchję, a chodzi o stworzenie siły dla zapobieżenia anarchji.

Nie wolno nam przecież zapominać, że, naprzykład, w Rosji odpowiedzialność za anarchję tak samo ponosi Mikołaj II, jak i ci, którzy obecnie kraj do anarchji prowadzą. Trzeba istniejące przepaści łagodzić, a nie rozszerzać. Trzeba umieć być lojalnym wobec tego zebrania, które ma się zwoływać.

*

* *

Brygadjer Piłsudski sądzi, że nie należy wchodzić w meritum sprawy, gdyż cała sprawa nie zasługuje na wielką wagę, nie będzie miała ona żadnego wpływu na taki, czy inny bieg spraw wojskowych. Trzeba mieć dużo zaufania w swe czyny i nie mieć objektywnej oceny stosunków, by taką wagę przywiązywać do swego wystąpienia; sprawę należy rozpatrywać formalnie i prawnie; chodzi tu o zmniejszenie powagi Rady Stanu. W dyskusji chciano przedstawić Komisję Wojskową jako instytucję stronniczą.

Nie ma on najmniejszego zamiaru polemizować z panem Studnickim, nic go to nie obchodzi, co mówi, ponieważ jednak obraził jego przyjaciół, konstatuje, że żadnych dezerterów w niej niema, są tylko ludzie, którzy na rozkaz jego ustąpili z Legjonów, gdyż rozkazowi sprzeciwiać się nie mogli. Co do wyjazdu pana Kasprzyckiego jakoby w celach agitacji Polskiej Organizacji Wojskowej, to jest to nieprawdą, gdyż pan Kasprzycki wyjeżdżał tylko dla

http://rcin.org.pl

likwidacji pewnych działów robót Polskiej Organizacji Wojskowej. Powracając jeszcze do sprawy dezercji z wojska, nie uważa za stosowne odpowiadać w tej sprawie ostro na krzykactwo pana Studnickiego i jego przyjaciół, ale zaznacza, że pan Kasprzycki swoją dezercją więcej się przyczynił dla dobra wojska polskiego, niż pan Studnicki dezercją swoją od zdrowego rozsądku i rozumu.

http://rcin.org.pl

31 maja 1917.

Piłsudski stwierdza, że rezolucja Koła Polskiego dawno nie jest dla niego niespodzianką. Rezolucja ta dawno już przyjść musiała. Wygłoszone tu zdanie, że jest ona ułożona w Lozannie i że na jej uchwalenie wywarł wpływ ekscelencja Głąbiński, nie wytrzymuje krytyki; zna on dobrze Galicję przed wojną i w czasie wojny, brał udział w jej życiu politycznem i stanowczo twierdzi, że rezolucja ta tłumaczy się zupełnie innemi rzeczami. Galicja pierwsza w Polsce rozpoczęła czynną akcję polityczną podczas wojny, a uchwała koła sejmowego z dnia 16 sierpnia była bardzo popularna i głęboko przeniknęła nietylko w społeczeństwo inteligenckie, ale i w sfery ludowe.

Akt 16 sierpnia i polityka polska, na nim oparta, była polityką zbierania ziem polskich przy Galicji, jako ośrodku, przy pomocy Austrji. Przypuszczano szczególniej w sferach ludowych, że Polska będzie wolna, w sferach politycznych zaś rojono, że ukochany system austrjacki będzie rozciągnięty na całą Polskę.

Polityka ta doznała porażki. Przedewszystkiem w narodzie polskim. Naród polski nie mógł się zgodzić z metodą austrjacko-niemiecką robienia Polski bez Polaków. Doszło do bankructwa tej polityki, co ogłosił oficjalnie prezes Biliński i to jest

http://rcin.org.pl

zwrotnym punktem w polityce galicyjskiej. Początkiem tego zwrotu jest powyższa mowa Bilińskiego, przyznająca się do bankructwa i jako jeden z powodów podająca, że wszystko w sprawie Polski działo się bez udziału Polaków. Wtedy zaczęła powstawać nieufność do wszelkich środków, przedsiębranych dla Polaków bez Polaków, powstało żądanie udziału w tem wszystkiem Polaków. Do rozgoryczenia politycznego przyłączyło się i ekonomiczne, a mianowicie — ten fakt, że Galicja jest traktowana przez Austrję jako kolonja. To doprowadziło do wzrostu opozycji, która wzbierała powoli, ale stale. Naczelny Komitet Narodowy i konserwatyści stracili swą popularność i można powiedzieć, że niema dziś w Galicji instytucji bardziej niepopularnej, jak Naczelny Komitet Narodowy. Wniosek Tetmajera jest przejawem tej opozycji. Na całym świecie w organizmach państwowych istnieją partje rządowe i opozycja. Metody tych dwóch partyj muszą być inne, to też z chwilą zdecydowania się na opozycję przeciw Austrji w Galicji możliwem się stało postawienie tylko maksymalnego programu, chociażby dla uzyskania minimalnych ustępstw. Nic dziwnego, że opozycja nie ma żadnego planu realizacji swych żądań. Plany takie byłyby zresztą nierealne. Planu w sprawie polskiej nie mają nawet i ci, co chcą budować państwo polskie w sojuszu z mocarstwami centralnemi; oni oddali całą decyzję w ręce mocarstw centralnych i powiedzieli sobie:

„Jakoś to będzie!".

Nie widzi nic dziwnego w tem, że rezolucja Tetmajera zrobiła się u ludowców, gdyż te sfery były

http://rcin.org.pl

najbardziej rozgoryczone i skłonne do wyciągania ze swego rozgoryczenia odpowiednich wniosków. O wpływie Głąbińskiego i narodowych demokratów nic nie wie, zato musi stwierdzić, że wpływ duchowieństwa był bardzo wielki. Nie należy bowiem zapominać, że konserwatyści galicyjscy są podzieleni, a wpływ duchowieństwa wśród pewnej ich części jest wielki. Narodowa demokracja ma duże wpływy w Królestwie, ale w Galicji małe; narodowa demokracja jest tam skompromitowana jeszcze od początku wojny, gdy przegrała swą sprawę na tle Legjonów. Niewątpliwie, że stara się obecnie odegrać i chętnie się przyczepia do nowych prądów, ale wpływu na rezolucję wielkiego mieć nie mogła. Narodowa demokracja teraz dopiero może urosnąć; za to wpływ niewątpliwie wywarli konserwatyści, którzy idą pod egidą duchowieństwa. Przewidywania ich są proste. Każda opozycja może zczasem przyjść do rządów, czego przykładem chociażby obecnie hrabia Andrassy na Węgrzech.

Co się tyczy naszego akcesu do rezolucji, to nie dziwi się, że Galicja prosi o to, bo to ją wzmocni, najmniej też się dziwi, że prosi o to pan Leo, który jest skompromitowany i zupełnie bez wpływów nawet w Krakowie. Dla nas powinno być ważnem zachowanie się konserwatystów i demokratów, którzy, będąc przeciw rezolucji, głosowali za nią; tem dali oni świadectwo, że ich polityka przegrała, gdyż nie ośmielili się przeciwstawić polityce, której są przeciwni. Przegrali oni swą sprawę i prawo do kierownictwa sprawami Polski w oczach Polaków. Dowodem tego bankructwa jest, naprzykład, i zachowanie się demokratycznej *Nowej Reformy*. Któż

http://rcin.org.pl

zrozumie jej dzisiejsze artykuły wstępne? Motywowanie, że rezolucja Tetmajera przeszła w kole parlamentarnym wskutek tego, że chwilowo przestał przewodniczyć German, a przewodniczył Kędzior, to kpiny, tego nie można uważać za poważne stawianie kwestji politycznej. Przypuszcza, że sprawa tak się przedstawiała, że w ostatniej chwili albo konserwatyści zdradzili demokratów, albo demokraci konserwatystów. Nie był tam, więc nie wie, kto kogo zdradził, ale jest przekonany, że właśnie tak było. Jeżeli chodzi o naukę i dyrektywę dla nas z tego, co się dzieje w Galicji, to jasnem jest, że nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad nastrojami i usposobieniem społeczeństwa, bo to się mści. Konserwatyści, ta partja kilkunastu ludzi, powstała w Galicji na tle upadku ducha polskiego po powstaniu 1863 roku, obecnie sprawę przegrała, gdyż łatwo przechodziła nad usposobieniem i poglądami kraju.

http://rcin.org.pl

1 czerwca 1917.

Brygadjer Piłsudski przedewszystkiem stwierdza, że przy obronie Rady Stanu robi się pewne sztuczne podstawienie; mówi się, że Rada Stanu jest obrońcą 5 listopada, i tych, co wypowiadają się przeciw Radzie Stanu, uważa się za przeciwników samego aktu, — jest to tylko podstawienie. Akt 5 listopada został zrobiony bez udziału społeczeństwa polskiego, jest on stwierdzeniem, że z punktu widzenia polityki okupantów stworzenie niepodległego państwa polskiego z zaboru rosyjskiego jest potrzebne. Osobiście wątpi, aby ktokolwiek w społeczeństwie polskiem, prócz zupełnie wyraźnych austrofilów, opierał się aktowi 5 listopada. Akt ten nie ma przeciwników, tak samo, jak nie ma go oświadczenie Wilsona w sprawie polskiej; chodzi o co innego, chodzi o metody. Chodzi o metody rządzenia Polakami bez Polaków, jaką jest metoda życia polskiego po 5 listopada; metoda ta ma swoich zwolenników i przeciwników. Wczoraj mówił, że rezolucja krakowska jest wynikiem austrjackiej metody rządzenia Polską bez Polaków. Metodę tę przeprowadza się nawet w najmniejszych drobiazgach, wdziera się ona do najdrobniejszych przejawów życia polskiego.

http://rcin.org.pl

W Galicji w czasie wojny rządzą bez Polaków, uważając ją tylko za prowincję graniczną, objętą wojną. Zahamowano całe życie społeczne, zniesiono faktycznie autonomję, działalność szeregu instytucyj; poprostu zczechizowano i zniemczono życie i zarząd krajem w Galicji. Ta metoda doprowadziła do przejścia Koła Polskiego do opozycji; kto zna historję i wie, czem jest Koło Polskie w Galicji, ten rozumie, że zdobycie się tego Koła na uchwałę opozycyjną jest czemś niesłychanem. Koło Polskie było w Austrji zawsze instytucją, jak to w Radzie Stanu lubią mówić, państwo-twórczą, było ono *für jede Regierung zu haben.* Dziś, dzięki metodzie rządowej, która dotyczyła nietylko spraw państwowych, ale i polskich spraw krajowych, zrodził się nastrój opozycyjny w stosunku do Koła i zmusił Koło do opozycji. My jesteśmy w położeniu cięższem, niż Galicja; myśmy się dostali państwom centralnym na podstawie prawa miecza, mocarstwa centralne nie mają wobec nas żadnych obowiązków, ale z chwilą wydania aktu 5 listopada sytuacja uległa zmianie. Skutkiem tego aktu powstała w nas chęć wyciągnięcia z niego pewnych konsekwencyj, które byłyby skasowaniem zasady rządzenia Polską bez Polaków. Tymczasem mocarstwa centralne stworzyły Radę Stanu poto, by zrobić z niej ogniwo w swojej metodzie rządzenia Polakami bez Polaków. Rada Stanu ciągle szarpała się w sieci, chcąc metodę tę przełamać, ciągle mówiła, że my, Polacy, na podstawie aktu 5 listopada powołani jesteśmy do mówienia o swoim losie i potrzebach, do rozstrzygania i rządzenia i wszystko jedno, jak daleko kto idzie w zakresie swoich żądań; niewątpliwą bowiem jest

http://rcin.org.pl

jednozgodność większości członków Rady Stanu z całem społeczeństwem co do zasady politycznej, że Polacy chcą sami decydować i rozstrzygać o swoich losach i rządzić się; na tem stanowisku stoi całe społeczeństwo polskie; okupanci dobrze o tem wiedzą, pomimo to od samego początku jednakowo nas traktują. Przeprasza, że użyje trywjalnego porównania, ale nie może inaczej sytuacji określić: okupanci stale nam mówią: „jesteście głodni, my was nakarmimy“ i podają nam wspaniały befsztyk, ale podlany wstrętnym i odrażającym sosem; i dziwią się, gdy my nie mamy apetytu na ten specjał. Ogromna różnica rasowa pomiędzy Niemcami a Polakami przejawia się ciągle i zawsze przejawiać się będzie, gdy zaczną rządzić nami metodami niemieckiemi. Ten wstrętny sos, którego przełknąć nie możemy, polega na traktowaniu Polski jako kolonji, jako kraju podbitego, który musi przełknąć wszystko, co mu podają. Jakaż rola w tem wszystkiem Rady Stanu? Jest ona ogniwem, należy do metody niemieckiej. Osobiście dziwi się, gdy widzi bardzo wytrawnych polityków, którzy tego wszystkiego nie spostrzegają i widzieć nie chcą, że Rada Stanu jest koniecznem dopełnieniem ogólnej metody niemieckiej. Rada Stanu walczyła, żeby nie stać się tym wstrętnym sosem, aby nas z nim nie zmieszano, ale to zrobiono, i nie chce przypuszczać, abyśmy się mogli z tem pogodzić i powiedzieć, że to już taki nasz los. Osobiście jest wyjątkiem w tem zebraniu, wyrósł bowiem z walki, całe życie ją prowadził, to też przyzwyczaił się do metod walki; inni panowie, tu obecni, walki jako walki nie znają i metody ich są takie, że nawet gdy walczą, jednocześnie zawierają ugodę. W rozumo-

http://rcin.org.pl

waniach swoich jest cynikiem, to też uważa, że Polska dlatego jest tak traktowana, że jest niczem, i gdyby sam był Niemcem, to nie inaczejby Polskę traktował. Polska wewnętrznie nie posiada żadnych sił, dlatego nie ma swej polityki. Polityka niemiecka jest wyraźna, wyzyskuje Polskę dla celów wojny, gdyż jest ona słaba i wyzyskać się daje; przewidując zaś niemożliwość aneksji po wojnie, już dziś zapomocą faktów, dokonanych w czasie wojny, narzuca Polsce rzeczy, które mogą być Niemcom pożyteczne po wojnie. Taką jest polityka Niemiec. Polityka austrjacka jest inna, ale również wyraźna. Robi ona Niemcom różne trudności w sprawie Polski, niby dla dobra Polaków, poto tylko, żeby potem te trudności sprzedawać gdziekolwiek lub komukolwiek, choćby za byle co; to jest naturalne, to leży w charakterze Austrji. Niemcy i Austrja nie są naszymi adoratorami, zresztą nie mają nas za co adorować. Państwa te mają swe konkretne interesy, a gdy my nie będziemy mieli swej wewnętrznej siły i nie przeciwstawimy się, nawet zawierając z nimi sojusz, to w gruncie rzeczy nie będziemy mieli żadnej podstawy dla realnej polityki polskiej; z tego wypływa konieczność wytworzenia wewnętrznej siły w Polsce, jeżeli ma być mowa o realnej polityce. U nas za realnych polityków uważają tych, którzy ulegają sile zewnętrznej, a nie tych, którzy liczą na własne społeczeństwo. Pogląd ten wypływa zapewne z niewielkiej wartości społeczeństwa polskiego. Jest faktem, że realna polityka musi się przystosować do wszystkiego, co jest faktem i rzeczywistością, a więc i do społeczeństwa polskiego, takiego, jakiem ono jest, i każdy, kto pomija tę rzeczywistość, nie jest

http://rcin.org.pl

realnym politykiem. Dotąd w polityce, prowadzonej na gruncie aktu 5 listopada, niema polityki polskiej, a jest tylko polityka okupantów i dopóki polityki polskiej nie będzie, dopóty jest pustem gadanie o realnej czy idealnej polityce. Kiedyś powiedziano tu, że realną polityką jest oparcie się o stan urzędniczy, który trzeba w Polsce stworzyć. Osobiście nie wie, czy warto robić politykę polską dlatego, by stworzyć klasę urzędniczą, ale jest zawsze zwolennikiem szukania siły we własnem społeczeństwie; wie o tem lepiej, niż każdy z tu obecnych, że to łatwem nie jest, ale tylko w ten sposób można zyskać podstawę dla realnej polityki, choćby dla najbardziej ugodowej. Dzisiejsi Wielopolscy to są *mładszije pomoszczniki starszavo nadziratiela,* a Niemcy pozwalają im tylko pisać dla siebie referaty. Niema się co obawiać o akt 5 listopada; należy się porozumieć ze społeczeństwem. Niema żadnej obawy, żeby społeczeństwo w chwili, gdy się otworzy możność roboty w ramach aktu 5 listopada, wypowiedziało się przeciw tej robocie; jeżeli dziś jest inaczej, to dlatego, że społeczeństwo nie ma zaufania do naszej roboty realizacyjnej. Co się tyczy rewolucji, to zwraca uwagę, że właśnie realna polityka Wielopolskiego doprowadziła w swoim czasie do wybuchu powstania w 1863 roku. Należy on do tych, którzy bardzo dokładnie studjowali 1863 rok, i stanowczo twierdzi, że czerwoni w chwili wybuchu rewolucji byli przeciw niej, chcieli nawet wybuchowi temu przeszkodzić; to samo jest dziś. Nie spotykał ludzi w Polsce, którzyby chcieli rewolucji, prócz chyba doktrynerskich esdeków, a ludzi tych szukał, chociażby dlatego, żeby się dowiedzieć, jak sobie wyobrażają drogi rewolucji.

http://rcin.org.pl

Przeżył on rewolucję i wie, co się dzieje tam na dole, zna dobrze mechanizm rewolucji i stanowczo twierdzi, że dla metody, którą reprezentuje Rada Stanu, jest rzeczywiście 5 minut do dwunastej. Ten moment wyczuło Koło Polskie w Galicji, niewątpliwie i u nas kierunek maksymalny brać będzie górę, jest ostatni czas, by ratować w społeczeństwie to, co można, a wobec tego, że my, Polacy, nie będąc vis major, nie mamy możności ratować całej sprawy, to tem bardziej miejsce nasze w łonie społeczeństwa; gdyby miał możność zatrzymania wskazówek na zegarze, toby to zrobił, nie mając jednak tej możności, uważa za swój obowiązek być w zgodzie ze społeczeństwem.

http://rcin.org.pl

9 czerwca 1917.

Brygadjer Józef Piłsudski podkreśla, że nie można odpowiedzi tej uważać ani za konsekwentną, ani za wystarczającą.

Jesteśmy w tem położeniu, że rachunki nasze są załatwiane bez nas, bez gospodarzy. W punkcie trzecim jest powiedziane, że mocarstwa centralne zwracają się do Rady Stanu z wezwaniem, by opracowała i przedstawiła im szczegółowe wnioski, potem dopiero, po przedstawieniu tych wniosków, mają nam być przekazane pewne działy administracji. Wpierw jednak mamy szczegółowo opracować projekty, obmyśleć fundusze i tak dalej. To szczegółowe opracowanie wniosków można uważać tylko za metodę hamowania, gdyż zawsze można powiedzieć, że wnioski nie były dostatecznie opracowane, to kwadratura koła. Dalej — jak pogodzić stanowisko, przysługujące mocarstwom centralnym w myśl prawa międzynarodowego, z naszą administracją i z naszemi żądaniami; w gruncie rzeczy akt 5 listopada jest sprzeczny z prawem międzynarodowem i sprzecznem jest z prawem to wszystko, co po tym akcie nastąpiło, nie wolno bowiem okupantom tworzyć nowego państwa, a tem bardziej nie wolno im tworzyć wojska, które ma być użyte w wojnie. Wojsko, sama Rada Stanu i akt 5 listopada — wszystko to sprzeciwia się pra-

http://rcin.org.pl

wu międzynarodowemu. więc czyż postawiony nam problemat, byśmy uzgodnili żądania z wymaganiami prawa międzynarodowego, nie jest kwadraturą koła? Jest to furtka dla ciągłego odrzucania naszych projektów; dla niego jest kwestją, czy odpowiedź mocarstw centralnych jest zrobiona w celu przeciągania istnienia Rady Stanu, co jest pożądanem dla okupantów, a szkodliwem dla kraju, — czy też jest to chociażby maleńki krok naprzód? Treść odpowiedzi przemawia za tem, że jest to odpowiedź nierealna, a przeciąganie sprawy. Byłoby to zgodne z interesami okupantów, którzy przeciągają sytuację, nic dając nam nic realnego. Treść odpowiedzi przemawia za tem, że Austrja i Niemcy chcą dziś po wypadkach w Rosji sprawę polską przeciągnąć aż do zawarcia pokoju; jeżeli tak jest, to Rada Stanu powinna dla przekonania się zrobić próbę w sprawie mianowania premjera; gdy napotka opór, powinna energicznie wystąpić, szczegółowe zaś opracowania, o których nam mówią w odpowiedzi, oznaczają czekanie miesiącami na załatwienie każdego drobiazgu. Rada Stanu pod tym względem nie ma nic do zrobienia i winna złożyć mandaty. Praktycznem wyjściem z danej sytuacji będzie próba urzeczywistnienia naszych żądań z dnia 1 maja i natychmiastowe utworzenie rządu polskiego. Pierwszy krok — to wskazanie premjera, drugi — polecenie mu utworzenia ministerjów. Radzie Stanu pozostałaby pewna kontrola nad ministerjami i byłaby ona przypuszczalnie pewnym surogatem przedstawicielstwa. To byłyby próby, któreby nam wskazały, czy otrzymana odpowiedź jest realna, czy też tylko działa na zwłokę; dlatego sądzi wraz z panem

http://rcin.org.pl

marszałkiem, że należy wybrać osobę premjera. W kwestji tej chce omówić kandydaturę hrabiego Adama Tarnowskiego. Jest przeciwny tej kandydaturze nie z żadnych względów na osobę hrabiego Tarnowskiego, lecz tylko dlatego, że jest on urzędnikiem obcego mocarstwa, byłoby więc dla nas pewnego rodzaju dyshonorem, aby naczelne stanowisko w Królestwie zajmował urzędnik obcego mocarstwa. Stanowisko hrabiego Tarnowskiego byłoby niezwykle trudne, gdyż jako urzędnik obcego mocarstwa, któremu przysięgał posłuszeństwo, musiałby być posłusznym jego woli. To zasadnicza strona kwestji. Podobnego rodzaju sytuację miał on w wojsku; ileż to nadziei było pokładane w hrabi Szeptyckim i oto przyszedł rozkaz i niema go już w wojsku polskiem, tak samo może przyjść rozkaz dla hrabiego Tarnowskiego, aby objął, naprzykład, ambasadę w Hiszpanji, i premjer państwa polskiego pojedzie do Hiszpanji. Musi on ulegać swemu państwu, to też nie może być samodzielnym premjerem polskim. Nie możemy państwa polskiego narażać na ewentualności, wypływające z takiego stanu rzeczy. Zastanawiał się głęboko nad tą kandydaturą i widzi w niej chęć niektórych członków Rady Stanu wyszukania czegoś poza obrębem tworzącego się państwa polskiego, na czem możnaby się było oprzeć. Widzi w tem, co podkreślał w swem przemówieniu marszałek koronny, mówiąc o skarbie, że byłoby to nieszczęściem, gdybyśmy skarb otrzymali, gdyż mielibyśmy tylko ambaras. Przedtem mówiono również w Radzie Stanu, że gdyby okupanci chcieli wyjść, to może trzeba będzie ich prosić, by pozostali, gdyż sami jesteśmy tacy bałwani, że nie damy sobie rady. To szukanie zbawcy

http://rcin.org.pl

ojczyzny poza sobą jest szkodliwe. Jeżeli nie jesteśmy zdolni do rządzenia się sami, to uwiecznijmy okupację. Trzeba nareszcie wyjść z niewiary w swe siły, premjera trzeba wybrać z pomiędzy obywateli tworzącego się państwa polskiego; osobiście jest bardzo przywiązany do Galicji, woli ją, niż Królestwo, ale nie może zamykać oczu na obowiązki, jakie mają Galicjanie względem Austrji. To też wskutek tego wyniki oddawania naszych urzędów Galicjanom muszą być szkodliwe. Mówić, że są oni Polakami jest frazesem i naiwną fikcją, albowiem są oni również poddanymi państwa obcego, któremu przysięgali. Przecież wśród komisarzy mocarstw centralnych mamy tylko jednego Niemca, inni są Polakami, pomimo tego są oni przedstawicielami państwa obcego; chciałby też widzieć, jakby hrabia Hutten-Czapski uniósł się patrjotyzmem i poszedł przeciw Niemcom. Austrja, jako państwo mniej dobrze zorganizowane, niż Niemcy, pozwala na pewne odstępstwa od tej zasady, ale zasada pozostaje i trzeba albo wystąpić przeciw niej rewolucyjnie, albo poddać się. W każdym razie pozycja Polaków, poddanych obcych mocarstw, jest bardzo niedogodna. Reasumując, uważa, że należy wypróbować otrzymaną odpowiedź i bez opracowania szczegółowych wniosków spróbować utworzyć ministerja, poza tem na podstawie naszej uchwały z dnia 1 maja powinniśmy wszystko oddać w ręce społeczeństwa.

http://rcin.org.pl

13 czerwca 1917.

Brygadjer Józef Piłsudski uważa, że jakąś odpowiedź mocarstwom centralnym dać trzeba — jest ona bardzo trudną dlatego, że Rada Stanu nie jest jednolitą; jeżeli ma ona odpowiadać opinjom nas wszystkich, to musi być bardzo ogólnikowa. Zdaniem jego, w odpowiedzi należy zwrócić uwagę na rzeczy zasadnicze, a nie konkretne; ponieważ państwa centralne dziś nie chcą robić państwa polskiego, projektowany więc memorjał księcia Radziwiłła jest zły, nie można bowiem przekonywać hrabiego Czernina lub Bethmann-Hollwega, że źle rozumieją oni interesy swych państw, gdyż w interesie tych państw leży budowa państwa polskiego, a oni tego robić nie chcą. Nauk dawać im nie można, przeciwnie — należy w odpowiedzi przeciwstawić nasze żądania i interesy ich zapatrywaniom; nie ulega bowiem kwestji, że dziś, gdy państwa centralne pozbyły się nacisku ze Wschodu i są zagrożone przez koalicję, postawieniem sprawy polskiej nie chcą się w tej chwili angażować i nie chcą podczas wojny tworzyć faktów dokonanych. Charakterystycznem jest powoływanie się ich na przysługujące im prawa z punktu widzenia międzynarodowego prawa, a przecież z tego punktu widzenia jest nielegalne istnienie Rady Stanu, a tem bardziej wojska polskiego. O tej niechęci państw central-

http://rcin.org.pl

nych do budowania Polski mówił dużo obecnie podczas swej bytności w Krakowie z ludźmi, znającymi stosunki, i tu chce powtórzyć słowa, które wypowiedział hrabia Czernin, że nie leży dziś w naszym interesie wytwarzanie w Polsce czegoś stałego, wytwarzanie państwa polskiego. W chwili obecnej stanowczo okupantom nie jest to potrzebne i tylko wtedy, gdy sprawę postawimy na ostrzu noża, może będzie można coś uzyskać. Rada Stanu, jeżeli się szanuje, odpowiedź dać powinna; nasze milczenie byłoby beztaktem.

Odpowiedź musi być ogólnikowa, by wszystkich zadowolniła. Musi być w niej stanowczo wyrażona chęć budowania państwa polskiego. Co się tyczy słów pana Studnickiego, wzywającego policję niemiecką do większej gorliwości, to osobiście pójdzie do więzienia, jeżeli go władza polska będzie uważała za stosowne tam zaprowadzić, ale nie może się zgodzić na to, by to robiły obce ręce; wywołać to może bardzo ostrą odpowiedź, przed którą ludzie się nie zawahają.

http://rcin.org.pl

15 czerwca 1917.

Brygadjer Józef Piłsudski zaznacza, że każdy z przedstawionych projektów ma swoje dobre i złe strony. Projekt Departamentu Spraw Politycznych jest o tyle lepszym, że jest krótszy. Projekt A ma jaśniejsze, realniejsze określenia. Wywody pana Studnickiego do pewnego stopnia są słuszne. Akt 5 listopada ma rzeczywiście inny charakter, niż inne akty, przedewszystkiem dlatego, że jest on pisany na ziemi, a nie na wodzie.

Nie może jednak powoływania się na inne akty uznać za nieprzyzwoite, jak to mówił pan Studnicki, przeciwnie — powołując się na wszystkie te akty, trzeba z nich wyciągnąć jasne konsekwencje, a mianowicie: ponieważ dziś wszystkie państwa uznają niepodległość Polski, więc sprawa państwa polskiego nie może komplikować sprawy pokoju, a przeciwnie; budowanie państwa polskiego dziś, podczas wojny, nie stanowi żadnej międzynarodowej przeszkody i to muszą Niemcy uznać; w pertraktacjach pokojowych Polska nie może być już przedmiotem targu; można jednak zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy aktem 5 listopada a innemi aktami. Wspólnem w obu projektach jest imputowanie państwom centralnym pewnych poglądów w sprawie regenta oraz co do przysługujących okupantom praw z punktu widzenia pra-

http://rcin.org.pl

wa międzynarodowego; ale nie wiadomo, czy poglądy te są poglądami okupantów. To też imputować nic nie potrzeba; przecież 1 maja uznaliśmy warunki, dziś istniejące, za wystarczające dla istnienia regenta, nie możemy więc dziś mówić, że chcemy podjąć takie kroki i stworzyć takie warunki, żeby mogło nastąpić powołanie regenta w najkrótszym czasie. Powinniśmy zażądać od okupantów, by oni powiedzieli i wyjaśnili, jakie warunki uważają za pomyślne dla ustanowienia regenta. To samo rozumowanie tyczy się kwestji prawa międzynarodowego. Dlaczego my im mamy imputować, że chodzi o to, aby rząd polski zabezpieczył konieczności wojenne; to nie leży nawet w naszych interesach; powinniśmy zażądać od mocarstw centralnych wyjaśnienia, co, zdaniem ich, przyznaje im prawo międzynarodowe; takie powinno być nasze zasadnicze stanowisko względem mocarstw centralnych. Co się tyczy różnic w projektach, to ustęp, mówiący o naszych koniecznościach narodowych, w projekcie A jest jaśniej sformułowany, zaznaczone jest bowiem, że bez ministerjum spraw zagranicznych, wewnętrznych, finansów i wojny — niema w ścisłem tego słowa znaczeniu niepodległego państwa. W projekcie Departamentu jest mowa tylko, że oczekujemy przekazania i pozostałych dziedzin życia. Co się tyczy kwestji regenta, to jest ona lepiej postawiona w projekcie Departamentu, chociaż też niejasno. Należy oba przedstawione projekty przemyśleć i stopić w jedną całość po uwzględnieniu zasadniczych poglądów, które tu wyraził.

http://rcin.org.pl

2 lipca 1917.

Piłsudski prosi, by w budżecie członków Tymczasowej Rady Stanu skreślić jego pensję za czerwiec w sumie marek 1200, ponieważ idzie w tej mierze zgodnie ze swą decyzją, zapowiedzianą już w początku czerwca, co do podania się do dymisji; uważa więc za niemożliwe pobieranie pensji za czerwiec. Przy tej sposobności pozwala sobie zaznaczyć motywy ustąpienia. Do Rady Stanu wstąpił nie dla służby politycznej; uważał, że od samego początku formowania Rady Stanu były zrobione kroki błędne i Tymczasowa Rada Stanu nie reprezentowała całego społeczeństwa. Wtedy robił on próby, by Rada Stanu była wiernem odbiciem społeczeństwa. Próby mu się te nie udały, wobec tego postanowił do Rady Stanu wstąpić nie jako polityk, ale jako wojskowy. Był to czas, gdy próba niemiecka tworzenia wojska polskiego była w zaczątku, — myślał, że może z niej coś będzie; przedtem były próby austrjackie tworzenia wojska polskiego. Musi o próbach tych wypowiedzieć parę uwag, gdyż postępowanie niemieckie — to kopja postępowania austrjackiego. Podstawą próby austrjackiej było, że Legjony nie miały żadnego politycznego wykładnika polskiego, to samo cechuje i próbę niemiecką. W Polsce niema dotąd politycznego wykładnika dla wojska; za czasów

http://rcin.org.pl

próby austrjackiej Legjony były „włączone" do armji austrjackiej, obecnie są one dołączone *(angegliedert)* do armji niemieckiej.

Drugą zasadniczą cechą próby austrjackiej była nieufność polityczna co do wysiłków samodzielnych społeczeństwa w kierunku formowania wojska. Wszystko jedno, czy było to dobrem, czy złem, ale tak było, wskutek tego mieliśmy do czynienia z opieką policyjną austrjacką nad wojskiem polskiem. Były więc w wojsku polskiem specjalne przywileje dla oficerów, przedstawicieli mocarstw centralnych; życie w Legjonach płynęło dwoma korytami — oficjalnem nazewnątrz i realnem wewnętrznem. Te prądy nie łączyły się. Przywileje niektórych oficerów doprowadziły do złych wyników; stworzyły się niejako dwa wojska: komenderujące i słuchające. To doprowadzało nieraz do śmiesznych, ale bardzo drażliwych konfliktów; pułkownik Legjonów, będący uprzednio chorążym wojska austrjackiego, przy zetknięciu się z niem był traktowany jako chorąży, a nie jako pułkownik. Na tem tle powstała śmieszna sprawa zmuszenia Legjonów do noszenia rozetek, a nie gwiazdek; zmuszano oficerów legjonowych do poddawania się rozkazom niższych rangą oficerów austrjackich. Wskutek tego wytworzyła się niesłychana nieufność; zasadniczym jej powodem była utopja austrjackiej komendy armji wytworzenia wojska polskiego o charakterze austrjackim. Utopje często mogą być sympatyczne, ale nie wtedy, gdy są przeprowadzone siłą. Odbijają się one wtedy fatalnie na samej sprawie. Utopja ta zdemoralizowała wojsko polskie nawewnątrz i doprowadziła go prawie do ruiny. Stworzono przywileje dla

http://rcin.org.pl

wszystkich oficerów, popierających utopję, powstało delatorstwo i osłabienie dyscypliny; w końcu tej próby odpowiedzialni kierownicy Legjonów, komendanci pułków, byli zmuszeni odnieść się do Naczelnej Komendy Armji z przedstawieniem, że jeśli wszystko tak ma pozostać, to lepiej Legjony rozwiązać. Musieli taki wniosek postawić ludzie, których przywiązanie do wojska polskiego jest znane; skutkiem tych stosunków było ogromne zaostrzenie stosunków pomiędzy wojskiem austrjackiem a polskiem, zamiast koleżeństwa nastąpiła niechęć i podejrzliwość. W takich warunkach wojsko polskie zostało oddane władzom niemieckim; gdy opuszczał front, panowało wówczas koleżeństwo broni i wielka przyjaźń pomiędzy wojskiem niemieckiem a polskiem; żeby się przekonać, jak jest teraz, dość pójść do Legjonów i zobaczyć, co się tam dzieje. Próba niemiecka dała takie same rezultaty, jak austrjacka. Wojsko polskie nie ma żadnej politycznej podstawy; pomiędzy wojskiem niemieckiem i polskiem panuje wzajemne niezaufanie; Polacy wogóle nie wiedzą, czy Niemcy chcą wojska polskiego. Wojsko polskie zatraca wewnętrzną wartość — wszystko to jest wynikiem utopji niemieckiej; rozkład następuje jeszcze szybciej, niż za czasów austrjackiej utopji, a to dlatego, że Niemcy nie mają tych plusów w stosunku do narodowości polskiej, jakiemi mogą się wykazać Austrjacy. Nie mają oni w swej armji tylu Polaków, co Austrjacy, nie mają poddanych swego państwa w Legjonach. Wobec tego, że od początku istnienia Rady Stanu ta utopja niemiecka nietylko się nie zmniejszyła, ale rośnie i jej skutki stają się coraz widoczniejsze, patrząc pilnie na to

http://rcin.org.pl

wszystko po długiej walce moralnej, przyszedł do podobnego wniosku, jaki wyciągnął w Legjonach za czasów rządów austrjackich: że Legjony przy tej metodzie są skazane na zagładę. Jako jedyny przedstawiciel spraw wojskowych w Radzie Stanu, nie może brać na siebie odpowiedzialności za to i uważa, że jedyną służbą, jaką może jeszcze okazać swym braciom w wojsku polskiem, ostatecznem ostrzeżeniem tych, których ostrzec należy, jest podanie się jego do dymisji. Powiedział ekscelencji Beselerowi, że brać odpowiedzialności za to, co się dzieje, nie może; powiedział, że trzy minuty do dwunastej, teraz mówi, że jest pół minuty! Referentem spraw wojskowych być nie może; głos zabrał w tej sprawie dlatego przy rozpatrywaniu budżetu, by z wyżej wymienionych motywów prosić o skreślenie jego pensji; zaznacza, że chociaż Rada Stanu nie ma wpływu na sprawę wojskową, ale społeczeństwo polskie myśli inaczej i myśli słusznie; nie może bowiem być odpowiedzialny za sprawę wojska polskiego pan Beseler, gdyż jest on odpowiedzialny przed kim innym, a nie przed społeczeństwem polskiem; odpowiedzialną może być tylko Rada Stanu; prosi więc, by Rada Stanu zgodnie z parlamentarnym zwyczajem uznała jego motywy i skreśliła pensję jego, swego urzędnika, który nie może brać odpowiedzialności za to, co się dzieje; poza tem zwraca uwagę i na wzgląd normalny; w ciągu czerwca nie miał on możności wykonywania w Komisji Wojskowej nawet drobnych spraw, a to tem bardziej, że brał na serjo strejk Rady Stanu, nie może więc brać pensji.

*

* *

http://rcin.org.pl

Brygadjer Piłsudski wyraża żal, że jego słowa wywołały nieporozumienie i replikę ekscelencji Konopki; uważa za swój obowiązek objektywne przedstawienie stanu rzeczy; jest jednym z tych, którzy zachowali największą wdzięczność do ś. p. cesarza Franciszka Józefa, że pozwolił na formowanie się wojska polskiego; pomimo tego uważa za konieczne przedstawić objektywny stan rzeczy i zaznacza, że Legjony wdzięczności swojej do cesarza Franciszka Józefa i Austrji dowiodły nie słowem, ale krwawemi bojami w Galicji. Przypomina, że gdy wojska rosyjskie stały pod Krakowem, gdy większość obecnej Rady Stanu była jeszcze moskalofilami, gdy wszyscy uciekali z Krakowa do Wiednia, wtedy on ze swoją Brygadą staczał krwawe boje dla honoru polskiego i aby nie okazać się niewdzięcznym wobec państwa, które pierwsze pozwoliło na tworzenie armji polskiej. Dług wdzięczności został spłacony krwią.

*

* *

Brygadjer Piłsudski zabiera głos wskutek przemówienia pana Bukowieckiego; nie może zgodzić się na postawiony mu zarzut, że zbyt lekko odnosi się do sprawy i ucieka, gdy mu się coś nie podoba. Jeżeli chodzi o politykę Tymczasowej Rady Stanu, to choć można mieć o niej bardzo krytyczne zdanie dla sprawy wojska, pracowałby nawet z tak dziwną instytucją, jak Klub Państwowców, a cóż dopiero z tak sympatyczną instytucją, jak Tymczasowa Rada Stanu, ale nie widzi żadnej możności pracy; jest związany przedewszystkiem z wojskiem i to nie teoretycznie, ale swojem ży-

http://rcin.org.pl

ciem; oskarżać go o lekkie traktowanie spraw wojskowych nie można; zarzut ten możnaby raczej skierować przeciw innym członkom Rady Stanu. Jeżeli zdecydował się na ustąpienie, to napewno nie z lekkiem sercem opuszcza placówkę; Rada Stanu, która tyle razy obraźliwie była usunięta w sprawach wojskowych, nie ma nic w nich obecnie do mówienia. Wzywają ją tylko wtedy, gdy ma coś w wojsku łagodzić; głos zabierać może tylko przez przedpokoje i osobiste stosunki, a nie prawnie. Nigdy nie chodził pokątnemi drogami, to też swą rolę uważa za skończoną. Rozumie, jakie ma znaczenie w sprawach wojskowych; los, szczęście, a może zdolności pozwoliły mu odegrać rolę w sprawie wojskowej w Polsce; ale zawsze tak było, mówiono mu: rób, ale jednocześnie kneblowano usta, krępowano ręce i nogi. To jest fakt. W wojsku polskiem doczekaliśmy się ładnych rzeczy: są dziś trzy wojska polskie, a każde z państw wojujących chce mieć swoich Polaków.

Smutnie to o nas świadczy. Akt 5 listopada ma realniejszy charakter, niż inne oświadczenia w sprawie polskiej, ponieważ jest pisany na ziemi, a nie na obłokach, i dlatego sprawy wojskowe u nas mają realniejszy kształt, niż gdzieindziej. Rozumie, że państwa centralne mają swoich Polaków, swoich poddanych, to hamuje sprawę i komplikuje ich stosunek do Królestwa; ale dla każdego człowieka, dla każdej instytucji musi istnieć pewne minimum wymagań, poza które wychodzić nie wolno. Może historja lub tu obecni panowie wypowiedzą ostry sąd o nim, ale sumienie nie pozwala mu więcej się zniżać. Prosi o niezarzucanie mu, że traktuje rzeczy lekko.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV

W WIĘZIENIU MAGDEBURSKIEM

(1917 — 1918)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LIST DO KSIĘCIA ZDZISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

Jaśnie Oświecony Książe i Panie!

Już zaraz po ukonstytuowaniu się Rady Regencyjnej i pierwszego ministerjum miałem zamiar zwrócić się do Księcia z prośbą o łaskawe zajęcie się moją sprawą. Zdecydowałem się wówczas jednak powstrzymać się od tego kroku, a to dla następujących motywów. Wiedziałem zgóry, że Panowie, będąc powołani do obrony interesów ojczyzny, przedewszystkiem będziecie mieli do czynienia ze sprawami, nad któremi poprzednio ja pracowałem, a które, niestety, doprowadziły mnie do więzienia. Mianowicie z Radą Stanu, do której miałem nieszczęście należeć, i z Legjonami, z któremi — co uważam sobie za zaszczyt — moje imię nierozerwalnie jest złączone. Obie te sprawy niezmiernie skomplikowane i za nic w świecie nie chciałem ich Panom komplikować jeszcze bardziej swoją osobą i swemi sprawami. To też postanowiłem zaczekać, aż obie sprawy o tyle się wyklarują, że moja osoba nie będzie im dodawała niepotrzebnych komplikacyj. Przypuszczałem, że bieg wypadków będzie znacznie szybszy, lecz po wzięciu decyzji postanowiłem w niej wytrwać, chociaż, Bóg widzi, jak trudno mi było wprost moralnie nie zwró-

http://rcin.org.pl

cić się o opiekę do pierwszego jako tako zorganizowanego rządu mojej ojczyzny.

Ze skąpych wiadomości, jakie znajduję w pismach tutejszych, wiem, że obie sprawy, o których mówiłem wyżej, doczekały swego ostatecznego rozstrzygnięcia. Rada Stanu, w której ongi zasiadałem, nie istnieje: zamiast niej zebrała się już nowa, która oby miała więcej autorytetu w kraju i nazewnątrz. A Legjony zostały rozwiązane i znajdują swój smutny koniec w więzieniach i na ławie oskarżonych, w każdym zaś razie należą już do historji, a nie do czynników, mających wpływ na chwilę bieżącą.

Wypadki te, według mego zdania, są i dla mnie końcem mojej roli publicznej podczas wojny. Stawią mnie one w szereg szarych, nieoficjalnych, „prywatnych", że tak powiem, Polaków. Wyznam otwarcie Księciu, że do tej „prywatności" ogromnie tęsknię, chociażby dlatego, że jedynym znamieniem mojej „oficjalności" jest... więzienie.

Poza tem nie ukrywam wcale, że względy czysto prywatnej natury zmuszają mnie poprostu do tego, bym możliwie dużo czasu poświęcił na uregulowanie zawikłanych stosunków familijnych i na pracę dla załatwienia zaciągniętych zobowiązań równie prywatnych. W przeciągu wojny przecież zająć się tem nie mogłem, służbę w wojsku pełniłem, prawie nie pobierając pensji, a właśnie podczas wojny stosunki moje prywatne zawikłały się jeszcze bardziej, niż to było przedtem.

Gdy więc osoba moja, specjalnie po zakończeniu sprawy legjonowej, pracy rządu polskiego skomplikować już nie może, a istnienie moje, jako prywatnego człowieka, wymaga coraz bardziej mojej pracy, zdecydowałem się zwrócić do Księcia w celu

http://rcin.org.pl

przyśpieszenia rozwiązania mojej sprawy w jakikolwiek sposób.

Zostałem uwięziony rok temu, dnia 22 lipca. Przy aresztowaniu byłem przekonany, że stoi ono w ścisłym związku z jakiemiś nieznanemi mi jeszcze zajściami w Legjonach. Wobec tego zaś, że sam prosiłem o to, bym mógł dzielić zły czy dobry los tych, których na wojnę wyprowadziłem, nie uważałem za stosowne ani pytać o przyczyny, ani w jakikolwiek sposób protestować przeciwko aktowi.

Ku wielkiemu memu zdumieniu dowiedziałem się z wypadkowo przeczytanej gazety, że powodem mego uwięzienia jest sfałszowanie dokumentów dla swojej podróży. To samo czytałem w różnych dziennikach przy przewożeniu mnie z więzienia do więzienia z dziwacznemi hipotezami co do celu tego fałszerstwa. Gazeciarskie te wiadomości powoływały się na półurzędowe biuro prasowe w Warszawie. Zwróciłem się natychmiast do ekscelencji von Beselera. Wykazałem w nim wszystkie dokumenty podróżne, których używałem w Warszawie, i przedstawiłem całą nielogiczność podobnego oskarżenia, gdy, jako członek Rady Stanu, miałem prawo do swobodnej podróży, zagwarantowane przez obie władze okupacyjne.

Jako odpowiedź otrzymałem papier, podpisany przez podpułkownika Nothe'go. Papier ten stwierdza niesłuszność poprzedniego oskarżenia i na dowód, że odwołane zostało w ten sam sposób, jak zostało postanowione, — w prasie — załączono mi numer 211 z 3 sierpnia 1917 roku *Warschauer Zeitung* z artykułem *Zur Verhaftung Pilsudski's*. W artykule tym poza odwołaniem poprzedniego

http://rcin.org.pl

oskarżenia, znalazłem nowe publicystyczne wyjaśnienie rzekomej mej winy. Wina ta tym razem związana była z pracą i działalnością P. O. W.

Artykuł ten bardzo jednostronnie przedstawia pracę P. O. W. Zbyt dobrze myślę o informacyjnych zdolnościach wojska niemieckiego, aby te jednostronne, albo nawet wręcz sprzeczne z prawdą gazeciarskie oskarżenie uważać za istotne dla mojej sprawy. Na wszelki wypadek załączam w załączniku Nr. 2 odpowiedź na powyższy artykuł. Przypuszczam, że było to publicystycznem usprawiedliwieniem faktu mego uwięzienia, odpowiadającem potrzebom danej chwili.

Że tak jest istotnie, dowodzi zresztą treść głównego punktu, który twierdzi, że ta właśnie moja działalność, związana z P. O. W., nie daje się pogodzić ze stanem kraju, znajdującego się na tyłach armji, walczącej ciężko z Rosją. Polska dawno przestała być tyłami armji walczącej, nie wiem, co się z P. O. W. stało, ale wątpię, by mi ktokolwiek mógł przypisać teraz odpowiedzialność za nią, a jednak sprawa moja pozostaje dla mnie jakąś zagadką, której na podstawie wszystkich mi danych rozwiązać nie jestem w stanie.

Nie jestem prawnikiem, a specjalnie praw niemieckich nie znam zupełnie. Jedyne moje zetknięcie z prawami, rządzącemi więzieniem, odbywało się na tle stosunków politycznych dawnej Rosji, stosunków, które powszechnie są uznane, jako najbardziej średniowieczne. Więc gdy zestawiam

http://rcin.org.pl

wszystko, com przebył od czasu mego uwięzienia, i staram się odgadnąć na tej podstawie przyczyny takiego postępowania ze mną, mierzę je znanemi mi stosunkami rosyjskiemi. Dodaję zaś na swoją niekorzyść całą różnicę, jaka istnieje pomiędzy kulturą prawną Niemiec a barbarzyńskiej Rosji.

Bo proszę. Od samego początku aż do tej chwili— więc przez rok cały — jestem skazany na absolutną samotność, wtedy, gdy więzienie celkowe, skazujące na samotność, wszędzie jest uważane jako surowa kara, albo stosowane jako środek prewencyjny przy śledztwie dla uniknięcia szkodliwych dla biegu sprawiedliwości działań oskarżonego w celu usunięcia dowodu winy. W Szliselburgu, najcięższem więzieniu rosyjskiem, więzień już po paru tygodniach miał kolegę, z którym mógł dzielić swój smutny los. Do mnie, powtarzam, ta kara, albo środek prewencyjny, stosowany jest w przeciągu całego roku.

Nie mogę nie widzieć dalej, że w stosunku do mnie zastosowana jest duża doza tajemniczości i starannej izolacji od zetknięcia ze światem zewnętrznym — rzeczy, zwykle spotykane przy tak zwanych przestępstwach stanu.

Następnie, jeszcze wtedy, gdym dostatecznie nie zgłębił położenia, w którem się znajduję, spowodowany komplikacjami rodzinnemi, zwróciłem się był z podaniem, aby mi dozwolono wyjechać do kraju na kilka tygodni dla uregulowania najpilniejszych potrzeb, ręcząc słowem honoru, że się stawię do rozporządzenia z upłynięciem wyznaczonego terminu. W razie niemożliwości prosiłem o pozwolenie przyjazdu do mnie kogokolwiek z rodzi-

http://rcin.org.pl

ny lub najbliższych przyjaciół dla tegoż celu. Na pierwszą otrzymałem wyraźną odmowę, na drugie niewyraźną, gdyż odpowiedzi nie udzielono. W ten sposób zostałem pozbawiony wielkiej części swych praw cywilnych, czego ciężkie konsekwencje, niestety, nie ja sam ponosić muszę.

Wreszcie nawet listowne komunikacje są obstawione jakiemiś nieznanemi mi środkami ostrożności. Niekiedy miesiącami całemi nie otrzymuję ani jednego słowa, a widocznie cenzura jest bardzo pilna, gdy zwyczajna kartka potrzebuje dwóch, często więcej miesięcy, aby przejść przez jej sito.

Powtarzam, nie znam praw niemieckich, lecz gdyby wszystko to spotkało mię w Rosji, powiedziałbym sobie, że jestem oskarżony o poważne przestępstwo stanu. Na podwyższenie tej powagi dodaję, jak mówiłem, całą różnicę pomiędzy kulturą prawną Niemiec a Rosji. Dodatkowo zaś obciążam swe położenie przez okoliczność, że te nadzwyczajne środki zastosowane są do człowieka, który przez dwa długie lata walczył bok o bok z wojskiem państw centralnych przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i któremu, gdy zachodziła potrzeba po temu, nie wahano się oddawać pod komendę własne oddziały wojskowe. Gdy biorę pod uwagę wysoko rozwiniętą kulturę wojskową Niemiec z daleko posuniętem poczuciem koleżeństwa broni, czego sam byłem świadkiem i objektem podczas wojny, nie mogę nie przyjść do przekonania, że tylko nadzwyczajne powody i przyczyny skłaniać mogą do podobnego traktowania swego kolegi wojennego.

Dodam jeszcze, że na jedno z moich pytań, na jakiej podstawie jestem trzymany w więzieniu,

http://rcin.org.pl

otrzymałem odpowiedź, że dzieje się to na podstawie następującego prawa, które tu dosłownie przytaczam.

Abschrift aus dem Verordnungsblatte 1914, Seite 291. Abs. 2.

Die höheren Kommandoführer sind ferner befugt, kraft der ihnen über die feindlichen Untertanen zustehenden Gewalt, diejenigen polizeilichen Massregeln vorzunehmen, welche von ihnen zur Sicherheit der Truppen für erforderlich erachtet werden, zum Beispiel Verhaftung feindlicher Untertanen, Freiheitsentziehung auf bestimmte oder unbestimmte Zeit, Abführung nach dem Innlande usw.

Nie potrafię powiedzieć, jak pogodzić określenie *feindliche Untertanen* z Polską, wzywaną przez publiczny akt obu monarchów do walki ze wspólnym wrogiem, tem mniej potrafię to pogodzić, gdy się to stosuje do mnie, który już dwa lata tę wspólną walkę odbywał i przez tychże monarchów powołany był do spełniania zaszczytnego urzędu. Ale nawet przypuściwszy, że to nic nie znaczy i że nie straciłem smutnego prawa, a raczej braku praw, byłego rosyjskiego poddanego, to po zawarciu z Rosją pokoju i tak przestałem być *feindlicher Untertan*. Powtarzam, nie jestem prawnikiem i nie ośmielę się swych nieprawniczych wątpliwości postawić ponad prawo. Zauważyć jednak muszę, że punkt ten nie daje w żadnym wypadku wytłumaczenia dla trzymania mnie w więzieniu w nadzwyczajny — inaczej tego nazwać nie mogę — sposób, ani tych dodatkowych ciężarów pozbawienia mnie wolności, których jestem objektem.

Wobec tego wszystkiego badałem sumienie — miałem czas po temu — całą swoją pracę i działal-

http://rcin.org.pl

ność podczas wojny, szukając w niej przyczyny dla swego losu. Otwarcie wyznaję, nie znalazłem jej. Pozwolę sobie w załączniku Nr. 1. przedstawić moją pracę w ciągu wojny. Uważam to za konieczne ze względu, że przy spotkaniach moich z Księciem w Warszawie nigdym tych rzeczy nie poruszał, więc mogę przypuszczać, że oświetlenie ich z mojej strony, chociażby dla zasady audiatur et altera pars, przyczynić się może dla wyrobienia objektywnego o nich sądu. Przytoczę tutaj swe ostateczne wywody.

Z przedstawienia sprawy, które tu (w załączniku) podałem, a które najzupełniej jest szczerem, wynika, że przez cały czas wojny, będąc przekonanym, że interesa mojej ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy nawet wtedy, gdy byłem pozostawiony własnym siłom i gdy szedłem wbrew opinji ogromnej większości swego narodu, jak to było na początku wojny. Dalej, służąc mojej ojczyźnie jako żołnierz, gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania jedynie zapomocą ochotników, wszystkie swe siły, prace i plany przystosowywałem nie do czego innego, jak do możliwego rozrostu sił wojskowych, nie przypuszczając ani chwili, żeby ta praca stać mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych, które zresztą w akcie 5 listopada wyznaczyły jako główny cel dla stworzonej przez nie Rady Stanu — sformowanie ochotniczego wojska narodowego.

Następnie, byłem i podczas swej służby w Legjonach, i w pracy w Radzie Stanu przeciwnym względem metod, stosowanych dla formowania wojska,

http://rcin.org.pl

gdyż, pomijając już wszelkie inne względy, nie osiągnęły one — według mego najgłębszego przekonania — swego celu. Ochotników do wojska nie przyciągały, owszem — odstraszały, a rozdrażnienie, przez nie wprowadzane, psuło dobre stosunki danego państwa do Polski.

Potem we wszystkich wypadkach, gdy następowały momenty kryzysu w wojsku, staraniem mojem było zawsze zapobiec ekscesom i ostrym starciom, które wyniknąćby mogły.

W obu swych pracach: w Legjonach i w Radzie Stanu zawsze lojalnie i otwarcie, nie robiąc czego innego w oczy, a czego innego za plecami, wypowiadałem swoje zdanie, wyczerpując wszystkie zależne ode mnie środki, dla przekonania miarodajnych czynników o konieczności zmiany metody na inną, skuteczniejszą, według mego zdania.

Wreszcie, gdy spostrzegłem, że osoba moja, zamiast pomóc sprawie, tylko jej szkodzić może, usuwałem się na stronę, do życia prywatnego, nie szukając absolutnie niczego z tytułu mych zasług czy pracy.

Wobec tego wszystkiego ani na chwilę przypuszczać nie mogę, aby przyczyną mego uwięzienia, a tem bardziej traktowania mnie w niem ponad przeciętną miarę surowo, mogła być moja otwarta i lojalna krytyka metody formowania wojska, specjalnie w Radzie Stanu, gdzie poprostu obowiązkiem moim było zdania nie ukrywać. Przypuszczenie takie przeczyłoby, zdaniem mojem, prostemu uczuciu sprawiedliwości i prawnej kulturze o europejskim poziomie.

Oskarżenia, związanego z P. O. W., powtarzam, na serjo traktować nie mogę i zresztą nie daje mi

http://rcin.org.pl

ono klucza do nadzwyczajnych środków, stosowanych do mnie. Oskarżenie kryminalne co do fałszerstwa papierów upadło w tej samej chwili, gdy zostało postawione.

Nic dziwnego, że przyszedłem do przekonania, że prawdopodobnie jestem podejrzany o jakąś zbrodnię stanu, o naturze bardzo ciężkiej, która narazie udowodnić się nie daje. Innego wytłumaczenia nie znajduję.

Gdyby mnie zapytano, o jakie właściwie przestępstwo mogę być podejrzany, odpowiem szczerze i poprostu, że nie mam o tem najmniejszego wyobrażenia. Lecz jeżeli śledcza wyobraźnia, szukająca mojej winy, mogła mi kazać fałszować papiery dla podróży, gdy miałem sobie zagwarantowaną wszelką swobodę ruchu, to nie jest wykluczonym wcale i jakikolwiek inny kierunek tych poszukiwań.

Inaczej tego, co się ze mną dzieje, wytłumaczyć nie mogę. Nie jestem wcale internowany, jak to czytałem w pismach, i jak, zdaje się, wyobraża sobie wielu z moich rodaków. Jestem uwięziony, a warunki, stworzone dla mnie, mówią albo o karze bez sądu, albo o ostrem więzieniu śledczo-prewencyjnem. Wobec tego, gdy się zwracam do Księcia, to proszę przedewszystkiem o starania o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia — o sąd. I podkreślam, nie proszę o żadne ulgi pod tym względem. Wszystko mi jedno, jaki to sąd będzie: polski, austrjacki, czy niemiecki; cywilny, wojskowy, czy polowy. Niech raz się dowiem, co popełniłem takiego, że już od roku nie mogę do nikogo przemówić słowa. Niech raz moje ciężkie przewinienia będą sądownie rozpatrzone i niech wreszcie

http://rcin.org.pl

na moją winną głowę spadną wyroki najsurowszego — ale prawa.

Będę z niecierpliwością oczekiwał odpowiedzi Księcia i proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku, z jakim pozostaję.

Sługa

J. Piłsudski.

Więzienie w Magdeburgu, 22 lipca 1918 roku.

http://rcin.org.pl

ZAŁĄCZNIK Nr. 1 DO LISTU DO KSIĘCIA ZDZISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

Przed wojną stałem na czele najliczniejszego odłamu tak zwanego ruchu strzeleckiego. Podstawowemi zasadami ruchu były: a) dążenie do niepodległości ojczyzny, b) bezpartyjność organizacji, c) obietnica posłuszeństwa rządowi polskiemu, gdy na ziemiach polskich powstanie.

W oczekiwaniu wojny, zastanawiając się nad położeniem Polski, która stać się miała teatrem wojny i której synowie stanąćby musieli z bronią w ręku do bratobójczej walki, przyszedłem do przekonania, że interesa mojej ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją. Wobec tego, gdy mi zaproponowano, wszedłem w stosunki ze sztabem cesarskiej i królewskiej armji austro-węgierskiej. W stosunkach tych trzymałem się następujących wytycznych, którym do końca pozostałem wierny. Po pierwsze — żadnej pieniężnej zależności, po drugie — żadnych umów politycznych. Pierwsze jest zupełnie zrozumiałem, była to kwestja honoru ruchu, który reprezentowałem. Drugie wynikało z podstawowych zasad ruchu strzeleckiego, który unikał brania na siebie i swoją odpowiedzialność spraw politycznych, pozostawiając to rządowi swej ojczyzny, umowom tego z innemi rządami i wreszcie

http://rcin.org.pl

nakazom w stosunku do wojska, które zgóry zupełne tym nakazom posłuszeństwo ślubowało. Zadanie swoje na początku wojny uważałem jako postawienie przed narodem kwestji, na którą odpowiedź dać musieli ojcowie, — nie dzieci, zebrane w wojsku.

Za zgodą więc sztabu wyprowadziłem w pole pierwsze oddziały strzeleckie w omówionym kierunku na Kielce. Oddziały strzeleckie, sformowane przeze mnie czy też przez najbliższych mych pomocników, legły jako podstawa dla późniejszych Legjonów.

Już w drugiej połowie sierpnia, po uformowaniu się Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, wypłynęła kwestja polityczna w postaci przysięgi i jej formuły. Nie mogę ukryć, że kwestja ta odrazu groziła ostrem przesileniem. Młodzież strzelecka odnosiła się z głęboką niechęcią do brania na siebie odpowiedzialności politycznej za całą Polskę i rozstrzygania w jej imieniu zawiłych spraw politycznych, związanych z przysięgą. Wszyscy strzelcy przed przysięgą zażądali ode mnie rozkazu, składając na moje barki odpowiedzialność, której bardzo słusznie sami ponosić nie chcieli. Nie będę tu wchodził w motywy mego postępowania, dosyć, że tę odpowiedzialność przyjąłem i rozkaz złożenia przysięgi wydałem.

Ku wielkiemu memu zdumieniu przysięga okazała się podwójną — inną w Krakowie, gdzie były skoncentrowane oddziały, przygotowujące się do wymarszu, inną w Kielcach, gdzie byłem ja z tą częścią strzelców, która zaraz po wybuchu wojny wyszła w pole. W Krakowie składano ogólno-austrjacką przysięgę wojskową. My w Kielcach zło-

http://rcin.org.pl

żyliśmy przysięgę ś. p. cesarzowi Franciszkowi Józefowi, jako królowi polskiemu. Dla ścisłości zaznaczę, że z kieleckiego oddziału rozwinęły się: I Brygada piechoty, 1-szy pułk ułanów i większa część artylerji, poza tem z niego wyszła wielka ilość oficerów i podoficerów w obu innych Brygadach, gdzie karjera okazała się znacznie łatwiejsza, niż w oddziałach, dowodzonych przeze mnie.

Nie będę się zatrzymywał na dwuletniej mojej pracy czysto wojennej, na czele oddziału (brygada piechoty, pułk ułanów i kilka bateryj artylerji), który zorganizowałem i prowadziłem samodzielnie bez żadnej pomocy ze strony oficerów cesarskiej i królewskiej armji. Sądzę bez zarozumiałości, że nie zrobiłem nigdy wstydu orężowi polskiemu, przeciwnie — zyskałem dla siebie i podwładnego mi oddziału pewną dozę sławy. Pozwolę sobie jedynie z tej dziedziny podkreślić, że gdy teraz jestem traktowany, jako *feindlicher Untertan*, wtedy oddawano mi nieraz, gdy tego zachodziła potrzeba, pod komendę w bojach poszczególne części wojsk austrjackich, węgierskich i niemieckich.

Przechodzę do tarć wewnętrznych, które były stałem zjawiskiem w życiu Legjonów, a które doprowadziły mnie do złożenia swej dymisji. Zatrzymać się muszę na nich dłużej, gdyż motywy moje w tym okresie były dla mnie miarodajnemi i przy pracy w Radzie Stanu, i dla mojej z niej dymisji. Związane one były zawsze z dwoma dziedzinami życia wojskowego — organizacyjną i polityczną. Przyczem zaznaczam odrazu, że obie te dziedziny bardzo ściśle się przeplatały, nie dając się nigdy oddzielić. Odpowiadały one dwom głównym, podstawowym namiętnościom, które doprowadzały

http://rcin.org.pl

młodzież polską do własnowolnej ofiary ze swego życia — wybujałemu, drażliwemu w drobnostkach, nadczułemu na dotknięcie i obrazę uczuciu patrjotycznemu i równie drażliwej ambicji młodego żołnierza polskiego, zdobywającego własnemi siłami uznanie dla swej wartości w ciężkiej wojnie.

Przed wojną, przygotowując się do pracy, w ciągu kilku lat przestudjowałem prawie wszystkie próby formowania wojsk ochotniczych w ostatniem stuleciu — udane i nieudane. Niestety, tych pierwszych było bardzo mało. Zmierzyłem więc ogromne trudności takiego przedsięwzięcia. Te trudności są tak olbrzymie, że — poza paru entuzjastami — teoretycy kwestji niecierpliwie i z niechęcią machają na nią ręką, jako na sprawę straconą, zgóry skazaną na niepowodzenie, klęski i porażki. Wyznaję, że z trwogą przystępowałem do eksperymentu, nie byłem przecie tak młodym i łatwo zapalnym entuzjastą, jak większość moich podkomendnych, i zdawałem sobie jasno sprawę z ujemnych stron, nieodłącznych od improwizowania wojsk ochotniczych. Trudności te dadzą się sprowadzić do następujących głównych punktów:

1) Materjał rekrucki, który najczęściej musi być organizowany i uczony prawie pod kulami nieprzyjacielskiemi, a w każdym razie w ciągłej możliwości zetknięcia się z niemi.

2) Zupełny brak uregulowanych przez prawo i długie lata pokojowe wewnętrznych stosunków służbowych.

3) Kapryśność każdego materjału ochotniczego, której następstwem jest swoistość dyscypliny wojskowej, która cechuje wszystkie formacje ochot-

http://rcin.org.pl

nicze. Stąd niezwykła łatwość demoralizacji przy niepowodzeniach i, odwrotnie, przy powodzeniach wzrost wygórowanej i drażliwej ambicji żołnierskiej. I jedno, i drugie wytwarza warunki, przy których opanowanie podwładnych przez wyższych i niższych dowódców należy do zadań niezwykle trudnych.

Wszystkie te warunki z niezwykłą łatwością wytwarzają u żołnierzy przekonanie o swej niższości w porównaniu z nieprzyjacielem lub, co jest jeszcze gorsze, predysponują one niejako podobne formacje do wewnętrznego nieporządku, zaniku dyscypliny i zaufania wzajemnego pomiędzy dowództwem i żołnierzami, podmywają jakby główny filar, na którym stać musi każda budowa wojskowa — bezsprzeczny autorytet przełożonego w stosunku do swego podwładnego.

Specjalnie dla naszych warunków obciążającym dodatkiem były: a) zmienność charakteru narodowego u Polaków, b) prawdopodobna niższość uzbrojenia i wyekwipowania technicznego w porównaniu z nieprzyjacielem i c) brak wyszkolenia praktycznego nawet wśród tych, co mieli się stać kadrowym materjałem dla następnych rekrutów.

Przyszli i obecni krytycy mojej pracy znajdą i znajdują prawdopodobnie wiele do zarzucenia memu postępowaniu i, naturalnie, nie jest ono bez „ale". Niechybnym jednak faktem jest, że dzięki systemowi, który zastosowałem w tych niesłychanie ciężkich warunkach, zdołałem opanować o tyle ten kapryśny materjał, że zyskałem u swych podwładnych nietylko znane powszechnie gorące przywiązanie i miłość, lecz i zupełne zaufanie wraz z absolutnem posłuszeństwem dla siebie i dla każ-

http://rcin.org.pl

dego przełożonego, postawionego przeze mnie. Rzecz ta dotąd napawa mnie dumą i wzrusza serce, gdy myślę o tem, tem bardziej, gdy nie miałem w swem rozporządzeniu żadnych środków dla przywiązania do siebie ludzi zapomocą łatwej karjery albo materjalnego dobrobytu — te środki zawsze były w ręku u przeciwników mego systemu.

Nie będę zatrzymywał się nad szczegółami systemu, wybranego zupełnie świadomie przeze mnie. Ogólnikowo jedynie zaznaczę, że opierałem się w nim na przemożnych namiętnościach, które skłaniały ochotników do własnowolnego oddawania swego życia do rozporządzenia, — na drażliwym, jak już zaznaczyłem, patrjotyzmie i na ambicji stania się własnemi siłami dobrym żołnierzem. Starałem się te silne u legjonistów uczucia przekuć na wartości ogólno-żołnierskie: odwagę i spokój w boju, sumienność w spełnianiu obowiązku, dyscyplinę w wewnętrznych stosunkach i posłuszeństwo przełożonym.

Lecz niedosyć jest wybrnąć z trudnej sytuacji i przetwarzać ochotników na wojsko, zdatne do użycia w walce z nieprzyjacielem. Trzeba umieć je stale uzupełniać, a nawet, gdy się chce utrzymać namiętności ochotnicze w napięciu, zapewnić takiemu wojsku rozwój. Jednem słowem, trzeba umieć ściągnąć do wojska możliwie wielką ilość ochotników. Zadanie to ściśle jest związane ze stroną polityczną wojska, a pod tym względem Legjony były zupełną anomalją.

Każde wojsko służy celom politycznym swojej ojczyzny, każde zaś ma za sobą wyobraziciela tej polityki, wyobraziciela, któremu jest posłusznem. Tym wyobrazicielem jest rząd, tak czy inaczej zor-

http://rcin.org.pl

ganizowany. W ten jedynie sposób wojsko oswobodzone jest od zajmowania się polityką, rujnującą podstawę istnienia każdego wojska — dyscyplinę i ducha posłuszeństwa przełożonym. My — Legjony — pod tym właśnie politycznym względem, powtarzam, byliśmy zupełną anomalją. Żołnierz bez ojczyzny, wojsko bez rządu — oto w krótkich słowach charakterystyka położenia Legjonów.

Jestem dalekim, gdy to piszę, od zarzutu w stosunku do Austrji, że te anormalne warunki dla nas nie zostały odrazu usunięte. Przeciwnie, osobiście — a przypuszczam i ogromna większość legjonistów — jestem głęboko wdzięczny przedewszystkiem ś. p. cesarzowi Franciszkowi Józefowi i jego rządowi za próbę polskiego życia wojskowego, jaką mieliśmy w postaci Legjonów, a która to próba bez jego łaskawego zezwolenia i poparcia powstaćby nie mogła. Twierdzę tylko, że metody, zastosowane do wojska pod względem politycznym, były tego rodzaju, że wojsko skazywały na tarcia wewnętrzne, a zarazem pozbawiały go nadziei rozwoju. I w tym wypadku nie idzie mi o krytykę czy zarzuty, broń Boże. Wierzę, że zarządy wojskowe i cywilne miały po temu swoje poważne racje, zmuszające do poświęcenia spokoju wewnętrznego i ładu w Legjonach oraz ich rozwoju na rzecz innych interesów, niechybnem jednak jest, że dla samych Legjonów konsekwencje tych metod były przykre i smutne.

Pod względem politycznym nie ułatwiał wcale sytuacji legjonowej krakowski Komitet Narodowy. Nie wchodzę wcale w ocenę tej instytucji, twierdzę, że sam fakt, iż nie miała ona żadnych praw w stosunku do wojska i nic z życia wewnętrznego w wojsku do niej nie należało, czynił z niej instytucję dla

http://rcin.org.pl

wojska mgławicową. Niechybnym zaś faktem jest również, że Naczelny Komitet Narodowy w wojsku był zupełnie niepopularny. W lepszym wypadku był dla niego czemś w rodzaju filantropijnej instytucji, w gorszym — machinacją poszczególnych partyj politycznych Galicji, stworzoną świadomie dla przykrycia smutnej prawdy. Osobiście starałem się w wojsku utrzymać znaczenie N. K. N., jako jedynego surogatu reprezentacji politycznej wojska i mogę zapewnić, że niełatwo mi to przychodziło, pomimo wielkiego autorytetu, jaki posiadałem w wojsku. Lecz jeszcze przed końcem 1914 roku rozporządzenia władz austrjackich pozbawiły do reszty N. K. N. nadziei na rozwój jego autorytetu. Nastąpił bowiem zakaz dla Galicjan wstępowania do Legjonów; odtąd Legjony miały opierać swe istnienie i rozwój jedynie na przypływie ochotników z zaboru rosyjskiego.

Każdy z Galicjan, jako poddany austrjacki, obowiązany był zarówno do niesienia ofiary ze swej krwi podczas wojny, jak i do innych wysiłków, potrzebnych państwu w ciężkiej próbie wojennej. Legjony więc, jako forma polska tej ofiary i wysiłków, była, że tak powiem, przywilejem Galicjan, łaskawie im przez monarchę nadanym, i N. K. N., jako przedstawiciel tego przywileju polskiego w Austrji, mógł liczyć na to, że autorytet jego i powaga wraz z rozwojem Legjonów wzrastać będzie. Lecz dla zaboru rosyjskiego rzecz się miała akurat odwrotnie. Udział w Legjonach tutaj nie był żadnym przywilejem, zastępującym obowiązkową służbę na rzecz państwa, lecz łamaniem obowiązków względem państwa rosyjskiego z oczekiwaniem znanych skutków takiego postępowania — kary i zemsty. Jeżeli więc, dopóki

http://rcin.org.pl

całe przedsięwzięcie legjonowe opierało się na Galicji, lekka odpowiedzialność za przywileje łatwo leżała na barkach N. K. N., to z przeniesieniem bazy do Królestwa nie można było oczekiwać, aby ciężka odpowiedzialność za możliwe kary i zemstę choć cokolwiek szerzej została uznana w Królestwie, jako przynależna instytucji N. K. N. Ten nie wystarczał najzupełniej w tym wypadku, nawet jako surogat instytucji politycznej i prowadzącej politykę, za którą żołnierze krew swoją i cudzą przelewają.

Jeszcze gorszym sposobem załatania sprawy był udział w sprawach politycznych Komendy Legjonów i wybranych przez nią podkomendnych. Nie wchodząc najzupełniej w krytykę czy to osób, czy instytucji, śmiem twierdzić, że dziewięć dziesiątych tarć wewnętrznych, niezadowoleń i przykrości życiowych w życiu legjonowem zostałoby usunięte, gdyby komendanci Legjonów i ich sztab ograniczył się jedynie wojskową pracą i nie robił prób mieszania się do polityki.

Powtarzam raz jeszcze — nie idzie mi o krytykę, czy jakiekolwiek zarzuty, czy pretensje w stosunku do kogokolwiek. Stwierdzam tylko, że system, obrany w stosunku do Legjonów, szedł często nawet w drobnostkach przeciwko dwu zasadniczym namiętnościom wśród polskiej młodzieży wszelkich stanów, z pomiędzy której jedynie można było rekrutować ochotników. Przeciwko nadczułemu patrjotyzmowi i przeciwko ambicji ochotniczego żołnierza, który własnemi siłami chciał zdobyć uznanie i szacunek dla polskiego oręża. Gdy zaś Legjony miały już wyłącznie oprzeć się na Królestwie, system ten zgóry skazywał wszelkie próby rozwoju

http://rcin.org.pl

na niepowodzenie, a wojsko zatem — na brak przyszłości i beznadziejność położenia.

Z początku wydawało mi się, że system ten opiera się na nieporozumieniu i niedostatecznej informacji o istotnym stanie rzeczy. Dlatego też zupełnie lojalnie, nie ukrywając swego zdania, starałem się o zmianę. W rozmowach, które prowadziłem z referentem dla spraw legjonowych przy głównej kwaterze armji austro-węgierskiej, pułkownikiem Hranilowiczem, w listach do niego, w listownych i ustnych komunikacjach z profesorem Jaworskim, prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego, przedstawiałem rzecz tak, jak ją rozumiałem, wskazywałem na prawdopodobne konsekwencje systemu, prosząc o jego zmianę. Jako dowód przedstawiałem względne powodzenie mego systemu, który stwarzał wojsko, mające siłę atrakcyjną dla ochotników. Lecz, niestety, starania moje były bezskuteczne. Zyskałem, zdaje się, jedynie to, że teraz z łatwością przypisywano mi winę niepopularności tych czy innych zarządzeń i osób tam, gdzie ta niepopularność zależała od rzeczy samej i nie była skutkiem jakichkolwiek moich wpływów. A niepopularność ta wzrastała z dniem każdym, tak, że po półrocznem istnieniu wątpię, aby w Legjonach można było znaleźć człowieka, który z systemu obowiązującego był zadowolony, jeszcze zaś mniej można było liczyć na rozwój wojska. Utrzymywała mnie jedynie nadzieja, że system się zmieni na lepsze. Wyznaję otwarcie, że po wszystkich moich lojalnych próbach zmiany panującego systemu, przestałem należeć do liczby tych, którzy się cieszyli tą zwodną nadzieją. Przyszedłem do przekonania, że państwo austrjacko-węgierskie nie chce czy też nie może systemu swego zmienić, że interesy

http://rcin.org.pl

i potrzeby, sprzeciwiające się zmianie, są zbyt wielkie, a interesy i potrzeby, związane z rozwojem Legjonów, zbyt małe, aby dla optymistycznej nadziei była dostateczna podstawa, a wobec tego położenie moje w Legjonach stawało się niesłychanie ciężkiem i trudnem do zniesienia.

Jak już zaznaczyłem, lojalna i otwarta moja próba zmiany systemu, zrobiona przed pułkownikiem Hranilowiczem i prezesem Jaworskim, doprowadziła do tego, że zaczęto często przypisywać mi winę niepopularności zarządzeń w stosunku do Legjonów. Obok tego popularność mego imienia zaczęła wzrastać silnie w Galicji i Polsce, a jako skutek tej popularności z jednej strony, z drugiej zaś mego milczenia, naturalnego u oficera na czynnej służbie, było stałe nadużywanie mego imienia dla potwierdzenia poszczególnych poglądów, wypowiedzianych w licznych w owe czasy dyskusjach nad Legjonami. Wszystko to razem doprowadziło w prędkim czasie do tego, iż spostrzec musiałem, iż należę do oficerów, mających złą markę u władzy. Gdyby to szło o mnie jedynie, byłoby to mniejsze: spełniałem swoje obowiązki wojenne tak, że najczęściej otrzymywałem pochwały, karjery wojskowej nie miałem na myśli. Lecz, niestety, odbijało się to wszystko na moich podkomendnych, na ich losie i na podwyższeniu dla nich ilości przykrości życiowych. A przecież nie mogłem zapomnieć, że jedynie swoim rozkazem wyprowadziłem ich w pole, i ciężko czułem odpowiedzialność za ich los i położenie. Tem bardziej, gdy widziałem, że niezadowolenie z losu wśród nich wzrasta, a przekonanie o beznadziejności pod względem rozwoju utrwalać się zaczyna. Byłem pod ciężarem podwójnej odpowiedzialności, dopro-

http://rcin.org.pl

wadzającej często do ciężkich kolizyj uczuć, sumienia i honoru. Nie mając zaś żadnej władzy po temu, nie mogłem nawet łagodzić tej kolizji ani ułatwiać sobie choćby w mniejszych sprawach niesienie odpowiedzialności. Śmiało powiem, że ta podwójna odpowiedzialność ze wszystkiemi jej następstwami była przekleństwem mego życia podczas wojny. Już wówczas odczuwałem konieczność wyjścia z tej fałszywej sytuacji. Ostatecznie zdecydowałem to uczynić w drugiej połowie 1915 roku po zajęciu przez państwa centralne całego Królestwa.

Po przemarszu przez większą część Królestwa w pościgu za cofającymi się Rosjanami miałem jeszcze okazję krótkiego pobytu w Warszawie. Przekonałem się naocznie o słuszności mego poglądu na sprawę i o beznadziejności zdobycia liczniejszego ochotnika przy istniejącym systemie. Byłem też przeświadczony, że teraz właśnie ferment polityczny w wojsku wzbierać zacznie gwałtownie.

Dla zilustrowania głębokiej różnicy położenia przed sierpniem 1915 roku i po nim, pozwolę sobie zestawić te dwa okresy z życia legjonowego.

Koniec 1914 roku, jak wiadomo, był okresem najmniej szczęśliwym dla oręża Niemiec i Austrji w ich wojnie z Rosją. Dla sprawy zaś polskiej w związku z temi państwami był poprostu zabójczym. Cała prawie Galicja była zajęta przez Rosjan, w Królestwie, z wyjątkiem drobnych skrawków zachodnich, nie było ani śladu żołnierza niemieckiego czy austrjackiego. Właśnie wtedy — w listopadzie — przedarłem się ostatnim tchem do Krakowa, do którego bram pukała petersburska gwardja. Nie było tam ani śladu tego ożywienia politycznego, którego świadkami byliśmy w po-

http://rcin.org.pl

czątku wojny. Całą politykę wymiótł stamtąd strach i zwątpienie. Zresztą, olbrzymiej większości Polaków wydawało się pewnem, że kwestje polityczne, których wojskowym wyobrazicielem były Legjony, były na zawsze pogrzebane. Dodam zaś do tego, że wówczas byliśmy źle uzbrojeni i bardzo licho, powiem — żebraczo wyekwipowani. Ani jednego karabinu maszynowego, przestarzałe armatki z dymnym prochem, ani jednej kuchni polowej, co przy długich marszach, odbywanych wspólnie z innem wojskiem, oznaczało, że żołnierz albo musiał być przemęczony, albo napół głodny, bez ciepłej odzieży przy wzrastającem zimnie, w podartem obuwiu przy jesiennem błocie lub ostrej gołoledzi. Nieraz wtedy, przejeżdżając koło moich bataljonów, gdy słyszałem stały głuchy kaszel, rozdzierający piersi, gdy widziałem w oczach i na policzkach u przemęczonych żołnierzy gorączkę, myślałem, że się nadają one bardziej do szpitala, niż do boju. I doprawdy. Śmiem zapewnić, że gdybym wówczas pod wpływem ogólnego zwątpienia politycznego, w ten właśnie — szpitalny — sposób postawił koniec zarówno pracy swojej, jak i żołnierzy, w najostrzejszym sądzie odpowiednich rzeczoznawców znalazłbym uznanie i poparcie. Lecz właśnie z tymi nawpół chorymi, źle ubranymi, licho wyekwipowanymi żołnierzami wziąłem wówczas udział — nie bez sławy — w ciężkich walkach pod Limanową, zakończonych u schyłku roku dwudniowym bojem pod Łowczówkiem, gdzie oddział w krwawych stratach złożył ofiarę z 40% swego składu.

Rozumowałem wówczas w sposób następujący: nadzieje polityczne zgasły, a wojska, po których

http://rcin.org.pl

stronie walczyliśmy, znajdują się w nieszczęściu. Pozostaje więc prawdopodobnie tylko honorowy koniec eksperymentu polityczno-wojskowego, to znaczy — do końca wypełnić musimy własnowolnie wzięty na siebie obowiązek, wypływający z honoru żołnierza polskiego i koleżeństwa broni. I odczuwałem doskonale, że w tem rozumowaniu mam za sobą uczucia moich podwładnych. Żołnierz polski, zgodnie ze swoją tradycją, obdarty, pół głodny, bosy i źle uzbrojony, ginął na straconym posterunku w imię swego honoru i w imię wierności, płynącej z obowiązku nieopuszczania kolegów broni, znajdujących się w nieszczęściu.

Całkiem inaczej wyglądała sprawa w drugiej połowie 1915 roku. Rosja była pobita, całe Królestwo wraz z Warszawą oswobodzone od wojska i zarządów rosyjskich. A wraz z tem wszystkie wątpliwości polityczne, nierozstrzygnięte kwestje, zapytania bez odpowiedzi, jednem słowem — wszystkie komplikacje polityczne, związane z kwestją polską i Legjonami, stawały na porządku dziennym. Teraz żadna siła w świecie nie mogła zatrzymać pytań ze strony rodziców, przyjaciół czy znajomych żołnierzy i werbowanych rekrutów: „o co właściwie wy się bijecie?“ Żadne wykręty nie pomogą, gdy padnie zapytanie: „kto was, dzieci, upoważnił, abyście swemi przysięgami wojskowemi dysponowali nietylko swoją krwią, która do kraju należy, ale i polityką kraju — zawierali sojusze czy oddawali w poddaństwo“. I jeszcze, gdyby cała impreza mogła liczyć na powodzenie. Powodzenie tyle rzeczy tłumaczy, tyle uprawnia. Lecz system, zastosowany do Legjonów, zgóry skazywał imprezę na niepowodzenie i porażkę.

http://rcin.org.pl

Nauczony dotychczasowem doświadczeniem, wiedziałem, że odpowiedzialność moja, a raczej kolizja różnych odpowiedzialności, zaostrzy się teraz dla mnie niesłychanie. Zdecydowałem usunąć się. Wygrywałem w ten sposób nietylko wyjście z fałszywego położenia, a więc spokój sumienia i honoru, lecz może i zwiększenie szans na zmianę systemu. Niełatwą mi była ta decyzja. Głęboko przywiązany do pracy i do swych podwładnych i kolegów broni, odczuwałem, mówiąc szczerze, tragicznie ruinę własnowolną przyszłości żołnierskiej w wojsku polskiem — rzeczy, wymarzonej i ukochanej od dzieciństwa. Przy wszelkiem jednak rozumowaniu dochodziłem do tego samego wniosku: konieczność złożenia dymisji.

Niestety, wtedy — we wrześniu 1915 roku — nie mogłem wykonać swej decyzji. Przy pierwszej próbie wysondowania opinji wojska — w tym celu badałem wszystkich starszych oficerów — przyszedłem do przekonania, że usunięcie się moje wstrząśnie tak silnie moralnie wojsko, iż następstwem istniejącego już rozdrażnienia muszą być ekscesy, których znowu za wszelką cenę chciałem uniknąć. Wobec tego postanowiłem dymisję odłożyć i starać się odzwyczajać wojsko od wiązania zbyt silnie swego losu z moim.

Tak minął rok; w ciągu tego czasu wszystkie moje przypuszczenia zdążyły się sprawdzić najzupełniej. Królestwo nie uznało za swoje Legjonów, postawionych prawnie i organizacyjnie tak, jak były one postawione. Pozostały one dla kraju czemś egzotycznem. Rozpaczliwe wysiłki tej części Legjonów, której przywilejem było uprawianie polityki, mianowicie — aparatu werbunkowego, do-

http://rcin.org.pl

prowadziły do tego, że stawał się on coraz bardziej niepopularnym i zyskiwał przykrą dla stosunków Królestwa sławę roboty policyjno-politycznej. Zgodnie z tem położeniem ochotnicy, zgłaszający się do Legjonów, byli bardzo nieliczni, tak, że jednostki taktyczne nigdy nie mogły pokrywać swych strat. Gorzej jeszcze — jakościowa wartość tych ochotników była bardzo niska. Zaledwie mała część odpowiadała względnie wysokiej przeciętnej, jaka w Legjonach wyrobiła się dla *morale* żołnierza, jego zapału, przywiązania do sztandaru i jego honoru. Większość była to zbieranina o bardzo niskim poziomie i prawem w Legjonach stał się fakt, że z nadejściem uzupełnienia trzeba było wprowadzać środki ostrożności, jakich dawniej nie znano, gdyż wówczas następowały dezercje do nieprzyjaciela i wzmagały się okropnie kradzieże wśród kolegów broni. Wreszcie beznadziejność sytuacji i odgłosy życia w Królestwie wprowadziły w życie legjonowe silny ferment niezadowolenia. Tarcia wszelkiego rodzaju mnożyły się niepomiernie. Wszystko to razem doprowadziło do tego, że starsi oficerowie legjonowi podali w czerwcu 1916 roku memorjał, w którym prosili o gruntowną zmianę systemu, prosząc w razie niemożliwości o rozwiązanie zupełne Legjonów.

W tej sytuacji wiedziałem z poprzedniego mego doświadczenia, że dla mnie kolizja sprzecznych odpowiedzialności zaostrzy się silniej, niż kiedykolwiek. Zdecydowałem więc tym razem wykonać swój zamiar złożenia dymisji. Przeczekałem ciężkie boje nad Styrem i Stochodem, gdyż bałem się, aby moje podanie się do dymisji nie wpłynęło na zachowanie się żołnierzy podczas boju, i skorzystałem z pierwszej okazji, jaka się nadarzyła w sta-

http://rcin.org.pl

łych służbowych tarciach, by wnieść podanie o dymisję.

W liście do pułkownika Hranilowicza, referenta spraw legjonowych przy głównej kwaterze cesarsko-królewskiej armji, wyjaśniłem, że powód, na który się powołuję w oficjalnem podaniu, jest tylko pretekstem, ułatwiającym danie mi dymisji, nawet z uznaniem mnie, jako winnego. Natomiast istotnemi przyczynami są: a) fałszywa sytuacja, w której się znajduję oddawna, niosąc wobec anormalnych stosunków prawnych dla Legjonów podwójną odpowiedzialność, b) niemożliwość przy istniejących stosunkach nietylko zharmonizowania sprzecznych odpowiedzialności, lecz nawet ich łagodzenia, c) zupełna beznadziejność położenia Legjonów przy dotychczasowym systemie. Wreszcie, będąc wezwany do głównej kwatery, w rozmowie osobistej z tymże pułkownikiem przedstawiłem jako jedną z głównych konieczności dla dalszego rozwoju Legjonów — reprezentację polityczną Królestwa z nadaniem jej pewnego quantum praw w stosunku do wojska, formowanego już wyłącznie z ochotników tego kraju. Na zapytanie zaś, czy zdaniem mojem byłaby wystarczającą reprezentacja jedynie okupacji austrjackiej, odpowiedziałem, że w Królestwie i tak silnemi są podejrzenia o chęć zrobienia nowego podziału Polski, taka więc instytucja byłaby pośredniem tych podejrzeń potwierdzeniem i z tego powodu nie przyczyniłaby się wcale do rozwoju Legjonów. W końcu września otrzymałem dymisję, zredagowaną w słowach bardzo pochlebnych dla mojej pracy wojennej.

Wyznaję otwarcie, że pomimo ciężkiego żalu z powodu zerwania związku z kolegami broni,

http://rcin.org.pl

pierwszy raz odetchnąłem swobodniej. Nie czułem na sobie całego ciężaru komplikacyj, w które los i praca moja mnie wtrąciły.

Dodam tu odrazu, że silne wzburzenie i masowe szukanie wyjścia z Legjonów po mojej dymisji przypisuję nie faktowi samej dymisji, lecz pobocznym krokom, które zostały uczynione w Legjonach w związku z moją dymisją. Mówię tu o ostrem połamaniu wszystkich jednostek, które złączyła tradycja wspólnych bojów i trudów wojennych oraz prawie przymusowa dymisja, udzielona memu zastępcy, pułkownikowi Sosnkowskiemu. Przy podnieconym stanie legjonistów środki te, zastosowane z surową bezwzględnością, uważane były jako niezasłużona kara, zaaplikowana natychmiast po ciężkich bojach z wielkiemi stratami, gdzie Legjony otrzymały publiczne — we wszystkich oficjalnych sprawozdaniach — podziękowanie i uznanie za waleczność i „ofiarne poświęcenie się w trudnej sytuacji".

Chcę tu jeszcze raz podkreślić, że nie idzie mi tutaj o żadną krytykę, ani o wyrażanie jakiejkolwiek pretensji, przekonany bowiem jestem, że istniały poważne racje po temu, aby poświęcić interesa i rozwój tak małej części wojska, jakiem były Legjony. Przedstawiłem tylko zupełnie szczerze i otwarcie moją w nich pracę i moją w nich rolę.

Po mojej dymisji, osobliwie przy wzburzeniu w Legjonach, uważałem siebie jako persona ingrata i zdecydowałem zająć się swemi prywatnemi sprawami, usuwając się, o ile możności, od spraw publicznych. Jedynem mojem wystąpieniem była odpowiedź na publicznie do mnie zwrócony list profesora Jaworskiego. Poza tem wystosowałem po

http://rcin.org.pl

5 listopada list do pułkownika Rydza, napisany pod wrażeniem aktu 5 listopada. Prosiłem go, by zechciał w mojem imieniu zachęcić oficerów i żołnierzy w Legjonach do spokoju i ufności. List nie był wcale przeznaczony do publicznego użytku i miał charakter całkiem poufny. Odczytanie go więc publicznie w Warszawie przez podpułkownika Berbeckiego odbyło się bez mojej ingerencji, a wbrew moim chęciom i zamiarom.

Ku wielkiemu memu zdumieniu w połowie listopada otrzymałem zaproszenie ekscelencji Kuka, generał-gubernatora w Lublinie.

W rozmowie ekscelencja Kuk zawiadomił mnie o swoim zamiarze przedstawienia mnie rządom państw okupacyjnych jako członka przyszłej Rady Stanu Królestwa Polskiego, której zadaniem miało być pomiędzy innemi sformowanie ochotniczej armji narodowej. Odpowiedziałem, że żyjąc przez cały czas wojny zdala od Warszawy i nie mając bezpośredniego stosunku z ludźmi, zajmującymi się polityką, trudno mi osądzić wpływ aktu 5 listopada na Polskę, a bez takiej oceny trudno zdobyć się na odpowiedź na zaszczytną propozycję.

Otrzymałem wówczas pozwolenie na wyjazd do Warszawy. Wszystkie umysły były tam zajęte przyszłą instytucją Rady Stanu i jej składem osobistym. Zrobiłem i ja swoją próbę pod tym względem. Sądziłem, że najlepiej dla Rady Stanu będzie, gdy będą w niej reprezentowane wszystkie stronnictwa; sądziłem, że tylko taka miałaby dostateczną powagę dla kraju i nazewnątrz i taka tylko łagodziłaby sprzeczności i kolizje stronnicze, zamiast je roznamiętniać. Dla mnie samego, wobec tego, że nie wiązałem siebie od początku wojny z żadnem

http://rcin.org.pl

stronnictwem. myślałem o roli usuniętego od spraw politycznych doradcy w sprawach wojskowych, które, niestety, tak długo i tak skutecznie dla umysłów polskich były obcemi.

Prowadziłem w tym celu pertraktacje ze wszystkiemi stronnictwami i, jak wiadomo, pertraktacje te nie powiodły się. Klub międzypartyjny, reprezentujący dobrą połowę kraju, usunął się i został usunięty od formacji Rady Stanu. Zawahałem się wówczas w decyzji i dla siebie samego, usunąłem się od pertraktacyj i ze sporów przy układaniu listy przyszłych radców stanu i wyjechałem zpowrotem do Krakowa.

Na swoje nieszczęście — gdyż za nieszczęście i błąd uważałem swój udział w Radzie Stanu — po namyśle postanowiłem wyrazić zgodę na zaszczytną propozycję ekscelencji Kuka. Miarodajnemi były wówczas dla mnie dwa motywy. Pierwszy — główny — była to chęć przysłużenia się w sprawie formowania wojska. Znając kraj, wiedziałem, że moje usunięcie się wpłynie bardzo ujemnie na ilość zgłaszających się ochotników. Drugi — poboczny motyw — była to obawa, abym po swojej dymisji i usunięciu się od Rady Stanu po nieudanych pertraktacjach z klubem międzypartyjnym, nie zaczął uchodzić, jako zaprzeczający swej niedawnej przeszłości, w której byłem pierwszym podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją.

Pomijając motyw drugi, jako poboczny i nie mający, o ile mi się zdaje, żadnego znaczenia w mojej sprawie, chcę się zatrzymać na pierwszym, gdyż był on rozstrzygającym zawsze w mojej pracy

http://rcin.org.pl

w Radzie Stanu. Byłem wtedy optymistycznie usposobiony co do możliwości rozwoju ochotniczego wojska w Polsce.

Wydawało mi się rzeczą jasną, że kto chce formować ochotnicze wojsko, musi dopasować się do tych uczuć, które skłaniają ludzi do wstąpienia do wojska z własnej i nieprzymuszonej woli, czy to są pieniądze i błyszczące mundury, gdy idzie o wojsko najemne, czy też jakakolwiek namiętność polityczna lub żądza sławy, zadowolenie ambicji i temu podobne uczucie. Dla młodzieży polskiej — czy to w Legjonach, czy poza niemi — miarodajnemi były dwa uczucia, jak to już wskazałem wyżej. Silny i drażliwy patrjotyzm oraz silnie rozwinięta ambicja żołnierza polskiego, własnemi siłami zdobywającego sobie uznanie w otoczeniu. Zdawało mi się więc logicznem przypuszczać, że teraz, gdy publicznie, na cały świat, ogłoszono o chęci formowania ochotniczego wojska narodowego i miano za sobą dwa lata próby, nieudanej z powodu niedostosowania się do tych zasadniczych namiętności, — że teraz muszą nastąpić zmiany na lepsze.

Byłem również dostatecznie oczytany w odpowiedniej literaturze fachowej, aby zdawać sobie dokładnie sprawę z głębokich uprzedzeń, jakie istnieją wśród oficerów fachowych w stosunku do wszelkich formacyj ochotniczych z ich swoistemi formami bytu i organizacji. Wiedziałem z doświadczenia, że te uprzedzenia stanowią nieraz poważną przeszkodę dla rozwoju wojska, gdy ono skazane jest na ochotnicze uzupełnienie i rozwój. Lecz i w tym wypadku sądziłem optymistycznie o przyszłości wobec uroczyście ogłoszonego zamiaru formowania właśnie ochotniczego wojska. Oprócz te-

http://rcin.org.pl

go sądziłem, że z chwilą, gdy po akcie 5 listopada los Polski, jako państwa, zdawał się ustalać, ochotnicze wojsko jest uważane, tak, jak ja je zawsze uważałem, za objaw przejściowy, że zatem wszystkie urządzenia, z niem związane, nie mają charakteru stałego, obowiązującego i na czasy pokojowe, a więc i uprzedzenia w stosunku do nich mogą być usunięte.

Rada Stanu, coprawda, nie była rządem polskim, bo pod tym względem nie dzieliłem wcale iluzji większości moich kolegów z Rady Stanu i przypuszczałem zgóry, że fakt ten nie przyczyni się do popularności instytucji dla spraw werbunku ochotników. Lecz znowu przypuszczałem, że prawa tej instytucji w stosunku do wojska, specjalnie w zakresie werbunku, będą o całe niebo wyższe od praw Naczelnego Komitetu Narodowego. A zarazem znałem dobrze usposobienie wśród legjonistów i młodzieży polskiej. Tęsknota do nakazu ze strony rządu polskiego była tam tak wielka, że czerwoni radykalni przysięgaliby na absolutne posłuszeństwo absolutnemu monarsze polskiemu, a odwrotnie — zacięci rojaliści śpieszyliby wykazać takież posłuszeństwo rządowi skrajnie republikańskiemu. W tych warunkach, przypuszczałem, młodzież nie będzie analizowała kwestyj prawniczych, byleby związek wojska z instytucją Rady Stanu był wyraźny, a to wydawało mi się pewnem.

Wreszcie jako ostateczny argument na korzyść swego optymizmu brałem wyniki swych rozmów z obu panami — ekscelencją von Beselerem i ekscelencją Kukiem, którzy — jako generał-gubernatorowie obu okupacyj — mieli przemożny wpływ

http://rcin.org.pl

na sprawy polskie. Byłem zaszczycony rozmową z obu wysokimi panami, obu też podałem krótkie memorjały w sprawie wojska, gdzie — jak zwykle — podkreśliłem konieczność, według mego zdania, liczenia się z nastrojami w narodzie tak nastrojowym, jakim są Polacy.

Ani chwili nie przypuszczałem, aby powody, które mnie skłoniły do dymisji, mogły być nieznane obu wysokim panom. A wobec tego wyciągnięto mię bez mojej po temu prośby z zacisza, do którego się był usunął, i wobec tego, że żaden z tych dygnitarzy, w rozmowach ze mną nie raczył ani słowem mnie ostrzec, że sprawy wojskowe mogą i w przyszłości być załatwiane w ten sam sposób, jak dotąd w stosunku do Legjonów, mogłem, być może naiwnie, nie być pesymistą co do zmian, które jedynie według mego głębokiego przekonania decydowały o udaniu się werbunku ochotników.

Zaznaczam odrazu, że nie wyrażam w ten sposób żalu do nikogo. Naturalnie. Obaj wysocy dygnitarze mieli prawo, nawet może obowiązek, pominąć wszelkie moje pretensje do odsłonięcia rąbka zasłony tajemniczej, otaczającej przyszłość. Pretensja taka byłaby nawet śmieszną z mojej strony. Idzie mi tylko o to, by stwierdzić fakt, który mi pozwalał przypuszczać, że zamiary obu panów w stosunku do wojska zasadniczo nie są dalekie od moich optymistycznych nadziei. Wreszcie zaznaczam, że gdybym choć słowem był uprzedzony, że system w stosunku do wojska nie ulegnie zmianie, nie wahałbym się usunąć od udziału w Radzie Stanu, gdyż byłbym przekonany, że zadania, postawione Radzie Stanu, sformowania ochotniczego wojska narodowego — nie dają się wykonać.

http://rcin.org.pl

Plan pracy, który wówczas miałem dla przedstawienia go Radzie Stanu i władzom okupacyjnym, zapewniał, zdaniem mojem, powodzenie rekrutacji. Polegał on na tem, by odpowiednio rozkwaterować Legjony w kraju i otworzyć rekrutację wprost do bataljonów, bateryj i szwadronów z pominięciem zupełnem specjalnej organizacji werbunkowej, nadzwyczajnie niepopularnej w kraju, a specjalnie wśród tych, na których przedewszystkiem liczyć trzeba było. Wojsko, odbywające ćwiczenia, pełniące codziennie służbę na oczach wszystkich, zawsze jest pociągającem dla dużej części młodzieży. Gdy zaś to wojsko jest tak wesołem i towarzyskiem, jakiemi były Legjony, i gdy ma za sobą świeżą tradycję chwalebnych dla niego bojów, siła atrakcyjna znacznie się zwiększa. To swoje przeświadczenie opierałem na doświadczeniach z pracy organizatorskiej ze strzelcami przed wojną i z udanych prób rekrutacji, które podczas wojny tą właśnie metodą prowadziłem w Kieleckiem i Lubelskiem. Następnie sądziłem, że pierwszy krok powinien polegać na rozwinięciu istniejących jednostek legjonowych w wyższe zapomocą wyłącznie materjału kadrowego Legjonów, coby odpowiadało silnej ambicji żołnierskiej, a zarazem usunęłoby przy pierwszych krokach wiele z podejrzeń i motywów, powstrzymujących, wobec braku odpowiedniego materjału, powołania oficerów i podoficerów z armji niemieckiej i austrjackiej tylko wtedy, gdy nastrój pod wpływem pierwszych udanych kroków o tyle się wzmocni, że już wytrzyma ten niewątpliwie niepopularny wśród ludności środek. Plan ten omawiałem i w memorjałach, które podałem, i w dłuższej rozmowie, którą

http://rcin.org.pl

w tych sprawach miałem z podpułkownikiem von Bülowem, przedstawicielem cesarskiej armji niemieckiej w Lublinie.

Po ukonstytuowaniu się Rady Stanu bardzo prędko przekonałem się, że sprawa rozwoju Legjonów wcale nie jest tak prosta, jak ja sobie wyobrażałem. Widocznem było, że co do Legjonów państwa okupacyjne nie są jeszcze pomiędzy sobą w zgodzie, zamknięto nawet do nich dopływ nowych ochotników. Tem bardziej więc nie były one w stanie rozporządzalnym dla Rady Stanu. Jedyną częścią ich, która zdawała się być swobodną od niewiadomości swego losu i która miała widoczną *carte blanche* do ostentacyjnego poddawania się Radzie Stanu, była to część, która z powodu zawodowego uprawiania polityki w kraju właściwie wojskiem nie była wcale. Lecz ta część — aparat werbunkowy — właśnie była nadzwyczajnie niepopularną i obciążała zgóry swoją służbą rachunek powodzenia akcji werbunkowej wielkiemi minusami. W każdym razie o moim planie, który, według mego zdania, zapewniał powodzenie, mowy być nie mogło i zamiast żywej pracy, trzeba było w Radzie Stanu tworzyć papierowe projekty.

W Radzie Stanu zostałem wybrany do Wydziału Wykonawczego, gdzie mi został poruczony referat przy specjalnie skonstruowanej Komisji Wojskowej, której pierwszem zadaniem było przedstawienie projektu co do kompetencji Rady Stanu w sprawach wojskowych i co do sposobu rekrutacji ochotników. Co do mnie, reprezentowałem kierunek, żądający rozgraniczenia spraw ściśle wojskowych (organizacji, nauki, uzbrojenia i wyekwipowania) od samej rekrutacji, z oddaniem

http://rcin.org.pl

pierwszych w ręce odpowiednich komend i odwrotnie — drugich w ręce cywilne Rady Stanu i jej organów. Motywy moje były następujące. Z chwilą, gdy — jak widziałem — położenie prawne Legjonów nie upoważnia wcale do użycia ich bezpośrednio dla celów rekrutacji, sądziłem, że dla powodzenia akcji należy użyć tego, co mogło być najpopularniejszem i co wzbudzałoby najmniej podejrzeń u uprzedzonych, mianowicie — instytucyj cywilnych polskich. Ogromna większość moich kolegów z Komisji Wojskowej była innego zdania. Dążyła ona w swych projektach do przetworzenia Komisji w coś w rodzaju ministerjum wojny z różnemi funkcjami administracyjnemi, traktując werbunek tylko jako część pracy tego ministerjum. Odnosząc się z natury rzeczy z gorącą sympatją do prób organizacji rządu polskiego, pomimo, iż dla danych warunków nie podzielałem iluzji moich kolegów co do możliwości praktycznego urzeczywistnienia wszystkich ich projektów, nie mogłem zasadniczo większości się opierać. Liczyłem, że praktyczna dyskusja wykreśli granice w przyszłości, i dla przyśpieszenia sprawy ustąpiłem, zdecydowany lojalnie reprezentować projekt wszędzie, gdzie to będzie wskazane. Projekt został przez plenum Rady przyjęty i oddany obu komisarzom państw centralnych.

Do dyskusji żadnej nad tym projektem nie przyszło. Jak wiadomo, po dłuższym czasie został on potraktowany per non est i otrzymaliśmy rozstrzygnięcie sprawy, które nie uwzględniało ani zasad, ani szczegółów projektu. System, jaki ustanowiono, był jota w jotę jednakowy z dotychczasowym systemem legjonowym. Nawet niepopularna organi-

http://rcin.org.pl

zacja werbunkowa zostawała na miejscu w tej samej roli. Udział Rady Stanu w pracy nad formowaniem wojska został sprowadzony do zera, gdyż wprowadzenie do komisyj asenterunkowych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa bez żadnego zresztą wpływu na rzecz samą, nie zmieniło w niczem istoty rzeczy — usunięcia jedynej instytucji polskiej od związku i wpływu na wojsko narodowe. Druga zmiana, zmiana mody austrjackiej (uniformów, ćwiczeń, instruktorów, personelu administracyjnego) na niemiecką, naturalnie, nie oznaczała zmiany systemu. Dodawała ona pewne minusy w postaci języka niemieckiego, niezrozumiałego dla ludzi, oraz powrotu do tych czasów, gdy wszystko, co było władzą w wojsku, nawet zewnętrznie było czemś zupełnie odrębnem od wszystkich podwładnych, sprowadzonych w ten sposób do roli mniej więcej kolonjalnego wojska, w którem kolor skóry rozstrzyga o przywileju władzy. W Legjonach niegdyś wywoływało to silne tarcia i niezadowolenia i wreszcie przy przemianowaniu Legjonów na korpus pomocniczy polski zostało szczęśliwie zaniechane.

Po tem rozstrzygnięciu było dla mnie zupełnie jasnem, że w tych warunkach akcja werbunkowa udać się nie może. Zupełnie szczerze i otwarcie wypowiedziałem to w Radzie Stanu i podkreśliłem swoje zdanie przez wstrzymanie się od podania głosu przy głosowaniu nad wydaniem odezwy werbunkowej, podając przytem zupełnie oficjalnie jako motyw prawdopodobną bezskuteczność odezwy. Zaznaczyłem przytem, że z chwilą wydania odezwy będę uważał za swój obowiązek temu wezwaniu być posłusznym i do wojska się zameldują, zgłaszając zarazem swoją dymisję z Rady Stanu.

http://rcin.org.pl

Położenie, które dla udania się akcji werbunkowej tak pesymistycznie oceniałem, obciążone było dodatkowo silnem podnieceniem w kraju całym z powodu kwestji rządu polskiego. Muszę się na niej zatrzymać dlatego, że konsekwencją tej kwestji była jedyna sprawa polityczna, w której brałem udział w ciągu mojej pracy w Radzie Stanu. Mówię tu o podaniu się do dymisji Rady Stanu.

Od samego początku swego istnienia Rada Stanu kwestję rządu polskiego wniosła na porządek dzienny wszystkich rozpraw politycznych w kraju. Uznając siebie za zawiązek tego rządu, Rada Stanu konsekwentnie dążyła do rozwoju każdego z poszczególnych działów swej pracy w ministerja z całym zakresem ich praw i obowiązków. I trzeba przyznać, że o ile przy zawiązaniu się Rady Stanu stanowisko względem niej w opinji kraju było bardzo wyczekujące, to te właśnie jej starania czyniły z niej instytucję, rosnącą w popularność i uznanie narodowe. Niestety jednak, te starania napotkały opór ze strony władz okupacyjnych. Kwestja sama zaczęła przybierać charakter jakiejś przewlekłej choroby samej instytucji, a wraz z tem stanowisko Rady Stanu w opinji kraju spadać zaczęło szybko i gwałtownie. W ostatnich miesiącach mego pobytu w Radzie Stanu byłem świadkiem zjawisk, które każdy tylko jako zjawiska rozkładu instytucji charakteryzować może. Rada Stanu to zamykała swe biura, to znowu je otwierała, zawieszała swe posiedzenia na miesiące. Całą treścią licznych poufnych posiedzeń było rozstrzyganie kwestji — być albo nie być. Z natury rzeczy ten stan prostracji duchowej wzmagał jeszcze bardziej niepopularność instytucji, czyniąc zarazem pobyt w niej

http://rcin.org.pl

dla każdego czynnego człowieka trudnym psychicznie do wytrzymania.

W kwestji bytu albo niebytu Rady Stanu — jedynej, powtarzam, politycznej sprawie, w której brałem udział — rozumowałem w sposób następujący: pochodziliśmy nie z wyboru, lecz mianowania. Mieliśmy więc podwójne zobowiązanie. Przebieg wypadków doprowadził nas do tego, że nikt z nas i naszych czynności — nie wyłączając nas samych — nie jest zadowolony. Jest mi wszystko jedno, czy z naszej, czy czyjej winy to się stało. Faktem jest, że nie spełniamy tej roli, jakiej po nas oczekiwano. Przyczyną tego niezaprzeczenie przykrego dla nas zjawiska być może albo zła zasada, na której instytucja jest zbudowana, albo też nasza do niej niezdatność. Naturalnem więc wyjściem jest podanie się do dymisji, co pozwala swobodnie albo zmienić istotę instytucji, albo też zastąpić nas zdatniejszymi ludźmi. Jak ta sprawa ostatecznie przez Radę Stanu została rozstrzygnięta — nie wiem, lecz — powtarzam — była to jedyna polityczna kwestja, którą się zajmowałem podczas mego pobytu w Warszawie i doprawdy wątpię, by najdrażliwszy sędzia znalazł w tem dowód jakiejkolwiek winy przed któremkolwiek z państw centralnych.

W stosunku zresztą do siebie osobiście całą tę kwestję uważałem za całkiem akademicką. Była ona zgóry rozstrzygnięta, gdy decyzja w sprawach wojskowych zapadła w całkiem przeciwnym kierunku, niż projekt Rady Stanu. Nie miałem właściwie w niej żadnej pracy; wstąpiłem do niej jedynie dla roboty nad formowaniem wojska, ten zaś dział został zupełnie z kompetencji Rady Stanu usunię-

http://rcin.org.pl

ty. Do wszelkiej zaś pracy politycznej uważałem siebie za niezdatnego i nie chciałem się do niej mieszać. Wreszcie zapowiedziałem już swoje usunięcie się, gdy po wydaniu odezwy werbunkowej zgłoszę się do wojska, gdyż pomimo protestów niektórych mych kolegów uważałem za niemożliwe łączenie służby wojskowej z radcostwem stanu, jako pracą o charakterze wybitnie politycznym. Zgłoszenie się zaś do wojska uważałem za konieczne, gdyż to był już jedyny — bardzo zresztą słaby — sposób przyczynienia się do rozwoju wojska, jaki mi został pozostawiony.

Istotnie zgłosiłem się do szefa sztabu przy generał-gubernatorstwie warszawskiem, podpułkownika Nothe. Prosiłem go, aby ekscelencji von Beselerowi, jako komendantowi wojska, zameldował, że z chwilą wydania odezwy werbunkowej zgłaszam się do wojska, zgodnie z zapowiedzią, którą złożyłem w Radzie Stanu. Podpułkownik Nothe odpowiedział mi, że to zrobi, wątpi jednak o skutku, gdyż przy tem stadjum rozwoju wojska, z jakiem się ma do czynienia, niema właściwie w niem odpowiedniego dla mnie miejsca. Przez parę tygodni czekałem na odpowiedź, innej nie otrzymałem, więc i ta ostatnia droga pracy dla wojska została mi zamknięta.

Z tej odmowy, jak również z tego, co się działo dookoła — kilkakrotny zakaz zgromadzeń na prowincji, na które byłem zaproszony, aresztowania wśród młodzieży, zbliżonej do mnie — zrozumiałem, że ekscelencja von Beseler w swym systemie formowania wojska życzy sobie oprzeć pracę wyłącznie na wpływach i metodach dotychczasowego aparatu werbunkowego dla Legjonów, mój zaś

http://rcin.org.pl

w tem udział uważany jest za zbyteczny, nawet za szkodliwy. Powtarzam raz jeszcze — byłem najmocniej przekonany o tem, że i tym razem próba ściągnięcia ochotników do wojska przy tym systemie udać się nie może. Wszystkie moje próby przyczynienia się do rozwoju wojska spotkały się z odmową, nawet wtedy, gdy usuwałem swoją osobę z czynnego wpływu, jak to zrobiłem, zgłaszając się sam do wojska. Zdecydowałem się więc usunąć do prywatnego życia i wyjechać narazie na wieś dla odpoczynku i leczenia swych starych dolegliwości.

Po zgłoszeniu swej dymisji zostałem w Warszawie jedynie dlatego, by lojalnie przedstawić raz jeszcze swoje zdanie w sprawach wojskowych ekscelencji von Beselerowi i dlatego, by doczekać rozstrzygnięcia spraw w Legjonach, które przybierały charakter ostry z powodu przysięgi.

Znając Legjony, wiedziałem, że nie wytrzymają one dalszej próby życia wojskowego, niezależnego od życia kraju, za który życie i krew dawali. Gdy więc znowu swą przysięgą sami w całym kraju mieli zatwierdzić formę bytu państwowego (przysięga na przyszłego króla), sami w całym kraju zawierać mieli sojusze polityczne (wierność wojskom państw centralnych) i czynić to nie z nakazu swych ojców albo przedstawicieli kraju, lecz z własnej nieprzymuszonej woli, bo takim przecie jest akt przysięgi w wojsku ochotniczem — nie mogłem przypuszczać, ażeby akt przysięgi gładko przeszedł. Podkreślam raz jeszcze niezaprzeczony dla mnie fakt, że wśród legjonistów, jak i wogóle wśród młodzieży polskiej w tym czasie, nie szło nigdy o żadne określone formy życia politycznego, ani o żadne sympatje, czy antypatje narodowe. Szło

http://rcin.org.pl

jedynie o to, by być wojskiem i być posłusznym przedstawicielom swojej ojczyzny.

Powtórzę tu swoje słowa z mego memorjału do ekscelencji von Beselera. Nawet Rada Stanu, pomimo, że wtedy nie miała ona ani powagi, ani popularności, byłaby wystarczającym surogatem rządu i jestem przekonany, że nikt w Legjonach nie zawahałby się złożyć jej przysięgę na posłuszeństwo, pozostawiając zupełnie jej odpowiedzialności i sojusze, i formy ustroju państwowego w Polsce.

Nie ukrywałem wcale moich obaw, związanych z oczekiwanym aktem przysięgi, i na pytanie w tej mierze, skierowane do mnie przez kolegów w Radzie Stanu, lojalnie swe pesymistyczne przypuszczenia wypowiadałem. Obawiałem się jeszcze bardziej, aby rozdrażnienie nie przybrało charakteru ostrego, nie licującego z powagą chwili i z honorem wojska. Osobiście więc przy wszystkich spotkaniach z mymi byłymi podwładnymi używałem wszystkich swoich wpływów, aby wszelkim ekscesom zapobiec. Tę trudną i zewszechmiar przykrą pracę uważałem jako swój ostatni obowiązek względem sztandaru, pod którym spędziłem dwa długie lata wojny. Sytuacja była niezmiernie drażliwa, gdyż ogromna część oficerów i żołnierzy posunięta była do rozpaczy z powodu ruiny wszystkich swoich nadziei. Dodatkowo na zwiększenie rozdrażnienia wpływała ta okoliczność, że duża część legjonistów — mianowicie Galicjanie — z natury rzeczy solidarnymi ze swymi kolegami broni być nie mogli, solidarność zaś, jak u wszystkich, w twardych i nieszczęśliwych dla siebie warunkach wychowanych ludzi, była zawsze wśród legjonistów bardzo silna.

http://rcin.org.pl

Do końca więc nie byłem pewien przebiegu sprawy. Byłem zdecydowany prosić władzę, abym mógł dzielić los swych byłych podwładnych, ktorych ongi wyprowadziłem własnym rozkazem na wojnę, w razie zajść w Legjonach, któreby pociągały za sobą ciężkie dla żołnierzy skutki. I wtedy bowiem, byłem przekonany, mój pobyt z nimi przyczyniłby się do utrzymania spokoju i godności żołnierskiej, a zarazem dałby im moralną ulgę w znoszeniu ciężaru losu.

Taką właśnie prośbą zakończyłem swój memorjał do ekscelencji von Beselera. Nie zdążyłem go wręczyć z powodu swego aresztowania. Lecz o chęci lojalnego zakończenia swego udziału w Radzie Stanu i szczerego wypowiedzenia swego zdania mówiłem na kilka dni przed uwięzieniem hrabiemu Hutten-Czapskiemu, komisarzowi niemieckiemu przy Radzie Stanu, któremu też zakomunikowałem ogólną treść swego pisma. Zgodnie z jego radą dałem memorjał do przetłumaczenia na język niemiecki swemu przyjacielowi, doktorowi Sokolnickiemu. W tem stadjum sprawy zostałem 22 lipca aresztowany.

Z przedstawienia sprawy, które tu podałem, a które najzupełniej jest szczere, wynika, że będąc przekonanym, że interesy mojej ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia Polski i po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy, nawet wtedy, gdy byłem pozostawiony własnym swym siłom i gdy szedłem wbrew opinji większości swego narodu, — jak to było na początku wojny.

Dalej, służąc mojej ojczyźnie jako żołnierz, gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania się jedynie zapomocą ochotników, wszystkie swe siły,

http://rcin.org.pl

prace i plany przystosowałem nie do czego innego, jak jeno do możliwego rozrostu sił wojskowych. Nie przypuszczałem ani chwili, żeby praca, tak pojęta, stać mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych, specjalnie, gdy one w akcie z 5 listopada jako główny cel dla stworzonej przez siebie Rady Stanu wyznaczyły formowanie ochotniczej armji narodowej.

Następnie, i podczas swej służby w Legjonach, i w Radzie Stanu byłem przeciwnym metodom, stosowanym dla formowania wojska, gdyż, pomijając wszelkie inne względy, nie osiągały one, według mego najgłębszego przekonania, swego celu — ochotników do wojska nie przyciągały, owszem — odstraszały, a przez rozdrażnienie, wprowadzane przez nie, psuły dobre stosunki danego państwa do Polski.

Potem, we wszystkich wypadkach, gdy następowały momenty głębszych kryzysów w wojsku, staraniem mojem było zawsze zapobiec ekscesom i ostrym starciom, które wynikaćby mogły.

W obu swych pracach — w Legjonach i w Radzie Stanu — zawsze lojalnie i otwarcie, nie robiąc co innego w oczy, a co innego za plecami, wypowiadałem swoje zdanie, wyczerpując wszystkie zależne ode mnie środki dla przekonania miarodajnych czynników o konieczności zmiany metody na inną, skuteczniejszą — według mego zdania.

Nareszcie, gdy spostrzegłem, że osoba moja zamiast pomóc sprawie, tylko jej szkodzić może, usuwałem się na stronę do życia prywatnego, nie szukając absolutnie niczego z tytułu mojej pracy czy zasługi. J. Piłsudski.

Więzienie w Magdeburgu, 25 lipca 1918 roku.

http://rcin.org.pl

W SPRAWIE POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

Odpowiedź na artykuł *Zur Verhaftung Pilsudski's* w Nr. 211 *Warschauer Zeitung* z dnia 3 sierpnia 1917 roku.
(Załącznik Nr. 2 do listu do księcia Lubomirskiego).

Przed wojną w Królestwie istniały tajne stowarzyszenia młodzieży wszelkich stanów jako filje centrali galicyjskich towarzystw strzeleckich. Rozsiane one były po całym kraju i w uniwersyteckich miastach Rosji. Wybuch wojny z natury rzeczy zdezorganizował je w wielkim stopniu, a już zupełnie zerwał ich związek z tą częścią strzelców, która pod moją komendą wyruszyła 6 sierpnia na wojnę z Rosją. Dla nawiązania na nowo kontaktu i ściągnięcia do swych szeregów większej ilości ochotników wydelegowałem w początku wojny do Warszawy jednego ze swych adjutantów, porucznika Tadeusza Żulińskiego. Żuliński, synowiec powieszonego w 1863 roku członka ówczesnego rządu narodowego, Traugutta, został jesienią 1915 roku zabity w bojach, które miała moja Brygada na Wołyniu.

Żuliński był założycielem organizacji, którą ochrzcił jako Polską Organizację Wojskową, stąd w skróceniu zwaną P. O. W., i był jej kierownikiem aż do zajęcia Warszawy przez wojska nie-

http://rcin.org.pl

mieckie. Co do swej treści — była ona dokładną kopją organizacyj strzeleckich, których uczniem we Lwowie był Żuliński. Tak samo, jak w stowarzyszeniach strzeleckich, młodzież nie dzieliła się na partje i stronnictwa, organizacja bowiem pozostawiała każdemu ze swych członków zupełną swobodę przekonań politycznych. Jedyną zasadą, wiążącą wszystkich, była obietnica posłuszeństwa rządowi polskiemu, gdy ten na ziemiach polskich powstanie. Poza tem obowiązywała wszystkich praca przygotowawcza do służby wojskowej i to było właściwą treścią całego życia organizacji.

Poza tem organizacja dostarczała mi dane o wojsku rosyjskiem, naturalnie, odsyłane przeze mnie do odpowiednich sztabów, i zrobiła kilka prób psucia komunikacji na tyłach armji rosyjskiej. Prace te, naturalnie, świadczą wyraźnie o froncie antyrosyjskim podczas wojny.

Odrazu zaznaczę, że wspólnie z galicyjskimi strzelcami zasada służby posłusznej rządowi polskiemu w organizacji P. O. W. była znacznie silniejsza, niż w organizacjach galicyjskich. Charakterystycznemi były dla mnie dwa wypadki podczas wojny. Pierwszy spotkał mię w Radomiu. Organizacje strzeleckie przed wojną były tam względnie silne i dlatego byłem pewien znacznego przypływu ochotników, gdym jesienią 1914 roku w marszu pod Dęblin trafił do Radomia. Spotkał mnie silny zawód: z organizacji nie znalazłem ani śladu, prawie wszystko usunęło się z Radomia i okolic razem z cofającymi się Rosjanami. Przy dochodzeniach okazało się, że na początku wojny z niecierpliwością oczekiwano nadejścia strzelców, potem zaś, gdy rozpowszechniono pogłoskę, że strzelcy

http://rcin.org.pl

gwałtem zostali wcieleni do wojska austrjackiego, to wystarczyło, aby zmienić całkiem nastrój.

Inny charakterystyczny fakt świadczył o tem samem. Mianowicie, ogromna większość organizacji Żulińskiego w Warszawie i okolicach odmówiła wstąpienia do Legjonów, gdy się dowiedziała, że będą składać przysięgę ogólno-austrjacką. Ta zaś część, która wraz z Żulińskim do Legjonów poszła, stawiała jako warunek wejście w skład mojej Brygady, gdyż ta składała przysięgę cesarzowi Franciszkowi Józefowi jako królowi polskiemu. Żadne wpływy, nawet moje osobiste — byłem podówczas w Warszawie — zmienić tego postanowienia nie były w stanie.

Wówczas — w Warszawie — powstała dla mnie kwestja dalszego mego stosunku do organizacji. Po namyśle zdecydowałem się dopomóc do dalszego jej rozwoju, a to dla następujących motywów:

1) miałem nadzieję, że bieg wypadków doprowadzi do zmiany stosunków względem Legjonów i pozwoli na szybkie formowanie wojska po usunięciu dotychczasowych przeszkód;

2) wiedziałem, że wogóle Polska po klęsce 1863 roku straciła zamiłowanie do wojska, stawszy się krajem nietylko niemilitarnym, lecz antymilitarnym tak, że przy innych, najlepszych nawet warunkach, formowanie wojska ochotniczego wobec tego nie będzie łatwem. Przygotowawcze więc studja, budzące zamiłowanie do ćwiczeń i rozwijające chęć wstąpienia do wojska, wydawały mi się potrzebnemi i pożądanemi. Opierałem się pod tym względem na doświadczeniach z organizacjami strzeleckiemi

http://rcin.org.pl

w Galicji. które właśnie do tego celu dały wyniki doskonałe;

3) nie chciałem w tych burzliwych czasach zostawiać najgorętszą część młodzieży polskiej bez nadziei. że jej aspiracje wojskowe nie będą urzeczywistnione w ścisłym związku z rozwojem Legjonów.

Organizacja rozwijała się bardzo dobrze. Gdy wszedłem do Rady Stanu, liczyła mniej więcej około 12 tysięcy członków. Dodać do tego trzeba tych. którzy organizację opuścili z powodu zakończenia możliwego w danej miejscowości cyklu wykładów i ćwiczeń i którzy mogli być pociągnięci przez przykład kolegów ćwiczących. Liczba takich wynosić mogła do 10 tysięcy.

Co do typu organizacji i pracy w niej, P. O. W. po odpadnięciu pracy wojennej z okresu Żulińskiego w niczem się nie różniła od organizacyj strzeleckich. Każdy mógł zostać jej członkiem i każdy, gdy chciał, mógł opuścić jej szeregi. Praktycznie wiązały ludzi ćwiczenia i szkolne zajęcia teoretyczne. Stąd tam, gdzie szczęśliwe okoliczności dozwalały na regularną pracę szkolną, organizacja była ściślejszą, gdzie zaś to było niemożliwe — luźniejszą. Podstawowe zasady organizacji pozostały te same: a) bezpartyjność i b) obowiązek oddania swych sił rządowi polskiemu. gdy ten będzie zorganizowany. Natomiast stosunek do Legjonów zmienił się znacznie na korzyść. Był nietylko sympatyzujący i koleżeński, lecz pod wpływem instruktorów, z tych samych Legjonów pochodzących. zaczęto je uważać za zawiązek wojska polskiego i wzdychano do chwili, gdy takiem wojskiem prawnie się staną i otworzą

http://rcin.org.pl

w ten sposób swe szeregi dla całej organizacji P. O. W.

Natomiast bardzo krytycznym i wprost niechętnym był stosunek do organizacji werbunkowej Legjonów. Zarzucano jej nadzwyczajnie niepopularną w Polsce służbę policyjno-polityczną. Przypisywano jej denucjacjom poszczególne wypadki aresztowań, wreszcie odmawiano jej szacunku, jaki miano dla Legjonów, gdyż olbrzymia większość ludzi, wyznaczonych do werbunku, otrzymywała szybkie awansy i nagrody nie za wojenną pracę na polu bitwy, lecz — jak twierdzono — przy pracy, wzbudzającej pewne podejrzenia wogóle, a odrazę u gorętszych.

Dodam do tego, że stosunek władz okupacyjnych do organizacji w ciągu roku — od zajęcia Królestwa do zwołania Rady Stanu — nie był jednolity ani w czasie, ani w przestrzeni. Przeważnie tolerancyjny, zaostrzał się niekiedy czy to dla pewnych okresów, czy też dla poszczególnych miejscowości. Przeważnie jednak organizacja, o której wszyscy w Polsce wiedzieli, nie wyłączając władz okupacyjnych, rozwijała się bez przeszkód ze strony oficjalnej.

Osobisty mój stosunek do organizacji w tym całym okresie był następujący: przedewszystkiem popierałem ją materjalnie. Bardzo wiele osób w Polsce dawało mi mniejsze i większe sumy pieniężne do zupełnego mego rozporządzenia na cele narodowe. Ogromną większość tych pieniędzy oddawałem P. O. W. Następnie posyłałem jej instruktorów dla prowadzenia ćwiczeń i wykładów. Poza tem nie mieszałem się do jej spraw

http://rcin.org.pl

wewnętrznych, chociaż wiedziałem, że imię moje jest tam bardzo popularne i wpływ moralny duży.

Nie omylę się, twierdząc, że ogromna większość ludzi, życzących sobie rozwoju wojska polskiego, nawet ci, co to lub owo organizacji P. O. W. mieli do zarzucenia, razem ze mną rachowała na to, że właśnie P. O. W. da początek bardziej gromadnemu napływowi ochotników do wojska. Było to tem bardziej możliwe, że organizacja była rozsiana po całym kraju, a w skład jej wchodzili ludzie z różnych sfer, od młodzieży uniwersyteckiej do młodzieży włościańskiej, która stanowiła więcej, niż 33 procent całości.

Zaznaczę, że to samo sądziła o sobie i cała organizacja P. O. W. Nadzieje, rozbudzone przez akt 5 listopada, i pewność, że młodzież będzie mogła urzeczywistnić swój ideał i złoży hołd posłuszeństwa rządowi polskiemu, były tak wielkie, że nie znalazłem ani cienia dawnych wątpliwości, gdym po przyjeździe do Warszawy rozmawiał z poszczególnymi przedstawicielami organizacji. Wszystko oczekiwało, że Legjony będą oddane Radzie Stanu, której zadaniem będzie sformowanie rządu i w ten sposób usunięte będą te przeszkody, jakie dotąd dzieliły P. O. W. od Legjonów.

Osobiście wstąpiłem do Rady Stanu, spowodowany jedynie optymistycznem przypuszczeniem co do zmian w systemie formowania wojska. Jestem więc przekonany, że wobec mojej moralnej powagi mój optymizm przerobił nadzieje młodzieży na pewność i cała praca szkolna nieledwie została zawieszona i wszystko skierowane do przy-

http://rcin.org.pl

gotowania organizacji do rychłego wstąpienia do wojska.

Niestety, jak wiadomo, oczekiwania te zostały zawiedzione. Sprawa cała przewlekała się z miesiąca na miesiąc, a nadzieja rozstrzygnięcia jej zgodnie z uczuciami, ożywiającemi młodzież, stopniowo znikała. Po usunięciu zaś zupełnem Rady Stanu od pracy nad formowaniem wojska i ułożeniu systemu werbunku, nie różniącego się w niczem od poprzedniego, który już przez swe dwuletnie bezskuteczne istnienie dowiódł, że ściągnąć ochotników nie jest w stanie, byłem przekonany, że i stosunek młodzieży, zorganizowanej w P. O. W., do wojska pozostanie bez zmiany. Jak to się stało w rzeczywistości, nie wiem, gdyż do mego uwięzienia Rada Stanu nie wydała jeszcze żadnej odezwy werbunkowej.

Po tym szkicu historji organizacji P. O. W. przechodzę do samego artykułu w *Warschauer Zeitung*. Przedewszystkiem samo określenie Polskiej Organizacji Wojskowej. Artykuł określa ją jako *geheime polnische Heeresorganisation* i wyciąga z tego, naturalnie, ujemne dla organizacji i dla mnie konsekwencje. Tymczasem określenie samo jest najzupełniej niesłuszne.

Nie można organizacji nazwać tajną, gdy ta tajemnica jest tajemnicą poliszynela, gdy wszyscy o niej wiedzą i sama organizacja wcale się z swem istnieniem nie kryje. Duża część dyskusji, toczonej w sprawach wojskowych w Radzie Stanu wobec komisarzy obu państw okupacyjnych, tyczyła się P. O. W., jej usposobienia względem sprawy wojskowej i Rady Stanu, liczby członków, rodzaju ćwiczeń, jej potrzeb finansowych i temu

http://rcin.org.pl

podobnych szczegółów. Dalej, ja sam miałem zaszczyt na ćwiczeniach warszawskiej organizacji widzieć, w postaci dwóch oficerów, przedstawicieli warszawskiej *Feldpolizei*, którzy byli tak grzeczni, że odwieźli mnie z ćwiczeń do Warszawy swoim automobilem. Ćwiczenia tej „tajnej" organizacji nietylko w Warszawie, ale i na prowincji odbywały się za pozwoleniem władz i mnie osobiście w Radzie Stanu nieraz przypominali panowie komisarze, bym polecał organizacjom lokalnym o takie pozwolenia się starać. W każdym razie była to oryginalna tajność. Organizacja, prawda, nie była zalegalizowaną, ale i ten grzech P. O. W. dzieliła prawie ze wszystkiemi organizacjami ówczesnemi w Polsce, które szukały legalizacji swojej w Radzie Stanu.

Następnie nazwa *Heeresorganisation* — organizacja armji — jest całkiem niestosowną przesadą w stosunku do P. O. W., która zakrawa na drwiny, zresztą niesłuszne, z organizacji. P. O. W. nigdy od samego początku takich wysokich aspiracyj nie miała i stawiała sobie znacznie skromniejsze i rozsądniejsze cele — przygotowania swych członków do wojska, pozostawiając „organizację armji", zgodnie ze swemi zasadami, rządowi polskiemu.

Punkt pierwszy oskarżenia publicysty z *Warschauer Zeitung* składa na moją odpowiedzialność, że „stosunek P. O. W. do państw centralnych był coraz bardziej wrogim, a mowa jej organów podziemnych coraz bardziej podniecająca". Zarzut zupełnie niesłuszny i wątpię, by na to można było znaleźć dowody. Najpierw o „organach podziemnych". Komenda P. O. W. wydawała dwa

http://rcin.org.pl

pisma „nielegalizowane": *Strzelec* i *Przegląd Wojskowy*. Oba pisma nie zawierały żadnych artykułów politycznych i zapełnione były jedynie czysto fachowym materjałem. Za te pisma odpowiedzialna jest Komenda P. O. W., a ja nawet z temi pismami, których mowy, jako „podniecające" nikt nie nazwie, nie miałem nigdy nic do czynienia. Poza tem przez niektórych członków P. O. W., niezależnie od Komendy jej, a tem bardziej ode mnie, było wydawane pismo *Rząd i Wojsko*. Nie przypominam sobie, abym w tem piśmie znalazł choć jeden artykuł zwrócony przeciwko państwom centralnym, jako takim, bo przecie żądania prędszego sformowania rządu polskiego i oddania jemu pracy nad formowaniem wojska nazwać wrogiemi w stosunku do państw centralnych nie można. A do tego sprowadzała się tendencja i treść pisma. Może zresztą w tej sprawie nie jestem kompetentny ani nadwrażliwy i dlatego nie mogłem mniemanej wrogości zauważyć. W każdym jednak razie stwierdzić muszę, że zupełnie nie rozumiem, na jakiej podstawie ja mogę być odpowiedzialny za to czy inne pismo, gdy z niem, jak i wogóle z prasą legalną czy nielegalną, żadnych stosunków nie miałem.

Punkt drugi oskarżenia czyni mnie odpowiedzialnym za wydanie instrukcji, nakazującej zaostrzoną i zupełną konspirację dla P. O. W. Zarzut akurat sprzeczny z rzeczywistością. Instrukcji takiej nietylko nigdy nie wydawałem, lecz, odwrotnie, moje nie instrukcje, lecz rady, dawane organizacji, szły akurat w przeciwnym kierunku. Chciałem, mianowicie, zalegalizować sportowe sto-

http://rcin.org.pl

warzyszenia i zmienić w ten sposób P. O. W. na związek zalegalizowanych sportowych towarzystw. Liczyłem przytem, że ta część młodzieży, której taka praca nie zadowolni, znajdzie swe ujście w rozwijającem się życiu politycznem i od pracy ściśle fachowej odpadnie. Dodam, że jestem przekonany, iż reforma ta byłaby już napewno przeprowadzona, gdyby władze niemieckie w Warszawie zgodziły się na zalegalizowanie centrali w Warszawie, a nie zmuszały do żmudnego i powolnego legalizowania każdej grupki w każdem miasteczku czy wsi, osobno i niezależnie od innych. Co do mnie, szedłem w kierunku rozwiązania dotychczasowej P. O. W. bardzo daleko. Przypominam sobie, żem nawet na posiedzeniu Komisji Wojskowej, w obecności bodaj komisarzy państw okupacyjnych, taki właśnie wniosek o rozwiązanie P. O. W. postawił. Wniosek ten przez większość Komisji nie został przyjęty.

Trzeci punkt oskarżenia publicysty *Warschauer Zeitung* należy do tych, które dowodzą zupełnej nieznajomości rzeczy autora artykułu. Wyznaję otwarcie, gdy go odczytuję, nie mogę nigdy powstrzymać się od śmiechu. Punkt ten brzmi dosłownie: „P. O. W. była na drodze, by w państwie zbudować ukryte od oczu publicznych tajne państwo z odpowiedniemi organami i przez przysięgę zobowiązywała członków tego tajnego państwa do absolutnego posłuszeństwa". I, naturalnie, ja, Józef Piłsudski, za te okropności jestem odpowiedzialny. Śmiech mój z powodu tego punktu wywołany jest przez następującą okoliczność: jednym z rzeczoznawców polskich przy różnych urzędach niemieckich w Warszawie był podczas me-

http://rcin.org.pl

go tam pobytu niejaki Młynarski, blisko związany z takimiż rzeczoznawcami z aparatu werbunkowego dla Legjonów. Otóż ten pan Młynarski jeszcze przed wojną napisał książkę, która Polakom zalecała właśnie zbudowanie takiego tajnego państwa z „odpowiedniemi organami". Te organy miały, według jego projektu, wziąć pod swą opiekę wszystkie przejawy życia społecznego, nie wyłączając, o ile sobie przypominam, regulowania stosunków pomiędzy obu płciami w celu poprawienia rasy polskiej.

Książka niezmiernie naiwna, z powodu której ongiś wśród młodzieży toczono wiele dyskusyj i wypowiedziano mnóstwo dowcipów. W tych dyskusjach byłem, naturalnie, przeciwnikiem tej dziecinnej teorji i twierdziłem zawsze, że wobec absurdalności swego założenia takie tajne państwo dla nikogo nie jest niebezpiecznem. Trzebaż więc ironji losów, że ten właśnie absurd mnie właśnie jest zarzucony i to jako punkt oskarżenia, prowadzący do uwięzienia i stworzenia w niem dla mnie bardzo ostrych warunków. W mojej tragedji — gdyż za taką uważam ostatni rok swego życia — uważałem zawsze ten punkt jako łaskawy, chociaż zupełnie dla mnie niezrozumiały, przebłysk komedji.

Co do przysięgi, składanej jakoby na posłuszeństwo, ośmielę się zaznaczyć, że we wszystkich stadjach swej pracy, gdy byłem zupełnie samodzielnym, byłem zawsze przeciwnikiem składania przysięgi. Czy to przy organizowaniu towarzystw strzeleckich przed wojną, gdy byłem zupełnie niezależnym komendantem wolnych strzelców, czy wreszcie w swoich radach w P. O. W. — zawsze usu-

http://rcin.org.pl

wałem przysięgę, a to dla następujących powodów: po pierwsze dlatego, że wiedząc z doświadczenia o konieczności życiowej odstąpienia od sakramentalnych przyrzeczeń młodości, nie chciałem nigdy wprowadzać młodzież w demoralizującą atmosferę łamania przysięgi, — następnie dlatego, że wszystkie te organizacje były dla mnie organizacjami o charakterze przejściowym, przygotowawczym do czegoś większego — mianowicie, wojska polskiego, składającego przysięgę swemu rządowi na posłuszeństwo. Wszelkie więc poprzednie przysięgi były, według mnie, niewłaściwe. W tym kierunku byłem tak konsekwentny, że nawet wyruszając na wojnę, nie żądałem od nikogo ze swych podwładnych nietylko przysięgi, lecz nawet zwyczajnego słowa honoru, postanowiwszy sobie, że w każdej chwili uwolnię z wojska tego ochotnika, który tego zażąda, albo który okaże się niegodnym towarzystwa. I wyznam, nigdy nie miałem powodu żałować swego postępowania, a posłuszeństwo w stosunku do mnie i ustanowionych przeze mnie przełożonych było bez zarzutu.

Nie chcę jednak powiedzieć, że ten mój stosunek do przysięgi był podzielany powszechnie. W praktyce swojej organizacji strzelców przed wojną miałem kilka wypadków — wśród młodzieży gimnazjalnej o romantycznych głowach i wśród włościan — gdy lokalne organizacje wprowadzały u siebie przysięgę. Nie uważam więc za wykluczone — chociaż sam o tem nie wiem — że i P. O. W. w jakiejś zapadłej wsi albo wśród rozognionych gimnazjastów były składane jakieś przysięgi. Ale cóż to ma wspólnego wogóle z P. O. W.? A tem bar-

http://rcin.org.pl

dziej ze mną? A już zupełnie niezrozumiały dla mnie jest związek z okropnościami *Geheimstaates mit entsprechenden Organen,* których to okropności napewno w P. O. W. nie było.

Nareszcie ostatni punkt oskarżenia, pod którym jako wniosek jest postawiony *so blieb schliesslich nichts anderes übrig, wie ihn (Pilsudski) mit seinen Mitschuldigen festzunehmen.* Ten punkt stwierdza przedewszystkiem, co nie jest powiedziane zresztą, lecz konsekwentnie z poprzedniego wynika, prawdopodobnie głową owego okropnego *Geheimstaates mit entsprechenden Organen.* Co do ostatniego, mogę zapewnić, że ludzie w moim wieku i z mojem doświadczeniem życiowem nie bawią się tak dziecinnie, a tem bardziej tak nie pracują. Oskarżenie to postawię narówni z kryminalnem oskarżeniem o fałszowanie papierów bez żadnego praktycznego celu, o co byłem oskarżony zaraz po aresztowaniu. Wreszcie dodaję, że stosunek do P. O. W. podczas mego pobytu w Warszawie nie uległ zmianie. To znaczy, dawałem zależne ode mnie środki pieniężne, dawałem rady — teraz znacznie częściej, gdyż byłem na miejscu — i nie mieszałem się wcale do spraw wewnętrznych organizacji.

Następnie punkt ten oskarża mnie ni mniej, ni więcej, jak o to, że do prac swych w Radzie Stanu wziąłem jako pomocnika swego przyjaciela Sosnkowskiego, byłego pułkownika Legjonów, i panów, należących do organizacji P. O. W. Pomimo, że z tego powodu zostałem *festgenommen,* nie rozumiem zgoła, o co tu właściwie chodzi. Jakto — każdego z urzędników swego biura przed przyję-

http://rcin.org.pl

ciem przedstawiałem do zatwierdzenia marszałkowi Rady Stanu. O każdym z nich i pomiędzy innemi o przynależności niektórych do P. O. W. wiedziała doskonale policja niemiecka. Pułkownik Sosnkowski, jako mój pomocnik i zastępca, został zatwierdzony przez Radę Stanu, a przyjechał z Krakowa na tę posadę z wiedzą policji niemieckiej, która na moją prośbę wystawiła mu specjalne pozwolenie. Jako mój pomocnik zastępował mnie nieraz na posiedzeniach Komisji Wojskowej i Wydziału Wykonawczego Rady Stanu przy komisarzach obu państw centralnych. I wszystko to nie wywoływało potrzeby ratowania zagrożonych tyłów armji na froncie wschodnim. Doprawdy, jeśli zato odsiaduję w samotności już rok cały, to jako okoliczność łagodzącą można chyba przyjąć, że przez kilka długich miesięcy wszystkie władze w Warszawie były współwinnemi ze mną, łagodnie zamykając oczy na moje zbrodnie i utwierdzając mnie w naiwnem mniemaniu, że nic zbrodniczego nie popełniam.

Co się tyczy samej treści oskarżenia, żem brał do pomocy w pracy w Radzie Stanu ludzi, należących do P. O. W., to przedewszystkiem zauważę, że nie robiłem nigdy z tego żadnego sekretu. Więcej, w podziale pracy biurowej był dział specjalny dla P. O. W., który był koniecznym przy przygotowaniu organizacji do wstąpienia do wojska i dla spraw, które się wywiązały ze stosunku tej organizacji do Rady Stanu. Wszyscy, nie wyłączając władz niemieckich, o tem wiedzieli i nie miałem z powodu tego żadnego protestu. Lecz dodam więcej, wzięcie sobie do pomocy właśnie członków P. O. W. uważałem jako swój prosty obowiązek.

http://rcin.org.pl

Przy wstąpieniu do Rady Stanu byłem optymistycznie przeświadczony, że zasadnicze przeszkody, które hamowały dotąd rozwój ochotniczego wojska, będą usunięte. Gdybym tego przeświadczenia nie miał, gdyby mię choć słówkiem raczono uprzedzić, że system, stosowany dotąd do wojska, pozostanie bez zmiany, ani chwilibym się nie wahał zrzec się zaszczytu należenia do Rady Stanu, gdyż zgórybym wiedział, że praca moja będzie zupełnie bezskuteczna. Lecz optymistycznie wierząc w przyszłość, obowiązkiem moim było dołożyć wszelkich starań, aby werbunek, który będzie ogłoszony przez Radę Stanu, udał się jak najlepiej. Dotychczasowy system werbunkowy do Legjonów dawał w przeciągu dwóch lat wyniki nikłe i stwierdził albo swoją nieumiejętność, albo niemożliwość osiągnięcia celu zapomocą swojej organizacji. Wiedziałem dalej, że w narodzie tak wrażliwym i nastrojowym, jak Polacy, bardzo dużo zależy od pierwszego kroku udanego czy nieudanego. I wobec dowiedzionej przez doświadczenie dwuletnie „nieudaności" kroków dotychczasowych naturalną rzeczą było zwrócić się do organizacji, liczącej kilkanaście tysięcy członków i od niej zażądać pomocy. Zdaniem mojem, nie wypełniłbym swego zobowiązania zarówno w stosunku do Rady Stanu, jak w stosunku do państw centralnych, gdybym organizacji P. O. W. nie wykorzystał i nie brał do pomocy ludzi, mających w niej powagę i znaczenie i oswojonych z organizacją i jej życiem.

Wyczerpałem całą treść publicystycznego oskarżenia *Warschauer Zeitung*. Pominąłem nic nie

http://rcin.org.pl

mówiące, publicystyczne kwiatki, jak niedopasowanie moje do *Rechtsstaat'u*. Może mają one chęć urażenia mnie osobiście i polemizować z tem trudno, zresztą nie stanowią one właściwie żadnego oskarżenia. Nicość oskarżenia może nie była znana zwykle tak dobrze poinformowanym niemieckim władzom wojskowym. Gdy więc zestawiam je z wyjątkowemi środkami, zastosowanemi do mnie w więzieniu, nie mogę nie przyjść do przekonania, że nie stoją one w żadnym stosunku do publicystycznego przedstawienia moich zbrodni w numerze 211 *Warschauer Zeitung*.

Nie tłumaczy mi również tej wyjątkowości twierdzenie artykułu, że moje postępowanie nie daje się pogodzić z bezpieczeństwem tyłów armji, walczącej na wschodzie. Pomimo, że nie mogę tego twierdzenia zrozumieć, ani tem bardziej podzielić, mogę jednak przypuścić, że nie jestem w tej sprawie kompetentny, a może pewien hałas, czyniony koło mojej skromnej osoby, hałas z najsłuszniejszemi, a często bardzo zabawnemi supozycjami, robił, że tak powiem, pewien niepokój u osób, odpowiedzialnych za to bezpieczeństwo na tyłach. Ale i tego wschodniego frontu dawno już niema, wojsko walczące także nie istnieje, a jednak w wyjątkowym systemie, stosowanym do mnie, zmiany niema, nie mówiąc już o powrocie do domu. Muszą więc tu być inne nieznane mi przyczyny, które z artykułem w numerze 211 *Warschauer Zeitung* nic wspólnego nie mają.

J. Piłsudski.

Więzienie w Magdeburgu, 28 lipca 1918 roku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V

MOJE PIERWSZE BOJE

(1917)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ULINA MAŁA.

Armja generała Dankla cofała się w końcu października 1914 roku z pod Dęblina. Nie była pobitą — przynajmniej my pod Laskami nie odczuliśmy tego — a jednak cofała się, jak armja pobita, szukająca bezpieczeństwa w szybkim odwrocie, w pozostawieniu pomiędzy sobą a nieprzyjacielem możliwie dużej przestrzeni. Dwa razy stawaliśmy na pozycjach — pod Brzechowem i pod Górą — lecz tylko poto, by po wymianie pierwszych strzałów cofać się dalej pod osłoną nocy. Będąc nieraz w arjergardzie 46-ej dywizji obrony krajowej i nie mając właściwie przed sobą naciskającego nieprzyjaciela, tłumaczyłem sobie to pośpieszne cofanie się, podobne do odwrotu po klęsce, porażką na innych frontach, przegraną, która odsłaniała nam skrzydła i gnała tak niemiłosiernie szybko na zachód. Pewne niewyraźne pogłoski o tem chodziły pomiędzy oficerami: więc Przemyśl znowu jest oblężony, więc Rosjanie zajmują środkową Galicję, w Karpatach idą rozpaczliwe ataki, by osłonić Węgry, wreszcie gdzieś koło Łodzi i Łowicza Niemcy pobici cofają się ku swojej granicy.

Chaos pojęć o sytuacji wojennej powiększała jeszcze specjalna moda austrjacka. Moda ta polegała na robieniu siebie większym od innych

http://rcin.org.pl

przez posiadanie danych, potrzebnych dla zrozumienia czyto rozkazu, czyto sytuacji. i nieudzielanie tych wiadomości, broń Boże, nikomu, ażeby w ten sposób nie zmniejszyć przed nikim swej wielkości. Rezultatem tej specjalnej, że się tak wyrażę, *Grossmacherei* było szerzenie się w wojsku tak powszechnych opowiadań o klęskach i niepowodzeniach, żeśmy cofali się w wielkim rozpędzie, w atmosferze zupełnego rozbicia armji austrjackiej. Narazie, aż do Góry pod Pińczowem, przypuszczałem, że idziemy ku Krakowowi. Skierowałem nawet wprost w tym kierunku wszystkie nasze bagaże i tabory cięższe, każąc im, by wyprzedziwszy wszystkie austrjackie tabory, śpieszyły czemprędzej stanąć kwaterą gdzieś w okolicach Krakowa. Chciałem uniknąć w ten sposób zaguby naszych bagażów i zaplątania się ich w marszu z taborami całej armji, któreśmy już szczęśliwie dogonili niedaleko od Pińczowa. Błyskała mi myśl, że może przy tym kierunku cofania się staniemy za parę dni w Krakowie. Tam, myślałem, zebrani razem z chorymi, rekonwalescentami i maruderami wszelkiego rodzaju, staniemy w obronie naszej bazy, skądeśmy na wojenkę wyszli. Tam nawet nieszczęśliwy koniec naszej próby stworzenia żołnierza polskiego będzie miał odpowiedni scenarjusz historyczny.

Lecz nie! Od Góry odwrót, niemniej pośpieszny, poszedł w kierunku wyraźnie zachodnim — nie południowo-zachodnim, ku Krakowowi. Szliśmy wyraźnie na Miechów lub nawet nieco na północ od Miechowa, ku Antolce. Tu, po raz drugi podczas wojny, przypominałem sobie Langiewicza, gdy niegdyś, już jako dyktator, szedł z pod Kra-

http://rcin.org.pl

kowa przez tę samą Antolkę ku Chrobrzowi nad Nidą, by smutnie w lesie pod Grochowiskami skończyć swą błyskotliwą, prawie operetkową pracę nad wojskiem polskiem. Opanowywały mnie smutne, niewesołe myśli, a czułem, że i wśród mych podwładnych jakaś depresja bierze górę nad wszystkiemi innemi uczuciami! W Antolce otrzymaliśmy rozkaz cofania się dalszego na Wolbrom i Krzywopłoty. Od tej chwili Kraków pozostał od nas na wschodzie i wszelka nadzieja na walki i boje pod Krakowem znikła zupełnie. Szliśmy na Zagłębie, kto wie, może jutro staniemy u granicy Królestwa. Dowcipnisie w moim sztabie już określali miejsce pierwszej kwatery dla Brygady na obcej ziemi.

Marsz na Wolbrom był bardzo uciążliwy. Mieliśmy iść w awangardzie 46-ej dywizji. Wskutek małej ilości kuchen polowych i niedostatecznego wtrenowania się jeszcze żołnierzy do wczesnego wstawania i szybkiego załatwiania wszystkich swych porannych czynności gospodarczych, opóźniliśmy się z wyjściem. Wywołało to przykre dla mnie konflikty przy samym wstępie do marszu. Droga była już poprostu zalana przez cofające się bezładnie tabory. Dowódca brygady, która miała iść za mną, stroił niezadowolone miny i oświadczył, że złożył na mnie skargę do komendanta dywizji. Między moimi „taborytami“ a austrjackimi wynikały ustawiczne spory, dochodzące do tego, że jedni i drudzy chwytali za broń, by otworzyć sobie drogę. Do taborów, wlokących się z krzykiem i przekleństwami we wszystkich możliwych językach, zaczęła wciskać się gwałtem artylerja i parki amunicyjne, toru-

http://rcin.org.pl

jące sobie drogę swoim ciężarem i bezczelnością. Pomiędzy tabory i artylerję zaczęła wchodzić piechota i karabiny maszynowe. Jednem słowem, odwrót, gdy wojsko już raz wpadło na swoje własne tabory, zaczął przybierać charakter jakiejś bezładnej ucieczki, gdzie każdy starał się być pierwszym, by być dalej od nieprzyjaciela.

W atmosferze wojskowej dawało się z tego powodu wyczuć jakieś zdenerwowanie, wskutek którego, naturalnie, jeszcze bardziej powiększało się tarcie maszyny wojennej. Bataljony moje wcisnęły się jakoś w tę rzekę ludzi, koni i wozów, wcisnęły się bez porządku, jak kto mógł. Specjalnie tabory były rozerwane na mnóstwo części i szły w tej rzece, płynącej ku Wolbromiowi, bez żadnego związku. Nieraz nawet poszczególne wozy szły samotnie, oddzielone od innych szeregiem wozów, należących do innych jednostek wojskowych, wywołując tem, naturalnie, specjalne niezadowolenie u dowódcy danego taboru i u jego podwładnych.

Unikając ścisku na głównej drodze, gdzie podwójnym rzędem szły w natłoku wozy, boczną ścieżką, wyprzedzając wojsko, ruszyłem ku Wolbromiowi. Wreszcie z pagórka ujrzałem miasteczko. Do ciasnej uliczki wciskały się teraz z trudem i mozołem wozy i armaty. Ba, do miasteczka dążyliśmy nie my jedni. Skądś, z północowschodu, szły inne tabory, inne wozy i inne armaty. Wkrótce na ogromnej przestrzeni przed miasteczkiem nietylko drogi, lecz nawet ścieżki pełne były nieprzerwanego szeregu wozów, dążących do wjazdu do Wolbromia. Tu odbywała się

http://rcin.org.pl

istna orgja: krzyki, przekleństwa, kłótnie o to, kto ma pierwszy wcisnąć się do miasteczka, bicie po pyskach koni, zajeżdżających innym drogę, nawoływanie się, słowem — piekło, do którego nie chciałem mieszać swego wojska. Dałem więc rozkaz, by zatrzymywano i ściągano na stronę wszystkich legjonistów i ich wozy u wejścia do Wolbromia. Kazałem rozpalić ogień wobec zimnego jesiennego wiatru i czekać, nim cała fala nie przepłynie, a my, bez walki o miejsce, w porządku przejśćbyśmy mogli swobodnie. Było to zresztą i dlatego konieczne, by zebrać wszystko, co należało do nas, do kupy, nie dać zaginąć w tłoku i nieporządku poszczególnym wozom, rozproszonym wśród innych.

Nie chciałem stanowczo do tych walk o miejsce się mięszać. Miałem zupełnie dosyć tej wiecznej, nieustającej kłótni i sporów z otoczeniem — austrjackiem wojskiem z I korpusu, do którego byłem przyczepiony i z którym przebyłem całą operację dęblińską. Przypominałem sobie u wejścia do Wolbromia całą dotychczasową naszą historję.

Gdym 6 sierpnia 1914 roku wyprowadził strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a sztabem austrjackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącem się wojskiem polskiem a austrjackiem. Skorzystałem z tego, by postawić odrazu, od pierwszego kroku, sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, miłości własnej, wreszcie poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego.

http://rcin.org.pl

Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tem bardziej własnych, sztandaru, który odrazu postarałem się wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie. W Kielcach byliśmy w tej części teatru wojny, w której akcja wojenna nie była wcale żywą, gdzie zatem stały nieliczne, drugorzędne formacje wojskowe pospolitego ruszenia, które z natury rzeczy nie mogły posiadać gwałtownej chęci supremacji nad nami. Zresztą szybko zdołałem rozwinąć z jednej strony urządzenia wojskowe, z drugiej polityczno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu nietylko zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik tego poczucia dumy narodowej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla *morale* polskiego żołnierza. Już same fakty, że w Kielcach, największem mieście w południowej części Królestwa, zajętej przez wojska inne, miałem kwaterę w pałacu gubernatorskim, w siedlisku dawnej władzy głównej, wtedy, gdy kwatera dowódców wojsk niemieckich i austrjackich znajdowała się gdzieś w mieście, że moje bataljony stały w głównych budynkach państwowych, że polskie wojsko było tam najliczniej reprezentowane — dawały podnietę dla poczucia dumy i nadziei rozwoju.

Pierwszym ciosem, ciosem poważnym i bardzo boleśnie przez wojsko odczutym, był pakt, zawarty przez Naczelny Komitet Narodowy z Na-

http://rcin.org.pl

czelną Komendą Armji austrjackiej, co do formowania Legjonów Polskich pod jego, N. K. N., opieką. Warunki tego paktu robiły z nas składową część armji austrjackiej, przyrównując nas do pospolitego ruszenia — landszturmu austrjackiego — i oddając nas pod opiekę organizacyjną Ministerjum Obrony Krajowej. Jako komendantów Legjonów wyznaczono oficerów austrjackich polskiego pochodzenia, nie mających nic wspólnego z formacjami tego charakteru, co strzelcy.

Nie chcę wchodzić w motywy polityczne, dla których N. K. N. tak postąpił, ani w powody, które mnie skłoniły do przystąpienia do tej akcji — nie jest to wcale zadaniem tego szkicu, który piszę. Dosyć, że pakt ten zachwiał gruntownie podstawą, na której budowałem *morale* nowego żołnierza polskiego. Traciliśmy narazie swoje pierwotne stanowisko tylko w zasadzie, gdyż pozostawiono mi swobodę dalszej organizacji. Zresztą niewiele sobie robiłem z ustanowień tego paktu. Lecz skutki umowy w całej rozciągłości odczuliśmy po przyczepieniu nas do I korpusu krakowskiego, podczas ofenzywy na Sandomierz i Dęblin.

Stosunek do nas od góry do dołu był przeważnie wrogo-pogardliwy, w najlepszych wypadkach— lekceważąco-protekcyjny. Dawało to powód do nadzwyczaj licznych starć i przykrości, najczęściej upokarzających. Po paru zajściach z samą komendą korpusu, moda stosowania się do nas, jako do *bête noire*, stała się poprostu prawem. Ten stosunek tem był przykrzejszy, że spotykał on nas właśnie w polskim, krakowskim korpusie. Coprawda, było tam mnóstwo Czechów, specjalnie we wszyst-

http://rcin.org.pl

kich instytucjch tyłowych. Z tymi było najgorzej! Ci wszędzie i zawsze pokazać chcieli swą władzę, swe uprzywilejowane stanowisko, jako armji stałej, w porównaniu z jakąś „bandą". Po bitwie dęblińskiej, gdy pod Laskami moje bataljony wykazały doskonałą postawę, te przykrości stały się tem trudniejszemi do zniesienia, gdyż dotykały już nietylko godności narodowej, lecz i dumy żołnierskiej. A w odwrocie przy spotkaniu się z taborami, te przykrości zaczęły się mnożyć. Byłem zmęczony tem piekłem ciągłego uspakajania słusznie wzburzonych nerwów moich oficerów i żołnierzy. Zacząłem się obawiać poprostu o skutki takiego ułożenia się stosunków, skutki, które mogły się wyrazić albo w zwyczajnej bójce ze wszystkiemi jej następstwami, albo spowodować upadek wśród wojska tego, co uważałem za najbardziej podstawową rzecz dla żołnierza, w ten sposób tworzonego, — jego dumy i ambicji.

I dlatego, gdym stał wówczas podczas chłodnego listopadowego popołudnia u wejścia do Wolbromia i patrzał na nerwowe tłoczenie się wozów, koni i ludzi, na walkę wszystkich ze wszystkimi o to, by wejść pierwszy w ulice miasteczka, nie chciałem w niej brać udziału, nie chciałem pozwolić na nowe tarcia i spory pomiędzy moimi żołnierzami a „kolegami" z austrjackiego wojska.

Wkrótce koło ognisk rozległ się wesoły śpiew żołnierzy. Przechodzące zdenerwowane wojsko patrzało na nas, jak na warjatów, albo też brało naszą wesołość za kpiny z siebie. Oficerowie z mego sztabu u początku miasteczka zdobyli jakąś chałupę, gdzie przygotowano herbatę i zaproszono mnie

http://rcin.org.pl

na nią. Posłałem oficera do środka miasteczka, by tam sprawdził ruch wojska. Wrócił z raportem, że to, co się dzieje u wejścia, jest niczem w porównaniu z tem, co się dzieje na rynku, gdzie drogi różnych części wojska rozchodziły się, gdzie nastąpiło niebezpieczne dla ruchu skrzyżowanie nieporządnie idących taborów i artylerji i gdzie zresztą już kilku oficerów sztabowych robi porządek.

— Zabawa na długo! — pomyślałem, siadłem do herbaty i pogrążyłem się w analizie nurtujących mnie oddawna myśli.

Myśli te były niewesołe! Cofaliśmy się, nie zatrzymując się wcale, z jakimś potwornym pośpiechem od Wisły ku zachodowi. Mijaliśmy już Kraków, zostawiając go na wschód od nas. Odwrót, który obserwuję, nabiera jakichś cech klęski wskutek samego sposobu marszu. Trudno sobie wyobrazić, by wojsko, tak cofające się, było w stanie jutro czy pojutrze podjąć walkę. Muszą to widzieć i rozumieć i wyżsi dowódcy, których widocznie jakieś inne powody zmuszają do tego, że pozwalają na taki bezmyślny przejaw demoralizującego tchórzostwa. Widocznie więc, jeśli walka będzie podjęta, to poza granicami Polski, którą oddają na zalew Moskali.

Druga już to próba ofenzywy nieudana, kończąca się klęską i jakimś prawie haniebnym, bez przyczyny zarządzanym odwrotem. Idąc tak trochę dalej, staniemy jutro czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia czy Złotej Prahy i Wiednia. Nie mogłem iść na to! Wolałbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi próba stworzenia zawiązku wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w ra-

http://rcin.org.pl

chubach, lecz nie mogłem zdobyć się na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie mając nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś na krzywych nóżkach małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha [1]). Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy poprostu Austrja walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam. Niech I korpus krakowski broni Prahy i Wiednia, Wrocławia i Berlina, — my, wolni strzelcy polscy, nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi!

Były to moje rozpaczliwe myśli u wejścia do Wolbromia, gdzie w błotnistych uliczkach miasteczka człapały jeszcze konie, ciągnąc za sobą taborowe wozy, armaty, jaszcze i dudniące kuchnie. Zdawałem sobie sprawę, że czynię jakieś wysiłki, aby się obronić od tego dzikiego skoku gdzieś w zupełnie nieokreśloną i niewiadomą przyszłość. Fizyczne i moralne zmęczenie robiło swoje. Leniwie i tępo patrząc w przeciwległą ścianę, siedziałem na jakiejś ławie, nie chcąc się ruszać z miejsca. Ogólne znużenie nie usposabiało do energiczniejszego wysiłku myśli. Odpocząć przedtem, nim się coś postanowi, odpocząć samemu, dać odpocząć innym, nim się zażąda od nich wydatku energji! Lecz gdzie? Tutaj, przed tym błotnistym Wolbromiem, gdzie jutro mogą się ukazać może patrole rosyjskie? Umierać tutaj, jako opóźniony w cofaniu się maruder! Ro-

[1]) Demus — szef sztabu I korpusu krakowskiego, główny prześladowca nasz — wydawał mi się z pochodzenia Żydem czeskim. Kirchbach — dowódca korpusu I — był hakatystycznie usposobionym Niemcem.

http://rcin.org.pl

biło mi się smutno na duszy i za siebie, i za tych, których prowadziłem za sobą. Umierać można, lecz nie tak śmiesznie! Jakaś zanadto dziwaczna Elstera!!

Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w mojem życiu, jak w życiu chłopców, których za sobą wyprowadzę, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? Przecież to forteca, to nie padnie w jednej chwili, w jednym dniu. Jeśli umierać, to tam, tam złożona z nas hekatomba ślad zostawić musi. Nie będzie to Elstera, lecz Wisła! Do Krakowa, albo jeszcze dalej, do Nowego Targu. Jeżeli istotnie Austrjacy czują się tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jakgdyby za kilka dni bronić chcieli Moraw i Czech, to nieprzyjaciel musi minąć całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możność trzymania się dłużej, niż gdzieindziej. Górale pewno pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba, będzie bardziej sceniczną. Jest już listopad, muszą przyjść śniegi, które stworzą wszędzie trudne *defilé*, łatwe do obrony nawet małemi siłami. Więc spróbować się tam dostać — oto zadanie!

Odetchnąłem trochę, gdym do tej decyzji przyszedł, gdym swobodniej zaczął mówić sobie, że może jutro nie będę się tłukł po drogach w kłótniach i sporach z kochanym I korpusem krakowskim w walce *mit dem österreichischen Schikanensystem.* Zacząłem leniwie myśleć, oglądając mapę. Trudności natychmiast mi zaczęły wyrastać: gdzieś jest

http://rcin.org.pl

rozkaz cofania się aż do Krzywopłotów — tak daleko jeszcze, — a tu wkrótce zmierzch nastąpi; Wolbrom może za duże miasteczko do stania na noclegu z memi małemi, a tak zmęczonemi siłami; lepiej może dobrze pomyśleć, nim się taką dziką rzecz zdecyduje, a tu myśleć tak, na jakimś popasie, nie sposób.

Oficer zameldował mi, że arjergarda austrjacka już zajęła miasteczko i że drogę mamy wolną. Przejrzałem raz jeszcze mapę i wydałem rozkazy:

— Nocleg w Lgocie Wolbromskiej. Kwatermistrze mogą jechać. W arjergardzie bataljon taki i taki wystawia forpoczty na wschód. Wymarsz w pół godziny po przejściu ostatnich wojsk austrjackich.

Odczułem na sobie pytające oczy Sosnkowskiego, Kasprzyckiego i Stachiewicza. Lgota Wolbromska leżała o kilka kilometrów na wschód od linji forpoczt, wytkniętych na ten dzień dla armji, a naturalnie, jeszcze dalej od wyznaczonego dla nas miejsca postoju koło Krzywopłotów.

Odwołałem Sosnkowskiego i zacząłem mu tłumaczyć myśl moją:

— Od jutra cofamy się samodzielnie; idziemy na południo-zachód pod Olkusz, gdzie mamy największe kompleksy lasów; wyjdziemy pod Kraków, gdzieś koło Krzeszowic. W ten sposób znajdziemy się znowu w Polsce, tam zaś albo będziemy bronić Krakowa, albo pójdziemy na Podhale. Dzisiaj możliwie krótki marsz, aby ludzie i konie wypoczęli trochę, bo jutro będziemy mieli ciężki dzień, od południa jutro spodziewam się mieć kawalerję rosyjską na karku.

Nie potrzebowałem długo tej myśli tłumaczyć swemu najbliższemu pomocnikowi. Już nieraz

http://rcin.org.pl

w rozmowach podczas marszów wymienialiśmy pomiędzy sobą myśli co do naszego tragicznego losu w najbliższej przyszłości, gdy znajdziemy się już na obczyznie i cała myśl przewodnia, z którą szliśmy na wojnę, zniknie, skoro podstawa jej — ziemia ojczysta — z pod nóg się usunie.

Narazie wszyscy potrzebowaliśmy odpoczynku na gwałt. Bój pod Dęblinem (pod Laskami) silnie nadszarpał nerwy i wywołał zmęczenie fizyczne. Pierwszy raz braliśmy udział w wielkich bojach nowoczesnych, pierwszy raz odczuliśmy na sobie wpływ silnego ognia artylerji lekkiej i ciężkiej, pierwszy raz przeżywaliśmy cięższe straty. Wreszcie trzydniowy bój z nieprzespanemi nocami, przy chłodach jesiennych, musiał się też na nas odbić.

Potem przyszło cofanie się z całym moralnym ciężarem, że opuszczamy Polskę. Wreszcie niekoleżeńskie stosunki z otoczeniem. Długie marsze, częsta praca w arjergardzie, wyczerpująca jeszcze bardziej siły, brak kuchen polowych, który skracał żołnierzom każdego dnia czas snu, wreszcie niedostateczne wyekwipowanie, brud i zawszenie — wszystko to razem wymęczyło strasznie wojsko. Odczuwałem to doskonale na sobie. Nigdy w życiu nie sypiałem we dnie. Nawet po niespanych prawie nocach zasypiałem w ciągu dnia zawsze z trudnością, teraz zaś wystarczało tylko nie myśleć, a już zaczynałem drzemać czy to na koniu, czy nieraz w najniewygodniejszej pozycji. Z powodu brudu czułem do siebie poprostu obrzydzenie, a myśl o odpoczynku i o jednym chociażby spokojnym dniu była jakiemś marzeniem o raju na ziemi. Przewidywałem, że przy przeprowadzeniu powziętej de-

http://rcin.org.pl

cyzji będziemy wszyscy mieli parę dni szalonego napięcia nerwów i mięśni. Przedewszystkiem więc odpocząć przed wytężoną pracą!

Wyszedłem do wojska. Ognie paliły się wesoło, rozlegały się śpiewy i wybuchy śmiechu, otaczano kołem kolegów, wracających z miasteczka i przynoszących z niego zdobycz — chleb czy kartofle. Po drodze przeciągała arjergarda austrjacka, a raczej ostatnie jej patrole. Byli to Polacy z Tarnowa i okolic. Niektórzy z nich zatrzymywali się przy ogniskach i ze zdziwieniem pytali, co tu robimy, gdy już za nimi mogą być tylko kozacy. Otrzymywali harde odpowiedzi moich chłopców, sypały się pieprzne dowcipy. Zimny, przejmujący wiatr robił jednak swoje. Widziałem zsiniałe twarze, zmęczone oczy. Niektórzy spali przytuleni do siebie. Dokoła chodziły warty. Widziałem, że wielu z naszych żołnierzy zadaje sobie te same pytania, z jakiemi się do nich zwracano: „Poco właściwie tu stoimy? Może znowu jakaś arjergarda i niespana noc?“ Czułem na sobie te pytające oczy żołnierza, chcącego z twarzy dowódcy wyczytać wyrok o swoim losie. Czułem i było mi przykro, żem już w duszy ich na śmierć w hekatombie skazał.

Lecz nareszcie odmarsz. Zbliżał się wieczór, a z miasteczka nadbiegł oficer z wiadomością, że droga wolna i całe wojsko austrjackie już przeciągnęło. Przyprowadzono mi kasztankę. Byłem bardzo zmęczony, więc zaczęły mnie z łatwością opadać wszystkie możliwe wątpliwości z powodu powziętej decyzji.

Przedewszystkiem długi szereg wozów i nasze „werndle na kółkach“ — staromodna górska arty-

http://rcin.org.pl

lerja z dymnym prochem. Konie zmęczone, drogi złe, szybki marsz więc trudny. Jak obronię swe wozy od napaści kawalerji, przecie połowa wojska pójdzie na osłonę taboru. Dalej, co ja właściwie wiem o nieprzyjacielu — nic a nic, oprócz tego, że właśnie na tym trakcie, którym myśmy się posuwali, nas nie naciska. Przecież nasze szybkie cofanie się nie bez powodu się odbywa, gdzieś na naszych skrzydłach musi być nacisk silniejszy, a więc nieprzyjaciel bliższy, może akurat tem zagrożonem skrzydłem jest nasze prawe — południowe? Droga więc może być trudniejszą, niż mnie się wydaje. — nietylko z przednią strażą rosyjską bym miał do czynienia. A czy jestem do tego zdatnym z tak zmęczonymi ludźmi i z tak małym zapasem nabojów, którego już, gdy zostanę sam, nie uzupełnię? A co zrobię z rannymi? Dotąd dumni byliśmy z tego, że rannych nie zostawialiśmy w ręku nieprzyjaciela, w tym wypadku zaś będzie to koniecznością. Wreszcie ta przykra rola uciekiniera, tak, jakgdyby niespełniony obowiązek żołnierski. Dobrze mówić, że moja garstka nie zaważy na szali przy obronie Wrocławia czy Pragi, a jednak... jednak nie mogę pozbyć się uczucia przykrości specjalnie w stosunku do bezpośredniego mego dowódcy, generała Brandnera, który od bitwy pod Laskami był szczęśliwym wyjątkiem w krakowskim korpusie i zawsze okazywał swą ku nam życzliwość i koleżeństwo.

Trudności przedsięwzięcia wyrastały, jak grzyby po deszczu. Przedstawiałem sobie różne możliwe spotkania z nieprzyjacielem, szczególnie zaś tę chwilę, gdy otoczony, po wystrzelaniu wszystkich nabojów, będę musiał decydować już skazanie mę-

http://rcin.org.pl

czeńskiej garstki na śmierć, utrzymując w karbach u ludzi naturalną w takich wypadkach chęć poddania się. A jeżeli przedtem mnie jaka kula trafi? Czy zamiast hekatomby nie skończymy śmiesznością właśnie poddania się?

Byłem zły i zdenerwowany. Rozkapryszona kasztanka, odczuwając moje „nerwy", coraz częściej wyrzucała do góry łbem, wyciągając mi niecierpliwie ze zmarzłych rąk cugle. A ja, opanowany wątpliwościami — tem koniecznem dopełnieniem każdej inteligentnie przemyślanej decyzji — byłem gotów już dać rozkaz minięcia Lgoty Wolbromskiej i maszerowania dalej do wyznaczonego noclegu w Krzywopłotach. Zacisnąłem zęby, budził się we mnie mój litewski upór i wstyd — wstyd przed sobą, wstyd przed wojskiem, które w przeciągu paru godzin bez żadnej widocznej przyczyny otrzyma zmianę raz danego rozkazu.

Wczesny listopadowy wieczór przy zachmurzonem niebie zapadał szybko, gdyśmy wmaszerowali do Lgoty—wsi, rozłożonej wpoprzek naszej drogi do Krzywopłotów. U wejścia czekał kwatermistrz sztabu z raportem, że mieszkanie gotowe i herbata przygotowana. Rozkazu nie zmieniłem i wojsko ze śmiechem i krzykami rozbiegło się po kwaterach, śpiesząc do ciepłej chaty, do snu i posiłku.

Z moich wątpliwości, które mnie tak licznie opanowywały, została jedna, którą postanowiłem natychmiast sobie wyjaśnić. Nie wiedziałem, czy armja austrjacka ma się nazajutrz cofać dalej, czy będzie stała na miejscu, — w razie zaś, gdyby się cofała, o której to nastąpi godzinie. Tymczasem w Lgocie stanęliśmy właściwie pod armatami wojska, które było przekonane, że przed jego frontem

http://rcin.org.pl

mogą się znajdować jedynie oddziały nieprzyjacielskie. Bałem się więc, że przy pierwszem poruszeniu możemy być ostrzelani przez artylerję austrjacką. Wezwałem kilku oficerów, dobrze mówiących po niemiecku, i rozesłałem ich w paru kierunkach z rozkazem uprzedzenia forpoczt austrjackich, żeśmy z powodu zmęczenia zostali przed frontem, by rano, gdy nas dostrzegą, nie wzięli nas za Rosjan.

Zapadała noc, sztab przygotowywał się do snu. Nagle wpadł jeden z posłanych oficerów — Brzoza — z wiadomością, że jego wywiad na forpocztach skończył się zaprowadzeniem go do komenderującego brygadą, ten zaś zatelefonował do dywizjonera i z komendy dywizji przyszedł wyraźny rozkaz natychmiastowego wymarszu do Krzywopłotów ze stanowczym zakazem pozostawania przed frontem armji. Brzoza próbował telefonicznie porozumieć się z dywizjonerem i wytłumaczyć mu brak niebezpieczeństwa, lecz bezskutecznie — rozkaz został ponowiony z całą stanowczością.

Byłem więc postawiony przed nową decyzją i na szalę wątpliwości padał ciężar nowy — ciężar wyraźnego nieposłuszeństwa wojskowego. Wahanie tym razem było krótkie. Dałem rozkaz natychmiastowego wymarszu do Krzywopłotów. Pocieszałem siebie tem, że właśnie wejdziemy w kompleks lasów, które stamtąd idą już pod Olkusz, że więc łatwiej będzie przy następnym marszu zagubić się w drodze. Było mi jednak bardzo ciężko. Gdym siadał na konia, czułem się tak, jakgdybym ze swobody szedł do więzienia.

Dla całego wojska marsz ten z Lgoty do Krzywopłotów był bardzo uciążliwy. Większość żołnierzy

http://rcin.org.pl

ledwo zdążyła ogrzać się i zasnąć, a już trzeba było wstawać, na zmęczone nogi wciągać obuwie, wychodzić ze snu na chłodne powietrze. Konie trzeba było zaprzęgać pociemku i wlec się, gdyż maszerowaliśmy strasznie wolno, po ciężkiej piaszczystej drodze, która zdawała się nie mieć końca. O! pamiętnym mi będzie ten marsz nocny 8 listopada! Wściekły na siebie, drżący od chłodu, siedziałem na koniu, przeklinając i swoje decyzje, i wysyłanie Brzozy i wyrzucając sobie brak stanowczości i logiki.

— Już jeśliś zdecydował swój marsz do Galicji, po licha było leźć pod armaty do Lgoty, trzeba było zostać w Wolbromiu, nie miałbyś kłopotu! — oto, jak formułowałem swój zarzut. Zaczynałem sobie wykładać ulubioną swą teorję o ogonkach i szczątkach poprzednich decyzyj, od których tak trudno się oswobodzić. Przecież marsz do Lgoty był niczem innem, jak dalszym ciągiem poprzedniego marszu na Krzywopłoty, gdy nowa decyzja w Wolbromiu wymagała innego kierunku.

— Tak, tak, — powtarzałem sobie ze złością — *I Bogu świeczka i czortu koczerga*, jak mówią Rosjanie. To nie jest żadna decyzja, z tem nie do Krakowa i Podhala, a wprost do Zlatej Prahy trafisz.

Wściekłość moja powiększyła się jeszcze bardziej, gdy po przejściu jakiejś grobelki z ciaśniutkim mostem przy młynie, miejsca, które okazało się nie do przezwyciężenia dla części mego taboru, spotkałem oficerów, wysłanych naprzód jako kwatermistrzów. Kwater wogóle nie było wcale. Krzywopłoty, składające się z kilku chałup, naturalnie, były przepełnione. Proponowano, coprawda,

http://rcin.org.pl

przez grzeczność oddać dla mnie jakąś chałupę, lecz odrzuciłem propozycję. Jak biwakować, to biwakować wszystkim. O cieple, wygodniejszym śnie dla zmęczonych chłopców ani mowy być nie mogło. Jakieś ukrycie od wiatru dać mógł tylko lasek, a raczej zarośla sosnowe.

Wkrótce przyniesiono trochę słomy, zamigotały w zaroślach ogniska, zmęczeni ludzie walili się, jak snopy, dokoła ognia, niekiedy na wilgotną, zimną, jesienną ziemię. Mnie zaprosił do siebie gościnny i gospodarny Śmigły, który rozłożył obozowisko komendy bataljonu koło większego drzewa. Otuliłem się w burkę i, ćmiąc niezliczoną ilość papierosów, patrzyłem tępo w ogniska, rozpalone przede mną. Biwak zresztą nie był pozbawiony uroku. Księżyc wysoko na pochmurnem niebie rzucał na wszystko dyskretne, szaro-srebrne tony, w oddali migały poprzez gałęzie kontury jakichś ruin zamczyska na stromym pagórku. Dolatywał poważny szum boru, wesoło błyskały w zaroślach liczne ognie, nadając swem zmiennem oświetleniem wszystkiemu jakieś fantastyczne formy. Gdzieś w głębi duszy wypływały — jak zwykle u mnie, gdy jestem wśród sosnowych lasów — wspomnienia młodości o Litwie, o Syberji i nocach myśliwskich, spędzonych tak samo w pół śnie, przy rozpalonym ogniu. Lecz dusiłem w sobie stan rozmarzenia, wywoływanego bliskiem obcowaniem z przyrodą. Do głowy pełzły wciąż te same, niewesołe wolbromskie myśli.

— Oto są skutki tych pół-decyzyj! — myślałem. Gdzież jest odpoczynek dla ludzi i koni? Wyciągnąłeś ich z ciepłych chat, ze snu; tutaj ta połowa,

http://rcin.org.pl

która jeszcze nie jest zaziębiona, gotowa będzie na jutro. Konie na chłodzie całą noc będą stały, czy zdążą jeszcze w nocy nakarmić je przemęczeni ludzie? A ze świtem trzeba będzie się zerwać, by iść pewno już na obczyznę. Kto wie, czy będzie okazja do skręcenia na południe, a i tam przecież będzie maszerować wojsko, i tam po drogach wlec się będą te przeklęte, kłótliwe „treny".

Obok mnie, w spokojnym, młodym śnie pogrążeni, leżeli Sosnkowski i Śmigły. Ja spać nie mogłem, pomimo, iż całą siłą woli odpędzałem od siebie dokuczliwe myśli. Patrzyłem wciąż na zegarek i podrzucałem drzewo do ognia. Ostatni raz, pamiętam, sprawdziłem czas o w pół do szóstej. Później musiałem zasnąć. Obudził mnie Stachiewicz, zwykły w tym czasie łącznik z komendą dywizji. Było około w pół do siódmej rano; wstawał szary, jesienny poranek 9 listopada.

Okazało się, że jestem specjalnie wezwany do dywizjonera, który ma dla mnie szczególne poruczenie. Mam gdzieś maszerować z trzema bataljonami i kawalerją, dwa bataljony i artylerja zostają i dowódca pozostającego oddziału ma się meldować na przeciwległem wzgórzu, gdzie mają się zebrać wszyscy dowódcy. Skoczyłem na równe nogi.

Opodal pod lasem stał dywizjoner. Spokojnie tłumaczył mi, że wskutek tak starannego oderwania się od nieprzyjaciela nie mamy o nim żadnych wiadomości. Jest się zupełnie pociemku. Ja znam kraj i ludność lepiej, niż ktokolwiek inny, prędzej, niż kto inny, dowiem się czegoś pewnego. Oprócz tego nauczył się cenić i mnie osobiście,

http://rcin.org.pl

i wojsko, którem dowodzę. Dlatego żąda od nas, pomimo zmęczenia, abyśmy uczynili wywiad przed frontem — od Żarnowca do Miechowa. Jest to niebezpieczna ekspedycja, ale liczy na to, że potrafię z niej się wywiązać. Mam wziąć z sobą trzy bataljony i kawalerję. Reszta zostanie i dowódca oddziałów, które pozostają, ma się za chwilę meldować u niego.

Zimne i chłodne postanowienie wróciło mi do głowy: — Nie wrócę! Przykro mi było powziąć to postanowienie właśnie przed tym przyzwoitym człowiekiem i porządnym, odważnym generałem, jednak czułem, że postanowienia nie zmienię.

— Czy dywizja stoi przez ten dzień na miejscu?— spytałem. Cień niezadowolenia przemknął się po dobrodusznej twarzy generała. Szkoła austrjacka nie lubi niepotrzebnych pytań i rozmiłowana jest w niezrozumiałej dla mnie tajemniczości.

— Dotąd nie mam rozkazu odmaszerowania... — odpowiedział mi chłodno.

Skoczyłem do swoich. Musiało być coś w wyrazie mojej twarzy, gdyż podczas wydawania rozkazów oficerom niejeden z tych, których skazywałem na pozostanie, błagająco zwracał się do mnie z prośbą, bym zabrał ich z sobą. A wybór istotnie był ciężki. Nie miałem złudzeń. Wiedziałem, że jeśli my, którzy odchodzimy, idziemy na wycieczkę nadzwyczaj ryzykowną, lecz dającą duże moralne zadowolenie, ci, co zostaną, będą narażeni na mnóstwo przykrych moralnych przejść, bez możności znalezienia oparcia we mnie.

Zdecydowałem odrazu, że biorę ze sobą bataljony I i III, jako mające najwięcej kadrowego

http://rcin.org.pl

materjału strzeleckiego, zostawię zaś napewno IV, który, po detaszowaniu go pod Warszawę, wrócił z trochę pękniętą *morale*. Krótko wahałem się co do wyboru pomiędzy V i VI. Większą sympatję miałem do Fleszara, który dowodził VI bataljonem, chciałem go mieć z sobą, lecz bataljon był świeżo sformowany i miał dużo zupełnie surowego, niewtrenowanego do długich marszów materjału ludzkiego. Okoliczność ta przeważyła szalę na korzyść V bataljonu. Więc idą nieparzyste I, III, V, zostają IV i VI. (II — nie wrócił był jeszcze z pod Warszawy).

Dowódcą oddziałów pozostających będzie Trojanowski, przy nim Stachiewicz ze sztabu, jako mający duże doświadczenie w stosunkach z austrjackiemi władzami. Tym dwom muszę dać specjalne instrukcje na czas, gdy zostaną sami. Instrukcje będą brzmiały:

— Prawdopodobnie nie wrócę, maszeruję do Krakowa lub wogóle do Galicji; nikt o tem nie ma wiedzieć, lecz jeśli wieczorem nie wrócę, oddziaływać na ludzi, by się nie poddawali rozpaczy. Gdy już będę w Galicji, rozpocznę starania o wyciągnięcie ich także. Sami jednak mają też się o to starać, gdy już będą wiedzieli, gdzie jestem. W ostateczności marudować oddział, wysyłać, co tylko słabsze, do szpitali.

Krótka narada z Sosnkowskim: — Przedstawiam sobie sytuację w ten sposób, że pomiędzy armjami nieprzyjacielskiemi jest jeszcze korytarz dość szeroki, aby mały nasz oddział mógł nim maszerować na południe. Co najwyżej kręcić się będzie po nim jazda z awangardy rosyjskiej. Prawdo-

http://rcin.org.pl

podobnie front południowy armji austrjackiej opiera się skrzydłem na Kraków, więc ten korytarz idzie w kierunku południowo-wschodnim. Do Krakowa mamy półtora dnia marszu. Niestety, pójdziemy krajem niezalesionym i bardzo otwartym. Trzeba więc być bardzo ostrożnym i wysyłać dalekie boczne osłony. Zresztą nie bierzemy wozów, więc marsz można przyśpieszać i łatwo skierowywać w różne strony, kolumna przecie nasza w marszu nie będzie dłuższa nad kilometr. Bieda będzie z zapasem amunicji. Idąc bez wozów, będziemy mieli tylko to, co żołnierz ma przy sobie. Bieda też z szalonem zmęczeniem. Ale nato jest ryzyko!

Najgorszem jest to, że muszę zmarnować ten cały dzień. Nie mogę odmaszerować odrazu w pożądanym kierunku. Wstydby było, gdybyśmy do ostatka nie wypełnili żołnierskiego obowiązku i nie rozwiązali poruczonego nam zadania — wywiadu. Tę służbę trzeba odrobić, chociaż przez to strasznie się powiększa ryzyko dalszego marszu. Przez ten dzień pracy dla korpusu korytarz może się zwęzić niesłychanie, ba, może zniknie zupełnie. Ale na to rady niema, tak nakazuje honor. Nie mogę się cofnąć dlatego, że ryzyko się zwiększa. Przedewszystkiem zaś tajemnica, nikt nie ma wiedzieć o zamiarze. Kto wie, może będę musiał go porzucić, poco ludzi narażać na zawód.

I gdy Sosnkowski wydawał rozkazy, odpowiadające sytuacji, ja żegnałem się z pozostającymi. Doktór Ruppert i Dzieduszycki proszą raz jeszcze, bym pozwolił iść z sobą, przedstawiają „posłusznie" mnóstwo racyj po temu. Odmawiam,

http://rcin.org.pl

a w oczach ich błyszczą nieledwie łzy niemego wyrzutu. Oglądam z pewnem rozrzewnieniem garstkę zostających z myślą o tem, że kto wie, która część wyciągnęła lepszy los na loterji wojennej.

Już! Kasztanka wyciąga ku mnie swój łysy łeb, szukając w moich rękach chleba. Na drogę przed zaroślami wyciąga się kolumna piechoty, która ma ze mną maszerować. Oglądam ludzi — twarze niewyspane, kaszel głuchy często rozlega się w szeregach, lecz oczy wesołe. Już wśród żołnierzy rozeszła się pogłoska, że idziemy przed front, uśmiecha się im awantura. Na czele kolumny Śmigły, który wydaje jeszcze jakieś ostatnie polecenia. Jazda! Ruszamy!

Idziemy narazie w kierunku, że tak powiem, nieprodukcyjnym dla powziętej decyzji, — w kierunku północno-wschodnim, w stronę Żarnowca. Tak iść muszę, o ile chcę dzisiaj wypełnić poruczone mi zadanie. Droga prowadzi borem. Naprzód wysuwa się mała awangarda. Zatrzymuję się, by raz jeszcze obejrzeć kolumnę straceńców. Jestem nadzwyczajnie zadowolony. Minęliśmy forpoczty austrjackie: jestem wolny, jak ptak w niebiesiech, jak ongiś w cudownym marszu na Kielce. Wolny i panuję nad szmatem rodzinnej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy — to wolna, niezależna Polska! Rozpiera mnie rycerska duma, gdy cudowne, wychowane przeze mnie żołnierzyki przechodzą twardym krokiem przede mną. Nie ściga mnie przeklęta zmora — zmora myśli o hekatombie z nas, rycerzy, na rzecz budzenia ducha w nierycerskim, niewol-

http://rcin.org.pl

niczym narodzie. Gasi wszystko poczucie rozkoszne swobody i niezależności.

To samo uczucie spostrzegam u żołnierzy: idą wesoło, pomimo zmęczenia. Jesteśmy sami, bez obcej opieki. Ba! lecz co widzę? Za bataljonami idą dymiące się kuchnie, ciężko dudniąc po korzeniach na drodze. Wygodnisie! Pomimo zakazu, żeby nie brać wozów, wzięto kuchnie. Najwygodniejsi — III i V bataljon — ciągną za sobą nawet po dwie sztuki. Wołam do siebie komendantów bataljonów i, choć mnie samego śmieszy ta sprawa, robię groźną minę. Tłumaczą się biedacy gęsto: nie zdążono przed wymarszem zjeść śniadania, można będzie je, jak trzeba, z najbliższego miejsca odesłać, zresztą — tak trudno bez kuchni! Machnąłem ręką — niech idą!

Koniec lasu; na horyzoncie szereg pagórków, pod niemi szeroka droga, schodząca do wsi Strzegowa. Na skraju jej widać już kręcących się naszych beliniaków. To jest cel na razie mego marszu. Stąd pójdą we wszystkie strony macki-patrole. Gdy się okaże potrzeba, podsunę się jeszcze dalej w stronę Żarnowca. Wydaję rozkazy:

— Kwatera moja na plebanji. We wsi zostają dwa bataljony: III i V. III ubezpiecza na północ, V na południe. I maszeruje dalej na wzgórze, ubezpiecza na wschód i daje pomoc, jeżeli się okaże potrzeba, kawalerji. Ta wysyła dwa większe patrole pod Żarnowiec: jeden podejdzie od wschodu, drugi od południa. Meldunki do I bataljonu, stamtąd do mnie. Dwa inne patrole pójdą z Belina przez Wolbrom — jeden pod Miechów, drugi

http://rcin.org.pl

pod osobistem dowództwem Beliny ze specjalną instrukcją.

Belinie zaś na stronie daję instrukcję, by sprawdził moją teorję o korytarzu, idącym na południo-wschód. Idzie o to, by zrobił wywiad na front austrjacki możliwie daleko na południe od nas. Czekać ma na mnie z meldunkami w Wolbromiu, gdzie mam nadzieję być wieczorem. Belina otworzył na mnie szeroko oczy. W krótkości wytłumaczyłem mu, o co idzie. Oczy mu się zaiskrzyły i jego zacięta, kozacka twarz nabrała charakteru nieprzezwyciężonego uporu. Paliła mnie jednak niecierpliwość, dodałem więc, że jeżeli nadąży przed wieczorem, ma mi wysłać meldunek tutaj, do Strzegowej.

Na plebanji było przyjemnie i wesoło. Inteligentny, wesoły, młody proboszcz robił honory domu, goście byli niewybredni i pełni humoru. Co do mnie, postanowiłem był nie myśleć nic o dalszych planach — bałem się tego piekła wątpliwości, które powstaną natychmiast, gdy zacznę analizować położenie. Pomimo jednak tego postanowienia czułem, że gdzieś w duszy odbywa się prawie podświadome pasowanie się z sobą, jakaś praca, szukająca ujścia. Nie dziwota! Decyzja była nawskroś polityczna i tylko z tego punktu widzenia uzasadniona, wojennie była nonsensem i szaleństwem, tem bardziej, gdy została powzięta z tak małemi danemi o nieprzyjacielu. Wiedziałem zaś, że szaleństwo powiększyłem co najmniej parokrotnie przez pozostawanie tutaj, w Strzegowej, przez ten wesoły dzień 9 listopada. Gryzły mnie znowu wyrzuty sumienia za „pół-decyzję" i bałem się,

http://rcin.org.pl

by ona, jak wczoraj przy Lgocie Wolbromskiej, nie zemściła się na wojsku. Decydującą rzeczą dla dalszego marszu była szerokość korytarza pomiędzy armjami. To też i podczas rozmów, i wtedy, gdym słuchał księdza, który mi odczytywał notatki, robione podczas wojny, — coś w rodzaju kroniki parafjalnej — robiłem w myśli wciąż obrachowania.

Patrole musiały już zrobić minimum 4—5 kilometrów na wschód, nie słychać dotąd strzałów, niema i meldunków, więc dzisiaj korytarz zupełnie wolny ma co najmniej 15 kilometrów. Dzisiaj więc mógłbym przejść nim minimum 30 kilometrów — przypominał mi się wyrzut sumienia — byłbym prawie pod armatami Krakowa. Jutro, gdy w ten korytarz wejdzie kawalerja, tak duży marsz będzie niepodobieństwem. Potyczki, zatrzymania, obejścia zajmą dużo czasu. Będę coraz bardziej odciskany na zachód do frontu austrjackiego i czy nie skończy się wszystko tem, że zamiast, powiedzmy, spokojnego powrotu odcinkiem swojej 46-ej dywizji, nie będę wciśnięty przed dojściem do Galicji do frontu innej dywizji. Znowu skutki pół-decyzji. Usprawiedliwiam samego siebie, że przecież nie mogłem nie wypełnić poruczonego zadania, opanowywał mnie strach, że w ten właśnie sposób postawiłem na kartę być może setki żyć z takim trudem sformowanych żołnierzy młodej Polski, drżącej do życia i nie chcącej gnić w upokorzeniu i niewoli. Ha! wreszcie raport! Od Kuby-Bojarskiego, komendanta I bataljonu: „Na wschodzie słychać trochę dalekich strzałów, wy-

http://rcin.org.pl

sunąłem trochę naprzód ku Żarnowcowi jedną kompanję, poza tem wszystko spokojnie".

Więc nieprzyjaciel jest! Korytarz nie jest szeroki! I moje pesymistyczne przypuszczenia co do jutra mogą mieć rację. A już skądś z dna duszy wyłaniał się był promyk nadziei, że korytarz jest szeroki, że patrole dojdą do Żarnowca bez strzału. Cichy jesienny dzień, wesoła gościna tak niewojennie uspasabiały, że się nie chciało wierzyć w istnienie nieprzyjaciela. No, trudno!

Daję *aviso* III i V bataljonom, że o pół do trzeciej nastąpi wymarsz. Jemy obiad i idziemy na połączenie z I bataljonem. Deszcz trochę kropi, a my drapiemy się po błotnistej drodze na pagórek, gdzie u jakiegoś folwarku rozłożył się I bataljon. Chcę pokazać nieprzyjacielowi większe grupy piechoty przed wieczorem, by go uczynić ostrożniejszym w jutrzejszym pochodzie.

U Bojarskiego zastaję meldunki z obu patroli z pod Żarnowca. Oba jeszcze przed Żarnowcem spotkały nieprzyjacielskie patrole i miały z niemi potyczki. Południowy patrol przysyła papiery i część munduru podoficera kozackiego, zabitego w potyczce. Więc Żarnowiec jest zajęty przez silniejszy oddział jazdy, a z opowiadań ludności wynikałoby, że ma tam przyjść na wieczór piechota. Ale cały skarb to papiery podoficera 1-go sybirskiego pułku kozaków.

Jakiś inteligentniejszy chłopak. Obszernie, choć nieortograficznie spisywał w notatniku dzień za dniem kronikę wypadków. Łatwo z tego skonstatowałem, że mam przed sobą jeden z sybirskich korpusów — numeru w tej chwili nie pamiętam —

http://rcin.org.pl

bo cała marszruta od Wisły była w tej kroniczce spisana. Biedny, nie zobaczy już swej śnieżnej ojczyzny!

Mam więc teraz doskonały materjał dla swego raportu do dywizji. Sprawa w tej części terenu zupełnie wyjaśniona:

— Taki a taki korpus sybirski w marszu w kierunku południowo-zachodnim awangardą swoją dotarł wieczorem 9 listopada do Żarnowca. Patrole z 1-go sybirskiego pułku kozaków minęły Żarnowiec, zostały przez nasze patrole ułańskie po kilku udanych potyczkach odparte zpowrotem. W Żarnowcu, według opowiadań mieszkańców, na wieczór spodziewana jest piechota. Papiery zabitego podoficera kozackiego załączam.

Tak mniej więcej brzmiał mój raport. Dodałem do niego, że zadania swojego nie uważam za skończone i, dla wyjaśnienia sytuacji pod Miechowem, maszeruję na południe od wielkiego gościńca Miechów—Wolbrom.

Przez chwilę brała mnie szalona chętka uderzenia w nocy na Żarnowiec. Ten brawurowy projekt męczył mnie co najmniej pół godziny. Było to, że tak powiem, w logice robionego przeze mnie w tej chwili zadania — wywiadu, — jego najlepszem dopełnieniem. Lecz słyszałem „wołające mnie duchy w inną stronę". przyznaję jednak, że musiałem z sobą trochę walczyć, by od tego projektu odstąpić.

Wreszcie zapada zmierzch. Patrole wróciły, napełniając nasze obozowisko opowiadaniem o wrażeniach z potyczek. Odmarsz. Kolumna się formuje, biorę przewodników i marsz do Wolbro-

http://rcin.org.pl

mia! Droga jest nużąca — błotnista, pełna jakichś jam i wybojów, tem przykrzejszych, że jest ciemno. Kolumna wyciąga się straszliwie, raz po raz trzeba się zatrzymywać, żeby ją ściągnąć. Maszeruję, że tak powiem, w obszarze wpływu nieprzyjacielskiego, muszę więc trzymać w nocy cały oddział ściągniętym w garści. Wraz z nadejściem ciemności bierze górę znużenie. Słyszę za sobą apatyczne chlapanie błota, ciche przekleństwa, nie czuję w kolumnie życia, tylko rezygnacyjne zmęczenie. A przed nami jeszcze spory kawał drogi, jeśli mamy w marszu przez korytarz odpowiednio wykorzystać osłonę nocy.

Nareszcie zaczęły majaczyć w ciemności pierwsze chaty Wolbromia z mnóstwem zaplątanych płotów. Wchodzimy do miasteczka, przechodzimy przez nie i zatrzymuję kolumnę u wschodniego wyjścia. Ogłaszam, że daję godzinę wypoczynku. Jestem znowu prawie w tem samem miejscu, gdzie dnia poprzedniego powziąłem szaloną decyzję. Spotykam ułanów, patrol z Miechowa. Dowódca składa mi raport: nie spotkał nigdzie nieprzyjaciela, był o kilka wiorst od Miechowa, od ludności wie, że Miechów jest zajęty przez silny oddział ze wszystkich gatunków broni. Naprawiają mosty. W okolicy jakoby kręcą się kozacy, lecz ich nie widział. Beliny dotąd niema, jeszcze nie wrócił.

Więc i tu mój wymarzony korytarz istnieje. Trochę mi nie pasuje fakt, że w Miechowie już jest artylerja, więc osłona musi być gdzieś blisko od nas, ale pocieszam się, że mogą to być armaty przy konnicy. Zresztą główną drogę, gościniec

http://rcin.org.pl

Miechów — Wolbrom, porzucę jeszcze w nocy. Siedząc w ciepłej chałupie, wybieram na mapie drogę i miejsce przyszłego odpoczynku. Jeszcze raz przeklinam brak lasów po drodze, mierzę przestrzeń i decyduję się na Buk dla krótszego odpoczynku, na Czaple Małe dla dłuższego postoju z obiadem. Tam zaczekam do wieczora i nocnym marszem wyjdę pod Kraków, może trochę na zachód od Krakowa. A teraz herbata i czekać na Belinę, ten przyniesie mi dane o linji austrjackiej. O ile ta jeszcze istnieje — dodaję w myśli — gdyż może już armja w ciągu dnia była w ruchu na zachód i teraz rzeczywiście już jestem zupełnie samotny, znacznie bliżej do nieprzyjaciela, niż do pierwszej ochronnej linji armji austrjackiej.

Zresztą teraz, gdy już rozpoczęło się wykonywanie planu, odeszły mnie wszelkie wątpliwości. Myśl pracuje tylko nad możliwie dobrem wykonaniem zamiaru, nad możliwie największem uniknięciem strat. Wychodzę przed dom — zaczyna świecić księżyc. Po jednej i drugiej stronie ulicy przy ścianach szeregi ciał: żołnierze ze zmęczenia padali wprost w błoto i zasypiali natychmiast. Oficerowie, jak żórawie na straży, chodzą koło żołnierzy, gotowi w każdej chwili budzić śpiących. Upewniam się, czy spełniono mój rozkaz, aby na miasteczko wysyłano po sprawunki ludzi tylko pod komendą oficerów. Tak jest, jestem spokojny, nie rozpełznie się moja gromada. Aha! wracają z tych poszukiwań! Rozlegają się śmiechy, zdaleka czuję miły zapach świeżo upieczonego chleba.

http://rcin.org.pl

Istotnie wszystkie patrole aprowizacyjne wracają ze śmiechem, obładowane chlebem, papierosami, nawet bułkami.

— Obywatelu Komendancie! — raportuje mi jeden, ledwie wstrzymując się od śmiechu. — Dla Moskali było przygotowane — a my zjemy. Byli tu kozacy, uprzedzali, że przyjdą, kazali napiec chleba. Jeszcze dużo zostało, nie mogliśmy wszystkiego zabrać.

Komendanci bataljonów proszą, bym pozwolił zabrać wszystko — rozdadzą ludziom, wezmą resztę na kuchnie. O chleb jest trudno dosyć, a ten „moskiewski" tak doskonale pachnie. Pozwalam, bo zresztą Beliny wciąż jeszcze niema. Wszystko jedno trzeba czekać!

Oryginalnym jest wygląd takiego „neutralno-korytarzowego" miasteczka. Jedni panowie już wyszli, drudzy jeszcze nie nadeszli. I biedni „neutraliści" rachują swe grzechy przed nowym panem, grzechy, które były zasługami przed tym, co już odszedł. Psychicznie już wszyscy są wciągnięci w orbitę panowania tego, który nadejdzie. A gdy tymi, którzy mają nadejść, są tacy łupieżcy, jak kozacy — tych zaś oczekują przedewszystkiem — szykują biedacy zawczasu środki do ułaskawienia hordy. Więc chleb, więc papierosy, ba, cukierki! Nic dziwnego, że tacy naruszyciele „neutralności", jak my w tym wypadku, jesteśmy całkiem niewygodni. Więc miasteczko przyjmuje nas zamkniętemi drzwiami, nagłucho nieledwie zabitemi okiennicami, niechęcią zrozumienia naszych żądań i życzeń. Trzeba być brutalnym, by zmusić do ustępstw. To też i w tym wypadku chleb był nieledwie zdobyty szturmem,

http://rcin.org.pl

groźbą, bagnetem, czy kolbą. Dla mnie jednak miało to odgradzanie się „neutralnych" dobre strony. Nikt nas nie obserwował, nikt nie liczył. Mogło nas być dziesięć, dwadzieścia tysięcy równie dobrze, jak trzystu, czy dwustu, nikt o tem nic dokładnego powiedziećby nie mógł.

Godzina, wyznaczona dla odpoczynku, minęła, a Beliny wciąż niema. Niecierpliwię się, lecz czekam. Nie chcę go pozostawić w niepewności, co ma robić, gdy tu do Wolbromia nadejdzie. A czas upływa! czas tak drogi dla mnie w tej operacji. Decyduję się czekać tylko do w pół do jedenastej — jeszcze pół godziny. Zresztą zostawię mu patrol ułański.

Wreszcie i ten czas minął. Daję rozkaz formowania kolumny. Radzą mi wziąć przewodnika. Nie chcę — jutro rano muszą tu już być kozacy, nie chcę pozostawiać za sobą śladów. zresztą księżyc już jest na niebie, a pierwsza część drogi taka wyraźna — duży szeroki gościniec do Miechowa.

Wreszcie wszystko gotowe — wymaszerowujemy. Wysuwam się ze sztabem na szpicę, nikt bowiem poza nami kilku w sztabie nie wie właściwie, dokąd i poco idziemy. Gdy wyjeżdżam na czoło kolumny i mijam kolumnę, słyszę zdziwione szepty: „Do Miechowa!" Czuję, że w ludziach sen mija tak, jak i u mnie, wiedzą, że się rozpoczyna jakaś niesłychana awantura — oddalamy się coraz bardziej od austrjackiej armji, maszerujemy w kierunku Moskali.

Czy jest większa rozkosz dla żołnierza, jak marsz w kierunku nieprzyjaciela? Wszystko jest niewiadomem i pełnem tajemnic, wszystko peł-

http://rcin.org.pl

nem groźby i niespodzianek. Szarzejąca grupa drzew, łagodny pagórek, romantyczna zagroda — wszystko stanowi przedmiot zagadek i łamigłówek. Coprawda, marsz nasz był wyjątkowym. Oderwany oddziałek, mucha wobec ogromu słonia, ku któremu posuwaliśmy się raźnym krokiem, mucha bez żadnego oparcia i pomocy znikąd. Lecz tem silniejsze i ostrzejsze były wrażenia. Będąc dowódcą większego oddziału, nie pracowałem z natury rzeczy nigdy na czele oddziału, jako pierwsza macka, badająca przestrzeń. Więc teraz, gdy szedłem prawie w szpicy, miałem rozkosz podwójną. Ciężkim ołowiem leżące na duszy poczucie odpowiedzialności za całe przedsięwzięcie, za parę tysięcy żyć, rzuconych przez mój marsz na kartę, znikło, ustąpiło przed rozkoszą rozstrzygania tych drobiazgów taktycznych, które nasuwał ustawicznie nasz marsz ku Miechowowi.

Cudowne! Głowa zimna z poczucia, że się ma siebie zupełnie w cuglach. A zarazem podłoże psychiczne rozgorączkowane, zmuszające serce bić żywiej, pędzić do mózgu fale krwi gorącej, trzymane jednak tak cudownie silnie na wodzy przez zimne postanowienie, przez chłodną kontrolę i analizę. Myśli się szybko, wyraziście, z jakąś zimną stanowczością. Zapomina się o wszystkiem na świecie, oprócz celu, który się ma, i krytyki środków, które się nasuwają dla osiągnięcia jego.

Idziemy szeroką drogą, wyjeżdżoną wczoraj przez cofające się wozy i artylerję. Żeby cofać się prędzej, wytarto na otaczających polach nowe

http://rcin.org.pl

drogi, które to się zlewają w jedną, to znowu rozchodzą się dla objazdu jakiejś przypadkowej przeszkody, która się podczas marszu nadarzyła. Na prawo od nas zdala bucha ogromem światła jakaś fabryka. Wśród ogólnej ciszy i ciemności te snopy światła, świadczące o życiu ludzkiem, świecą mi jakoś bezczelnie i złowrogo. Mam dosyć powodów do unikania teraz światła i wzroku ludzkiego, więc bezwiednie, instynktownie przy każdym spotkanym objeździe biorę się na lewo, dalej od fabryki. Za sobą słyszę równomierny tupot piechoty. Cicho w szeregach, odczuwam jednak nie martwą ciszę zmęczenia, lecz napiętą, rozbudzoną ciszę ciekawości i gotowania się do walki.

Wkrótce przeciąć musimy tor kolejowy, potem zaraz wchodzimy w las, a potem... potem owa zagroda, przy której skręcamy na południe, w kierunku Krakowa. Jeśli prawdą jest, że Miechów jest zajęty przez silniejszy oddział, to tam może stać już jakaś placówka. Tam więc otrzymam pierwsze dane dla sądu, jak jest z moim korytarzem. Maszerujemy już sporo czasu — sprawdzam — już więcej, niż pół godziny — prawie trzy kwadranse, a dotąd toru kolejowego niema. Idziemy dalej, zaczynam się niepokoić. Co u licha ciężkiego!

— Szefie! Czy nie spostrzegacie, że idziemy jakąś błędną drogą? — mówię do Sosnkowskiego. — Dawno powinnibyśmy byli przejść przez tor kolejowy!

— Już od dłuższego czasu o tem myślę, — odpowiada Sosnkowski — ale może to jakiś większy tylko objazd.

http://rcin.org.pl

Niepokój wzrasta. Przy pierwszym kroku niepowodzenie.

— Czegoś był zanadto ostrożny, — robię sobie wyrzut — trzeba było wziąć przewodnika!

Oglądam się dokoła. Wszędzie trochę pofalowana równina, ani śladu jakiegoś domostwa, tylko w prawo za nami złowrogo błyszczą ślepia fabryki. Wreszcie majaczeje przed nami skraj lasu. Decyduję zatrzymać się w lesie i zorjentować się w położeniu. W każdym razie wiem, że nasza istotna droga jest od nas na prawo i za torem kolejowym. Łatwo będzie ją odnaleźć. Zmarnujemy tylko znowu sporo czasu.

Podchodzimy do lasu i trochę dalej rozlega się szczekanie psa, więc jakieś osiedle. Zatrzymuję kolumnę i z kilku oficerami idziemy do chaty. Pies ujada wściekle, szturmujemy do drzwi i do okien. Po długich pertraktacjach wychodzi młody chłopak, ogląda nas ze zdumieniem i z pewnem wahaniem odpowiada na pytania.

Istotnie zbłądziliśmy. Poszliśmy drogą na stację Miechów, więc w kierunku północno-zachodnim. Na nasz gościniec wyjść można bez wozów nawet względnie blisko, ale z wozami trzeba wracać na przejazd kolejowy. Tak, niedaleko, jakaś wiorsta lub półtorej. Z chaty już powyłaziły jakieś baby. Zaczyna się tłumaczenie drogi, jak zwykle, bardzo zawiłe, kręcące się koło przedmiotów, doskonale im znanych, lecz dla nas będących jakimś X-em.

Ten błąd przy pierwszym kroku, to zawracanie znowu w stronę Wolbromia, robi jakąś atmosferę zniechęcenia i niepowodzenia. Może niesłusznie,

http://rcin.org.pl

lecz odczułem ją, jakby idącą od mego otoczenia. Zbieram do garści nerwy.

— Chłopcze, poprowadzisz nas do drogi na Miechów, zbieraj się, idziemy zaraz!

Baby w płacz, matka chłopca rzuca mi się do nóg, obiecuje prowadzić sama. Chłopiec targuje się z nią. Nie znoszę tych scen, tych niepotrzebnych męczarni ludności bezbronnej, nie wojującej. Jestem, zdaje się, za mało bezwzględny.

Śmigły przerywa dyskusję, woła paru żołnierzy i ci przystępują do chłopca. Baba zrozpaczona oświadcza, że i ona pójdzie razem, i jeszcze raz prosi, by nie potrzebowali prowadzić nas dalej, jak tylko do drogi. Dalej do Miechowa trafimy sami, droga tam szeroka i idzie wciąż lasem.

Ruszamy i wykręcamy na jakąś boczną drogę, przez jakiś przeklęty rów, gdzie kuchnie dudnią od przerażenia, a wszyscy woźnice i kucharze klną, co się zmieści. Idziemy zpowrotem i przeklętą fabrykę mamy znowu przed oczami. Ha, nareszcie budka kolejowa! Koło kolei, jak wierne straże, biegną słupy telegraficzne z poodcinanemi drutami, które żałośnie jęczą pod stopami naszemi i kopytami koni. Jeszcze trochę i jesteśmy na naszej drodze. Patrzę na zegarek i obliczam. Straciliśmy, minimalnie licząc, dobrych dwie i pół godziny! Nie dopuszczam do siebie pesymizmu, klepię po szyi kasztankę, mrucząc:

— No, dzisiaj ty swych Czapel Małych nie zobaczysz!

Kasztanka stamtąd pochodzi i ciekaw byłem, jak się będzie zachowywała, gdy po tylu wędrów-

http://rcin.org.pl

kach. niespodziewanych dla wiejskiej, rozpieszczonej klaczy, ujrzy rodzime pola i zagrody.

Maszerujemy lasem; pali mnie ciekawość, co spotkamy przy zagrodzie na skręcie naszym z wielkiej drogi na południe. Wreszcie majaczeją i zabudowania. Wstrzymuję kolumnę i chcę jechać. Lecz na cuglach spoczęła ręka Śmigłego.

— Komendancie! Nie wolno! Ja prowadzę awangardę, to mój obowiązek. Proszę zaczekać!

Kochany Śmigły! Kiwam głową na znak zgody i zostaję przy kolumnie. Z pamięci wyskakuje mi nagle Kraków i salka wykładowa w „Strzelcu". Pamiętam, gdym, zwarjowany na punkcie studjów wojny japońskiej, wykładał swym uczniom sławny nocny atak 10-ej dywizji na „Sopkę o dwóch rogach", jeden z bohaterskich czynów japońskich, który wzbudzał mój zachwyt. I zawsze przy tym wykładzie, jako przykład rozumnej organizacji i wewnętrznej dyscypliny Japończyków, przedstawiałem wypadek z marszałkiem Nodzu, komendantem tej armji, do której należała atakująca 10-ta dywizja.

Marszałek Nodzu, zaniepokojony strzałami, wpadł do wsi, przez którą maszerowali Japończycy i szły kule rosyjskie: chciał być bliżej wypadków. I tam komendant dywizji po złożeniu raportu zażądał, by marszałek się usunął, bo „odkąd to dowódca armji ma być w linji ognia"? Nodzu usłuchał. Przedstawiałem ten wypadek zawsze, jako przykład zdrowego stosunku pomiędzy wodzem a podwładnymi, gdzie wódz musi i umie uszanować nietylko granice obowiązków, ale

http://rcin.org.pl

i praw swych podkomendnych. Teraz mój uczeń, Śmigły, przywołał mnie do porządku.

Po chwili raport: „Droga wolna, pusto, nikogo niema". Gotów jestem skakać z radości. Korytarz jest i tutaj! Ba, w tem miejscu nawet jakby szerszy, niż w kierunku Żarnowca. Więc prawdopodobnie istotnie front austrjacki idzie w kierunku południowo-wschodnim. Skręcamy w las i boczną drogą, dosyć stromo idącą, wdzieramy się powoli na pagórek. Trzeba dać odpoczynek, trzeba ściągnąć kolumnę.

Korzystam z okazji i przed wyjściem z lasu raz jeszcze oglądam mapę oraz robię obliczenia.

Jest trzecia czterdzieści, za dwie godziny świt będzie dobry, trzeba będzie ludziom dać przyzwoitszy wypoczynek, bo gdyby nawet optymistycznie obliczać mój korytarz, jednak trzeba rachować na potyczki z kawalerją. Muszę mieć ludzi choć trochę wypoczętych. Z tak zmęczonymi ludźmi nie przejdę więcej w te dwie godziny, jak sześć kilometrów, może siedem. Mierzę na mapie: nie, do Czapel nie dociągnę. A jednak byłoby to tak dobrze! Jest dwór i to duży, można byłoby go zająć, tak, by wszystko było i pod dachem, i w kupie. I taki kawał drogi już mielibyśmy za sobą! Może się dowlec tam z odpoczynkami? Jeszcze jeden rzut oka na mapę! Przyciąga mój wzrok zielona plama wpobliżu — jedyny las w tej okolicy. Ulina Mała! Lubię lasy! Ukrycie dla słabego! Kto wie? Decyduję! Jako cel — Czaple, nie uda się — Ulina Mała.

Idziemy dalej. Błoto na drodze ciężkie. Konie i ludzie strasznie strudzeni, więc wleczemy się

http://rcin.org.pl

ospale. Oglądam okolicę przy zbliżającym się pochmurnym świcie. Jesteśmy wciąż na zboczu, łatwo dostrzegalni z traktu Miechów—Wolbrom, który się wije białą taśmą na dole. Kręta, wąska drożyna, którą maszerujemy, wchodzi do Buka; początki tej wsi są już widoczne. Dobrze byłoby dać się ludziom we wsi zatrzymać trochę; znajdzie się pewno tam mleko, a zresztą chociażby woda. Lecz już jest dzień, a każda boczna osłona oddziałów, maszerujących po gościńcu, musiałaby o Buk zawadzić. Więc lepiej nie — wlec się trzeba dalej. Wyjeżdżam naprzód do wsi: teren ku południowi opada, widać zdala wieś, ciągnącą się od wschodu do zachodu, za nią ciemna ściana lasu i zarośli. Wschodni skraj wsi jeszcze jest na górze, przez lornetkę widzę, że jest to coś w rodzaju folwarku. To Ulina Mała!

Wjeżdżam w opłotki wsi. Ludziska już powstawali, oglądają ze zdziwieniem „Austryjoków", kiedy według, słusznych zresztą, ich obrachowań, nie powinniby oni znajdować się teraz w tem miejscu. Dzieci z ciekawością wyglądają z poza węgłów chat, psy ujadają. Prawie w środku wsi widzę, jak kobieta jakaś, otoczona dziećmi, z chwilą, gdy nas zobaczyła, zakryła oczy rękami, przysiadła na przyźbie i zalewa się rzewnemi łzami. Przy niej stoi stary dziad, filozoficznie pykając z fajki. Po zbliżeniu się do tej grupy, zsiadam z konia. Interesuje mnie ta nagła rozpacz kobieciny, a zresztą muszę zasięgnąć trochę języka.

— Czego, kobieto, płaczecie? — mówię do niej. — Uspokójcie się! Nic się wam nie stanie!

Żadnej odpowiedzi, tylko płacz jeszcze silniejszy. Dzieci chowają się za spódnicę matki i stamtąd

http://rcin.org.pl

wysyłają ku mnie napół przerażone, napół rozciekawione spojrzenia swych chabrowych oczek. Zwracam się do dziada z tem samem zapytaniem. Dziad milczy i filozoficznie spluwa. Proszę o wodę. Przez łzy kobieta każe starszemu chłopakowi przynieść wody, ba, proponuje mleko, lecz rozpacz jej się nie zmniejsza. Pytam o miejscowość.

— Czy to Ulina Mała tam, w dole?

— Ulina, panie, Ulina!... — odpowiada z płaczem.

Przynoszą mi wodę i mleko. Kolumna zbliża się ku mnie. Daję rozkaz maszerowania dalej, bez zatrzymywania się w Buku. Patrzę na ludzi. U chłopców strasznie pomęczone twarze, jakieś szaro-ziemiste, oczy podkrążone patrzą na mnie z niemą, błagalną prośbą. Uspakajam ich, mówiąc, że wkrótce odpoczną, i wracam do grupy przed chatą. Kobieta wciąż płacze, daję jej spokój i, pijąc mleko, wszczynam rozmowę z dziadem.

— Moskale jeszcze u was nie byli? — pytam dziada.

— A jakże, panie, byli! — odpowiada — wczoraj po południu byli kozacy. Byli u nas, byli ot tam, w Ulinie Dużej. Byli!

Powoli dowiaduję się, że był tu znaczniejszy patrol, kręcił się po całej okolicy i... poszedł dalej na zachód. Nie chce mi się wierzyć, pytam raz jeszcze, nastaję i nie wiem, czy pod wpływem mojej natarczywości, czy z innego powodu dziad zgadza się z memi wewnętrznemi chęciami, że kozacy wrócili w stronę Miechowa.

Nie dowiedziałem się, z jakiej racji płakała baba, która wdzięcznie zresztą spojrzała na mnie, gdym pogłaskał jej dzieci i spytał się o ich imiona.

http://rcin.org.pl

Czy kobieta bała się, że tu, w cichym Buku, rozpoczną się boje i jej rodzima chata padnie ofiarą na ołtarzu Molocha-wojny, czy strach o dzieci łzy jej wyciskał, czy wreszcie łzy lała z powodu nas, żołnierzy, — nie wiem. Nie pytałem dalej, bo gadania dziada o kozakach rzuciły moje myśli w inną stronę.

Moja piękna przesłanka o korytarzu, z której logicznie plan swój wysnułem, otrzymała nagle cios poważny. Już wczoraj w tym korytarzu byli kozacy, gdy ja oczekuję ich tutaj dopiero dzisiaj w południe. Coś mój korytarz nagle się zwęził. Nawet, gdyby istotnie kozacy cofnęli się do Miechowa, to w każdym razie znaczyłoby to, że tutaj armja rosyjska o jakie dobre pół dnia, jeśli nie cały, jest zaawansowana w porównaniu z tem, co widziałem na północy.

Z niepokojem w sercu śpieszyłem do wojska. Trzeba dać natychmiastowy, dłuższy odpoczynek, co najmniej 5—6 godzin. Ulina do tego się nadaje, mam trochę lasu dla osłony dalszych poruszeń. Ale trzeba być ostrożnym, trzeba się pilnować.

Każę I bataljonowi zająć folwark na górze. Bojarskiemu, dowódcy bataljonu, tłumaczę położenie, nakazuję ostrożność i stałe obserwowanie całego terenu naokoło. Spodziewam się nieprzyjaciela od wschodu, więc właśnie na nim, na Bojarskim, spoczywa odpowiedzialność za spokój i odpoczynek, którego tak potrzebujemy. Żadnej niepotrzebnej strzelaniny! Strzelać tylko do takich patroli, które wyraźnie do Uliny zmierzają, i to przypuszczając je możliwie blisko. Ludzi ukryć tak, by zdaleka nie mogli być zaobserwo-

http://rcin.org.pl

wani, żadnych patroli nazewnątrz, nikogo z ludności nie wypuszczać, wszystkich nadchodzących przysyłać do mnie do zbadania. Meldunki o najmniejszych spostrzeżonych rzeczach!

Bojarski salutuje, wypowiada sakramentalne — „Według rozkazu!“ i podkręca czarnego wąsika. Jestem spokojny. Bojarski jest służbistą, nie zawiedzie. Porzucam więc poprzedni zamiar zakwaterowania się samemu przy Bojarskim. Lepiej być przy *gros* swoich sił. We wsi kwaterują III i V bataljony, które otrzymują te same rozkazy; na zachodnim krańcu wsi — kawalerja.

Rozumiałem, że w moich rozporządzeniach jest poważna luka. Las był, coprawda, zbawieniem, ale też i słabą stroną. Nie kazałem badać lasu, ani posiadania jego sobie zapewnić. Kilka razy chciałem jeden z bataljonów umieścić w lesie. Zawsze jednak cofałem się przed myślą, że w ten sposób zmuszę tak zmęczonych ludzi do biwakowania i nie dam im odpocząć porządnie pod dachem.

— Zresztą — myślałem — jestem tu parę godzin tylko. Niebezpieczeństwo grozi mi od wschodu, a tam wejścia do lasu obserwuje Bojarski, a u końca wsi, przy wyjściu do lasu, na południe, stoi warta V bataljonu. Zawsze będzie czas zaalarmować ten bataljon i las opanować. Teraz pierwsza rzecz, to trochę spoczynku, drzemki i posiłku.

Gdym po ciężkiem błocie na ulicy wiejskiej wszedł do kwatery, już przez sztab zajętej, znalazłem wszystkich pogrążonych we śnie. Każdy położył się, jak mógł, — Sosnkowski leżał na łóżku tak, że głowę miał niżej, niż nogi. Kasprzycki,

http://rcin.org.pl

nawpół siedząc, nawpół leżąc, spał w najniewygodniejszej pozycji. Paru oficerów ordynansowych leżało wprost na podłodze z plecakami pod głową. Za drzwiami izby ordynansi targowali się z gospodynią o posiłek.

Siadłem przy stole, bo czułem, że nie zasnę. Z chwilą, gdym nie miał przed sobą szerokiej przestrzeni, gdy mózg przestał pracować nad szczegółami terenu, wracał niepokój, wracały wątpliwości, zwiększone obecnie przez rozmowę z dziadem w Buku. Może oderwać się od tych myśli i pójść sprawdzić kwaterunki i warty? Lecz jestem tak piekielnie zmęczony, że sama myśl o przejściu po tem błocie wzdłuż wsi przeraża mnie; zresztą tacy tędzy oficerowie, jak Śmigły, Bojarski i Zwierzyński, musieli rozkazy skrupulatnie wykonać, a tu mogą nadejść meldunki. Lepiej już zostać ze swemi myślami.

Przewracam w głowie plan dalszego marszu. Jest godzina prawie ósma, najpóźniej o pierwszej wymarsz. Więc o dwunastej wyślę patrole, by oświetlić drogę. Trzy patrole: jeden na Czaple, na wschód, drugi na Wiktorkę i Władysław, na południo-wschód, trzeci w kierunku Skały, na południo-zachód. W zależności od ich meldunków wybiorę drogę. Strach mnie bierze, że może niebardzo będę mógł wybierać. Na myśl przychodzi Belina. Dlaczego nie był w Wolbromiu na umówionem *rendez-vous*? Czy nie stoi to w związku z rewelacjami dziada? Może został wciśnięty do frontu austrjackiego? Ale wtedy gdzie, u licha, jest mój korytarz? Niepodobieństwo! W jakiż sposób sam ze swym oddziałem wcisnąłbym się na teren, już zajęty przez nieprzyjaciela?

http://rcin.org.pl

A jednak? Jednak uparcie wraca pesymistyczne przypuszczenie. Przypominam sobie, że dziad na pytanie, dokąd poszli kozacy, wskazał odrazu na zachód. Ba! słyszę chluptanie po błocie koni, za chwilę brzęk ostróg i szabli, melduje się Belina we własnej osobie.

— Skąd, u licha, tak późno?

— Z Wolbromia, szkapy tak pomęczone, że ledwo już idą. Przyszedłem do Wolbromia w godzinę po odejściu Komendanta.

— No, opowiadajcie!

Więc jeździł sprawdzać front. Przez pewien czas szło dobrze, tak, jak przewidziałem. Austrjacy okopują się. Potem wpadł na patrole węgierskie. Z temi porozumieć się nie mógł. Poprostu rozmowa gęsi z prosięciem. Pomimo starań o niczem się od nich nie dowiedział. Może więc front idzie tak, jak przewidywałem, na południowschód ku fortom Krakowa, może i nie. Okopują się, więc może i stoją dzisiaj jeszcze — miałbym w razie przemocy niedaleki odwrót.

— Ale — dodaje Belina — tu już wszędzie byli kozacy. Komendant wie? Wredne małpy, już się kręcą, gdzie nie potrzeba!

— Czyście ich widzieli? — skoczyłem na niego.

— Nie! Ale ludzie tu wszędzie o nich opowiadają. A nas znaleźć łatwo — dorzucił — droga widoczna po przejściu kolumny, już chociażby po mnóstwie niedopałków po papierosach, rzuconych na drogę. Kiedy wymarsz? Muszę wiedzieć, jak rozporządzić z końmi.

http://rcin.org.pl

— Być gotowym do wymarszu ciągle. Ale nie myślę wcześniej wysyłać patroli, jak o pół do pierwszej. Ordynansa od kawalerji Orlicz już przysłał. Idźcie odpocząć!

Po chwili Bojarski nadesłał pisemny meldunek, że na horyzoncie od wschodu i północy widać grupki i pojedyńczych jeźdźców. Ruch ich wyraźnie na zachód, ku nam dotąd się nie zbliżają. Widocznie już po drodze do Wolbromia maszeruje z Miechowa jakiś oddział. Bojarski widzi jego boczną osłonę. Oprócz tego Bojarski przysyła dwóch chłopów, którzy nadeszli z południa.

Zaczynam ich badać i od ich zeznań zaczyna mi się mącić w głowie.

Czaple Małe już wczoraj były zajęte przez Moskali, poszli stamtąd na Iwanowice. Dzisiaj rano byli tam z armatami, ci także poszli na Iwanowice. Dużo ich było. Byli i konni, byli i z armatami, na pytania odpowiadają, że byli i pieszo. Sami są z Uliny, byli w Czaplach na robocie we dworze. Pytałem każdego z osobna, zarzucałem pytaniami obojętnemi, by potem podchwycić ich na jakiejś sprzeczności. Nie, niema wątpliwości, mówią prawdę — to, co widzieli. Najwyżej dane o pie chocie mogą być nasunięte przeze mnie osobiście, odpowiedzi zaś niejasne wynikają z nieznajomości wojska.

— Mój ty mocny Boże! Gdzież się podział mój korytarz! Jak my stąd wybrniemy!? — Ciepło mi się zrobiło. — Przecież to oznacza, że idąc na południe, muszę przecinać drogi, po których już wczoraj maszerowali Moskale. Więcej! Na północy ode mnie już też maszeruje nieprzyjaciel. Je-

http://rcin.org.pl

stem w środku, pomiędzy dwiema drogami ich marszu na zachód: Miechów—Wolbrom i Czaple Małe — Iwanowice. Przecież co chwila spodziewać się należy, że nie ta, to inna boczna osłona, wreszcie jakiś patrol rekwizycyjny zawita do Uliny. I wtedy?... Wtedy tak łatwo nas zmiażdżyć poprostu w kilka godzin. My — garstka bez armat i karabinów maszynowych, oni w kilka godzin mogą mieć tego wszystkiego mnóstwo.

Na potwierdzenie takiej oceny sytuacji przyprowadzają mi raz po raz włościan na badanie. Niema żadnej sprzeczności. Coraz jaśniej i dokładniej występuje naga prawda w całej swej okropności. Jeden z badanych potwierdza wiadomości o artylerji słowami: — Do Iwanowic poszły *puszki*. Sam *soldat* byłem, to wiem. — W oczach jego błyska jakaś zatajona złośliwość: wie, że to zła wiadomość, rozumie moje położenie prawie bez wyjścia. Co więcej, już koło południa przyprowadzają mi chłopa, który twierdzi, że słyszał, jakoby Skała zajęta przez Moskali, że od Słomnik poszła tam wielka siła.

Rzucam się, jak raniony tygrys. Potrzebuję ruchu, przyzwyczajony do myślenia chodząc, a tu izba zawalona leżącemi w powykręcanych pozycjach ciałami. Biłbym ich ze złości. Uspakajam siebie jednak, że będą i oni mieli dzisiaj ciężki orzech do zgryzienia. Niech śpią! Ale trzeba się decydować! Biorę siebie w garść, jak umiem, rozkładam mapę i chcę myśleć.

Na razie czuję tylko szum w uszach, w oczach się mąci, skronie gwałtownie pulsują, w głowie zupełny chaos. Gdzieś z zakamarków pamięci wy-

http://rcin.org.pl

pływa moljere'owskie: — *Tu l'as voulu, Georges Dandin.*

Opuszczam głowę i parę razy powtarzam bezmyślnie: — *Tu l'as voulu, Georges Dandin.*

— Tak, chciałeś tego! Masz swą hekatombę, doprowadziłeś do niej. I to jest już cud, że ty i twoi żołnierze chodzicie po świecie! Jesteś pośród nieprzyjacielskiej armji! Rozumiesz? Mucha wobec słonia! Za chwilę olbrzymia stopa potwora zgniecie ciebie z twym oddziałem bez śladu — hekatomba będzie spełniona. Nie taka, o jakiej w swej romantycznej głowie marzyłeś, by była oną nauką dla potomności, a taka poprostu, że licho żadne niebardzo wiedzieć będzie, gdzie się właściwie podział Piłsudski ze swymi strzelcami. To twój los przeklęty! Tak, — *tu l'as voulu, Georges Dandin!*

Narazie poza wyrzutami, robionemi sobie, i poza jakiemiś urywkami myśli o tem, że korytarz zniknął, nic z siebie wycisnąć nie mogłem. Pierwsza zdrowsza myśl był to błysk nadziei, że może jednak tak źle nie jest, że dane od cywilów nie są może tak wiarygodne. Może posłać zaraz patrole? Już miałem zawołać ordynansa od kawalerji, by wydać rozkazy, lecz zatrzymałem się. Jeżeli optymistyczne nadzieje mają jakąś realną podstawę, to późniejsze wysłanie patroli sprawie nie zaszkodzi. Spełnią one spokojnie swą pracę równie dobrze czy o godzinie pierwszej, czy później. Jeżeli zaś, co jest najprawdopodobniejsze, muszę się rachować z pesymistyczną oceną sytuacji, to patrole są niebezpieczne. Sprowadzą mi na głowę nieprzyjaciela, który dotąd szczęśliwie mnie omija. Nie, trzeba pozostać ze swemi wątpliwościami

http://rcin.org.pl

w duszy, i nie próbować przedwcześnie wyświetlać położenia.

Zacząłem się trochę uspakajać, głowa zaczęła pracować. Przedewszystkiem spokój! Odrzućmy wszystkie tragizmy, na nie będzie czas, gdy one w całej rozciągłości przed oczami staną. Potrafię umrzeć z honorem, chociaż w niepożądanych okolicznościach, a chłopcy moi także. Trudno, taki los wojny! Rozważmy sytuację tak, jakby to było poprostu zadanie, rozstrzygane zdala od kul i nieprzyjaciela. Spróbujmy!

Więc założenie moje co do korytarza, wolnego od nieprzyjaciela od Wolbromia do Krakowa, nie sprawdziło się. Korytarz do Buka był i szedłem nim spokojnie, teraz zniknął. Może istotnie nieprzyjaciel na południe od nas naciskał silniej na armję austrjacką i teraz nocnym marszem wszedłem w sferę jego działania. Zresztą obserwacje Bojarskiego dowodzą, że i na północy korytarz ten albo się zamknął zupełnie, albo znakomicie się zwęził. Jestem otoczony przez nieprzyjaciela, na to niema rady! Jeszcze może najłatwiej byłoby cofnąć się wprost na zachód, trochę na północ, omijając Wolbrom, trzymając się środka pomiędzy drogami, któremi nieprzyjaciel się posuwa na zachód. Moskale, jak widzę, źle się osłaniają i źle patrolują. Wyszedłbym w parę godzin na front austrjacki.

Ba! front austrjacki! A skąd pewność, że on stoi? Czy to posuwanie się łatwe nieprzyjaciela nie jest świadectwem, że Austrjacy już się cofnęli? Słyszałbym strzały, gdyby stali na miejscu. Więc wobec tego lepiej tej myśli dać spo-

http://rcin.org.pl

kój. a wprost wrócić do swego postanowienia poprzedniego. Wycofywać się na rzeczy stałe. niezmienne. Taką rzeczą jest Kraków, jako forteca; tej przecie w jeden dzień nie zajęto. musiałaby być wielka walka, a wielkie forteczne armaty słyszałbym tu także z południa.

Niema żadnych lasów na drodze! Nigdzie ukrycia! Dopiero gdzieś koło Słomniczek poszczególne parcele lasu. To jest bardzo zła strona obranego kierunku. Strasznie łatwo być opadniętym przez przemoc nieprzyjacielską. Każdy krok. każdy manewr prawie jak na dłoni. wszystko będzie się odbywać przed oczami kawalerji rosyjskiej. która, jeśli źle patroluje. to przecie nie spuści mnie z oka. gdy raz mnie wykryje. Lasy dadzą mi przewagę nad nią. Najbliższe większe kompleksy lasów są ode mnie na południo-zachód. w okolicy Skały Możeby się starać tam właśnie dostać i już lasami. chociażby bez drogi, wyjść pod Krzeszowice.

Myślę nad tem długo. wreszcie odrzucam ten plan. Rachować muszę na to. co widzę u Rosjan. Słaba ich strona — źle się pilnują. źle osłaniają i źle patrolują. Trzeba to wyzyskać. Idąc ku zachodowi. idę wślad albo może wśród ich awangardy,—ta musi być najbardziej ostrożna, najbardziej czujna. Idąc trochę na wschód — ku Krakowowi— idę na spotkanie ich *gros*. Ci są przekonani. że ich awangarda cały kraj spatrolowała, nie mają powodu specjalnego być ostrożnymi. Łatwiej będzie nie wpaść im w oko, łatwiej się prześlizgnąć. Z Krakowem będę miał nowy kłopot. Kraków, jako forteca, flankuje przemarsz Moskali na zachód,

http://rcin.org.pl

musieli więc postawić jakąś osłonę od fortecy. Coprawda, w ostatniej wojnie bałkańskiej Bułgarzy wbrew teorjom strategicznym maszerowali o 12 kilometrów od Adrjanopola, tak, jakgdyby to nie była forteca, lecz zwyczajne miasteczko. Ale wolę liczyć tu na gorszą dla mnie sytuację. Osłona stać musi poza drogą Słomniczki — Skała, na południe od niej. Więc w razie, jeśli się uda do tego miejsca dotrzeć, tam się rozstrzygną nasze losy. Trzeba będzie bagnetem otwierać sobie drogę do Krakowa. Więc ostatecznie decyduję się na utrzymanie kierunku na Kraków, a jako na ostateczność — na zwrot ku zachodowi w stronę Skały.

Teraz wymarsz. Kiedy i jak go odbyć? Naturalnie, jeśli będę zmuszony, to wyjdę w każdej chwili i to, niestety, w kierunku, który będzie nakazany przez okoliczności. Walki we wsi przyjmować nie mogę, parę granatów ją zapali. Mam do boju ten las przed sobą. Ten las! To jest mój wyrzut sumienia! Jeszcze tam ani noga mego żołnierza nie postała. A jak ja mogę się w nim ukryć, tak samo ukryje się, może się już ukrywa w nim nieprzyjaciel. Ale jak jest, tak jest. Jeżeli więc nic nie przeszkodzi, wymaszerować muszę ze zmierzchem. Przedtem, dla oświetlenia drogi, wyślę patrole. Kolumna maszeruje przygotowana do ataku na bagnety.

Najgorszem będzie, jeżeli właśnie zostanę zmuszony do takiego ataku. Naturalnie, nagłym niespodziewanym napadem odniosę lokalne zwycięstwo, lecz cała okolica będzie zaalarmowana, czas stracony, osaczą mnie powoli i amen, hekatomba gotowa! Ale niema innego wyboru!

http://rcin.org.pl

Nie chcę twierdzić, że ta decyzja przyszła mi tak łatwo, jak rozstrzyganie zadania w spokoju, bez myśli o kulach i nieprzyjacielu. O nie! Byłem zanadto świadom całej grozy naszego położenia, byłem zmęczony fizycznie i moralnie wskutek rozbicia się zupełnego dotychczasowej podstawy mego planu: wolnego albo prawie wolnego korytarza w kierunku Krakowa. Czułem na całem ciele dreszcze, głowa od czasu do czasu odmawiała wszelkiej pracy, wracając do robienia sobie wyrzutów i kręcąc się, jak wiewiórka, w kole ustawicznych sprzeczności, z których, zdawało się, wyjścia niema. Nie chcę też twierdzić, że wszystkie moje decyzje były tak prosto wyrozumowane. Przeciwnie, nieraz zdrowa myśl wyrywała mi się z chaosu jakby bezwiednie, dając mi poprostu odpoczynek, gdyż równocześnie ciągle pracująca samokrytyka odrazu uznawała podstawowość danej myśli. Było mi ciężko, tak ciężko, jak może ani razu przedtem, ani potem na wojnie. Lecz wreszcie zatrzymałem się na jakiejś decyzji, decyzji, naturalnie, obstawionej ogromem wątpliwości. Odpędzałem je pocieszaniem się, że zdążę naprawić to i owo po wyjściu patroli, gdy coś się już wyświetli i nie będę błądził w zupełnych ciemnościach. Patrole zdecydowałem wysłać o trzeciej. Wrócą one mniej więcej o godzinie czwartej — pół do piątej, akurat na zmrok jesiennego dnia, gdy przygotowywać się będziemy do wymarszu z Uliny.

Przygotowywano już dla sztabu obiad. Oficerowie zaspani wstawali, myli się. W dotychczasowem państwie snu rozpoczął się ruch i krętanina. Mogłem już chodzić po pokoju. Sprawiło mi to zna-

http://rcin.org.pl

komitą ulgę, myśli zaczęły się porządkować, podniecenie wewnętrzne uspakajać, gdy część energji znalazła ujście w mechanicznym ruchu. Wreszcie zawołałem Sosnkowskiego i Kasprzyckiego. Przedstawiłem im sytuację w całej jej grozie i spytałem o radę. Obaj jednogłośnie i po namyśle radzili iść na zachód, w stronę lasów skalskich i olkuskich, obaj sądzili, że inny kierunek jest zbyt ryzykowny.

Nowy cios! Z takim mozołem zdobyta decyzja została przez ich zdanie zachwiana. Dałem spokój rozmowie i po dalszej przechadzce po pokoju, raz jeszcze przemyślawszy swe przesłanki, postanowiłem pozostać przy swojem pierwotnem postanowieniu.

Podano do stołu. Czułem, że podczas obiadu nie ja jeden ciekawem uchem łowię szmery poza domem, z niepokojem śledząc, czy nie usłyszymy skądkolwiek strzału. Nie! Cicho i cicho! Zdawało się niekiedy, że to chyba nieprawda, abyśmy siedzieli tu, w zapadłej wioszczynie, zwanej Uliną Małą, otoczeni ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela. A czas, ten mój sprzymierzeniec w tej chwili, powoli upływał. Każdy kwadrans, który mijał bez odnalezienia nas przez Moskali, a zbliżał do upragnionych ciemności wieczornych, zwiększał stale szanse naszego ocalenia.

Bojarski słał wciąż meldunki o zjawiających się na horyzoncie w okolicy Buka kozakach. Od czasu do czasu przyprowadzano jakiegoś chłopka do badania. Potwierdzali oni raz jeszcze fakt niezbity, że jesteśmy wśród Moskali. Przyprowadzono Żyda, który, jadąc do Wolbromia z wozem ja-

http://rcin.org.pl

błek. zawadził o Ulinę. Żyd zanosił skargę, że żołnierze już mu część jabłek zabrali. Stargowałem cały wóz i kupiłem go dla chłopców. Po pewnym przeciągu czasu doniesiono mi, że Żyd umknął.

Już to nasi żołnierze są zanadto dobroduszni w stosunku do niekombatantów! Ile razy obserwowałem naszych chłopców czy to w stosunku do jeńców, czy do ludności cywilnej, zawsze odnosiłem to wrażenie, że brak nam w charakterze narodowym bezwzględności. Może to i sympatyczne, ale djablo mało warte na rynku wszechświatowego „świętego egoizmu".

Zbliżała się godzina trzecia. Szef mnie pyta o decyzje. Powiadam mu, że stoję przy swojem. Kierunek na Kraków: na Skałę tylko z musu: wymarsz — jak zapadnie wieczór: teraz wysyłam patrole. Szef mruczy, wreszcie radzi, że jeśli idziemy tak ryzykownie, to trzeba zostawić tu kuchnie. Będziemy mogli swobodniej manewrować, bez dróg nawet. To jest dobra myśl! Zgoda. Uprzedzić komendantów bataljonów, by wydali kolację przed wieczorem, i kuchnie zostają. A teraz wołać Belinę, pójdą zaraz patrole!

Po chwili jest Belina. Daję mu rozkaz po wytłumaczeniu położenia. Pierwszy na Czaple, drugi na Władysław. To są kierunki, któremi mam zamiar maszerować. Oba patrole winny być uprzedzone, że mają mi przysłać meldunek jak najwcześniej po dojściu do celu. Czekać mają na nas. Na podstawie tych meldunków wybiorę drogę, i wtedy jeden z nich będzie musiał, nie doczekawszy się nas, samodzielnie wycofać się na Kraków. Trzeci patrol pójdzie na zachód. Ta cisza prawie

http://rcin.org.pl

całodzienna nakazuje mi sprawdzić gawędy „cywilów". A może nie jest tak źle i będę mógł. nie ryzykując zanadto, cofać się w zachodnim i południowo-zachodnim kierunku. Odmarsz patroli zaraz. Meldunki wprost do mnie.

Dalej wymarsz. Wraz ze zmierzchem bataljon jedną kompanją zabezpiecza drogę wymarszu przez las, kompanja bierze z sobą paru jeźdźców dla patrolowania i meldunków. W marszu pójdzie naprzód III, potem I, wreszcie V bataljon. Kolumna czwórkowa, karabiny rozładowane, ładować tylko na rozkaz. W marszu chłopcy mają się wziąć pod ręce; przy zatrzymaniach się oddziału nie wolno nikomu się kłaść; w marszu żadnych kałuż ani błota nie obchodzić, by nie rozluźniać szeregów, a maszerować ściśniętą kolumną. Palić, głośno rozmawiać, a tem bardziej krzyczeć — nie wolno. Ja pójdę za szpicą, szef — za trzecim bataljonem, a przed pierwszym — Kasprzycki na końcu kolumny piechoty.

Największy kłopot mam z kawalerją. W nocy jest mi ona prawie do niczego. Właściwie jest ona balastem i trzebaby było upodobnić ją do wozów, to znaczy wziąć ją w środek piechoty, pod jej opiekę. Ale boję się tego. W nocy konie są płochliwe, przy najmniejszym hałasie, strzałach gotowe są rzucać się, popsuć szyk i działania piechoty. Z przykrością stawiam ułanów na koniec kolumny. Belinie zapowiadam, żeby ludzie szli przy koniach, trzymając je pod pyskiem, żeby nie rżały ani się rzucały. Każdy bój mam zamiar rozegrać na bagnety. Pójdzie odrazu III bataljon, dwa inne w odwodzie, zatrzymane przez szefa. Belina jest

http://rcin.org.pl

markotny, że tak mało ufam jego jeździe. Przysięga, że ułani utrzymają konie, że niema się czego bać, wreszcie prosi:

— Ale, jak piechota pójdzie na bagnety, to Komendant gniewać się nie będzie, gdy my też spróbujemy szarży.

Śmieję się z jego ochoty i twierdzę, że będę zadowolony, gdy kawalerzyści utrzymają konie, tem bardziej, że oddaję im swoją kasztankę pod opiekę. Sam pójdę pieszo.

Patrole poszły. Z nerwami, napiętemi do niemożliwości, nasłuchuję, czy nie usłyszę gdzie strzałów. Każda nieledwie minuta ciszy oznacza dla mnie swobodną przestrzeń dla manewru, dla ruchu. Minut tych przechodzi sporo, zaczynam oddychać. Jest jaka taka przestrzeń. I chociaż myślę gorzko: — Jest przestrzeń dosyć szeroka dla twej hekatomby! — jednak z ulgą każę podawać herbatę przed wymarszem.

Ba! ledwiem wypił trochę gorącej herbaty, rozlega się strzał jeden, potem drugi, i to gdzieś bardzo blisko, tak, jakgdyby we wsi. Z pasją myślę, że to pewnie ktoś z naszych wystrzelił przez nieostrożność przy rozładowywaniu karabinu. Nie! gdzie tam! wkrótce gra mi od zachodu muzyka tyraljerskich strzałów, od czasu do czasu przerywana nierówną salwą. Szef skoczył, jak oparzony, z chaty. Strzały słychać z zachodu! — Jest! — myślę — i znowu wyłazi mi z pamięci ten przeklęty wiersz: *Tu l'as voulu, Georges Dandin!*

Po chwili zbiegają się raporty: „Kozacy wieś atakują, kilka sotni!" „Przyszli za Wieniawą, który z patrolem poszedł do Iwanowic". Wreszcie szef przybiega — już obejrzał położenie:

http://rcin.org.pl

— Nie więcej, jak dwie sotnie! Kozacy kubańscy w czerkieskach. Dałem rozkaz, by kompanja z III bataljonu rozwinęła się dla obrony, atakują słabo od zachodu. Ich patrole prawie wjechały do wsi, na Belinę.

Więc chłopi prawdę mówili! Wychodzę na tylny ganek, skąd doskonale widać zachodnią część wsi, rozłożoną trochę w dole. Już zmierzcha, więc widać bardzo niedokładnie. Przez podwórze z żałosnym jękiem idą zgórowane kule. Strzelanina to zamiera, to znowu trochę się ożywia, lecz z każdą chwilą stanowczo się zmniejsza. Nic, zdaje się, wielkiego nie będzie. Oby tylko te „wredne istoty" — jak mówi Belina, — nie naprowadziły na nas większej masy, trzeba śpieszyć z wymarszem. Jesteśmy już odkryci! A meldunków dotąd ani z Czapel, ani z Władysława ani śladu.

Pali mnie gorączka i niecierpliwość; w gardle wciąż zasycha, pomimo, że piję już trzecią szklankę herbaty. Strzelanina na zachodzie zacicha. Po głowie chodzą same wątpliwości, najczarniejsze przypuszczenia i supozycje.

Aha! kilka strzałów na południu. Wsłuchuję się; nic — cisza znowu zupełna. Po chwili meldunek: „Na południu, po drodze, idącej z Czapel na zachód, przeciągała jakaś kolumna z ciężkiemi wozami, może artylerją, po zmierzchu w lesie nie rozpoznano, słychać było rosyjską rozmowę. Nasi ostrzelali oddział nieprzyjacielski, powstało jakieś duże zamieszanie w kolumnie, wszystko zaczęło się cofać zpowrotem na wschód. Teraz droga wolna!"

http://rcin.org.pl

— Tak więc — myślę — tłumaczy się zagadka, dlaczego niema meldunków; poprostu patrol południowy teraz jest od nas odcięty we Władysławie, może rozbity i rozproszony. Czapelski tak samo!

Przyśpieszać wymarsz! Błyska mi myśl, by śpiesznie wymaszerować i iść za cofającą się kolumną w stronę Czapel. Moskale są już i tak w strachu, gdy się cofają; gdyby się zatrzymali, to im ten strach powiększę. W każdym razie pierwsza walka z już zdemoralizowanym, cofającym się nieprzyjacielem.

— Czy gotowi tam do wymarszu? Posłać ordynansów z rozkazem o pośpiech. Zapowiedzieć Śmigłemu, że zaraz do niego przychodzę. Zaraz powinniśmy maszerować!

Rzucam rozkazy, pali mnie poprostu ziemia pod stopami, nie mogę sobie znaleźć miejsca. Sztab w szacunku dla mego rozdrażnienia zachowuje się cicho, co jeszcze bardziej mnie drażni. Jestem tak zły, tak wściekły, że biłbym kogo z rozkoszą i zadowoleniem. I to piekielne pragnienie! Piłbym i piłbym bez końca, przeplatając picie papierosami.

Meldunek od Śmigłego — za chwilę będzie gotów. Za chwilę! Ach te marudy z III bataljonu! Nigdy na czas, zawsze się spóźnią! Słyszę na dworze chlupot nóg końskich i głosy: — Czy tu Komendant?

Wchodzi oficer ułanów. Zabłocony, trochę blady.

— Skąd?

— Z Czapel, Obywatelu Komendancie!

http://rcin.org.pl

— Cóż tam?

— Moskale! Przyszli z Miechowa, musiałem się wycofać!

— Opowiadajcie!

Gdy dojeżdżał bez przeszkód do Czapel, słyszał za sobą strzelaninę, która się wzmagała. W Czaplach byli wtedy Moskale i, prawdopodobnie pod wpływem strzelaniny, wyszli w stronę Miechowa, bo wieś zastał pustą. Rozstawił straże u wylotów wsi, wysłał meldunek. Przed godziną, może trochę mniej, na drodze od Miechowa straż usłyszała kroki kupy ludzi i dała ognia; rozpoczęła się strzelanina. Wieś zaczęto widocznie otaczać. Było już ciemno, więc sądzić może o tem tylko z tego, że strzelano do wsi z różnych stron i że słyszał gwizdki i nawoływania się od północy i południa. Gdy Moskale wchodzili już do wsi od wschodu, wycofał się ze wsi, a że słyszał strzały i na tej drodze, skąd przybył, więc naprzełaj wziął kierunek na Ulinę. Wracając, znalazł swego żołnierza, posłanego poprzednio z meldunkiem, który zabłądził i dlatego w porę nie wręczył meldunku.

Nic więc z moich lisich zamiarów maszerowania za cofającą się kolumną! Ziemia się pode mną rozstępowała. Sądząc z opisu, musiała to być już piechota, więc nienajbardziej przednia straż rosyjska. Alarm już idzie dokoła — i na zachodzie, i na wschodzie, za chwilę może nam być bardzo ciepło! A te marudy jeszcze niegotowe!

— Idę już do Śmigłego! — mówię z nagłą decyzją.

http://rcin.org.pl

Sztab, milcząc, stoi dokoła. Słyszał raport ułana; czuję, że wisi na ustach u wszystkich pytanie — dokąd?

— Idziemy na Władysław! — mówię — nie można na Czaple, może się uda na Władysław.

Szef zwraca się do mnie z cichą prośbą, bym pozwolił mu iść obok siebie w szpicy.

— Nie! — odpowiadam prawie ze złością — zostaniecie tam, gdzie wskazałem, gdy ze mną co się stanie, obejmiecie komendę.

Szef, widząc moją niecierpliwość, prosi już tylko — zawsze jest metodyczny! — bym zaczekał z ostatecznym wymarszem, nim nie sprawi kolumny, żebyśmy w nocy się nie pogubili i nie rozerwali się na części. Zgoda, — zamelduje mi przez Kasprzyckiego, że wszystko gotowe.

Wreszcie wychodzę. Owiewa mnie zimne powietrze i odrazu zaczynam rozumieć, skąd ta zwłoka w wymarszu. Jest tak ciemno, że o dwa kroki nic nie widać. Liczyłem na to i chciałem jeszcze bez księżyca dojść do skrzyżowania drogi mojej do Władysława z drogą Czaple Małe — Iwanowice przy Wiktorce. Po tej drodze szedł na zachód z Czapel główny ruch wojsk rosyjskich. Tu spodziewałem się starcia i chciałem ciemności dla ukrycia swej słabości. Teraz jednak ta ciemność szalona, zwiększona jeszcze przez to, że na mój rozkaz zasłonięto wszędzie okna, istotnie przeszkadzała wymarszowi. Kazałem zaraz w domach, stojących przy zakrętach drogi, odsłonić okna i zapalić światło.

Wieś wyglądała, jak wymarła. Ludność ukryła się skrzętnie, oczekując bitwy w ich zagrodach

http://rcin.org.pl

lub na ich zagonach. Po bardzo ciężkiem błocie dotarłem do kwatery Śmigłego. Już kolumna I bataljonu stała na ulicy, narzekając na III, który jeszcze nie nadążył z wyjściem. Wpadłem odrazu na Śmigłego z narzekaniem na marudztwo. Śmigły i jego adjutant, Młodzianowski. tłumaczą się: jest tak ciemno, musieli parę płotów rozwalić, by łatwiej było wychodzić na ulicę, oprócz tego, idąc w awangardzie, chcą mieć przewodnika. Właśnie czekają na niego.

Panuje tu w tym ciepłym, jasno oświetlonym pokoju atmosfera wielkiego spokoju. W oczekiwaniu na przewodnika wypijam jeszcze szklankę mleka z doskonałą bułką. Już to sztab Śmigłego zawsze jest doskonale zagospodarowany! Młodzianowski żąda jeszcze koniecznie, bym na drogę wziął do kieszeni i bułkę, i trochę cukierków. Zgoda, byle prędzej! Nie mam dotąd spokoju wewnętrznego, przebiegają po skórze dreszcze, mam poprostu dosyć tego czekania, tej wewnętrznej męki. Śpieszno mi do rozdarcia tajemniczej zasłony, kryjącej naszą najbliższą przyszłość, którą, zgodnie z chłodną oceną sytuacji, uważam za tragiczną.

Przyprowadzono przewodnika — ma nas doprowadzić do Wiktorki. Wychodzimy. Zaczyna się ostatni akt naszej tragedji czy komedji, jeszcze nie wiem. Do głowy, jak wino, raz jeszcze rzuca mi się cały szereg wątpliwości, cały ciężar odpowiedzialności. W głowie mi się trochę mąci, chwieję się na nogach i muszę szukać oparcia na twardem, silnem ramieniu Śmigłego. Przygląda on mi się trochę zdziwionym

http://rcin.org.pl

wzrokiem, lecz natychmiast otacza mnie troskliwą opieką.

Jesteśmy na ulicy w błocie. Przed nami o kilkanaście kroków szpica z pięciu chłopców z 1-ej kadrowej kompanji, z oficerem na czele. U wyjścia ze wsi oczekuje mnie szef z 2 oficerami ordynansowymi. Jeszcze raz prosi, by zaczekać, nim cała kolumna nie wyciągnie się do marszu. Mamy przejść tysiąc kroków i zatrzymać się. Wystarczy to do wyprowadzenia kolumny ze wsi.

Przechodzimy ten tysiąc kroków i stajemy w oczekiwaniu meldunku szefa. Ogarnia mnie znowu ten cudowny stan, jaki odczuwałem przy wyjściu z Wolbromia. Jestem zupełnie panem siebie, myśl pracuje żywo i wyraziście. — Tak muszą się czuć — myślę sobie — wszyscy wielcy i mali awanturnicy, gdy przystępują do wykonania swych zamierzeń, gdy po przejściu Rubikonu wahań powiedzą sobie: Alea iacta est! Oglądam się. Na prawo — to jest na zachód — rozpala się na chmurnem niebie łuna pobliskiego pożaru. Słyszę, jak żołnierze szepczą do siebie: — Tam są kozacy!

— Ba, — chce mi się im powiedzieć — gdzie ich teraz w pobliżu niema?

Wschód zaalarmowany przez Czaple, zachód przez kozaków, z którymi mieliśmy potyczkę tutaj, w Ulinie, południe prawdopodobnie przez patrol Dreszera, bo od niego niema słowa meldunku. Obliczam zimno i chłodno. Przed sobą aż do rozwidlenia dróg na Czaple i Wiktorkę mam zapewnioną drogę przez kompanję V bataljonu. Żadnego niepokojącego meldunku od niej nie

http://rcin.org.pl

mam, więc ten kawałek drogi pewno da się przejść swobodnie. Prawdopodobnie też i dalszy kawałek drogi, idącej na południe od Wiktorki. Tam przecinamy drogę do Iwanowic. Tam będzie pierwsza próba. Druga — Władysław. Dalej nie chcę liczyć, bo gdy te dwie wypadną fatalnie, nie trzeba będzie już szukać trzeciej, wystarczą te dwie. a jeżeli nie, no, to będzie czas się zastanowić potem.

Jest Kasprzycki. — Czy już gotowe?

Nie, szef prosi, by jeszcze ruszyć naprzód o 500 kroków, koniec bowiem kolumny jeszcze jest pomieszany we wsi. Idziemy trochę dalej w las, gdzie na szczęście już błota niema — sucha, piaszczysta, lecz twarda po deszczach droga. Łuna na prawo zmniejsza się, natomiast na niebo wylazi niepożądany księżyc. Niebo, coprawda, zachmurzone, ale jednak światła jest dosyć, aż nadto dosyć na naszą imprezę. Łatwiej będzie maszerować, ale też i znikła osłona, która dawała nam zupełną ciemność.

Wypalamy tymczasem ostatnie papierosy, za chwilę w marszu, zgodnie z rozkazem, palić nie będziemy. Nareszcie Kasprzycki z meldunkiem, że wszystko gotowe. Ruszamy z opóźnieniem, co najmniej godzinnem. Idziemy lasem. Przed sobą widzę żwawo poruszającą się szpicę. Ale co to? Idąc tuż skrajem drogi, najbardziej ubitą ścieżką, zaczepiam o coś. Doprawdy nogi ludzkie! Uderzam po nich szpicrutą. Z krzaków wyskakuje naprzód jeden, potem drugi żołnierz — obaj zaspani.

— Co to jest? Skąd to, obywatele? — pytam.

http://rcin.org.pl

— Z piątego bataljonu — odpowiadają nieśmiało.

— Cóż tu robicie?

— My? Na straży.

Wpadam w pasję. — Kulą w łeb — syczę — za taką straż! Spać się im zachciało, gdy od nich zależy całość oddziału. Łajdaki! Precz, do swojej kompanji, będziecie surowo ukarani!

Ba, po kilkudziesięciu krokach spotykam to samo — nowa para, we śnie pogrążona. Nigdy nie biłem w ciągu wojny żołnierza. To był jedyny raz, którego się dotąd wstydzę. Budziłem chłopców uderzeniem silnem nogą, dusiłem się wprost z wściekłości.

Po obudzeniu już piątej pary spotykam komendanta kompanji.

— Co robicie, obywatelu? Wszyscy wasi ludzie śpią, jak zabici!

— Ach, Komendancie! — mówi — biegam ciągle i budzę, tak są zmęczeni, że ledwie zostawić, a za chwilę już wszystko śpi.

— To kazać im chodzić, do licha, a nie stać na miejscu! Nigdy z was nie będzie dobry oficer! Zebrać tę bandę i doczepić do końca kolumny V bataljonu. Czy i tam u rozwidlenia tak samo śpią?

Oficer tłumaczy się jeszcze. — Nie, tam nie śpią. Kawalerzyści podjechali trochę dalej i w tej chwili meldowali, że nic nie słychać. — Wszystko spokojnie.

Dawno to było, a jednak dotąd nie mogę zapomnieć tego wrażenia i tej chwili. Dotąd na dnie duszy leży jakby żal jakiś do V bataljonu,

http://rcin.org.pl

pomimo, że dziesiątki razy zmazał swą winę walecznością i doskonałem żołnierskiem zachowaniem.

Mijamy rozwidlenie dróg, ostatnią placówkę z kilku konnych, i wkraczamy wreszcie na drogę niezabezpieczoną. Co do mnie, jestem zupełnie już spokojny, — wzburzenie wewnętrzne wyładowało się w ruchu. Pozostała tylko ta wewnętrzna gorączka, która każe żywiej bić sercu i jaśniej myślom pracować. Oglądam się za kolumną, co tuż za mną kroczy. Odczuwam jej psychę. Żołnierze wiedzą, w jakiem są położeniu. Zresztą ostre zarządzenia marszowe, zakaz kładzenia się, obchodzenia błota, słowem — wszystkie te niezwykłe rozkazy musiały nawet w najciaśniejszym mózgu obudzić myśl, że się dzieje coś nadzwyczajnego. Cisza panuje w zwykle gwarnych szeregach, słyszę nieraz, jak nieostrożne brzęknięcie bronią napotyka na szeptane wymyślania kolegów. Karabiny najeżone bagnetami. Idziemy, jak duchy, w przestrzeń. Czuję w kolumnie wolę bronienia się do ostatka.

Śmigły budzi mnie z rozważań, chwytając mię za rękę i podnosząc swoją na znak zatrzymania kolumny. Szpica coś dostrzegła. Podchodzi od niej jeden z meldunkiem, że na prawo od drogi jakieś zabudowania, dostrzeżono tam konie, poszedł patrol dla zbadania sprawy. Po chwili wracają z dwoma końmi. Konie osiodłane stały pod płotem bez jeźdźców koło siana. Nikt ich nie pilnował. Oglądam konie, nie wyglądają na kawaleryjskie, powiedziałbym raczej, że kozackie, lecz siodła kawalerji austrjackiej. Czy nie z pa-

http://rcin.org.pl

trolu Dreszera? Każę je zaprowadzić na koniec kolumny do Beliny z rozkazem zameldowania, czy nie poznaje koni. My — marsz dalej!

Po paru minutach szpica podejmuje z ziemi parę przedmiotów, przynoszą mi je. Karabinki Manlichera. Teraz już jestem pewien. To z patrolu Dreszera. Była tu z pewnością potyczka, paru naszych legło czy zostało rannych. Oto więc rozwiązanie zagadki, dlaczego od Dreszera nie było meldunków. Ale gdzie nieprzyjaciel? Musi być gdzieś blisko. Te zabudowania to zapewne Wiktorka. Pytam o to przewodnika. Wymienia mi jakąś inną nazwę, której na mojej generalnej mapie 1:200000 niema.

Już nie pierwszy raz się przekonuję, jak marną podstawą dla wojny była austrjacka mapa generalna Królestwa. Zda się, że ją robiono co najmniej 20—30 lat temu, gdyż te zmiany, które na terenie w porównaniu z mapą znajdowałem, tylko przez dłuższy czas mogły powstać. Na kartach forma lasów inna, mnóstwa osiedli ludzkich niema, drogi często akurat inaczej chodzą, niż na mapie. Więc i teraz — według mapy pierwszem osiedlem, które mieliśmy napotkać na skrzyżowaniu dróg, powinna była być Wiktorka. Przewodnik zaś sypie nazwami, których wcale na mapie niema; ba, okazuje się, że i Wiktorka wcale na rozwidleniu dróg nie stoi, a tak się nazywa folwarczek, stojący nieco na uboczu. Do skrzyżowania dróg mamy jeszcze prawie dwie wiorsty. Tam dalej zaś w stronę Władysława droga, a znowu wbrew mapie. Zaczynam się obawiać, czy przewodnik mnie nie oszukuje. Ale nie! kie-

http://rcin.org.pl

runek drogi jest dobry, no i skrzyżowania dróg dotąd nie było żadnego.

Naprzód, nie traćmy czasu! Mamy przed sobą jeszcze tyle drogi, tyle trudów! Cisza naokoło absolutna, cisza taka, jaka tylko bywa po długich jesiennych deszczach, gdy wszystko w przyrodzie ciężko przemokłe zdaje się dumać nad ubiegłem, pełnem życia i zmian latem i przy dogorywującej jesieni cicho zasypiać drzemką przedzimową. Niebo lekko zachmurzone, obłoki przepuszczają mnóstwo bladego światła księżyca. Jest tak cicho i spokojnie w naturze, że się zapomina o nieprzyjacielu.

Maszerując, zaczynam już sobie układać w głowie swój raport o naszej eskapadzie i mam już ochotę przeklinać myśl szefa o zostawieniu kuchni w Ulinie.

Po pewnym przeciągu czasu las rzednie, przed oczami szeroka polana. Widzę białą taśmę drogi, która biegnie, by przeciąć naszą. To owa Wiktorka z mapy, nie istotna. Na samem skrzyżowaniu dróg na niewielkim pagórku stoi chata, od niej na zachód idzie niedługi zresztą szereg innych chałup. Dalej droga nasza jest osłonięta od wschodu lasem, na zachód jakaś szersza otwarta przestrzeń. Cicho i tutaj. Oczy biegną we wszystkich kierunkach, nic nie dostrzegając, uszy nic podejrzanego nie słyszą. Za mną miarowy chód kolumny piechoty. Gdyby tu był nieprzyjaciel, już musiałby być zaalarmowany! A jednak tą właśnie drogą ciągnęły wozy i armaty, tutaj niedaleko padały strzały.

http://rcin.org.pl

Szpica posuwa się szybko ku chacie, jestem za nią ze Śmigłym o dwa, trzy kroki, kolumna o jakieś dwadzieścia, trzydzieści kroków za mną. Ubita, szeroka, prawie jak droga, ścieżka prowadzi na pagórek, tuż obok chaty. Idziemy po tej ścieżce i nagle, gdy szpica zbliża się do węgła chaty, słyszę grubym, basowym głosem wypowiedziane sakramentalne słowa straży rosyjskiej: — *Stoj, kto idiot?*

Widzę, jak szpica zawahała się jedną sekundę i cofnęła o kilka kroków, tak, że musiałem też parę kroków zawrócić, schodząc z pagórka. W chacie usłyszałem jakiś gwałtowny ruch, parę krzyków. Śmigły już rzucił rozkaz: — Druga kompanja naprzód, przeszukać domy! Po chwili szybki tętent koni w galopie, oddalający się w kierunku południowo-zachodnim, potem szereg strzałów, gwizd kul, idących gdzieś blisko. Szpica już była w chacie. Trochę za późno, nikogo już tam nie było.

Przez te krótkie chwile przez głowę przebiegły mi błyskawicą różne myśli co do dalszych mych kroków. Przebiegły, zostawiając tak głęboki i wyraźny ślad w mózgu, że dotąd z fotograficzną ścisłością ich przebieg powtórzyć jestem zdolen. Oto ich treść:

Jest to placówka nieprzyjacielska. Umyka w stronę oddziału, który zabezpiecza. Więc tam na południo-zachodzie jest większa siła, która już przez strzały jest zaalarmowaną. Najbezpieczniej jest zejść z drogi temu oddziałowi, skręcić na lewo w stronę Czapel i potem w las na południe, w stronę Władysława. Tu zostawić kom-

http://rcin.org.pl

panję w arjergardzie, tę, która teraz przeszukuje domy. I zaraz krytyka: — Stracę mnóstwo czasu, z kawalerją brnąć przez gęsty las trudno, a w nocy i piechota łatwo straci drogę. Niebezpieczeństwo wtedy z prawa od otwartej przestrzeni, gotowi nas ostrzelać. Będę miał rannych; niewiadomo, co z nimi robić — ani zostawić, ani ciągnąć za sobą. Wysłać na prawo osłonę czy patrole dla zbadania. I czekać? Nie! — I wreszcie krótka, ostra decyzja: — Czasu nie tracić, maszerować wprost kolumną!

Byłem z decyzją gotów, gdy Trześniowski, dowódca drugiej kompanji, przyszedł z raportem, że nikogo niema, a wzięty tylko koń, widocznie kozacki, z długą grzywą i ogonem, z siodłem kozackiem, uzdą, nabijaną posrebrzonemi gwoździami; pewno podoficerska szkapa.

— Maszerować dalej! — mówię do Śmigłego.

Śmigły prosi o pozwolenie zmienienia awangardy i szpicy. Nie podoba mu się, że chłopcy w szpicy zawahali się sekundę po okrzyku straży kozackiej. Drugie: wypuścili z rąk przewodnika, który zdążył się wymknąć.

— Gapy! Sentymentalne inteligenty! — mruczę. Nie wzięli przewodnika na sznurek.

Śmigły raportuje, że w awangardzie i szpicy pójdzie druga kompanja. Chwilka zwłoki, bierzemy z tej samej chaty gospodarza jako przewodnika. Niemłody to już człowiek, stęka, gdy żołnierze wyprowadzają go nawpół ubranego z chaty. Ma na bieliźnie naciągnięty kożuch, żegna się kilka razy, gdy go paru żołnierzy bierze pod ręce. Ruszamy.

http://rcin.org.pl

Te parę minut, spędzonych na rozstaju dróg przy chacie, zostaną mi w pamięci na zawsze. Nigdy nie byłem tak blisko nieprzyjaciela, by słyszeć wyraźnie jego słowa, nigdy, zdaje się, nie myślałem tak szybko, jak wówczas. Dlatego też nieraz potem, gdym przemyśliwał raz jeszcze tę chwilę, zastanawiałem się, czy istotnie miałem rację, wydając rozkaz maszerowania dalej, bez zmiany kierunku. Że tym razem postanowienie moje nie wyszło nam na złe, to wcale nie dowód, by rozkaz mój był racjonalnym. Niewątpliwie było to najryzykowniejsze wyjście ze wszystkich możliwych kombinacyj, jakie się nasuwały, i gdybyśmy mieli przeciw sobie silniejszego wolą nieprzyjaciela, to moja decyzja kosztowałaby nas bardzo drogo. Miała ona za sobą to, że była najprostszą i wymagała najmniej czasu dla wykonania. Było to, jak mi się zdaje teraz, główną i, dodam, niemało ważną jej zaletą. Istotnie bowiem czasu wiele do stracenia nie mieliśmy.

Od naszego przewodnika dowiedziałem się o opowiadaniach kozaków, że za godzinę miała tu nadejść większa siła, prawdopodobnie z powodu alarmu, zrobionego przez nas. Bardzo więc być może, że przy skręcie na lewo wpadłbym właśnie na zbliżających się wrogów. Ale także prawdą jest, że gdyśmy odmaszerowali, to na naszą arjergardę — kawalerję — prawie że najechała zaalarmowana sotnia kozaków. Że kozacy zamiast być dzielnymi żołnierzami i otworzyć na nas ogień, któryby zmusił mnie do zatrzymania, uszanowali ciszę jesiennej nocy i rozminęli się spokojnie z naszymi ułanami, to wcale nie dowód, że moja decyzja nie była naj-

http://rcin.org.pl

ryzykowniejszą w tem położeniu. Powtarzam, na chłodno rozstrzygnąłbym prawdopodobnie tak samo, właśnie dla uniknięcia straty czasu.

Miałem przed sobą jeszcze opętanych trzydzieści kilka kilometrów, które przejść mogłem jedynie w nocy. W perspektywie zaś nad ranem — bój z Moskalami, którzy, jak przewidywałem, muszą gdzieś stanowić osłonę przed fortami Krakowa. Musiałem więc śpieszyć.

Gdyśmy ruszyli od Wiktorki, kazałem dla ostrożności iść pod samym lasem, tak, by być w cieniu drzew, zasłaniających nas od blasku księżyca. Drżało we mnie serce, oczekiwałem wciąż strzałów z prawej, odkrytej strony. Lecz minuty szły za minutą, strzałów nie było. Zacząłem się uspakajać i myśleć o następnym etapie — Władysławie. Pierwszy — Wiktorkę i drogę z Czapel do Iwanowic — minęliśmy szczęśliwie. Mam teraz dowód, że jesteśmy istotnie w kraju, obsadzonym przez nieprzyjaciela. Jest noc, drogi więc są wolne, lecz wsie? Te pewno są zajęte przez rozkwaterowane na noc wojsko. Dajmy nato, że droga, po której idziemy, nie jest drogą marszową dla wojska, idącego na zachód; my się poruszamy na południe i Władysław nie stoi na skrzyżowaniu dróg, jak Wiktorka, ale zawsze jakaś boczna kolumna, tabor, czy kawalerja, dla zaszanowania koni i postawienia ich pod dach na noc, może zajmować Władysław. Dreszer ze swym patrolem nie dojechał pewno do Władysława, znaleźliśmy przecie po drodze konie i karabinki z jego patrolu. Męczyły mnie te myśli w drodze do Władysława. Nie dałem

http://rcin.org.pl

sobie jeszcze z niemi rady, gdyśmy wyszli z lasu, i wkrótce zdaleka ujrzałem pierwsze domy wsi.

Tu podskoczył do mnie szef z propozycją, aby Władysław obejść wprost polami. Zapytałem przewodnika, czy da się to zrobić. Wlot zrozumiał on naszą myśl i odrzekł, że obejść Władysław można doskonale. Za tamtym pagórkiem z prawa jest długi wąwóz, który otacza wieś dokoła i wyprowadza na drogę, idącą do Słomniczek. Kazałem iść w tamtą stronę, porzucając drogę do Władysława. (Nie wiedziałem, że Dreszer stał wówczas we Władysławie. Historja jego jest ciekawa. Jeszcze za ciemna zajął on Władysław, wziąwszy taborek rosyjski z chlebem, mąką i owsem. Było tam tak ciemno, że parę razy kozacy wjeżdżali do wsi, zajętej przez niego. Padały strzały. Meldunki dojść do mnie nie mogły, bo za każdym razem jadący z meldunkiem znajdował drogę przy Wiktorce zajętą przez Moskali. Dwa konie i karabinki istotnie należały do ludzi z jego patrolu. Byli to rekruci, którzy nie umieli jeździć konno i spadli ze swych rumaków. Dreszer samodzielnie, nie doczekawszy się naszego przyjścia, cofnął się do Krakowa. Dwaj nieszczęśliwi rekruci także nie zginęli. Przebrali się za chłopów i zostali przez przemytników doprowadzeni szczęśliwie też do Krakowa. Usłuchawszy szefa, straciłem, jak teraz sądzę, jakie półtorej godziny. Niewątpliwie jego rada czyniła odwrót pewniejszym i mniej ryzykownym, chociaż bardziej uciążliwym).

Skręcamy z drogi na prawo, na świeżo zorane pole, i zaczynamy zwolna wchodzić na pagórek. Jakaż to wściekła różnica maszerować po drodze,

http://rcin.org.pl

a iść bezdrożem po zoranych polach. Nogi grzęzną gdzieś w bruzdach, miękka ziemia oblepia buty. Doprawdy, gdyby nie ta konieczność śpieszenia, gdyby nie te nerwy naprężone, nie dałbym ani ja, ani moi żołnierze rady w tym dzikim marszu po bezdrożu. Odpoczywalibyśmy z pewnością co 10 minut. Teraz szło się bez wytchnienia prawie. Gdy mi serce od zmęczenia trochę dokuczać zaczynało, stawałem na chwilę, nie zatrzymując kolumny, by odetchnąć głębiej i spokojniej. Dało mi to możność obejrzenia parę razy kolumnę, wciągającą się na pagórek. Cudowny widok! Ledwie dostrzegalny szary wąż pełznął po równie szarej ziemi do góry. Cisza była absolutna. Trochę w dole, na lewo od nas, tonęła w szaro-srebrnej mgle, również w ciszę pogrążona wieś Władysław. Widziałem, że żołnierze, równie jak ja, zezowali na lewo, na wieś, gdzie się spodziewano, że są Moskale. Każdy starał się stąpać jak najciszej, nieledwie szedł na palcach. Nie spostrzegałem nikogo, ktoby występował z szeregów na bok — rzecz tak zwykła w każdym marszu. Kolumna zdawała się nie być zbiorem jednostek-atomów, lecz jednolitą masą, wyginającą się w ładnych skrętach.

Z pagórka zaczęliśmy się spuszczać po bardzo spadzistej ścianie do głębokiego wąwozu. Nie mając laski ani karabinu do oparcia się, już miałem zamiar poprostu stoczyć się na dół, gdy poczułem obok siebie podtrzymującą mnie rękę Śmigłego.

— Jezus, Marja! — przemknęło mi przez głowę — jak tu przejdzie kawalerja. Kasztanka mi na pewno nogi połamie w tym wertepie. — A jednak przeszła i jazda, i kasztanka. Wiele ten może, kto musi.

http://rcin.org.pl

Tu, na dnie wąwozu, postanowiłem na chwilę zatrzymać kolumnę. Przy schodzeniu z tak spadzistego zbocza, podczas którego każdy musiał pomagać sobie nieledwie rękami, by się nie przewrócić, kolumna musiała się rozluźnić. Trzeba dać czas, by się ona uporządkowała. Zresztą drżałem o konie i chciałem doczekać się meldunku, czy nie było jakiego wypadku. Skorzystałem z tego czasu, by rozejrzeć się na mapie. Okryto mnie zewsząd płaszczami i przy latarce elektrycznej przejrzałem i zmierzyłem drogę przebytą i tę, która jeszcze była przed nami. Pozwoliłem sobie na wypalenie dwóch papierosów w tem ukryciu. Co za niewypowiedziana przyjemność! Przypomniały mi się młode studenckie lata, gdy się również tak chyłkiem i na schowanego zaciągało dymkiem.

Jakże ciężko jednak było potem wstać i ruszać. Nogi jakby nalane ołowiem, głowa ciężka, twarz i oczy jakieś rozpalone. Jedyne uczucie, jedyna myśl — to wyciągnąć się tu, w tym parowie, i leżeć, niech się co chce dzieje! Z przerażeniem pomyślałem, że tak prawdopodobnie czuje cała kolumna, a do odpoczynku jeszcze daleko, i kto wie, co nas jeszcze po drodze czeka!

Manewrowaliśmy tym wąwozem długo; sądzę, nie mniej, niż dwa i pół kilometra. Orjentowałem się, iż pomimo zakrętów idziemy w dobrym kierunku: równolegle do wsi Władysław, w kierunku południowo-wschodnim. Była to najbardziej romantyczna część naszej romantycznej drogi. Wciśnięci w ciasny, o stromych, spadzistych brzegach wąwóz, mogliśmy sobie wyobrażać, że jesteśmy gdzieś w górach, nie na polskiej równinie.

http://rcin.org.pl

Było tu trochę ciemniej, bardziej tajemniczo, a zatem jakgdyby bezpieczniej. Śmiałem się sam z siebie, z tego dziwnego uczucia bezpieczeństwa w ciasnym wąwozie, gdy rozum mój mówił mi akurat co innego, że właśnie w tym głupim parowie najmniejszy oddział nieprzyjacielski może nam zadać jak największe straty. Śpieszyłem więc, by wyjść co prędzej na teren bardziej otwarty.

Przewodnik nasz stękał i narzekał, że dalszej drogi nie jest bardzo pewien. Nawinęły się nam po drodze dwie chaty, stojące w rozszerzeniu wąwozu. Kazałem je obejść i, jeżeli są ludzie, ściągnąć stamtąd nowych przewodników. Sam wszedłem do jednej z chałup. Czekając na gospodarza, który się ubierał, wypaliłem z rozkoszą raz jeszcze papierosa. Tu wreszcie rozstrzygnąłem ostatecznie kierunek naszego dalszego marszu.

Po kilku pytaniach przekonałem się, że gospodarze są zawodowymi przemytnikami. Cała ta awantura przeprowadzania nas przez linje rosyjskie niezwykle im się podobała. Opowiedzieli mi, że po drodze Słomniki-Skała przeciągnęło dużo wojska na zachód. Bojów większych nigdzie w tych okolicach nie było. Trochę strzelano dzisiaj wieczór koło Władysława, co to było jednak — nie wiedzą, bo do Władysława nie chodzili.

Wybrałem sobie na mapie lasek, niedaleko od szosy Kraków-Miechów, koło Widomej. Postanowiłem tam dotrzeć. Trzeba było przedtem przeciąć drogę Słomniki - Skała. Kazałem przewodnikowi prowadzić nas przez pola tak, aby przeciąć tę drogę akurat pośrodku, pomiędzy dwoma wsiami, które, jak przypuszczałem, musiały być zajęte

http://rcin.org.pl

przez maszerujące na zachód wojsko rosyjskie. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia z Moskalami przypuszczałem, że uda mi się to zrobić, o ile tam dotrzemy jeszcze w nocy. Co da lasek, do którego dążyłem, aby dać spocząć ludziom, to już rzecz szczęścia. Albo wpadnę tam na przypuszczalną osłonę rosyjską od Krakowa i wtedy pójdę odrazu na bagnety na zaskoczonych i niespodziewających się niczego ztyłu nieprzyjaciół, by drogę do Krakowa sobie otworzyć, albo, gdy będę szczęśliwszy, spocznę w lesie na godzinę lub półtorej po tak piekielnie nużącym marszu.

Przewodnicy wlot zrozumieli moje polecenie i obiecali sprawnie nas doprowadzić. Starego przewodnika z Wiktorki, pomimo, iż błagał, abym go zostawił, wziąłem ze sobą. Bałem się, by nie spotkał gdzie kręcących się kozaków i nie naprowadził ich na nas. A teraz marsz! E! jeszcze jednego papierosa, tem przyjemniejszego, że jakby skradzionego od siebie samego, wypalonego z pośpiechem. Wyznaję otwarcie, że w tej chwili nie miałem nadziei zapalenia nazajutrz spokojnie papierosa w Krakowie. Wydawało mi się to prawie niepodobieństwem.

Nasz wąwóz znacznie się rozszerza, na prawo zdala migocą jakieś światełka, od wąwozu idą na lewo rozgałęzienia. Przewodnik wskazuje na prawo i mówi, że takbyśmy szli na Iwanowice, ale my musimy teraz wyjść z wąwozu na górę, na drogę, prowadzącą z Władysława do Celiny, gdzie, jak mnie zapewniają, nocuje kawalerja rosyjska, i stamtąd przez pola, wprost na drogę od Słomnik do Skały.

http://rcin.org.pl

Wyjście z wąwozu jest jeszcze bardziej strome, niż zejście do niego. Drapię się w górę rękami i nogami, serce mi się tłucze gwałtownie w piersiach, myślę z przerażeniem o kasztance, która ma tę samą drogę odbywać, wreszcie staję zasapany na górze. Rzucam okiem na wszystkie strony. Na lewo w mgle widzę koniec wsi Władysław, przed sobą o sto kroków szereg drzew, stojących prawdopodobnie na miedzy, na prawo rozgałęzienie wąwozu, a za nim szeroka przestrzeń szarego, zoranego pola. Posuwamy się naprzód. Z wąwozu z trudem wylazi za mną kompanja za kompanją. I nagle gdzieś na lewo od nas padają strzały. Jeden, drugi, potem kilka naraz. Kule nie gwiżdżą nad nami, więc nie w naszym kierunku strzelają. Wszystko zamarło. Bezwiednie podniosłem rękę, by zatrzymać kolumnę; słyszę szeptem dany rozkaz Śmigłego: — Padnij! — Żołnierze i przewodnicy znikli, przywarli do ziemi.

Wysunąłem się ze Śmigłym przed szpicę ku drzewom, tam położyłem się i zacząłem uważnie wpatrywać się w szaro-srebrną przestrzeń. Całą duszę włożyłem w oczy, by przebić niemi zasłonę mgiełki, a na dnie duszy dręczące pytanie — czyżby już? Nie. Strzałów więcej niema. Na lewo, w stronę Władysława, nic nie widzę, wprost przed sobą także. Zwracam oczy na prawo i... widzę jasno o paręset kroków od siebie kilku konnych. Jadą stępa, jeden na przedzie, o kilka kroków za nim trzech innych. Odróżniam, że nie są to nasi; nad nimi, we mgle, widzę coś jakby długą kreskę, wznoszącą się ku niebu — piki, w które uzbrojona jest cała kawalerja rosyjska, nasi zaś ułani i ka-

http://rcin.org.pl

walerja austrjacka ich nie posiadają. W głowie przemyka mi się znowu tysiąc myśli, będących odpowiedzią na ciężkie pytanie: co robić?

Od nawału myśli zamykam oczy, by lepiej zastanowić się nad rozkazem, który mam wydać w tej chwili i... o, przerażenie, a zarazem ulga! Przez zamknięte oczy widzę ten sam obraz: szaro-srebrną równinę, a na niej, jak duchy bezszelestne, konne postacie, zbliżające się ku nam.

— Do licha! Tego brakowało! Mam halucynacje! Zbieram całą siłę woli, szczypię siebie i otwieram oczy. Nie, nic niema, nie widzę nic. Zastanawiam się chwilę i uderzam się w czoło.

— Ośle! — powiadam sobie — przecież przy tem oświetleniu, gdybyś widział piki, tobyś napewno słyszał też tupot koni! A przecież jest cicho! Nie marnować czasu!

— Nic niema — szepce mi w tym samym czasie Śmigły — chyba można ruszać? Co, Komendancie?

— Naturalnie. ruszać! — mówię już głośno, żeby przerwać tę niesamowitą atmosferę.

Ruszamy. Wychodzimy na drogę, po której, niestety, idziemy bardzo niewielki kawałek. i gdy na lewo od nas zamigotały światełka z Celiny, skręcamy na prawo — na szerokie, zaorane pole. Znowu zmęczone nogi toną w jakiejś miękkiej masie, niezgrabnie zaczepiają o bruzdy. znowu serce od czasu do czasu wyrabia jakieś głupie brewerje w piersiach. Słyszę raz po raz, gdzieś daleko wtyle, strzały. Dla wyjaśnienia sprawy posyłam do arjergardy z zapytaniem, co się dzieje? — Nic, u nich spokojnie, strzelają gdzieś dalej na północy.

http://rcin.org.pl

Zaczynam opadać z sił. Przemagam się, lecz czuję, że wkrótce padnę. Zjadłem już całą bułkę i wszystkie cukierki, gościnnie mi wpakowane w Ulinie przez Młodzianowskiego, — nie pomaga! W głowie kręci się wciąż głupia myśl.

— Mój ty mocny Boże! i poco pozwoliłeś, by ci ludzie tyle tego pola zaorali, nogi poprostu tęsknią do jakiejś zmiany. Niechby była nawet mokra łąka, byle nie to jakieś głupie, niedopieczone ciasto, z którego tak ciężko wyciągać nogi!

Może dać spokój? Oddać komendę szefowi, samemu odejść na tyły i siąść na kasztankę; niech ta, jak umie, wyciąga nogi z tej monotonnej, zoranej ziemi. Nie, nie mogę! Przypomina mi się znowu: *Tu l'as voulu George Dandin!* Tyś tę awanturę wymyślił. Tyś naraził wszystkich na to szalone ryzyko dla romantycznej hekatomby w Krakowie czy na Podhalu, nic wolno ci przed końcem, gdy ludzie tak samo, jak ty, są zmęczeni, zrzucać z siebie odpowiedzialności. Muszę jednak szukać pomocy. Biorę pod rękę Śmigłego, opieram się mocno — jest lepiej! Dla ulżenia sobie zaczynam myśleć o Moskalach, których zostawiłem za sobą. Zaalarmowani ze wszystkich stron, zbiorą się szukać nas w Ulinie. Będą mieli głupie miny, gdy się okaże, że ptaszek wyfrunął. A te strzały za nami. Pewnikiem teraz po nocy z „nerwów" nie poznają jeden drugiego i strzelają do siebie wzajemnie. Te myśli robią mi znaczną ulgę. Taką psotę wyprawić nieprzyjacielowi!

Patrzę na zegarek — zbliża się piąta. Oho! zaraz już świt. Jak tam jest z naszą drogą? — Przewodnicy! Czy daleko?

— Już jesteśmy prawie przy drodze Słomniki-

http://rcin.org.pl

Skała — szepczą mi w odpowiedzi. — Za chwilę będziemy widzieć domy.

Istotnie. Srebrne blaski księżyca już znikły, zastąpione przez jednostajną szarość świtu. W tym szarym półmroku odróżniam na prawo i lewo domy obu wsi, pomiędzy któremi mamy przeciąć duży gościniec.

Zapomniane zmęczenie! Porzucam opiekuńcze ramię Śmigłego, znowu mam siebie w garści, a oczy skwapliwie badają przestrzeń. Zwalniamy kroku, by lepiej się rozejrzeć. Na gościńcu, w tem miejscu, gdzie mamy go przeciąć, niema nikogo — pusto. W najbliższych domach, we wsi na prawo, jest jakiś ruch. W różnych kierunkach posuwają się ogniki latarń. To jest wojsko! Chłopi u nas po wsiach latarń, by trafić do swej stodoły, nie używają. Ba! widzę w najbliższym domu, jak błyska ogień od zapałki i potem we mgle, od czasu do czasu, żarzy się ogień od papierosa. Ogień błyska wprost w oczy, więc twarz palącego jest skierowana ku nam. Ciekaw jestem, czy widzi on naszą kolumnę, — przecie jest taka widoczna już przy tym świcie. Latarń jest dużo, musi to być albo tabor, albo artylerja.

Błyska mi szalona myśl. Skierować kolumnę wprost na wieś. Nagłym napadem zakłócić spokój tam panujący, zabrać co się da i hajda do Krakowa! Opanowuję się. Do Krakowa jeszcze szmat drogi, jeszcze po drodze do niego muszą być gdzieś Moskale. Niech śpi licho! Napad by się udał, lecz potem będzie zbyt trudno. Zdążą obskoczyć i zatrzymać. Marsz więc dalej, gdy szczęśliwie nas nie

http://rcin.org.pl

dostrzega ta „wredna istota" z widocznym papierosem w niewidzialnej gębie.

Wchodzimy na ubity gościniec, przekraczamy go, by wejść znowu na zorane pole. Skręcamy ku wschodowi. Oglądamy się parę razy, czy niema we wsi alarmu. Nie, cicho i spokojnie. Cała kolumna długości kilometrowej prześlizgnęła się przez gościniec. Ba! zdaleka widzę zieloną ścianę lasu — cel najbliższy mego marszu. Czas już, bardzo czas: jest prawie zupełnie jasno, tem bardziej, że chmury się rozeszły, niebo jest czyste. Wzdłuż traktu krakowskiego, jak go nazywają w Królestwie, a warszawskiego — w Krakowie, biegną słupy telegraficzne Na gościńcu nie widać żadnego ruchu. Przeskakuję przez rów, wdrapuję się na szosę, zapuszczam ciekawy wzrok w gęstwinę pobliskiego lasu i oczekuję jakiegoś zawołania lub strzału. Nie! nic niema i cała kolumna szybkim, żwawym krokiem wkrótce kryje się w lesie.

Ach, jakaż ulga! Co będzie, to będzie! Awantura nie skończona, do Krakowa mam jeszcze 16 kilometrów i nie wiem, co spotkam po drodze. Ale odpoczynek pewny. Nie jest tak źle na świecie!

Rzucam rozkazy o osłonie lasu ze wszystkich stron, zapowiadam odpoczynek z bronią przy sobie, każę nabijać karabiny i wreszcie odpocząć, odpocząć, wypalić papierosa! Widzę na twarzach wszystkich radosne uśmiechy. Znajduje się u kogoś w manierce zimna herbata, oficerowie rzucają mi płaszcze na ziemię. Kładę się na nie, piję herbatę, palę, uśmiecham się równie radośnie, jak inni, do wschodzącego na czyste niebo słońca. Zapomnia-

http://rcin.org.pl

ne są ciężary, zapomniana męka decyzyj i zwątpień. Tak dobrze żyć na tym bożym świecie...

Po chwili zasypiam, każąc przedtem obudzić się za pół godziny. Zasypiam z rozkoszną myślą, że dalej już poniosą mnie nie własne nogi, lecz nogi mojej kasztanki, która tuż niedaleko szczypie jesienną, zwiędłą trawę.

Budzę się od huku wystrzału, budzę się, nie będąc pewnym, czy to mi się przyśniło, czy tu istotnie ktoś strzelił. Zrywam się i siadam, sięgając bezwiednie po brauning na pasie. Już oficerowie pobiegli sprawdzić, co się dzieje. Słucham, a las rozbrzmiewa brzękiem wesołych, młodych szmerów i głosów. Miałem wrażenie, że jestem na majówce z jakąś szkołą. Słońce świeciło, napełniając las blaskiem, poprzecinanym wesołemi plamami. Żołnierze zachowują się, jak miłe dzieci.

Było to ogólne odetchnięcie po przebytych trudach i wrażeniach. Ten las wydawał się końcem naszych niebezpieczeństw, jakiemś pewnem, niewzruszalnem ukryciem. Wszyscy byli zachwyceni, że jesteśmy tak blisko od Krakowa, nikt nie chciał rozumieć, że kto wie, czy i teraz nie jesteśmy wśród nieprzyjaciół. Zerwałem się, by przerwać ten majówkowy nastrój.

Nakazałem zbiórkę bataljonom. Obszedłem wszystkie, z piątym rozprawiłem się ostro za spanie na forpocztach pod Uliną. Kazałem wszystkim być na pogotowiu do marszu, nie czynić żadnych hałasów, nie rozpalać ogni, oficerom być przy swoich oddziałach.

http://rcin.org.pl

Bezwiednie jednak i sam poddawałem się poczuciu względnego bezpieczeństwa. Dotąd straże, wystawione na skraju lasu, nie doniosły o niczem podejrzanem, narazie nie spostrzeżono żadnego ruchu. Doprawdy, czy nie sen to był cały dzień wczorajszy z tą piekielnie nużącą nocą?

Zaczynam myśleć, co mam robić dalej. Przedewszystkiem pójdzie naprzód patrol ułanów, wprost drogą na Michałowice, do Krakowa. Jeśli nie spotka Moskali, to ostrzeże najbliższe forpoczty, by nie strzelano do nas, gdy ujrzą kolumnę piechoty, zbliżającą się do fortecy. W dziesięć minut potem awangarda — kompanja piechoty, a gdy do niej nikt strzelać nie będzie — reszta w kolumnie szosą do Krakowa. Tak będzie najlepiej.

Dałem odpowiednie rozkazy, pomimo, że wydawały mi się one trochę ryzykownemi.

Przewodnicy zaczęli błagać, bym ich puścił do domu. Zapłaciłem im sowicie, jeden z nich wyprosił nawet starego, siwego konia od kuchni, który zaczął kuleć w drodze. Zapowiedziałem, że pójdą sobie wtedy, gdy my ruszymy dalej, do tego czasu pozostaną pod strażą, pod którą byli dotychczas.

Wreszcie przyszła chwila, którą oznaczyłem zgóry, i pluton kawalerji wyskoczył na szosę, ruszając odrazu ostrym kłusem ku Krakowowi. Strzałów niema. Rzucam dalej kompanję awangardy, a w lesie wyciągam kolumnę. Czas! Na kasztankę i z lasu! Klacz lekko przeskakuje rów przy szosie, jestem na niej i — w tej chwili gwiżdże mi nad głową kula, gdzieś ztyłu za mną

http://rcin.org.pl

wystrzelona. Rzucam okiem na prawo i lewo i, doprawdy, śmiech mnie bierze.

Po szosie tam, na górze, gna mój pluton ułański już gdzieś w początkach Michałowic. Widzę, jak migają wśród domów wiejskich ich czapki, a z obu stron szosy umykają pędem na otaczające wzgórza grupy konnych. To Moskale. Moja kompanja awangardowa wysunęła się trochę naprzód, lecz jej *gros* zatrzymało się przy pierwszych domach, wykonując koło nich jakieś niezrozumiałe dla mnie ewolucje. Z lasu za mną już się wysuwał wąż kolumny moich bataljonów. Od czasu do czasu, gdzieś ztyłu za nami, ze strony Słomniczek, jakiś uparty i niewidzialny Moskalik strzelał i kula z jękiem pędziła nad nami w przestworza. Nad tem wszystkiem słońce napełnia świat wesołym blaskiem.

— Ruszać! Na wszelki wypadek, po minięciu pierwszych domów, rozwinąć dwie kompanje na boki, wślad za uciekającymi kawalerzystami, by nie dać im się zatrzymać i nie pozwolić im ostrzeliwać kolumny. Kompanja jedna zostanie w arjergardzie o dobrych kilkaset kroków, przy tych właśnie domach.

Sam śpieszę naprzód, by poznać przyczynę zatrzymania się awangardy. Nie potrzebuję pytać: z domów wywlekają moi chłopcy jeńców. Jak się okazało, przy pierwszem ruszeniu plutonu ułanów ukryli się niektórzy z Moskali w domach, reszta z innych chałup umknęła na prawo i lewo od drogi.

Krótkie badanie. Jest ich ośmiu. Trzech z nich z 21-ej dywizji III korpusu kaukaskiego zabłądziło, doganiając swoją dywizję, i przenoco-

http://rcin.org.pl

wało u kolegów z gwardji. Reszta to gwardziści z finlandzkiego pułku gwardji, z tak zwanej „myśliwskiej", raczej wywiadowczej, kompanji, wysłanej naprzód ku Krakowowi na wywiad i osłonę pułku, który został pod Słomniczkami. Ci, co uciekali, są tak samo gwardziści, tylko z „konno-myśliwskiego" oddziału.

— Dalej! wziąć ich w szeregi! — Naprzód! bo tam przed nami słychać znowu strzały. Tam musi mieć potyczkę mój pluton kawalerji.

Przyśpieszonym, żwawym krokiem ruszamy naprzód, kompanje rozwinęły się na boki, i widzę, jak ich łańcuchy tyraljerskie zbliżają się ku wzgórzom. Mamy się wszyscy zejść tam na górze, przy dawnej granicy. W środku wsi Michałowic zastaję paru kawalerzystów, którzy też wzięli jeńców z gwardji, z tegoż finlandzkiego pułku. Zabrano do niewoli dwunastu, z nich jeden ranny, poza tem dwóch zabitych. Było tu więcej Moskali, lecz zaskoczeni ztyłu znienacka, poszli w rozsypkę. U nas strat niema. Podporucznik z resztą plutonu popędził dalej do fortecy, wypełnić zlecone mu zadanie. Mam więc dwudziestu jeńców i kilka koni, wziętych pod samym Krakowem.

Była to ta osłona od Krakowa, której się tak bałem poprzednio w swoich rozważaniach. Najzabawniejszem jednak było to, że wkradłem się do lasu niepostrzeżenie pomiędzy przednią straż pułku i sam pułk. Ba! spędziłem w tym lesie półtorej godziny o kilkaset kroków od noclegu finlandzkich gwardzistów, od miejsca, skąd wyszli na wywiad ku fortecy! Trzeba istotnie mieć z jed-

http://rcin.org.pl

nej strony szczęście, z drugiej tak źle pełniących służbę wrogów, aby podobny kawał mógł się udać!

Na górze, przy dawnym rosyjskim urzędzie cłowym, spędziłem dobre pół godziny, nim się doczekałem zbiórki całego oddziału. Niebezpieczeństwo minęło, byłem tutaj pod osłoną armat krakowskich. Ogarniało mnie rozleniwienie i jakieś wewnętrzne roztkliwienie na widok moich kochanych chłopców, których na tak straszne przejścia naraziłem i szczęśliwie z matni wyprowadziłem. Gdzieś z pamięci wypływały wspomnienia o tem, jak przed laty z Sulkiewiczem przez tę samą *tamożnię* (urząd cłowy) przejeżdżałem z Krakowa pod obcem nazwiskiem do Królestwa. Jakże to inaczej teraz wyglądało! Przechodziłem tę samą granicę nie jak dawniej ukradkiem, lecz gwałtem, na czele wojska polskiego, niosąc, według swych dawnych marzeń, na ostrzu bagnetów upragnioną swobodę.

Lecz z chwilą, gdy z głowy spadło poczucie odpowiedzialności, brało górę nad wszystkiem zmęczenie, zmęczenie fizyczne i nerwowe. Widziałem wszystko, jak we mgle jakiejś, i gdy przyszło ruszać, z trudem dosiadłem konia. Więc we mgle spostrzegłem, że ładna z wiekowych drzew aleja, idąca z Michałowic do Krakowa, znikła, a olbrzymy drzewa, jak trupy po boju, leżały ścięte. Jak we mgle spostrzegłem pierwszy fort krakowski, najeżony zewsząd drutami, z poza których żołnierze przyglądali się nam ciekawie. Jak we mgle widziałem kwiaty, które mi wpychały krakowianki, i jakieś pudełko z ciast-

http://rcin.org.pl

kami, w ręce mi wsunięte. Wszystko tonęło mi w mgle.

Obudziła mnie kasztanka, która, nagle chrapiąc, zaczęła zwijać się pode mną i przysiadać na zadzie. Z wielkim hałasem i dudnieniem szedł naprzeciw nas automobil ciężarowy i kasztanka, wychowanica wolnej wsi, protestowała przeciw takiemu monstrum. A ja, dumny i szczęśliwy, głaszcząc ją po błyskającej złotem w słońcu szyi, uspakajałem ją słowami:

— Głupia, w twoich Czaplach nie byłaś, ale zato jesteś w Krakowie, rozumiesz? w kochanym, cudnym, polskim Krakowie, gdzie żołnierz polski z honorem umrzeć może, rozumiesz? ty czapelska istoto! Na tobie, na tobie wjadę, głuptasku, do Wilna!

Kasztanka cudów Krakowa przy samochodach zrozumieć nie chciała i drżała jeszcze na całem ciele, choć automobil dawno nas minął. Jego głuche dudnienie i warczenie, dochodzące nas z oddali, nie pozwalało się jej uspokoić.

Zawołałem Śmigłego. Kazałem mu zameldować w komendzie fortecy, że jestem chory. Polecilem rozkwaterować ludzi i zapowiedzieć w komendzie, że piśmienny raport z wywiadów dzisiaj jeszcze nadeślę. Sam ruszyłem do domu. Rozkaz, jaki dałem służącej, gdym tam ku jej zdumieniu się zjawił, brzmiał:

— Dużo, bardzo dużo herbaty i jeść, a najwięcej spać! — Spać jednak nie udało się! Przyszedł Śmigły z raportem, że go przyjęto kwaśno, że nas tu wcale nie potrzebują i że mamy się co najprędzej wynosić. Kwater mu dać nie chciano, ledwo

http://rcin.org.pl

wytargował pałac Spiski, gdzie przedtem kwaterowali legjoniści. Posłałem go na nowe targi i wieczorem otrzymałem pozwolenie pozostania w Krakowie, by ludzi wykąpać i pozwolić im zmienić bieliznę. Musiałem napisać swój raport. Nadszedł wieczór, wykąpałem się i dopiero o godzinie 12 w nocy zasnąłem, rozebrany po raz pierwszy od nieledwie tygodnia. Trzy doby nie spałem, bo godzinki podczas biwaku w Krzywopłotach i kwadransu w lasku przy Widomej liczyć niepodobna. Pamiętam, gdym ruszał na wojnę, wahałem się, czy brać na siebie komendę, gdy mam tak słabe i skłonne do nerwów serce. Gdyby mi wówczas kto powiedział, że nie będę spał trzy dni, że wytrzymam przytem 30 kilometrowy marsz pieszy po zoranem polu, nie mówiąc o moralnych przejściach, które przeżyłem— nigdybym temu nie uwierzył.

Czekała mnie jednak w Krakowie przyjemna niespodzianka. Oto, zaraz prawie po przyjściu do domu, zameldował mi się Dreszer, którego uważałem za straconego, a gdy i dwaj niefortunni jeźdźcy z jego patrolu przyszli nazajutrz do Krakowa, nie brakowało nikogo z oddziału. Cała szalona nasza eskapada z przemarszem wpoprzek jednego nieprzyjacielskiego korpusu i przedniej straży drugiego obeszła się bez strat z naszej strony.

* * *

Teraz, gdy parę lat upłynęło i myślę na zimno o przejściu przez Ulinę, nie mogę się oswobodzić od poczucia, żem przeżył jakgdyby bajkę z tysiąca i jednej nocy. Pomimo woli zawsze zadaję

http://rcin.org.pl

sobie pytanie, jak to było możliwem, gdy wydaje się nieprawdopodobnem.

Przedewszystkiem więc decyzję swoją, jak to zaznaczyłem, najzupełniej polityczną, opartem na fałszywej podstawie pod względem wojennym, na istnieniu korytarza pomiędzy armjami nieprzyjacielskiemi i to korytarza, idącego w kierunku południowo-wschodnim, z oparciem o forty Krakowa. Okazało się, że III kaukaski korpus już 9-go, tego dnia, gdy byłem w Strzegowej, swoją awangardą przemaszerował przez ten korytarz drogami Czaple — Iwanowice i Słomniki — Skała. Jakie były powody tego wyskoczenia naprzód III kaukaskiego korpusu — nie wiem. Marsz ten był tem śmielszym, że na południu flankowała go niewstrząśnięta niczem forteca — Kraków. Osłona bowiem od tej fortecy, a raczej awangarda tej osłony — pułk finlandzki gwardji — stanął około Słomnik i wysłał swe forpoczty — „myśliwskie kompanje" — ku fortecy dopiero 10-go pod wieczór. Stwierdziłem to przy badaniu jeńców, wziętych pod Widomą i w Michałowicach. Jeśli mi wolno postawić hipotezę, to będzie ona następująca: ruch mas rosyjskich był południowo-wschodni, forteca krakowska zmuszała do wystawiania przeciwko niej i zatrzymania zatem pewnej części wojska — w tym wypadku korpusu gwardji — i III korpus kaukaski, zmuszony zrobić miejsce gwardji, wyskoczył naprzód przed inne korpusy.

Faktem jest jednak, że zrobił mi on nadzwyczaj przykrą niespodziankę w Ulinie. Zaznaczę otwarcie, że gdybym choć na chwilę przypuszczał,

http://rcin.org.pl

że wpadnę w taką pułapkę, nie powziąłbym swej decyzji, gdyż wydawałaby mi się ona wprost niemożliwą do przeprowadzenia. Dodam zaś, że wiele, bardzo wiele świetnych czynów wojennych zawdzięcza swe powstanie jedynie fałszywym, nieodpowiadającym istocie rzeczy przypuszczeniom co do nieprzyjaciela, przypuszczeniom, które ułatwiają wykonanie decyzji. No, a potem, gdy *le vin est tiré*, następuje konieczność — *il faut le boire*.

W każdym razie, jeśli III kaukaski korpus, wśród którego znalazłem się rano dnia 10 listopada, sprawił mi przykrą niespodziankę i mógł mnie poprostu zdmuchnąć z powierzchni ziemi, to muszę mu przyznać, że uczynił wszystko, aby tego nie dokonać. Dotąd, wyznaję, nie mogę wyjść z podziwu, że oddział dwutysięczny mógł spokojnie spędzić dzień cały i przemaszerować noc całą wpoprzek korpusu armji, będącego w marszu w bliskości nieprzyjaciela. Jakaś poprostu nadzwyczajna lekkomyślność wojenna ze źle funkcjonującą służbą patroli i osłony. To właściwie było naszem zbawieniem.

Naprzód w Ulinie spędzamy cały dzień, gdy obok nas o parę kilometrów z jednej i drugiej strony maszeruje wojsko, idą transporty wojskowe. Gdybym był nie wysyłał patrolu Wieniawy na zachód, nie zostałbym nawet w przeciągu dnia zaczepiony. Lecz wreszcie jestem odkryty. Dwie sotnie kozaków otrzymuje od nas należyty odpór, więc powinno być jasnem dla Moskali, że nie jest to jakaś banda marudująca lub szukająca nieprzyjaciela, by mu się poddać. Zdawało-

http://rcin.org.pl

by się, że dla uniknięcia możliwego bigosu w dalszym swoim marszu naprzód powinni byliby Rosjanie natychmiast skoncentrować jakąś siłę dla zgniecenia śmiałków. Tymczasem nic się nie dzieje! Dalej na drodze Czaple — Iwanowice ostrzeliwujemy jakiś transport, wreszcie stykamy się z nieprzyjacielem w Czaplach samych. I znowu nic! Potem za Wiktorką sotnia nie ośmiela się zaczepić mojej arjergardy, gdy na nią prawie że najeżdża w nocy. Przez drogę Słomniki — Skała przechodzę kolumną kilometrowej długości tuż obok jakiejś nocującej części wojska rosyjskiego. Wreszcie w Widomej wślizguję się, już o dobrym świcie, pomiędzy pułk i jego osłonę od fortecy. Ba! półtorej godziny siedzę w lesie o paręset kroków od głównej drogi w tej okolicy i o tyleż kroków od nocujących wywiadowców rosyjskich!

Każde z tych poszczególnych zetknięć z nieprzyjacielem mogło być w tem położeniu początkiem naszej zguby, w najlepszym wypadku — powodem wielkich strat. Każde z nich kończyło się albo niczem, albo nawet naszym triumfem. Być może, że takie zachowanie się Rosjan było wynikiem ich przekonania o zupełnem rozbiciu armji austrjackiej, w każdym razie nasze ocalenie w tej ryzykownej awanturze zawdzięczamy przedewszystkiem złemu funkcjonowaniu maszyny wojskowej u Rosjan. Dodać muszę, że gdyby nie decyzja wyjścia do Krakowa, tobym narobił tam w środku maszerującego korpusu bardzo dużo bigosu i przykrości.

http://rcin.org.pl

Drugą przyczyną udania się wyprawy było niewątpliwie zachowanie się ludności okolicznej. Nie mówię tu o doskonałych przewodnikach-przemytnikach, którzy bez pudła prowadzili po bezdrożach. Ale w samej Ulinie nie przebylibyśmy nigdy tak szczęśliwie dnia 10 listopada, gdyby otaczała nas ludność wroga i obca. Nie mówię o mieszkańcach samej Uliny Małej, bo ta była w mojem ręku i stamtąd nie wypuszczałem nikogo. Ale otoczenie! W tak gęsto zaludnionej okolicy wsie leżą bardzo blisko od siebie. Więc Buk, więc Ulina Wielka wiedziały przecież o naszym pobycie w ich sąsiedztwie. Tam władza moja, mój bagnet nie sięgał i w każdej chwili każdy z mieszkańców tych wsi mógł zawiadomić kręcące się patrole nieprzyjacielskie o naszej kryjówce w Ulinie Małej. Nic podobnego się nie stało, zostaliśmy nietknięci i nieodnalezieni aż do spotkania patrolu Wieniawy z kozakami.

Trzecią przyczyną szczęśliwego wyjścia z matni — to my sami, ja i moi drodzy strzelcy. Ze złem wojskiem nigdybym nie zdołał przeprowadzić swego zamiaru. Nie idzie tu o samą technikę przeprowadzenia sprawy i o ciężary pracy fizycznej żołnierza, chociaż one odegrały w tej akcji niemałą, ważną rolę. Myślę przedewszystkiem o *morale* wojska. Zaczynając od wymarszu z Wolbromia w kierunku Miechowa, gdym się oddalał od armji austrjackiej i szedł ku nieprzyjacielowi, narażałem nerwy swoich podwładnych na niezwykłą próbę. Ja wiedziałem o celu tej próby, oni nie mieli o tem, jak się mówi, zielonego wyobrażenia. Wciągnąłem ich w Ulinę z nocnym wymarszem stamtąd. Wtedy już każdy

http://rcin.org.pl

czuł jakąś niesamowitą atmosferę dokoła i przy najmniej rozwiniętej wyobraźni niepodobna było nie odczuwać oddechu śmierci i zagłady na twarzy. A jednak przez cały czas nie było ani jednej chwili zawahania się *morale* żołnierskiej, braku dyscypliny, czy objawów depresji. Spokojnie, nawet, zgodnie z naszym charakterem narodowym i żołnierskim stylem, trochę lekkomyślnie pełniono służbę nakazaną, bez szemrania i skargi. W ciągu całego marszu nie miałem wcale maruderów, pomimo, że marsz był bardzo uciążliwy, nawet dla wtrenowanego wojska. Po niespanej prawie nocy, po uciążliwym odwrocie z Dęblina, przemaszerowaliśmy nocnym marszem z Ulinv do Widomej ... kilometrów bez odpoczynku w bardzo ciężkich warunkach taktycznych, szliśmy większą część marszu po zoranym polu, nie po gładkiej drodze. Dla najlepszego wojska jest to próba nielada! To też na głębokiem mojem zaufaniu do żołnierza i jego sił moralnych polegała duża część powodzenia. Z innym żołnierzem niebardzobym się odważył na takie ryzyko. Przypuszczam, że ta równowaga ducha żołnierskiego musiała polegać w pewnej mierze na odwrotnem uczuciu u żołnierzy — na zaufaniu do mnie.

Sam oglądam się na eskapadę ulińską zawsze z uczuciem dumy i radości. Radości dlatego, że rzadko podczas wojny przeżyłem tyle wrażeń i że już nigdy nie postawiłem na kartę dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem zaryzykował 9 listopada. Nie chcę być źle zrozumianym. Nie idzie tu o ryzyko dla ryzyka, o rozkoszowanie się ryzykanctwem, idzie o to, że wojna i wszystkie zja-

http://rcin.org.pl

wiska wojenne są połączone z ryzykiem nie fizycznem jedynie, związanem ze śmiercią — jest to ryzyko żołnierskie — lecz ryzykiem przegranej, ryzykiem nieosiągnięcia zamierzonego celu — jest to ryzyko każdego dowódcy. I jeżeli nie sądzono mi zaznać ryzyka wielkich przedsięwzięć wojennych, to na swoją skalę zaryzykowałem podczas Uliny prawie wszystkiem. Dla celu, który uznałem za godny tego, postawiłem na kartę swej umiejętności, zdolności, jednem słowem — na siebie, prawie wszystko, co miałem najdroższego — to, co uważałem za zawiązek wojska polskiego.

Z dumą zaś patrzę na Ulinę dlatego, że powziąwszy postanowienie zupełnie samodzielnie, bez odpowiedzialności przed kimkolwiek, nie cofnąłem się do końca przed jego przeprowadzeniem, pomimo, iż trudności spiętrzały mi się na każdym kroku, a ryzyko z każdą chwilą zwiększało się do niemożliwości. Otwarcie też wyznaję, że dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły. I być może właśnie dlatego słyszałem nieraz potem słowa moich żołnierzy: — Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni!

Był to więc jakby mój egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą, jak przed żołnierzami.

Skończono w Magdeburgu, w więzieniu, dnia 7 września 1917 roku.

http://rcin.org.pl

Mała Ulina

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LIMANOWA — MARCINKOWICE.

Wielka, historyczna bitwa pod Limanową zaczyna się dla świata coś koło 18 grudnia, dla mnie i dla mego oddziału rozpoczyna się daleko wcześniej, mianowicie — od 20 listopada. W ogólnem położeniu bowiem militarnem olbrzymich frontów i miljonowych zapasów początki tej bitwy względnie niewielkie miały znaczenie dla obu stron walczących. Niewielkie też ilości wojska brały tam udział — parę dywizyj kawalerji, trochę armat, wreszcie dziwna mieszanina wszelkiego rodzaju drugorzędnych formacyj, które to zjawiały się na froncie, to znów znikały, ustępując miejsca innym. Ja z memi trzema bataljonami, kawalerją, wkońcu artylerją walczyłem cały czas mniej więcej w tej samej okolicy — pomiędzy Dobrą — Jurkowem. Dunajcem, od Nowego Sącza do Marcinkowic; osłaniałem z jednej strony kolej Sucha — Mszana Dolna, po której szły raz wraz nowe transporty wojskowe, austrjackie i niemieckie, z drugiej strony stanowiłem osłonę od wschodu, od Rosjan, flankujących wojska, idące frontem na północ, na Bochnię — Tarnów.

Oryginalnym był wówczas ten front, w schody wyłamany! Pod Krakowem Austrjacy starali się złamać południowe skrzydło Rosjan, walczących pod Pilicą i Krzywopłotami, z frontem na zachód.

http://rcin.org.pl

Moskale od Bochni znowu napierali na wschodnią flankę swych nieprzyjaciół, na tych zaś znowu od południa robiły nacisk mieszane austrjacko - niemieckie wojska. Moskale od Dunajca szukali ich skrzydła przez nacisk na Limanową i Dobrą i znowu armja generała Boroewica od Węgier parła na północ ku Nowemu Sączowi, by oskrzydlić ruch Rosjan na wschód pod Limanową. Ostatecznie, jak wiadomo, pod Limanową i Nowym Sączem te wszystkie wzajemne oskrzydlania się skończyły się porażką Rosjan i front ich w Królestwie i Galicji cofnął się na wschód, na linję Dunajca i Nidy.

Historja wielkiej wojny nazywa więc bitwą pod Limanową te ostatnie zmagania się dobrych paru setek tysięcy wojaków wśród podhalańskich gór koło Limanowej i Nowego Sącza. Dla nas zaś, powtarzam, bitwa pod Limanową rozpoczęła się wtedy, gdy teren przyszłych wielkich bojów był prawie pustym i gdy w grę z jednej i z drugiej strony wchodziła prawie sama kawalerja. Jedyną piechotą przez dłuższy czas były w tem miejscu moje trzy, bardzo zresztą liczebnie słabe, bataljony.

Nie mając obecnie w swem posiadaniu żadnych źródeł, któreby mi pozwoliły przedstawić nasz udział w całej bitwie limanowskiej, nie będę się kusił o jakikolwiek ścisły tych bojów opis. Traktować je będę tylko epizodycznie, jako wstęp do właściwego tematu. do boju naszego 6 grudnia pod Marcinkowicami, który to bój jest najjaskrawszym epizodem naszego, jak go nazywam. tańca koło Limanowej.

Dnia tego byliśmy sami — niewielka garstka— wobec ogromnej przemocy nieprzyjaciela. Oso-

http://rcin.org.pl

biście zaliczam dzień ten do najcięższej przeżytych w ciągu wojny. Wspominać takie dnie jest najprzyjemniej, analizować ich przeżycia najużyteczniej. Nasz bój pod Marcinkowicami z posuwającym się na wschód VIII korpusem rosyjskim był właściwie wstępem do ostatecznych bojów pod Limanową. Po raz pierwszy wtedy na to pole bitwy wystąpiły do boju wielkie masy wojskowe.

Po wyjściu z Uliny do Krakowa, jak to już opisywałem, okazaliśmy się całkiem zbytecznymi dla obrony prastarej stolicy. Uznano, zdaje się, że nasz pobyt w Krakowie byłby nawet poprostu szkodliwym. Pozbyto się więc nas stamtąd możliwie prędko, bez wielkich formalności i ceremonij. Zresztą pobyt w Krakowie istotnie byłby przykrym. Stosunki wojskowe mniej więcej przypominałyby stosunki w I korpusie, a masowa ewakuacja z fortecy doprowadziła miasto do zupełnej jakiejś prostracji. Ani śladu nie znalazłem tego żywego tętna życia, które biło w początku wojny. Polacy dali się poprostu wykopać ze swej stolicy i miasto miało jakiś charakter niepolski — raczej czesko-niemiecki — wobec ogromnego napływu wojska i jego instytucyj. Użyłem więc wszystkich możliwych wybiegów, aby zostać na Podhalu, gdzie według swego zasadniczego planu chciałem umrzeć ze swoim oddziałem, broniąc zarówno honoru żołnierza polskiego, jak i ostatniej piędzi ziemi polskiej przed najazdem.

Starania o pozostawienie mnie na Podhalu poszły mi nadspodziewanie łatwo. Po pobycie

http://rcin.org.pl

w głównej kwaterze pojechałem jeszcze do Zagłębia, by tam dać raz jeszcze instrukcje pozostałym bataljonom i artylerji. Zawiadomiłem je, że idę gdzieś pod Mszanę Dolną, uważam jednak jako swoje tyły Nowy Targ, gdzie postaram się ostać i gdzie musi nastąpić zbiórka całego mego oddziału. Popędziłem potem automobilem do Makowa, gdzie zebrały się moje trzy bataljony i kawalerja po tygodniowym odpoczynku w Zawoi. Oddział był w stanie ciężkim pod względem gospodarczym. Mundury poszarpane, bez taborów i kuchni. Rozpoczęto dopiero teraz starania o usunięcie tych braków, a tu czas naglił. Z głównej kwatery zjawił się kapitan sztabu, który zapowiedział, że natychmiast ma nastąpić wyjazd koleją do Mszany Dolnej, a stamtąd marsz na Dobrą, na pomoc korpusowi kawalerji generała Nagy, który znajdował się wobec przemożnego jakoby nieprzyjaciela. Korpus ten składał się z dwóch dywizyj kawalerji: — 6-ej i 2-ej honwedzkiej.

Piechotę wyprawiłem koleją, kawalerja ruszyła konno, a ja z szefem wyjechaliśmy automobilem. Jechaliśmy wzdłuż tak dobrze mi znanej drogi do Zakopanego, na Jordanów, Chabówkę. Po drodze, gdziekolwiek się zatrzymywałem, spotykałem panikę z powodu zbliżającego się nieprzyjaciela. Jakieś dziwaczne niewiarygodne pogłoski o jego posuwaniu się naprzód wywoływały wszędzie atmosferę nerwową i naprężoną. Te same „nerwy", skłonne dać wiarę wszystkiemu, co tchnie pesymistyczną oceną sytuacji, spotykałem u wojskowych, u kolejarzy, u tak zwanej inteligen-

http://rcin.org.pl

cji. Wzruszano ramionami, gdyśmy mówili, że idziemy do Dobrej, która, jak przecie z pewnością wiadomo, jest w rękach Moskali. Spodziewano się Rosjan lada chwila w Jordanowie, widziano ich jakoby pod Nowym Targiem. Panował jakiś nastrój, pełny paniki i przerażenia, jakaś dziwna skłonność do dawania wiary pogłoskom najmniej prawdopodobnym. Co do mnie, „nerwów" na wojnie nie znoszę i starałem się zawsze, zarówno siebie, jak i swoich podwładnych, wychować w „spokoju", chociażby niekiedy przesadnym. Ale niewątpliwie cała ta atmosfera paniki nie mogła zmienić mej pesymistycznej oceny sytuacji ogólnej, oceny, z którą wyszedłem z ostatniej bitwy pod Dęblinem i z odwrotu pod Kraków. Tem mocniej, tem silniej układałem w głowie plany „hekatomby" podhalańskiej.

Tym razem jednak nasz pierwszy występ na nowym teatrze wojny miał być triumfem, który na długo zapewnił nam szacunek otoczenia. Rzecz się tak miała.

Wraz z wcześnie zapadającym wieczorem chwytał mróz coraz silniejszy. Kawalerja, mając konie lekko podkute, posuwała się bardzo powoli po śliskiej do niemożliwości szosie. Patrol jeden skierowałem na Nowy Targ wobec dzikich pogłosek, że tam jakoby mają być Moskale. Gdym przyjechał do Mszany Dolnej, piechota moja już dawno stamtąd ruszyła do Dobrej, popędzana mrozem. W Mszanej dowiedziałem się, że w Dobrej stoi już część 6-ej dywizji kawalerji austrjackiej, lecz gdzie są generałowie 6-ej i 2-ej dywizyj, u których miałem się meldować, nikt

http://rcin.org.pl

mi tego wyjaśnić nie był w stanie. Pojechałem do Dobrej. Dopędziłem swoją piechotę u początku wsi, w miejscu, gdzie od szosy odchodzi droga na południe do Jurkowa. Wojsko stało na mrozie, nie wiedząc, co czynić. Miałem kwaterować w Dobrej, lecz kwatermistrze już stamtąd wrócili, zapewniając, że cała wieś jest zajęta i chyba gwałtem da się jakąś część oddziału wcisnąć. Wiedziałem zgóry z doświadczeń z I korpusem, co to znaczy! Grubjańskie kłótnie o każdą chatę, obojętny albo wręcz wrogi stosunek w tych wypadkach władzy. Do tego w tej chwili musiałbym mieć do czynienia z kawalerją, która, mając konie, rozkwaterowuje się szeroko. — Dziękuję za taką przyjemność! — pomyślałem.

Wszedłem do karczmy, aby się rozmówić z oficerami i na mapie rozejrzeć się, jak zaradzić złemu. Nie mogliśmy przecież stać całą noc na mrozie, który dochodził do 20 stopni, od górskich zaś dolin szedł zimny przenikliwy ciąg, co jeszcze bardziej powiększało chłód. Chłopcy rozpalili ognie i gwałtownie tupali nogami, skakali, uderzali rękami o biodra na rozgrzewkę.

W karczmie było pełno ludzi, duszno i gwarno. Górale, żołnierze, oficerowie, wszystko to paliło, rozprawiało, wchodziło i wychodziło. Odrazu dowiedziałem się, że Jurków nie jest przez wojsko zajęty, dalej, że w Chyżówkach pokazali się dzisiaj pod wieczór Moskale. O sile ich nikt nie mógł mnie dokładnie poinformować, ale z ogółu danych wywnioskowałem, że ilość ich jest względnie niewielka. Zresztą i przypuszczać nie mogłem, by do tak zapadłej dziury, osobliwie,

http://rcin.org.pl

gdy Dobra była zajęta, wtłoczono większą ilość wojska. W każdym razie dla wojska w Dobrej nie było to wygodnem mieć tuż obok Moskali. Zdecydowałem więc odrazu, że V i I bataljony rozlokują się w Jurkowie, III i II [1]) w Chyżówkach. Uprzedziłem obu dowódców bataljonów, by byli ostrożnymi, i idąc do Chyżówek, wzięli z sobą przewodników miejscowych, a Śmigłemu, doganiającemu swój bataljon, wypowiedziałem swoje przeczucia, że o nocleg będzie musiał pewnie walczyć z Moskalami.

Istotnie. Okazało się, że w Chyżówkach nocuje cały szwadron ułański. Ułani rosyjscy źle pełnili służbę forpocztową; moi chłopcy, prowadzeni przez górali, bardzo zręcznie obstawili wieś tak, że w nocy wzięto do niewoli cały szwadron z pięcioma oficerami. Straty nasze tej nocy były minimalne — jeden żołnierz zabity, drugi ranny, dziwnym trafem dwaj bracia. Ułani rosyjscy też mieli strat mało, coś kilku zabitych i rannych. Zaskoczeni znienacka, po bardzo krótkim oporze, gromadnie się poddali. Uciekło tylko zaledwie kilkunastu żołnierzy i dwóch oficerów; jednego z nich zresztą w dwa dni potem ujęto.

Przy ówczesnym nerwowym nastroju tego frontu sukces nasz był triumfem nielada, zwłaszcza,

---

[1]) Bataljon II wrócił świeżo z nadzwyczaj nużącej eskapady z 79-tą dywizją jazdy austrjackiej pod Modlin i Warszawę. Miał tak małe liczebnie stany i tak był przemęczony, żem go odesłał po Chyżówkach jak najprędzej jako chorych do Nowego Targu, gdzie i sam spodziewałem się wkrótce znaleźć.

http://rcin.org.pl

że wypadki wzięcia do niewoli całych jednostek jazdy zdarzają się wogóle rzadko, a dokonaliśmy tego właśnie na oczach korpusu kawalerji. Triumf nasz był tem większy, że — jak się okazało z badań jeńców — szwadron ten był specjalnie dobrany z całego pułku ułanów rosyjskich. Dano mu najlepsze konie, względnie dużą liczbę oficerów, wreszcie doborowy materjał ludzki. Szwadron wysłano naprzód z rozkazem, by dotarł do Mszany albo i dalej, sprawdził niejasne wiadomości, które doszły generała Dragomirowa, dowodzącego dywizją jazdy rosyjskiej, o ruchu wojsk austrjackich, i by wreszcie zepsuł kolej Sucha — Mszana Dolna.

Nie brałem osobistego, bezpośredniego udziału w tym epizodzie zagarnięcia szwadronu do niewoli. Nie będę więc wchodził w szczegóły tej akcji, gdyż zgodnie z planem swojej pracy chcę trzymać się metody czysto pamiętnikowej, mając na usługi, przy braku źródeł pod ręką, jedynie swą pamięć.

Dowodzili pod Chyżówkami zpoczątku Wieczorkiewicz i Wilczyński, wkońcu Śmigły. Utkwił mi w pamięci jeden szczegół tej akcji, gdyż był przedmiotem rozlicznych rozmów moich żołnierzy i oficerów. Jeden z oficerów rosyjskich, zaskoczony znienacka u progu swej kwatery, poddał się, lecz nie został przez chłopców ani zrewidowany, ani odprowadzony do miejsca zbiórki jeńców. Gdy inni żołnierze nadeszli, wyjął rewolwer i strzelił kilka razy do napadających. Jednego z nich zabił, drugiego ranił — byli to owi dwaj bracia, o których, mówiąc o stratach,

http://rcin.org.pl

już wspomniałem — i, korzystając z ciemności, uciekł z innym oficerem, pomimo, że posypały się za nim gęsto kule. Żołnierze, idąc przy świcie za śladami po śniegu, znaleźli obu w jakimś górskim wąwozie, z którego jeden z uciekających — otyły sztabs-rotmistrz — nie mógł się wydostać. Niektórzy żołnierze prosili mnie, abym kazał rozstrzelać oficera, który zabił ich kolegę, gdyż użył on broni już po poddaniu się. Naturalnie, ani przez głowę nie przeszła mi myśl podobna, gdyż każdy z nas postąpiłby tak samo, wykorzystując gapiostwo jednych, którzy oficera, nie odebrawszy mu broni, zostawili bez opieki, i brak sprytu drugich, którzy jeńca z rąk wypuścili. Ba, każdy właściwie musiałby pochwalić takiego oficera za mężne zachowanie się wobec przemocy nieprzyjacielskiej i za próbę połączenia się ze swoimi, gdy dokoła inni jego koledzy masowo się poddawali.

Gdym stanął rano kwaterą na plebanji w Jurkowie, miałem odrazu mnóstwo roboty. Naprzód musiałem zbadać jeńców. Wśród nich była spora garstka Polaków, którzy chętnie rozwiązywali języki w otoczeniu rodaków. Zresztą nie potrzebowałem się uciekać do ich patrjotycznych uczuć, żołnierz bowiem rosyjski wogóle rzadko nie mówi prawdy, będąc pytany przy badaniu. Jest w nim jakby bezwiedne posłuszeństwo dla każdej danej władzy, a gdy się do niego mówi jego własnym językiem i formułami wojskowemi, do których jego ucho jest przyzwyczajone, zapomina on o tem, że nie mówi przed własną komendą. Najczęściej jednak żołnierze rosyjscy

http://rcin.org.pl

mało są rozgarnięci i niewiele interesują się sprawami wojny, tak, że bardzo mało można się od nich dowiedzieć poza ciasnem kołem ich wiadomości o własnym pułku czy bataljonie. Już znacznie sprytniejsi i znacznie więcej z tego powodu wiedzą Polacy, najbardziej zaś Żydzi, którzy z przyzwyczajenia zawsze wszędzie węszą i mają ciekawe oczy i uszy. I teraz więc, badając jeńców, bardzo szybko wyciągnąłem od nich te wiadomości, których mogli mi dostarczyć. Kwestji zaś najbardziej interesującej, czy poza dywizją Dragomirowa jest i piechota przed nami, nikt z nich, gdyby nawet chciał, nie mógł mi wyświetlić.

Po Chyżówkach nie potrzebowałem się meldować u swoich generałów. Ciekawość ich paliła. Już rano przyjechał do mnie komendant dywizji 6-ej. Tego brała trochę zazdrość. Jego oficer sztabu chciał nawet część zasługi wzięcia szwadronu do niewoli przypisać swojej dywizji, powołując się na raport jakiegoś patrolu austrjackiego, nadeszły jakoby do Dobrej, a mówiący o tem, że nieprzyjaciel znajduje się w Chyżówkach. Oficer ten chciał wmówić we mnie, że od tego patrolu dowiedziałem się jakoby o Moskalach i dlatego właśnie skierowałem swój bataljon do Chyżówek. Zaprzeczyłem temu najstaranniej. Wysłałem swe oddziały do Chyżówek jedynie dlatego, że wydawało mi się rzeczą nieco nieostrożną nocować spokojnie w Dobrej bez zabezpieczenia się od równolegle biegnącej górami drogi, prowadzącej od Limanowej przez Chyżówki do Jurkowa. Coprawda, była

http://rcin.org.pl

to dzika górska droga, ale jednak, jak się okazało, możliwa nawet dla kawalerji. Zaraz potem zjawił się u mnie generał Nagy, dowódca całego frontu pod Limanową. Powinszował mi powodzenia i zaczął rozpytywać o stan wojska. Okazał się człowiekiem bardzo miłym i, co rzadko dotąd spotykałem, zupełnie nieuprzedzonym do takiej formacji, jak Legjony. Bardzo być może, że był to wpływ jego węgierskiego pochodzenia. Wzruszał ramionami, gdy się dowiedział, że nie posiadamy karabinów maszynowych, telefonów, ani dostatecznego wyekwipowania. Obiecał o wszystko się postarać, tymczasem zaś miał nam przykomenderować karabiny maszynowe i artylerję ze swojej węgierskiej dywizji. Zawsze dotąd wspominam ze szczerą wdzięcznością tego generała, którego stosunek był poprostu odetchnięciem od zupełnie nienormalnych stosunków dotychczasowych z Austrjakami. Zarówno karabiny maszynowe, jak górskie armaty, przyszły nazajutrz, ale o tem potem. Natomiast zgodnie ze zwyczajem austrjackim została zachowana absolutna tajemnica co do celu działania tak mego oddziału, jak i innych wojsk. Pozostawiono to zupełnie memu własnemu domysłowi i samodzielnym hipotezom. Od tego czasu datuje się zwyczaj, który wprowadziłem u siebie w wojsku, że poza wywiadami na nieprzyjaciela prowadziło się stale i systematycznie patrolowanie i w stosunku do otoczenia. Był to często jedyny sposób zorjentowania się w tem, co się dzieje naokoło.

http://rcin.org.pl

Wieczorem tego dnia wobec tego, że jedynem na razie mojem zadaniem było pilnowanie *defilé* górskiego w Chyżówkach, zaprosiłem do siebie na kolację pięciu wziętych do niewoli oficerów rosyjskich. Żal mi było, jako żołnierza, rotmistrza, dowodzącego szwadronem. Musiał być porządnym człowiekiem, gdyż żołnierze jego bardzo się cieszyli, że mu się nic złego tej nocy nie stało. Był przygnębiony trochę, chociaż starał się tego nie pokazywać po sobie. Miał jakieś polskie nazwisko, chociaż był Rosjaninem, i stał kiedyś dłuższy czas z pułkiem w Królestwie, we Włocławku. Oficerowie jego byli mniej sympatyczni, ot — zwyczajni oficerowie rosyjscy. Sztab mój składał się z samych Królewiaków, więc — choć z obrzydliwym akcentem — mówili po rosyjsku. Powoli, gdy pierwsze lody po kilku wódkach stopniały, zaczepiłem o przykry temat, o nocny wypadek w Chyżówkach. Chciałem znaleźć wytłumaczenie, jak to mogło się stać, że szwadron cały tak odrazu dał się opanować i bez strat prawie zagarnąć. Rotmistrz dał mi mniej więcej następujące wyjaśnienie:

Był wysłany jako szwadron wywiadowczy, szedł szosą przez Limanową na Dobrą, tu znalazł drogę zajętą: chcąc ominąć przeszkodę, wciągnął się do Chyżówek górską drogą, nie przypuszczając, by na niej mógł spotkać kawalerję austrjacką, gdyż droga nie była wcale dla jazdy stworzona. Noc była bardzo zimna i ciemna, tem mniej przypuszczał, by go zaskoczono. Wiedział przecie, że ma przed sobą jedynie kawalerję austrjacką, o której nie miał dobrej

http://rcin.org.pl

opinji i nie sądził, by się zdobyła na inicjatywę. Gdyby był wiedział, że może spotkać piechotę, byłby ostrożniejszy. Wobec tego, że górskie wsie są rozrzucone, nocował w kilku grupach, które samodzielnie wystawiły po kilka posterunków. W nocy nagle usłyszał strzały, żołnierze zaalarmowani zaczęli strzelać pociemku, nie mając żadnego widocznego celu. I wtedy z kilku stron usłyszał rosyjskie połajanki, wymawiane tak bez zarzutu dobrze, że w tej grupie, gdzie on był, wszyscy osądzili, że to są swoi — Rosjanie. Wobec tego zaprzestano strzelać i nagle spadła na nich nawała, idąca na bagnety. Działo się to tak szybko, że nim się obejrzał, już żołnierze jego się poddali i on sam nie miał nic innego też do zrobienia.

— *Wot bieda,* — dodał poważnie — *bolno artisticzeski maszi riebiata rugajutsia!* (W tem bieda, że pańscy chłopcy zanadto artystycznie klną!)

Myślałem, że umrę od wewnętrznego śmiechu, gdym usłyszał, czemu właściwie zawdzięczam powodzenie! Niesłychany i całkiem nowy pomysł dla taktyki!

Najzabawniejszem było jeszcze to, że przy tej całkiem rosyjskiej kolacji jednym z usługujących ordynansów był też Rosjanin — niejaki Chmielow. Był on wzięty przez nas pod Krakowem do niewoli i razem z kilku innymi prosił, by go pozostawiono u nas i nie odsyłano do obozu jeńców, gdzie, jak słyszał, warunki życia są nadzwyczaj ciężkie. U nas zaś strasznie mu się spodobało, bo — jak mówił — takiego generała jeszcze nie widział, który nigdy nie łaje i nie bi-

http://rcin.org.pl

je i z którym każdy żołnierz swobodnie, bez obawy mówić może. Sądziłem, że teraz, gdy zobaczy swoich żołnierzy i oficerów, zechce dzielić już dalej losy z nimi. Nie! Poprosił, by go pozostawiono i by przy oficerach z wziętego szwadronu nie mówiono do niego po rosyjsku. Sam zaś przy usługiwaniu starał się wplatać parę słów polskich, których się już zdążył nauczyć. Nazajutrz odesłałem jeńców na tyły.

Z pomiędzy siedmiu oficerów z szwadronu, wziętego do niewoli, pięciu ujęto, dwóch uciekło. Jednego z nich złapano na trzeci dzień w oryginalnych okolicznościach. Ruszyliśmy już byli naprzód i, przeszedłszy Chyżówki, długą górską wioszczynę na przełęczy pomiędzy górami Łopień i Mogilnica, spuściliśmy się na dół do Stopnicy Królewskiej. Tam rano na krzyk jakiejś baby, że jest u niej Moskal, złapano młodego człowieka i przyprowadzono go do mnie. Był to ładny, młody dwudziestoletni chłopak, o dużych czarnych oczach, miał na sobie cywilne palto i kapelusz, jakąś kurtkę, a obok tego ułańskie spodnie i buty. Przy rewizji znaleziono u niego notatnik z zapisami, świadczącemi o tem, że przez cały czas od nocy w Chyżówkach śledził ruch na szosie i notował każdy oddział. Przy badaniu okazało się, że wdarł się on na górę, gdzie znalazł jakiś szałas i przesiedział tam o głodzie i chłodzie cały dzień, robiąc notatki i pilnie śledząc wszystko, co się naokoło działo. Teraz przedzierał się do swoich ze swemi spostrzeżeniami. Zaszedł zaś do chaty, bo był głodny, i dawał trzy ruble babie za posiłek, lecz ta narobiła wrzasku i biedny trafił do niewoli. Podobała mi się ta brawura i to speł-

http://rcin.org.pl

nienie obowiązku aż do końca, nawet wtedy, gdy oficerek został sam i to po ciężkiej porażce swoich. Nie pytałem go więc już o to, skąd wziął ubranie cywilne, i chcąc go uchronić od rozstrzelania, jako szpiega, bo przyłapanego w cywilnem odzieniu, kazałem wyszukać u chłopców szynel żołnierski i czapkę, umundurowałem go zpowrotem i odesłałem na tyły. Wychodząc, dziękował mi za to, dodał jednak: — Ale za to, że mnie pan wziął do niewoli, nie dziękuję, nie! Byłbym na pewno miał order świętego Jerzego!

Ten order pewno otrzymał siódmy oficer szwadronu, jakiś Kaukazczyk, który uciekł i przedarł się do generała Dragomirowa z przykrą wiadomością, że jego wyborowy szwadron został w całości wzięty do niewoli. Po kilku dniach zostało wziętych znowu kilku, tym razem dla odmiany, huzarów z dywizji tegoż generała. Ci opowiadali mi, że Dragomirow, wściekły z powodu wypadku w Chyżówkach, miał powiedzieć: — Jeżeli moi oficerowie nie umieją prowadzić szwadronów, to — niestety — ja, komendant dywizji, muszę jeździć na patrole!

I jakoby istotnie ruszył z pierwszym patrolem ku nieprzyjacielowi.

Żałuję doprawdy, że nie prowadził on właśnie tego huzarskiego patrolu, z którego wzięliśmy jeńców, miałbym sposobność przekonać się, czy dowodziłby nim mądrzej, niż ten oficer, który przypłacił życiem swą nieostrożność. Było to w kilka dni po wzięciu w Chyżówkach szwadronu ułanów. Zdążyliśmy przez ten czas przetańczyć swego kontredansa: byliśmy pod Limanową.

http://rcin.org.pl

cofnęliśmy się do Jurkowa i znowu miałem pilnować przejść przez góry na południe od szosy Dobra — Limanowa. W Chyżówkach stał powtórnie III batalion, zajmując pół wsi, zbliżone do Jurkowa, mając po obu stronach wsi okopy. Chyżówki dalej ku przełęczy i przełęcz sama nie były przez nas zajęte, tylko od czasu do czasu chodziły tam patrole. Przy wyjściu doliny Chyżówek do poprzecznej szerszej doliny, w której leżał Jurków, miałem postawione cztery górskie działa. Pod wieczór żołnierze spostrzegli, że po spadzistej drodze od przełęczy zbliżają się jacyś konni. Był to ów patrol huzarski, prowadzony przez oficera.

Teren tamtejszy górzysty z raptownemi spadami, z mnóstwem stromych wąwozów, z górami, silnie zalesionemi, nie nadaje się wogóle dla działania jazdy, teraz zaś jeszcze listopadowa gruda lub gołoledź czyniła działania kawalerji jeszcze trudniejszemi.

Patrol, liczący 7 koni, szedł wprost do Chyżówek, wsi z mnóstwem płotów, drogą wąziutką, ograniczoną zabudowaniami, mającą w dodatku z jednej strony urwisko, po którem poruszać się konno było niepodobieństwem. Była to lekkomyślność szalona — prowadzić tak patrol. Moi chłopcy wpuścili patrol do wsi bez strzału, chcąc wziąć wszystkich żywcem. Lecz na nieszczęście patrol naskoczył już we wsi na paru kręcących się tam żołnierzy i, spostrzegłszy ich, zawrócił konie i zaczął uciekać wgórę ku przełęczy. Wówczas dopiero zaczęto strzelać. Konie ubito, huzarów trzech padło, dwóch wzięto jako

http://rcin.org.pl

jeńców; jeden z nich był ranny, dwóch zaledwie uciekło, stoczywszy się wprzód do parowu obok wsi. Pomiędzy uciekającymi był i oficer, ranny w nogę. Pomimo pościgu nie został ujęty, lecz, jak dowiedziałem się później, dopadł do swoich. Tegoż dnia jednak umarł z upływu krwi i wycieńczenia.

Słyszałem od jeńców, że Dragomirow należał do tej szkoły, jak zresztą niejeden z generałów jazdy w początku wojny, która nie chciała uznawać żadnych przeszkód dla kawalerji, żadnych ograniczeń przy jej użyciu. Zabawnem wtedy było, że właśnie na tym najzupełniej dla jazdy nieodpowiednim terenie walczyła wówczas tylko kawalerja. Moje trzy słabe bataljony przez długi czas były jedyną piechotą na tym odcinku. Z tem samem niestosownem użyciem kawalerji miałem sposobność spotkać się jesienią następnego roku na Polesiu, gdzie na terenie nadzwyczajnie zalesionym, z mnóstwem mokradeł i bagien, również wystąpiły do walki korpusy jazdy, względnie mało użytecznej w tych warunkach.

Wracam jednak do huzarskiego patrolu, którego historja zakończyła się dla mnie bardzo przykrą sceną. Do plebanji jurkowskiej przyprowadzono mi wziętych jeńców na przesłuchanie. Jeden z nich był całkiem zdrów, drugi leżał na wozie, napełnionym słomą, z przestrzeloną piersią. Podoficer, który ich przyprowadził, zameldował mi przytem:

— Obaj są z Litwy, tak, jak Obywatel Komendant!

Istotnie! Ten, który wyszedł cało, był chłopem z pod Grodna. Narazie przy badaniu próbował

http://rcin.org.pl

żołnierskich sakramentalnych słów: *toczno tak, nikak niet, Wasze Prievoschoditielstvo.* Lecz wkrótce, gdym zaczął mówić z polska po białorusku, stopniała na nim ta powłoka, zaczął mi mówić po swojemu, kłaniając się i tytułując, jak Pan Bóg kazał na wsi litewskiej: *Panoczku.* Dowiedziałem się od niego, że za przełęczą stoi cały pułk huzarów, na który natychmiast kazałem otworzyć ogień z moich dział.

Na pożegnanie mój rodak dostał herbaty i papierosów i, żegnając się już po swojemu: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — dodał:

— *Panoczku! a ten druhi, unteroficyr, znaczy się także hradnieński, ale z obywatelów, nie prosty.*

Wyszedłem przed plebanję. Koło wozu stał doktór, który, salutując mi, zameldował:

— Ranny w piersi, już opatrzony, gotów do wysłania dalej.

Zbliżyłem się do rannego. Na wozie leżał młody, przystojny chłopiec o kulturalnych rysach twarzy. Twarz trochę kurczyła się od bólu, oddychał ciężko, oczy zaś jego utkwione były we mnie z jakimś pytającym wyrazem.

— Możecie mówić? — spytałem.

— Mogę, — odpowiedział — a czy mogę zapytać?

— O co idzie?

— Żołnierze mi mówili, że pan także z Litwy, czy prawda?

— Tak, jestem z Litwy, z Wileńskiego.

— Ja z Grodzieńskiego, nazwisko moje Stetkiewicz; wolno wiedzieć, jak pan się nazywa?

http://rcin.org.pl

— Piłsudski. Miałem w gimnazjum w Wilnie kolegów Stetkiewiczów.

— Krewni, — odrzekł z cicha. Łzy mu się zakręciły w oczach, szarpnął swój płaszcz i zakrył nim twarz całą.

Nie chciałem rozmawiać dalej. Było i mnie strasznie przykro, niedaleki byłem od łez. Odwróciłem się i odszedłem, pytając doktora o ranę. Rana nie była lekką, ranny trochę już gorączkował. Kazałem go natychmiast wyprawić do szpitala na tyły. Jeszcze przykrzej mi się zrobiło, gdym przejrzał papiery, znalezione przy rannym podoficerze. Był tam list od matki, świeżo otrzymany. List tchnął głęboką miłością matczyną i wielkim niepokojem o syna. Zarazem jednak zawierał parę rzeczy, które dla mnie były zupełną nowością w moich pojęciach o Litwie. Matka pisała, że wie z gazet, iż jest już pod Krakowem, więc prawdopodobnie dowodzi nim albo generał Ruzski, albo Brusiłow, obaj bohaterowie, za których codzień modli się w kościele zato, że obronili Litwę. Z pasją rzuciłem list na stół. Jeszczem dotąd żadnej dewotki na Litwie nie widział, modlącej się za Rosjan! Ale ta młoda twarz mego rodaka, ustrzelonego przez moich żołnierzy, dotąd mi stoi w oczach, jak żywe świadectwo ciężaru moralnego, który spadł wraz z wojną na Polskę i Polaków. Przeklęte skutki niewoli! Był to na szczęście jedyny wypadek tak zwanego bratobójstwa, widziany przeze mnie bezpośrednio. Może z tego powodu, a może dlatego, że dotknął mnie osobiście, jako Litwina i nieledwie znajomego

http://rcin.org.pl

ofiary, utkwił mi ten przykry epizod tak żywo w pamięci.

Mieliśmy podczas całej wojny pod tym względem szczęście, że Polaków wśród nieprzyjaciół bezpośrednio przed sobą nie spotykaliśmy wcale.

Znam z opowiadań tylko jeszcze jeden wypadek zetknięcia się naszego z Polakami, ubranymi we wrogie nam mundury. Wypadek nietragiczny tym razem. Gdyśmy maszerowali jeszcze na Dęblin, gdzieś koło Radomia prowadzono kolumnę jeńców rosyjskich. Moi chłopcy stali przy drodze i gapili się na nich, czyniąc mniej czy więcej dowcipne uwagi. I nagle z kolumny rozległ się głos do nich:

— Stasiu, smarkaczu jeden, co ty tu robisz?!

Okazało się, że jednym z jeńców był rodzony ojciec mego młodocianego żołnierza.

Poza tem spotykałem Polaków z wojska rosyjskiego, ale jako jeńców, najczęściej dobrowolnie oddających się do niewoli.

Generał Nagy dotrzymał słowa. Nazajutrz po jego wizycie u mnie zameldowali się w Jurkowie porucznik Besermeny z dwoma karabinami maszynowemi, porucznik Meisner z czterema górskiemi armatami i wreszcie, jako dodatek, rotmistrz honwedów Ulas ze szwadronem spieszonych — „speszonych", jak u nas mówiono — huzarów. Było to przykomenderowanie dla mnie i dla całego oddziału całkiem nowem i nieznanem zjawiskiem. Obce wojsko, oddane do mego rozporządzenia, — to się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie mogę powiedzieć, że mi to nie pochlebiło, choć narazie zrobiło dużo kłopotów. O ile względnie

http://rcin.org.pl

łatwem mi było dowodzić swojem wojskiem, gdzie prawie połowa podwładnych oficerów była moimi uczniami, a całe już wojsko moimi wychowankami wojennymi, których urabiałem według swojej woli i poglądów, o tyle teraz miałem mieć do czynienia, jako z podwładnymi, z oficerami, których urobiła inna szkoła. Uważała ona siebie za wyższą i lepszą i usposabiała swych wychowanków do bardzo krytycznego nastroju względem takich parwenjuszów wojskowych, jakimi dla niej byliśmy my wszyscy. W dodatku przyszła konieczność używania obcego języka, którym się źle włada! Postanowiłem być na baczności. Z natury litewskiej, będąc podejrzliwym i nieufnym, wietrzyłem tarcia, skargi, chęć pozowania na nauczycieli, wreszcie, nauczony doświadczeniem w I korpusie, oczekiwałem nietaktownego i niekoleżeńskiego wykorzystywania swych przywilejów. Zdecydowany byłem stanowczo oprzeć się wszystkim próbom tego rodzaju i dlatego odrazu bez ceremonji odkomenderowałem karabiny maszynowe pod dowództwo Śmigłego, rotmistrza Ulasa ze „speszonymi" huzarami pod komendę Bojarskiego, zostawiając sobie dowództwo bezpośrednie nad artylerją.

Obawy moje okazały się płonnemi. Trafiłem szczęśliwie na nadzwyczaj przyzwoitych ludzi, z którymi wkrótce ułożyły się stosunki bardzo dobrze. Obaj młodsi oficerowie, Besermeny i Meisner, okazali się bardzo dzielnymi żołnierzami i prędko nauczyli się cenić męstwo i spokój moich żołnierzy, a z oficerami mymi żyć w koleżeńskich stosunkach. Starszy zaś, rot-

http://rcin.org.pl

mistrz Ulas, był to tak dobroduszny Węgier, nie wymawiający, z powodu serdecznych wspomnień z czasów 1848 roku, inaczej nazwisk Bema i Dembińskiego, jak z wojskowym ukłonem, że Bojarski miał w nim serdecznego przyjaciela.

Z początku, naturalnie, istniała wzajemna nieufność. Zarówno Besermeny, jak Meisner poprostu obawiali się, z czego potem już nie robili sekretu, że przy takiej piechocie jeden straci łatwo swe armaty, a drugi karabiny maszynowe. Istotnie doniesiono mi, że w nocy w obu przydzielonych oddziałach konie są posiodłane i większość ludzi na nogach. Gdy się to powtórzyło, rozgniewałem się. Są dwie rzeczy, których na wojnie nie znoszę. Jedno to „nerwy", drugie zaś — to wynikające zresztą z tych „nerwów" nieznośne dla ludzi i koni alarmy i trzymanie oddziałów w ciągłem naprężeniu pogotowia. Napatrzyłem się tego na wojnie tyle razy. Zawsze przekonywałem się, że dowódcy zamiast w niepewnych wypadkach wziąć na siebie i na swój sztab ciężar pogotowia, zwalają go poprostu na barki swych podwładnych najzupełniej bezcelowo. Nawet w poważnych istotnie chwilach walczyłem ze sobą długo, nim wydusiłem z siebie rozkaz o zwiększonej ostrożności i zarządzeniu alarmowego pogotowia.

Zirytowany więc, zwołałem oficerów na odprawę i poza zwykłemi rozkazami i oceną sytuacji zapowiedziałem, że obowiązkiem oficerów nie jest tylko umiejętnie i odważnie prowadzić swych podkomendnych podczas bitwy, lecz i dbać o to, by ich żołnierze byli możliwie silni fizycznie i wy-

http://rcin.org.pl

poczęci przed bojem. Dlatego też zakazuję urządzać jakiegokolwiek pogotowia bez mego rozkazu. Zwróciwszy się zaś do obcych oficerów, dodałem:

— Na noc konie mają być rozsiodłane, ludzie, oprócz tych, co mają nocną służbę, powinni spać. Ja odpowiadam za bezpieczeństwo i całość oddziału i proszę panów być spokojnymi o to, że w razie istotnego niebezpieczeństwa będziecie na czas zaalarmowani i uprzedzeni.

Widziałem po ich minach, że byli trochę zdziwieni i zaniepokojeni, nie wypowiedzieli jednak ani słowa i, jak się dowiedziałem nazajutrz, zastosowali się bez szemrania do rozkazu.

Po tygodniu, gdyśmy już przebyli parę ryzykownych sytuacyj, spotkała mnie przyjemna satysfakcja. Jeden z przydzielonych oficerów dziękował mi za admonicję, twierdząc, że po raz pierwszy nieledwie na wojnie on, jego ludzie i konie są wypoczęci należycie pomimo odbytej pracy.

— Nauczyłem się, — dodał — jak pańscy oficerowie, zrzucać buty na noc i nawet odważam się rozbierać się spokojnie do snu.

Inny oficer, przykomenderowany do mnie, jako oficer łącznikowy, bardzo miły i przyzwoity Węgier, dziękował mi w jeszcze zabawniejszy sposób.

— Od czasu, jak przy panu jestem, ani razu nie dosiadałem konia niepotrzebnie. Doprawdy, to bardzo jest przyjemne!

Nie chcę twierdzić, by i w kampanji limanowskiej nie zdarzały się przykre wypadki niekoleżeńskiego zachowania się wobec nas Austrjaków.

http://rcin.org.pl

Owszem, lecz naogół wytworzyły się przyjazne i poprawne z nimi stosunki, tak, że wydawały się one po tem, co się przeżyło w początkach wojny, poprostu rajem. Specjalnie przyzwoitymi byli Węgrzy, którym nigdy ani się śniło widzieć w naszej odrębności organizacyjnej i w innym, niż u nich, układzie wewnętrznych stosunków jakiego przestępstwa, godnego kary lub tematu dla szykan czy lekceważenia. Węgrzy byli dla mnie przyjemnymi kolegami i dlatego, że mogłem się z nimi porozumieć bardzo łatwo przy ich nadzwyczaj powolnej i wyraźnej wymowie, gdy mówili językiem niemieckim.

Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne. Mówię tu o stosunkach z ludnością. Nie było tu, jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońca. Od góry do dołu — ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin, czy robotnik — wszyscy szukali poprostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatję dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała, kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej spraw-

http://rcin.org.pl

ności. W żadnej chacie czy domu nie odczuło się, że jesteśmy ciężarem, pomimo, że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości.

Żywo pamiętam jeden wypadek w zapadłej górskiej wsi, w której po jednej z nocnych wycieczek szukałem z wojskiem na pewien czas ukrycia. Stanąłem kwaterą w chacie góralskiej, która, jak zwykle, miała dwie izby. Jedną na zimę — zamkniętą — czystą, drugą, codzienną, że tak powiem, gdzie obok ludzi przechowują się cielęta, kury, prosięta i temu podobne pożyteczne, lecz brudne i cuchnące stworzenia. Pomimo zimna stanąłem w czystej połowie. Zastanowiła mnie gaździna, wysoka o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. Była poprostu niestrudzoną w okazywaniu swej gościnności. Sama przybiegała często, proponując to lub owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawemi buziami, by zapytać raz jeszcze, czy nie trzeba czego, lub by przynieść jeszcze więcej drew do pieca. Byłem strasznie zmęczony po niespanej nocy, więc nużyła mnie nawet trochę ta nadzwyczajna gościnność. Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnemi łzami, patrząc swemi melancholijnemi oczami na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszem wyjściu i począłem ją uspokajać. Wtedy odpowiedziała mi:

— Biedne wy, wojoki polskie! Tego płaczę!

Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdym chciał to zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd za te ser-

http://rcin.org.pl

deczne łzy tej Podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatję za to odczucie ojczyzny, które tam miałem.

Wspomnienia z tego okresu walk są i dlatego wreszcie dla mnie bardzo miłe, że prowadziliśmy tam wojnę bardzo oryginalną, bez całego przepychu techniki nowoczesnej. Tego nie było tam wcale! Nie mieliśmy ani taborów, ani telefonów i dla łączności posługiwaliśmy się według starej tradycji adjutantami i ordynansami. A gdy przypomnę sobie ówczesne okopy, śmiech mnie bierze. Nie mówię już o przeszkodach z drutu, których wcale nie było, ale same okopy — pożal się, Boże! Poprostu każdy żołnierz wykopywał sobie na prędce jamkę, do której przynosił trochę słomy, i fortyfikacja była gotowa. Najkomiczniejszymi byli w takich okopach kawalerzyści austrjaccy w swych czerwonych spodniach, osobliwie na tle śniegu, który w końcu listopada leżał najmniej co drugi dzień. Każdy, kto czytał lub słyszał o pustych i bezbarwnych polach bitew nowoczesnych, uznałby to za blagę, gdyby tych „wojoków“ spostrzegł o dobrych parę kilometrów, jako czerwone plamy na białym śniegu, leżących pod sznur w równej linji z równemi odstępami w swych płytkich jamkach z filozoficznym wyrazem twarzy i fajką w gębie.

Z jednej i z drugiej strony w tej górzystej okolicy występowała do boju kawalerja, dumnie jeszcze szukająca szarży i mająca w pogardzie kopanie się, jak kret, w ziemi. Zato było dużo przestrzeni i ruchu. Nie zastygaliśmy na długo w jednem miejscu, codziennie była zmiana sy-

http://rcin.org.pl

tuacji, zmuszająca myśleć, odgadywać przeciwnika. Wojna była trochę nużąca wobec ciągłych marszów i wstrętnej jesienno-zimowej pogody, która nam drogi zmieniała albo w błoto, albo pokrywała je twardą grudą czy śliską gołoledzią. Chłopcy byli tak poprzeziębiani, że gdym przejeżdżał koło kolumny, wyciągającej się do marszu, słyszałem nieustanny głuchy kaszel. Sam również wypoczynku miałem mało. Mimo to ta wojna w ruchu, z wielkiemi przestrzeniami, w górach, z ciągłemi zagadkami i łamigłówkami była przyjemną, bo dawała dużo swobody i samodzielności.

Choć warunki, w których walczyliśmy, były miłe, nie mogłem się pozbyć swych pesymistycznych myśli i dlatego ani przez chwilę w owe czasy nie zapominałem o swym zasadniczym planie cofnięcia się przy dalszych niepowodzeniach do Nowego Targu. Tam byłem zdecydowany podnieść do wojny górali, prowadzić akcję zaczepno-odporną, a w ostateczności skończyć nasz los jakąś uwieczniającą strzelców hekatombą. Nie było dnia, w którymbym paru godzin nie przemyślał nad tym planem. Wypracowywałem w duchu szczegóły organizacji obrony i przebiegałem myślą drogi, które miałem dla swego odwrotu w stronę Nowego Targu. Tam też ściągałem zewsząd wszystkie moje organizacje tyłowe, rozsypane po różnych kątach od czasów kieleckich.

Tymczasem tańczyłem swego, jak nazywałem, kontredansa koło Limanowej. To zbliżaliśmy się do niej, to znowu odchodziliśmy. To byliśmy pewni, że właściwie przed nami są tylko nielicz-

http://rcin.org.pl

ne grupy kawalerji, to znowu drżeliśmy przed przemocą nieprzyjacielską. Nie mówię tu o sobie, gdyż, mając zasadniczy swój plan już zdecydowany, niewiele robiłem sobie z tej przemocy: mówię tu o ogólnym nastroju, który przeważnie był bardzo nerwowy, z ciągłemi obawami o skrzydła i tyły. Wojska, będące przed nami, ciągle się zmieniały. Po dywizji Dragomirowa ukazały się dywizje kozackie i 10-ta dywizja kawalerji z dzikim i okrutnym generałem Kellerem na czele. I te formacje zresztą to ukazywały się w wielkiej liczbie, to znowu mieliśmy przed sobą tylko jakieś patrole, w które się wchodziło, jak w masło, bez przeszkód prawie. Ja ze swemi batalionami miałem jako bazę Jurków i drogę marszową, idącą doliną Chyżówek, ale doprawdy z pięć razy w tym czasie byłem u proboszcza w Stopnicy Królewskiej, po tamtej stronie przełęczy w Chyżówkach, wpobliżu Limanowej. Biedny proboszcz musiał, zdaje się, co parę dni zmieniać swych gości — to my, to Moskale.

Wreszcie przełamało się. Pewnej nocy, dowiedziawszy się, że Rosjan w Stopnicy mało, przeszedłem Chyżówki, wyrzuciłem trochę kozaków ze wsi i posłałem na tyły Tymbarku, zajętego jeszcze przez Rosjan, jeden batalion z karabinami maszynowemi. I nazajutrz byliśmy już w Limanowej. Było to 4 grudnia.

Moskale widocznie cofali się ku Dunajcowi i Nowemu Sączowi. Na horyzoncie, na górach, ukazywały się patrole konne, które śpiesznie wycofywały się, a gdzieś z poza Wysokiej od czasu do czasu grzmiał strzał armatni. Austrjacy

http://rcin.org.pl

posuwali się ostrożnie za nieprzyjacielem. W Limanowej zatrzymałem się na chwilę, by się ostrzyc. Dowiedziałem się, że Rosjanie jakoby mnóstwo zarekwirowanych i nagrabionych rzeczy zgromadzili w Nowym Sączu. Mówiono nawet, że jakoby zaczęto je stamtąd wywozić. Gdym w Kaninie, na szosie do Nowego Sącza, dogonił sztab 2-ej dywizji, dowiedziałem się, że na Wysokiej stoją Moskale, a baterja ich strzela z Tetrzewiny. Przez lornetkę obejrzałem Wysoką i stwierdziłem, że obsada jest mała, więc łatwa do przepłoszenia. Komendant dywizji zaproponował mi, bym spędził Moskali, tem bardziej, że jego żołnierze zaczęli się trochę cofać. Rzuciłem jeden bataljon i kawalerję na prawo od szosy. Kawalerja poszła naprzód i, zsiadłszy z koni, pieszo zaatakowała nieprzyjaciela od skrzydła. Moskale opuścili Wysoką, baterja z Tetrzewiny zwiała, wszystko cofało się na Nowy Sącz.

Gdym noc tę spędzał w zapadłej wioszczynie, w góralskiej chatce, byłem pod wrażeniem łatwości, z jaką Moskali zmusza się do cofania przed względnie małemi siłami. Czyżbym się mylił? Czyżby istotnie zwycięstwo uśmiechało się tej stronie, po której jestem? Cóż znaczy bowiem to nagłe i łatwe cofanie się? co znaczą te gawędy w Limanowej o rozpoczęciu ewakuacji w Nowym Sączu? Rano patrole doniosły mi, że Tetrzewina jest wolna. Moskali tam niema, a Tetrzewina odległą jest od Nowego Sącza zaledwie o kilka kilometrów!

Tegoż dnia otrzymałem zaproszenie na naradę do sztabu dywizji. Byłem strasznie zmęczony

http://rcin.org.pl

i zaziębiony, przeprosiłem więc, że nie mogę być osobiście, i posłałem szefa. Po paru godzinach szef wrócił. W komendzie dywizji dziękowano mu za przepłoszenie Moskali z Wysokiej i zaproponowano plan działań następujący. Dywizja ma całkowicie nieosłoniętą lewą flankę i dlatego dalej po szosie ku Nowemu Sączowi posuwać się nie może. Gdybyśmy więc poszli na drogę Limanowa—Marcinkowice i zabezpieczyli lewe skrzydło, możeby można było razem podsunąć się ku Nowemu Sączowi, co wobec słabych, jak się zdaje, sił nieprzyjacielskich byłoby niezbyt ryzykownem. Niezbyt mi się ten plan podobał, bo w ten sposób na wypadek niepowodzeń odsuwałem się od wymarzonej mej drogi do Nowego Targu. Wolałbym zostać na prawem skrzydle dywizji, ale z drugiej strony ta nadzwyczajna skłonność Rosjan do cofania się była pokusą nielada. Błyskała jakąś nadzieją zwycięstwa. Wreszcie zgodziłem się.

Miałem przy sobie wówczas tylko dwa słabe bataljony. Jeden (V) musiałem detaszować na północ. Poza tem niecałe dwa szwadrony kawalerji, oddział karabinów maszynowych i 4 górskie armaty. Na wzmocnienie oddziału mego na szczęście przyszła jeszcze moja własna artylerja — „werndle na kółkach“ [1]) — 8 armat starego typu o niedalekiej *portée* i strzelające, jak na śmiech w tej wojnie, dymnym prochem. Dąb-

[1]) Werndlami nazywano karabiny systemu Werndla, jednostrzałową, nierepetjerową broń o wielkim kalibrze, którą otrzymaliśmy w początku wojny.

http://rcin.org.pl

kowski przyprowadził jeszcze małą kompanję saperów. Ta pomoc przyszła po zwolnieniu reszty mego oddziału z I korpusu, po bitwie pod Krzywopłotami. Dwa bataljony poszły stamtąd, zgodnie z moim rozkazem, do Nowego Targu, artylerja i saperzy przyszli do mnie pod Limanowę.

Z tym słabym oddziałem ruszyłem żwawo na północ. Gdym doszedł potem do drogi Limanowa—Marcinkowice, skręciłem prosto na wschód ku Dunajcowi. Jak zawsze, gdy jestem w marszu ku nieprzyjacielowi, byłem w stanie trochę podnieconym, z przyjemnem uczuciem jakiegoś triumfu, zmieszanego z oczekiwaniem nowych silnych wrażeń, nowych zagadnień. Kawalerja, rzucona naprzód, słała mi wciąż raporty o cofaniu się przed nią zewsząd słabych patroli nieprzyjacielskich. Nigdzie żadnego oporu, ani żadnych większych sił nie spotkano. Wszędzie ludność opowiadała, że Moskale byli tu przed godziną, przed pół godziną, i poszli do Nowego Sącza czy Dąbrowy za Dunajec. Nieprzyjaciel cofał się najwidoczniej, nie stawiając żadnego oporu. Moja radość, a zarazem śmiałość coraz bardziej się zwiększała.

Już na dłuższym postoju gdzieś koło Pisarzowej, po otrzymaniu pierwszych meldunków od kawalerji, zaczęła mi się kręcić po głowie myśl dojścia do Nowego Sącza. Przewidywałem, że posuwanie się 2-ej dywizji będzie bardzo powolne. Czuć było to z ostrożnej atmosfery, panującej w sztabie dywizji. Tymczasem wydawało mi się rzeczą konieczną wykorzystanie sytuacji, dodanie nieprzyjacielowi ognia w cofaniu się i utrud-

http://rcin.org.pl

nienie mu tak zawsze trudnej operacji odwrotu. Bez względu nawet, jak na całym froncie sprawa stoi, — myślałem sobie — nigdy taki nacisk nie zaszkodzi, zawsze pomoże.

Przed zapadnięciem wieczora doszedłem z piechotą i artylerją do Klęczan i tam otrzymałem od Beliny raport, datowany z Marcinkowic, więc z nad samego Dunajca. Raport przynosił dane, przekraczające moje najśmielsze nadzieje. Jeden patrol ułanów przeprawił się przez Dunajec koło Marcinkowic i wypatrzył słabe posterunki kozackie w okolicy Dąbrowy, inne patrole zajęły Rdziostów i górę Rdziostowską po tej stronie Dunajca, spędzając z niej równie słabe patrole kozackie, które w pośpiechu cofnęły się brzegiem Dunajca ku Nowemu Sączowi. Z góry Rdziostowskiej, oddalonej o jakie 3 — $3\frac{1}{2}$ kilometra od Nowego Sącza, miasto widać nieledwie, jak na dłoni.

Pierwszy wniosek, jaki wyciągnąłem z tych danych, był taki, że Rosjanie mają bardzo małą siłę w Nowym Sączu. Trudno bowiem przypuszczać, aby większy oddział mógł tak blisko podpuszczać ku sobie nieprzyjaciela i pozwalał, by ten nieledwie zaglądał mu do garnka. Stąd niedalekim był mój wniosek drugi: przeszkodzić Moskalom, ile możności, w spokojnem posiadaniu tak ważnego punktu, jakim jest Nowy Sącz. Przypuszczałem, że muszą się czuć bezpiecznymi za poważną przeszkodą, jaką jest Dunajec, wiedząc, że i nasza strona ma bardzo słabe siły po tej stronie rzeki. Trzeba więc właśnie wykorzystać to ich poczucie bezpieczeństwa za osłoną Du-

http://rcin.org.pl

najca i spróbować zaatakować nieprzyjaciela po tamtej stronie rzeki. Ważną rolę do tego w mych rozważaniach odgrywała myśl, że przeszkodzę Rosjanom w ewakuacji miasta ze składów, o których okoliczna ludność ciągle mi mówiła.

Po późnym obiedzie, rozważywszy raz jeszcze położenie, byłem prawie zdecydowany co do planu. Kawalerja idzie odrazu na wypatrzone posterunki koło Dąbrowy, żeby je zagarnąć. Saperzy budują kładki przez Dunajec koło Marcinkowic. Na górę Rdziostowską pod osłoną jednej lub dwóch kompanij piechoty idzie artylerja, by poprzeć atak piechoty na Nowy Sącz albo też przykryć jej odwrót w razie niepowodzenia. Ja z piechotą przeprawiam się pod Marcinkowicami na wschodni brzeg Dunajca i próbuję nad ranem ataku na Moskali i w Nowym Sączu.

Miałem stanowczo za mało sił na takie przedsięwzięcie. Niepokoiło mnie to. Nowy Sącz — względnie duże miasto, niewiadomo, jak obsadzone przez Rosjan; w mieście nieznanem tak łatwo błądzić i tak trudno małemi siłami je obsadzić rozumnie. Liczyłem na to, że po drodze od tak przyjaźnie dla nas usposobionych chłopów zdobędę ściślejsze wiadomości i dobrych przewodników, znających miasto. Zresztą u siebie w bataljonach miałem chłopców, którzy je znali. Kazałem się o nich dowiedzieć. Okazało się, że nie zabraknie mi ich w bataljonach. Wyznaczyłem wobec tego osłonę do artylerji na nasz brzeg z III bataljonu i kazałem chłopców, znających Nowy Sącz, podzielić tak, aby każda kompanja miała jednego takiego przewodnika.

http://rcin.org.pl

Szef — to sumienie moich szaleństw — kiwał na ten plan głową. Przedstawiał mi tyle słusznych zresztą argumentów przeciwko memu planowi, że zawahałem się trochę i zdecydowałem się ostateczną decyzję odłożyć do chwili, gdy most będzie zbudowany i otrzymam dodatkowe dane od kawalerji. Swoją jednak drogą kazałem artylerji i jednej kompanji z III bataljonu po kolacji maszerować do Marcinkowic, oficerom zaś artylerji zrekognoskować wzgórze Rdziostowskie, tak, aby na zajęcie pozycji poszło możliwie mało czasu. Sam z szefem i paru oficerami ruszyłem do Beliny, do Marcinkowic, na kolację i dla powzięcia ostatecznej decyzji.

Gdym tej grudniowej nocy na kasztance jechał do Marcinkowic, przekładałem sobie jeszcze raz argumenty, przemawiające za wyprawą za Dunajec i przeciw niej. Położenie mego oddziału i tak było ogromnie eksponowane. Byłem zupełnie sam, najbliższe wojsko austrjackie stało w Kaninie, o 12 kilometrów wtyle poza mną. Wszystkie działania Moskali wskazywały, że nieprzyjaciel nie rozporządza większą siłą. Chodziło jednak o to, jak dalece jest słabym. Nie ulegało wątpliwości, że jest silniejszy ode mnie, trudno bowiem było przypuszczać, aby na tym froncie miał wszystkiego niespełna 2 tysiące ludzi, których ja miałem wtedy w swoim oddziale. Oprócz tego nie mogę prawie na pewno spodziewać się znikąd pomocy, gdy nieprzyjaciel będzie mógł łatwo ściągnąć niewielką pomoc dla obrony i przejść potem do ataku. Jedyną szansą mego planu jest jego niezwykła śmiałość i liczenie na

http://rcin.org.pl

efekt niespodzianki. Jeśli ona się uda, to wszystko będzie dobrze. Przypomniałem sobie Ulinę i moje ówczesne doświadczenia o źle zorganizowanej służbie ochronnej u Rosjan. Wreszcie myślałem sobie — przecie niema dwóch zdań, że Moskale znajdują się w odwrocie, a cofającemu się niewiele trzeba, aby go zmusić do opuszczenia tego czy innego punktu. Nie miałem jeszcze ostatecznej decyzji, gdym dojechał do dworku w Marcinkowicach i wpadł w objęcia zawsze gościnnej, zawsze serdecznej i zawsze bardzo gwarnej braci ułańskiej.

Opowiadano tu sobie przejścia dzisiejsze, żartowano z pośpiesznego odwrotu patroli rosyjskich, które prawie bez strzału uciekały przy zbliżeniu się do nich, pito zdrowia wszystkich pokolei uczestników kolacji i rozwodzono się per longum et latum nad cnotami każdego z rumaków, nie omieszkując skrytykować wszystkie inne konie, oprócz swego. Jednem słowem, było bardzo huczno i bardzo wesoło. Wkrótce wrócił z pod Dąbrowy Grzmot - Skotnicki. Całą placówkę kozacką rozpędzono, wzięto 13 koni i kilku kozaków. Naturalnie, jak zwykle, Moskale bardzo źle się ochraniali.

Przystąpiłem do badania jeńców. Twierdzili oni, że placówka ich czekała na zluzowanie przez piechotę z Nowego Sącza i mieli odejść tegoż jeszcze wieczora na północ do swego pułku. Dalej, że do Nowego Sącza przyszedł cały VIII korpus z Karpat i że jego dowódca na pewno już jest w mieście. Pomimo, że zwykle wydawały mi się zeznania jeńców rosyjskich wiarygodne-

http://rcin.org.pl

mi, tym razem odrzuciłem je. Jakto? Korpus ma być w Nowym Sączu, a ja stoję ze swemi patrolami na górze Rdziostowskiej i ten korpus nie przeszkadza mi wcale oglądać siebie. Niemożliwe! Przecież nawet te patrole, które zmykały przed moimi ułanami, byłyby śmielsze, czując za sobą oparcie tak poważne, jak korpus wojska. A to umykanie i skwapliwe cofanie się trwa już drugi dzień. Najbardziej dziwnem jest jednak posiadanie przeze mnie Rdziostowa. Jakiż, u licha, korpus nie osłoni swego noclegu i pola swego jutrzejszego marszu na odległość paru kilometrów? Niewiarygodne! Pozostaje jednak fakt, że placówka miała być zluzowana przez piechotę. Niema wątpliwości, że rozproszona placówka już narobiła alarmu i wobec tego z głównej szansy mego planu - niespodzianki nic nie będzie. Chybaby maszerować zaraz tuż wślad za alarmującymi. Ale do tego nie jestem gotów, piechota moja jeszcze o kilka kilometrów od Dunajca je kolację. Szef przystępuje i jeszcze raz wysuwa argumenty, przemawiające za odrzuceniem planu ataku na Nowy Sącz.

Zgoda! — zdecydowałem — trzeba się poddać racjom i być rozsądnym. Nie wyrzeknę się jednak części przynajmniej swego pierwotnego planu. Artylerja już przymaszerowała, więc trzeba ją wykorzystać. Pójdę z nią na Rdziostów i ostrzelam wszystkie wyjścia z Nowego Sącza. Jeśli nieprzyjaciel się cofa, to doda mu to ochoty do szybkiego, a może bezładnego wymarszu. Jeśli zaś istotnie, jak mówią kozacy, przygotowuje się on do ataku na nas, to moja akcja po-

http://rcin.org.pl

wstrzyma na czas pewien ten napad i popsuje jego porządek. Na wszelki wypadek most przez Dunajec budować dalej i saperzy, którzy wszystko jedno jutro będą odpoczywać, mają go osłonić i zabezpieczyć. Piechota, oprócz kompanji, osłaniającej artylerję, i jazda — spać i odpocząć. Ja idę z artylerją do Rdziostowa.

Rozkazy wydane, wiadomość do Kanina, do sztabu dywizji, o jeńcach i ich zeznaniach przesłana, jeszcze szklanka herbaty na rozgrzewkę — i na kasztankę! Noc jest dosyć jasna, trochę mrozi, szosa dudni pod podkowami koni. Artylerja i jej osłona już pomaszerowała, więc trochę mi śpieszno, gdyż kazałem czekać z rozpoczęciem ognia na moje przybycie. Ciekaw jestem ogromnie tego widoku z Rdziostowa, a jeszcze bardziej tego, co się dzieje tam za Dunajcem, u nieprzyjaciela. Szosa idzie pod górą prawie nad samym Dunajcem. W dzień byłaby to bardzo ryzykowna wyprawa iść tu z artylerją, nie mając w ręku tamtego brzegu; kilkudziesięciu ludziby wystarczyło, by mi wystrzelać wszystkie konie i obsługę armat. Postanawiam w myśli względnie wcześnie przerwać ostrzeliwanie Nowego Sącza, aby zdążyć jeszcze nocą wycofać artylerję.

Kasztanka wesoło prycha i mnie też bardzo jest wesoło. Wygląda to wszystko na nadzwyczajną awanturę. Nie jest ona tak wspaniałą, jak mój poprzedni plan napadu na Nowy Sącz, ale i tak jest ładnie, gdy pomyślę, że jestem o 12 kilometrów oddalony od najbliższego oddziału swego i że z tak śmiesznie małą siłą idę ogniem w paszczę tego, któremu wystarczyłoby tylko ją zamknąć,

http://rcin.org.pl

by mnie razem z mojemi armatkami połknąć. No, i nasze „werndle na kółkach“ użyją; w nocy, gdy się nie widzi ich śmiesznych skoków przy każdym strzale i dymu, mogą ujść za przyzwoite nowoczesne armaty.

Ale co to? Im bardziej wjeżdżam na górę, tem wyraźniej słyszę dudnienie wozów po tamtym brzegu Dunajca. Dudnienie jest bardzo silne, jakby ciężkich wozów, jest ono zupełnie nieprzerwane, jakby jechał długi szereg wehikułów. Mimo pilnego wsłuchiwania się trudno doprawdy było odróżnić, w którym kierunku wozy się poruszają, na północ czy na południe, bo że ruch szedł równolegle do Dunajca, to było wyraźne. Lecz turkot ciężkich kół był tak równomierny i tak, że się tak wyrażę, długi, że złapać kierunek ruchu było rzeczą bardzo trudną. Po dłuższem wsłuchiwaniu się wydawało mi się, że turkot posuwa się na północ.

Jakie to dziwne wrażenie — takie fizyczne wyczuwanie nieprzyjaciela. Jakże szczęśliwi byli nasi przodkowie na wojnie, gdy nie mieli tylu męczących zagadek do rozwiązywania, gdy mogli wobec niewielkiej dalekonośności broni tak często już nie wyczuć, lecz poprostu policzyć nieprzyjaciela. Dziś stało się to fizyczne zbliżenie do przeciwnika względnie rzadkiem, najczęściej jest ono końcowym ustępem dłuższego epizodu. To też chwil takich, jakie miałem na górze Rdziostowskiej, gdym się poprostu ocierał o nieprzyjaciela, nie zapomina się nigdy. Co to być może? Umysł pracował szalenie, by tę zagadkę rozwiązać. Pytam szefa o jego wrażenie. Nie

http://rcin.org.pl

umie sobie tego zjawiska wytłumaczyć. Gdy stawiam hipotezę, że to jest ewakuacja Nowego Sącza, odpowiada mi, że niezrozumiałem jest, dlaczego idzie ona na północ, nie na wschód, co byłoby logiczniej.

Wreszcie jesteśmy na górze. Dwie chaty z dużą stodołą przy drodze — to początki Rdziostowa. Tutaj oczekują mnie artylerzyści, Brzoza i porucznik Meisner. Obaj raportują, że armaty stoją na pozycjach gotowe do strzału. Pytam ich odrazu, czy dawno słyszą ten ruch kołowy po tamtej stronie Dunajca. Odpowiadają, że od czasu, jak tu są, to znaczy od pół godziny. Jeden z nich dodaje, że to dudnienie przypomina mu marsz wielkiej kolumny artylerji z armatami i jaszczykami. Wzruszam ramionami. Jakże to? puścić nas na górę Rdziostowską, by potem paradować przed nią w odległości kilometra, a więc pod strzałami karabinowemi. Ależ to nonsens!

Tymczasem należy nie tracić czasu, gdyż w każdym razie nie chcę za dnia odbywać powrotnej drogi do Marcinkowic. Więc jeszcze raz przypominam cele ostrzeliwania. Miasta samego nie ruszać! Teraz, gdy nic w niem oprócz świateł i światełek nie widać, przyczynilibyśmy więcej szkody mieszkańcom, niż nieprzyjacielowi. Ogień skierować na wyjścia z miasta — na zachód, zatem na mosty na Dunajcu, i na północ, ażeby przeszkodzić posuwaniu się tej tam kolumny wozowej, maszerującej po tamtej stronie rzeki. Rozpoczynać ogień zaraz.

Meisner ma swoje armaty na lewo od drogi, bliżej Dunajca, Brzoza swe osiem niebożątek

http://rcin.org.pl

ustawił na prawo, na górze. Naturalnie, strzelać będą według mapy, więc niedokładnie, bez żadnej możności korektury. Idzie przecież przedewszystkiem o moralny efekt i o wzniecenie nieporządku u nieprzyjaciela. Patrzę przed siebie na liczne drobne światełka Nowego Sącza, błyszczące tam w dole. Prócz nich widać jeszcze tylko kilka większych lamp i parę ognisk, rozpalonych gdzieś koło Dunajca. Wszystko to tam takie spokojne, nikomu tam ani się nie śni, co za chwilę się stanie. Wreszcie — bb....um! — pada strzał od Meisnera i..... zaczyna się muzyka! Górskie armaty Meisnera mają błysk mniejszy i mają głos głębszy, nasze huczą, jakby pęknąć miały, i dają błysk tak duży, jakby nie były małemi pieskami, a olbrzymimi potworami. Słyszę na prawo i na lewo spokojne komendy. Strzelamy przeważnie granatami, od czasu do czasu szrapnelami. Widok na miasto jest cudowny z błyskawicami pękających szrapneli i ognistemi wybuchami granatów. Światełka w mieście nagle przestały migotać, ognie na brzegu Dunajca widocznie pośpiesznie gaszono, gdyż wkrótce z wesołego widoku miasta z wiankiem ogników nic nie zostało — gdzieniegdzie tylko smutno i melancholijnie błyska jakieś światełko, tak, jakby to nie Nowy Sącz był przede mną, a jakaś zapadła wioszczyna. — To musiał być tam rejwach!— myślę sobie z zadowoleniem.

Ten wieczny jednak łoskot tam na szosie za Dunajcem zaczyna mnie poprostu irytować. Nasza strzelanina nie robi nań żadnego wrażenia; głucho i ponuro dudnią dalej nieprzerwanym

http://rcin.org.pl

ciągiem jakieś głupie ciężkie woziska. Patrzę się w tym kierunku i wsłuchuję się w ten monotonny grzechot kół. Spostrzegam od czasu do czasu ruszające się światła — widocznie latarnie. Gdyby to nie były tabory — myślę — to przecie wzięłaby ich też ochota posłać nam parę kul, jako odpowiedź śmiałkom. Przecież widzą, że są tu armaty, więc muszą rozumieć, że jest i jakaś osłona z żywych ludzi, od których przecie trzeba zabezpieczyć tę głupią defiladę. Chyba zmykają i nie chcą zatrzymać się ani chwili. Bierze mię ochota sprowokować tych nieznośnych dudniarzy z za Dunajca. Chcę przez chwilę skierować tam ogień jednej z bateryj, ale przychodzi mi na myśl, że mam przecie piechotę — jeden pluton stoi prawie tuż przy mnie, jako rezerwa osłony, wysłanej naprzód i na boki. Wołam do siebie dowódcę kompanji, Wieczorkiewicza, i każę mu dać parę salw w kierunku szosy na tamtym brzegu Dunajca.

Wieczorkiewicz idzie naprzód, by zbadać trochę sytuację, potem pluton staje i wkrótce bas armat jest przerwany raptownym suchym trzaskiem salwy karabinowej. Aha! poskutkowało! Turkot się zatrzymał. Widać żywo poruszające się światełka tam przy wozach. Czekam z naprężeniem, czy nie zagrzmi też jaka salwa w odpowiedzi. Nie! Przechodzi jakaś jedna czy druga minuta i znowu ten sam ponury turkot porusza się dalej.

— Strzelać dalej! — wołam do Wieczorkiewicza. Grzmi znowu salwa, turkot zamiera na chwilę, potem jakby nieśmiało zaczyna się ruszać, by

http://rcin.org.pl

wpaść dalej w swój monotonny miarowy odgłos poruszającego się kolosa na kołach. Byłem i rozśmieszony, i wściekły. Szła więc salwa jedna za drugą zawsze z tym samym skutkiem, zawsze bez żadnej odpowiedzi z tamtej strony, która jakby się uparła milczkiem defilować w nocy przed nami.

Stawiałem sobie dla wyjaśnienia sprawy różne hipotezy i zawsze odrzucałem wszystkie, związane z przypuszczeniem, że mam przed sobą maszerujący oddział wojska. Przemawiało bardzo silnie przeciw takiej hipotezie po pierwsze zajęcie przeze mnie bez przeszkód Rdziostowa z widokiem na Nowy Sącz i na wszystkie drogi, zeń wychodzące, po drugie — to milczenie absolutne z tamtej strony Dunajca pomimo mojej strzelaniny z armat i karabinów. Żadnego strzału, żadnej próby przeszkodzenia mi w czemkolwiek. Po odrzuceniu zaś hipotez o marszu wojska ku mnie pozostawało jedno przypuszczenie, które wypowiadałem poprzednio, że jest to ewakuacja przeładowanego Nowego Sącza, marsz licznych ciężkich taborów po tamtej stronie Dunajca. Na zarzut szefa, że logiczniejszem byłoby dla Rosjan wycofanie wszystkiego na wschód, nie na północ, odpowiadałem w myśli, że przy nagłej masowej ewakuacji stało się koniecznością wykorzystanie wszystkich dróg, jakie były w rozporządzeniu. A zresztą — dodawałem — czyż dotychczas w ciągu wszystkich tańców koło Limanowej nie było zawsze to samo — przesuwanie się nieprzyjaciela, któregośmy mieli przed sobą, właśnie na północ. Może kolej, którą Moskale mają za sobą

http://rcin.org.pl

w kierunku Grybowa i Jasła, nie jest jeszcze zdolna do użytku, gdy odwrotnie północne koleje od Tarnowa na wschód są puszczone w ruch, i dlatego ewakuacja idzie w kierunku północnym do tych właśnie kolei. W każdym razie wydawało mi się wówczas — trochę pijanemu triumfem swej własnej śmiałości — że jedynem racjonalnem wytłumaczeniem ogromnego ruchu po tamtej stronie Dunajca jest hipoteza o ewakuacji składów nowo-sądeckich. Ona jedynie tłumaczyła to nagłe cofanie się bez walki wszystkich patroli i oddziałów rosyjskich przed naszemi słabemi siłami, ona jedynie wyjaśniała, dlaczego Moskale puścili mnie bez oporu do Rdziostowa, ona wreszcie pozwalała zrozumieć tajemnicze milczenie tak bliskiego nieprzyjaciela. Nawet szef, który wogóle w stosunku do całej operacji był pesymistą, wzruszał ramionami, coprawda, gdym mu moje rozumowanie wykładał, lecz nie mógł znaleźć argumentów contra dostatecznie silnych.

Upewniwszy się w swej hipotezie, zdecydowałem odrazu, że jak tylko szary świt wstanie na niebie, ruszy Belina za Dunajec po łatwą zdobycz — tabory. Wznieci popłoch i zamieszanie — to przecie idealne dla jazdy. Jako pomoc dam mu narazie jeden bataljon, który zarazem przykryje Rdziostów od jakichś drobnych patroli, mogących się ukazać z południa. Z III bataljonem i artylerją, która musi wypocząć po nocnej pracy, zostanę w rezerwie aż do lepszego wyjaśnienia sprawy. A nuż będę mógł odbyć jeszcze tego dnia triumfalne wejście do Nowego

http://rcin.org.pl

Sącza i być z polskim żołnierzem pierwszym w murach oswobodzonego od najazdu miasta. Dumne marzenia!

Tymczasem strzelanina trwała dalej. Ten sam duet moich armat i salw karabinowych z tym samym brakiem jakiegokolwiek dopełnienia muzyką z naprzeciwka. Żadnego strzału, żadnego odgłosu, oprócz monotonnego dudnienia wozów na tamtym brzegu Dunajca. Wreszcie Meisner złożył raport, że wystrzelał wszystkie naboje, wzięte ze sobą na jukach, i jeżeli niema dla niego innych rozkazów, będzie się gotował do wymarszu. Brzoza nie chciał zaprzestać strzelania, ponosił go zapał artylerzysty. Ze zwykłym sobie optymizmem twierdził, że parę granatów musiało trafić w mosty na Dunajcu. Świt się zbliżał, podpędzałem go więc, by zakończył swe fajerwerki, on zaś wciąż prosił, aby mógł jeszcze parę razy wystrzelić. Nareszcie skończone! Artylerja wyciąga swą kolumnę na drodze, kompanja Wieczorkiewicza ściąga powoli swe posterunki. Siadam na kasztankę i daję rozkaz artylerji cofnąć się do III bataljonu i pod jego osłoną odpocząć i nakarmić konie. Wyprzedzam kolumnę i wraz z szarzejącym świtem jestem zpowrotem w Marcinkowicach.

Cała kawalerja jest już na nogach, konie posiodłane, ułani przy koniach pośpiesznie kończą przygotowania do wymarszu. Nie schodząc z konia, wołam do Beliny:

— Belina! przyszedł wasz wielki dzień! Na koń i jazda za Dunajec! Tam, drogą od Sącza na północ, ciągną jakieś wielkie i długie tabory. Użyć

http://rcin.org.pl

możecie, ile dusza zapragnie! Wymarsz natychmiast. Jeden pluton dla bezpieczeństwa na Rdziostów. Złuzuję go piechotą, gdy nadejdzie. Za wami pójdzie I bataljon. Meldunki jak najszybciej do mnie, tutaj do Marcinkowic!

— Tabory, Komendancie! — jęknął prawie Belina, siadając na konia.

Za chwilę sto kilkadziesiąt jeźdźców tęgim kłusem ruszyło ku Dunajcowi na mostek, rzucony przez saperów. Artylerja już szła mimo Marcinkowic, widziałem, że z góry Rdziostowskiej spuszcza się ku mnie piechota, a na jej spotkanie posuwa się ku górze garstka ułanów, odkomenderowana na Rdziostów. Posłałem po I bataljon, a sam ze sztabem udałem się na posiłek, na który gościnni gospodarze zapraszali. Poprosiłem o szklankę mleka i kawałek chleba jeszcze przed śniadaniem, byłem bowiem bardzo głodny.

Pamiętam tę rozkoszną chwilę, gdy zmęczony i niewyspany wyciągnąłem na całą długość znużone nogi i z rozczuleniem głodnego oglądałem szklankę zimnego mleka z cudownym, smacznym chlebem, myśląc napół o gorącem śniadaniu, które zaraz podadzą, napół o tem, co też zawierają te wozy, które za chwilę może, wraz ze śniadaniem, będę oglądać. Wypiłem już pół szklanki mleka i sięgnąłem po papierosa. Ba! nie sądzono mi już było ani zjeść śniadania, ani nawet skończyć tej szklanki mleka, która stała przede mną. Rozpoczęła się tragedja marcinkowicka!

Do pokoju wpadł, jak bomba, Brzoza.

— Komendancie! — wołał — Moskale okopują się tam na górze za Dunajcem!

http://rcin.org.pl

— Co za głupstwo! — odpowiadam — to być nie może!

— A jednak tak jest! Ze strychu doskonale widać!

Zrywam się, chwytam za czapkę i futerko. Biegniemy po jakichś stromych schodach i przez okienko na strychu oglądamy ową górę, która wznosiła się tuż nad zbudowanym przez saperów mostem. Szare ołowiane niebo nie pozwala dokładnie przekonać się nawet przez silną lornetkę, kto właściwie tam na górze stoi. Widać jednak wyraźnie, że ludzie w liczbie może trzydziestu kopią tam, a jeden z nich stoi i przez lornetkę bada okolicę.

— Dlaczego sądzicie, że to Moskale? — pytam Brzozę — to muszą być nasi saperzy. Mają rozkaz zabezpieczyć most i przecież nie uczynili tego, jak policjanci, stojąc przy moście, ale postawili, bo postawić musieli, posterunek na górze. Tylko przecież w ten sposób mogli most zabezpieczyć. A teraz na rozgrzewkę i dla wprawy saperskiej kopią okop.

— Może być — odpowiada Brzoza, trochę przekonany, — tylko mnie się wydaje, że oni wysypują ziemię w naszym kierunku, saperzy zaś wyrzucaliby ziemię z rowu w tamtą stronę.

Przypatrywałem się długo i nie mogłem dojrzeć, czy istotnie tak jest, jak Brzoza mówi. — Et! — pomyślałem — dla uspokojenia poślę kogokolwiek do saperów. Nie może przecież być, by byli oni tak nierozsądni i nie obsadzili choć posterunkiem obserwacyjnym tej góry nad swoim mostem. A zresztą, gdyby to byli Moskale,

http://rcin.org.pl

musieliby już dostrzec jazdę Beliny i teraz jużbym słyszał strzały.

Uspokojony schodzę, by wrócić do swej szklanki mleka [1]). Gdy jestem na podwórzu, słyszę zbliżający się silny tętent koni w galopie. Na podwórze wpadają ułani, a oficer, spostrzegłszy mnie zdaleka, woła:

— Komendancie! Moskale są w Rdziostowie. Piechota, silny oddział, rozwiniętą tyraljerą idzie ku nam. W tyraljerze najmniej dwie kompanje.

I w tej chwili przez podwórze zaczynają bzykać pierwsze kule. Idą istotnie od strony Rdziostowa. Stoję chwilę zupełnie bezradny — całe dotychczasowe moje pojęcie o sytuacji runęło w jednej chwili. Teraz zaczyna grać za Dunajcem muzyka. Naprzód bezładne strzały karabinowe, parę salw — i w ten grzechot karabinowy wpada suchy, bezmyślny, równomierny trzask karabinów maszynowych. Włosy mi stają na głowie! Coś chwyciło mnie za serce.

Zgubiłem swoją kawalerję!

Na podwórze wypadli oficerowie i ordynansi. Szef schwycił mnie pod rękę i gwałtem wyciągnął za stodołę z podwórza, przez które gęsto już szły kule. Ordynansi śpiesznie siodłali konie, wyprowadzając je potem za stodołę. Wkrótce zaczęły grzmieć nasze karabiny. Wieczorkiewicz

---

[1]) Już jako Naczelnik Państwa pojechałem rozmyślnie do Rdziostowa i Marcinkowic. W Marcinkowicach kazałem przygotować sobie na spotkanie szklankę mleka. Nie mogłem znieść na sobie tego, żem taki głodny, jak wtedy byłem, nie dopił mleka.

http://rcin.org.pl

rozwinął swoją kompanję przeciw Rdziostowi. Od mostu, również ku Marcinkowicom, grupkami ściągali się saperzy, a za Dunajcem coraz silniej trajkotały karabiny maszynowe. Każdy strzał odbijał mi się na sercu. W głowie była tylko jedna myśl: „Jezus, Marja, zgubiłem Beliniaków!" Raz po raz wysuwałem się z poza stodoły, patrząc, jak na górze Rdziostowskiej rozwija się nieprzyjaciel. Szukałem poprostu, by jakakolwiek kula mnie zaczepiła. Byle nie mieć tej ciężkiej myśli w głowie, byle nie czuć tego ołowianego ciężaru w sercu!

— Na łatwe zwycięstwo nad taborami — myślałem — posłałeś ich! Na śmierć ich posłałeś, ot co jest, i to na śmierć bez potrzeby i pożytku, dlatego jedynie, żeś się omylił w ocenie sytuacji!

Lecz i kula mnie nie trafiała, i szef za każdym razem wciągał mnie zpowrotem za stodołę. Wreszcie ujął mnie silnie pod ramię i stanowczym głosem powiedział:

— Komendancie! Nic tu nie wystoimy, musimy odchodzić do piechoty!

Narazie z wściekłością ruszyłem ramionami. Przyszło mi na myśl, by odesłać cały sztab, a zostać samemu. Była to jakby potrzeba serca. Może jakaś resztka tej jazdy wróci. Potem znowu przyszła myśl o ratunku: mam przecie jeszcze piechotę; pójść z nią na pomoc? Ale nie! Ta wąziutka dolina, w której staliśmy, była pod strzałami i z prawa, i z frontu. Gdzież tu rozwinąć się i jak w dodatku forsować pod takim ogniem Dunajec i drapać się tam na górę, gdy z prawa w każdej chwili możemy być odcięci od drogi odwrotowej.

http://rcin.org.pl

A szef, jakby odgadując moją mękę, dodał:

— Komendancie! Nic tu nie zrobimy. Pomagając kawalerji, zgubimy i piechotę. Trzeba się cofać!

Istotnie nie było innej rady. Machnąłem ręką, by prowadzono naprzód konie i odjeżdżali konni. Sam z szefem szedłem pieszo. Narazie posunęliśmy się drogą wgłębioną, potem drzewa osłaniały nas od Rdziostowa. Byliśmy jednak zupełnie odkryci dla nieprzyjaciela z za Dunajca. Jakoż, gdyśmy uszli paręset kroków, gwizdnęły za nami stamtąd dalekie kule, a po chwili rozległ się nad głowami suchy trzask, wkoło na drzewa i na szosę posypały się liczne kule, a po szosie tuż koło naszych nóg, brzęcząc, podskakiwała szklanka szrapnelowa. Jest i artylerja! Więc to dudnienie na szosie — to nie były tabory, lecz armaty i jaszczyki! Po chwili znowu posłano ku nam parę szrapneli. Wzięli naszą grupę na oko! Konni i ordynansi z wystraszonemi luzakami ruszyli pędem ku najbliższemu zagłębieniu. Ja z szefem stanęliśmy na chwilę za drzewami. Artylerja przeniosła ogień w inną stronę, ku kompanji Wieczorkiewicza. Ruszyliśmy z szefem dalej i wkrótce w osłoniętej kotlince spotkaliśmy batalion Bojarskiego. Kazałem mu rozwinąć jedną kompanję — gdyż dla większego oddziału w tej dolince, po której szła droga, nie było miejsca — tak, by mógł zapewnić odwrót Wieczorkiewicza. Na prawo i lewo ma wysłać na pagórki silne patrole i czekać rozkazu o prawdopodobnym odwrocie.

Nad nami od czasu do czasu pękały szrapnele, nie czyniąc zresztą szkody nikomu wobec doskonałego ukrycia, jakie ta kotlinka z dosyć stro-

http://rcin.org.pl

memi brzegami dawała od ognia polowych armat.

Wreszcie doszedłem do tego miejsca, skąd poprzedniego dnia wieczorem wyruszyłem do Marcinkowic i na Rdziostów. Sztab był już zupełnie spakowany i cofnął się dalej wobec tego, że i tu już zawitały szrapnele rosyjskie. Niedaleko w ukryciu stał III bataljon, artylerja i karabiny maszynowe. Przyszedłem tam rozbity na ciele i duszy. Duszę rozdzierał ból z powodu ułanów, ciało było strasznie zmęczone. I nagle błysk nadziei! Od dywizji, która została wtyle w Kaninie, przyszło krótkie zawiadomienie, że *alles soll vorgehen.*

— Może otrzymali — pomyślałem sobie—posiłki, że są tak odważni! Ja mam tu przed sobą znaczną przewagę nieprzyjacielską, ale jeśli już wszystko ma iść naprzód, trzeba zrobić też wszystko, aby dopomóc do zwycięstwa, chociażby to nas miało dużo kosztować. A może tu dopomożemy trochę kawalerji. Więc naprzód!

Szef wyrażał swe wątpliwości i twierdził, że będziemy postawieni w sztychu. Nie chciałem słuchać tych zgryźliwych uwag. Zatrzymamy na sobie tę przemoc nieprzyjacielską i ułatwimy w ten sposób rozwijanie się i postęp tych, co tam szosą Limanowa — Nowy Sącz będą parli naprzód.

Więc tak! Front mamy wąziutki i dla osłony drogi samej wystarczy kompanja. Reszta I bataljonu i Wieczorkiewicz rozwiną się ku Rdziostowowi. Artylerja Meisnera, karabiny maszynowe i dwie kompanje pójdą na lewe skrzydło. Muszą się wdrapać na górę, przejdą lasem

http://rcin.org.pl

prawie niepostrzeżenie i staną do boju tak, by zatrzymać przeprawę Rosjan przez Dunajec. Jedna kompanja w rezerwie przy mnie. Nasza artylerja jest narazie zupełnie nieużyteczna. Wobec niewielkiej *portée* musiałaby stanąć bardzo blisko za swoją piechotą, by przy strzelaniu nie razić swoich zamiast nieprzyjaciela. Tutaj, nimby wyjechała na pozycję, jużby była w ogniu karabinowym Rosjan. Trzeba tę zabawę z „werndlami na kółkach" odłożyć. Rozkazy poszły, wszystko ruszyło na wskazane miejsca i wkrótce już słychać było wzmożony ogień naszych karabinów na naszem prawem skrzydle. Widzę, jak nad naszą piechotą, gdy się rozwijała, nisko pękają szrapnele. Zaczynają napływać ranni, — jest ich narazie niewielu. Artylerja i karabiny maszynowe kazały na siebie czekać dłużej — miały dłuższą i przykrą drogę raczej po zboczu góry. Przyszły jednak jeszcze na czas, by rozpocząć ogień akurat na przeprawiających się przez Dunajec Rosjan. Bój rozpoczął się na całej linji. Moskale wobec wzmożonego ognia nawet nie próbowali zająć opuszczonych przez nas Marcinkowic. Posłałem natychmiast do dywizji zawiadomienie, że mam przed sobą nieprzyjaciela w znacznej przewadze: wróg pokazał co najmniej dwie baterje, a piechotę można obliczać na 3—4 bataljony z względnie wielką ilością karabinów maszynowych, które trajkotały, jak wściekłe, w różnych stronach. Prosiłem o możliwie szybkie posunięcie się naprzód oddziałów austrjackich, gdyż długo tego boju nie będę mógł wytrzymać.

http://rcin.org.pl

Nierówny bój ogniowy trwał, z widoczną jednak przewagą ognia nieprzyjacielskiego. Artylerja rosyjska, która ostrzeliwała wzdłuż całe moje prawe skrzydło, sypała szrapnelami, jak z rękawa. Chłopcy moi jednak trwali i odparli parę prób rosyjskich zbliżenia się do nich od Rdziostowa. O próbach tych mówiły mi fale nagle wzmagającego się ognia naszych karabinów. Każda taka krótsza nawałnica ogniowa napinała mi nerwy w trwożnem oczekiwaniu. Nie miałem przecie nic już prawie w ręku, aby na dłużej zatrzymać nieprzyjaciela, a przy przełamaniu mego prawego skrzydła Rosjanie odrazu odcinali drogę odwrotu dla artylerji na lewem skrzydle. Ale nic! Po kilku chwilach słychać było znowu wolny ogień naszych chłopców, jakby mszczący się za niepowodzenie swoich, i ogień armatni z za Dunajca. Armaty musiały stać gdzieś bardzo blisko, gdyż huk strzału i wybuch pocisku słychać było prawie jednocześnie.

Lewe skrzydło też pracowało — kilka prób rosyjskich przeprawy przez Dunajec utknęło pod silnym ogniem Meisnera, Besermeny'ego i mojej piechoty. Trzymaliśmy się, pomimo, iż oba skrzydła właściwie wisiały w powietrzu i że mieliśmy przed sobą widoczną przewagę nieprzyjaciela. Lecz czuło się, że tak długo trwać nie może. I ja, i szef — obaj z różnemi myślami — oglądaliśmy się wciąż na prawo, na góry, pomiędzy któremi przechodzi szosa Limanowa — Sącz. Ja oczekiwałem, że usłyszę tam nareszcie karabiny i armaty austrjackie. Szef patrzył z obawą, czy stam-

http://rcin.org.pl

tąd nieprzyjaciel nie obejdzie naszego prawego skrzydła. Pesymista, niestety, miał rację.

Nasz bój trwał już może ze trzy kwadranse, gdy nagle od prawego skrzydła doniesiono mi, że nieprzyjaciel wychodzi z lasów już na tyły. I istotnie po chwili usłyszeliśmy już prawie za sobą trzask karabinów maszynowych, a triumfująca artylerja rosyjska wzmocniła swój ogień na prawe skrzydło, zaginające się mocno ku szosie, na której stałem. Nastąpiła najkrytyczniejsza chwila dnia. Dalej trwać w tem położeniu było niepodobieństwem.

Wąska, czwartorzędna szosa Limanowa — Marcinkowice była naszą jedyną drogą, która nas łączyła z naszym światem. Biegła ona w wąskiej dolince, wśród prawie nieprzerwanych zabudowań wiejskich. Z prawa, o jakie paręset kroków, wznosił się niewysoki wał, który opadał łagodnie ku południowi, formując znowu wąską dolinkę. Za nią były już wyższe wzniesienia, zalesione góry, wśród których szła szosa Limanowa — Nowy Sącz. Pierwszy wał chronił od strzałów karabinowych z prawa, od skraju lasów, tylko szosę, sam wał był pod ogniem karabinów i karabinów maszynowych. Szosę samą zaś już nic nie chroniło od widoku z gór zalesionych. Stamtąd można było przez dobrą lornetkę policzyć każdy wóz, każdego konia i człowieka na szosie i, naturalnie, wystarczało postawić tam baterję, aby ruch na szosie uniemożliwić.

Na lewo od szosy teren spadał wdół, formując coś w rodzaju parowu, a potem podnosił się silnie, formując górę, dosyć grubo zalesioną, lecz,

http://rcin.org.pl

jak mnie się zdawało, zupełnie zdatną dla manewrów nawet kawalerji.

Gdyśmy więc z prawa, zamiast spodziewanej pomocy, otrzymali przywitanie w postaci ognia karabinowego, oczekiwałem stamtąd, jako dalszego ciągu, ognia artylerji, a zarazem zajęcia pierwszego wału wtyle poza końcem mego prawego skrzydła, które już i tak walczyło na tym samym wale z frontem na południe, ku lasom na wysokich górach. Przedewszystkiem więc trzeba było przedłużyć skrzydło. Poszła na to rezerwowa kompanja, poszli saperzy. Jak tylko ukazali się na wale, spotkał ich gęsty ogień karabinowy.

Teraz nie było już innego wyboru. Trzeba się cofać. Przedewszystkiem wyprowadzić artylerję z lewego skrzydła na tyły, tak, by ją postawić przeciwko najgroźniejszemu niebezpieczeństwu z prawa. Nie mogę tracić obcych armat. Trzeba wytrzymać, dopóki lewe skrzydło nie cofnie się z daleko wyrzuconego naprzód stanowiska. Posłałem rozkazy odpowiednie, na front zaś i prawe skrzydło — polecenie, że muszą wytrwać, aż lewe skrzydło i artylerja się nie wycofa. Wtedy, lecz dopiero wtedy, stopniowo ściągać mają prawe skrzydło z wału, przerzucając je po szosie na przedłużenie skrzydła ku Limanowej.

Szło teraz o to, kto prędzej dokona swego manewru. Czy my zdążymy wycofać swoje lewe skrzydło i wzmocnić się na swojem skrajnem prawem skrzydle, czy Moskale zdążą nas obejść zupełnie i zająć wał koło szosy, na naszych tyłach? Jeżeli wyprzedzą nas Moskale, mamy drogę odwrotu odciętą. Zepchnięci jesteśmy z szosy do

http://rcin.org.pl

parowu i pod strzałami drapać się musimy na bezdrożną górę, na lewo od nas. Przy rozciągniętym do niemożliwości froncie nie może się to odbyć w porządku, więc muszą być wielkie straty albo poprostu zniszczenie całego oddziału.

I w tej właśnie krytycznej chwili otrzymałem odpowiedź od dywizji na mój ostatni raport. Odpowiedź była oryginalna. Brzmiała ona, że oddział austrjacki, tam na górze się znajdujący, może tylko wówczas ruszyć naprzód, jeśli ja wpadnę na skrzydło i tyły nieprzyjaciela! Masz, babo, placek! Nieprzyjaciel mi się pakuje właśnie na skrzydło i tyły, a ja mam szukać jego skrzydeł i tyłów. Akurat w porę rada! Komunikat dodawał, że z powodu przejścia mego oddziału pod inną komendę mam natychmiast odesłać karabiny maszynowe.

Byłem przygotowany teraz na najgorsze. Dotąd jeszcze nie przebolałem straty kawalerji, gdzieś w głębi duszy czułem wyrzuty przeciwko sobie za tę niepotrzebną hekatombę. Narazie dusiłem je w sobie, by nie zawadzały w spokojnem dowodzeniu, lecz czułem, że tylko usuwam na czas pewien surowy sąd, który będę musiał wydać na siebie. A teraz zdawało mi się, że po ułanach przyszła kolej na innych. Czułem dokoła siebie nerwowy nastrój, czułem i w sobie wzrastające „nerwy". Jak zwykle, podsuwały one mi coraz czarniejsze przypuszczenia. Więc lewe skrzydło się cofnie. Moskale, oswobodzeni z pod jego ognia, przejdą łatwo Dunajec, a raz przeprawiwszy się, wpadną mi już nietylko na prawe, ale i na lewe skrzydło. Parę sotni kozaków

http://rcin.org.pl

górą łatwo obejdzie cofającą się artylerję i piechotę, no i wówczas koło się zamknie. Nikt z nas stąd nie wyjdzie. Nie wiem, coby było, gdybym był sam. Przypuszczam, że poddałbym się rozpaczy i, nie czekając końca, w łeb bym sobie strzelił. Lecz byłem w otoczeniu, gdzie wyczuwałem „nerwy". Budził się we mnie duch przekory i wstyd. Widziałem, że wszyscy patrzą na mnie, oczekując ode mnie wyjścia z opresji. Gniotłem więc w sobie całą rozpacz, by być spokojnym. Paliłem papierosa za papierosem i to może było jedynym dowodem moich nerwów. Mogę jednak zapewnić, że je miałem i że skóra mi cierpła na myśl, co za chwilę stać się musi.

A tu trzeba było czekać, czekać i jeszcze raz czekać. Okropnem jest czekanie! Niecierpliwość jakaś dusi, wszystko się wewnątrz burzy, by szukać jakiegoś ratunku, wymyśleć jakieś sposoby, by zapobiec złemu! Zwykle, gdy się temu nastrojowi poddaje, wprowadza się tylko chaos i nieporządek. A jednak to takie ludzkie! Czułem to w sobie i gwałtownym wysiłkiem woli zmuszałem siebie do spokoju. Zrobione już jest wszystko, jedyną rezerwą jest nasza garstka przy mnie — kilku oficerów i ordynansów. Reszta wszystko w ogniu. A ogień wzrasta. Słyszę, jak coraz częściej grzmią nawałnicowo nasze karabiny, zatem nieprzyjaciel, ośmielony powodzeniem, coraz częściej szuka zbliżenia z nami.

Wreszcie ogień naszych armat ustał — a więc rozkaz cofania się doszedł — lewe skrzydło zaczyna się zwijać. Z tego miejsca, gdzie stoję, nie będę widział drogi, po której będą schodzić z góry.

http://rcin.org.pl

Obejrzałem się. O kilkaset metrów za mną, obok drogi, na wzniesieniu, stał kościół murowany. Odejdę tam i będę czekał na przejście artylerji. Kościół dokoła otoczony murem, nawet nasza mała garstka może się jeszcze przez czas pewien bronić, jeżeli już sądzono nam dzisiaj zginąć. Wolnym krokiem ze spuszczoną głową otwieram nasz odwrót. Uszedłem paręset kroków, gdy ktoś mnie szarpnął za rękaw.

— Komendancie! Grzmot z jakimś meldunkiem do Komendanta!

Obejrzałem się. Przy szosie, wyprostowany, jak struna, stał ułan, istotnie — Skotnicki. Spojrzałem na jego twarz i odechciało mi się pytać: twarz mówiła swój hiobowy raport. Ładny, jak malowanie, chłopak, wyprostowany, salutował. Oczy miał podkrążone i wpadnięte głęboko, usta czarne, spalone gorączką. Widać było na twarzy wielką wewnętrzną walkę, by nie rozpłakać się.

— Obywatelu Komendancie! — mówił. — Belina przysyła mnie po rozkazy. Dwóch oficerów i dwudziestu czterech ułanów stoi do dyspozycji Komendanta.

— Jezu! — jęknęło coś we mnie — a posłałem ich stukilkudziesięciu. — Nie miałem chęci pytać o szczegóły, było to ponad moje siły. Może nawet uraziłem tym Skotnickiego, lecz przybrałem chłodną minę, tak, jakbym jego raport uważał za rzecz zupełnie naturalną.

— Obchodzą nas z prawa, — powiedziałem — nie mam już ani jednego człowieka w rezerwie. Sprowadzicie tu na szosę Belinę i macie przedłużyć skrzydło. Odpoczniecie potem! Chwila jest

http://rcin.org.pl

bardzo krytyczna. Dołączyć lewem ramieniem do saperów!

Nie patrzyłem na młodego oficera. Bałem się wewnętrznie wyczytać w twarzy jego ślady wyrzutu. Chłopak zasalutował, brzęknął ostrogami i odszedł. Zbliżałem się do kościoła. Istotnie stąd można było widzieć nieco więcej.

Walczyliśmy już teraz prawie wyłącznie z frontem na południe. Chłopcy leżeli długą rzadką linją na wale, równolegle do drogi, którą cofaliśmy się. Wzdłuż nad nimi raz po raz pękały szrapnele. Z lasu naprzeciw nich wypadały od czasu do czasu łańcuchy tyraljerskie, ogień nasz się wzmagał i zatrzymywał atakujących. Najbliżej Moskale podeszli w najbardziej na wschód wysuniętej części frontu, niedaleko od Marcinkowic. Bliżej do mnie, ku zachodowi, było jeszcze pomiędzy linjami sporo przestrzeni. Odetchnąłem, niebezpieczeństwo nie takie jeszcze groźne, jak myślałem. Może nadążymy! Tylko teraz zaczną napierać i od wschodu, wprost na szosę. Moje lewe skrzydło, które broniło przeprawy przez Dunajec, już sporo czasu jak milczy. Obejrzałem się na lewo i spostrzegłem jeszcze dosyć daleko na zboczu pomiędzy drzewami juczne konie baterji, schodzące nadół do parowu. Jeszcze jaki kwadrans i już można zacząć zwijać front od Rdziostowa.

Z naprzeciwka z plebanji wyszedł staruszek ksiądz, pytając, czy nie może czem służyć. Przypomniałem sobie, żem właściwie od kolacji poprzedniego dnia nic nie jadł. Przed plebanją wypiłem łapczywie parę szklanek mleka. Zacny

http://rcin.org.pl

ksiądz raz po raz wybiegał z mlekiem, gdy widział, że przenoszono czy przeprowadzano rannych. Było ich zresztą wciąż na szczęście niewielu.

Jeśli jednak nieprzyjaciel nie obchodził nas zbliska zbyt szybko, zato na górach koło szosy obejście było znacznie głębszem. Tam widać było na łysinach lasów grupy i grupki, znacznie dalej posunięte, niż to było nadole u skraju lasów, na zboczach gór. W paru miejscach widać było pracę koło okopów.

Wreszcie gdzieś zdaleka rozległ się znany mi z boju pod Laskami cichy, lecz głuchy odgłos strzału — ciężka artylerja. Istotnie! — zaraz potem rozległ się powolny, wśrubowujący się w powietrze lot pocisku. Ten odgłos gdzieś zgóry zbliża się tak powoli, że oko bezwiednie szuka go w powietrzu, a zarazem tak złowrogo i nieubłaganie świszczy i szepleni tam coś w powietrzu, jakby mówiło ono: — Nie ujdziesz! Ja, śmierć pewna, idę ku tobie, a idę powoli, nie śpiesząc się, bo chcę widzieć, jak twarz ci blednie przedtem, nim umrzesz! — W tym złowrogim świście pocisków ciężkiej artylerji jest odcień chichotu, chichotu siły, złośliwej, pewnej siebie, leniwie poruszającej się i urągającej bezsilnemu człowiekowi. Niema w nim tego pośpiechu, gorączki i krzykliwości polowych armat i ich pocisków.

Pocisk przeleciał powoli nad nami, za chwilę rozległ się wybuch, połączony z jakimś jękiem, jakby ziemia ciężko westchnęła, przyjmując w swe łono tego potwora. Z ulgą oglądamy się wszyscy, kontrolując, gdzie padł pocisk. Z parowu za szo-

http://rcin.org.pl

są podnosi się w górę fontanna ziemi, wykwitając stamtąd potwornym kaktusem.

— Kuferek!... — słyszę szepty z odcieniem szacunku dokoła.

Rozstrzygam w myśli zagadkę, do czego właściwie wstrzeliwuje się artylerja: do nas, stojących przy kościele, czy do zbliżającej się do parowu mojej baterji. Po kilku strzałach jasnem już jest, że celem „kuferków" jest moja artylerja. Ściągnęła ona na siebie baczność obserwatora i teraz widać, jak raz po razie niedaleko od niej wybuchają „kuferki". Myślę z pociechą, że gorzejby było, gdyby pociski padały koło nas. Nie o nas osobiście mi szło, lecz o cały oddział, który musiałby się cofać wśród palących się chałup i zabudowań. „Kuferki" tym razem nie zrobiły żadnej szkody, przeszkodziły tylko Meisnerowi stanąć raz jeszcze na pozycji dla przykrycia cofania się piechoty. Odważny oficer spróbował znaleźć ukrycie w załomie gruntu i już zaczął rozjuczać konie, lecz nieprzyjaciel ze swych gór doskonale mógł obserwować. Kilkanaście „kuferków" wystarczyło, by przepłoszyć konie i uniemożliwić tę pozycję. Biedny Meisner musiał cofać się dalej, ścigany od czasu do czasu „kuferkami".

Ogień na froncie, osobliwie bliżej do Marcinkowic, wzmacnia się, specjalnie coraz silniejszym jest ogień artylerji rosyjskiej. Teraz, gdy Meisner zamilknął, jedna z rosyjskich bateryj wyjechała wprost na otwartą pozycję, by wygodniej strzelać. Lecz zarazem przychodzi wiadomość, że już i moi zaczynają się cofać. Wkrótce od-

http://rcin.org.pl

bieram osobisty meldunek Bojarskiego. Z jego bataljonu została, jako ostatnia, kompanja Milki. Gdy odchodził z resztą, ogień był bardzo silny. Moskale już się przeprawili przez Dunajec. Każę przenosić punkt opatrunkowy dalej wtył. Jestem już znacznie spokojniejszy. Jeśli dotąd Moskale nie zdążyli nas połknąć, to może wytrzymamy do wieczora. Dzień krótki i powoli, cofając się krok za krokiem, odejdziemy. O prawe skrzydło już się nie boję, mam znowu trochę rezerwy w garści i jakoś Moskale z tej strony nie zanadto silnie atakują, pomimo swej przewagi. Bardziej zaczynam się bać teraz o lewe skrzydło, gdzie Moskale po przejściu Dunajca łatwo mogą się posuwać niepostrzeżenie dla mnie zalesioną górą. Dotąd jednak i stamtąd żadnego groźnego meldunku niema. Tylko tam na wschodzie szum boju stale się zwiększa. Wślad za punktem opatrunkowym odchodzę i ja ze sztabem dalej wtył ku Pisarzowej. Staję na plebanji. Tu otrzymałem przykrą wiadomość, że Milko zabity: szklanka szrapnelowa rozpłatała mu głowę. W kompanji jego ciężkie straty, niektórych rannych nie zdążono przy cofaniu się zabrać z sobą. Lecz zarazem przychodzi pociecha. Wpada, jak bomba, Belina i widzę już z wyrazu twarzy, że poprostu wstrzymuje się gwałtem od wybuchu radości.

— Komendancie! Ułani prawie wszyscy są, straciłem zaledwie piętnastu, z nich pięciu już odesłałem do szpitala, z dziesięciu nie wiem, co się dzieje.

— Więc wyszli! — podskoczyłem.

http://rcin.org.pl

— Wyszli! Ale mieliśmy piekło! Brr!... Skąpaliśmy się wszyscy teraz w grudniu w Dunajcu i to pod karabinami maszynowemi.

Teraz dowiaduję się szczegółowo. Poszli na owe tabory i, zamiast nich, spostrzegli artylerję. Wystrzelali, coprawda, część obsługi baterji, która odprzodkowywała działa do strzału, ale wyszła na nich piechota z karabinami maszynowemi. Trzeba było się cofać, a droga koło mostu była pod strzałami z góry. Musieli trzymać się bardzo blisko góry, aby być choć trochę ukrytymi. Drobnemi grupami ułani rzucali się do Dunajca i szli wpław pod gradem kul na brzeg przeciwny. Było bardzo ciepło!

— Ale — dodał Belina — straciłem dwadzieścia dwa konie. Takem się cieszył z owych trzynastu kozaków, które Grzmot zdobył poprzedniego wieczora, a tu masz znowu szwadrony znarnowane!

— Niepoprawny koniarzu! — krzyknąłem, — co mi tam wasze konie! Ułani wrócili — to grunt. Kamień mi z serca spadł, rozumiecie Belina?!

— Dobrze Komendantowi mówić — „ułani" — kłopotał się Belina — co wart ułan bez konia?

Rzeczywiście kamień spadł mi z serca. Innemi już oczami patrzyłem na świat; przygnębienie minęło i odrazu wraz z moralnem życiem przyszedł wściekły apetyt. Nie było jednak nic, czembym mógł głód zaspokoić. Bagaże moje i sztabu z jakiemi takiemi zapasami cofnęły się za daleko, a gospodarz-ksiądz oświadczył, że niema nic — Moskale wszystko zabrali. Ledwie, ledwie, po długich targach otrzymałem niewielki

http://rcin.org.pl

kawałek chleba. Czułem, że ksiądz nie mówi prawdy, ale nie chciałem robić awantury, tem bardziej, że szum boju zbliżał się ku nam i ksiądz wraz z całem swojem otoczeniem gdzieś znikł i skrył się. Wyszedłem na drogę. Koło mnie posuwali się lżej ranni; ciężej rannych na wozach, wyłożonych słomą, odwożono na tyły. Biedne drogie chłopaki! Rzadko który z nich jęczał, a nawet, gdy jęczał, zobaczywszy mnie, przestawał i starał się w jakikolwiek sposób oddać mi wojskowe honory. Zabawnym był jeden z nich.

Spostrzegłem go zdaleka, gdy wychodził z izby, gdzie był punkt opatrunkowy. Młody zupełnie chłopiec szedł, opierając się o karabin, z miną niezwykle rozpromienioną. Spostrzegłem na bluzce ślady krwi; zrozumiałem, że jest raniony w piersi. Szedł spokojnym, równym krokiem i, zbliżywszy się do mnie, zarzucił karabin na ramię, by mi zasalutować.

— Z którego bataljonu, chłopcze? — rzuciłem zapytanie.

— Z trzeciego, Obywatelu Komendancie!

— Gdzieście oberwali?

— W serce! — odpowiedział, a w głosie czuć było dumę z tak niezwykłej rany.

— Głupstwa gadacie! Gdzieżbyście spacerowali z taką raną?

Istotnie jednak ślady krwi na bluzce były w okolicy serca.

— Ależ, Komendancie! Nie kłamię, proszę spytać doktora! — mówił urażony. Zaśmiałem się i puściłem go dalej, a szedłem zapytać doktora. Okazało się, że chłopak miał szalone szczęście. Kula

http://rcin.org.pl

przebiła mu pierś w czasie największego skurczu serca i właściwie przeszła przez miejsce, w którem sekundę wcześniej czy później musiałaby zawadzić o serce. Gdy lekarze go opatrywali, przez żart powiedzieli mu, że jest ranny w serce, ale będzie zdrów. Chłopak więc miał rację, gdy się uraził z powodu mego niedowiarstwa.

Inny ranny, który mnie rozśmieszył, był Wieczorkiewicz. Spostrzegłem go, gdy opierając się o żołnierza, kusztykał na tyły. Zawołałem go do siebie.

— Co z wami, Wieczorkiewicz?

— Noga, Komendancie! — syknął z bólu — szklanka szrapnelowa uderzyła po kostce. Wściekle boli!

Spostrzegłem, że na obu nogach ma buty, więc chyba rana nie jest ciężka.

— Zrzucajcie do licha but, lżej wam będzie!

— Istotnie! może lepiej...

Zaczęto ściągać mu but z nogi. Biedak przy każdem poruszeniu buta syczał z bólu i spostrzegłem, że mu pot występuje na czoło.

— Dajcie spokój takiemu ściąganiu — zawołałem — rozciąć cholewę i but sam spadnie z nogi. Poco się męczyć!

— Nie! nie! — obruszył się ranny — nie, Komendancie! Nie psuć buta, takich dobrych butów już nigdzie nie dostanę!

Z biedą i bólem po kwadransie ściągnięto mu obuwie. Najparadniejszem było to, że istotnie ranę dostał w rękę, noga zaś była kontuzjowana przez uderzenie, lecz biedak czuł ból tak silny w nodze, że o ranie w ręku zapomniał zupełnie.

http://rcin.org.pl

Bój powoli zacichał. Moskale zadowolili się tem, że zepchnęli nas z okolicy Marcinkowic i Rdziostowa. Widocznie musieli mieć znaczne straty i teraz porządkowali swe pomieszane oddziały. Mogliśmy odetchnąć chwilkę i uporządkować się także. Zdecydowałem się, by cofać się zwolna aż do wyrównania naszej linji z austrjacką. Powoli, metodycznie, kompanja za kompanją, odchodziliśmy bez wielkiego nacisku nieprzyjaciela. Pod wieczór stanąłem w zachodnim końcu Pisarzowej, rozciągnąwszy swą linję wszerz całej doliny od podnóża Kaniny aż do wzgórza na lewo od drogi Limanowa — Marcinkowice. Bój marcinkowicki został skończony. Straty moje wynosiły 92 ludzi; najbardziej ucierpiał I bataljon, który wraz z kompanją Wieczorkiewicza z III bataljonu najdłużej stał w najbardziej zagrożonym punkcie pod krzyżowym ogniem artylerji i karabinów maszynowych.

Pomimo, iż dzień 6 grudnia 1914 roku zaliczam do najcięższych, przeżytych w ciągu wojny, lubię wspominać Marcinkowice, jako jedną z najładniejszych bitew, jakie stoczyłem. I tu, jak w Ulinie, wyszedłem z fałszywej, nieodpowiadającej istocie rzeczy podstawy. Byłem, mianowicie, przekonany, że nieprzyjaciel cofa się i opuszcza Nowy Sącz akurat wtedy, gdy w rzeczywistości — odwrotnie — dnia tego rozpoczynał się atak na większą skalę. Nie chcę twierdzić wcale, że jest dobrem na wojnie wychodzić z fałszywej podstawy i błędnie szacować działania nieprzyjaciela. Biorę bój marcinkowicki tylko jako przykład tej starej, odwiecznej prawdy o wojnie, prawdy,

http://rcin.org.pl

którą formułuję tak, że działanie wojenne to rozwiązywanie równań, gdzie liczba niewiadomych ogromnie przewyższa ilość równań samych. Zresztą, gdyby kto mnie chciał źle sądzić, tobym odpowiedział, że mnóstwo wielkich wypadków wojennych zawdzięcza swe istnienie jedynie wskutek przyjęcia fałszywej podstawy. Wspomnę tylko o jednym przykładzie — o wielkiem zwycięstwie marszałka Davoust pod Auerstadtem. Marszałek jedynie dlatego był tak śmiałym, bo był przekonany na podstawie błędnych dyrektyw Napoleona, że miał przed sobą 14 października 1806 roku nie główną armję pruską, lecz jakąś boczną jej osłonę. Nie mając zresztą zamiaru przyrównywać się do tych wielkich postaci wojennych, powiem, że byłem również tak śmiałym jedynie naskutek przypuszczenia, iż mam przed sobą cofające się oddziały rosyjskie. I wyznam, dotąd nie mogę zrozumieć zachowania się Rosjan wieczorem dnia 5 grudnia i w nocy z 5-go na 6-ty. W każdym razie było ono takiem, iż do śmiałości zachęcało.

Dzisiaj, gdym Marcinkowice już zupełnie na chłodno z dziesięć razy przemyślał i przeanalizował, znajduję tylko jeden fakt, który powinien był mnie uczynić ostrożniejszym, a który oceniłem fałszywie jedynie dlatego, że wszystkie inne fakty dawały mi obraz inny. Idzie tu o charakter turkotu, który słyszałem na górze Rdziostowskiej. Tabory rosyjskie, a i chłopskie wózki, które mogły być tu użyte, nie dawałyby odgłosu tak ciężko ładownych wozów, jak ten, któryśmy słyszeli w Rdziostowie. Ale i tutaj brak

http://rcin.org.pl

odpowiedzi na naszą zaczepkę, nadzwyczajnie dla artylerji prowokacyjną, nie dopuszczał myśli, aby obok nas maszerowało wojsko, idące do ataku. Powtarzam, nie znajduję dobrego wytłumaczenia zachowania się nieprzyjaciela tej nocy. Bo przecie III rosyjski korpus przymaszerował śpiesznemi marszami do Nowego Sącza i okolic nie dlatego, aby mnie z moim małym oddziałem zwodzić.

Położenie strategiczne było wówczas nadzwyczaj naprężone dla stron obu i z przyjemnością myślę o tem, że dzięki mojej śmiałości i dzielnemu zachowaniu się moich paru batalionów pomogłem dużo tej stronie, po której walczyłem. Odwrotnie — Rosjanie przez swoje niezręczne prowadzenie sprawy stracili dużo. Wówczas, dnia 5 grudnia, atak wojsk austrjackich i niemieckich (47-ma dywizja *landwehry*), prowadzony na północ w kierunku Bochni, wyraźnie się zaznaczył. Nasze słabe oddziały pod Limanową były przykryciem ich skrzydła i tyłów. Wzmocnienie naszego odcinka i wojsk, atakujących na północ, odbywało się bardzo powoli. Jeszcze 8 grudnia pod Limanową była to mieszanina najrozmaitszych formacyj landszturmowych, nie wyłączając „financów" i „żandarmów". I oto w tej krytycznej chwili przychodzi VIII korpus, — siła, znacznie przewyższająca wszystko, co pod Limanową tego i następnego dnia mogło być zebrane. Część tego korpusu maszeruje prawym brzegiem Dunajca do doliny Łososiny, doliny, która szła za górą, za naszem lewem skrzydłem podczas bitwy marcinkowickiej. Że

http://rcin.org.pl

Moskale śpieszyli, tego dowodzi ich wymarsz z Nowego Sącza. I oto na swej drodze napotykają mnie na górze Rdziostowskiej, absolutnie panującej nad prawym brzegiem Dunajca, po którym marsz się odbywa. Napotykają nas jedynie dlatego, że lekkomyślnie dopuszczono, bym tę górę zajął. Marsz Rosjan się przerywa, aby mnie odrzucić na bok.

I tu właśnie jest ciekawem, jakich sił użyto dla osiągnięcia celu. Ja oceniałem całość sił, wprowadzonych do boju, na 3 — 4 bataljony, to znaczy na dwa razy większą liczbę bataljonów, niż moja. Ponieważ zaś bataljony rosyjskie niechybnie były liczniejsze, niż moje, więc rachowałem, że mam do czynienia z $2\frac{1}{2}$ do 3 razy silniejszym nieprzyjacielem. Lecz nazajutrz wzięto do niewoli kilku żołnierzy rosyjskich, których rozpytywałem o cały przebieg bitwy. Okazało się, że przeciwko mnie rzucono dwa pułki, więc 8 bataljonów, w rezerwie zaś za rzeką zatrzymano w marszu jeszcze jeden pułk (4 bataljony). Walczyliśmy więc właściwie 1 przeciwko 5, może 6, związaliśmy zaś w ruchu prawie całą dywizję, czyli prawie połowę tegoż VIII korpusu.

Następnie, moja akcja przyniosła zysk na czasie. Wobec tego, że posiłki na nasz front przybywały bardzo wolno, więc wszelka wygrana na czasie była bardzo pożądana. Jeszcze 8 grudnia byliśmy pod Limanową słabsi od nieprzyjaciela, cóż zaś mówić o 6-tym. Otóż 6-go nieprzyjaciel, nie będąc zatrzymanym przeze mnie, byłby doszedł pod samą Limanowę, tymczasem przez nie-

http://rcin.org.pl

równy bój marcinkowicki i nocną eskapadę artyleryjską został zatrzymany o całe 16 godzin, — 16 godzin, tak cennych przy powolnem działaniu kolejowych komunikacyj na tyłach. Jest to zasługa przedewszystkiem moich chłopaków, którzy, walcząc 1 przeciw 6 przez cały dzień, cofnęli się tylko o 12 kilometrów, zatrzymując cały czas na sobie ogromną przewagę nieprzyjaciela. Nie mogę jednak nie przyznać, że niemała część zasługi spoczywa na mnie i to głównie z powodu śmiałości rzucenia się na górę Rdziostowską, ostrzeliwania nocnego Sącza i maszerujących kolumn, wreszcie z powodu rzutu kawalerji na Dunajec.

Śmiałość daje swoje efekty wszędzie, specjalnie na wojnie. Zmusza ona do fałszywej oceny sił, fałszywej in plus dla śmiałego. Jestem mocno przekonany, że Rosjanie przeceniali moje siły tak samo, jak ja ich niedoceniałem. Byli więc zanadto ostrożnymi, zanadto powolnymi w działaniach, — jednem słowem, tracili dużo czasu, obawiając się fantomów, nie rzeczy realnych. Ten zaś ich stan psychiczny wywołany był działaniem śmiałem, które kazało im przypuszczać, że rozporządzamy odpowiednią siłą. Inaczej nie mogę sobie zupełnie wytłumaczyć całej bitwy, ani też tego, żeśmy wyszli z niej cało, gdy wszystko: liczba, teren, przewaga artylerji— wszystko przemawiało za tem, abyśmy zostali zgnieceni i zniszczeni przez wroga. Z chwilą, gdym nie przerwał boju po mojem wyjściu z Marcinkowic i rozwinął wszystkie swoje siły, byłem, zdaniem mojem, według wszelkich zim-

http://rcin.org.pl

nych i chłodnych rachub skazany wraz z całym oddziałem na zagładę. Zostaliśmy zaś ocaleni jedynie dlatego, że do tej zimnej rachuby, do tych matematycznych i technicznych równań wrzucone zostały nieważkie, niematerjalne i nie dające się w liczbach i miarach wyrazić czynniki psychiczne: śmiałość nasza i wywołana nią ostrożność i powolność przeciwnika, niedocenianie i przecenianie nieprzyjaciela u kierowników boju, wreszcie dzielność naszych żołnierzy. Pod tym względem bój marcinkowicki zawsze pozostanie dla mnie przeżytym przykładem wielkiego znaczenia na wojnie czynników psychicznych, tak trudno dających się obliczyć i opanować.

Wracając do szczegółów boju, przedewszystkiem interesował mnie zawsze skutek nocnego ostrzeliwania Sącza tylko według względnie niedokładnej mapy bez poprzedniego wstrzelania się do celów, tak, na chybił-trafił. Mając na celu tylko psychiczne wrażenie na nieprzyjacielu, nie liczyłem wcale na wielkie powodzenie. Kiedy potem w kilka dni wreszcie trafiłem do Sącza, rozpytywałem o tę noc i o skutek strzelania Wypadek chciał, — bo, naturalnie, o celnem strzelaniu mowy być nie mogło — że jeden z pierwszych granatów padł szczęśliwie na baterję artylerji, stojącą niedaleko od mostu, uszkodził jedno działo i poranił kilku artylerzystów. Koło mostów zostało też rannych i zabitych kilku żołnierzy. Wywołało to popłoch w komendzie, która kazała gasić światła i zaczęła robić poszukiwania za telefonem, gdyż nie przypuszczano, aby tak celne strzały mogły być wypadkowe. Sądzono, że kie-

http://rcin.org.pl

ruje niemi ktoś telefonicznie z miasta. Opowiadano mi też o tem, że jeden z granatów wpadł do domu, zajętego przez żołnierzy, lecz nie wybuchł i oprócz dziury w dachu i suficie szkody innej nie zrobił.

Co się tyczy mego niefortunnego rzucenia ułanów za Dunajec w pogoni za rzekomemi taborami, to przyniosło ono nieprzyjacielowi dużo szkody. W Nowym Sączu opowiadano mi, że już rano przywieziono do miasta bardzo dużo rannych, a pomiędzy nimi było wielu artylerzystów i to oficerów. Tym więc razem śmiałość zrobiła swoje. Zatrzymała nieprzyjaciela i osłabiła go w tem, czem najsilniej mógł nam dać odczuć swą przewagę — dobrze prowadzonym ogniem artylerji. Na swoje przed sobą usprawiedliwienie zawsze przytaczam fakt, że nie byłbym puścił kawalerji, gdybym nie był pewien, że most, a zatem i najbliższe otoczenie mostu jest przez nas opanowane. Nigdy nie przypuszczałem, aby saperzy zadowolili się zwyczajną policyjną obsadą mostu i pozwolili, aby nieprzyjaciel tuż koło mostu wlazł na górę, spokojnie na niej się okopał i postawił tam karabiny maszynowe, które panowały zarówno nad mostem, jak nad całą rzeką, przez którą przy odwrocie przeprawiali się wpław moi ułani. Na początku wojny nieraz miałem do czynienia z takiemi niedostatecznie przemyślanemi czynnościami wśród dzielnych skądinąd oficerów. Dopiero po pewnym czasie doświadczenie wojenne nauczyło ich oceniać sytuację i teren, tak, że nie trzeba było nigdy tłumaczyć, jak dany rozkaz wypełnić nale-

http://rcin.org.pl

ży. Może być, że błędem moim było niewzięcie dostatecznie pod uwagę tego braku doświadczenia, jak również wydanie rozkazu, nie rozwijającego szczegółowo, na czem polegać ma zabezpieczenie mostu przez saperów.

Jak ułani wyszli z tego piekielnego kociołka, do którego ich wepchnąłem, zrozumieć trudno; wszystko przemawiało za tem, że stanie się tak, jak brzmiał pierwszy meldunek Skotnickiego. Lecz i straty w piechocie były stosunkowo małe. W ciągu całego dnia walczyła ona jeden przeciwko sześciu, stała godzinami na pozycji nieokopanej, miała front, ułożony z konieczności tak, że większość jej była pod skrzydłowym ogniem paru bateryj. A mimo to straciłem tylko stu ludzi, zatem pięć procent całego oddziału. Moskale, coprawda, strzelali według starej mody salwami. Salwami do leżącej piechoty! Nic dziwnego, że tym razem sprawdziły się filozoficzne słowa mego adjutanta Dzieduszyckiego, który zawsze twierdził, że kula ma skłonność do spacerowania powietrzem dookoła człowieka. Dzieduszycki był tym razem w zgodzie z dowcipnym i inteligentnym obserwatorem wojny, generałem Hamiltonem. Ten, patrząc się na atak sławnej brygady japońskiej generała Okasaki, spostrzegł, jak grad kul rosyjskich otoczył poprostu kurzem idącą do ataku japońską piechotę, a z atakujących przewracało się bardzo mało, tak, jakgdyby kule umyślnie były wycelowane w przestrzeń pustą pomiędzy ludźmi. Filozoficzna uwaga przytem generała Hamiltona brzmiała nieco inaczej, niż u Dzieduszyckiego. Dodaje on

http://rcin.org.pl

mianowicie z pewną ironją: „Zauważono, że zwykle bywa tak, gdy wojsko źle strzela". Sądzę, że i pod Marcinkowicami uwaga Hamiltona tłumaczy wszystko.

Z pomiędzy rannych i zostawionych na polu przy cofaniu się znaleźliśmy wszystkich. Jednych spotkaliśmy w Nowym Sączu w szpitalu, gdzie ich zostawili Moskale przy ostatecznem wycofaniu się z miasta. Innych poukrywali u siebie włościanie, przebierając ich po swojemu. Opowiadano mi o zabawnym epizodzie, gdy chytry góral wyprowadził w pole prostodusznych braci z nad Wołgi. Góral ukrył u siebie jednego z rannych moich chłopców i położył go u siebie w chacie. Gdy nadeszli Moskale i chcieli wejść do chaty, zawołał na nich: — Ostrożnie, tam leży człowiek chory na cholerę! — Otworzyli tylko drzwi i, zobaczywszy istotnie chorego na łóżku, uciekli. Do tej „cholerycznej" chaty zakazano potem chodzić, izolowano ją, pozostawiając rannemu swobodę. Jeszcze jeden dowód serdecznego do nas stosunku Podhalan!

Straty Rosjan musiały być znacznie większe. Nie mówię o stratach, które ponieśli w początku boju przy starciu z kawalerją, ale parokrotna, nieudana próba przejścia pod ogniem Dunajca musiała kosztować niemało ofiar. Atakujący od Rdziostowa nie byli również jakoś zbyt pochopni do szybkiego zbliżenia się z I bataljonem, musiały więc też zatrzymywać ich straty. Nie potrafię, naturalnie, orzec teraz, czy uwaga Hamiltona zastosowaćby się nie dała i do nas pod Marcinkowicami i czy nasze kule tak samo nie miały

http://rcin.org.pl

skłonności do szukania sobie drogi pomiędzy ludźmi. Muszę jednak przyznać, że ogień nasz sprawiał wrażenie znacznie bardziej celowego i porządnego, niż rosyjski. Nie mówię już o całkiem dziwnych salwach, które ze strony Rosjan raz po raz się rozlegały, lecz o tem, com mógł skonstatować z oddali. Ożywienie naszego ognia czuć było wtedy, gdy się ukazywały cele dla niego, i zamierał on, gdy nie było właściwie poco psuć nabojów. To świadczyło o rozsądnem prowadzeniu ogniowego boju, a zatem przypuszczalnie i o skutkach jego.

Nazajutrz — 7 grudnia — miałem sposobność oglądać zjawisko ciekawe i takie, którego prawdopodobnie już żaden z wojskowych nie zobaczy. Mianowicie — naszą „dymną" artylerję przy pracy. Rosjanie atakowali nas i nazajutrz — prawie na całej linji. Specjalnie próbowali obejść moje lewe, wiszące całkiem w powietrzu, skrzydło. Ześrodkowałem tam na wszelki wypadek rezerwę, a bój sam prowadziła właściwie artylerja. Meisner ze swemi nowoczesnemi armatami stanął znacznie dalej, dobrze ukryty, i stamtąd prażył nieprzyjaciela. Brzoza ze swemi ośmiu armatkami nie mógł pójść w jego ślady, musiał stanąć prawie za własną piechotą na pozycji, prawie zupełnie odkrytej i widocznej dla Rosjan.

Gdyby zresztą można było ukryć armatki za jakimś załomem gruntu, byłoby to zupełnie nieużytecznem, bo armaty dymiły haniebnie. Było zabawnem patrzeć na te „werndle na kółkach". Wyglądały one, jak złe pieski na uwięzi. Za każdym

http://rcin.org.pl

strzałem taki potworek podskakiwał, jak na łańcuchu, i śmiesznie przewracał się lub odskakiwał wtył. Chłopcy, którzy przy nich pracowali, wciągali znowu potworka na należyte miejsce, pakowali weń nabój i... znowu to samo. Pagórki na prawo od szosy — gdzie właśnie stała artylerja Brzozy — dymiły, jak wulkany. I dziwna rzecz — artylerja rosyjska słała pocisk za pociskiem ku Meisnerowi, zostawiając całkiem prawie bez uwagi tak jasno widoczne cele. Od czasu do czasu pękł nad artylerją Brzozy jakby zabłąkany szrapnel. Chłopcy przy armatach pracowali szalenie i mieli ten rzadki dla artylerji zaszczyt, że pracowali w ogniu karabinowym, gdyż dla osiągnięcia nieprzyjaciela musieli stanąć blisko do niego. Przecie karabiny swą dalekonośnością przewyższały tę „polską" artylerję. Mam cały szacunek dla oficerów i żołnierzy z artylerji. Wyznam otwarcie, że nie należę do rzędu ludzi tchórzliwych, a jednak pomimo ciekawości trzymałem się od swoich armat w należytem oddaleniu. Wydawało mi się koniecznem, że ściągną one na siebie cały ogień artylerji rosyjskiej, tak widocznemi były na całem prawie polu bitwy. Tem bardziej powinny były wywołać reakcję ze strony nieprzyjaciela, że praca artylerji była skuteczną; kilka razy Rosjanie podsuwali się do naszego lewego skrzydła i za każdym razem spotykał ich prawdziwy huragan szrapneli i granatów, za każdym razem cofali się zpowrotem. A jednak, powtarzam, pozostaje faktem, że artylerja rosyjska nie raczyła ostrzeliwać naszych armat. Ciągle oczekiwałem, że zwali się na nie

http://rcin.org.pl

cały ciężar ognia przeważającej artylerji. Nie! do końca dnia Rosjanie pozostawili Brzozę w spokoju. Nie mogłem sobie nigdy wytłumaczyć tego zjawiska inaczej, jak przypuszczeniem, że obserwatorzy rosyjscy brali kłęby dymu za maskę i oszukaństwo i w tych wulkanach i błyskach nie podejrzewali artylerji. Brzoza strzelał zapamiętale — postanowił on wystrzelać całą amunicję. Wiedział, że już więcej tej amunicji niema nigdzie, przypuszczał więc, co okazało się słusznem, że może to da asumpt do zmiany armat na bardziej nowoczesne. Istotnie, po bitwie pod Pisarzową powędrowały wreszcie nasze „werndle na kółkach" tam, gdzie powinny się były znajdować oddawna, do muzeów artyleryjskich i na szmelc. Nasze szczęście doprawdy, że nie było większych zapasów amunicji do tych przestarzałych armat, jestem bowiem przekonany, że w znacznie cięższych bojach później występowalibyśmy wciąż z naszymi „werndlami", upiększając dymem prochowym nowoczesne bezbarwne pola bitew! Po Pisarzowej Meisner mówił mi, że poprostu oczom swoim nie wierzył, gdy zobaczył nasze armaty. Po bitwie marcinkowickiej nabrał on wielkiego respektu dla naszej piechoty, której w najcięższych wypadkach zaufać można, ale jako artylerzysta jeszcze bardziej począł szanować naszych artylerzystów po tem, co widział w Pisarzowej. Miał on ciągle te same uczucia, co ja, oczekiwał lada chwila zniszczenia naszych armat przez huragan pocisków rosyjskich, gdy taki wdzięczny cel na polu bitwy się ukazał. A jednak! jednak artylerja wyszła cało, tak, jak dnia

http://rcin.org.pl

poprzedniego wyszła cało kawalerja i cały oddział. Mieliśmy jednak, trzeba przyznać, dużo szczęścia na tej wojnie!

Z pobytu w Pisarzowej pamiętam jeszcze przykre spotkanie z rodakami. Na wieść, że moje lewe skrzydło jest zagrożone, wysłano mi, jak się później dowiedziałem, na pomoc dwie kompanje landszturmu polskiego, świeżo sformowanego i naprędce zebranego. Dowodzili temi kompanjami jacyś równie przestarzali, jak nasze „werndle na kółkach", *lejtnanci* rezerwowi, „rodacy". Przywędrowali oni, naturalnie, gdy było już po wszystkiem i gdy wieczór położył koniec wszelkim zakusom obejścia naszego skrzydła. Nie o tę spóźnioną jednak pomoc idzie mi w tym wypadku, lecz o stosunek tych panów do nas. Spotkanie z nimi było tak charakterystyczną ilustracją stosunków, z jakiemi mieliśmy do czynienia, że warto je opowiedzieć szczegółowiej. Było to już wieczorem, gdy otrzymałem rozkaz o cofnięciu całej linji bliżej do Limanowej i o przejściu mojem do rezerwy. Zjedliśmy już kolację i przy papierosach i gawędce czekałem ze swoim sztabem na ściągnięcie wojska i na konie. Nagle do pokoju wkroczyły dwie czy trzy postacie w austrjackich uniformach — byli to owi dowódcy kompanij landszturmowych. Żaden z nich nie zameldował mi się, jako starszemu od nich oficerowi, ba — żaden z nich nie raczył się nawet przedstawić. Była w nich straszna duma z powodu uniformu, który mieli na sobie, i straszne lekceważenie w stosunku do „bandy", nie mającej tak wysokich, jak oni, przywilejów. Byli

http://rcin.org.pl

przytem dostatecznie nieokrzesani i niekulturalni. Zaczęli coś bąkać o tem, że przyszli do „rodaków", że chcą się czegoś dowiedzieć i po długich wywodach powiedzieli coś niewyraźnego o pomocy, jaką mają nam okazać. Paru moich oficerów skoczyło, by ich wprost wyrzucić za drzwi — tak oburzającem było to nieprzyzwoite ich pod względem wojskowym i towarzyskim zachowanie się. Powstrzymałem moich oficerów. Gdyby byli to nie Polacy, chętniebym zezwolił na zrobienie przykrości takim gościom, lecz tu brała mnie chętka wypicia kielicha goryczy „polskiego żołnierza" do dna. Nie pierwszy raz spotykałem ten stosunek ze strony „rodaków", dumnych z tego, że są żołnierzami nie w „polskim" uniformie. Oświadczyłem im więc tylko krótko, że pomoc ich jest zbyteczną i że mogą sobie iść, gdzie im się podoba. Gdy wyszli z kwatery, wyskoczyli jednak za nimi moi oficerowie i dali im na dworze nauczkę odpowiednią. Porównuję ten wypadek zawsze z innym, gdym na Wołyniu miał do czynienia z bataljonem pruskim, przysłanym mi również na pomoc w ciężkiej chwili. Dowódca tego bataljonu, bardzo miły kapitan, ani chwili w swem postępowaniu, nawet w drobiazgach, nie zostawiał wątpliwości, że stoi przed swoim dowódcą, ani jednej chwili nie zmuszał mnie do dyplomatyzowania, gdy czas był jedynie na rozkazy i na niewzbudzające wątpliwości wzajemne stosunki. Tak, ale to był pruski kapitan, tu zaś byli wtedy polscy *lejtnanci* rezerwowi z Galicji!

http://rcin.org.pl

Jeszcze tej nocy stanęliśmy w Limanowej. Cały mój oddział (V bataljon też wrócił z ekspedycji) był w rezerwie, na odpoczynku. Miałem kwatery we wschodniej części tego miasta, bliższej do nieprzyjaciela, a więc przez Austrjaków i mnie zajętej. Sam ze swym sztabem zatrzymałem się u miejscowego, zdaje mi się, lekarza. Dawno takich wspaniałości nie oglądałem. Czysta pościel, jasno oświetlone pokoje, obrusy na stołach, dużo wody do mycia się. Przyjemna kwatera! Odpoczywałem po przejściach marcinkowickich.

Wieczorem Moskale zaczęli ostrzeliwać Limanowę i pozycje dokoła miasta. Zaczął się wielki bój pod Limanową. Narazie szły lekkie pociski, szrapnele pękały we wszystkich kierunkach. Na naszem podwórzu pomiędzy innemi padło ich kilkanaście. Jedliśmy zrazu spokojnie i wesoło kolację. Lecz wkrótce przyszły ciężkie granaty. Znowu zajęczała dokoła ziemia, a zaraz potem rozeszła się nagle pogłoska, że austrjackie wojska opuszczają pozycje. Skoczyłem od kolacji. Wysłałem zaraz oficerów do miasta, by zbadali sytuację, gdyż żadne rozkazy ani wyjaśnienia nie przychodziły do mnie.

Wkrótce zaczęli wracać moi oficerowie z meldunkami. Miasteczko, opuszczone istotnie przez sztaby i tabory, pali się gdzieś koło kościoła, a z różnych stron z gór okolicznych schodzą luźni żołnierze, przeważnie polscy landszturmacy, mówiący, że Moskali jest dużo i że są bardzo blisko, tak blisko, że do nich strzelać nie można. Żołnierze ci nadciągają z różnych stron, więc nie można zrozumieć, skąd właściwie grozi najwięk-

http://rcin.org.pl

sze niebezpieczeństwo. Zaalarmowałem oddział i rozesłałem tym razem konnych na linję dla sprawdzenia stanu rzeczy. Przywieźli mi uspakajające wiadomości. Nie wytrzymały ognia tylko niektóre kompanje landszturmowe — podejrzewam mocno, że były to kompanje moich znajomych z poprzedniego dnia, — reszta wojska stoi na pozycjach, a ogień artylerji w miarę zapadania ciemności ustaje.

Był to jedyny wypadek, gdym widział źle bijących się Polaków, i dlatego tak mi utkwił ten fakt w pamięci z tem charakterystycznem dla złego, ale szczerego żołnierza, ujęciem sytuacji: nie mógł strzelać, bo nieprzyjaciel był za blisko.

Tegoż wieczora, a raczej nocy otrzymałem rozkaz udania się na skrajne prawe skrzydło dla przykrycia górskich przejść w kierunku Mszany Dolnej, przez którą szły nowe transporty wojskowe. Pokazała się tam, jak mówiono, bardzo liczna kawalerja rosyjska. Jeszcze przed ranem odmaszerowałem do znanej mi Stopnicy Królewskiej, by iść dalej na południe ku Kamienicy, która była już w rękach Moskali.

Wychodziłem z Limanowej ze złemi przeczuciami co do wyniku rozpoczynającej się bitwy, dlatego też misja osłonięcia prawego skrzydła bardzo mi się uśmiechała. Stawałem znowu na komunikacji z mojemi własnemi tyłami — z Nowym Targiem. Postanowiłem dotrzeć do Kamienicy i wziąć w swe posiadanie drogę na Krościenko do Nowego Targu. Udało mi się to nadspodziewanie łatwo. Wystarczała wtedy na tym odcinku prawie zawsze kawalerja, aby odepchnąć jazdę rosyjską, która cofała się bardzo łatwo. Była

http://rcin.org.pl

to 10-ta dywizja jazdy rosyjskiej pod generałem Kellerem.

Zostawiła ona złą sławę w tej okolicy. Generał Keller nie zabraniał żołnierzom hulać, ani pić. Wszędzie słyszałem skargi z powodu postępowania jego żołnierzy. Jest to ciekawem, jak wiele może dowódca na wojnie. Poprzednio na tym samym terenie miałem do czynienia z dywizją generała Dragomirowa, który starał się ostro trzymać swe wojsko w karbach, by nie dopuszczało się grabieży. Przy paru zabitych podoficerach z jego oddziałów znalazłem rozkazy dywizyjne, grożące sądami polowemi nawet tym, którzy dopuszczą się gwałtu na Żydach. A przecie turbowanie ich leży prawie we krwi Rosjan. Skarg ludności na dywizję Dragomirowa słyszałem bardzo mało. 10-ta dywizja zachowywała się znacznie gorzej.

Ogólnie jednak muszę zaznaczyć, że po tem, com sam widział, nie mógłbym uważać armji rosyjskiej za taką specjalistkę w grabieży, za jaką jest okrzyczana. Niewątpliwie prawie u każdego złapanego kozaka można było znaleźć zagrabione gdzieś tasiemki, trochę pieniędzy, nawet tombakowych guzików od liberji, które prawdopodobnie w oczach syna Donu uchodziły za złoto. Ale widziałem tyle gorszych rzeczy na wojnie!...

Pesymistyczne moje przypuszczenia co do wyniku bitwy limanowskiej powstrzymały mnie od tego, bym się teraz tak angażował, jak to robiłem w Marcinkowicach. Zadowoliłem się tem, że spełniłem rozkaz i, wyrzuciwszy Moskali z Kamienicy, zabezpieczyłem wszystkie podejścia przez

http://rcin.org.pl

góry do kolei Chabówka—Limanowa. A szkoda! Okazja, zdaniem mojem, była wspaniała. Gdybyśmy wtedy uderzyli w kierunku Nowego Sącza, sądzę, że wiele szkody nieprzyjacielowi, a sławy memu oddziałowi dałoby się przysporzyć w przeciągu tych dwóch dni, podczas których leżałem prawie bezczynnie w Kamienicy. Nikt mnie o niczem w tym czasie nie zawiadamiał i gdyby nie specjalne patrole, które wysyłałem na północ ku Limanowej, mógłbym, zdaje się, i tydzień cały przesiedzieć w Kamienicy lub Łącku, który potem zdobyłem. Kiedym się obejrzał, że Moskale są pobici, było już za późno na jakiekolwiek znaczniejsze czyny. Nawet pościg, który zarządziłem, nie dał już rezultatów, doprowadził mnie jedynie szybciej, niż by to było w innych warunkach, do Nowego Sącza.

Tym razem wchodziłem do miasta bez poprzedniego ostrzeliwania. Wchodziłem spokojnie, jak za czasów pokoju. Przyjemne to było wejście do miasta, miałem tylko dużo kłopotu ze swoją kasztanką. Wysłałem do Nowego Sącza naprzód swoich ułanów, sam zaś maszerowałem z piechotą. Belina doniósł mi, że w mieście przygotowują specjalną owację na cześć moją i mego oddziału. Podjeżdżałem do miasta już wieczorem. Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest zanadto niebezpieczny dla jej szanownego istnienia. Za mostem wjazd do ciemnej ulicy z nieprzyjemnie brzmiącym pod podkowami brukiem powiększył jej przykrości. Z trwogą nastawiła już uszy. Lecz wreszcie rynek. Jasno oświetlony,

http://rcin.org.pl

Marcinkowice

Podziałka 1:200,000.

0 1 2 3 4 5 10 15km

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

czarny od tłumu. Gdym się na nim na kasztance ukazał, rozległ się krzyk całego tłumu i padły pociski z kwiatów. Tego już było stanowczo za wiele dla mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się pode mną i chciała uciekać od owacji. Niemało mnie kosztowało, by ją poprostu wepchnąć na rynek. Szła przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czułem pod sobą, jak nieszczęśliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem kasztankę ciągle pchać naprzód, tak, iż po wyjeździe z rynku poznałem i ja, że owacja coś kosztuje. Czułem doskonale, że mam nogi, tak miałem je zmęczone.

Nowy Sącz przyjął nas nadzwyczajnie serdecznie. A te rozkosze „wielkomiejskie"! Elektryczne światło, kawiarnie, wanna, fryzjer. Zgoliłem sobie tam brodę, którą utrzymać w porządku na wojnie jest nadzwyczaj trudno. Bawili mnie potem moi żołnierze, którzy przy spotkaniach na ulicy udawali, że mnie nie poznają. Oddawali mi honory z rozmyślnem ociąganiem się, by mieć okazję do przeproszenia, że wskutek zgolenia brody nie mogli mnie jakoby odrazu poznać. Oficerowie mówili mi, że wśród żołnierzy postanowiono przy pierwszym marszu wołać za mną: „Oddaj brodę!" Na szczęście, nie przyszło do tego.

Do Nowego Sącza, już po moim wyjeździe stamtąd, ściągnęły i oddziały z Nowego Targu. Mój plan obrony doliny Nowotarskiej, jako ostatniej piędzi ziemi polskiej, chwała Bogu, nie doszedł do skutku i podhalańska moja, wymarzona w ciągu listopada, krwawa epopea ograniczyła się wstępem do niej w bojach Limanowa-Marcinkowice.

http://rcin.org.pl

NOWY KORCZYN — OPATOWIEC.

Pierwsze boje, pierwsze zetknięcia z wojną! Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie było w tem tak dużo rozrzewniającej poezji, jak w młodzieńczej pierwszej miłości, w pierwszych pocałunkach. Lecz tych najwcześniejszych moich zetknięć się z wojną nie poruszę. Narazie to zanadto mnie boli. Było tam zbyt dużo momentów niewojennych, a zarazem zbyt dużo zetknięć z brutalną prawdą niemocy i jakiejś niewolniczości własnego społeczeństwa, które uparcie wolało odepchnąć od siebie wszelką myśl o samodzielnej, sobie tylko podwładnej pracy, i szukało zawsze starannie uległości i posłuszeństwa obcym.

Pewnych jednak polityczno-wojskowych momentów dotknąć muszę, bo bez nich niezrozumiałemi byłyby moje decyzje.

Brałem w nich pod uwagę specjalne położenie strzelca wśród innych wojsk, położenie jego jako żołnierza, bez względu na jakiekolwiek polityczne motywy. Zgóry przypuścić należało, że stosunek do nas, jako do formacji ochotniczej o charakterze milicyjnym, będzie polegał ze strony wojsk austrjackich i niemieckich, armij stałych o wiekowych tradycjach, na głębokiem niezaufaniu do naszej wartości żołnierskiej. Do tego byłem przygotowany i, znając dobrze wygórowaną ambicję

http://rcin.org.pl

strzelców, bałem się ogromnie, bym pierwszemi niepowodzeniami tę ich ambicję nietylko nie uraził ale gorzej jeszcze — nie zabił w nich wiary w siebie, jako żołnierzy. A niepowodzenia można mieć było łatwo przy ogromnie niskim stanie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania. Przecie byliśmy zrazu uzbrojeni w przestarzałe, nierepetjerowe karabiny Werndla, poza tem nie mieliśmy karabinów maszynowych i artylerji, nie posiadaliśmy prawie telefonów, kuchni polowych. Brakowało ładownic i większość żołnierzy w kieszeniach nosiła ładunki, które łatwo można było zgubić. Ten brak nabojów mógł w każdej krytycznej chwili zmieniać karabin w jakąś grubą i niezręczną maczugę. Wreszcie wewnętrzne, nieułożone stosunki, tak, jak w każdej nowej formacji, sprawiały, że każdy z poszczególnych dowódców zużywać musiał mnóstwo czasu na uporządkowanie drobiazgów życiowych, na ułożenie jakiegoś wewnętrznego modus vivendi pomiędzy ludźmi. Sam musiałem ciągle załatwiać mnóstwo codziennych spraw, wynikających z tarcia całej maszyny wojskowej, spraw o charakterze osobistym. Kwestje starszeństwa pomiędzy oficerami, kwestje rozgraniczeń kompetencyj były tem piekłem poprostu, w którem żyłem na początku wojny. Musiałem bronić wojska nietylko od zewnętrznych upokorzeń, ale i od wewnętrznego upokorzenia, które musiałoby się zrodzić z poczucia swej niższości w stosunku do otoczenia, z niezdolności wykonania wziętych na siebie zadań.

Odczuwałem dokładnie, że u wszystkich żołnierzy w głębi duszy jest bojaźń przed szalonem przedsięwzięciem, przed egzaminem, który jako

http://rcin.org.pl

żołnierze złożyć będziemy musieli, zarówno przed otoczeniem, jak i przed samym sobą.

Na szczęście w początkach nie mieliśmy jeszcze tej choroby, która w Legjonach rozwielmożniła się dopiero później: protekcjonizmu dla „dekowników" wszelkiego rodzaju. Ten pasorzyt przyszedł potem, gdy sztucznie skonstruowana polityczna Komenda Legjonów poczęła szukać oparcia w wojsku, płodząc oficerów i rozdawając awanse swoim stronnikom bez żadnego względu na ich wartość żołnierską. Nie mówiąc już o całej „politycznej" (czytaj policyjnej) służbie tyłowej pana Sikorskiego. Trzeba przyznać, że za łaskawem przyzwoleniem szanownej Komendy Legjonów rozmaici dziennikarze, malarze, różnego rodzaju politycy znajdowali w wojsku ciepły kącik, no i oficerskie gwiazdki. Przecie jest publiczną tajemnicą, że gdy Legjony stały się modnemi, były one zarazem sposobem „dekowania się" od służby w wojsku austrjackiem, a gdy się służyło politycznie Komendzie Legjonów, to za jej protekcją można się było ochronić i od służby wojskowej wogóle. Zjawisko to nazywam brutalnie „zawszeniem" wojska. Każdy żołnierz wszędzie jest narażony na to, że do jego sławy, a kosztem jego niedoli przyczepia się pasorzyt „tyłowy". Powiedziałbym, że miarą „moralności" danego narodu i jego wojska jest ilość i jakość służby tyłów. Im mniej tych tyłowców i im mniej wiodą życie pasorzytów, tem naród i wojsko jest zdrowsze, tem *morale* jest wyższa. Otóż trzeba przyznać, że Komenda Legjonów wraz z N. K. N-em zawszyła wojsko polskie nadzwyczaj skutecznie. Przez pewien czas obawiałem się, że ilość oficerów „tyłowych" i politycznych obrońców Komendy Le-

http://rcin.org.pl

gjonów przewyższy liczbę żołnierzy frontowych. Jest to chyba ideał pasorzytniczy. Z tem zjawiskiem jednak, powtarzam, mieliśmy do czynienia dopiero później.

Gdym rozważał nasz stan uzbrojenia, gdym rozmyślał o egzaminie, który mieliśmy złożyć — a egzaminem dla żołnierzy zawsze jest bój — mówiłem sobie stale: — Ostrożnie, ostrożnie, jeszcze raz ostrożnie z ogniem. Nie bądź dzieckiem i nie puszczaj cugli swojej fantazji! — Lecz wszystko, co było we mnie charakterem, wolą, dumą i ambicją, burzyło się zawsze przeciwko takim kunktatorskim, „rozsądnym" myślom. Zresztą, zdaniem mojem, nie było wyjścia. Iść na egzamin bojowy było, nie przeczę, przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznem, ale tylko ryzykując to, ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia. Tak też i z początku postępowałem: stawiałem zawsze bardzo dużo na kartę. Marsz na Kielce, zdaniem mojem, należał do najśmielszych akcyj wojennych. Do takich śmiałych prób zdania egzaminu należą również kilkudniowe boje pod Nowym Korczynem i Opatowcem, boje, pamiętne pewno dla wszystkich żołnierzy, którzy byli pod moją komendą. Po innych, ciężkich bitwach, któreśmy w ciągu wojny przebyli, już jako starzy, zcynicznieli żołnierze, wydają się boje nasze nad Wisłą fraszką i zabawką dziecinną. Śmiem jednak twierdzić, że wydają mi się one, gdy o nich wspominam, śmielszemi, niż inne, bo były pierwszemi, toczonemi w warunkach technicznie ciężkich, a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej przegranej wojsk austrjackich.

http://rcin.org.pl

W Kielcach odbywała się ciężka, trudna praca organizacyjna. Strzelec ze Związków i Drużyn Strzeleckich, zatem na trzy czwarte cywil, przerabiał się na żołnierza. Obok tego szła praca zagospodarowania oddziału. Więc zakładaliśmy warsztaty wszelkiego rodzaju, formowaliśmy tabory i tak dalej. Poza tem dokonywałem w Kielcach, jako pierwszem większem mieście Królestwa, próby politycznego związania ludności z nami. Kielce, jednem słowem, były bazą strzelecką, skoro Kraków, niestety, nią w owe czasy prawie nie był. Stamtąd przyszli ludzie, no i pierwsza licha broń, reszta musiała być stworzona własnemi siłami.

Wobec tego nic dziwnego, że Kielce miały dla mnie pierwszorzędne znaczenie wojenne, tak, jak każda podstawa wojny dla wojska. A tymczasem już po tygodniu spokojnego naszego pobytu w Kielcach miasto stało się pełnem dziwnych pogłosek, alarmujących wszystko, co żyło. Opowiadano więc o dziesiątkach tysięcy jazdy rosyjskiej, która idzie z Warszawy na Kielce i Kraków. Wymieniano nawet generała Miszczenkę, jako wodza masy kawalerji, wyrzuconej przez Rosjan na lewy brzeg Wisły, z kierunkiem marszu na Kraków, no i, naturalnie, z rozkazem zniszczenia przedewszystkiem Kielc, a w Kielcach specjalnie mnie i moich strzelców. Te alarmujące pogłoski niepokoiły nietylko nas, lecz i niewielką załogę austrjacką i niemiecką, która stała w Kielcach. Wieści te dochodziły do Krakowa, skąd zarówno władze wojskowe, jak i politycy od opieki nad Legjonami, raz po raz zapytywali Kielce, czy aby te alarmy nie są prawdziwe. Do mnie wpadał ciągle z temi niepokojącemi wiadomościami podpułkownik pruski, dowodzący załogą

http://rcin.org.pl

niemiecką. Był to skądinąd bardzo porządny człowiek i żołnierz — nazwisko jego wyszło mi z pamięci, słyszałem, że jakoby poległ potem pod Warszawą. Powiedziałem mu, że biorę na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo kieleckiego garnizonu i ręczę, że niespodzianie napadnięci nie będziemy.

Wielką jest zaiste zasługą Beliny i mego biura wywiadowczego, złożonego prawie wyłącznie z kobiet, że mogłem wówczas posiadać dane o nieprzyjacielu. Opasałem wywiadami szerokie półkole dokoła Kielc tak, że istotnie byłem spokojny. Belina dokazywał poprostu cudów. Biedni ułani! Na siodłach, zdatnych do spacerów, niewtrenowani do dłuższych marszów, zajeżdżali konie, siedzenia zbijali na kotlety; uzbrojeni w długie, niezdatne do konnej służby karabiny, do krwi rozdzierali sobie plecy, a jednak wytrwale odbywali patrolowanie, robiąc niekiedy po 60 — 80 kilometrów dziennie w różnych kierunkach. Jeszcze bardziej ofiarnie pełniły służbę kobiety. Na furmankach tłukły się one samotnie po wszystkich drogach, zataczając kręgi znacznie obszerniejsze, niż jazda, bo sięgające do Warszawy, Piotrkowa i Dęblina. Na podstawie moich danych uspakajałem mego Niemca. Narazie nie było się czego obawiać. Nad Pilicą, na północy, jeden pułk dragonów starał się dowieść, że jest nie pułkiem, a co najmniej korpusem jazdy. Kawalerja rosyjska była wprawdzie szeroko rozrzuconą nad Pilicą, robiła wywiady na południe i wschód, ale wywiad mój napotykał ciągle na jeden tylko i ten sam pułk.

Sam więc byłem spokojny, ale uspokoić swego otoczenia nie mogłem. Te głupie pogłoski o masach

http://rcin.org.pl

kawalerji robiły swoje. Przypuszczam, że były rozmyślnie puszczane, a że ludność składała się z Żydów i Polaków — nacyj, wypędzających bardzo starannie z głowy wszystko, co pachnie wojną, a zatem ludzi, niezwykle łatwowiernych i poddających się strachowi — więc nerwowy stan otoczenia udzielał się niewielkiej załodze Kielc, ba, sięgał dalej, aż do bram Krakowa. Lecz wkrótce sytuacja zaczęła się pogarszać. Austrjacy przegrali walne bitwy pod Lwowem. Armja Dankla i grupa Kummera zostały w części rozbite, w części zmuszone do szybkiego odwrotu z Lubelszczyzny. Teraz zaczynało być istotnie ciepło. Na naszym lewym brzegu Wisły pierwsze dane o pogorszeniu sytuacji otrzymałem od swych wywiadowczyń aż z pod Radomia, gdzie operował generał Nowikow. Było to jeszcze daleko od nas, ale jednak zaczynało wzbudzać istotny niepokój.

Miałem wówczas zamiar przyjąć pierwszą bitwę pod Kielcami. Liczyłem, że będę miał przed sobą kawalerję rosyjską, a ta, po moich doświadczeniach z pochodu na Kielce, nie wzbudzała we mnie szacunku. Szło mi zaś o to, aby nawet w wypadku, gdybym miał opuścić Kielce, nie pozostawić po sobie wrażenia, że jesteśmy jakby dalszym ciągiem „uciekinierów" z 1863 roku. Cofnąć się możemy, lecz wtedy, gdy pierwszą obroną wykażemy, że bić się potrafimy, a przy cofaniu się umiemy należycie zęby pokazać. Tam więc koło Kielc wybierałem sobie plac pierwszej większej bitwy. Nie sądzonem jednak mi było mieć bój pod tem miastem. Może być, że się stało i dobrze, gdyż Kielce same uniknęły ciężkiej kary i zemsty. Dotąd jednak żal mi, żem nie zatrzymał się przy swojej pierwszej decyzji

http://rcin.org.pl

i uległ okolicznościom. Okoliczności zaś były następujące.

Pewnego dnia przyszedł do mnie podpułkownik pruski z depeszą, że wojsko niemieckie nazajutrz wychodzi z Kielc, my zaś będziemy odwiezieni koleją do Krakowa, czy pod Kraków, prosi więc, abym się do tego wyjazdu przygotował. Oświadczyłem mu, że może on wychodzić z Kielc, dokąd mu się podoba, ja zaś zostanę w mieście, dopóki nieprzyjaciel nie zmusi mnie do cofnięcia się z niego. Nazajutrz rano zawiadomił mnie, że rozkaz wymarszu cofnięto i że zostaje narazie i on, prosi jednak, abym wzmocnił swoje wywiady, bo on ze swemi landszturmami, złożonemi z ludzi o dosyć podżyłym wieku, nie jest w stanie prowadzić na szeroką skalę wywiadów dokoła miasta.

Przez dwa dni był spokój, lecz wieczorem dosyć późnym, dnia drugiego, przyszedł do mnie znowu komendant pruski ze swym adjutantem, przynosząc mi tym razem i depeszę do mnie z Krakowa od Komendy Legjonów. Telegram brzmiał, że mam razem z Prusakami i Austrjakami wymaszerować nazajutrz rano z Kielc w kierunku Staszowa, rekrutów zaś mam odesłać nazajutrz, rannym pociągiem, do Krakowa. Podpułkownik pruski dodał, że to nie jest cofanie się, lecz—odwrotnie—idziemy w kierunku nieprzyjaciela, który się ukazał koło Staszowa, liczy więc, że nie zechcę odmówić mu pomocy. Ciężko mi było istotnie odmawiać w tym wypadku. Przed dwoma dniami mowa była jedynie o cofaniu się do Krakowa, teraz o marszu w kierunku nieprzyjaciela. Odpowiedziałem, że się namyślę, i umówiłem się, że jeżeli pójdę razem,

http://rcin.org.pl

to wymarsz nastąpi raniutko, o świcie, ze zbiórką u rozdwojenia szos: krakowskiej i chmielnickiej. Po jego odejściu spędziłem bardzo przykrą godzinę, namyślając się, co mam uczynić.

Dobrze było mówić każdemu Austrjakowi czy Prusakowi, że wychodzi z Kielc za kilka godzin. Żaden z nich niczem nie był z miastem związany, każdy otrzymywał wszystko, co mu potrzeba czy z Berlina, czy z Wiednia. Było im zupełnie obojętnem, czy to, co wyciskają z miejscowej ludności, biorą z Kielc, czy z innego miejsca. Żaden z nich również uczuciowo nie miał nic wspólnego z miastem. Dla mnie była to operacja i trudna, i bolesna. Trudna dlatego, że w Kielcach założone zostały wszelkie warsztaty: krawieckie, szewckie, rymarskie, tu pod względem wyekwipowania była moja baza, już do pewnego stopnia zorganizowana, i rozstać się z nią było niełatwo bez zmarnowania włożonej pracy i materjału. Tu też rozpoczęła się wcale nieźle praca organizowania nowych formacyj wojskowych. Wreszcie względnie wielka ilość osób w Kielcach zaangażowała się w stosunki z nami. Opuścić ich bez pomocy — znaczyło wydać ich na zemstę nieprzyjaciela. Nie mogłem przecie mieć takiego stosunku do pracy, jak komendant Legjonów, który, dowiedziawszy się od stojącego na warcie żołnierza, że jest moim rekrutem z Jędrzejowa, pogroził mu palcem, dodając: „Poczekaj, poczekaj! Przyjdą Moskale, to cię powieszą!"

Zostać jednak w Kielcach było bardzo trudno, powiedziałbym więcej — było niemożliwe. Pod względem technicznym byliśmy bardzo śmieszną organizacją, jak na rok 1914. Jeżeli w pierwszej

http://rcin.org.pl

chwili zgodziłem się na próbę wymarszu z werndlami, to teraz odczuwałem wyraźnie, że jestem w celach bardzo dziwacznych jakgdyby szantażowany przezbrojeniem nas w normalną broń repetjerową. Szło o poddanie się komuś bez zastrzeżeń. Lecz gdy rozważałem pytanie, komu właściwie mam być poddany, nie mogłem znaleźć odpowiedzi dla samego siebie. Nie mogłem zdać sobie z tego sprawy, gdyż szantaż prowadzony był z dwóch, że tak powiem, stron: ze strony N. K. N., czyli organizacji polskiej, i ze strony austrjackich oficerów sztabu, z pomiędzy których każdy mówił co innego. Jeden udawał patrjotę polskiego, chcącego razem ze mną konspirować przeciw Austrjakom, tak, że wydawał mi się ajentem prowokatorem, drugi ze wzruszeniem ramion mówił o wszelkich próbach N. K. N-u, trzeci żądał poprostu poddania się N. K. N-owi, grożąc rozbrojeniem nawet z werndlów i tak dalej. Wyglądało mi to tak, że z jednej strony lekceważono nas zupełnie — na co byłem w pierwszych chwilach wojny przygotowany — z drugiej zaś strony szukano zrobienia jakiegoś niezrozumiałego dla mnie geszeftu czy karjery, kosztem naszym i naszej skóry. Nieraz zastanawiałem się, czy różni panowie z N. K. N-u i oficerowie sztabu, z którymi miałem do czynienia, odpowiadali przed jakąś władzą przełożoną za swoje postępowanie w stosunku do nas. W każdym razie pewnikiem dla mnie było, że jeśli ich obietnice i szantaże są czynione dla jednego i tego samego celu, to niedostatecznie się umówiono przedtem, nim rozpoczęto rozmowę ze mną. Przez cały ów czas miałem wrażenie, że mam do czynienia raczej z jakimś osobistym interesem tych wszystkich panów,

http://rcin.org.pl

którzy nie czuli się zobowiązani do mówienia prawdy swojej władzy. Jakimś niewyraźnym narazie celem, o ile zrozumieć mogłem wtedy, była chęć odebrania mnie i moim strzelcom możliwie dużo z tej samodzielności, którą dawała mi pierwsza umowa z Austrją. Chciano narzucić nam zewnętrzne cechy austrjackie, poddać nas rozkazom nieledwie pierwszego lepszego drobnego oficera czy nawet agenta szpiegowskiego. Głównym momentem szantażu było uzbrojenie, tem próbowano stale wydobyć ze mnie zgodę na coraz nowe, coraz inaczej brzmiące propozycje, idące jednak zawsze w kierunku zmniejszenia naszej samodzielności. Ta widocznie była głównym wrogiem, główną naszą zbrodnią i wobec rozumujących Polaków z N. K. N-u, i — co już było bardziej naturalnem — wobec różnych przedstawicieli władzy wojskowej austrjackiej.

Wahałem się, czy mogę pozostać w Kielcach. Byłem niedostatecznie uzbrojony, wyekwipowany licho wie jak, bez ładownic, bez płaszczów, bez butów, wytrzymujących dłuższe marsze, bez środków, pozwalających żołnierzowi wieść w polu swoje skromne życie, wreszcie bez kuchen polowych, tego dobrodziejstwa żołnierza na wojnie. Byliśmy umundurowani licho, po strzelecku, za własne pieniądze, nie stanowiliśmy oddziału zdatnego — według powszechnego sądu tak zwanych fachowców — ani do boju, ani do jakiejkolwiek operacji wojennej, wymagającej wysiłku pracy żołnierskiej przez kilka dni, bez żadnej przerwy.

Tem bardziej, tem silniej wzrastała we mnie wtedy niechęć do ulegania temu sądowi, tem chętniej

http://rcin.org.pl

poszedłbym wbrew rozkazom, opartym na tem lekceważącem nas mniemaniu. Nie chciałem ustąpić przed głupotą sądów fachowych, przed sądami tchórzliwych mądrali polskich, powtarzających te fachowe dogmaty z głupotą w drugiej czy nawet dwudziestej potędze. Wahałem się. Przerzucałem raz po raz mapy, szukając wyjścia. Upierałem się przy zasadniczej myśli, której się trzymałem przy decyzji wymarszu z werndlami, dającemi od pierwszej chwili spotkania z nieprzyjacielem przewagę broni w jego ręce. Tą zasadniczą myślą były lasy. Te usuwają przewagę dalekonośności i szybkostrzelności, dają możność walki z równemi szansami. Błyskała mi myśl wyjścia naprzód i zajęcia gdzieś pozycji dalej od Kielc w lasach samsonowskich, tak, by mieć zapewnioną drogę odwrotu leśnemi drogami; to znów plan pójścia ku Miechowowi, trzymając się lasów na północ od kolei i szosy Miechów — Kielce, albo, co byłoby już trudniejszem, posunięcia się ku Pińczowowi i oparcia się na Nidzie. Powtórzyć chciałem w lepszy sposób niefortunny kontredans Langiewicza koło Nidy, zakończony upadkiem operetkowej jego dyktatury! Odrzuciłem wreszcie te myśli i odłożyłem próbę zdania egzaminu bojowego, próbę zdobycia pracą i bojem szacunku dla siebie i strzelców.

Po pewnem wahaniu się powziąłem decyzję. Część oddziału pod dowództwem Sosnkowskiego pójdzie rano z Prusakami. Ja z częścią jazdy i z dwoma bataljonami piechoty zostanę jeszcze pół dnia w Kielcach. Przez ten czas ewakuuję Kielce z wszystkiego, co zostać tam nie może, i z tego, co mogłoby paść ofiarą zemsty nieprzyjaciela. Potem pomaszeruję również ku Wiśle, stanowiąc, że tak

http://rcin.org.pl

powiem, straż tylną. Ta straż tylna, wbrew wszelkim zasadom, miała być przeciążona do niemożliwości mnóstwem taborów wszelkiego rodzaju.

Decyzja ta dużo mnie kosztowała. Tak było ciężko rozstawać się z pracą, która i ładnie już tu się rozpoczynała, i była jedyną nadzieją na samodzielną przyszłość wojskową. Galicja była jedynie odskocznią, egzamin trzeba było złożyć nie gdzieindziej, jak w Królestwie. Ale trudno — decyzja została powzięta i tejże nocy zostały wydane odpowiednie rozkazy. Niektóre oddziały, rozesłane na wywiady i ochronę, trzeba było ściągać aż z pod Końskich.

O świcie większość mego oddziału z Sosnkowskim odmaszerowała w stronę Chmielnika. Całe przedpołudnie byłem zajęty bolesną operacją ewakuacji Kielc. Na szczęście, pociąg ewakuacyjny istotnie przyszedł, można więc było dużą część wyprawić koleją, inaczej moja arjergarda wyglądałaby raczej na jakąś część wędrówki narodów, niż na wojsko. Dowódca pociągu prosił, bym nie wymaszerowywał z miasta dopóki pociąg nie odjedzie. Prośba była zupełnie naturalna. W Kielcach prócz moich dwóch bataljonów i garstki beliniaków nie było już wojska, a pogłoski, coraz bardziej alarmujące, przychodziły raz po raz. Sam otrzymałem pewną wiadomość, że kawalerja rosyjska zbliża się od strony Radomia i Końskich. Jeszcze chwilę walczyłem z sobą, czy nie doczekać chociażby pierwszych patroli i ostrzelać plac pod Kielcami. Nie! odrzuciłem raz jeszcze tę najprzyjemniejszą dla mnie decyzję. A tymczasem żegnałem się z Kielcami, z pałacem byłym biskupim, ogrodem, powiem

http://rcin.org.pl

wprost, z najpiękniejszą i najserdeczniej kochaną pracą i... — czego jeszcze nie wiedziałem — z najmilszym, bo najsamodzielniejszym okresem wojny. Pociąg nie odchodził o zamierzonym czasie, chwile pożegnania przeciągały się. Dopiero pod wieczór tabor i oddział ściągnął się na drogę do Chmielnika. Zdecydowałem zanocować w Morawicy. Nieprzyjaciela pod Kielcami jeszcze nie było.

Marsz nasz był łatwy, krótki i przy wieczornym chłodzie nie nużący. Dokuczał trochę kurz. Gdym jechał konno gdzieś na końcu kolumny, zastanawiałem się, jak to na wojnie inaczej się marsze odbywają, niż na szkolnych ćwiczeniach. Szliśmy marszem niby ubezpieczonym. Strzec musiałem specjalnie swej lewej flanki, skąd oczekiwałem nieprzyjaciela. Szczególnie zabawnie wyglądało to ubezpieczenie, gdyśmy weszli w korytarz, mający po obu stronach duże parcele leśne, oddalone od drogi o jakie pięćset — ośmset kroków. Wobec dużego taboru kolumna nasza marszowa była niezmiernie długą, ciągnęła się co najmniej półtora, jeśli nie całych dwa kilometry. Gdybym chciał być tak ostrożnym, jak to nakazują szkolne regulaminy, nie doszedłbym poprostu dnia tego do Morawicy i zamęczyłbym wojsko patrolowaniem tak trudnego do przejrzenia terenu. Ograniczyłem się zaś do wysłania na lewo, poza las, paru konnych patroli, reszta maszerowała spokojnie kolumną po drodze. Próbowałem ustanowić jakiś związek pomiędzy kolumną a boczną osłoną, ale ani razu nie udało mi się tego zrobić. Przestrzeń wobec lasów była bardzo duża, a ludzi, użytych do osłony, bardzo mało. Maszerowało się zatem raczej pod osłoną boską, niż przy istotnem ubezpieczeniu wojskowem.

http://rcin.org.pl

W Morawicy miałem bardzo miły nocleg we dworze. Niespodziewanie spotkałem tam panią M. z dziećmi, żonę jednego z moich przyjaciół, u którego dziesiątki razy nocowałem w Kijowie podczas swoich nielegalnych wędrówek po państwie cara. Dzieci, że tak powiem, rosły w moich oczach. Miałem bardzo przyjemną chwilę. Tamże w nocy otrzymałem raport od Sosnkowskiego, który mi donosił o nadzwyczajnie uciążliwym marszu do Lisowa, gdzie stanęli na noc. Wyznaczono im, naturalnie, biwak w polu, gdy uprzywilejowani, to znaczy Austrjacy i Niemcy, zajęli kwatery we wsi. Nazajutrz równie gwałtownym marszem miano podsunąć się pod Staszów. Pożałowałem, żem nie zostawił przy sobie jeszcze jednego bataljonu — mieliby chłopcy daleko lepszy wypoczynek. Niestety, musiałem wyznaczyć na następny dzień marsz równie gwałtowny, ażeby zbliżyć się do maszerującego przede mną oddziału, który mógł już zgodnie z tem, co mi mówił pruski podpułkownik, wejść pod Staszowem w prawdopodobny kontakt z nieprzyjacielem. Nakazałem więc wymarsz bardzo wczesny. Wiedziałem, że nie będzie on łatwy. Nie mieliśmy kuchen polowych, które zawczasu przygotowałyby śniadanie dla ludzi, a w drodze podczas marszu nato, by zjeść obiad, musieliśmy znowu sobie radzić, gotując po chatach, co zabierało i dużo czasu, i wymagało pracy wielu ludzi. Nie było jednak rady, więc rozkazy wydałem ostre, nakazując absolutną punktualność.

Marsz istotnie był bardzo ciężki. Jeszcze narazie o porannym chłodzie szło się bardzo raźnie. W Lisowie zastałem większą część taboru Sosnkowskie-

http://rcin.org.pl

go, która jeszcze nie odmaszerowała. Była to garść chorych i słabych, dla których doktór szukał furmanek. Tu opowiedziano mi zabawną scenę podczas nocy na biwaku pod Lisowem. Strzelcy rozpalili ognie i, zebrawszy się koło ognisk, rozpoczęli chóralny śpiew. Wywołało to niepokój u nocujących w chatach Austrjaków i Niemców. Przybiegł jakiś oficer z poleceniem, by zgaszono ognie i zaprzestano śpiewu; lasy są jakoby pełne kozaków i ten hałas gotów ich ściągnąć do Lisowa. Sosnkowski, oburzony, odpowiedział, że noc jest chłodna, jemu nie wyznaczono ani jednej chaty, więc musi pozwolić palić ognie, a co do tego, że *die Stschelzen singen,* co ma sprowadzić kozaków, to i on, i strzelcy bardzoby się ucieszyli, gdyby istotnie przyszli kozacy, mieliby przyzwoity bój, a nie spędzanie bezsennej nocy pod gołem niebem i zazdroszczenie kolegom ich noclegu w ciepłych chatach. Pozostawiono biednym strzelcom wobec tego swobodę palenia ognisk i śpiewania. Odtąd przez dłuższy czas przysłowiowem było w całym moim oddziale określenie *die Stschelzen singen.*

Z tego opowiadania wywnioskowałem, że jednak ciągłe gawędy o niezliczonem mrowiu kozaków, ukrytych po lasach, robią swoje: czynią ludzi nerwowymi. W tym samym Lisowie i mnie opowiadano przy szklance herbaty, którą tam zdążyłem przełknąć, o tych kozakach, kręcących się w lasach okolicznych. Nie zwróciłem na to uwagi i nie zwiększyłem osłony swego marszu. Coś niecoś w tych opowiadaniach było jednak prawdy, bo gdym wyszedł z lasów lisowskich na otwarte pola pod Chmielnikiem, to na prawo na wzgórzach ukazywali się konni, jadący w kierunku już od Chmiel-

http://rcin.org.pl

nika. Ale byli to poszczególni jeźdźcy, którzy, rzecz prosta, nie odważyliby się zaczepić kolumny. Nie spostrzegłem nawet jakiegoś zdenerwowania u chłopców, sam zaś spokojnie zatrzymałem cały oddział w Chmielniku na dłuższy odpoczynek obiadowy. Nie mogę jednak nie przyznać, że sam byłem trochę niespokojny. Gdym przeszedł przez rynek, zawalony poprostu wozami tak, iż przecisnąć się było trudno, gdym zobaczył swoich chłopców, łażących po miasteczku w poszukiwaniu prowiantów, papierosów i tym podobnych rzeczy, pomyślałem, że jeden szwadron, mający odwagę rzucenia się w ciasne uliczki miasteczka, narobiłby tu szalonego bigosu. Placówki dookoła były wystawione, ale chłopcy, uzbrojeni w werndle, z trudnością zatrzymaliby śmiało idącą naprzód jazdę.

Nieraz podczas wojny miałem do czynienia z podobnemi przypuszczeniami co do działań nieprzyjaciela. Nigdy właściwie człowiek na wojnie nie jest zupełnie pewny, zawsze są możliwości dla nieprzyjaciela szkodzenia i zrobienia jakiejś mniejszej lub większej przykrości. Zawsze w takich wypadkach przychodzą do głowy różne środki zapobiegawcze i zawsze odbywałem z sobą krótką walkę z powodu myśli o tem zapobieganiu. Każdy taki środek opłacić trzeba przecież mniejszą czy większą pracą i wydatkiem nerwowym żołnierza. Widziałem podczas wojny tak często brak oszczędności pod tym względem i lekkomyślne marnowanie pracy i nerwów żołnierskich dla spokoju pana dowódcy. Dlatego doprawdy rad jestem, żem od początku wojny zawsze wychodził zwycięsko z walk z tą pokusą zapobiegania wszystkim możliwym niespodziankom. Rozstrzygałem prawie zawsze na ko-

http://rcin.org.pl

rzyść nerwów żołnierza, na niekorzyść swoich własnych. Brałem niepokój na siebie i wolałem przeżyć kilka chwil przykrych i denerwujących, niż zrzucić z siebie brzemię tego niepokoju kosztem odpoczynku i spokoju moich żołnierzy. Później, gdy byłem już pewien i siebie, i swoich oficerów, i żołnierzy, że damy sobie radę, byłem w takich chwilach o wiele spokojniejszy i nie kosztowały one mnie tak dużo, ale na początku wojny, gdy tej pewności nie miałem jeszcze, nieraz odbywałem z sobą ciężką i przykrą walkę. Zewnętrznie wyrażało się to zawsze w zwiększonej ilości wypalonych papierosów i zaciętem milczeniu.

W Lisowie postąpiłem zgodnie z moją metodą. Upewniłem się tylko, czy placówki istotnie rozstawione, kazałem zmniejszyć, o ile możności, ilość żołnierzy, włóczących się za zakupami w miasteczku, i poszedłem na herbatę.

Z Chmielnika ruszyliśmy w kierunku Staszowa. Droga zrobiła się znacznie cięższa. Przedtem maszerowaliśmy szosą, teraz wpadliśmy na drogę, która może niegdyś była szosą, ale dziś była pełną piaszczystych wybojów. Upał nie ustawał. Kolumna i wozy szły w obłokach kurzu, kurzu tak gęstego, że ludzie nikli poprostu w tych tumanach, stając się coraz bardziej podobnymi do jakichś murzynów. Paliło szalone pragnienie, język przysychał do podniebienia, a suchość czuło się gdzieś w okolicy żołądka. Musiałem coraz częściej przystawać, a przy przemarszu przez wsie pozwalać na dłuższe odpoczynki dla nabrania wody. Kolumna się rozciągała i pełzła w tumanach kurzu leniwie i ospale. Zamilkły śpiewy, coraz więcej chłopców siadało przy drodze dla chwilowego od-

http://rcin.org.pl

poczynku. Z każdego bataljonu kilku oficerów i lekarz zbierali tych biednych osłabłych chłopaków, zachęcając ich do nabrania siły i pocieszając, że ot tam, za tą górką lub laskiem już koniec marszu i odpoczynek.

Wyjechałem naprzód przed kolumnę. Zbliżał się wieczór; odczuwałem, że niepodobna będzie kontynuować marszu dalej. Trzeba było zatrzymać się na odpoczynek. Na pagórku stał dwór Grabie Wielkie wraz ze wsią tej samej nazwy. Zdecydowałem, by dać tu ludziom dłuższy odpoczynek. Wysłałem naprzód kwatermistrzów i stanąłem pod pagórkiem, na który droga stromo prowadziła po piasku. Mój ty Boże! żal mi było patrzeć! Z przechodzącej kolumny raz wraz osuwał się do rowu przydrożnego żołnierz i padał bezsilnie na trawę. Na ten ostatni pagórek nie starczyło mu już sił!

Pojechałem do dworu i wysłałem stamtąd lekarzy z wozami, aby ściągnąć osłabłych na nocleg. Zapadał duszny, nie przynoszący ulgi swą ochłodą, wieczór. W Grabiach ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzałem tabor pruski, idący napowrót w stronę Chmielnika. Ciężkie, przeładowane wozy zarzynały się w piach nieledwie po osie; konie, równie ciężkie i ogromne, pokryte potem i pianą, z trudnością wyciągały wozy z jam i dziur na drodze. Obok szli flegmatycznie opaśli landszturmiści, pykając fajki. Dziwnie niedostosowany do naszych dróg był ten ciężki, ładowny tabor niemiecki. Nie mogłem zrozumieć tego powrotnego ruchu taborów. Wysłałem oficera sprawdzić, co to znaczy? Okazało się, że wozy po tej drodze dalej iść nie mogą, wracają na szosę do Chmielnika, skąd pójdą szosą na Busk do Nowego Korczyna. Gdzież więc ten marsz ku

http://rcin.org.pl

nieprzyjacielowi? Wkrótce otrzymałem wyjaśnienie.

Od Sosnkowskiego przyszedł raport. Marsz mieli równie ciężki, jak my. Nasi kawalerzyści poszli aż do Staszowa. Mieli niewielką potyczkę z patrolami rosyjskiemi, które szły od wschodu. Cały oddział jutro rano ma iść na południe na Wisłę, by pod Szczucinem przejść Wisłę i pójść do Galicji. Marsz jutrzejszy wyznaczony jest do Pacanowa.

Byłem wściekły! Więc do Galicji! Gdzieś się kilku kozaków ukazało i my wszyscy pośpiesznie mamy zmykać od nich? Poco w takim razie wychodziłem tak pośpiesznie z Kielc? Stamtąd tak samo wygodnie, a raczej jeszcze wygodniej mogłem zdążyć do Galicji, ale odchodziłbym pod istotnym naciskiem nieprzyjaciela, cofając się krok za krokiem, zmuszając go do rozwinięcia swych sił. Nie zostawiłbym ani wrogom, ani swoim podwładnym cienia wątpliwości, że się cofamy, jak żołnierze, a nie umykamy, jak zające, z powodu lada pogłoski głupiej o tysiącach kozaków, reprezentowanych realnie przez kilkunastu jeźdźców z patrolów. Dusiła mnie pasja! Bo teraz co? Grabie Wielkie niechybnie są bardzo ładnem miejscem na świecie, mam dla nich duży szacunek, ale co tu właściwie robić, gdy w Kielcach i okolicy każda godzina była wartościową? Zostawać w Grabiach, tak, jak chciałem to zrobić w Kielcach, niema najmniejszego sensu i celu. Jestem poprostu zmuszony do dalszego marszu do Galicji.

Jednak w głębi duszy istniała taka głęboka niechęć do opuszczenia Królestwa bez jasnego nacisku ze strony nieprzyjaciela, że i rozkazy, które w spra-

http://rcin.org.pl

wie marszu wydałem, miały charakter ociągania się. Wyruszyć mieliśmy późno, jako cel marszu wyznaczyłem Stopnicę — ostatnie powiatowe miasto w Królestwie. Gdzieś jeszcze żyła nadzieja, że może się coś odmieni, a może łaskawe nieba zeszlą mi wreszcie kozaków, abym mógł z Królestwa wychodzić, jako walczący żołnierz, a nie jako uciekający przed paru kozakami demonstrant.

Nie mogłem się pozbyć uporczywej chęci zwalczenia tradycji myślowej naszego polskiego społeczeństwa w stosunku do 1863 roku. Znałem doskonale tę tradycję! Pobłażliwa pogarda bardzo a bardzo rozumnych i praktycznych ludzi wobec śmiesznie głupiutkich stworzeń, rozmazanych marzeniem o samodzielnej pracy polskiej, — to najwzględniejszy sąd, który spotkać mogliśmy dla siebie w tej tradycji. Obok zaś taki rozumny, taki praktyczny geszefcik, taki, co niecałe trzy grosze dziennie zarabia, a osłonięty ogromnem, olbrzymiem hasłem patrjotycznej pracy organicznej, której przeszkadzają takie właśnie warjaty! Piękna polska tradycja po klęsce 1863 roku! Znałem to dobrze i wiedziałem zgóry, do czego ta tradycja prowadzi — do najczarniejszych, do najsmrodliwszych sprzedaży i siebie, i polskich interesów, i polskiej samodzielności — każdemu, kto płaci. Znowu więc, dla pociechy tych tradycyjnych Polaków, mam być „uciekinierem“ z czasów 1863 roku! Poto mnie może uzbrojono licho, poto zrobiono wszystko, bym nie mógł dobrze i przyzwoicie walczyć. Poto, by tem pewniejszy był triumf „praktycznej, geszefciarskiej“ myśli nad upartą głupotą „romantyków“ o „samodzielnych“ głowach!

http://rcin.org.pl

Nieba nie były łaskawe! Noc minęła zupełnie spokojnie, równie spokojnie i pierwsze ranne godziny. O nieprzyjacielu ani słuchu, ani duchu. Nie, przepraszam, otrzymałem niezwykle zabawny meldunek o zbliżającej się „czarnej sotni". Tak! „czarnej sotni"! Rzecz się tak miała. Jeden z chłopców z V bataljonu — jednego więc z tych, które maszerowały ze mną, a zatem ostatnie wyszły z Kielc — robotnik z Podgórza pod Krakowem, zawieruszył się jakoś przy odchodzeniu forpoczt z przed Kielc i pozostał sam, jako jedyna wojskowa osłona miasta od nieprzyjaciela. Jeden z tych wielu filozofów-dłubinosków, jak ich nazywałem, którzy w początku wojny lubili się gapić, rozkoszując się filozoficznie swobodnem życiem żołnierskiem, którego dotąd nie znali. Otóż ten żołnierz doczekał pod Kielcami przyjścia Moskali, widział ich, oglądał, potem udał się do okolicznych mieszkańców, którzy go nakarmili i przebrali za wiejskiego chłopaka. W tem przebraniu powędrował za nami. Gdy przeszedł pod Morawicą forpoczty rosyjskie, dobrodusznie pożegnały go one uderzeniem nahajki po plecach. Dotarł wreszcie do Grabki, do oddziału, i teraz właśnie meldował mi swoje spostrzeżenia. Twierdził, że do Kielc przyszła „czarna sotnia".

— Jaka czarna secina? — pytam — czy to byli ludzie cywilni?

— Nie, Obywatelu Komendancie! Nie cywilni, wojsko!

— Więc jakaż to czarna sotnia? Dlaczego tak to wojsko nazywacie?

— Jakże, Obywatelu Komendancie! Czarna sotnia, napewno. I konie były czarne, i mundury,

http://rcin.org.pl

i spodnie też czarne! Widziałem na własne oczy. Tylko srebrne galoniki mieli na spodniach, reszta wszystko czarne, nawet konie!

Uśmiałem się serdecznie. Jeden z pułków rosyjskich, zdaje się, huzarskich, tak właśnie jest umundurowany, a mój podgórzanin, który tyle czytał o okrucieństwach „czarnej sotni" w Rosji, uznał natychmiast tych huzarów za okrutną awangardę rosyjską, idącą wywierać w Kielcach zemstę na strzelcach.

Powtarzam, nieba nie były łaskawe: ani od Staszowa kozacy, ani od Kielc i Morawicy „czarna sotnia" nie ukazała się wcale, aby dać mi satysfakcję boju w Królestwie, a wyznaczony czas wymarszu zbliżył się. Jeszcze chwilka oczekiwania i opuściliśmy Grabie, maszerując ociężałym marszem ku Wiśle. Marsz i tym razem był ciężki, powietrze duszne, parne, przeddeszczowe. Jakoż, gdyśmy pod wieczór zbliżali się do Stopnicy, lunął deszcz, zmieniając drogę w brudne lepkie błoto. Do miasta wchodziliśmy, gdy już ściemniało zupełnie.

Po wysłuchaniu raportu o rozkwaterowaniu wojska wyszedłem na rynek. Plac, jak w Chmielniku, był zapchany taborami; konie wyprzężone chrupały owies i siano, na wozach, nakryci derami, leżeli woźnice, w ogromnej części miejscowi włościanie. I tak samo, jak w Chmielniku, myślałem:

— Jak tu łatwo o popłoch, jak łatwo uczynić mnóstwo szkody! Śmiały napad nocny mógłby rozbić wszystkie moje szacowne zbiory kieleckie!

Trochę niepokoju wkradło mi się w duszę i poszedłem sprawdzić osłonę najniebezpieczniejszego kierunku — wschodniego. Tu było spokojnie — by-

http://rcin.org.pl

łem wśród wojska, nie wśród taborów. Placówka stała przyzwoicie, wysyłała przed siebie patrole, a jednak i tu ile sposobności dla przedsiębiorczego i odważnego przeciwnika!

Pomimo tych niepokojów zasnąłem smacznie, marząc wciąż o tem, że nieba będą mi łaskawsze w Stopnicy, niż w Grabiach, i ześlą mi jutro jaką „czarną" czy innego, mniej żałobnego koloru „sotnię" na pożegnanie z Królestwem. Od Sosnkowskiego przyszedł raport, że nazajutrz rano wyznaczono odmarsz do Szczucina. Posłałem mu rozkaz, by z całym oddziałem został w Pacanowie i czekał tam na mnie. Jeszcze nie opuszczała mnie nadzieja, którą pieściłem w duszy.

Belinie kazałem ze świtem rozesłać patrole w różne strony i postanowiłem czekać. Zwiedziłem nazajutrz rano klasztor, jeden z nielicznych, jaki pozostał w Królestwie. Tam kwaterą stał Belina. Klasztor miał tęgie mury, stał dosyć odosobniony od miasta i, zwiedzając go, przychodziła mi myśl, by tam właśnie zatrzymać się dłużej. Lecz co ja zrobię z temi przeklętemi taborami? Cały skarb, zebrany w naszej bazie kieleckiej, był tam na wozach, a wychodząc z Kielc, dałem rozkaz niepozostawienia tam żadnego rzemyczka. Twierdziłem, że jeżeli już mamy się wycofać z Kielc, to tak, aby nie było najmniejszego śladu popłochu czy przerażenia. Byłoby więc teraz niekonsekwencją rzucać te wszystkie zapasy na łaskę i niełaskę losów. Tabor trzeba odprowadzić w bezpieczne miejsce, kto wie, czy prędko będę mógł się znowu zdobyć na organizacyjno-taborowo-warsztatową pracę, a w łaskawą opiekę z góry niebardzo mi się chciało wierzyć. Ociągałem się z rozkazem wymarszu, namy-

http://rcin.org.pl

ślałem się wciąż, co robić, licząc ciągle, że „czarna sotnia“ ukaże się na horyzoncie. Tak czas zszedł do obiadu.

W południe zjawił się u mnie podoficer legjonowy, przybyły ze Szczucina, meldując mi, że przyszło tam z kompanją saperską trochę uzupełnień dla piechoty i — co główne — transport karabinów Manlichera na zmianę naszych ciężkich, niezgrabnych i przestarzałych werndli. To było już coś. Poto warto było chodzić do Galicji. Sosnkowski zaś przysłał raport z Pacanowa, że otrzymał rozkaz, przynaglający do wymarszu, z ostrzeżeniem, że most w Szczucinie czeka tylko na nasz przemarsz, aby być zerwanym i spalonym. Sosnkowski prosił więc o rozkazy, donosząc mi zarazem, że na wschód od Pacanowa ukazały się patrole nieprzyjacielskie.

Nareszcie kończył się szantaż karabinami! Teraz zacznie się szantaż mundurami, butami i kuchniami! Przypomniałem sobie te same manewry z karabinami przy ćwiczeniach strzeleckich. Jeden pozwalał, drugi za nic w świecie. Jeden ustępował, jak w żydowskim sklepie, mówiąc: „Niech będzie, to tylko dla pana!“ — drugi akurat odwrotnie twierdził: „Dla pana? niepodobieństwo, ten a ten urząd czy oficer nie pozwala!“ I pamiętam, gdym ten system podziwiał, jeden z rozumnych oficerów sentymentalnie i sentencjonalnie tłumaczył mi, że „u nas inaczej niczego nie można zrobić!“ Nie sądziłem, aby przy wybuchu wojny, gdy państwo trzeszczało od nadmiernego wysiłku i gdy tyle władzy spoczęło nagle w ręku oficera, mogło pozostać to samo. A jednak! Wydawało mi się, że widzę ten sam szykanopersonalny system, który teraz jest stosowany do mnie.

http://rcin.org.pl

Niezrozumiałem dla mnie było i to straszenie mnie paleniem mostu w Szczucinie! Przed czem czy przed kim drżą tam ci, którzy przy moście stoją? Przed kozakami, którzy się w okolicy Pacanowa ukazali? Nie chciałem ustąpić przed głupią trwogą i kazałem wydawać żołnierzom obiad. Czyż nie mają oni jeść tylko dlatego, że kogoś tchórz oblatuje?! Wreszcie z ciągłem ociąganiem się dałem rozkaz wymarszu do Pacanowa. Nieba nie były łaskawe na nas i w Stopnicy. Odmaszerowaliśmy po obiedzie zupełnie spokojnie. W Pacanowie zastałem Sosnkowskiego z całym oddziałem. Otrzymywał on ciągle ze Szczucina gwałtujące nakazy maszerowania do Galicji z ustawicznemi groźbami spalenia mostu. Oddział, do którego należał, był w ciągu ostatniego dnia i podczas noclegu w Pacanowie w stanie wielkiego podenerwowania. Spodziewano się tam co chwila napadu ze strony Rosjan, kozaków widziano nieledwie za każdym krzakiem.

Dziwna rzecz, jak zaraźliwym jest stan nerwowy na wojnie, jak łatwo poddać się sugestji niepokoju wobec ciągłego braku istotnie pewnych, że tak powiem, oczywistych danych o nieprzyjacielu. Do Szczucina trafiłem w 30 i parę godzin po przejściu przez Wisłę Austrjaków i Niemców i poza drobną zupełnie utarczką z patrolem kozackim na wschód od Pacanowa nie miałem do czynienia z nieprzyjacielem. Tymczasem Austrjacy i Niemcy już się widzieli prawie osaczonymi przez mrowie kozackie. Czyż nie jest to sugestja, wynikła z ustawicznych plotek i gawęd o tem mrowiu?

Objawów takiej sugestji można obserwować na wojnie mnóstwo. Do nich należała ta poprostu ma-

http://rcin.org.pl

nja prześladowcza, która opanowywała ludzi na tle szpiegostwa, posługującego się rzekomo sygnalizowaniem różnego rodzaju znakami. Ile wiatraków padło ofiarą tej choroby, ile niewinnych ofiar złożyła biedna ludność polska! Ilekroć razy spotykałem się z objawami tej wojennej psychozy, tylekroć razy przypominałem sobie wypadek generała Trasowa w czasie bitwy nad rzeką Jalu, opisany przez kapitana Swieczyna w jego wspomnieniach z wojny japońskiej. Ten trochę chory nerwowo generał upstrzył sobie, że widzi na górach przed frontem ogniki czerwone i zielone i na tej jedynie podstawie doszedł do przekonania, że jest zaatakowany przez Japończyków. Nazajutrz biednego Trasowa pozbawiono komendy.

Te ogniki i światełka to też była choroba, którą spotykałem często. Muszę przyznać, że są one istotnie denerwujące. Przypominam sobie wypadki, gdy sam siebie albo swych oficerów łapałem na przesadnej na tem tle podejrzliwości. Wśród ciemnej nocy błyska takie światełko i niknie, by zamigotać na nowo. „Poco, naco? Przecież — myślę sobie — dla zwykłej codziennej potrzeby nikt tak światłem nie manewruje". Parę razy starałem się zbadać przyczyny tych zjawisk, za każdym razem przekonywałem się, że źródłem ich są właśnie zwykłe codzienne prace, najczęściej własnego wojska. Gdym o tych rzeczach rozmawiał z wyższymi oficerami, zawsze dowodziłem, że nasz chłop, tak często analfabeta, nigdy nie da sobie rady ze skomplikowanym aparatem sygnałów świetlnych, tem bardziej z depeszowaniem systemem Morsego. Przyznać jednak muszę, że te błędne ogniki działają na nerwy i mogą wywoływać sugestje.

http://rcin.org.pl

Przypominam sobie jeden wypadek z początków wojny, bardzo charakterystyczny pod tym względem. Po pierwszem cofnięciu się z Kielc cały nasz oddział zebrał się pod Chęcinami. Góra z ruinami zamku była obsadzona przez Wyrwę, który miał przeczekać odejścia całego oddziału w stronę mostu na Nidzie i potem zejść na szosę i stanowić arjergardę. Gdy oddział minął górę, zatrzymałem się, by dopilnować sprawnego funkcjonowania arjergardy. Bataljon Wyrwy grupkami schodził z góry na szosę i formował się w kolumnę. Było już ciemno, gdy Wyrwa mi zameldował, że są już wszyscy i że możemy odchodzić. I w tej właśnie chwili zaczęły błyskać światełka na górze, którą przed chwilą opuścili żołnierze.

— Rzecz prosta — słyszałem w szeregach — sygnalizują, że góra opuszczona!

Wyrwa, jak zwykle, wesoły, zaczął nawet odczytywać sygnały. Wyznam otwarcie, zrobiło mi się jakoś niezręcznie. Jakgdybym czuł jakąś wrogą nieuchwytną dłoń, czyniącą gdzieś blisko mnie jakieś niezrozumiałe dla mnie, a jednak niechybnie mi szkodzące ruchy. Błysnęła mi myśl, by kazać dać salwę w kierunku światełka, nieprzestającego błyskać na górze. Lecz wkrótce rozległ się stamtąd głos, wołający nie kogo innego, jak nas. Okazało się. że jeden z żołnierzy zapomniał przy odejściu papierośnicy i wrócił po nią na górę. Szukał swej zguby, świecąc sobie latarką elektryczną. Śmiałem się z Wyrwy, że ten już starał się odczytywać sygnały. Wyrwa był wściekły i klął żołnierza na czem świat stoi.

Powstrzymałem się od dania rozkazu strzelania w kierunku światełka. Jestem przekonany, że

http://rcin.org.pl

ogromna większość ludzi taki rozkaz by dała. To uspakaja nerwy — jest jakaś czynność, przeciwdziałająca niebezpieczeństwu. Na wojnie zaś mnóstwo rzeczy dzieje się dla uspokojenia nerwów mniejszych i większych dowódców. Przeciąża się pracą podkomendnych, pali się wiatraki, wiesza się niewinnych ludzi — wszystko pod pozorem zapobieżenia niebezpieczeństwu, właściwie zaś dla uspokojenia rozdrażnionych nerwów tego czy innego pana. *À la guerre comme à la guerre!*

Podczas naszego marszu z Kielc nie poddawałem się sugestji o mrowiu kozackiem, otaczającem nas dokoła. Miałem tę satysfakcję, żem ostatni schodził z pola, chociaż, zdaniem mojem, i moje zejście z pola było przedwczesne i śmiało mogło być jeszcze o całą dobę, jeśli nie o dwie, odciągnięte bez żadnej szkody dla oddziału. Gdybym nie miał taboru, prawdopodobnie na złość tym strachom i sugestjom, zostałbym jeszcze w Królestwie. Tak przykro, tak ciężko było z niem się rozstawać i wracać do Galicji, skąd się na wojnę wyszło. Zdawało się — a i istotnie tak było — przekroczenie powrotne granicy zamyka na wieki część tego, czem się żyło w początku wojny. Odsuwa bezpowrotnie w przeszłość coś bardzo drogiego. Drogiego, bo jakąś prawie urzeczywistnioną prawdę o samodzielnej pracy polskiej i widocznym, jasnym jej rozwoju.

Ze smutnem i ciężkiem sercem wkraczałem na most pod Szczucinem. Most istotnie był przygotowany do spalenia. Na tamtym brzegu udałem się odrazu do miejscowego komendanta, jakiegoś grubego, poczciwego podpułkownika, by go uspokoić

http://rcin.org.pl

i nie dać mu spalić mostu zaraz po przejściu pierwszej grupy mego oddziału. Wiedziałem bowiem, że po nocy kolumna znacznie się rozciągnęła. Droga nad Wisłą była błotnista i wozy raz po raz grzęzły, rozbijając kolumnę na części.

Po rozmowie oficjalnej z owym podpułkownikiem zwróciłem się do niego, jako do komendanta nieszczęśliwego mostu, przeznaczonego na zagładę, z prośbą, aby niewielką część furmanek, wziętych z najbliższej okolicy, puścił wolno zpowrotem po przewiezieniu bagażu na tę stronę. Poczciwy podpułkownik nie miał w zasadzie nic przeciw temu, wyrażał tylko obawę, czy chłopi, jako Rusini *(Ruthenen)*, nie będą nam szkodzili po powrocie.

— Ależ oni nie są Rusinami! — mówię mu zdumiony.

— Czy pan z pewnością ręczy, że wśród nich niema Rusinów?—pytał mnie triumfująco. — Przy tak mieszanej ludności nigdy takich rzeczy twierdzić nie można.

Byłem zupełnie zabity tem nadzwyczajnem odkryciem mieszanej ludności rusińsko-polskiej w powiecie stopnickim. Najzagorzalsi polakożercy z pomiędzy Rusinów czy Rosjan tak daleko nie sięgali w swych apetytach, jak ten dobroduszny rusinofob. Taka właśnie niebotyczną ignorancję stosunków polskich spotykałem bardzo często zarówno u austrjackich, jak niemieckich oficerów. Trzeba przyznać, żeśmy o sobie kazali zapomnieć światu. Ignorancja ta jednak była zawsze dla mnie świadectwem, jak właściwie Niemcy i Austrjacy nie na serjo przygotowywali się do wojny z Rosją, jak mało wchodziła ona w ich rachuby, a zatem jak

http://rcin.org.pl

mało również rachowali się ze wszystkiem, co jest związane z Polską. Moja rozmowa z podpułkownikiem austrjackim to jeden z przykładów tej ignorancji, która nieraz mnie podczas wojny śmieszyła, choć częściej drażniła i gniewała.

Pod Szczucinem staliśmy cały dzień następny. Tu czekało na nas całe moje uzupełnienie i saperzy. Jedni i drudzy przyszli z Krakowa z opaskami czarno-żółtemi. Upiększono nam mundur taką opaską na znak, że jesteśmy w austrjackim landszturmie. Pierwszy komendant Legjonów, generał Baczyński, przedtem, nim przysłał nam naboje i amunicję do Kielc, nadesłał cały transport takich opasek. Rzecz prosta, że nie próbowałem nawet rozdawać tego żołnierzom. Miałbym obawę, aby kolory państwa, opiekującego się nami, nie uległy profanacji. Trzeba było słyszeć dowcipy moich chłopców, trzeba było widzieć zawstydzone miny żołnierzy uzupełnienia, pośpiesznie zrzucających z mundurów ten państwowy dodatek, aby zrozumieć, jaką sprzeczność z duchem, panującym wśród żołnierzy, stanowiła cała umowa, zawarta przez N. K. N. z Austrją. Dodam, że od żadnego landszturmu w Austrji tego dodatku do umundurowania nie wymagano. Była to niechybnie mądra inwencja jakiegoś zaczadzonego sztablera, przeświadczonego o istnieniu mieszanej rusko-polskiej ludności pod Kielcami i pod Warszawą. Obawiał się on zapewne, byśmy nie włożyli nagle opasek czerwono-białych i tem nie obrazili najświętszych uczuć drugiej połowy mieszanej ludności, rozkochanej prawdopodobnie w innych kolorach.

http://rcin.org.pl

Tutaj też, w Szczucinie, zrzuciliśmy z siebie nasze werndle. Mieliśmy nareszcie repetjerowe karabiny Manlichera. Lżej odetchnąłem, gdym zobaczył moje bataljony, przechodzące koło mnie z nowoczesną bronią. Nie tak jednak patrzyli na to niektórzy z moich żołnierzy. Już się zdążyli oni przywiązać do swoich karabinów. Szczególnie górale z II bataljonu wyrzekali na nową broń. Werndle były ciężkie, duże, czuło się, że się ma coś w garści. Miały one bagnety ledwie nie na dłoń szerokie, kule wyglądały, jak średniej wielkości ziemniaki — to ci była broń! A to zabawki jakieś. „Czy tem aby można zabić nieprzyjaciela?“ — martwili się górale. Otrzymałem karabiny, ale nabojów do nich przysłano tak mało i w tak nieporządnym stanie, bo zmieszanych z ładownicami i innemi częściami wyekwipowania, że doprawdy uważałem to za jakąś rozmyślną szykanę. I kto wie, czy jej nie było. Musiałem natychmiast starać się o amunicję i porozsyłać po nią furmanki.

Tu zaszedł też komiczny incydent, charakteryzujący ówczesny stan wewnętrzny naszej organizacji wojskowej i dający zarazem pojęcie, jak narazie było trudno zrobić ze wszystkiego maszynę, funkcjonującą bez nadmiernego tarcia. Miałem dwóch nadzwyczajnie skądinąd miłych oficerów, którzy odznaczali się niezwykłą czupurnością i skłonnością obrażania innych i łatwością obrażania się samym. Lubiłem ich, tak zresztą, jak lubiłem całe nasze wojsko, — znani w pierwszej Brygadzie Belina i Wyrwa. Poszło pomiędzy nimi w Szczucinie o konia czy o siodło. Kawale-

http://rcin.org.pl

rja, muszę wyznać otwarcie, nie odznaczała się poszanowaniem czyjejkolwiek własności, o ile chodziło o konia czy o siodło. Formowana przez Belinę w okresie kieleckim, że tak powiem, z niczego, szukała ona stale albo konia, albo siodła, albo najczęściej i jednego, i drugiego razem, gdyż zawsze brakowało ułanom wszystkiego.

W bataljonie Wyrwy właśnie zginął koń czy siodło i Wyrwa popędził odrazu na poszukiwanie zguby nie gdzieindziej, jak do ułanów. Tam spotkał młodego oficera ułanów, który nie dopuścił go do oglądania koni i siodeł. Wyrwa — gorączka, jak zwykle — naklął, co się zmieści, i groził sprowadzeniem kompanji ze swego bataljonu dla zrewidowania ułańskich ruchomości. Belina stanął w obronie ułanów, a że również, jak Wyrwa, nie należy do ludzi, mało impulsywnych i mających silne hamulce psychiczne, rozmowa przybrała pomiędzy przyjaciółmi — bo byli takimi — charakter drażliwy i ostry. Obaj stanęli do raportu do mnie ze skargą. Jak dzisiaj, widzę ich obu rozgorączkowanych sporem, gdy weszli do mnie, jak dwa rozsierdzone koguty, gotowe w każdej chwili rzucić się na siebie. Obu lubiłem bardzo i jako swoich uczni, i jako zdolnych oficerów. Śmiech mnie brał pusty, patrząc na ich rozindyczone miny, lecz, gdy w obecności mojej dalej spór chcieli prowadzić, rozkrzyczałem się na dobre. Byłem zniecierpliwiony, gdyż takich właśnie sporów o drobnostki, o słowa nieraz, miałem w początku wojny całe mnóstwo. Zabierały one mi dużo czasu i świadczyły ciągle o niedostatecznie jeszcze utartych wzajemnych stosunkach pomiędzy ludźmi,

http://rcin.org.pl

którzy wczoraj jeszcze byli równymi sobie kolegami, a teraz odrazu mieli być wojskiem z ustaloną hierarchją i ustalonemi stosunkami służbowemi. Sąd wydałem zupełnie Salomonowy. Kazałem, mianowicie, owego młodego oficera ułanów oddać pod rozkazy Wyrwy do komendy bataljonu na tyle czasu, aż Wyrwa zda mi raport, że jest z oficera zadowolony. Wiedziałem, że złote serce łatwo wzruszającego się Wyrwy jednego dnia nie wytrzyma w gniewie. Tegoż wieczora też i Wyrwa meldował mi prośbę, aby ukaranego oficera odesłać zpowrotem do ułanów.

Ten śmieszny obrazek staje mi zawsze w pamięci, gdy myślę o trudnościach, jakie miałem do zwalczenia przy organizacji próby wojska w 1914 roku. Musiałem bronić się od ciągłych szykan i szantażów ze strony otoczenia, a równocześnie swoim jedynie autorytetem moralnym zmniejszać tarcia wewnętrzne, wynikające z szybkiej formacji ochotniczego materjału ludzkiego. Wyczuwałem, że mi praca idzie, że się udaje, lecz, wyznaję, była ona ciężką; tem cięższą, że wszystko od początku odbywało się w polu, podczas zetknięć z nieprzyjacielem, niekiedy w boju lub w jego oczekiwaniu. Nieraz przed wojną marzyłem o pracy podobnej, jako eksperymencie, przeczącym rutynie myślowej w wojsku, eksperymencie, nie dającym się pogodzić z żadną doktryną oficjalną i nieoficjalną. Wydawało mi się, że Polska jest skazaną na szybką improwizację siły zbrojnej, jeśli ją wogóle chce mieć. Wszystko zaś, co było teorją, wszystko, co było uznaną doktryną, wszystko, co było stale i powszechnie powtarza-

http://rcin.org.pl

nem przez wszystkie papugi, twierdziło: „*Lasciate ogni speranza!* — to głupie, to niemożliwe!“ Miałem teraz w ręku możliwość improwizowania siły zbrojnej — i tyle odrazu szykan, i tyle przeszkód, i tyle... niebotycznej, tchórzliwej głupoty!

Otrzymałem tegoż dnia rozkaz, tyczący się dalszej pracy. Ze zdziwieniem oglądałem ten papier. Oddawano mojej pieczy odcinek Wisły od Bolesławia w górę rzeki do ujścia Dunajca. Szło o przykrycie cofającej się armji 1-ej generała Dankla, która była aż pod Lublinem, a teraz cofała się poza naszemi plecami gdzieś po Tarnów.

Niewesoła perspektywa. Rozkaz podpisany był przez dowódcę etapów 1-ej armji, co mnie niezmiernie zdziwiło, wyglądało bowiem tak, jakgdyby dowództwo armji przestało istnieć, a my, należąc do etapów armji, mimo to mamy zadanie bojowe. O sytuacji całej nie było ani słowa, o nieprzyjacielu i jego działaniach nie umiano czy nie chciano czegokolwiek napisać. Pozostawiono to zupełnie domysłom wykonawców rozkazu lub plotkom, które krążyły już o klęskach pod Lublinem i pod Lwowem. Przeczytałem kilka razy rozkaz, tak sprzeczny z mojemi pojęciami o rozkazie, wzruszałem ramionami i, nie znając jeszcze austrjackiego systemu rozkazodawstwa, przypuszczać zacząłem, że armja właściwa jest jeszcze znacznie ku wschodowi — co było zresztą słuszne — a nieścisłość i nieumiejętność pisania rozkazu jest związana z etapowemi pojęciami o rozkazie i wojnie. Rozkaz był zato tyleż pompatyczny, co niejasny. Nakazywał on wszystkim odcinkom, a więc i naszemu, nie ograniczać się jedynie do pasywnej

http://rcin.org.pl

defenzywy, lecz wskazywał na konieczność ofenzywnego w razie możności działania. Miała to być taka „ofenzywna defenzywa“ czy „defenzywna ofenzywa“, przyczem rozkaz ani słowem jednem nie zaznaczał, o co właściwie idzie więcej: czy o ofenzywę, czy —odwrotnie — o defenzywę. Każdy więc z dowódców odcinków, a było ich kilku, mógł sobie dowolnie kłaść nacisk na obronę lub na wymagający więcej śmiałości atak. Coprawda, trochę śmiesznym wydał mi się ten atak etapów, jako awangardy, lecz myślałem, że może mieliśmy być zastąpieni potem przez armję 1-ą czy inną i że być może idzie o uzyskanie łatwiejszej możliwości przejścia Wisły, która płynęła przed nosem, oddzielając Galicję czyli państwo austrjackie od rosyjskiego.

Był to pierwszy rozkaz pisemny operacyjny, który od Austrjaków otrzymałem, dlatego analizowałem go dokładnie, chcąc znaleźć w nim wytyczne punkty dla moich rozkazów. Nie chciałem bowiem pozwolić ani sobie, ani mym podwładnym na obniżenie naszej wartości, jako żołnierzy, gdy znaleźliśmy się w otoczeniu tak zwanego regularnego wojska, które, jak było mi wiadomo, patrzało na nas ze wzruszeniem ramion. Rozkaz był pisany po niemiecku, odbity na hektografie, ale zawierał ustęp, dopisany, jak widać, specjalnie na maszynie, niepodpisany przez nikogo, a zredagowany w języku polskim. Dopisek wskazywał na konieczność napięcia wszystkich sił, gdyż idzie o obronę „zagrożonej ojczyzny“. Ten dopisek był wspaniały! Uśmiechałem się gorzko! Bardzo niedawno dowiedziałem się od podpułkow-

http://rcin.org.pl

nika Breitschneidra, dowódcy odcinka w Szczucinie, że w Kielecczyźnie jest obawa jakichś knowań Rusinów, teraz inny komendant austrjacki pisze wyraźnie dla mnie zachętę, bym bronił „ojczyzny". Więc Bolesław, Gręboszów, więc Kozłów i Uście Jezuickie to ojczyzna, a Nowy Korczyn za Wisłą, a Opatowiec, Szczytniki i Winiary, Chmielnik i Kielce, gdzie nam tak dobrze było, to było wszystko *Feindesland*, było krajem wrogim. Dlatego, gdy chodziło o obronę Gręboszowa czy Kozłowa, dawano ostrogę mej pracy wojennej. Dziwny rozkaz, dziwny dopisek! Kręciłem papier w ręku długo, nim go nie rzuciłem na bok z niechęcią.

Miałem więc wybierać zarówno pomiędzy ofenzywą i defenzywą, jak i pomiędzy ojczyzną galicyjską a *Feindeslandem mit Ruthenen*, leżącym za Wisłą, krajem, z którego mi się nie chciało tak wychodzić, żem ociągał się z tem dnie całe. W tych warunkach zdecydowałem się łatwo na atak i na *Feindesland mit Ruthenen*.

Nazajutrz rano byłem już w marszu do Kozłowa, który to punkt rozkazu wskazywał mi jako kwaterę komendy mego odcinka. W Bolesławiu piechota zatrzymała się na odpoczynek, a ja po obiedzie w gościnnym dworze w Bolesławiu pośpieszyłem za wysłaną naprzód jazdą, by obejrzeć swój odcinek. Wisła od ujścia Dunajca płynie w kierunku północno-wschodnim, a od Winiar skręca prosto na wschód, utrzymując ten kierunek aż do końca mego odcinka. Złą więc stroną obrony był ten zakręt rzeki. Jeszcze gorszą było to, że od ujścia Dunajca aż do Winiar brzeg prze-

http://rcin.org.pl

ciwległy panuje ogromnie nad znacznie niższym prawym brzegiem, którego miałem bronić. Zaczynając od Opatowca aż do Winiar, ze wzniesień lewego brzegu, można było przejrzeć najdrobniejsze szczegóły prawego brzegu i tylko gęste zadrzewienie niektórych wsi mogło dać jakie takie ukrycie. W razie poważniejszego zajęcia lewego brzegu ruch na moim brzegu mógłby się odbywać tylko nocą, a każdy pierwszy lepszy patrol z Winiar mógłby rozpatrzyć z łatwością cały rozkład obrony mego odcinka.

Rzeka również poważnej przeszkody nie stanowiła. Wisła w tem miejscu nie jest szeroka, a w czasie, gdym tam przybył, po suszy sierpniowej, stan wody był bardzo niski. Środki przewozowe stanowiły promy — bardzo zresztą prymitywne — w Opatowcu i Nowym Korczynie, oraz względnie niewielka ilość małych łodzi. Później odszukano jeszcze bliżej Bolesławia dwa stare promy. Wszystkie środki przewozowe ściągnięte były na nasz brzeg. Odcinek mój był właściwie głęboką dziurą, nad którą panował każdy, kto był w Winiarach i Opatowcu.

Bardzo pobieżnie oglądając okolicę, przybyłem za ułanami do Borusowej, leżącej naprzeciw Nowego Korczyna i ujścia Nidy, gdzie zameldowano mi, że nasi ułani przybyli tu właśnie w chwili, gdy straż skarbowa miała przez Wisłę strzelaninę z kozakami. Jeden z „financów" był ranny, a patrol naszych ułanów pod dowództwem Orlicza przeprawił się wpław przez Wisłę na tamten brzeg, skąd przysłać miał meldunek.

Więc Rosjanie są już w Nowym Korczynie! Zdecydowałem odrazu, że przejdę na tamten

http://rcin.org.pl

brzeg. Nietylko dlatego, że ciągnęło mnie do Królestwa, ale i dlatego, że chciałem możliwie długo utrzymać w swych rękach wysoki brzeg przeciwległy, aby nie mieć stałych obserwatorów nieprzyjacielskich nad sobą. Przyznaję też, że jednym z motywów była chęć pokazania wszystkim, że dla nas, strzelców, przeszkód niema, a dodać trzeba, że nastrój całego otoczenia cywilnego i wojskowego w tym właśnie czasie, po porażkach lwowskich, był bardzo trwożny i skłonny do przesady w ocenie sił przeciwnika. Wyczuwałem to w Szczucinie, a teraz to samo widziałem wśród ludności mego odcinka. Śmiałem się na myśl, jak to zaimponuje, gdy będziemy po tamtej stronie. Zresztą akcja na lewym brzegu Wisły była przecież wynikiem otrzymanego rozkazu. Narazie postanowiłem wyczekać raportu Orlicza z tamtej strony. Sam system obrony nie mógł narazie być skomplikowany. Posłałem rozkaz, by postawić placówki i patrole na brzegu, a całe wojsko rozkwaterować po wsiach.

Wreszcie przyszedł raport Orlicza. Dzielny ten żołnierz przeprawił się z kilku ułanami wpław na brzeg nieprzyjacielski i zaatakował niespodzianie Moskali nad Nidą. Został on lekko ranny i przysłał mi meldunek, że Nowy Korczyn jest słabo zajęty.

Zabawnem było to, że przeprawił się on zupełnie nagi — tylko z karabinami i nabojami — i pozostał prawie do wieczora w adamowym stroju na tamtym brzegu. Przywieziono go dla złożenia mi meldunku, drżącego z zimna i otulonego w płaszcz dla opatrunku. Zabawnie wyglądał.

http://rcin.org.pl

Tejże nocy kazałem przeprawić się II bataljonowi, z Norwidem na czele, za Wisłę dla zajęcia Korczyna. Dwie kompanje z bataljonu Wyrwy kazałem przerzucić do Opatowca, jako podstawę dla kawalerji — było jej niecały szwadron — której kazałem przejść Wisłę pod Opatowcem i zbadać okolicę: Winiary, Czarkowa aż po Wiślicę. Ruchy te odbyły się bez żadnych przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Nieliczne patrole kozackie opuściły Korczyn, jak się okazało, zaraz po potyczce z Orliczem, tak, że Norwid nie spotkał nikogo ani przy przeprawie, ani przy zajmowaniu miasteczka. Belina zaraportował, że w najbliższej okolicy nieprzyjaciela niema, że jest on jakoby w Wiślicy, dokąd pójdą patrole. Narazie więc moja śmiałość opłaciła się — byłem zpowrotem w Królestwie i podniosłem poczucie pewności siebie u moich żołnierzy. Zabawnem też było patrzeć na to, jak wzmógł się wtedy ogromnie nasz autorytet wśród ludności. Przejście Wisły uważano za czyn nadzwyczajnej odwagi i śmiałości strzelców.

Do pewnego stopnia był to czyn śmiały. Nie miałem za sobą mostów, a przeprawa na starych promach zajmowała bardzo dużo czasu. Niewątpliwie więc oddziały, przerzucone za Wisłę, były eksponowane bardzo silnie w razie zjawienia się w ataku większej siły ze strony Rosjan. Przejazd przez Wisłę zajmował od 10 do 25 minut czasu i na raz można było przeprawić najwyżej 50 ludzi. Przeprawa więc słabego bataljonu zajęłaby od 4—5 godzin czasu. W takich warunkach oddziały na lewym brzegu Wisły wisiały właściwie w powietrzu. Saperzy, którym poruczyłem opiekę nad

http://rcin.org.pl

przeprawą, wymyślali różne sposoby jej przyśpieszenia, ale i sami nie byli jeszcze zbyt praktyczni pod tym względem, a zresztą, jak się to mówi, z próżnego i Salomon nie naleje.

Przy tych saperskich pracach zginął przedwcześnie jeden z oficerów, który mógł mieć przed sobą przyszłość z powodu gruntownego przygotowania się do pracy wojskowej, Stanisław Krynicki, noszący pseudonim Tymkowicza. Biedak utonął w Wiśle pod Nowym Korczynem. Śmierć jego była dla mnie pierwszem ciężkiem przejściem moralnem. Po raz pierwszy zabierała mi wojna jednego z bliskich mi ludzi, jednego z tych, których w swem otoczeniu, w naszej rodzinie strzeleckiej, przyzwyczaiło się widzieć stale. To nagłe, nienaturalne zniknięcie młodego życia unaoczniało grozę wojny, a mnie dawało odczuć ciężar odpowiedzialności za to życie, z młodzieńczą wiarą oddawane mi w ręce. Późniejsze wypadki, które spotykały moich bliskich, pomimo, że byłem do nich często bardziej przywiązany uczuciowo, nie robiły na mnie tak wstrząsającego wrażenia, jak ten pierwszy ubytek z najbliższego mi otoczenia strzeleckiego. Chyba jeszcze śmierć Wyrwy w 1916 roku wstrząsnęła mną silniej, niż ten niespodziewany zgon Tymkowicza.

Ogromnym kłopotem w mej sytuacji było utrzymanie łączności z rozrzuconym oddziałem. Saperzy przyszli z niewielką ilością materjału telefonicznego, który starczył zaledwie na połączenie z Korczynem. Już z Opatowcem i ułanami trzeba było komunikować się najprymitywniejszemi środkami, tem uciążliwszemi, że pomiędzy nami była Wisła i długa przez nią przeprawa pro-

http://rcin.org.pl

mem. Była to fatalna strona całego mego położenia. Ten brak wyekwipowania technicznego robił z nas porozrzucane luźno oddziały, a nie jednolity organizm, i w najgorętszych chwilach utrudniał szalenie kierownictwo. O! telefon jest wielkiem dobrodziejstwem wojennem; żeby go tylko nie nadużywano, bo wtedy staje się wprost przekleństwem. Niejedno dałoby się opowiedzieć o tej skrzeczącej zmorze. Gdy zaś trafi się „nerwowy" dowódca, wtedy stanowczo byłoby lepiej dla wojska, gdyby tego wynalazku nie zrobiono, bo staje się on w takich warunkach nie pomocą, lecz przeszkodą skutecznej pracy wojennej.

Lecz wobec tego, że do nerwowych dowódców nie należę, dbam o spokój i nerwy swych podwładnych, telefonu nigdy nie nadużywam. Doprawdy więc, jak krzywdę, odczuwałem teraz brak tego środka łączności, gdy pomiędzy sobą a swemi oddziałami miałem rzekę, wymagającą zawsze dłuższej przerwy w komunikacji. Nie pierwszy to raz od początku wojny odczułem w braku technicznego wyekwipowania coś w rodzaju upokorzenia i zazdrości. Ciągle widziałem dokoła bardzo i bardzo drugorzędne wojska w pełnym rynsztunku nowoczesnej techniki, bardzo często bez wielkiej korzyści dla sprawy toczonej wojny. My zaś — niewątpliwie pierwszorzędny materjał wojenny, bo coby o nas kiedykolwiek kto mówił, zawsze jednak musiał to przyznać — cierpieliśmy na brak wszystkiego, absolutnie wszystkiego. Prawda, oni mieli za sobą swój rząd, my byliśmy sierotami wojennemi, które ta czy inna macocha najczęściej tylko pod włos gładziła. Łatwo tam

http://rcin.org.pl

komuś było wydawać rozkazy o „ofenzywnej taktyce obrony Wisły", — które, zdaje się, na całej przestrzeni Wisły ja jeden tylko wykonałem, — łatwo było robić dopiski o obronie „galicyjskiej" ojczyzny, ale gdy szło o ułatwienie wypełnienia zadania — niestety — spotykaliśmy zawsze nie pomoc, lecz obojętność, a często i przeszkody. Bądźże tu śmiałym, człowiecze, i prowadź „defenzywny atak"!

Długo rozpatrywałem mapę. Czytam mapy wojenne inaczej może, niż wojskowi. Czytam je jako wojskowy bardzo szybko, chwytając prawie w jednej chwili najważniejsze szczegóły, na których opieram swój sąd o działaniach wojskowych. Lecz muszę zawsze domieszać do swego przemyślenia terenu różne rzeczy, które są całkiem obce wojnie. Tak więc i tutaj. Trafiłem na zabawny odcinek. Opowiadano mi, że w Winiarach był Kościuszko i że lubił siedzieć tam, oglądając widok przeciwnego brzegu Wisły. Jest jakoby we dworze w Czarkowej altana z kamiennym stołem, przechowywanym jako pamiątka po Naczelniku, który tam także bawił i przy tym stole siadywał. Wydaje mi się to legendą, gdyż nie umiem z danych historycznych, które posiadam, związać postaci Kościuszki z Winiarami czy Czarkową. (Zresztą pracy Kościuszki nie studjowałem dokładnie). A jednak jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrzmią tu strzeleckie strzały, Kościuszko-Naczelnik patrzy na nas z najwyższego punktu — z Winiar. Śmieszny drobiazg, a jednak miły!

Albo znowu te rzeki! Jestem u zbiegu trzech polskich rzek: Wisły, Dunajca i Nidy. Wszędzie

http://rcin.org.pl

stają mi w mojem zadaniu na przeszkodzie, biegnąc zresztą z różnych stron. A jakie różne te rzeki! Wisła, jak Wisła. Wisełka, biegnąca przez pola polskie, szara Wisełka o zwyczajnym prądzie. Dunajec rwie i pędzi z gór, wlatuje do Wisły, chcąc jakby złamać i zniszczyć jej szare życie, czyniąc je żywem i barwnem. Od północy sprzeciwia się temu leniwa, błotna druchna Wisły — Nida. I nazwy jakże odpowiednie! Wisła, jak Wisła; ucho bierze tę nazwę tak zwyczajnie, jak jakiś chleb powszedni dźwięku. Dunajec, rodzaju męskiego, jakaś prasłowiańska nazwa — Dunaj bezwiednie się przypomina. Nida najzabawniejsza! Nie mogłem nigdy się oprzeć chęci dodania do nazwy dźwięku g, wyjdzie wtedy Gnida. W miękkiem łóżku, nie wśród puchów, lecz błot, płynie, jakgdyby się leniła nawet myśleć Trzy rzeki polskie były mi więc przeszkodą dla ofenzywnych planów, dzieląc w dodatku ojczyznę na dwoje, czyniąc z miłego Gręboszowa i Kozłowa jakoby ojczyznę, a z kościuszkowskich Winiar i Czarkowej, z Nowego Korczyna — gdzie także jakieś pakta historyczne pisano — *Feindesland, mit Ruthenen dazu!* Śmiałem się sam z siebie, tem bardziej, że serjo myślałem o ataku.

Właśnie byłem zajęty bardzo i bardzo ofenzywnym planem. Doszły do mnie wiadomości, że w Busku stoi sztab dywizji kawalerji. Nie wiem, czy słuszne były te dane, ale zdecydowałem w nocy uderzyć na Busk. Był to projekt bardzo śmiały, bardzo ofenzywny, lecz, zdaniem mojem, zupełnie wykonalny, gdyby... gdyby właśnie nie owe techniczne przeszkody, które na każdym kroku się piętrzyły. Dla przygotowania tego planu

http://rcin.org.pl

kazałem przerzucić do Nowego Korczyna jeszcze jeden bataljon, czwarty, z poleceniem zajęcia najbliższych wsi na północ od Korczyna i zrobienia wywiadu w kierunku Buska. Belinie poleciłem dotrzeć do Wiślicy i zerwać tam most. W tem ostatniem zadaniu szło mi o ściągnięcie uwagi Buska w tamtą stronę i postawienie jakich takich przeszkód nieprzyjacielowi na wypadek, gdyby chciał przejść przez Nidę i zajść mi skrzydło, a nawet tyły w czasie wyprawy na Busk. Operacja ta doprowadziła do krótkiego boju na północy od Korczyna.

Nieprzyjaciel ukazał się z prawego skrzydła. Szedł od Solca — od wschodu. Bój rozstrzygnął się wieczorem na naszą korzyść. III bataljon — z początku jego prawa osłona — wytrwał przez pewien czas w ogniu karabinów maszynowych, potem, wyprowadziwszy rezerwy do boju, wyparł nieprzyjaciela z lasu i zmusił do cofnięcia się w kierunku Solca. Pod wieczór zaczęła strzelać artylerja nieprzyjacielska, również od wschodu. Działała ona nie w kierunku naszym; pociski swe posyłała w kierunku Bolesławia. Stało tam parę armat 7-ej dywizji kawalerji austrjackiej i właśnie pomiędzy temi dwoma oddziałami artylerji prowadzona była rozmowa. Przy końcu boju zdaleka doleciał nas odgłos dwóch głuchych wybuchów — to Belina, wyparłszy kozaków z Wiślicy, niszczył most na Nidzie. Zaraz prawie potem zamilkły karabiny maszynowe w lesie na północy od Korczyna — nieprzyjaciel cofał się. Kto wie, czy wrażenie wybuchu — podobnym on był do odgłosu cięższej artylerji — nie przyczyniło się do urwania boju.

http://rcin.org.pl

Gdy tylko rozległy się pierwsze strzały po tamtej stronie Wisły, pierwszą moją myślą było kazać siodłać kasztankę i jechać do Korczyna, lecz wstrzymałem się, zostałem w Kozłowie i, korzystając z telefonu do Korczyna, mogłem być *au courant* tego, co się dzieje za Wisłą. Muszę przyznać, że wiele kosztowała mnie ta decyzja. Przekonałem jednak siebie, że tutaj, gdzie mam pod bokiem wszystkie swoje rezerwy i resursy, będę korzystniejszym dla wojska. Było mi jednak ciężko siedzieć zdala od bitwy i kierować się wrażeniami słuchowemi, nie oczyma. Znacznie szczęśliwszymi byli dowódcy wojenni dawniej, gdy okiem ogarnąć mogli cały plac boju i widzieć bezpośrednio jego perypetje. Przypominam sobie przykrą chwilę, gdy zatrajkotały karabiny maszynowe. Wiedziałem, że my tej broni nie posiadamy, i jakieś złe myśli o przewadze technicznej nieprzyjaciela zaczęły mi krążyć po głowie. Jestem przekonany, że takie same myśli przychodziły do głowy i tam, na samym placu boju. Nie może to nie wpływać na stan moralny wojska. Cóż dopiero, gdy zagrały armaty! Zdaje się, takie właśnie przekonanie o wyższości Moskali nad nami mieli podczas boju i wszyscy inni, którzy słyszeli jego odgłos, zatem mieszkańcy obu brzegów Wisły oraz Austrjacy. W Nowym Korczynie Żydzi zaczęli być w stosunku do żołnierzy i oficerów bezczelnymi i zuchwałymi, a wśród ludności galicyjskiej zapanowało przekonanie, że tego dnia, zamiast nas, będą gościć u nich Moskale.

To też gdy nieprzyjaciel się cofnął, znaczenie nasze poszło ogromnie wgórę. Już wieczorem tego dnia opowiadano, że Moskalom zadałem ogromną

http://rcin.org.pl

klęskę. Od wojskowych słyszałem powinszowania z powodu pobicia dywizji rosyjskiej. Po drodze do Krakowa dywizja ta urosła do dwóch — i w tydzień potem, gdym był w Krakowie, pytano mnie serjo o szczegóły tego poważnego boju, w którym rozbiłem w puch całe dwie dywizje rosyjskie. Tak sława nasza rosła, a nawet późniejsze nasze cofnięcie się nie zmniejszyło znaczenia tego pierwszego powodzenia. Istotnie, Rosjanie nie wprowadzili do boju więcej jak 2—3 szwadrony jazdy, przynajmniej tak mnie się wydaje. Jeśli nawet było ich więcej, przewaga karabinów była w każdym razie po naszej stronie, pominąwszy, naturalnie, przewagę, jaką oni mieli w postaci armat i karabinów maszynowych. Straty nasze były bardzo nieznaczne. Jeden czy dwóch zabitych i kilku rannych, prawie wyłącznie od karabinu maszynowego. Rany były stosunkowo lekkie.

Pamiętam czterech rannych, pierwszych rannych, których oglądałem podczas wojny. Jeden z nich miał szczęście. Kilka kul podziurawiło mu czapkę i poszarpało skórę na głowie. Pokrwawiony na twarzy, z plamami ceglastemi na bluzce, śmiał się wesoło, gdy przechodził koło mojej kwatery i pokazywał mi swoją czapkę z dziurami od kul w różnych miejscach. Dwóch innych miało rany w rękach i łopatce, jeden dostał dwie kule i, co mnie wprawiło w zdziwienie, kule tkwiły w ciele. Nie mogły to być kule, które straciły już impet, gdyż rany byłyby wówczas szarpane; przypuszczam, że karabiny maszynowe jazdy rosyjskiej nie mają tej siły, co zwykłe karabiny,

http://rcin.org.pl

wszystkie bowiem rany były tak powierzchowne. Najcięższe wrażenie sprawiał ranny w głowę, — kula przebiła mu głowę na wylot. Biedak leżał bez pamięci, charczał ustawicznie, a na ustach pokazywała mu się krwawa piana, — wyglądał, jakby miał skonać za chwilę. Przez trzy dni odwiedzałem nasz mały szpitalik i zawsze zastawałem go w tem samem położeniu — leżał nawznak, charcząc, jak przy konaniu. Chłopak ten w dwa miesiące potem był zpowrotem w wojsku. Wyzdrowiał i, jak mi opowiadano, nie znać było po nim, że miał postrzał w głowę.

Tymczasem do mojej kwatery przybywały meldunki: z północy, z Korczyna, szybko i uspokajająco, z zachodu, gdzie połączenia telefonicznego z Opatowcem nie było, denerwująco powoli. A tymczasem były one dla mnie decydującemi dla postanowienia co do Buska. Teraz wiedziałem, że w razie marszu na Busk będę musiał sporo sił postawić dla ochrony swego prawego skrzydła, tak, że całe powodzenie wyprawy zależeć będzie od szybkości wykonania i wykorzystania wieczoru i nocy. Wywiad w stronę Buska od strony Korczyna został wstrzymany przez bój, a wyniki wywiadu Beliny nie przychodziły do mnie z powodu braku dobrego połączenia. Niecierpliwiłem się, ale co to pomaga? Mogłem niecierpliwić się, ilem sobie życzył — nie zbuduje to kilometra telefonu, ani mostu na Wiśle pod Opatowcem.

Z Korczyna donoszono mi, że nieprzyjaciel cofnął się ku wschodowi. Po pewnym czasie otrzymałem dodatkowo wiadomość z Bolesławia, że obserwatorzy artyleryjscy zauważyli oddziały ro-

http://rcin.org.pl

syjskie po bitwie, wraz z artylerją i karabinami maszynowemi, wchodzące do wsi Grotniki, gdzie się zatrzymały prawdopodobnie na noc. Była pewna różnica w obserwacji artylerzystów i naszego doktora Piestrzyńskiego. Doktór — bardzo wesoły i sympatyczny — był zawsze zapamiętałym obserwatorem. Stanowczo rozminął się ze swem powołaniem. Sosnkowski twierdził o nim, że jest najlepszym artylerzystą wśród lekarzy i, naturalnie, najlepszym lekarzem wśród artylerzystów. Był wciąż zajęty obserwowaniem nieprzyjaciela, a ja znowu twierdziłem, że wyznaczy kiedyś punkt opatrunkowy na jakiejkolwiek wieży kościelnej, aby móc w czasie pomiędzy opatrunkami oddawać się rozkoszy obserwowania. Otóż tym razem doktór twierdził, że nieprzyjaciel odszedł dalej na wschód w stronę Solca. Nie znając jeszcze dobrze zdolności doktora Piestrzyńskiego, nie zwróciłem uwagi na jego... cywilne spostrzeżenia i zatrzymałem się na wojskowych obserwacjach artylerzystów. Od Beliny meldunki nie nadchodziły.

Wieczór zapadał, gdy wreszcie postanowiłem odłożyć swój plan marszu na Busk do lepszych czasów. Natomiast zdecydowałem spróbować odeprzeć nieprzyjaciela jeszcze dalej na wschód od mego prawego skrzydła. Oparłszy się na obserwacji artylerzystów, powziąłem plan napadu o świcie na Grotniki, miejsce noclegu artylerji i karabinów maszynowych. Chcąc go zrobić niespodziewanie, zdecydowałem przeprawić w nocy przez Wisłę jeden bataljon niedaleko od Bolesławia, tak, by atak szedł od południa, od Wisły,

http://rcin.org.pl

skąd nie spodziewano się nieprzyjaciela. Dla poparcia ataku kazałem V bataljonowi w nocy przeprawić się do Nowego Korczyna i stamtąd o świcie maszerować na wschód, tak, by I bataljon mógł znaleźć oparcie w razie niepowodzenia i w razie spotkania przemożnych sił nieprzyjacielskich.

Jako dodatkowy środek dla utrzymania tajemnicy przedsięwziąłem jedyną w ciągu mej karjery wojskowej ekspedycję karną, mianowicie na Nowy Korczyn. Jak zauważyłem już, wraz ze zbliżeniem się Rosjan stosunek do nas ludności, specjalnie żydowskiej, zmienił się na gorsze. Zaczęto zamykać sklepy, odmawiać sprzedaży różnych rzeczy żołnierzom i tak dalej. Aby zapobiec komunikacji ludności z nieprzyjacielem, postanowiłem sterroryzować trochę panów kupców i nauczyć ich, że chociaż jesteśmy wojskiem polskiem, jednak możemy karać. Nakazałem, mianowicie, kontrybucję 10-tysięczną na miasto z rozkazem wypłaty natychmiastowej. Rabina miejscowego aresztowano jako zakładnika. Od tej chwili nie miałem powodu skarżyć się na ludność. Ciekawem jest, że ludność katolicka zwróciła się z prośbą pociągnięcia i jej do udziału w tej kontrybucji, gdyż, jak mówiono, w przeciwnym razie mogłaby być ofiarą zemsty ze strony Żydów i Moskali w razie zajęcia Korczyna przez nieprzyjaciela.

Nieraz potem, gdy zastanawiałem się nad tą decyzją przerzucenia większej części moich sił na drugi brzeg Wisły, zawsze oceniałem ją jako trochę lekkomyślną. I nie dlatego, by w zasadzie by-

http://rcin.org.pl

ła ona niedostatecznie ugruntowaną. Przeciwnie, przy zwykłych warunkach, to jest przy dostatecznem uzbrojeniu, sądzę, że była racjonalną i zgodną z duchem rozkazu ofenzywnej obrony Wisły. Lecz, wziąwszy pod uwagę przewagę techniczną nieprzyjaciela, brak zupełny poparcia przez sąsiadów, przerzucenie większej ilości sił za Wisłę, gdy się miało przez nią połączenie tylko zapomocą prymitywnych promów, była to gra śmiała. Tem śmielsza, że naokoło tej śmiałości nie było wcale. Przeciwnie.

Właśnie tej nocy, gdy mój I bataljon przeprawiał się z mozołem na przegniłych promach przez Wisłę, miałem przyjemność widzieć przejawy ofenzywnej defenzywy dokoła. Przedewszystkiem coś koło dziesiątej wieczorem usłyszeliśmy parę strzałów armatnich na wschodzie, a wkrótce potem rozbłysła na niebie duża łuna w stronie Szczucina. To palił się most szczuciński. Naturalnie, nieprzyjaciel z chwilą tą był zupełnie swobodny i przerzucił ku mnie, jako jedynemu posterunkowi na jego brzegu, większość swoich sił, które dotąd były trzymane w szachu przez sam fakt istnienia mostu na Wiśle pod Szczucinem. Nastennie w nocy obudzono mnie alarmem, że żandarmi przyszli, by zniszczyć wszystkie promy na Wiśle. Żadne perswazje nie pomagały, otrzymali taki rozkaz z Krakowa i chcą go wykonać, a że duża część mego wojska znajduje się po tamtej stronie, to ich nie obchodzi, bo tego rozkaz otrzymany nie uwzględnia. Jeden z promów pod Opatowcem został już „unieszkodliwiony". Podziurawili go, jak rzeszoto. Kazałem natychmiast postawić przy pro-

http://rcin.org.pl

mach straż z rozkazem strzelania do każdego, kto będzie do nich się zbliżał bez mego pozwolenia. Dodatkowo zaś poleciłem, aby promy trzymano po stronie rosyjskiej, przy lewym brzegu; byłem pewien, że tak daleko odwaga stróżów porządku nie sięgnie, aby przeprawiać się na brzeg nieprzyjacielski.

Dziwny niesmak mnie opanował na tę wiadomość.

Wszystko to było uprzyjemnieniem mojej ofenzywnej defenzywy, ale zarazem świadectwem, jak dalekiem było otoczenie całe od śmielszych decyzyj i jak względnie niełatwem było zdobyć się na przezwyciężenie tej ogólnej niechęci oglądania krajobrazów tamtego brzegu Wisły. I jeżeli mówię, żem był trochę lekkomyślnym, to przyznaję, że przedewszystkiem mam na względzie to tło, na którem moja lekkomyślna ofenzywa wyglądała tem lekkomyślniej, gdyż, niestety, we wszystkiem, coby mi mogło służyć za pomoc, zależałem nie od czego innego, jak od tego nielekkomyślnego tła. Zostawałem ze swą ofenzywą poprostu osamotniony, bez żadnej nadziei na pomoc, gdy, odwrotnie, nieprzyjaciel mógł oczekiwać zewsząd poparcia i zwiększenia swej siły. Jeżeli jednak pomimo to uparcie trzymałem się swego, to podstawowym motywem po temu była dbałość o *morale* moich strzelców, których duma i pewność siebie właśnie na tem tle wyrosnąć mogła. Dlatego też pomimo, iż oceniłem cały ciężar, jaki spadł na mnie, gdy most szczuciński został spalony i zatem wszelka myśl o ofenzywnej defenzywie na prawo ode mnie upadła, nie zmieniłem

http://rcin.org.pl

rozkazu i bataljony moje zgodnie z rozkazem przeszły Wisłę tej nocy.

Dokładnie przypominam sobie mój stan w owym czasie. Wahałem się dosyć długo, gdyż pierwszym odruchem poprostu było dać spokój całemu przedsięwzięciu i nie narażać swoich chłopców na jakieś romansy z wojną, gdy wszystko naokół poprostu przed nią tchórzyło i zrzekało się próby ofenzywności, pomimo, że w rozkazie była ona nakazana. Najbardziej zniechęcały mnie nasze braki wvekwipowania technicznego. Czułem, że naigrywano się poprostu ze mnie i z moich strzelców, albo że ja muszę być poprostu głupim, wyobrażając sobie, iż mam dokoła z żołnierzami do czynienia.

Nad ranem słuchałem z napięciem, czy nie usłyszę odgłosów boju z za Wisły. Było cicho i spokojnie; więc moje bataljony nieprzyjaciela nie znalazły. Istotnie nadeszły potem meldunki, że Grotniki nie były zajęte przez Rosjan i że nasze patrole szły dalej na wschód. Doktór Piestrzyński okazał się lepszym obserwatorem, niż fachowi artylerzyści. Postanowiłem sobie odtąd dawać więcej wiary namiętnemu wywiadowcy. Jeszcze przed południem pojechałem do Korczyna, gdzie Norwidowi, mającemu tam komendę, kazałem w razie ataku przeważających sił nie przerzucać większości naszego wojska zpowrotem do Borusowej na prawy brzeg Wisły, lecz cofać się w stronę Winiar i Opatowca, most zaś na Nidzie przygotować do zniszczenia na wypadek konieczności opuszczenia Korczyna. Szło mi w tym wypadku o to, aby w najgorszym razie zatrzymać w swo-

http://rcin.org.pl

jem ręku wzgórza w Winiarach, panujące nad całą okolicą, a specjalnie nad poruczonym mi do obrony prawym brzegiem Wisły.

Gdym był w drodze do swojej kwatery w Kozłowie, usłyszałem wzrastający coraz bardziej szum bitewny ze wschodu. Do strzałów karabinowych wkrótce zaczął się dołączać raz po raz basowy odgłos strzałów armatnich. Nie chcę twierdzić, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Owszem, w duszy budziło się znów poczucie bezsilności wobec przemocy technicznej nieprzyjaciela. Ręczę, że takie same uczucie musiało powstawać i u moich żołnierzy. Armaty to wpadały w gniewny szał, sypiąc strzał za strzałem szybkim ogniem, to znów milkły, by odezwać się tylko jakimś jednym strzałem. Widocznie cele to się ukazywały obserwatorowi, to znowu niknęły w terenie. Strzały karabinowe zbliżały się ku Korczynowi i wkrótce zatrajkotały karabiny maszynowe; to nowy objaw przewagi nieprzyjaciela nad nami. Nasi cofali się — tak sądzić było można z przesuwania się bitwy ku zachodowi.

Nieraz potem rozmyślałem nad tą chwilą, gdym na kasztance jechał ku Kozłowowi, przysłuchując się odgłosom bitwy za Wisłą. Zawsze przychodziłem, tak, jak i teraz przychodzę, do wniosku, że należało kasztankę zawrócić i jechać nie ku Kozłowowi, lecz ku Korczynowi zpowrotem. Może jest to moja zarozumiałość, lecz sądzę, że obecność moja w Korczynie zatrzymałaby odwrót i dnia tego nie dopuściłbym Moskali do zajęcia Korczyna. Brakowało tam jedynie rozkazu zatrzymania się, gdyż odwrót odbywał się bez strat.

http://rcin.org.pl

Trzeba było tylko zneutralizować u oficerów i żołnierzy wrażenie przewagi technicznej nieprzyjaciela, przed którą właściwie cofali się moi strzelcy, strat bowiem, powtarzam, nie było. Tymczasem, gdym przyjechał do Kozłowa, dowiedziałem się, że część wojska jest już w odwrocie na Winiary, część przeprawia się promem na Borusową, a sam bój toczy się na krańcach wschodnich Korczyna, jako bój arjergardy, kryjącej odwrót. Tam właśnie grały nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. Wieczorem opuścili strzelcy Nowy Korczyn, zniszczywszy za sobą most na Nidzie.

Nie mogę twierdzić, abym był tego dnia zadowolony i z siebie, i z wojska. Wojsko cofało się bez potrzeby, bez odczucia przez straty krwawe przewagi nieprzyjaciela, jedynie z powodu psychicznego nacisku technicznej przemocy armat i karabinów maszynowych, których samo nie posiadało. Jest to dla mnie jeden z doskonałych przykładów, ilustrujących znaczenie psychicznych stanów żołnierza na wojnie. Ja znowu nie doceniłem wpływu tego stanu i nie zapobiegłem na czas ujemnym jego skutkom. Miałem na tamtym brzegu zebrane cztery bataljony; było to zupełnie wystarczające, by utrzymać pozycję na wschód i północ od Korczyna do wieczora. Wieczorem zaś nieprzyjaciel cofnąłby się sam, unikając nocnych niespodzianek. Zawsze, gdy myślę o tej chwili, wyrzucam sobie brak dość pewnej decyzji i zawsze pamiętam ten dzień jako przykre wspomnienie o niepotrzebnej porażce wewnętrznej wobec samego siebie.

http://rcin.org.pl

Z pewnym niepokojem przyglądałem się nazajutrz wpływowi odwrotu na żołnierzy. Spostrzegłem na swoje szczęście, że, zdaje się, ja jeden byłem zgnębiony tym wypadkiem. Upadku *morale* żołnierskiej nie widziałem, nie obserwowałem też wcale zmiany usposobienia w stosunku do nas otoczenia wojskowego. Uważano odwrót za rzecz tak naturalną, jak do pewnego stopnia za nienaturalną i może głupią oceniano moją śmiałość operowania na tamtym brzegu Wisły. Zdusiłem więc w sobie niezadowolenie z siebie i z wojska, nie dałem tego poznać po sobie, nie chciałem bowiem, aby moje uczucie przeniosło się na żołnierzy i oficerów i spowodowało u nich zmniejszenie się nabytej już pewności siebie i szacunku dla siebie. Powtarzam, istotnego powodu do cofania się nie było, nie mieliśmy bowiem żadnych strat. Brak było kilku ludzi z I i V bataljonu, ale nikt nie widział, żeby byli zabitymi lub pozostali jako ranni w polu. Poprostu zaginęli. Najzabawniejszem jest, że wszyscy ci zaginieni nazajutrz zgłosili się do swoich bataljonów w przebraniu cywilnem lub napół cywilnem. Wszyscy to byli gapie — dłubinoski, jak ich nazywałem, — którzy przy zbiórkach podczas cofania się gdzieś się zawieruszyli. Jeden z nich, naprzykład, zaspał na sianie w czasie odmarszu naszych i obudził się w stodole dopiero od huku armat, które Moskale postawili przeciw nam właśnie koło tej stodoły. Wszyscy byli o tyle sprytni — zresztą, nakazywała to dbałość o swoje głowy — że doczekali wieczora. Każdy z nich udał się pod opiekę chłopów, którzy ukryli ich i nakarmili. Nocą i nad ranem jeden za drugim przechodzili przez Kor-

http://rcin.org.pl

czyn ku Winiarom, żaden zaś przytem nie został złapany. Jeden z nich nocował na strychu chałupy, zajętej przez kozaków. Kazałem wszystkich przykładnie ukarać w bataljonach, aby oduczyć ich od nietrzymania się kupy i łażenia zdala od swoich kompanij i plutonów na własną rękę. Wobec tego, że przy cofaniu się z Korczyna większość wojska przeszła jednak na prawy brzeg Wisły, postanowiłem wzmocnić część oddziału na lewym brzegu i kazałem IV bataljonowi, który stał w Grębоszowie, nazajutrz raniutko przeprawić się pod Opatowcem. Sam pojechałem na noc do Grębоszowa, aby dopilnować przeprawy. W Grębоszowie, wsi kościelnej, mieliśmy bardzo serdeczne i przyjemne przyjęcie u miejscowego proboszcza. Na cmentarzu kościelnym chowano wszystkich naszych poległych w potyczkach pod Korczynem i Opatowcem.

Przy przeprawie przez Wisłę miałem ogromnie zabawny wypadek z Wyrwą, który dowodził IV bataljonem. Wypadek ów, świadcząc o zimnej krwi strzelców, żywo przypomina mi sympatyczną, żołnierską postać Wyrwy.

Jak wspomniałem, dałem uprzednio rozkaz, aby wszystkie środki przeprawy przez Wisłę były trzymane po tamtej stronie Wisły dla uniknięcia zamachów na ich całość ze strony żandarmerji. Tym razem dla przyśpieszenia przeprawy kazałem ściągnąć promy do Ujścia Jezuickiego i dla ostrożności postawić przy nich wartę na noc. Osobiście przypuszczałem, że u strzelców, pozostawionych na tamtym brzegu, po opuszczeniu Korczyna spostrzegę znienawidzone przeze mnie

http://rcin.org.pl

„nerwy". Postanowiłem więc przeprawić się rano przez Wisłę do Opatowca, żeby uspokoić ludzi i dodać im odwagi.

Przenocowałem w sztabie Wyrwy i ze świtem byłem z nim w Uściu Jezuickiem u przeprawy. Na brzegu stał posterunek — zmarznięty strzelec filozoficznie przechadzał się tam i zpowrotem koło... napół zatopionego promu i podziurawionej łodzi. Ładna przeprawa! Skoczyłem do żołnierza.

— Czego tu pilnujecie?

— Tych łodzi, Obywatelu Komendancie!

— Jakże to, przy was je podziurawiono?

— Nie, Obywatelu Komendancie, takie już były, gdy wartę postawiono. Niezepsuty prom na tamtym brzegu. Widać go stąd.

Istotnie przez mgłę widać było przy przeciwległym brzegu kontury promu.

— Ładny porządek! — zawołałem do Wyrwy — prom, wbrew rozkazowi, na tamtym brzegu, a warta strzeże, licho wie poco, dziurawych łódek!

Wyrwa skoczył, jak oparzony tą wymówką.

— Zaraz prom będzie, Obywatelu Komendancie!

Począł krzyczeć i wołać o przejazd. Po pewnym przeciągu czasu z tamtej strony Wisły odezwał się jakiś zaspany głos. Rozpoczęła się zabawna rozmowa, prowadzona krzykiem przez rzekę.

— Dawać tu zaraz prom! — wołał Wyrwa.

— Co?! prom?! — krzyczano z Opatowca.

— Prom, do djabła! — irytował się Wyrwa. — Prędzej! Jeszcze stoi ten bałwan! Sypać, a żywo!

http://rcin.org.pl

— Prom?! — odpowiadano z za rzeki — nie wolno, bez pisemnego pozwolenia Wyrwy nie dam promu!

Myślałem, mówiąc po galicyjsku, że Wyrwę „szlak trafi". Zaczął skakać na miejscu, jak opętany.

— Ja sam Wyrwa! — wrzeszczał — prędzej, skurczybyku, zastrzelę, żywcem spalę!

Trzymałem się za boki ze śmiechu, a Wyrwa w bezsilnej wściekłości miotał się na brzegu. Wartownik, przerażony gniewem swego dowódcy, usunął się na stronę, aby nie oberwać. Wzrok Wyrwy padł na małą łódź napół zatopioną. Skoczył do niej.

— Ja zaraz się przeprawię na tamtą stronę, Obywatelu Komendancie! Przepraszam, ale proszę zaczekać trochę. A, djabeł! pisemnego rozkazu mu się zachciało, ja mu dam rozkaz!

— Opamiętajcie się, Wyrwa, — zawołałem — łódką tą nie przejedziecie, pełno w niej dziur. A któż wam winien, że daliście nonsensowny zakaz przysyłania promu bez pisemnego pozwolenia? Jakżeż to pozwolenie dojść może na tamten brzeg, gdy niema żadnej przeprawy. Trzeba czekać.

Wyrwa ochrypł od krzyku, wreszcie z tamtej strony wyszedł na brzeg obudzony oficer, który poznał Wyrwę.

Przysłano łódkę. Okazało się, że rozkaz Wyrwy przygotowania przeprawy na rano nie doszedł na przeciwny brzeg dla tego samego powodu, że bez pisemnego pozwolenia Wyrwy nie było połączenia pomiędzy obu brzegami, a Opatowiec wypad-

http://rcin.org.pl

kiem przez cały wieczór i noc nie miał żadnego interesu na nasz brzeg.

Pojechałem do Opatowca. Panował tam miły spokój. „Nerwów" nie odczuwałem, nie miałem kogo uspakajać, chyba samego siebie. Wprawie kazałem się przeprawić i zająć Ksany i Winiary.

Dnia tego nieprzyjaciel nie przedsiębierał nic poważnego. Silniejsze patrole jazdy rosyjskiej zaczęły się ukazywać i na prawym brzegu Nidy. Z niemi ucierał się Belina. Bardzo słabo Rosjanie obsadzili Korczyn, który leżał prawie u stóp zajętych przeze mnie Winiar; na lewym brzegu Nidy jazda rosyjska wystawiła posterunki i oddziałki, osłaniając swoje *gros* od zachodu. Wywiady, przeprowadzone przez Belinę, stwierdziły, że silniejszy oddział znajduje się w Szczytnikach. Na ten oddział postanowiłem przeprowadzić napad nocny. Wywiad szczegółowy przeprowadził Gibalski, nadzwyczaj sprytny i łatwo orjentujący się podoficer.

Napad udał się doskonale. Sotnia kozacka, która zajmowała Szczytniki, została rozproszona, w części wybita; wzięto kilku jeńców i trochę koni. Lecz, gdy jazda moja chciała debuszować dalej po przebiciu osłony, napotkała zewsząd znaczne siły kawalerji rosyjskiej i musiała z nieznacznemi stratami cofnąć się zpowrotem za Nidę. Nieprzyjaciel wogóle powiększył się w swej sile. Pomiędzy jeńcami ze Szczytnik był wzięty dragon 14-ej dywizji, gdy dotąd mieliśmy jedynie przed sobą 5-tą czy 8-mą dywizję. Opuszczenie przez nas Korczyna i okolicy zwęziło znacznie teren, opanowany przez nas na lewym brzegu

http://rcin.org.pl

Wisły, nie zwęziło jednak obszaru, którego musiałem pilnować. Obrona była teraz bardziej skomplikowaną, a moje lewe skrzydło, po wyrzuceniu na przeciwległy brzeg Wisły, bardzo eksponowane.

Wszystkie moje plany i rozmyślania zostały przerwane przez wezwanie, które otrzymałem, polecające mi przybyć do kwatery generała Kordy, dowodzącego 7-mą dywizją kawalerji austrjackiej. Znajoma dywizja i znajomy generał! Z nim i z tą dywizją rozpoczynałem kampanję pod Miechowem, pod Brzegami i pod Kielcami. Natychmiast pojechałem autem do niego. Generał Korda wydał mi się ongiś sympatycznym, choć nieco twardym generałem, sympatja zaś wzrosła, gdy się dowiedziałem, że był ranny pod Kielcami. Zaczynałem mieć nadzieję, że wreszcie jakaś mgła dowodzenia, która mnie otaczała, zaczyna się wyjaśniać.

W kwaterze przyjął mnie generał Korda i spokojnym tonem zaczął mi wyjaśniać sytuację. Dywizja jazdy, którą dowodzi, ma iść naprzód, jako awangarda większych sił, mających przejść Wisłę. Termin jest nakreślony. Ruch jego jazdy ma się rozpocząć za dwa dni. Wobec tego, że ja zajmuję część lewego brzegu Wisły koło Winiar i Opatowca, wydaje się jemu i wyższemu dowództwu, że debuszowanie jazdy przez Wisłę koło Uścia Jezuickiego byłoby najlepsze i najdogodniejsze. Nie może jednak się zdecydować na to, dopóki nie będzie słyszał mojej odpowiedzi, czy sądzę, że się utrzymam na tamtym brzegu rzeki przez te dwa dni, przykrywając budowę mostu

http://rcin.org.pl

i wymarsz dywizji. Wydaje mu się, że utrzymanie Winiar jest dlatego nieodzownie potrzebne.

Jeżeli ucieszyłem się niezmiernie, że praca moja dotychczasowa nareszcie się przydała ogólnym operacjom wojennym i w ten sposób okazuje się, że nie tańczę jakiegoś lekkomyślnego kadryla przez rzeki polskie dla dowiedzenia śmiałości strzeleckiej i ich fantazji rycerskiej — to jednocześnie odczułem gorycz jakąś i niechęć. Podnosił się w duszy jakiś głęboki wyrzut, że ten generał, który tak jasno tłumaczy pracę wojny, nie ma żadnego odczucia tego, jak trudną jest praca moja i strzelców, gdy dla utrzymania się w *Feindeslandzie* walczymy z ogromną przewagą techniczną nieprzyjaciela. Namyślałem się chwilę.

Powiedziałem otwarcie, że zadanie będzie mi bardzo trudne, o ile nie będę poparty efektywnie przez artylerję, gdyż walczyć ciągle samemu bez artylerji, gdy nieprzyjaciel ją posiada, — trudno. Wskazałem na karabiny maszynowe u nieprzyjaciela i braki wyekwipowania u nas, specjalnie na tak potrzebne dla mnie telefony. Generał odmówił mi wysłania czegokolwiek na tamten brzeg. Wydało mi się to wprost jakimś śmiesznym, obraźliwym sposobem załatwienia sprawy. — Albo — myślałem — bezmyślnie bredzi o ważności utrzymania Winiar dla operacji swojej dywizji, albo też chce wprost poświęcać dla swoich żołnierzy — nas, bo przecie mówi wyraźnie, że chce i nawet musi przejść na tamten brzeg. Byłem już zdecydowany otwarcie powiedzieć, że w tym wypadku niema o czem mówić i poprosić go, by się zwrócił z tem zadaniem do tych, co

http://rcin.org.pl

będąc lepiej wyekwipowani i uzbrojeni, spalili most w Szczucinie, lecz opanowałem się. Zapytałem, czy może generał skłonny jest objąć lub nakazać objąć odcinek mój na prawym brzegu Wisły, bym mógł swobodniej rozporządzać swojemi siłami. Czekałem ze złością odpowiedzi, przygotowany do zrobienia jakiegoś grubjaństwa. Generał zgodził się i zaraz telefonicznie dał odpowiedni rozkaz. Dodał, że rozkaże, by artylerja wspierała działania moje, lecz nieinaczej, jak tylko z prawego brzegu. Zdecydowałem wreszcie, że nową część sił przerzucę na brzeg lewy, żeby w razie czego mieć trochę rezerwy w ręku. Wreszcie powiedziałem, że kwaterę przeniosę do Gręboszowa, a potem do Opatowca za Wisłę.

Gdym odjeżdżał, zaczęły mi chodzić po ciele jakieś dreszcze. W Kozłowie, dotychczasowej kwaterze, wydałem rozkazy, wypiłem parę szklanek mocnej herbaty dla uspokojenia dreszczów i otrzymałem doniesienie, że Wisła gwałtownie przybiera. Pojechałem natychmiast na brzeg rzeki naprzeciw Opatowca, tam, gdzie zwykle odbywała się przeprawa promowa. Istotnie, teraz wyrastała nowa potężna przeszkoda. Wisła i Dunajec zaczęły wzbierać. W górach spadły obfite deszcze i skromna dotychczas Wisła zaczęła nabierać charakteru grozy. Brudnożółte fale zalewały coraz bardziej nizinę nadbrzeżną, woda robiła się rwąca, przeprawa coraz trudniejsza. Nieledwie w oczach rosła potęga Wisły, a z nią rósł i czas, wymagany dla przepłynięcia przez nią promu. Teraz prom za każdym razem trzeba było odprowadzać daleko w górę rzeki, aby nie być

http://rcin.org.pl

zniesionym poza miejsce lądowania w Opatowcu i Uściu Jezuickiem. Już koło południa, gdym z zegarkiem w ręku śledził bieg przeprawy, przepłynięcie Wisły tam i zpowrotem wymagało 45 do 50 i kilku minut. Położenie oddziału za Wisłą wobec tak silnej przeszkody za plecami stawało się coraz groźniejszem i niebezpieczniejszem. Zacząłem być zły na siebie, żem przyjął propozycję, której wykonanie zaczynało graniczyć z szaleństwem.

Czas biegł godzina za godziną, a ja stałem wciąż nad rzeką z zamoczonemi nogami, niespokojnie śledząc, jak coraz trudniej idzie przeprawa, jak raz po raz zmieniać trzeba ludzi, pracujących przy promie, i jak coraz trudniej jest przeciągnąć prom pod wodę. Ludzie złorzeczyli na Dunajec, stamtąd bowiem szła woda, nie wprost z Wisły. Z tej rwącej brudnej fali wiślanej biła jakaś siła groźby, na którą nie mogłem znaleźć żadnego środka zapobiegawczego. Dreszcze na całem ciele wzmagały się, czułem w sobie zbliżającą się lub już istniejącą gorączkę.

I właśnie, gdy tak nad rzeką rozmyślałem, rozległy się pierwsze strzały armatnie za Wisłą. Nieprzyjaciel poszedł do ataku. Wkrótce żywym płomieniem zabłysły pożary. To się paliły Szczytniki i dwór w Czarkowej, które Moskale podpalili przez zemstę za swą porażkę w Szczytnikach. Ogień artylerji był bardzo żywy, ostrzeliwano Winiary, Czarkową, Ksany. Baterje strzelały salwami tak, jakgdyby przygotowywano szturm dla pieszego wojska. Wkrótce też usłyszałem w stronie Winiar bardzo żywy, coraz bardziej wzrastający ogień karabinowy. Niekiedy ogień wybuchał

http://rcin.org.pl

gwałtownie, prowadzony w szybkiem tempie, strzelano paczkami, tak, jak do zbliżającego się do ataku nieprzyjaciela.

Nigdy nie zapomnę tego podłego uczucia bezsilności, które mnie dusiło, gdym stał nad brzegiem Wisły, wsłuchany w odgłosy boju, nie mogąc niczem przyczynić się do jego powodzenia, nie rozumiejąc nawet dokładnie, co właściwie się tam dzieje.

Właśnie w czasie najgorętszego boju Wisła zaczęła najbardziej szaleć i przewoźnicy, pracujący z saperami, zaczęli coś szeptać pomiędzy sobą. Okazało się, że boją się jechać, gdyż sądzą, że zostaną porwani prądem aż pod Korczyn, gdzie lewy brzeg był w rękach Moskali. Może zresztą byli pod wrażeniem toczonego na tamtym brzegu boju. Nim saperzy i ja ułożyliśmy dalszą przeprawę, zwiększając załogę promu kosztem ilości przewożonych żołnierzy, minęło sporo czasu, w ciągu którego żadna wiadomość ani ode mnie na tamtą stronę, ani z tamtej strony do mnie dojść nie mogła. A tymczasem, w gorączkowym stanie, w jakim już byłem, myśl moja przestała już być zwykłą chłodną pracą głowy. Myśli, przypuszczenia zanadto żywo, razem z krwią, pulsowały w skroniach, i z tego powodu patrzeć zacząłem na bój, toczący się poza rzeką, wyolbrzymiając jego rozmiary i znaczenie jego przejawów. Siły nieprzyjaciela wydawały mi się większe, położenie naszego wojska cięższe, niż było istotnie. Głowa gorączkowo zaczęła pracować, szukając ratunku lub wyjścia. Wydawało mi się, że niema co mówić o szukaniu ratunku przez przewiezie-

http://rcin.org.pl

nie wojska na prawy brzeg Wisły. Wszelka przeprawa na tę stronę, gdzie stałem sam, zmniejszałaby siły, na tamtym brzegu zebrane, i zwiększałaby niebezpieczeństwo dla arjergardy. Ta byłaby wtedy stale zmniejszana w sile i mogłaby ulec łatwo przemocy, nie mając szybkiej przeprawy. Zacząłem gorączkowo przebiegać w myśli różne możliwości, związane z bojem, i zdecydowałem możliwie prędko przeprawić się samemu na tamten brzeg bez względu na to, że zrywałem w ten sposób bezpośrednią łączność telefoniczną z generałem Kordą.

Tymczasem bój trwał, a prom — jak widziałem — powoli przesuwał się na tamtym brzegu w górę rzeki ku Opatowcu. Prąd zniósł go daleko w kierunku Winiar. Bój, sądząc z odgłosów, zamierał był już na wzgórzach w Winiarach, a teraz, gdy już zbliżało się ku wieczorowi, zaczął wybuchać z nową siłą, idąc ku mnie wprost z zachodu na wschód, zmierzając jakgdyby wprost na Opatowiec.

— Obeszli lewą flankę Wyrwy, — pomyślałem — chcą wrzucić go wprost do Wisły.

Kilka bateryj z jakąś wściekłą pasją bić zaczęło w stronę Opatowca, który jeszcze w zmierzchu jasno był widoczny na wysokim przeciwległym brzegu. Gdzieś dalej za Opatowcem buchnął żywy płomień i kłęby dymu.

— Zdaje się, Ksany się palą — westchnął, żegnając się, stojący niedaleko ode mnie zmęczony i pozostawiony tym razem dla odpoczynku przewoźnik.

Rzuciłem okiem na mapę, decydowałem coś w myśli, gdy pod najwyższem wzniesieniem,

http://rcin.org.pl

gdzie stał dwór w Winiarach, zaczęły rozlegać się strzały karabinowe z jakąś dziwną furją. Każdy strzał trafiał mi w rozgorączkowane serce i głowę.

— Koniec! — myślałem — zbliżają się do rzeki!

Zatrajkotał chwilę karabin maszynowy, potem znowu strzały karabinowe. Armatni ogień zamilkł zupełnie, jakby był zadowolony z siebie i ze swojej pracy. Przestałem zupełnie odróżniać, z której strony padają strzały, gdzie — czy po naszej, czy po ich stronie — ogień karabinowy prowadzony jest spokojnie i równo. Straciłem takt i tempo boju. Wydawało mi się, że musi to być w tym winiarskim kącie, że pod okiem załzawionem Naczelnika rozstrzeliwują cofające się w nieładzie, prawie bez obrony, szeregi strzelców. Słyszałem wciąż bliżej ku Winiarom, lecz nie w Winiarach samych strzały i strzały karabinowe, wybuchające z niezrównaną, jak mnie się zdawało, siłą. Wreszcie o zmierzchu już wszystko zacichać zaczęło. Opuściłem bezwładnie ręce.

— Skończone! — myślałem. — Lecz jak? Opatowiec jeszcze w naszem ręku. W nocy Moskale nie zaatakują, mamy noc przed sobą do wyzyskania.

Zdecydowałem odrazu, nie czekając na żadną kolację, jechać na tamtą stronę. Jeżeli nawet coś straciliśmy, mamy możność w nocy wszystko naprawić. Widziałem, jak prom niosło w dół rzeki ku Winiarom, jak potem już u naszego brzegu znikł w ciemnościach zapadającej nocy. Czekałem niecierpliwie, przechadzając się nad rzeką, by wreszcie z tamtego brzegu mieć wia-

http://rcin.org.pl

domość o przebiegu boju. Nareszcie, po długiem oczekiwaniu z ciemności wynurzył się prom z ludźmi. Przewoźnicy i saperzy ciężko oddychali, a do mnie podskoczył oficer z raportem.

— Obywatelu Komendancie! — salutując, raportował — Winiary stracone. Wyrwa odszedł brzegiem rzeki. Pierwszy bataljon stoi pod Ksanami, reszta zgromadzona w Opatowcu. Nieprzyjaciela w pobliżu Opatowca niema, staramy się połączyć zapomocą patroli, tak, że gdy odjeżdżałem, ścisłych wiadomości ani o rozkładzie naszych sił, ani o stratach nie było. Noc jest bardzo ciemna. Tam oczekują rozkazów!

— Co za rozkazy u licha, — burknąłem — kiedy ścisłej łączności niema?! Trzeba będzie Winiary odbierać i to jak najprędzej. Czego ten Wyrwa wycofał się? Przestraszył się armat? Co?!

Oficer stał niezdecydowany, co ma odpowiadać, zaniepokojony moim gniewem.

— Będę teraz sam się przeprawiał do Opatowca! — krzyknąłem. — Żołnierzy teraz nie przeprawiać! Przyprowadzić konie sztabowe!

Zaczęto się naradzać, ile koni stawiać na prom. Saperzy prosić mnie zaczęli, bym konie zostawił i nie przejeżdżał z niemi na tamtą stronę. Bano się specjalnie mojej płochliwej kasztanki, która może nieszczęście sobie albo komu uczynić, rzucając się ze strachu na promie. Byłem rozgniewany.

— Chodzić wam jeszcze będę pieszo! — mruczałem. Ale uznawałem rację ich rozumowania. W nocy istotnie nie jest to łatwo. Może kasztanka z tem czekać do świtu. Lecz nie sądzone mi

http://rcin.org.pl

było i tym razem przejechać na tamten brzeg. Usłyszałem głosy, poszukujące mnie.

— *Wo ist der Herr Kommandant?* — mówił jakiś głos po niemiecku. — Gdzie pan Komendant? — pytał po polsku drugi.

Okazało się, że mnie szukają, gdyż przyszła do mnie jakaś depesza i leży w Uściu Jezuickiem na stacji telefonicznej. Po chwili byłem tam. Depesza była od generała Kordy. Zawiadamiał mnie poprostu, że cała jego propozycja upada, gdyż projekt został odłożony i miejsce przejścia Wisły zmienione. Jakaś dzika pasja mnie opanowała. Cały dzień pracowałem, jak wół, naraziłem cały oddział na straty zupełnie bezużyteczne. Wszystkie rozmowy okazały się austrjackiem gadaniem. Wraz z krwią, pędzoną gorączką do głowy, dobiegła jakaś dzika nienawiść, idąca z jakiegoś upokorzenia i wściekłości.

— Psia krew! — krzyknąłem w pasji i rzuciłem depeszę na podłogę.

Zrobiło to wrażenie. Ciasny pokoik opustoszał. Został przy mnie tylko jeden z moich oficerów i starszy telefonista, który — dostrzegłem — patrzył na mnie ze współczuciem. Stałem bezradny i zniechęcony — i do siebie, i do wszystkich.

— Panie Komendancie! — przemówił telefonista po polsku — czemu oni panu pontonów nie dają? Patrzymy i dziwimy się. Tak się panowie męczycie z tą przeprawą, a tu niedaleko stoją nasze krakowskie pontony.

— Jakie pontony? — pytałem.

— Panie Komendancie, — mówił — niech pan każe; tu na Dunajcu stoi bataljon pontonów

http://rcin.org.pl

z Krakowa. Oni sami wciąż czekają na rozkaz pana, by panu dopomóc. Korda gdzieś pojechał i jego teraz niema. Pan to może zrobić — doradzał prawie wesoło — oni zrobią szybko, co panu trzeba.

— Jak to, Kordy niema? — krzyknąłem — a któż tu dowodzi?

— Panie Komendancie, — poufnie mi mówił — oni nie chcą iść za Wisłę. Zginiecie tam wszyscy. Tu niedaleko stoi komenda brygady 7-ej dywizji. Tam jest jakiś stary generał. Lepiej niech pan Komendant wprost zatelefonuje do komendy pontonów. Oni pójdą, sami to mówili — namawiał mnie wciąż.

Przez jakiś upór i złość dopytałem wreszcie, gdzie jest ten stary generał, i zdecydowałem pojechać do niego zaraz autem. Wyjąłem rewolwer, obejrzałem go starannie, wsunąłem do kieszeni spodni i skoczyłem z adjutantem do auta. Byłem zdecydowany użyć nawet siły, by uzyskać natychmiastowy ich własny rozkaz wysłania pontonów dla mnie pod Opatowiec.

Kwatera generała Legay była niedaleko. Wpadłem tam, jak bomba. Oficer ordynansowy starał się zatrzymać mnie, twierdząc, że obaj panowie, generał i jego oficer sztabowy, już śpią. Kazałem jednak natychmiast siebie zameldować i powiedzieć, że mam pilną sprawę, i proszę, bym mógł zaraz ich widzieć, chociażby w łóżku. Po chwili wszedłem do sypialnego pokoju.

Generał Legay, którego podczas wojny spotkałem kilka razy i którego przed tą wizytą widziałem pod Chęcinami na koniu, pozostał mi w pa-

http://rcin.org.pl

mięci jako człowiek sympatyczny; odważny osobiście, z typu *vieux troupier*. Gdy więc opisuję tę śmieszną scenę, którą ujrzałem, nie mam żadnej chęci w czemkolwiek uchybić pamięci jego. Zresztą komizm sytuacji usunął może z mojej strony grubjaństwo i gwałt, do czego byłem przygotowany. Powiadają, i według mnie słusznie, że *le rire soulage* — śmiech ulgę przynosi. Z chwilą, gdym wszedł do ciasnego sypialnego pokoiku, ledwiem się powstrzymał od wybuchu śmiechu.

Pierwsze, co rzucało się w oczy w pokoiku, były dwa obok siebie stojące szerokie łóżka — małżeńskie łoże. Obok łóżka dwie nocne szafki, które wypełniały prawie resztę przestrzeni, ograniczonej ścianą. Na jednej z szafek stała świeca, słabo oświetlająca pokój. Na łóżkach w koszulach nocnych siedziały dwie postacie. Bliżej świecy siedziała wyprostowana postać, w której generała poznać nie można było. Wobec tego, że generał zgolił wąsy, była to raczej jakaś koścista, sucha baba z jakiemiś głupiemi zobojętniałemi oczami. Na drugiem łóżku, również w nocnej koszuli, siedział oficer sztabowy, młody człowiek o małych wąsikach. Nie miał na sobie munduru, więc był poprostu młodym chłopcem, który w dodatku wbijał we mnie przerażone oczy. Było to tak komiczne, jakbym nagle zastał bardzo niedobraną parę wcale w nieodpowiednim momencie. W każdym razie skonstatowałem, że niezawsze jest bezpiecznem dla autorytetu generała wydawać rozkazy w nocnej koszuli.

Sprawa poszła mi bardzo gładko; po bardzo krótkiem wyjaśnieniu sytuacji generał spokojnie

http://rcin.org.pl

kazał oficerowi ubierać się i, przeprosiwszy mnie grzecznie, prosił, bym zaczekał chwilę w innym pokoju. Istotnie, wyszedł do mnie zaraz z wielkiemi przeprosinami, już w generalskich ineksprimablach, oficer zaś sztabowy wszedł, zapinając ostatnie guziki narzuconego szybko uniformu. Generał natychmiast przy mnie dał rozkaz pontonom telefonicznie, na moje zaś żądanie kazał napisać ten rozkaz na papierze. Oświadczył mi, że on nie chce się mieszać do umów moich z jego przełożonym, generałem Kordą, i dlatego daje mi na całą dobę do rozporządzenia mego całkowitego pontony, sam zaś sądzi, że najlepiej przewieźć wszystko na brzeg prawy i opuścić całkowicie Opatowiec i okolicę.

Skoczyłem do auta, by być nad rzeką. Zdecydowałem być możliwie szybko na tamtej stronie. Rozkazy, związane z pontonami, wydałem i wreszcie znalazłem się w Opatowcu. Wszystkie dane mówiły mi, że utrzymanie się przez następny dzień koło Opatowca było bardzo trudne. Winiary straciliśmy — Wyrwa wycofał się stamtąd bez strat. Byłem nań wściekły za to. Najsilniejszą obroną z naszej strony była walka w okolicach Ksan, gdzie na linji placówek utrzymaliśmy swój teren. Stratami z naszej strony była pewna ilość rannych i 8 zabitych — wszyscy na jednej placówce, najsilniej zaatakowanej. Pozostałych kilku ludzi, z Młotem-Fijałkowskim (oficerem) na czele, dziko już pracując, gdyż straty zmniejszyły siły placówki o połowę, trzymało wiernie straż aż do wieczora, gdy Moskale się cofnęli. Wydałem rozkazy przewożenia wszystkiego na

http://rcin.org.pl

tamtą stronę, ustanowiłem kolejność bataljonów odchodzących i odrazu zapowiedziałem, że ostatni zejdę z tego brzegu. Bałem się ogromnie, że przeprawa przedłuży się aż do zupełnego rozwidnienia i że mała arjergarda, która ostatnia będzie musiała odchodzić, będzie zmuszona manewrować tak, by się wycofać dalej w górę rzeki i tam siąść na pontony. Z Winiar bowiem aż do przeprawy pod Opatowcem włącznie rzeka była zupełnie widoczna i dopiero już koło Uścia Jezuickiego oraz w górę dalej znikała z oczu obserwatorów, stojących, jak liczyłem, od rana na wzniesieniu w Winiarach. Ogień artyleryjski więc łatwo mógł być kierowany na promy i pontony pod Opatowcem.

W nocy zaczęła się przeprawa pontonami. Krakowscy saperzy śmieli się wesoło, że pracują razem ze strzelcami. Widocznem było, że przyjemnie im jest z nami, czuli wszyscy, że stosunek nasz wzajemny jest serdeczny i koleżeński. Zrobiło się i mnie raźniej trochę na duszy. Pontony, pędzone silnemi ramionami krakowian, które rzucały w wodę długie wiosła, mknęły po rzece spokojnie i równo, jakby bez tego wielkiego mozołu, jakiśmy mieli cały czas poprzednio, pracując prymitywnemi promami. Rozlana i rozdziwaczona Wisła wyglądała, jak opanowana przez nas. Znikała jej groza, a dwa brzegi, które przedtem wyglądały, jak dwa wrogie obozy, dwa *Feindesländy*, były teraz złączone łatwo i szybko przez technicznie przepracowany instrument — pontony. A do rozgorączkowanej głowy mojej pełzły niechętne złośliwe myśli:

http://rcin.org.pl

— Dranie, — myślałem — więc obok stały świetne pontony, któreby mi mogły tak znakomicie ułatwić wszystkie moje śmiałe operacje nad Wisłą i Nidą. Lecz nie! Sami, dranie, — myślałem — spalili dla braku śmiałości mosty, a gdy ja i strzelcy tę śmiałość wykazaliśmy, to kazali nam dziurawić nawet śmieszne promy, by nas zgubić. Wreszcie na pół z łaski zostawili tym głupcom strzelcom zgniłe promy. Ba, kto wie? Może to my z Kielc jesteśmy dla tych drani tymi niepewnymi *Ruthenen aus Feindesland*, których podejrzewał i bał się obrońca spalonego mostu w Szczucinie? A może wprost nas zgubić chcieli, rzucając na pastwę przewagi nieprzyjacielskiej i odmawiając wciąż technicznej pomocy. Przecież nawet te pontony, stojące tak niedaleko, mogłyby być po temu świadectwem!

Pomimo jednak szybkości, z jaką pontony mknęły na falach Wisły, miały one ten brak, że ilość ludzi, których zabierano naraz, była względnie mała. Praca szła raźno, lecz równie raźno szedł czas. Z trwogą spoglądałem na zegarek, gdym stał na brzegu rzeki i gdym dla jakiegoś rozgrzania się wchodził do mieszkania, gdzie piłem herbatę. Wskazówek zegarka zatrzymać nie mogłem i wraz ze zbliżaniem się świtu zaczynałem się niepokoić. Oczekiwałem, że wraz z jasnością dnia nastąpić muszą strzały armatnie. Arjergardy nasze musiały z konieczności z powodu zmniejszenia sił ustępować z terenu, coraz bardziej zbliżając się do Opatowca, i nieprzyjaciel w ten sposób otrzymywał coraz swobodniejsze pole działań. Zdecydowałem, że w przedostatnim

http://rcin.org.pl

pontonie przeprawię na tamtą stronę wszystkich ośmiu zabitych kolegów strzelców, sam zaś z ostatnim patrolem siądę do ostatniego pontonu. Nie chciałem ustąpić żadnym perswazjom, chciałem zachować dla siebie honor największej śmiałości pierwszych bojów strzeleckich.

Świt jednak przyszedł, a my nie byliśmy jeszcze gotowi. Pozostawały niewielkie grupy, ściągające, jako ostatnie patrole, wysłane do Opatowca, osiem trupów w pokrwawionych strzeleckich kurtkach i ja ze swem otoczeniem. Gdym stanął na brzegu rzeki, zezowałem wciąż na lewo, na wzgórza około Winiar, oczekując stamtąd sygnału, abym przerwał przeprawę i przerzucił pontony w górę rzeki. Minuty płynęły za minutami, ponton odbijał za pontonem, grupa nasza arjergardowa malała i malała. Spojrzałem na rzekę. Jakgdyby zadowolona z wyrządzonej nam psoty, zaczęła opadać — widocznem to było wyraźnie na brzegu. Zakląłem siarczyście.

Wreszcie na brzegu został ostatni patrol, stojący na straży przy trupach zabitych kolegów, i ja sam ze swem otoczeniem. Spojrzałem raz jeszcze w stronę Winiar i na niebo. Słońce jakby leniwie wytoczyło się wreszcie na horyzont ze wschodu od rzeki wiał jakiś przeraźliwy chłód, zwiększając moje gorączkowe dreszcze. Winiary milczały. Kończyłem swoje śmiałe boje nad Wisłą i Nidą. Na sąsiedni ponton ładowano trupy strzeleckie, my po kolei wchodziliśmy do drugiego. Westchnąłem ciężko, gdym ostatni skoczył do pontonu. Za chwilę byliśmy na tamtym brzegu, gdzie ocze-

http://rcin.org.pl

kiwał mnie samochód. Jechałem do Gręboszowa zniechęcony, osłabiony i trawiony gorączką.

W Gręboszowie, w gościnnej plebanji, ułożono mnie natychmiast do łóżka. Proboszcz—tęgi, jowialny ksiądz — przyszedł prosić mnie, bym pozwolił wszystkie piki kozackie, zabrane z pól bitewnych, oddać do kościoła. Z przyjemnością na to pozwoliłem. Prosiłem natomiast o pogrzeb zabitych na cmentarzu przy kościele. Oddałem komendę Sosnkowskiemu i kazałem przyjść doktorowi. Ten pukał, stukał, mierzył temperaturę, kiwał głową, jak wszyscy doktorzy, i wreszcie oświadczył, że to zwykła u mnie influenza i że sądzi, iż musi mnie wyprawić do Krakowa. Zacząłem targi, doktór nie ustępował, ja zacząłem krzyczeć na niego. Odszedł, mrucząc pod nosem. Czułem się dobrze w łóżku, nie nad rzeką; całe ciało paliła gorączka, niespaną noc czułem w kościach, w uszach słyszałem łagodny szum — zwykły stan mój przy wysokich temperaturach. Nie chciałem o niczem myśleć i zamknąłem oczy. Przyniesiono mi gorącej herbaty i pozostawiono mnie w spokoju.

Za ścianą słyszałem szepty oficerów i przyciszone ich kroki, za oknem na ganku dwa grube głosy, prowadzące dyskurs medyczny.

— Najlepiej — mówił tubalny głos księdza — zagotować gorący krupnik litewski i przykryć kożuchami. Jutro będzie osłabiony, pojutrze siądzie na kasztankę.

— Serce słabe, — oponował gruby ton doktora — alkoholu dawać nie można, trzeba odwieźć do Krakowa.

http://rcin.org.pl

Głosy odbijały mi się w głowie, tłukąc o czaszkę. Chciałem krzyknąć, by szli gdzieś dalej kłócić się o moją kurację. Lecz znowu na ganku omawiano kwestję pogrzebu. Machnąłem niecierpliwie ręką i do głowy wpełzły znowu niecierpliwe i złośliwe myśli z powodu pierwszych moich bojów. Nie mogłem się rozstać z przeżyciami ostatnich dni. Rozgorączkowana głowa, nietrzymana na wodzy przez poczucie obowiązku i odpowiedzialności, przestała składnie pracować.

— Masz — myślałem — swoje boje! Boje nad polskiemi rzekami! Jakżeż ci się to wszystko spodobało z początku?! Co?

— Głupie rzeki! — myślałem.—Wisełka taka szara, płaska, zerkająca oczkiem na obie strony, jakby szukała gdzieś za ladą małego sklepiku, ktoby kupił za trzy grosze i towar, i ją całą. A ta głupia Nida! Powiadają, że Żeromski ją właśnie nazwał „wierną rzeką"! Płynie leniwie, jak w puchach, w błocie i wierna jest. Komu? Chyba tym błotom! Wreszcie Dunajec, jedyna męska rzeka w zbiorowisku rzecznem. Czego on oszalał, czego mu się zachciało zerwać jakieś pęta u tych leniwych bab rzecznych, by tyle nam napsocić? Śmieszne to wszystko!

Przypominały mi się moje wycieczki w Tatrach, skąd Dunajec płynie i skąd teraz wał wodny pędził. Do tej trójki rzek pomimowoli dochodzi czwarty towarzysz. Najzabawniejsza rzeka, jaką znam, Poprad. Zastanawiałem się nieraz nad tym dziwolągiem rzecznym. Rozpoczyna swój bieg na południowym skłonie Tatr, spadając wesoło na dół ku południowi, jak wszystkie strumienie z południa Karpat. Musiałby, jak

http://rcin.org.pl

one, biec do Dunaju. Nie! zawraca dziwacznie ku północy, dumnie przebija góry, jakby tęsknił za Wisłą. Gdzież jest taka głupia rzeka, co wbrew naturze gwałtem góry przewierca! Leci potem, jak opętany, by znowu wbrew logice zgubić swe imię u Nowego Sącza. Wpada do Dunajca, gdy od niego jest dłuższy, potężniejszy i żywszy. Czyżby ten rycerz, co góry przewierca, nam — mnie i strzelcom — psocił w tych bojach! Chyba nie! Deszcze były tylko dla Dunajca, a ten dziki i dziwaczny Poprad to chyba symbol mój i strzelców. Machnąłem niecierpliwie ręką.

Za oknem znowu ksiądz umawiał się z oficerami o pogrzeb poległych. Upraszał znowu o piki kozackie, które, jako votum strzelców, postawi obok chorągwi procesyjnych dla upiększenia świątyni Bożej. Raritas! I znowu płocha myśl poniosła mnie gdzieindziej. Przy „grzecznych szańczykach" niejaki chorąży orszański, Kmicic, noszący w sercu obraz jakiejś dalekiej mej kuzynki, Oleńki Billewiczówny, podnosi wgórę „za kark ucapionego" Lapończyka, chcąc, by król jegomość szwedzki mu go podarował. Natychmiast by go uwędził i pomiędzy inne raritates w kościele farnym w Orszy powiesił, gdyż tam jajo strusie już wisi!

— Niech tam! — zaśmiałem się — może dosyć tych fantasmagoryj!

Do pokoju weszła deputacja oficerów z Sosnkowskim na czele, za nimi doktór Ruppert. Oświadczyli mi, że przychodzą z prośbą, bym się nie opierał żądaniom wszystkich i wyjechał do

http://rcin.org.pl

Krakowa, gdyż nie chcą brać na swoje sumienie skutków influenzy, gdybym się nie zaszanował. Było mi już wszystko jedno. Targowałem się dla zasady i ustąpiłem. Po paru dniach ewakuowano mnie w aucie do Krakowa.

Tem się skończyły dla mnie pierwsze moje boje, gdzie zrobiłem — jak mnie się zdaje — dużo, by przez śmiałość decyzji i pracy zyskać szacunek żołnierski w otoczeniu dla siebie i strzelców.

http://rcin.org.pl

Opatowiec-Nowy-Korczyn

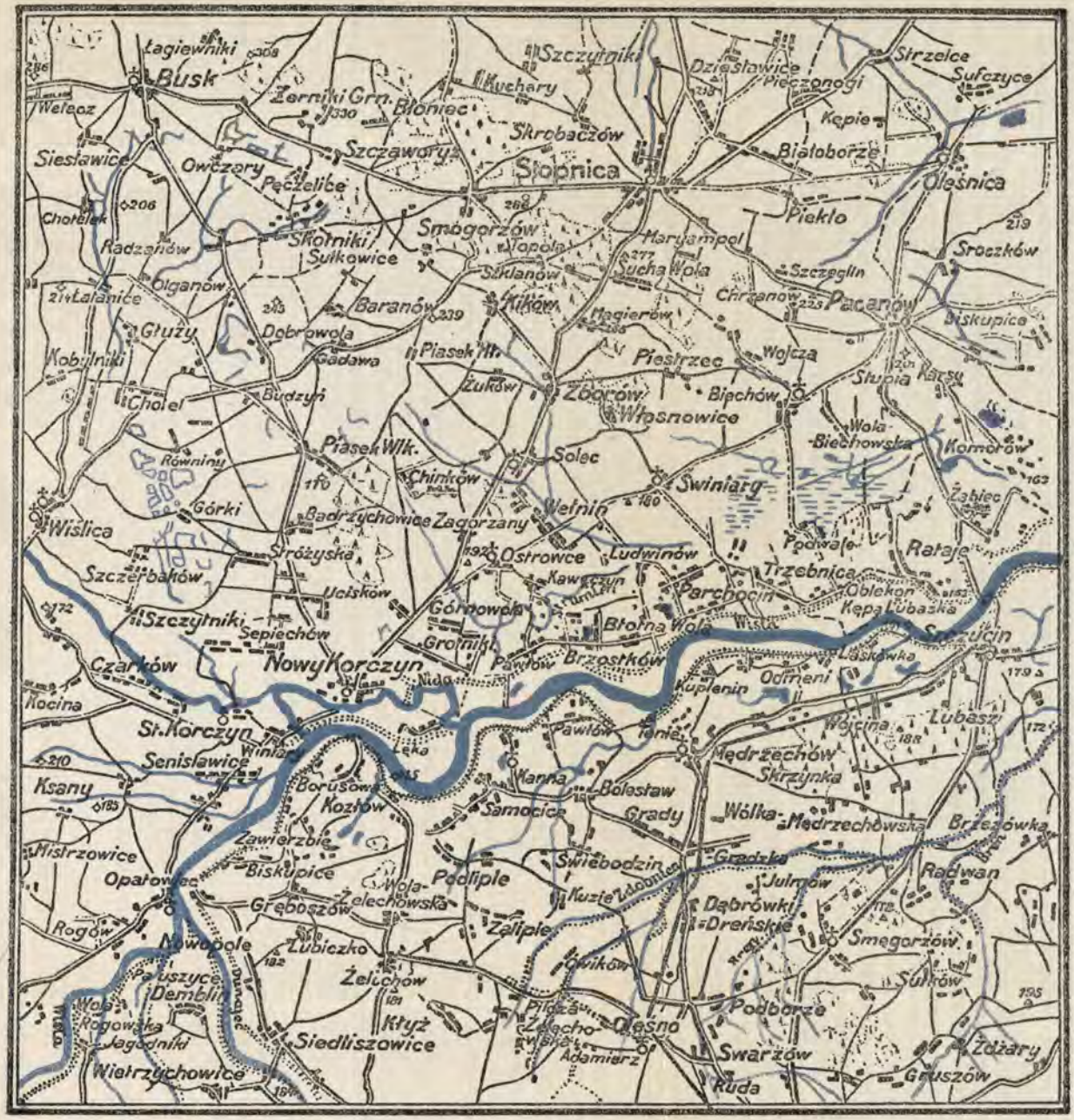

Podziałka 1:200,000.

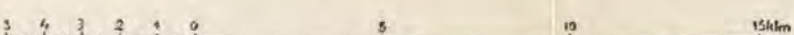

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZYPISY DO TOMU IV

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I

OD WYBUCHU WOJNY DO AKTU 5 LISTOPADA 1916.

Do str. 3 i 4.

Przemówienie tu podane miało miejsce w dniu 3 sierpnia 1914 roku na placu zbiórki przy koszarach szkoły letniej Związków Strzeleckich, urządzonych w zabudowaniach powystawowych, tak zwanych „Oleandrach" w Krakowie. Do koszar tych po południu dnia 3 sierpnia przyszedł oddział Drużyn Strzeleckich pod dowództwem Stanisława Burhardt-Bukackiego. O zmroku odbyła się zbiórka. Po jednej stronie placu stanął oddział Związków, naprzeciw — oddział Drużyn Strzeleckich, w pośrodku Józef Piłsudski z kilku oficerami obu organizacyj. Jeden z członków kompanji kadrowej w ten sposób zapisał ten moment w swoim dzienniku: „Komendant bardzo krótko, pocichu i wcale nie uroczyście powiedział, że już niema drużyniaków i strzelców, że jest jedno wojsko polskie i że mamy na ten znak zamienić orzełki i blachy [1]), i że on też zamieni — i coś tam majdrował koło czapki z tym drużyniakiem. Potem Komendant powiedział, że na komendanta kompanji wyznacza Zbigniewa [2])... Zbigniew zakomenderował: „na moją komendę, rozejść się!", a potem: „w szeregu zbiórka!". Bałagan, przepychają się, bo już ciemno i chmury... No, i Komendant potem mówi: „winszuję wam — jesteście pierwszą kompanją kadrową wojska polskiego"... I mówi tak: „...ofi-

---

[1]) Związkowcy i drużyniacy nosili mundury jednakowe; jedynie na czapce związkowcy nosili orzełki, wzorowane na orłach dawnego wojska polskiego, zaś drużyniacy — tarczki z rzeźbionym na nich orłem i napisem; nazywano je popularnie „blachami".

[2]) Tadeusz Kasprzycki, oficer Związku.

http://rcin.org.pl

cerów wyznaczam tylko do pierwszej bitwy, bardzo łatwo nimi przestać być. Plutonowi mieszkają i jedzą z żołnierzami, dowódca kompanji je z żołnierzami, a mieszka oddzielnie. Tylko mi żadnej zabawy w oficerków!". I tak ostro. Potem zaraz poszliśmy nowemi plutonami do koszar"...

Kompanja wymaszerowała w pole rankiem dnia 6 sierpnia. Jak widzimy choćby z porównania z powyższem streszczeniem, podany tutaj tekst przemówień Józefa Piłsudskiego nie jest ścisły, nie było bowiem warunków na robienie notatek na miejscu; oddaje on jednak istotną treść przemówień. Tekst cytujemy według Wacława Sieroszewskiego: *Józef Piłsudski*. Piotrków, 1915, strona 57 i 59.

Do str. 5 i 6.

Dnia 2 sierpnia 1914 roku, po ogłoszeniu mobilizacji armji austro-węgierskiej w dniu 31 lipca, Piłsudski wydał rozkaz mobilizacji Związków i Drużyn Strzeleckich po poddaniu się tych ostatnich pod jego rozkazy. Piłsudski, objąwszy dowództwo, nie mógł uważać Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych za wystarczającą reprezentację polityczną tworzącego się wojska polskiego. Komisja składała się w tej chwili z reprezentantów Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru rosyjskiego, Związku Chłopskiego i Związku Patrjotów z Królestwa, z Polskiej Partji Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska, odłamu galicyjskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego, skupiającego się przy *Przyjacielu Ludu*, oraz z Polskiego Stronnictwa Postępowego w Galicji. Nie należały do niej od zimy 1913/1914 grupy, będące odpowiednikiem politycznym Drużyn Strzeleckich, to jest tak zwana wówczas „Fronda" — Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości, inaczej Niepodległościowa Organizacja Inteligencji.

Tworząc tedy zawiązek wojska polskiego, Piłsudski konsekwentnie uznawał za konieczne utworzenie zawiązku rządu narodowego i w poprzedzających sierpień 1914 miesiącach przeprowadził przygotowawcze kroki w Warszawie. Widocznym zamiarem Piłsudskiego było przeniesienie bazy politycznej rozpoczynającego się ruchu na Królestwo, celem— między innemi — maksymalnego uniezależnienia go od Austrji. Wynikiem tego stała się zamieszczona w tekście proklamacja Rządu Narodowego. Podajemy ją według oryginalnego pierwodruku, datowanego w Warszawie 3 sierpnia 1914 roku. Tekst odezwy Komendanta Głównego Wojska Polskie-

http://rcin.org.pl

go dajemy według druku ulotnego, datowanego w Krakowie 10 sierpnia 1914, a zawierającego poza tem odezwę Rządu Narodowego z 3 sierpnia oraz odezwę Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, z której przytaczamy tu ustęp końcowy: „Od nas samych, od naszej ofiarności, siły organizacyjnej i zdecydowania zależy przyszłość narodu. W obliczu niepodległości niema miejsca na waśnie społeczne i partyjne; istnieje jedno tylko pytanie — czy jesteśmy zdolni spełnić obowiązek narodowy? — Nie ulęknijmy się daniny krwi i mienia — całą mocą narodu poprzyjmy braci, walczących w Królestwie. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych objęła w dniu dzisiejszym zastępstwo Rządu Narodowego, utworzonego w Warszawie. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych będzie pośredniczyła pomiędzy Galicją a Rządem Narodowym, informowała o biegu wypadków, organizowała pomoc w walce przeciw Rosji. Wydział Skarbowy (Polski Skarb Wojskowy) zostanie w najbliższych dniach ujawniony". Odezwę tę podpisała Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, jako zastępstwo Rządu Narodowego w Warszawie.

Do str. 7 i 8.

15 sierpnia zgromadziło się w Krakowie tak zwane Sejmowe Koło Polskie, w którego skład wchodzili posłowie polscy do sejmu Galicji i do parlamentu austrjackiego. Na zaproszenie prezydjum Koła wzięli w tem zgromadzeniu udział przedstawiciele Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Rezultatem dwudniowych obrad stały się uchwały z 16 sierpnia: założenie Naczelnego Komitetu Narodowego i powołanie do życia Legjonów polskich. Do Naczelnego Komitetu Narodowego weszło dwóch przedstawicieli dotychczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (Ignacy Daszyński i Hipolit Śliwiński). Utworzenie Legjonów określono w sposób następujący (punkt II uchwał):

...przystępuje się do utworzenia narazie dwóch Legjonów polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji, pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich.

Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austrjacko-węgierską.

http://rcin.org.pl

Wszyscy, walczący w szeregach oddziałów polskich, muszą mieć prawa kombatantów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni.

Komitet Naczelny wejdzie w porozumienie z rządem monarchji austrjacko-węgierskiej oraz Naczelną Komendą Wojskową armji austrjackiej celem utworzenia naczelnego dowództwa nad Legjonami i omówienia stopnia i jakości ich zależności od Komendy Naczelnej armji austrjacko-węgierskiej.

Istniejące obecnie komendy nad oddziałami wojsk polskich w Królestwie oraz nad oddziałami, organizującemi się w Galicji, pozostają w mocy aż do ostatecznej decyzji Naczelnego Komitetu"...

Prócz tego 20 sierpnia ogłoszone zostało wezwanie do wstępowania do Legjonów, podpisane przez doktora Juljusza Leo, jako prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, profesora Władysława Jaworskiego, jako prezesa sekcji zachodniej, Władysława Sikorskiego, jako szefa departamentu wojskowego; wezwanie to nie zawierało żadnych dalszych danych ani o organizacji, ani o stosunku do Austrji.

21 sierpnia przybył do Piłsudskiego na miejsce postoju w Tumlinie pod Kielcami Michał Sokolnicki, jako delegat dotychczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, celem zdania sprawy z obrad krakowskich. W związku z tym nowym obrotem rzeczy Piłsudski udał się do Krakowa i jednocześnie zamieszczonym w tekście rozkazem zawiadomił wojsko o zaszłej zmianie.

Rozkaz ten wedle wytycznych Józefa Piłsudskiego redagował Kazimierz Sosnkowski.

Do str. 9 i 10.

W grudniu 1914 roku Piłsudski przybył do Wiednia celem odbycia narad z Naczelnym Komitetem Narodowym. Przybywał z Nowego Sącza, gdzie oddział jego znajdował się chwilowo w odwodzie po ciężkiej kampanji podhalańskiej (Limanowa — Marcinkowice). 22 grudnia wieczorem odbył się w sali Hopfnera bankiet, wydany przez prezydjum Naczelnego Komitetu Narodowego na cześć Piłsudskiego. W bankiecie wzięli udział obecni w Wiedniu członkowie Komitetu i oficerowie legjonowi. Przemówienia rozpoczął Wła-

http://rcin.org.pl

dysław Leopold Jaworski mową, na którą odpowiedział Piłsudski. Tekst przemówienia Piłsudskiego najpełniejszy w *Wiadomościach Polskich* nr. 6 z dnia 26 grudnia 1914 roku, str. 6—7; por. poza tem *Naprzód* z 23 grudnia 1914 roku, oraz Konstantego Srokowskiego — *N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego* (Kraków, 1923, nakładem Krakowskiej spółki wydawniczej, str. 293).

Władysław Leopold Jaworski w mowie swej stwierdził przedewszystkiem, że „oto widzimy wśród siebie twórcę i duszę Legjonów polskich — brygadjera Piłsudskiego. Stąd nasza radość, radość wielka", następnie zaś, po homagjalnym zwrocie pod adresem cesarza Franciszka Józefa, zwrócił się do Piłsudskiego ze słowami: „Panie Brygadjerze! Dookoła ciebie i Legjonów, na których czele stoisz, tworzy się już legenda, opromieniająca cię sławą. Nie mogę z nią rywalizować. Jestem nią tak samo przejęty, jak wszyscy. Jestem szczęśliwy, że żyję w czasach, pozwalających mi widzieć, jak ona powstaje i rośnie. Legenda ta mówić będzie o twoich przymiotach. Moje działanie, polityka, świadka i współdziałającego, jest inne. Pragnę wydobyć to na wierzch, co historja - sędzia za główną i właściwą twą zasługę poczyta. Wojna zastała nas, niestety, nieprzygotowanych — nie mówię o materjalnem przygotowaniu, ale o przygotowaniu ideowem. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest chwiejność, bywa nią zwątpienie, brak zdolności do czynu, tego jedynego głosu, który ma moc brzmienia w czasie wojny. Gdy przechodzę myślą ubiegłe cztery miesiące, tak długie, stwierdzam, że jedynym, który miał zdolność decyzji, zdolność ryzyka, bez którego niema wojny, byłeś ty, panie Brygadjerze! Porwałeś za sobą społeczeństwo, za czynem, przez ciebie stworzonym"...

W dalszym ciągu swej mowy prezes Jaworski scharakteryzował znaczenie Legjonów: „Legjony spełniają wielokrotne zadania. Bronią honoru narodu polskiego, są podwaliną tego rachunku, który będzie robiony w czasie pokoju, a w którym Legjony, tylko Legjony, zapisują pozycje na nasze dobro. Ale oprócz tego Legjony wyrwały naród nasz z bierności. Wyrwały go z upokorzenia, w którembyśmy trwali, gdyby o naszym narodzie żywym decydowano bez usłyszenia głosu z naszej strony, jakgdybyśmy byli martwym towarem, o który inni czynią targi. Za to jesteśmy ci wdzięczni, panie Brygadjerze, za to wdzięczna ci będzie historja naszego narodu. Twój przykład i twój czyn działa. Możesz się cieszyć. Przy tym stole widać nie stronnictwa i warstwy, ale tylko Polaków, i to Polaków, zdecydowanych, wierzących w swoją

http://rcin.org.pl

ideę, niosących dla niej ofiary. Gratuluję ci, panie Brygadjerze, tej chwili, którą przeżywasz obecnie, patrząc na swoje dzieło. Życzę ci wytrwania w dalszych bojach, trudach i mękach. Tobie i narodowi polskiemu życzę zwycięstwa! Piłsudski niech żyje!".

Cytujemy według *Wiadomości Polskich* nr. 6 z 26 grudnia 1914 roku. Por. poza tem: Władysław Leopold Jaworski *Mowy 1914 — 1915*, Kraków, 1915, nakładem autora, drukarnia Anczyca, str. 4 i 5.

Do str. 11 i 12.

Po okresie bojów na Podhalu i zajęciu Nowego Sącza oddział Piłsudskiego stanął w odwodzie w Nowym Sączu, Piłsudski zaś osobiście udał się na tyły dla załatwienia spraw, związanych z odpoczynkiem i reorganizacją swej Brygady. (zobacz przypis do stron 9 i 10). Tymczasem 20 grudnia, w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, Brygada została zaalarmowana i rzucona do walki pod Tarnów, na odcinek wsi Łowczówek. Tam Brygada pod dowództwem Kazimierza Sosnkowskiego stoczyła kilkudniowy, zacięty i zaszczytny dla siebie bój. Do niego odnosi się rozkaz, wydany przez Piłsudskiego w dniu 3 stycznia po powrocie do Brygady, przebywającej wówczas w Lipnicy Murowanej.

Do str. 13 — 17.

Ofenzywa państw centralnych, rozpoczęta wiosną 1915 roku bitwą pod Gorlicami, zastała I Brygadę Legjonów na odcinku frontu nad Nidą, niedaleko Pińczowa. Pod wpływem przesuwania się ku wschodowi frontu w Galicji Rosjanie opuścili odcinek Nidy w dniu 11 maja, cofając się na wschód, i tegoż dnia rozpoczął się pościg Brygady. Pierwszy opór w pasie działań, w którym szła I Brygada, stawiło wojsko rosyjskie w kilka dni po rozpoczęciu odwrotu w rejonie wsi Konar, nieopodal Klimontowa. Rozgorzał tam zaciekły kilkudniowy bój (16—23 maja), w którym Brygada, będąca na początku bitwy w odwodzie II korpusu austrjackiego, wzięła udział, rozdzielona na kilka części i rzucona do walki w jej najgorętszych odcinkach.

Bitwa ta wykazała raz jeszcze znakomite walory polskiego żołnierza i wywołała pochwały i wyrazy uznania ze stro-

http://rcin.org.pl

ny wyższych władz. Miarą jej zaciętości są straty Brygady — 89 zabitych i bardzo wielu rannych, przytem wśród zabitych padło kilku znakomitych oficerów.

Do str. 18—20.

Podane tu wyjątki wzięte są z dzieła Konstantego Srokowskiego *N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego* (nakładem Krakowskiej spółki wydawniczej, Kraków, 1923), str. 341 — 343. List ten był odpowiedzią Departamentowi Wojskowemu N. K. N. na sprawozdanie ze zjazdu obywatelskiego, który z inicjatywy Departamentu Wojskowego odbył sie w Piotrkowie 3 czerwca 1915 roku. Zjazd ten w uchwale swej solidaryzował się najzupełniej z akcją N. K. N. i oświadczył, że „w obecnej wojnie dążeniem niezachwianem narodu polskiego jest połączenie Królestwa i Galicji w jedną całość państwową", wreszcie — „jakkolwiek nie nastąpiło jeszcze zespolenie się politycznej reprezentacji Królestwa z N. K. N., zebrani oświadczają swą solidarność ze stanowiskiem, zajętem obecnie w sprawach zasadniczych przez N. K. N., i bezwzględnie popierają jego niepodległościową politykę".

Por. *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914—1917*, Kraków, 1917, nakładem Naczelnego Komitetu Narodowego, str. 146, oraz Srokowskiego *N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków, 1923, Krakowska spółka wydawnicza, str. 340 i 341.

Do str. 19, wiersz 8.

Grzesicki — pułkownik austrjacki, wyznaczony przez Naczelną Komendę Armji na komendanta grupy nad Departamentem Wojskowym N. K. N.

Do str. 21.

Komitet Obrony Narodowej w Stanach Zjednoczonych powstał na podstawie uchwały wiecu ogólno-narodowego w Pittsburgu 16 grudnia 1912, jako odpowiednik Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w kraju. W Komitecie tym w latach 1913 — 1914 nastąpiły rozłamy, analogiczne do krajowych układów i rozkładów partyjnych. W grudniu 1914 przybył do Europy, jako delegat Komitetu Obrony Narodowej, Aleksander Dębski, długoletni przewódca

http://rcin.org.pl

socjalistycznej emigracji polskiej w Ameryce. Odtąd, przez Szwajcarję, gdzie w Rapperswilu została założona z ramienia Piłsudskiego stacja przekazowa korespondencji między organizacjami legjonowemi a wychodźtwem, Aleksander Dębski, mając swobodny przejazd do krajów neutralnych i wojujących, jako obywatel Stanów Zjednoczonych, był stałym pośrednikiem. W tym też charakterze bawił u Piłsudskiego w Brygadzie pod Konarami 9—11 czerwca 1915; tam wręczył sztandar i dar wychodźtwa na pomoc dla prac Piłsudskiego.

List, zamieszczony w tekście, podany został według *Wici*, organu Komitetu Obrony Narodowej, biuletynu tygodniowego, nr. 43, Chicago, 15 lipca 1915.

Do str. 24 i 25.

We wrześniu 1915 roku Legjony polskie w składzie I Brygady i 4-go pułku piechoty z Komendą Legjonów rozpoczęły działania na Polesiu wołyńskiem z bazą w Kowlu. Z powodów politycznych, pod wpływem starań Komendy Legjonów u wyższych władz austrjackich, została I Brygada rozdzielona: większa jej część pod dowództwem pułkownika Rydza-Śmigłego pozostała pod bezpośredniemi rozkazami Komendy Legjonów i prowadziła działania wojenne nad Stochodem i Styrem w obszarze linji kolejowej Kowel — Sarny, zaś 5-ty pułk piechoty (dwa bataljony) z I Brygady oraz 4-ty pułk piechoty zostały wydzielone bardziej na południe, z Józefem Piłsudskim, jako dowódcą. Grupa ta brała udział w przeciwnatarciu austrjackiem nad Styrem, staczając najcięższe boje pod Stowygorożem i Koszyszczami. Do tych walk odnosi się rozkaz z dnia 25 października 1915.

Do str. 26 — 29.

Po dwumiesięcznem rozdzieleniu oddziałów I Brygady (por. przypis poprzedni), na skutek starań Piłsudskiego, wszystkie oddziały I Brygady zostały połączone ponownie. Było to wykonane w ten sposób, że na odcinek grupy Piłsudskiego pod Kołkami przybyły oddziały I Brygady z pod Kościuchnówki, tam zaś odszedł 4-ty pułk piechoty, walczący dotychczas w składzie grupy Piłsudskiego. Rozkaz z dnia 21 listopada jest pożegnaniem 4-go pułku, zaś rozkaz następny przywitaniem powracających pod rozkazy Piłsudskiego części Brygady.

http://rcin.org.pl

Część ta w minionym okresie rozłączenia przeżyła pod dowództwem pułkownika Rydza-Śmigłego szereg ciężkich walk między Styrem a Stochodem. Początkowo w okresie od 17 września do 9 października w nieustannych walkach, prowadzonych ze zmiennem szczęściem, grupa ta dotarła do Styru; wycofana na odpoczynek do Trojanówki, pozostawała tam do dnia 20 października, którego to dnia, poderwana nagłym rozkazem alarmowym, wyruszyła wraz z 6-ym pułkiem na front, dla naprawienia sytuacji, wywołanej przez dywersyjny wypad słabego oddziału rosyjskiego na front, obsadzony przez Niemców. Następuje szereg zwycięskich walk: 21 października pod Jabłonką, 22-go do 25-go pod Kuklami, 26-go do 29-go pod Kamieniuchą. Stamtąd została grupa przesunięta bardziej na północ, gdzie — już pod rozkazami pułkownika Sosnkowskiego — walczyła do połowy listopada pod wsiami Miedwieże, Kościuchnówka i Wołczeck.

Ta nieprzerwana serja walk, prowadzonych wśród okropnej szarugi jesiennej, doprowadziła oddziały do zupełnego wyczerpania. Zdobyły one jednak dla Brygady i jej chwilowego dowódcy, pułkownika Rydza-Śmigłego, nowe tytuły do sławy i ogólne wyrazy uznania i czci ze strony kombatantów.

O tych właśnie walkach jest mowa w rozkazie powitalnym.

Do str. 30 — 31.

Tadeusz Żuliński, bratanek straconego w roku 1864 członka Rządu Narodowego, z urodzenia lwowianin, jako student medycyny wstąpił do Związku Walki Czynnej we Lwowie, gdzie kształcił się wojskowo. Po złożeniu egzaminu doktorskiego porzucił swój zawód i oddał się pracy przygotowawczo-wojskowej w zaborze rosyjskim. W roku 1913 i w pierwszej połowie 1914 pracował w organizacji tajnej w Warszawie i Zagłębiu Dąbrowskiem. Na początku wojny był przez krótki czas adjutantem w Komendzie Głównej oddziału Piłsudskiego. Wnet potem, wysłany przez Józefa Piłsudskiego za front rosyjski do Warszawy dla kierowania pracą wywiadowczą i dywersyjną, ujmuje w najcięższych warunkach całość tych prac w swoje ręce, obejmuje komendę nad Polską Organizacją Wojskową i prowadzi jej nader owocną działalność. Po zajęciu Warszawy przez Niemców w sierpniu 1915 przybywa z bataljonem warszawskim Polskiej Organizacji Wojskowej do I Brygady; tam otrzy-

http://rcin.org.pl

muje dowództwo kompanji; prowadząc ją do natarcia na pozycje rosyjskie pod Kamieniuchą w dniu 28 października 1915, pada ciężko ranny i w kilka dni później umiera w szpitalu polowym Brygady.

Do str. 32 — 34.

W początku marca 1916 roku Piłsudski wyjechał z Brygady, stojącej w Karasinie i Leśniówce, na kurację i odpoczynek. Wówczas, w okresie marca — kwietnia, odbył objazd głównych centrów działalności politycznej, wygłaszając przy tej sposobności szereg zasadniczych przemówień. 5 marca przybył do Lwowa, gdzie początkowo przebywał incognito, prowadząc kurację, zaś 17 marca wystąpił oficjalnie, odwiedzając delegaturę Naczelnego Komitetu Narodowego i kilka instytucyj legjonowych. W czasie przyjęcia w delegaturze, gdzie „przywitał go poseł Lisiewicz, odpowiedział Komendant, że wzrusza go przyjęcie, jakie spotyka we Lwowie, gdzie myśl polska nie zmarniała i nie stchórzyła pod ciężarem losu. Ze Lwowem łączą go najlepsze wspomnienia, on najbardziej przyczynił się do rozwoju idei legjonowej. Ze Lwowem łączą go wspomnienia, gdzie po ciężkich przejściach mógł zawsze odpocząć i myśleć o Polsce. Lwów dał mu najlepsze siły, najlepsze siły wyszły ze szkoły lwowskiej. Gdy spojrzymy po szeregach, znajdziemy tam najdzielniejsze jednostki, najlepsi moi ludzie — to lwowiacy, na każdym kroku spotyka się uznanie i poważanie. Tak, jak Kielce, pierwsze większe miasto Polski, przyjęło nas serdecznie i nawiązało z nami nici serdeczności, tak i ze Lwowem łączą nas serdeczne nici. Gdy Lwów został oswobodzony, wielkie święto było w mojej Brygadzie. W imieniu własnem i żołnierzy, którym przewodzę, dziękuję wam za to, żeście nie zapomnieli o skromnym żołnierzu, który spełnia swoje obowiązki żołnierskie". (Por. *Kurjer Lwowski* i lwowski również *Wiek Nowy* z 18 i 19 marca 1916 roku).

23 marca Piłsudski wygłosił w ścisłem gronie przemówienie w Wiedniu, 30 marca przybył do Krakowa i w tymże dniu przyjęty został w hotelu Saskim na wielkim, urządzonym na jego cześć przez Władysława Leopolda Jaworskiego, bankiecie. Z wojskowych obecni tam byli między innymi podpułkownik Rydz-Śmigły i porucznik Wieniawa-Długoszowski, adjutant Piłsudskiego; z polityków — członkowie Naczelnego Komitetu Narodowego, posłowie sejmowi, prezydent miasta Krakowa doktór Leo, szereg profesorów Uniwersytetu Jagiel-

http://rcin.org.pl

lońskiego Stanisław Smolka, Maurycy Straszewski, Jerzy hrabia Mycielski, M. Rostworowski, St. Estreicher, oraz przybyły z Warszawy były poseł do Dumy Michał Łempicki. Pod koniec bankietu Władysław Leopold Jaworski wzniósł toast, w którym między innemi powiedział: ....., Z uczuciem dumy witamy cię, panie Brygadjerze, a mówiąc „my", mamy na myśli tę nieokreśloną, niedającą się ująć, ani zważyć siłę, tkwiącą gdzieś w społeczeństwie, która, nie wiemy jak, dokonywa selekcji wśród ludzi i wynosi ich na czoło. Jesteś, panie Brygadjerze, tej siły wybrańcem i tego ci nikt nie odbierze. Jest to fakt, z którym liczyć się muszą swoi i obcy, przyjaciele i przeciwnicy. Trzeba, aby sobie to wszyscy uświadomili, trzeba, aby wszyscy wiedzieli, że Piłsudski może tylko rość, że zmniejszony i przekreślony być nie może"... „Przez Legjony złożył nasz naród przed światem dowód, że Polacy posiadają pierwszorzędne zdolności militarne. Z najwyższych miejsc stwierdzonem to zostało w słowach, pełnych niezwykłego uznania. Potrzebujemy jednak jeszcze drugiego dowodu, dowodu, że mamy zdolności polityczne, zdolności państwowe, twórcze. Znaczy to, że umiemy budować, a więc działać pozytywnie. To znów znaczy, że potrafimy pokonywać trudności, które stają w drodze pracy, jednoczącej energję i wolę. Legjony są dziełem pozytywnem, militarnem. Potrzebujemy takiegoż dzieła politycznego, potrzebujemy organu, ciała, któreby wydać mogło na świat wolę polityczną narodu. Legjony będą rosły samodzielnie — mam to głębokie przekonanie. Chcę mieć tę wiarę, że i politycznie naród stanie się organiczną całością, zdolną do egzystencji i wzrostu. I oto nasze uczucia, gdy cię widzimy wśród siebie, panie Brygadjerze!".

„Dałeś inicjatywę do dzieła militarnego, które okrywa się chwałą i — jakżeż to ważne — jest przykładem dla pozytywnej pracy narodowej wogóle, może przez ideę, którą mieści w sobie, stać się podstawą dzieła politycznego. Czy mogę cię, panie Brygadjerze, powitać słowem droższem, niż to, które wyraża życzenie, aby to dzieło polityczne jak najrychlej złączyło się z dziełem militarnem. To nasze argumenty, któremi bronić będziemy naszej sprawy, sprawy, związanej na zawsze z imieniem Józefa Piłsudskiego. Bronić jej będziemy tak silnie, jak szczerze i gorąco wołamy teraz: Józef Piłsudski niech żyje!"...

Po Jaworskim przemawiał były poseł do Dumy Łempicki, który — według sprawozdania prasowego — w jędrnych słowach podniósł, że cnota udziela się otoczeniu oraz stwierdził

http://rcin.org.pl

iż „wielka idea Legjonów, ta szlachetna cnota Polaka doby obecnej, zatacza coraz szersze kręgi wśród podzielonego kordonami narodu polskiego".

Po przemówieniu posła Łempickiego zabrał głos Piłsudski; tekst podajemy na podstawie porównania sprawozdania *Naprzodu* z 31 marca oraz *Dziennika Narodowego* z 3 kwietnia 1916 roku. Przemówienie Jaworskiego i Łempickiego według *Dziennika Narodowego*, nr. 76, z 3 kwietnia 1916 roku.

Do str. 35 — 36.

Piłsudski zakończył swój objazd pobytem w Lublinie, gdzie w ostatnich dniach kwietnia 1916 roku urządzono na jego cześć wielki bankiet z udziałem przeszło dwustu osób ze wszystkich sfer społecznych. Sprawozdanie, zamieszczone w tekście, wyjęto z *Naprzodu* z 22 maja 1916, podającego je za lubelską *Sprawą Polską*.

Do str. 37 — 39.

Bitwa pod Kościuchnówką przeszła do historji jako najkrwawszy i największy bój Legjonów. Legjony zajmowały pozycję pod Kościuchnówką od jesieni 1915, umacniając ją i zagospodarowując, tak, że do lata 1916 przedstawiała ona poważnie zorganizowany odcinek obronny frontu. Z początkiem lipca 1916 na odcinku tym stała I i na lewo od niej III Brygada. Odcinek I Brygady zajmował na prawem skrzydle 5-ty pułk piechoty (dwa bataljony pod dowództwem podpułkownika Berbeckiego), sąsiadując z prawa z oddziałami honwedów węgierskich i obsadzając nagie wzgórze, górujące nad okolicą. Pozycja 5-go pułku była najbardziej narażona, nietylko ze względu na odkryty teren, lecz również dlatego, że stanowiła ona wysunięty cypel frontu, załamującego się w tem miejscu ku północnemu zachodowi. Na lewo od 5-go szedł odcinek 7-go (3-go I Brygady) pułku piechoty (również dwa bataljony, noszące numery V i VI), ukryty wprawdzie w lesie, ale mający wysuniętą na kilkadziesiąt kroków od pozycji nieprzyjacielskiej redutę, nazwaną przez żołnierzy redutą Piłsudskiego. Wreszcie dalej jeszcze na lewo, na wydmach piaszczystych w lesie sosnowym, stał 1-szy pułk piechoty.

W związku z ogólną ofenzywą rosyjską Brusiłowa nastąpiło dnia 4 lipca natarcie rosyjskie na pozycje Legjonów. Po ogniu huraganowym artylerji, trwającym od świtu do

http://rcin.org.pl

południa, nastąpił atak na wysunięty cypel 5-go pułku. Natarcie na odcinku pułku nie dawało początkowo rezultatu dzięki doskonałej obronie obsady, kiedy jednak Rosjanie zajęli okopy sąsiadujących z Legjonami honwedów i zaczęli masami wlewać się na tyły 5-go pułku, nastąpił odwrót na drugą pozycję, przyczem poszczególne oddziały, a nawet i pojedyńczy żołnierze musieli przebijać się kolbami i bagnetami. Natychmiast, pomimo olbrzymich strat i wyczerpania, zarządzone przeciwnatarcie trwało całą noc, dzięki jednak brakowi koordynacji działania i słabości liczebnej nie dało rezultatów.

Następnego dnia od rana rozpoczął się dalszy atak rosyjski. Huraganowy ogień artylerji niszczył słabe okopy drugiej pozycji w tak zwanym „Polskim Lasku". Oddziały cofnęły się na trzecią, jeszcze nie urządzoną pozycję nad bagnistym strumieniem Garbach. Wyczerpany i zdziesiątkowany 5-ty pułk został cofnięty do odwodu, pierwszą linję zajął mniej zmęczony pułk 7-my i nadeszłe w międzyczasie odwody.

Rosjanie tak byli przekonani, że udało im się zniszczyć siły polskie na froncie swego natarcia, że rzucili na pozycję nad Garbachem masy kawalerji w konnym szyku. Dzięki doskonałej pracy bojowej 7-go pułku i artylerji legjonowej atak ten został w zupełności odparty, zaś kawalerja rosyjska rozprószona właśnie w momencie, kiedy został nakazany odwrót na rzekę Stochód (po południu dnia 6 lipca); pierwszy okres tego odwrotu odbył się spokojnie, bez nacisku ze strony nieprzyjaciela. Od rana jednak 7 lipca zaczęły oddziały kawalerji rosyjskiej niepokoić cofające się kolumny. Jeden z patroli rosyjskich natknął się na sztab 5-go pułku; wówczas odniósł ciężką ranę dowódca pułku, podpułkownik Berbecki, zabity został dowódca bataljonu, major Wyrwa-Furgalski.

Wreszcie 7 lipca wieczorem, po nadludzkim, cztery prawie doby trwającym, wysiłku, wycofała się Brygada za Stochód i stanęła w odwodzie we wsi Czeremoszno.

Straty ogólne w bitwie pod Kościuchnówką wyniosły 35 oficerów i 604 szeregowych, z czego sam 5-ty pułk piechoty stracił 30 oficerów i 500 szeregowych.

Do str. 40 — 41.

Drugą rocznicę wymarszu w pole obchodziła I Brygada w szczególnie ciężkich okolicznościach (por. przypis do str. 44—46).

http://rcin.org.pl

Stąd też rozkaz rocznicowy znamionuje troska o losy wojska; przedewszystkiem zaś jest on drogowskazem dla żołnierzy Legjonów, jak postępować mają w złych chwilach, które w najbliższym czasie przyjść mogą.

Przewidywania Piłsudskiego sprawdziły się. Wprawdzie formalnie Legjony zyskały wyraz uznania w formie przekształcenia na Polski Korpus Posiłkowy, jednakże jednocześnie nieomal, 26 września, Piłsudski otrzymał dymisję.

Wojsko pozostawało bez wodza.

Do str. 40, wiersz 18.

Rozkaz przytoczony jest tutaj według autentycznej redakcji, gdzie w ustępie z wiersza Mickiewicza *Do matki Polki*, cytowanego przez Piłsudskiego z pamięci, użyte zostało określenie „płacz niewieści" zamiast poprawnego „płacz kobiecy".

Do str. 44 — 46.

Od lipca 1916 ogólny kryzys sprawy polskiej, podział Królestwa na okupacje, wreszcie niepewność losu żołnierza polskiego sprowadziły nowy kryzys w Legjonach. Kryzys ten wzmagał się w miarę, jak Austrja, z którą Legjony były związane, traciła głos i znaczenie w sprawie polskiej wobec Niemiec, oraz w miarę, jak jednocześnie przeprowadzała w Legjonach posunięcia, zmierzające do likwidacji samodzielności i zredukowania charakteru polskiego. Wyrazem tego kryzysu w Legjonach było utworzenie tak zwanej „Rady Pułkowników".

30 sierpnia 1916 skierowane zostało do Naczelnego Komitetu Narodowego pismo wyższych oficerów Legjonów z podpisem Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego, Józefa Hallera i Bolesława Roji. W piśmie tem (por. tekst u Kumanieckiego: *Odbudowa państwowości polskiej*, str. 40—43) — Rada Pułkowników zwraca się do N. K. N. jako „zaczątku rządu" o „wydatniejszą opiekę nad wojskiem, obronę jego interesów, poparcie jego dążeń i pragnień", a w wyliczonych ośmiu punktach żąda ustanowienia Naczelnej Komendy Legjonów, porozumienia z delegacją stronnictw w Warszawie, utworzenia prowizorycznego rządu, zwinięcia Departamentu Wojskowego N. K. N., wycofania Legjonów z frontu i użycia ich jako kadrów wojska, tworzenia własnych szkół, dalszego postępowania w sprawach wojsko-

http://rcin.org.pl

wych w myśl rad, jakichby udzielała stworzona ku temu komisja, złożona z wyższych oficerów Legjonów. Punkt pierwszy tego doniosłego pisma brzmiał: „Prosimy o wyraźne zaznaczenie wobec rządu austrjackiego, iż obecne Legjony i ich przyszły twór może i musi być jedynie uważany za wojsko polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski".

Piłsudski wniósł podanie o dymisję z Legjonów 29 lipca; wiadomość o decyzji Naczelnej Komendy Armji, przyjmującej to podanie, otrzymał Piłsudski w Krakowie 26 września, dokąd przybył z Zakopanego. Tem samem kryzys legjonowy skończył się wyjściem Piłsudskiego z Legjonów, na kilka tygodni przed postanowionym już od sierpnia w Wiedniu aktem 5 listopada. Wymiana listów ostentacyjnych z prezesem Jaworskim stanowiła zamknięcie formalne tego okresu. W liście, datowanym w Krakowie 5 października 1916, pisał Jaworski, że wiadomość o dymisji Piłsudskiego wywołała zarówno w społeczeństwie, jak i w Legjonach, silne zaniepokojenie. „Kto tak, jak ja, miał sposobność przez przeszło dwa lata, poznać Twój umysł i duszę, może śmiało zwrócić się do Ciebie, Panie Brygadjerze, abyś przemówił i autorytetem, który zdobyłeś, podniósł serca. Mówiłeś mi, Panie Brygadjerze, że celem Twoim było doprowadzenie do tego, aby w tej wojnie choć częściowo rozwiązaną została kwestja polska. Cel ten, jak dotychczas rzeczy stoją, będzie spełniony, a wskutek tego dzieło Twoje będzie owocne. Próżną jest rzeczą przewidywać obecnie już, przed końcem wojny, konstrukcję i rozmiary państwa, które chcemy wskrzesić, ale wydaje się dzisiaj, po dwuletnich, najstraszniejszych bojach, pewnem, że uzyskamy własne ognisko, przy którem myśleć i pracować będziemy mogli nad rozwojem. Legjony będą więc mogły być dumne i szczęśliwe. Uwolnienie z pod jarzma rosyjskiego, zjawienie się na karcie Europy znowu państwa polskiego, choćby nie były przez to spełnione zupełnie nasze ideały, będzie postępem, za zdobycie którego warto było dać krew i życie. Powiedz to, Panie Brygadjerze, Twoim żołnierzom, którzy w Tobie widzą symbol pracy dla niepodległości.

Sprawy tak się potoczyły, że nie mogłeś w szeregach, które wywiodłeś w pole, pozostać obecnie. Wojna wywiera wpływ na wszystkie kierunki życia indywidualnego i zbiorowego. Musiałeś się z temi faktami, które wywołała, liczyć. Ale imię Piłsudskiego będzie nieodłącznem od Legjonów i od Wojska Polskiego. Ojczyzna nie może się też pozbawić tej siły, którą

http://rcin.org.pl

Ty masz i dajesz. W moim zakresie działania starałem się zawsze wyjaśnić społeczeństwu, że Twoje imię i Twoja wartość jest własnością ogółu, a nie jego części. Na tem stanowisku trwam nadal, pełen przekonania, że kto, jak Ty, Panie Brygadjerze, zdobył tak wielkie zaufanie, ten się sam obciąża równie wielką moralną odpowiedzialnością. Wszyscy poczuć się winniśmy do obowiązku budowania państwa, nad którem unosić się będzie wolny Biały Orzeł. Nie wolno nam też nic uronić z dobytku dotychczasowego. Winniśmy go tylko rozwijać, poprawiać, doskonalić. Na tym czy innym terenie wznoś, Panie Brygadjerze, w górę dzieło, które w historji związane będzie z Twojem imieniem. Krzep ducha, każ wytrwać, broń przed zwątpieniem, ucz budować!

Nie piszę Ci, Panie Brygadjerze, o moich uczuciach w obecnej chwili; mam tę pretensję, że je odgadujesz. Ściskam tylko Twą dłoń i w tym uścisku chcę zaczerpnąć siły i otuchy do dalszych trudów, da Bóg, owocnych, — oddany Jaworski".

Zarówno zamieszczony w tekście list Piłsudskiego, jak i cytowany wyżej list Jaworskiego podajemy według druku ulotnego z roku 1916.

Do str. 47—48.

Dnia 9 października 1916 odbył się w Krakowie w sali Towarzystwa Lekarskiego uroczysty hołd dla Józefa Piłsudskiego. Tekst adresu do Komendanta odczytał poseł Daszyński, podając, iż — mimo krótkości czasu i trudności komunikacyjnych — widnieje pod adresem już 50000 podpisów. Złoty medal pamiątkowy wręczył poseł Śliwiński, poczem krótko przemówili reprezentanci delegacji lwowskiej i śląskiej.

Piłsudski, dziękując za te dowody uznania, podniósł, że on społeczeństwu, odwykłemu od oręża i wiary weń, stworzył żołnierza polskiego. Rzeczą jednak całego społeczeństwa musi być praca nad stworzeniem niepodległej Polski.

Zakończyło uroczystość krótkie, a pełne wzruszenia, przemówienie Bolesława Limanowskiego.

Epilogiem uroczystości była wspólna wieczerza w hotelu Pollera. Przemawiali na niej poseł Daszyński, redaktor Kempner z Warszawy imieniem Centralnego Komitetu Narodowego, redaktor Laskownicki imieniem Lwowa, radca Nowak jako reprezentant nauczycielstwa ludowego oraz imieniem kobiet doktór Daszyńska-Golińska.

http://rcin.org.pl

Na przemówienia te odpowiedział Józef Piłsudski.

Mowę tę podajemy według sprawozdania, umieszczonego w *Naprzodzie* krakowskim, nr. 281 z 10 października 1916. Sprawozdawca zaznacza, że nie kusi się o dosłowność tej dłuższej mowy, a podaje w streszczeniu jej główne myśli wytyczne.

II.

PO AKCIE 5 LISTOPADA 1916.

Do str. 51—53.

Po zwolnieniu Józefa Piłsudskiego z Legjonów w szeregach legjonowych zawrzało. Wszyscy oficerowie i szeregowi I Brygady oraz bardzo wielu z III Brygady wnieśli podania o zwolnienie z Legjonów, motywując to faktem zwolnienia Piłsudskiego, który jedyny dawał gwarancję celowości Legjonów, jako sił polskich, walczących o niepodległość. Wrzenie to, przeciągające się bez jakiegokolwiek załatwienia ze strony władz wyższych, nabierało cech głębokiego dramatu, zwłaszcza wskutek stanowiska Komendy Legjonów, która rozwijała działalność za oderwaniem od tej akcji słabszych jednostek przy jednoczesnem grożeniu wnoszącym podania potraktowaniem ich jako buntowników.

W tym stanie rzeczy, w chwili największego napięcia moralnego, przyszła wiadomość o ogłoszeniu aktu 5 listopada, zapowiadającego niepodległość Polski, a wślad za tem — list przebywającego w Krakowie Józefa Piłsudskiego do pułkownika Rydza-Śmigłego, zastępcy ideowego Piłsudskiego wobec żołnierza legjonowego.

Oczywiście — po ogłoszeniu tego listu wszystkie podania o zwolnienie z Legjonów zostały cofnięte.

List Piłsudskiego do Rydza-Śmigłego był ogłoszony w wielu pismach perjodycznych. W przeważnej części jednak dodano do niego fałszywe objaśnienie, że jest pisany do pułkownika Berbeckiego.

Do str. 54—56.

Na podstawie statutu z 1 października 1916 rektorem odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego został profesor

http://rcin.org.pl

Józef Brudziński. W tym charakterze profesor Brudziński uczestniczył w szeregu akcyj politycznych, związanych z przygotowaniem aktu 5 listopada, w szczególności zaś przewodniczył delegacji, która udała się w końcu października do Berlina.

Zamieszczony w tekście list Piłsudskiego podajemy według druku ulotnego z roku 1916.

Do str. 57—76.

W grudniu 1916 przyjechał Piłsudski do Warszawy, gdzie przeprowadzał rozmowy zarówno z członkami społeczeństwa, jak i generał-gubernatorem niemieckim Beselerem, w sprawach, związanych z realizacją aktu 5 listopada. Piłsudski przekonał się rychło, że plany niemieckie w sprawie tworzenia armji polskiej nie odbiegają od dotychczasowych praktyk austrjackich w stosunku do Legjonów, to jest idą po linji objęcia przez Niemców całej pracy organizacyjnej, szkolnej i dowodzenia, pozostawiając Polakom tylko prace drugorzędne, wykonawcze i dostarczenie rekruta.

Piłsudski przeciw tym projektom wystąpił odrazu bardzo ostro; walka o samodzielność wojska będzie odtąd jego hasłem przewodniem; walka ta doprowadzi do rozbicia Legjonów i aresztowania Piłsudskiego.

Pierwszem ostrzeżeniem pod adresem władz niemieckich był memorjał, doręczony Beselerowi w grudniu 1916 roku. Był on zredagowany na podstawie szczegółowych wskazówek Piłsudskiego przez Juljana Stachiewicza po polsku, później przetłumaczony na język niemiecki. Opublikowany został w aneksach książki Lipeckiego (Ireny Pannenkowej): *Legenda Piłsudskiego*, (str. 141—151, wydanie drugie), jak ona podaje — według egzemplarza, otrzymanego z Departamentu Wojskowego N. K. N.; prawdopodobnie jest to przekład z niemieckiego na polskie, a więc redakcja wtórna. Wobec tego wydawcy sięgnęli do archiwów i znaleźli tam dwie redakcje: pierwszą, pisaną ręką Juljana Stachiewicza, z poprawkami Piłsudskiego, i drugą, już wykończoną, w papierach Tymczasowej Rady Stanu, dostarczoną przez kapitana Stefana Pomarańskiego. Tę ostatnią redakcję przyjęto jako podstawę do ogłoszenia poprawnego tekstu memorjału.

Do str. 77—82.

Piłsudski, przyjąwszy kandydaturę do Tymczasowej Rady Stanu, przybył do Warszawy w pierwszych dniach stycznia na rozpoczynającą się 14 stycznia 1917 sesję. Tutaj udzielił

http://rcin.org.pl

wywiadu panu Stanisławowi Dzikowskiemu, zamieszczonego w *Tygodniku Illustrowanym* z 6 stycznia 1917. Wywiad poprzedzony jest uwagami o charakterze ogólnym, poczem pan Dzikowski pisze:

„W rozmowie, którą miałem zaszczyt wieść z brygadjerem Piłsudskim, uderzyła mnie dziwna niefrasobliwość, pogoda i głęboki wewnętrzny spokój. A rozmawialiśmy przecież w chwilach, kiedy decydowały się rzeczy najważniejsze, między jedną konferencją a drugą.

Brygadjer uczynił na mnie wrażenie człowieka, który przewidział niemal każdą ewentualność, który na każdy wypadek ma już wytkniętą linję czynu. Jakby go już nic zatrwożyć, ani zadziwić nie zdołało.

Wyczuwało się to mimowoli, jakkolwiek tematów zbyt specjalnych nie poruszaliśmy. Brygadjer mówił przeważnie o ogólnych zagadnieniach naszej współczesnej psychiki narodowej. Jednocześnie scharakteryzował i własną metodę działania"...

Do str. 83—84.

9 listopada, to znaczy w cztery dni po proklamacji dwucesarskiej, zapowiadającej utworzenie Królestwa Polskiego, wydaną została, podpisana również przez obu generał-gubernatorów, warszawskiego i lubelskiego, proklamacja, wzywająca ludność Królestwa do wstępowania do „wojska polskiego". Odezwa ta, uzupełniona dalszemi komunikatami warszawskiego generał-gubernatora, nie wywarła żadnego skutku, podobnież, jak przemówienie generała Beselera z 15 grudnia, w którem, zasadzając się na potrzebie fachowości przy tworzeniu armji, zapowiadał jawnie tworzenie jej pod kierownictwem niemieckiem.

Piłsudski od pierwszej chwili przeciwstawił się tym próbom tworzenia wojska przez Niemców i również, wbrew późniejszej taktyce Tymczasowej Rady Stanu, nie zgodził się na żadne w tej sprawie kompromisy. Jednocześnie, korzystając z pomyślnej konjunktury, rozwinął akcję w celu jak najszerszego rozwinięcia Polskiej Organizacji Wojskowej.

Jednym z przejawów zewnętrznych tej akcji był zwołany do Warszawy na 19 lutego 1917 Pierwszy Zjazd Pomocniczych Komitetów Wojskowych, organizacji politycznej, stworzonej dla popierania rozwoju P. O. W. Zjazd ten zgromadził reprezentantów niemal wszystkich powiatów Królestwa w liczbie przeszło 300. Zjazd miał na celu ujednostajnienie akcji

http://rcin.org.pl

popierania polskiej wojskowości i okazywania żołnierzowi narodowemu świadczeń pomocniczych. Przemówienie Józefa Piłsudskiego, który przybył na zjazd w charakterze dyrektora Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu i został powołany na prezesa honorowego zjazdu, podane zostało w tekście według *Biuletynu*, wydawanego przez Centralny Komitet Narodowy, nr. 72 z dnia 24 lutego 1917.

Do str. 85—89.

List, zamieszczony w tekście, pisany był do profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Napoleona Cybulskiego.

Do str. 90—95.

Tymczasowa Rada Stanu, powołana rozporządzeniem obu generał-gubernatorów z 6 grudnia 1916, ukonstytuowała się 14 stycznia 1917. Piłsudski powołany został do Tymczasowej Rady Stanu jako jeden z dziesięciu jej członków, wyznaczonych z okupacji austrjackiej.

Tymczasową Radę Stanu w pierwszym okresie jej działalności popierały wszystkie ugrupowania polityczne za wyjątkiem skupionych w Kole Międzypartyjnem Narodowej Demokracji, Stronnictwa Realistów i Polskiej Partji Postępowej, zajmujących stanowisko wyczekujące. Celem poparcia w społeczeństwie akcji politycznej Tymczasowej Rady Stanu zwołany został przez jej Departament Spraw Wewnętrznych, kierowany przez Michała Łempickiego, zjazd krajowy. Zjazd ten odbył się w Warszawie 16 marca 1917. Zebrało się na nim około 1000 osób. Dyskusja obracała się przeważnie dokoła kwestji wojska, zniesienia linji okupacyjnej, uruchomienia przemysłu — czyli około przedmiotów i spraw, najbardziej drażliwych dla okupantów. Sprawę wojska referował na zjeździe Józef Piłsudski. W wyniku obrad zjazd — według *Biuletynu* Centralnego Komitetu Narodowego nr. 82 z dnia 22 marca 1917 — uchwalił następującą rezolucję:

„1) Legjony polskie winny być, jako kadry armji polskiej, jak najrychlej przejęte przez Radę Stanu i oddane pod zwierzchnictwo polskich władz wojskowych.

2) Jakkolwiek narazie możliwym jest jedynie ochotniczy werbunek, to jednak tylko pobór powszechny do wojska może stworzyć zbrojną siłę polską, odpowiednią do liczebności naszego narodu i oczekujących nań zadań, oraz zapewnić mu jego niezależność polityczną.

http://rcin.org.pl

3) Armja polska narodowa winna być całkowicie uzależniona od władz polskich — zależność jej w czasie obecnej wojny od ogólnego kierownictwa armji państw centralnych nie powinna przekraczać stopnia zależności od innych kombatantów.

Zjazd, stojąc na stanowisku, że wojsko narodowe jest najważniejszym czynnikiem tworzącego się państwa polskiego— zwraca się z wyrazami czci i hołdu dla dyrektora Departamentu Wojny, Komendanta Józefa Piłsudskiego, jako dla ideowego i czynnego twórcy polskiej siły zbrojnej".

Referat Józefa Piłsudskiego był podany w krakowskim dzienniku *Naprzód* nr. 78 z dnia 1 kwietnia 1917. Tekst, opracowany prawdopodobnie na podstawie protokółu zjazdu, zawierał jednak pewne sprzeczności; ponadto dwa ustępy przemówienia zostały skreślone przez cenzurę; wobec tego porównaliśmy to sprawozdanie z oryginalnym tekstem, zanotowanym w czasie przemówienia, a użyczonym nam przez Leona Wasilewskiego, na jego podstawie uzupełniając tekst *Naprzodu*.

III.

PRZEMÓWIENIA NA POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU.

Do str. 97 — 147.

Począwszy od drugiej połowy marca 1917 zaczął się rozwijać w Tymczasowej Radzie Stanu kryzys, będący wynikiem zawodu państw centralnych odnośnie do tworzenia wojska polskiego, oraz zawodu społeczeństwa polskiego odnośnie do tworzenia władz polskich. Już w deklaracji z dnia 19 marca była mowa o złożeniu mandatów. W deklaracji z 6 kwietnia Rada Stanu stwierdzała, iż „w całym kraju utrwala się przekonanie, że od historycznego dnia 5 listopada nic nie zmieniło się w Polsce i że Rada Stanu oczekiwanych zmian przeprowadzić nie może. Ufność, jaką obudził początkowo Naczelny Urząd Państwowy Polski, zachwiała się i Rada Stanu ma przed sobą dzisiaj dwie alternatywy: albo straci całkowicie wpływ na społeczeństwo i resztę posiadanej powagi, albo podniesie swój autorytet przez złożenie niedwuznacznych dowodów, że waży coś w życiu Polski i że zgodnie ze

http://rcin.org.pl

swą zapowiedzią istotny wpływ na to życie wywiera". W tejże deklaracji zaznaczała Rada Stanu, że „bardzo dobrze rozumie konieczności wojenne, nie widzi jednak powodów, dla których nie miałaby przejmować w swoje ręce tych dziedzin życia, które bezpośrednio nie służą potrzebom toczącej się wojny" i w konsekwencji domagała się gruntownej rewizji stosunku państw centralnych do siebie.

Piłsudski stał przez cały czas na czele opozycji Tymczasowej Rady Stanu, domagając się dla niej pełnych kompetencyj rządowych i wojskowych. W zaostrzającej się — zwłaszcza od maja 1917 — sytuacji wygłosił szereg przemówień, uzasadniających jego stanowisko opozycyjne.

Podane w tekście przemówienia nie mogą dać całości obrazu pracy Józefa Piłsudskiego w Tymczasowej Radzie Stanu. Z powstałego w tym okresie materjału dajemy tu znacznie mniej, niż połowę, zgodnie bowiem z podstawowem założeniem wydawnictwa ograniczyliśmy się do przemówień, publicznie drukiem ogłoszonych.

Józef Piłsudski w Tymczasowej Radzie Stanu przemawiał na posiedzeniach plenarnych i poufnych. Przemówienia na posiedzeniach poufnych dajemy tu wszystkie bez wyjątku i bez żadnych skrótów. Opuszczone zostały jedynie drobne kwestje formalne (naprzykład, krótka, z kilku słów składająca się prośba o przesunięcie kolejności poszczególnych punktów porządku dziennego jednego z posiedzeń) i bardzo krótkie uwagi, wypowiedziane w związku z przemówieniami innych członków Rady Stanu, a nie wiążące się zupełnie z treścią przemówień, umieszczonych w tekście. Przemówienia te ogłoszone zostały poraz pierwszy przez pana Antoniego Anusza w szeregu artykułów pod tytułem *Józef Piłsudski jako uczestnik ciała obradującego i Józef Piłsudski w Tymczasowej Radzie Stanu*, drukowanych w warszawskim *Kurjerze Porannym* nr. nr.: 323, 344, 345, 346, 352, 358 z dnia 21 listopada 12, 13, 14, 20 i 28 grudnia 1927 roku oraz nr. 4 z dnia 4 stycznia 1928.

W artykułach swych pan Antoni Anusz zacytował wszystkie przemówienia Józefa Piłsudskiego, pomijając jedynie wspomniane już wyżej krótkie uwagi i drobne kwestje formalne. Przy porównaniu jednak tych cytat z oryginalnemi protokółami posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu stwierdzono w nich pewne — bardzo drobne zresztą — opuszczenia i bardziej istotne błędy drukarskie, zmieniające w kilku wypadkach znaczenie pewnych wyrazów czy określeń. Przemówienia te podajemy w tekście ściśle według *Księgi protokołów*

http://rcin.org.pl

poufnych posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego.

Na ogólną ilość dwunastu przemówień, podanych w tekście, dwa tylko wygłoszone zostały na plenarnych posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu. Jeden z nich nosi datę 1 maja 1917 (str. 108—114), drugi — 2 lipca 1917 (str. 142—147). Podajemy je w tekście według *Księgi protokołów plenarnych posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego.* W brzmieniu tem ogłaszane są publicznie po raz pierwszy. Do odstąpienia od przyjętej zasady niewłączania do zbiorowego wydania *Pism — Mów — Rozkazów* materjałów, drukiem publicznie nie ogłaszanych, zmusił redakcję fakt, że jedno z tych przemówień (z 2 lipca 1917) zostało pobieżnie streszczone w czasopiśmie *Z dnia,* Warszawa, 6 lipca 1917, nr. 21, z drugiego zaś wyjątki, wybrane dowolnie i tendencyjnie, ogłoszone zostały w pracy Adolfa Nowaczyńskiego — *Dokumenty z wojny europejskiej* (str. 180—181).

Niezbędne szczegóły informacyjne, dotyczące wymienionych w tekście i przypisach członków Rady Stanu, znajdzie czytelnik na str. LXI i następnych.

Do str. 99—101.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 26 kwietnia 1917. Prawie bezpośrednio po otwarciu posiedzenia Śliwiński odczytał wniosek co do sposobu wyjścia z wynikłej sytuacji politycznej:

„Zważywszy, że Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego nie może w dotychczasowych warunkach realizować aktu 5 listopada, że chcąc z pożytkiem dla kraju egzystować dalej, musi wykazać społeczeństwu możność budowania w porozumieniu z mocarstwami centralnemi państwa polskiego przez stwarzanie faktów, nie pozwalających wątpić w powstawanie niepodległej Polski, —

zważywszy, że Tymczasowa Rada Stanu, nie mogąc wywierać żadnego wpływu na bieg życia w kraju, traci oparcie we własnem społeczeństwie i zamiast usuwać społeczeństwo nurtujące uprzedzenia i wątpliwości, pogłębia tylko szerzące się niezadowolenie, —

zważywszy, że szerokie koła ludności ogarnia wrzenie umysłów i coraz większy niepokój, grożący nieobliczalnemi następstwami, których rozmiarów nawet określić dzisiaj niepodobna, —

zważywszy na wielką odpowiedzialność przed własnym narodem, zawiedzionym w nadziejach, pokładanych w Tymczasowej Radzie Stanu, —

http://rcin.org.pl

i zdając sobie sprawę, że do współpracy nad budową państwa polskiego powołać należy wszystkie do pracy państwotwórczej zdolne czynniki —

plenarne posiedzenie w dniu 26 kwietnia uchwala:

1) przystąpić do niezwłocznej reorganizacji Tymczasowej Rady Stanu przez powiększenie jej składu do liczby 50 osób i zamianę jej na stały organ państwowy,

2) wybrać 5 delegatów, którzy niezwłocznie udadzą się do Berlina i Wiednia, by przedstawić sferom miarodajnym konieczność natychmiastowego utworzenia rządu polskiego, z ministrami Polakami przez zreorganizowaną Radę Stanu mianowanymi, a stanowiącymi Radę Ministrów.

Rada Stanu wybiera komisję, która najdalej w ciągu trzech dni opracuje dla delegacji, udającej się do Berlina i Wiednia:

a) program przejmowania przez rząd polski władzy w kraju;

b) zasady wzajemnego stosunku zreorganizowanej Rady Stanu, rządu polskiego i władz okupacyjnych.

W pracy swej komisja winna uwzględnić wszelkie konieczności wojenne.

Rada Stanu wybiera komisję dla przedstawienia w ciągu tygodnia planu reorganizacji Rady Stanu i zaproponowania plenarnemu zebraniu listy kandydatów, mających skład Rady Stanu uzupełnić".

Po odczytaniu tego wniosku wywiązała się dyskusja nad niemożnością trwania Tymczasowej Rady Stanu w dotychczasowych warunkach, nad ewentualnem zawieszeniem czynności, a nawet i całkowitem jej rozwiązaniem. Przeważnie wypowiadano się za powiększeniem ilości członków Rady Stanu oraz za powołaniem regenta.

Bukowiecki zgadzał się z pierwszą częścią wniosku. Żałował, że „w niej niema nic o sprawie wojskowej, która jest tak ważna; niema też nic o regencie". Proponował „proklamować zaraz regenta" i „zażądać od państw centralnych, by go zatwierdziły". Projektu powiększenia składu Rady Stanu nie odrzucał; proponował, by w sprawie tej zwrócić się do władz okupacyjnych dopiero po przeprowadzeniu niezbędnych konferencyj z kandydatami i po uzyskaniu od nich zgody.

Janicki stwierdzał, że „wszystko pozostaje w rękach okupantów". „Nie mamy możności robienia sami, a tylko możność przyglądania się, co robią władze okupacyjne". Przed Radą Stanu widział dwie tylko drogi: „albo podać się do dymisji, iść do domu i nic nie robić... albo zawiesić wszel-

http://rcin.org.pl

kie oficjalne czynności, żadnych oficjalnych zebrań nie urządzać i zażądać od okupantów sformułowania, czego żądają od nas, czem mamy być".

Dzierzbicki wypowiedział się za powiększeniem składu Rady, chociaż wątpił, czy da się to osiągnąć. „Jesteśmy wszyscy nominatami, zresztą skutek powiększenia będzie chwilowy. Okupanci z 50 ludzi będą robić to samo, co dziś robią z 25, i tylko będzie parę miesięcy nowej zwłoki". „Sprawa regenta — to nowy majak: mamy go sami powołać, ale bez zgody mocarstw centralnych to nie będzie miało znaczenia". Jedyna według niego droga — to „dążyć do zwołania sejmu, dla wyrażenia faktycznie woli narodu".

Ksiądz oficjał Przeździecki wskazywał na konieczność wysunięcia „żądań sejmu, regenta i rządu". „Należy natychmiast coś zrobić; gdybyśmy nie mogli uzyskać regenta i rządu, to trzeba będzie powiedzieć: robiliśmy, cośmy mogli, obecnie uważamy, że sejm powinien przejąć sprawy krajowe, to będzie czynem". W postawionym wniosku wyraził przekonanie, że Rada Stanu „staje się coraz więcej pretekstem do zachowania pozorów aktu 5 listopada, przez co traci w zupełności wszelkie podstawy zaufania własnego narodu" i że wskutek tego „nie pozostaje nic innego, jak mandaty złożyć i wszelkie czynności z chwilą obecną zawiesić..."

Mikułowski-Pomorski (wice-marszałek) uważał, że „projekty, jak, naprzykład, sejm i regent, prędzej doprowadzą Radę Stanu do celu, niż powiększenie liczby jej członków". Wątpił, by „znaleźli się ludzie, którzy chcieliby wejść do tak słabej instytucji, jaką jest obecnie Rada Stanu". „Propozycję, abyśmy swem postępowaniem przekreślili całą naszą dotychczasową robotę, zawieszając ją, jak radzi pan Janicki, na kołku i nic nie robili, dopóki nie będziemy rządem, uważa za złą. Nie wyczerpaliśmy jeszcze bowiem wszystkich dróg pertraktacyj w kwestji szkolnictwa i sądownictwa, choć tymczasem nie doprowadziły one do skutku; były pierwotnie złe projekty w tych dziedzinach, ale są ciągle poprawiane i należy dalej pertraktować..." „Składając mandaty opóźniamy tylko sprawę realizacji państwa polskiego". Złożenie mandatów uważał za równoznaczne z przekreśleniem całej dotychczasowej pracy.

Studnicki wypowiedział się przeciw powiększeniu liczby członków Rady Stanu, gdyż „nie chce arki Noego, nie chce spraszać do niej republikanów i wrogów aktywizmu". Rozwiązanie Rady Stanu uważał „za przekreślenie aktu 5 listopada i rozbudzenie w kraju moskalofilstwa..."

http://rcin.org.pl

Natanson „propozycję powiększenia Rady Stanu do 50 osób, projekt regenta i rządu uważa za słuszne i dobre". Rada Stanu jednak „nie ma na to żadnego wpływu, zresztą sprawy te — to tygodnie nowych pertraktacyj, a na to pozwolić sobie nie można". „Trzeba władzom okupacyjnym powiedzieć, że Rada Stanu nie może być parawanem i że nie widzi powodów, dlaczego sądownictwo i szkolnictwo nie mogłyby być jej oddane; sprawę wojska Rada Stanu chciała i chce poprzeć, o ile będzie ono polskiem. Jeżeli ultimatum nie będzie bezzwłocznie uwzględnione, to trzeba złożyć mandaty..."

Po Natansonie głos zabrał Józef Piłsudski.

Do str. 99, wiersze 2—4.

Na posiedzeniu tem Grendyszyński zakomunikował, że 26 kwietnia 1917 odbędzie się w ratuszu posiedzenie rady miejskiej, na którem zgłoszony zostanie wniosek „zmiany ustawy miejskiej miasta Warszawy, mający na celu rozszerzenie zakresu działalności oraz nadanie ingerencji Radzie Stanu do spraw samorządowych i w ten sposób ograniczenie ingerencji władz okupacyjnych". Grendyszyński proponował, by Rada Stanu „in corpore udała się do rady miejskiej... i uroczyście sankcjonowała ten wniosek". Uważał przytem, że krok ten „licowałby z całem postępowaniem Rady Stanu — domagania się przejmowania coraz to nowych gałęzi administracji krajowej; po szkolnictwie i sądownictwie sięgnie ona po samorząd". W ożywionej dyskusji nad tym wnioskiem zabrał głos także i Władysław Studnicki, oświadczając, że „cały projekt uważa tylko za przechadzkę, która nie może zmienić kompetencji Rady Stanu; należy projekt odrzucić, a zająć się przedewszystkiem tworzeniem wojska".

Do str. 99, wiersze 4—7.

Sprawę wydania odezwy werbunkowej poruszono poraz pierwszy na drugiem posiedzeniu Rady Stanu 17 stycznia 1917 (Studnicki). Odtąd stała się ona przedmiotem ożywionej dyskusji, zwłaszcza na posiedzeniach czwartem 30 stycznia, dziewiątem 5 marca, czternastem 13 kwietnia. Na posiedzeniu piętnastem 21 kwietnia marszałek koronny oznajmił, że „po porozumieniu się między sobą, pod presją warunków, większość Tymczasowej Rady Stanu postanowiła wydać odezwę werbunkową" oraz podał tę decyzję pod głosowanie.

http://rcin.org.pl

W głosowaniu 19 członków wypowiedziało się za wydaniem odezwy, 2 głosy przeciw (Jankowski i Janicki), 3 wstrzymało się od głosowania (Piłsudski, ksiądz Sztobryń i marszałek koronny). Na temże posiedzeniu Piłsudski „zabrał głos w celu umotywowania swego wstrzymania się przy głosowaniu: 1) z jednej strony wobec przywiązania, jakie ma do wojska i konieczności jego tworzenia, musiałby wypowiedzieć się za wojskiem, 2) ponieważ jednak każda armja musi posiadać nietylko żołnierza, ale i własny rząd, w danym zaś wypadku żołnierz jest, ale niema rządu, nie mógłby więc głosować za wydaniem odezwy, wobec tego musiał wstrzymać się od głosowania. Większości się jednak poddaje i prosi marszałka koronnego o pozwolenie wstąpienia do wojska".

Na posiedzeniu 26 kwietnia ksiądz oficjał Przeździecki „konstatuje, że głosował za odezwą werbunkową, gdyż wierzył, że sądownictwo i szkolnictwo przejdą w nasze ręce i w ten sposób pierwsze kroki w budowie państwa polskiego będą stworzone; rozumie, że państwo potrzebuje wojska; przykro mu jest dzisiaj, że może swojem stanowiskiem porwał niejednego do głosowania za odezwą; dziękuje też Bogu, że odezwa do tej pory nie została wydana i cofa swój głos, gdyż jest za rewizją całej uchwały. Gdy wstępował do Rady Stanu, to wiedział, że trzeba będzie władzom okupacyjnym wydzierać różne ustępstwa; uważał, że chociaż to będzie trudno, jednak — w polityce realista — łudził się, że to się da jakoś zrobić; dziś widzi, że były to ułudy i z różnych stron kraju dochodzą głosy oburzenia na to, co się dzieje tu"...

Do str. 99, wiersz 17—18.

Mikułowski-Pomorski w przemówieniu swem na posiedzeniu 26 kwietnia wyraził przekonanie, że „przekreślać dotychczasowej pracy nie możemy przez składanie mandatów, gdyż tem pchniemy społeczeństwo w kierunku rosyjskim". Ksiądz oficjał Przeździecki w cytowanem już przemówieniu podkreślił, że „polityką swoją Rada Stanu pchnęła kraj w kierunku Rosji; kraj odwraca się dziś od Zachodu, trzeba go bronić od Rosji". Poza tem zwracał ksiądz Przeździecki uwagę na konieczność poczynienia kroków, któreby „wstrzymały naród na tej pochylni, na której stoi"...

Do str. 99, wiersz 26.

Por. podane wyżej w streszczeniu przemówienie Mikułowskiego-Pomorskiego.

http://rcin.org.pl

Do str. 100, wiersze 14—31.

Por. podane wyżej w streszczeniu przemówienia Bukowieckiego, Janickiego, Dzierzbickiego, księdza Przeździeckiego, Mikułowskiego-Pomorskiego, Studnickiego i Natansona oraz wniosek Śliwińskiego.

Do str. 100, wiersze 32—33.

Mikułowski-Pomorski w przemówieniu swem (26 kwietnia) zaznaczył, że „gdybyśmy mieli siły dla objęcia rządu, byłoby inaczej; ale nie mamy sił, aby drogą rewolucyjną wziąć władzę w swe ręce; pozostaje tylko kwestja przejmowania władzy od okupantów"...

Do str. 102—104.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 27 kwietnia.

Na posiedzeniu tem toczono ożywioną dyskusję nad sytuacją polityczną, stwierdzono, że sytuacja ta stała się „niemożliwa wskutek zatargu z władzami okupacyjnemi i rozdźwięku ze społeczeństwem", roztrząsano kwestję natychmiastowego rozwiązania Rady Stanu, wreszcie omawiano sprawę przerwania jej czynności do czasu otrzymania od władz okupacyjnych odpowiedzi na wysunięte żądania.

Do str. 102, wiersze 6—10.

Grendyszyński w przemówieniu swem wyraził przekonanie, że „ze wszystkich podawanych sposobów wyjścia z sytuacji złożenie mandatów jest rzeczą najgorszą, jest bowiem dezercją ze stanowiska. Wszyscy mówią o naszej bezsilności; nadzieja, że gdy Rady Stanu nie będzie, nie powstanie pustka, gdyż Niemcy coś nowego utworzą, jest złudną; nadziei tej on nie podziela, zresztą jeżeli Niemcy utworzą coś nowego, to zrobią to tak, jak oni tego będą chcieli, a nie jak my. Dziwi go taki optymizm w ustach brygadjera Piłsudskiego, który domagał się, by Legjony otrzymały swój wykładnik polityczny; ale jeżeli złożymy mandaty, to Legjony znów zawisną w powietrzu i żadnego wykładnika mieć nie będą"...

Do str. 102, wiersze 11—16.

Kaczorowski, który w zasadzie godził się z tem, że „stosunek Rady Stanu do władz okupacyjnych i do społeczeń-

http://rcin.org.pl

stwa jest nie do utrzymania", uważał, że najprostszem wyjściem z sytuacji byłaby dymisja. Nie uważał jednak tego wyjścia za najlepsze. „Były tutaj przytoczone różne złe strony tego załatwienia sprawy, ale chce przytoczyć jeszcze jeden kontrargument, a mianowicie, że nasze usunięcie się unicestwi Legjony; będą one traktowane, jako składowa część armji austrjackiej, zostaną wysłane gdzieś do jakiejś dziury, by przestały bruździć, a potem by przestały istnieć"...

Do str. 102, wiersze 17—20.

Natanson w przemówieniu swem zwrócił uwagę, że przedewszystkiem należy „ustalić harmonję ze społeczeństwem" i to przez „postawienie odpowiednich postulatów okupantom". Dał wyraz przekonaniu, że „ustępstwa można uzyskać, gdyż władze okupacyjne nie mogą pozwolić Radzie Stanu na usunięcie się i w ten sposób na skompromitowanie mocarstw centralnych w oczach świata". Opracowany przez Natansona i na temże posiedzeniu odczytany „szkic ultimatum" zawierał w końcowej swej części następujące żądania:

„1) aby niezwłocznie nastąpiła zgoda na tworzenie wojska polskiego — w myśl przedłożonego przez Radę Stanu projektu,

2) aby Wydziały Sprawiedliwości i Oświecenia Publicznego oddane zostały bezzwłocznie i całkowicie pod samodzielny kierunek Tymczasowej Rady Stanu,

3) aby instytucja komisarzy miejscowych Tymczasowej Rady Stanu została bezzwłocznie wprowadzona w życie [1]),

4) aby udzielone zostało urzędowe, stanowcze przyrzeczenie, iż nadal żadne prawa ani rozporządzenia bez zgody Tymczasowej Rady Stanu wydawane nie będą,

5) aby dezyderaty Tymczasowej Rady Stanu w przedmiocie Krajowej Kasy Pożyczkowej zostały niezwłocznie uwzględnione,

6) aby przeszkody w ruchu swobodnym osób i towarów, korespondencji pocztowej i telegraficznej pomiędzy obu okupacjami zostały niezwłocznie usunięte,

---

[1]) Komisarze miejscowi mieli w drodze porozumienia z władzami okupacyjnemi załatwiać na miejscu sprawy drobniejsze, mniej ważne, by nie centralizować ich w Radzie Stanu. (Przyp. red.).

http://rcin.org.pl

7) aby udzielonem zostało urzędowe zapewnienie, iż nadal wszelkie rekwizycje jedynie za zgodą Tymczasowej Rady Stanu będą mogły być dokonywane,

8) aby takież zapewnienie udzielonem zostało, iż w sprawach aprowizacji Tymczasowa Rada Stanu otrzyma głos stanowczy,

9) aby zmniejszonym został sekwestr przedsiębiorstw, do krajowców należących,

10) aby dopuszczoną została czynna ingerencja Tymczasowej Rady Stanu w sprawach, dotyczących robotników polskich w Niemczech".

W końcowej swej części powyższy „szkic ultimatum" zawierał poza tem zastrzeżenie, że „o ile żądania powyższe nie zostaną w ciągu najdalej 2 tygodni uwzględnione i zaspokojone, Tymczasowa Rada Stanu będzie zmuszona uznać, iż pozbawioną jest możności spełnienia zadania, jakie jej zostało powierzone, zgodnie z sumieniem swojem i z interesem kraju, i złoży niezwłocznie swoje mandaty, pozostawiając całkowitą odpowiedzialność za taki obrót rzeczy władzom okupacyjnym"...

Do str. 102, wiersze 26—27.

Dziewulski w przemówieniu swem stwierdził, że „wytworzyła się sytuacja poważna i że z dotychczasowego okresu pracy nikt z członków Rady Stanu nie ma dobrych wspomnień". Proponował przeprowadzenie nowych pertraktacyj między partjami politycznemi pod hasłem utworzenia rządu tymczasowego i powołania regenta. „Ogólna sytuacja narodowa nie jest zła, gdyż państwa centralne coraz więcej będą potrzebować Polaków i akt 5 listopada przybladł, a inne akty polityczne zdystansowały go. Rządy mocarstw centralnych też nie wiedzą, co robić, i ugrzęzły w martwym punkcie, ale Rada Stanu musi mieć określony pogląd"...

Do str. 103, wiersze 13—15.

Kaczorowski w końcu cytowanego już przemówienia proponował:

1) zawieszenie uchwały odezwy werbunkowej,

2) rozszerzenie ultimatum z dnia 6 kwietnia i oświadczenie w związku z niem, że Rada Stanu nie może brać odpowiedzialności za to, co się dzieje, i uchyla się od współdziałania

http://rcin.org.pl

z władzami okupacyjnemi, a zostaje jedynie jako mandatarjusz stronnictw politycznych [1]),

3) postawienie postulatów przejmowania rządu, regenta,

4) o wszystkiem powiadomić społeczeństwo, nawiązać kontakt z Radą Narodową [2]) i stronnictwami, zrobić przedwstępne

---

[1]) W deklaracji swej z 6 kwietnia 1917 Tymczasowa Rada Stanu domagała się szybkiej a gruntownej rewizji stosunku państw centralnych do niej. Skutkami tej rewizji według Rady Stanu winno było być:

„1) niezwłoczne rozstrzygnięcie sprawy armji polskiej,

2) niezwłoczne oddanie w ręce Rady Stanu szkolnictwa i sądownictwa,

3) niezwłoczne przyznanie organom Rady Stanu prawa udziału w sprawach aprowizacyjnych i prawa ingerencji przy dokonywanych rekwizycjach oraz zapewnienia mieszkańcom Polski swobodnej komunikacji, zarówno osobistej, jak pocztowej, między obu okupacjami".

Poza tem za „najważniejsze postulaty zasadnicze, których szybka realizacja jest przedewszystkiem niezbędna" Tymczasowa Rada Stanu uważała:

„a) rozszerzenie swej władzy i swojej działalności na resztę Królestwa Polskiego i te części Litwy, w których konieczności wojenne nie staną temu na przeszkodzie,

b) wprowadzenie w życie administracji polskiej,

c) uznanie Królestwa Polskiego za samodzielny podmiot prawa międzynarodowego oraz przyznanie Radzie Stanu prawa wysyłania i przyjmowania legacyj w stosunkach z państwami sprzymierzonemi i neutralnemi,

d) powołanie za zgodą Rady Stanu regenta, który obejmie władzę zwierzchniczą w Królestwie Polskiem".

W zakończeniu deklaracji Rada Stanu oświadczała: „Niezależnie od powyższych żądań, w których oznaczone punktami 1, 2, 3, wymagają niezwłocznie urzeczywistnienia, będzie opracowany jeszcze przez Wydział Wykonawczy szczegółowy program dalszej realizacji i w najszybszym czasie zostanie złożony przedstawicielom państw okupacyjnych". Por. — *Protokóły plenarnych posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego* — posiedzenie z 6 kwietnia 1917.

[2]) Rada Narodowa powstała w Warszawie 15 listopada 1916. O powstaniu jej pisał *Biuletyn* Centralnego Komitetu Narodowego w nr. 31 z dnia 18 listopada 1916, że „obejmując wszystkie kierunki myśli politycznej polskiej, dążące do realizacji aktu 5 listopada, Rada może z całą słusznością

http://rcin.org.pl

kroki co do powiększenia składu Rady Stanu, przedstawić władzom okupacyjnym nowych 25 kandydatów"...

Zawieszenie czynności Rady Stanu uważał Kaczorowski za rzecz słuszną i wskazaną. „Wszystko to nie będzie obstrukcją, lecz tylko zawieszeniem czynności nieprodukcyjnych; jeżeliby zaś komisarze zwołali nas na posiedzenie plenarne, to przyjść trzeba będzie, ale wyraźnie im oświadczyć, że dopóki nie będzie odpowiedzi na nasze postulaty, uchylamy się od wszelkiego współdziałania z władzami okupacyjnemi"...

Do str. 103, wiersze 19—20.

W posiedzeniach plenarnych Tymczasowej Rady Stanu brali udział komisarze rządów okupacyjnych — hrabia Lerchenfeld i baron Konopka, lub też zastępcy ich — hrabia Hutten - Czapski, dr. Rosner, Żychliński i Iszkowski. W urządzaniu przez Radę Stanu poufnych posiedzeń bez komisarzy niektórzy jej członkowie widzieli „pierwszy krok rewolucyjny".

Do str. 103, wiersz 21.

Por. przypis do str. 102, wiersze 17—20.

Do str. 104, wiersz 7.

Bukowiecki projekt Kaczorowskiego uważał za szkodliwy i skłaniał się raczej do złożenia mandatów. „Licząc się jednak z tem, że wniosek złożenia mandatów nie przejdzie, stawia inny... a mianowicie: złożyć swe mandaty Radzie Narodowej do dyspozycji, przedstawić jej sprawozdanie z uzasadnieniem polityki Rady Stanu... Należy uprzedzić wypadki i jasno kwestję postawić, że od Rady Narodowej uzależniamy decyzję, czy mamy trwać dalej, czy nie; jeżeli Rada Narodowa powie, żeby trwać, to należy przedewszystkiem

twierdzić o sobie, że skupiła wszystko niemal, co dąży w Polsce do odbudowy ojczyzny". Zadaniem jej — „kierowanie polityką polską i reprezentowanie społeczeństwa polskiego wobec czynników obcych". W formowaniu jej wzięły udział „wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie realizacji państwa polskiego na zasadzie aktu 5 listopada, od skrajnej lewicy niepodległościowej, a skończywszy na grupach konserwatywnych". (por. *Biuletyn*, nr. 32 z dnia 22 listopada 1916). Nie weszły do Rady Narodowej stronnictwa, zgrupowane w Kole Międzypartyjnem (por. przypis do str. 90—95).

http://rcin.org.pl

robić wojsko i dlatego trwać warto".... Por. poza tem przypis do str. 121, wiersze 9—12, dwa końcowe ustępy.

Do str. 104, wiersz 8.

Rada Narodowa — zobacz przypis do str. 103, wiersze 13—15 oraz do str. 121, wiersze 9—12.

Do str. 105—107.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 28 kwietnia 1917.

W dniu tym roztrząsano sprawę odezwy werbunkowej, omawiano wniosek przerwania prac Rady Stanu oraz projekt memorjału do władz okupacyjnych w sprawie powołania do życia rządu polskiego.

Na posiedzeniu tem wice-marszałek podał pod głosowanie cztery wnioski:

1) postawienie żądań z odpowiednią motywacją, nie przesądzając sprawy, co potem Rada Stanu zrobi,
2) postawienie żądań z określeniem terminu,
3) zawieszenie czynności Rady Stanu,
4) natychmiastowe złożenie mandatów.

W głosowaniu przeszedł wniosek drugi — za trwaniem Rady Stanu z określeniem terminu trwania (15 głosów, na 18 obecnych, przy absolutnej większości — 13).

W następnem głosowaniu 13 głosami przeszedł termin 10-dniowy od daty wręczenia żądań władzom okupacyjnym.

Do str. 105, wiersze 14—16.

Grendyszyński w przemówieniu swem wyraził przekonanie, że „należy uprzytomnić społeczeństwu, co nas skłania do zrzeczenia się mandatów. Pierwotnie była sprawa odezwy werbunkowej — nie wiedzieliśmy, jak z niej wybrnąć, ale to już przeszło: jeżeli brygadjer Piłsudski bierze sprawę wojskową na siebie, to ona też odpada, nie potrzebujemy się o nią troszczyć, a myśleć tylko o sprawach cywilnych"...

Do str. 106.

Po pierwszem przemówieniu Piłsudskiego (w tekście oddzielone gwiazdkami) zabierali głos Śliwiński, Dziewulski, wice-marszałek, Górski, Rostworowski, Grendyszyński, Kaczorowski. Mówcy ci ograniczali się przeważnie do krótkich uwag w sprawie regenta, rządu polskiego oraz wspominanego wyżej projektu memorjału do rządów okupacyjnych.

http://rcin.org.pl

Do str. 106, wiersz 21.
Samozniszczenie.

Do str. 107, wiersz 4.

Dziewulski na posiedzeniu tem powiedział: „Nasze ustąpienie może być klęską kanclerza Niemiec i generała Beselera, ludzi nam życzliwych, a wzmocnieniem prądu hakatystycznego. Desperacja nie jest na miejscu. Krok ten może być uważany za objaw tego, że Polacy idą przeciw Niemcom, idą w kierunku koalicji lub wypowiadają się za rewolucją rosyjską. Osobiście boi się próżni. Boi się, by się nie zaczął w kraju zamęt i nie wyciągnęły z niego korzyści grupy radykalne, które sprowadzić mogą niepotrzebne katastrofy; dalej — skorzystać mogą z próżni i pasywiści — ludzie, którzy niczemu nie wierzą i ciągle czekają to na koalicję, to na Amerykę lub Japonję"...

Do str. 108—114.

Przemówienie to wygłoszone zostało na szesnastem plenarnem posiedzeniu 1 maja 1917. Na posiedzeniu tem marszałek koronny odczytał przygotowane wnioski w sprawie zwrócenia się do państw centralnych z przedstawieniem ogólnej sytuacji politycznej:

„Tymczasowa Rada Stanu, powołana do życia po długich i trudnych rokowaniach, zawiodła oczekiwania społeczeństwa. Projektowane stopniowo przejmowanie władzy dotychczas nie zostało wprowadzone w życie; sprawa wojska, którą Rada Stanu od pierwszego istnienia uważała za swe najpilniejsze zadanie, nie jest dotychczas rozstrzygnięta; stosunek do ludności nie przyjął form przyjaźniejszych; rozporządzenia prawodawcze nadal wydawane były albo z pominięciem Rady Stanu, albo bez uwzględnienia jej opinji.

W tych warunkach stanowisko Tymczasowej Rady Stanu jako ekspozytury kierunku politycznego, pragnącego przystąpić do budowy państwa polskiego na zasadzie aktu 5 listopada, zostało w społeczeństwie polskiem zachwiane. Jej bezsilność na wszystkich polach, brak wszelkich widocznych rezultatów jej pracy pozbawił ją wszelkiej powagi i oparcia w kraju; stanowisko rządu rosyjskiego wobec zupełnego braku realizacyjnych zamierzeń ze strony państw centralnych zachwiały w samym zawiązku ideę oparcia niepodległego państwa polskiego o wolny sojusz z państwami centralnemi.

http://rcin.org.pl

Istnienie Tymczasowej Rady Stanu w tej formie z tą kompetencją i w tym do niej stosunku władz okupacyjnych, jak dotychczas, nietylko nie przynosi pożytku interesowi polskiemu, nietylko nie wpływa na ustalenie przyjaznych politycznych stosunków między państwem polskiem a państwami centralnemi, ale — przeciwnie — podciąć może w samym zarodku koncepcję państwa polskiego, opartego o Zachód, koncepcję, która w przekonaniu Tymczasowej Rady Stanu jest podyktowana istotną racją stanu polską.

Tymczasowa Rada Stanu uważa za swój polityczny i narodowy obowiązek kraj na gruncie tej koncepcji skonsolidować i dlatego uważa przeciąganie obecnego stanu rzeczy za szkodliwe i niebezpieczne.

Jedynie radykalna zmiana dotychczasowych stosunków oraz przejście do innych, doskonalszych form realizacyjnych, a więc do formy rządu polskiego, może stosunki wewnętrzne w kraju i stosunki do państw okupacyjnych naprawić. Wszelkie próby połowiczne, nie noszące cech daleko idącej ze strony obu rządów decyzji, sytuacji w chwili dzisiejszej nie będą w stanie uratować, przeciwnie, staną się tylko źródłem nieporozumienia i rozgoryczenia.

W myśl wyżej wypowiedzianego Tymczasowa Rada Stanu, nie chcąc w tych warunkach, w jakich się obecnie znajduje, a które nikogo w kraju nie zadawalniają, przyczynić się do załamania i bankructwa tej linji politycznej, którą reprezentuje, uchwala:

zwrócić się do mocarstw centralnych z przedstawieniem, że w obecnej sytuacji koniecznem jest:

1) powołanie przez Tymczasową Radę Stanu regenta, którym stosownie do życzeń kraju powinna być osoba, władająca biegle językiem polskim, religji katolickiej, z krajem naszym przynajmniej w pewnym stopniu związana, pochodząca, o ile możliwe, z dynastji panującej. Pierwszem zadaniem regenta będzie powołanie do życia stałego gabinetu ministrów o charakterze czysto polskim i zwołanie sejmu,

2) natychmiastowe utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego, złożonego z ministrów Polaków, przez Radę Stanu w myśl życzeń społeczeństwa wyznaczonych, a stanowiących radę ministrów, która do czasu rozpoczęcia sprawowania urzędu przez regenta obejmować będzie władzę wykonawczą w kraju. Rząd polski przedstawi rządom państw centralnych przygotowany przez Radę Stanu program obejmowania władzy w kraju z uwzględnieniem konieczności wojennych".

http://rcin.org.pl

Na posiedzeniu tem wnioski powyższe zostały uchwalone, a następnie — w formie deklaracji przesłane rządom państw okupacyjnych.

Do str. 108, wiersz 7.

Studnicki w przemówieniu swem dał wyraz przekonaniu, że „już 10 kwietnia mieliśmy możność wydania odezwy werbunkowej. Żądanie nasze przysięgi na króla polskiego byłoby niewątpliwie uwzględnione i po wydaniu odezwy, tak, że we wszystkiem przejawia się chwiejność woli polskiej w sprawie wojskowej. Jeżeli, naprzykład, P. P. S., inicjatorka ruchu wojskowego w Polsce, zaczyna zajmować antywojskowe stanowisko, to dlatego, że wierzy w rewolucję światową. Jeżeli inni nie chcą wojska, to dlatego, że liczą na koalicję"...

Do str. 108, wiersze 8 i 9.

Z protokólarnego streszczenia przemówień przedstawicieli rządów okupacyjnych, hrabiego Lerchenfelda i starosty Iszkowskiego, trudno ustalić, co w danym wypadku ma Piłsudski na myśli. Przemówienia ich były odpowiedzią na wystąpienie Grendyszyńskiego, który, mówiąc o rozdźwięku, istniejącym między społeczeństwem a Radą Stanu, stwierdził, że „społeczeństwo chce się czuć niepodległem, chce, aby mu oddać w ręce zarząd cywilny, tymczasem widzi, że Rada Stanu jest pod kuratelą władz okupacyjnych, które jej powiadają, że Polska nie umie się rządzić... że nie ma odpowiednich ludzi, a oni rządzić lepiej potrafią"... Pewien wyłom w ustawie o Radzie Stanu zrobił według Grendyszyńskiego „generał-gubernator von Beseler, gdy przyrzekł oddać jej szkolnictwo i sądownictwo. Ale sprawa ta posuwa się bardzo powoli". Z przedstawionych bowiem przez władze okupacyjne projektów wynika, że „pertraktacje będą trwać długo". Hrabia Lerchenfeld, odpowiadając na to przemówienie, podkreślił, że przedstawiony projekt w sprawie szkolnictwa „nie jest wyrazem opinji władz okupacyjnych", lecz opracowany jest „przez referentów sprawy, jako podstawa do dalszych rokowań Rady Stanu z władzami okupacyjnemi". Iszkowski wyjaśnił, że projektu austrjackiego nie należy rozumieć w ten sposób, by zarząd wojskowy „chciał zało-

http://rcin.org.pl

żone przez siebie szkoły wyłączyć z pod kompetencji Rady Stanu". W toczonej w tej sprawie dyskusji wskazywano na konieczność specjalnych pertraktacyj, gdyż w szkołach uczą nauczyciele austrjaccy, „i niewiadomo, czy Rada Stanu mogłaby ich zastąpić swoimi". „Jeżeli zaś siły te (nauczycielskie) pozostałyby i nadal, to należałoby sprawę uregulować; aż do regulacji sprawy szkoły te pozostać musiałyby pod czasowym zarządem wojennym austrjackim".

Do str. 109, wiersz 28.

Bethmann-Hollweg Teobald — niemiecki mąż stanu, do lipca 1917 kanclerz Rzeszy i minister spraw zagranicznych. Czernin Ottokar — polityk austrjacki, w 1916—1918 minister spraw zagranicznych.

Do str. 110. wiersz 20.

Rząd poboczny.

Do str. 110, wiersz 32.

Przemądrość.

Do str. 112, wiersz 14.

Rada przyboczna.

Do str. 113, wiersze 13 i 14.

Studnicki w przemówieniu swem zgadzał się z wypowiedzianem zdaniem, że „Rada Stanu jest fikcją", podkreślał jednak, że „i fikcje bywają pożyteczne; jeżeli Rada Stanu stworzy wojsko, to będzie fikcją pożyteczną".

Do str. 113, wiersz 20 i następne.

Maj w przemówieniu swem zwrócił uwagę, że Rada Stanu nie domagała się nigdy „rzeczy niemożliwych"; w sprawie rekwizycyj, naprzykład, żądała tylko, by odbywały się one w obecności jej przedstawicieli.

Do str. 114, wiersze 11 i 12.

Dzierzbicki, omawiając przedstawione przez marszałka koronnego wnioski, oświadczył, że nie uważa ich „za ultima-

http://rcin.org.pl

tum, ale za testament". „Przewidywane reformy będą zbyt poważne, aby mogło o nich decydować 25 zebranych tu osób". Dlatego też wnioski muszą być „tylko testamentem Rady Stanu, Radzie Stanu zaś należy zaraz podać się do dymisji".

Do str. 115—117.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 15 maja 1917. Na posiedzeniu tem mówiono głównie o konieczności porozumienia się ze społeczeństwem tudzież o zawieszeniu czynności Rady Stanu do czasu nadesłania przez rządy okupacyjne odpowiedzi na deklarację z 1 maja 1917. (por. przypis poprzedni oraz przypis do str. 105—107).

Marszałek koronny wyrażone przez jednego z członków Rady Stanu zdanie o konieczności zawieszenia czynności uważał za dobre. Zawieszenie to, według niego, przeprowadzić można w trzech formach: „1) mogą być zawieszone oficjalne posiedzenia plenarne i Wydziału Wykonawczego, 2) mogą być przerwane wszelkie stosunki zewnętrzne i to nietylko z władzami okupacyjnemi, ale również i nieprzyjmowanie żadnych interesantów, a prowadzone tylko wewnętrzne czynności biurowe i 3) mogą być przerwane nawet prace biurowe". Za najlepszą uważał drugą z tych możliwości. Przekonany był bowiem, że „długo sytuacja taka trwać nie może", zresztą poinformowano go ze strony przedstawicieli państw centralnych, że „pertraktacje między obu rządami są daleko posunięte i decyzja jest kwestją dni".

Dzierzbicki wypowiedział się za zawieszeniem czynności.

Kozłowski wyraził przekonanie, że w związku z nadeszłą wiadomością o toczących się pertraktacjach — decyzję co do składania mandatów powziąć należy dopiero po otrzymaniu odpowiedzi od rządów okupacyjnych.

Jankowski dał wyraz przekonaniu, że „grzechem pierworodnym Rady Stanu było ufanie okupantom, była ufność, że nam oddadzą administrację kraju. Ufając w to, nie szukaliśmy oparcia w społeczeństwie; jeżeli więc tamta droga ufności do okupantów była zła, to za jedynie dobrą można uznać zwrócenie się do społeczeństwa i szukanie w niem oparcia". Wobec podjętych w kraju prób „budowania wewnętrznej siły społeczeństwa" [1]) mówi o konieczności powstania

[1]) Mowa tu o zjeździe Rady Narodowej (por. przypis do str. 121, wiersz 9) i pertraktacjach z Kołem Międzypartyjnem (por. przypis do str. 90—95).

http://rcin.org.pl

„konsolidacji narodowej, któraby narzuciła swoją wolę okupantom". „Trzeba nareszcie zacząć budować od dołu, a Radzie Stanu pozostaje tylko dymisja, ażeby nie krępować społeczeństwa w organizowaniu się".

Bukowiecki stwierdził, że „polityka Rady Stanu jest bliska bankructwa. Ani wojska, ani rządu nie stworzyliśmy i nie stworzymy, samym tym faktem zbliżyliśmy się do pasywistów, którzy nie chcieli ani jednego, ani drugiego... Dziś wojska nie chcą Niemcy, a więc nie możemy dotrzymać słowa, danego społeczeństwu... Należałoby się wobec tego rozwiązać". Przerażały go jednak konsekwencje tego kroku. Uważał, że „jeżeli 1 maja postanowiła Rada Stanu czekać, to tem bardziej trzeba czekać dziś choć kilka dni". Wstrzymanie „całej maszyny Rady Stanu" uważał za niemożliwe. Proponowany przez marszałka stan pośredniości zakwalifikował, jako bardzo ciężki. „Możliwe jest tylko albo zamknięcie wszystkiego, albo prowadzenie pracy, jak dotąd"...

Janicki stwierdził, że zasadniczo jest za złożeniem mandatów, obecnie jednak uważa, że Rada Stanu „musi trwać, aby otrzymać odpowiedź". „Trzeba... razem ze społeczeństwem omówić, jak odpowiedź tę wyzyskać dla dobra kraju". Wyraził przekonanie, że decyzję złożenia mandatów „należy poddać nietylko omówieniu samej Rady Stanu, ale i całemu społeczeństwu". Zawieszenie czynności uważa za konieczne — „gdyby bowiem czynności nie zawieszać, to powstałoby mylne przekonanie, że aczkolwiek trwamy, to jednak jedynie w celu wyczekania odpowiedzi mocarstw centralnych i wyzyskania naszej placówki dla dobra kraju". Wyraził przekonanie, że zawieszenie czynności przyśpieszy odpowiedź państw centralnych.

Kaczorowski nie zgadzał się „z motywami składania mandatów". Wypowiedział się za zawieszeniem tylko zebrań plenarnych i Wydziału Wykonawczego, oraz wszelkich wogóle zebrań oficjalnych. Uważał za wskazane również i zawieszenie korespondencji z władzami okupacyjnemi. Wszelkie zebrania — według niego — mieć muszą charakter poufny.

Po przemówieniu Kaczorowskiego głos zabrał Piłsudski.

Pod koniec posiedzenia marszałek koronny podał pod głosowanie „pytanie, kto jest za natychmiastowem składaniem mandatów". W głosowaniu wniosek ten upadł, gdyż wypowiedziało się za nim tylko 4 członków Rady Stanu (Piłsudski, Jankowski, Śliwiński i ksiądz Sztobryń).

Następnie podano pod głosowanie wniosek: „Zawiesza się oficjalne posiedzenia zebrań plenarnych i wydziału wyko-

http://rcin.org.pl

nawczego, wszelkie czynności z komisarzami oraz wystąpienia departamentów do władz". Za wnioskiem wypowiedziało się 14 członków Rady Stanu, przyczem upoważniono jedynie Departament Sprawiedliwości do odbycia projektowanej i przygotowanej konferencji z władzami okupacyjnemi.

Po głosowaniu Kozłowski dał wyraz przekonaniu, że „nieprzyjmowanie interesantów i zawieszenie bezwzględnie wszystkich czynności" jest rzeczą niemożliwą do przyjęcia. „Za możliwe tylko uważa zawieszenie posiedzeń plenum i Wydziału Wykonawczego w obecności komisarzy".

W ponownem głosowaniu zawieszenie wszystkich czynności upada przeciw 3 głosom. Przyjęte zostaje zawieszenie czynności oficjalnych i posiedzeń z komisarzami.

Do str. 116, wiersz 32 i następne.

Z protokólarnego streszczenia przemówień nie można ustalić, który z członków Rady Stanu użył takiego powiedzenia.

Do str. 117, wiersz 12.

Koło Międzypartyjne — zobacz przypis do str. 90—95 i do str. 103, wiersz 13.

Do str. 118—121.

Podane w tekście przemówienie (str. 118—121) wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 25 maja 1917. Posiedzenie to poświęcone zostało prawie w zupełności sprawie zebrania przedstawicieli społeczeństwa. Jeden z pierwszych mówców, ksiądz oficjał Przeździecki, w przemówieniu swem zaznaczył, że już na posiedzeniu z dnia poprzedniego wyłoniły się dwa zasadnicze poglądy — 1) Piłsudskiego, który podkreślał, że „Rada Stanu istnieć może tylko o tyle, o ile uzna się za zewnętrzną przedstawicielkę polityki kraju" oraz 2) Kunowskiego, który twierdził, że „zewnętrzne i wewnętrzne warunki Rady Stanu wymagają konsolidacji społeczeństwa i że koniecznem jest stworzenie reprezentacji narodowej, a Rada Stanu powinna poddać się decyzjom nowego ciała, które będzie wynikiem owej konsolidacji". Z obu tych poglądów — według księdza Przeździeckiego — wynikało, że „koniecznem jest przedewszystkiem wzmocnienie działalności Departamentu Spraw Politycznych"; co się zaś tyczy „konsolidacji w społeczeństwie" to „trzeba szukać jej" na wszelkich możliwych drogach. W wywiązanej dyskusji zabierali głos Studnicki, Dziewulski i Kunowski. Pierwszy z nich zastanawiał się nad tem, — „jak robić konsolidację". Według niego jedyna droga

http://rcin.org.pl

to „rozpoczęcie jakiejś politycznej akcji określonej i żądanie od społeczeństwa, by się do tej akcji przyłączyło". Dziewulski kładł duży nacisk na zwołanie reprezentacji narodowej i wysuwał konieczność zastanowienia się nad sposobem powołania tej reprezentacji. Wreszcie Kunowski podkreślił, że „pierwsza część jego wniosku, mówiąc (sic!) o bankructwie i niemożności dłuższego istnienia Tymczasowej Rady Stanu, nie jest wyrazem jego opinji, lecz większości członków Rady Stanu. Podkreśla on również zdanie ogółu, że Rada Stanu będzie mogła istnieć tylko wtedy, gdy znajdzie oparcie w kraju, a nato potrzebna jest konsolidacja narodowa i stworzyć ją trzeba. Zdaniem jego, warunki wewnętrzne i zewnętrzne wymagają istnienia Rady Stanu, a pustka, jakaby mogła powstać po jej rozwiązaniu, może być katastrofą. Należy wyjść z zasady *le roi est mort, vive le roi*, ale trzeba sobie uświadomić, że konsolidacja z Radą Stanu może nastąpić tylko wtedy, gdy Rada Stanu wejdzie do konsolidacji z żywiołami, chcącemi budować państwo polskie, jako część składowa, i zrzeknie się swego oficjalnego stanowiska".

Bezpośrednio po przemówieniu Kunowskiego głos zabrał Józef Piłsudski (pierwsze przemówienie, oddzielone w tekście gwiazdkami).

Do str. 118, wiersze 2 i 3.

W księgach protokołów (plenarnych i poufnych) posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu niema protokołu posiedzenia z dnia 24 maja 1917. Kunowski w maju 1917 udał się do Sztokholmu i odbył tam szereg narad z działaczami niepodległościowymi z terenu rosyjskiego. O jego misji do Sztokholmu i jej rezultatach pisze szczegółowo Tadeusz Hołówko w pracy swej *Przez dwa fronty — ze wspomnień emisarjusza politycznego z 1918 roku — Z Warszawy do Kijowa*, Warszawa, 1931, Dom Książki Polskiej, na str. 245—247.

Do str. 121—122.

Po przemówieniu Piłsudskiego w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad sprawą zebrania przedstawicieli społeczeństwa. Łuniewski twierdził, że brak zaufania do Rady Stanu ze strony społeczeństwa jest przedewszystkiem „wynikiem zerwania przez Radę Stanu kontaktu ze społeczeństwem". W przemówieniu swem proponował, by po otrzymaniu odpowiedzi od władz okupacyjnych na ultimatum z 1 maja „zaprosić przedstawicieli społeczeństwa", „zakomunikować

http://rcin.org.pl

im odpowiedź i poddać się ich decyzji". Jeżeli zebrani zadecydują, że Rada Stanu ma istnieć dalej, to „choć będzie to przykrem, istnieć trzeba będzie, jeżeli zaś zadecydują usunięcie się, trzeba się będzie usunąć". Uważał bowiem, że Radzie Stanu, która „nie wykazała zbyt wielkiej woli... i nic nie zrobiła" nie wolno rządzić społeczeństwem.

Grendyszyński uznawał konieczność „stworzenia autorytetu i porozumienia się Rady Stanu ze społeczeństwem". W przemówieniu swem proponował, by po otrzymaniu odpowiedzi od władz okupacyjnych powziąć przedewszystkiem decyzję „co do dalszego istnienia oraz projektowanego postępowania na przyszłość" i decyzję tę zakomunikować zebraniu, — „złożonemu z przedstawicieli stronnictw politycznych oraz zaproszonych imiennie obywateli, stojących na czele instytucyj społecznych". „Zebranie to ma wyrazić Radzie Stanu swą opinję w tej sprawie".

Łempicki podkreślił, że Rada Stanu stać się może „ośrodkiem krystalizacyjnym" dla amorficznej masy polskiej. Konsolidację społeczeństwa uważał za rzecz dla Rady Stanu konieczną. Skłaniał się do opinji, aby się zwrócić do społeczeństwa dopiero po nadejściu odpowiedzi na deklarację z 1 maja. Proponował jednak, by — wobec rozbieżności poglądów, panujących w Radzie Stanu, — ta ostatnia przedtem jeszcze „porozumiała się w swem łonie co do zasad".

Natanson zwrócił uwagę na konieczność szukania „sposobu sharmonizowania się ze społeczeństwem". „A jeśli się to uskutecznić nie da, to Rada Stanu musi ustąpić, ale nie można zgóry składać ostatecznej decyzji w ręce przypadkowego zebrania"... „Opinję tego zebrania można będzie tylko przyjąć do zastanowienia się i jeśli Rada Stanu zgodzi się ze społeczeństwem, to pozostanie na tem stanowisku, jeżeli nie — to odejdzie". Rzeczą najważniejszą jest według niego odpowiedź władz okupacyjnych.

Bukowiecki wywodził, że „jeżeli rozważyć kompetencje Rady Stanu i różnych organizacyj społecznych, to w każdym razie Rada Stanu jest większym autorytetem, niż projektowane zebranie". „To też nie pokłada żadnych nadziei w zebraniu". Proponował, by zorganizować mniejsze, przedwstępne zebranie „z leaderami stronnictw, by dojść do uprzedniego porozumienia się co do losów Polski" i móc „ewentualne wiecowe zapędy zebrania zgóry parować".

Następnie zabierali głos książę Radziwiłł, Dzierzbicki, Studnicki i Janicki, poczem wice-marszałek odczytał złożone wnioski:

http://rcin.org.pl

I — wniosek Kunowskiego:

„Na posiedzeniu w dniu 24 bieżącego miesiąca Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego z największą stanowczością stwierdziła, że zarówno warunki polityki wewnętrznej, jak też i zewnętrznej, nakazują konieczność konsolidacji ogólnonarodowej. Dalsze istnienie Rady Stanu jest jedynie możliwe przez utworzenie ogólno-narodowej reprezentacji, którąby mogła przemawiać w imieniu całego narodu. Tymczasowa Rada Stanu uchwala poddać się decyzji reprezentacji z chwilą jej utworzenia".

II — wniosek Kaczorowskiego:

„1) Członkowie Rady Stanu stwierdzają potrzebę konsolidacji, którąby wyłoniła przedstawicielstwo narodowe polskie, dążące do zajęcia (sic!) w chwili obecnej w swe ręce władzy państwowej polskiej.

2) Rada Stanu widzi swą rolę, jako oficjalnego łącznika pomiędzy takiem przedstawicielstwem narodowem, a rządami państw obcych.

3) Z chwilą wyłonienia takiego przedstawicielstwa, Rada Stanu najzupełniej mu się podporządkuje".

III — wniosek księcia Radziwiłła:

„Nie przedsiębrać żadnej uchwały względem dalszego istnienia Rady Stanu, nim nie przyjdzie odpowiedź państw centralnych".

IV — wniosek Łuniewskiego:

„Poleca się komisji zwołanie na czwartek dnia 31 bieżącego miesiąca [1]) zebrania przedstawicieli społeczeństwa i partyj politycznych w celu możliwego skonsolidowania orjentacji politycznej społeczeństwa i wysłuchania opinji zgromadzenia odnośnie odpowiedzi państw centralnych na wniosek Tymczasowej Rady Stanu".

V — wniosek księdza oficjała Przeździeckiego:

„Tymczasowa Rada Stanu postanawia wybrać zastępcę Dyrektora Departamentu Spraw Politycznych. Pierwszem zadaniem Departamentu Politycznego będzie rozpocząć pracę w celu skonsolidowania społeczeństwa; w pracy tej przyjmie udział wybrana przez Radę Stanu specjalna komisja".

Wszystkie te wnioski, po krótkiej dyskusji, zostały — w celu przeredagowania i ułożenia jednego wniosku — oddane komisji, złożonej z Grendyszyńskiego, Kaczorowskiego, Kunowskiego, Łuniewskiego, Przeździeckiego i Śliwińskiego.

[1]) Przypuszczalny termin nadejścia odpowiedzi państw okupacyjnych na deklarację z 1 maja 1917 (przyp. red.)

http://rcin.org.pl

Tegoż dnia, po kilkugodzinnej przerwie w posiedzeniu, Grendyszyński, jako sprawozdawca komisji, odczytał następujący wniosek, zaznaczając, że uchwała zapadła na komisji jednomyślnie:

„Po otrzymaniu odpowiedzi rządów okupacyjnych na deklarację swoją z dnia 1 maja Tymczasowa Rada Stanu powezmie uchwałę co do programu postępowania na przyszłość. Niezwłocznie potem Tymczasowa Rada Stanu zwoła zebranie, złożone z przedstawicieli stronnictw politycznych oraz z zaproszonych imiennie członków instytucyj społecznych. Zebraniu temu zakomunikowane będą do opinji:

a) wnioski i uchwały, powzięte przez Radę Stanu;

b) wniosek o utworzenie reprezentacji ogólno-narodowej, którą wyłoni zebranie w porozumieniu z Tymczasową Radą Stanu, a której decyzji Tymczasowa Rada Stanu się podda".

Po krótkiej dyskusji, w której między innymi Łempicki proponował, by w punkcie b. po słowie „narodowej" postawić kropkę, a resztę zdania wykreślić, wice-marszałek przystąpił do głosowania. Pierwsza część wniosku do punktu b. przyjęta została przeciw jednemu głosowi księcia Radziwiłła. Punkt b. przyjęto w formułowaniu Łempickiego.

Po głosowaniu wyłoniła się ożywiona dyskusja. Kunowski, Janicki i Śliwiński wyrazili przekonanie, że wynik głosowania przesądza całą sprawę, że zebranie, które „nie ma o niczem decydować, lecz być tylko opinjodawczem", nie odbędzie się wcale, gdyż „poważne czynniki polityczne nie zechcą wziąć w niem udziału". Dziewulski nie przypuszczał, by przedstawiciele społeczeństwa nie przyszli na zebranie. „Zresztą — jeśli społeczeństwo nie chce się dowiedzieć, co nam powiedzą okupanci — to trudno". Stanowisko takie dla Rady Stanu uważa nawet za obraźliwe. Bo „czyż wola nasza ma być tak skrępowana, że nie będziemy mieli nawet możności nie poddania się decyzji zebrania?" Wreszcie Łempicki w przemówieniu swem podkreślił, że „nie wyklucza możności, iż wytworzy się taka reprezentacja, której Rada Stanu się podda, ale nie uważa za możliwe poddanie się instytucji, której się nie zna — poprostu sfinksowi".

Po przemówieniach tych Józef Piłsudski zabrał głos po raz drugi.

Do str. 121, wiersze 9—12.

W słowach Piłsudskiego brzmią niewątpliwie echa pierwszego zjazdu plenarnego Rady Narodowej, powołanej drogą wyborów. Zjazd ten — przy udziale około 150 delega-

http://rcin.org.pl

tów — odbył się 2 i 3 maja 1917. Głównym tematem obrad była „dotychczasowa polityka Tymczasowej Rady Stanu, w imieniu której składali wyjaśnienia wice-marszałek Pomorski-Mikułowski, brygadjer Piłsudski i radca Grendyszyński". Wniosków końcowych zgłoszono bardzo wiele. Jednakże — wobec ich rozbieżności — komisja wnioskowa „uznała za stosowne zaproponować zgromadzeniu przyjęcie jednej ogólnej ponadto deklaracji, którąby choć na niewielu punktach zjednoczyła całą opinję rozbitego obozu czynu". Deklarację tę istotnie przyjęto wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się. Czytamy w niej między innemi: „Rada Narodowa po wysłuchaniu sprawozdań Tymczasowej Rady Stanu uważa, że działalność Tymczasowej Rady Stanu okazała się bezpłodną przedewszystkiem wobec ograniczonej jej kompetencji i wobec wyraźnych przeszkód ze strony okupantów". Z pośród zgłoszonych wniosków największą ilość głosów uzyskał wniosek Centralnego Komitetu Narodowego i Zjednoczonych Stronnictw Demokratycznych, w którem między innemi czytamy: „Rada Narodowa po wysłuchaniu sprawozdań Tymczasowej Rady Stanu uważa dalsze jej istnienie za szkodliwe dla interesów Polski. Opracowany przez Tymczasową Radę Stanu projekt mianowania regenta i rządu przez państwa centralne Rada Narodowa odrzuca, gdyż tylko rząd, wyłoniony z łona społeczeństwa i przed społeczeństwem odpowiedzialny, zadość uczynić dziś może żądaniu narodu polskiego" (por. *Biuletyn* nr. 99 z dnia 5 maja 1917).

Omawiane uwagi Piłsudskiego pozostają poza tem w niewątpliwym związku z przemówieniem Grendyszyńskiego, który podkreślił, że „nie chce mówić Radzie Stanu komplementów, lecz zaznacza, że wice-prezes Rady Narodowej, pan Thugutt, powiedział niedawno, że Rada Narodowa dała do Rady Stanu swych najlepszych ludzi i lepszych już niema".

W temże przemówieniu Grendyszyński wywodził: „Po nowych wyborach do Rady Narodowej zrobił się w niej wiec z przewagą włościan, zapanował nastrój demagogicznych zebrań, nastrój wiecowy... Posiedzenia te przestały być poważnemi dyskusjami politycznemi. Rada Narodowa dziś nie jest poważnem zebraniem politycznem, lecz wiecem. Tak wielkie zgromadzenie nie może być poważnym czynnikiem politycznym"...

Do str. 121, wiersz 15.

Studnicki w dyskusji nad podanym wyżej wnioskiem powiedział: „Jeżeli poważni obywatele kraju nie zechcą wysłu-

http://rcin.org.pl

chać tej odpowiedzi, jaką otrzymamy od władz okupacyjnych, to osobiście z takimi obywatelami nie chce mieć nic do czynienia"...

Do str. 121, wiersz 28.

Mowa tu niewątpliwie o Zjeździe Krajowym, który się odbył 16 marca 1917. Por. przypis do str. 90—95.

Do str. 122—123.

Na temże posiedzeniu poufnem 25 maja 1917 Rada Stanu rozpatrywała sprawę „komisarzy przy komisjach asenterunkowych, w której to sprawie dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych bez zawiadomienia o tem marszałka koronnego porobił pewne kroki". Sprawa ta miała przebieg następujący. W pierwszych dniach maja 1917 generał-gubernator warszawski wydał rozkaz, — „naznaczający na 16 maja przegląd wojskowy ochotników, którzy do tej daty zapisali się względnie zapiszą na listy zgłoszeń". Łempicki, jako dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych, po odbyciu konferencyj z przedstawicielami władz okupacyjnych wysłał 15 maja do naczelników wszystkich głównych urzędów zaciągu do wojska polskiego telegramy, w których poruczył im „według swego uznania zaprosić przedstawiciela miejscowej ludności do uczestnictwa" w mającej się odbyć nazajutrz komisji asenterunkowej. Przegląd ochotników odbył się wszędzie „normalnie, bez jakichkolwiek nieporozumień", a zaproszeni na skutek telegramów przedstawiciele społeczeństwa wszędzie mandaty przyjęli (w Kielcach tylko i w Radomiu prosili o odroczenie czynności do czasu otrzymania piśmiennej legitymacji).

Wypadki te stały się przedmiotem ożywionej dyskusji w Radzie Stanu. Jak wiemy już, postanowieniem swem z 15 maja zawiesiła Rada Stanu wszelkie oficjalne czynności, w konsekwencji więc krok Łempickiego uważano za nielojalny, gdyż „angażował Radę Stanu wbrew jej woli". W dyskusji wziął udział także Piłsudski. Przemówienie jego podajemy na str. 122—123.

Do str. 122, wiersz 21 i następne.

Studnicki w przemówieniu swem zwrócił uwagę, że „rezultat asenterunku jest dobry, gdyż po kilku miesiącach, które upłynęły od zapisania się, zjawiło się przed komisją 90% ochotników; jest to przejaw dodatni, a my tak mało mamy

http://rcin.org.pl

dodatnich przejawów życia. Oglądać się na Komisję Wojskową nie można [1]), gdyż jest ona tylko przykrywką dla P. O. W. Szerzy ona nie dyscyplinę, a dezorganizację. W Komisji Wojskowej siedzą dezerterzy armji polskiej"...

Do str. 122, wiersz 29.

Kasprzycki Tadeusz, pseudonim Zbigniew, oficer Związku Strzeleckiego, I Brygady, potem P. O. W. (por. przypis do str. 3—4).

Do str. 124—127.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 31 maja 1917.

Wice-marszałek, bezpośrednio po otwarciu posiedzenia, odczytał sprawozdanie z bytności przedstawicieli Rady Stanu w Krakowie, gdzie 27 i 28 maja odbyły się narady galicyjskiego Koła Sejmowego i Koła Parlamentarnego. W wyniku tych narad przyjęto wniosek Tetmajera [2]) w brzmieniu następującem:

„Polskie Koło Sejmowe stwierdza, że jedynem zadaniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej Polski, z dostępem do morza, i uznaje się solidarnem z tem dążeniem.

Polskie Koło Sejmowe stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje jej urzeczywistnienie za porękę trwałego pokoju.

Polskie Koło Sejmowe wyraża nadzieję, że życzliwy nam cesarz Austrji sprawę tę ujmie w swe ręce.

Wskrzeszenie państwa polskiego przy pomocy Austrji zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca".

„Narady krakowskie — mówił wice-marszałek — odbywały się podczas dwóch dni Zielonych Świątek — w niedzielę obra-

[1]) Nawiązywał tu Studnicki do przemówienia Śliwińskiego, który zaznaczył, że „mamy *Polnische Wehrmacht*, która jest właściwie ministerstwem wojny, a dla tych niewielu spraw wojskowych, które zostały przy Radzie Stanu, istnieje Komisja Wojskowa. Okazuje się jednak, że pan Łempicki nawet bez porozumienia się z Komisją Wojskową zajmował się sprawami wojska i na własną rękę pertraktował" z władzami okupacyjnemi.

[2]) Włodzimierz Tetmajer — malarz, literat, polityk, parokrotnie wybierany do austrjackiej Rady Państwa, jeden z przewódców Stronnictwa Ludowego, członek N. K. N. (przyp. red.).

http://rcin.org.pl

dowało Koło Parlamentarne, w poniedziałek — Koło Parlamentarne wraz z Sejmowem. Stosunki w Galicji są takie, że niektóre dziedziny polityki ogólno-narodowej należą do kompetencji Koła Sejmowego. Wobec tego wniosek pana Tetmajera musiał być poddany decyzji Koła Sejmowego. W niedzielę dysputowano nad sprawą, czy podać ten wniosek w redakcji, przyjętej już przez Koło Parlamentarne, czy też dopuścić dyskusję nad projektowanemi przez konserwatystów poprawkami. Konserwatyści wbrew swojej opinji zdecydowali się głosować za niezmienionym wnioskiem, demokraci również. Obie jednak grupy wahały się: ludowcy, socjaliści i trzech narodowych demokratów wypowiedziało się za wnioskiem. Niewątpliwie, wpływ Głąbińskiego [1]) na całą tę sprawę był duży i jego wpływem można objaśnić poruszenie galicyjskiego społeczeństwa na tle wniosku Tetmajera. Na niedzielnem posiedzeniu wniosek Tetmajera, pomimo, że konserwatyści byli przeciw niemu — przeszedł. Było 50 głosów za wnioskiem, 2 przeciw... Konserwatyści wstrzymali się od głosowania. Drugiego dnia na Kole Sejmowem konserwatyści zaproponowali przyjęcie pierwszych dwóch ustępów wniosku Tetmajera... Co się tyczy dwóch innych części wniosku, proponowali otworzyć nad niemi dyskusję. Ostatecznie, wniosek Tetmajera przyjęto w dogodniejszej formie, niż w Wiedniu, wykreślając słowa „zjednoczonej Polski“ [2]). Konserwatyści zdecydowali się głosować za wnioskiem, to też przeszedł on jednogłośnie“...

W dalszym ciągu swego sprawozdania wice-marszałek stwierdził, że „w Galicji panuje powszechne zadowolenie z przyjęcia wniosku“. Złożono „masę adresów, telegramów, 800 księży, a więc połowa galicyjskiego duchowieństwa, wypowiedziała się za nim, wiele spółek pożyczkowo-oszczędnościowych, profesorowie lwowscy i krakowscy, zjazd pedagogów i tak dalej“. Fakt ten objaśniał wice-marszałek ciężkiemi przejściami, jakie przebyła Galicja w ciągu 3 lat wojny. „Panuje oburzenie na zachowanie się władz austrjackich, na głód, jaki panuje w kraju, z tego powodu — na rekwizycje,

[1]) Stanisław Głąbiński — ekonomista i działacz polityczny, profesor uniwersytetu, autor wielu prac naukowych z dziedziny ekonomji i skarbowości. Poseł do parlamentu i minister kolei (1911), członek Koła Polskiego i członek N. K. N. w 1914.

[2]) Raczej — zmieniając je na określenie: „niepodległej Polski“ (przyp. red.).

http://rcin.org.pl

które nie są mniejsze, niż u nas. Poza tem Galicja ma uczucie, że w polityce narodowej zeszła na plan drugi, gdy ona tymczasem chce iść razem z ogólnym ruchem narodowym. Czy inicjatorzy uchwały zdają sobie sprawę, jak dalej prowadzić akcję — nie przypuszcza. Jedności w nich niema, uważają oni, że sprawa jakoś się ułoży; panuje u nich oportunistyczny optymizm w stosunku do rządu austrjackiego".

Do str. 124, wiersze 5—7.

Studnicki w przemówieniu swem wyraził przekonanie: „Galicja ogromnie ucierpiała wskutek bezpośrednich czynności wojennych. To też chłop jest niezadowolony i ludowcy muszą przejść do opozycji. Rewolucja rosyjska zrobiła silne wrażenie na socjalistów galicyjskich, którzy przyłączyli się do opozycji przeciw budowaniu państwa polskiego w przymierzu z państwami centralnemi. Znana chwiejność rządu austrjackiego podsycała ten nastrój. Widział on, naprzykład, w Krakowie na wolności pana Cieńskiego, który w początku wojny z powodu sprawy rozwiązania Legjonu wschodniego był internowany; wrócił tak samo Głąbiński i utrzymuje stały kontakt z Narodową Demokracją na emigracji i z koalicją, a niewątpliwie rezolucja Tetmajera była zainicjowana w Lozannie"...

Do str. 124, wiersz 13.

Mowa tu o uchwałach z 16 sierpnia 1914 roku w sprawie założenia Naczelnego Komitetu Narodowego i powołania do życia Legjonów polskich. Por. przypis do str. 7 i 8.

Do str. 124, wiersz 27.

Biliński Leon — profesor, polityk, mąż stanu, parokrotnie minister austrjacki, w 1915—1917 prezes Koła Polskiego. Mowa tu o przemówieniu jego na Kole Sejmowem 28 maja 1917.

Do str. 126, wiersz 20.

Juljusz Andrassy — węgierski mąż stanu.

Do str. 126, wiersz 24.

Leo Juljusz — ekonomista, polityk, profesor uniwersytetu, poseł do parlamentu. Por. poza tem przypis do str. 7 i 8 oraz do str. 32—34.

http://rcin.org.pl

Do str. 127, wiersze 1—6.

Z protokólarnego streszczenia przemówień trudno ustalić, kto wypowiedział takie zdanie.

Do str. 128—133.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 1 czerwca 1917. Prawie bezpośrednio po otwarciu posiedzenia marszałek koronny poinformował zebranych, że dnia poprzedniego byli u niego zastępcy komisarzy rządowych i „oświadczyli, że odpowiedzi (na deklarację z 1 maja) z Berlina nie przywieźli, chociaż mieli czekać tam na tę odpowiedź". Marszałek koronny osobiście wyprowadzał z tego wnioski pesymistyczne. Zastępcy komisarzy rządowych twierdzili, że „należy, by Rada Stanu czekała, gdyż nastąpiło już zasadnicze porozumienie pomiędzy obu mocarstwami, chodzi tylko o detale; gdy prosił o danie mu informacyj, jakie to są zasadnicze punkty, co do których nastąpiło porozumienie obu mocarstw, odpowiedzieli, że powiedzieć tego nie mogą"... „zresztą uważają, że cała zwłoka w tej sprawie może wyjść na naszą korzyść, gdyż będzie można wytargować dla Polski większe ustępstwa".

Bukowiecki wyraził przekonanie, że w związku ze sprawozdaniem z narad krakowskich oraz w związku z wiadomościami, dostarczonemi przez zastępców komisarzy rządowych, powinno być ponownie rozważane zagadnienie trwania Rady Stanu i jej dalszego postępowania. W dyskusji na ten temat zabierało głos kilku mówców. Poza tem toczono ożywioną dyskusję nad zwołaniem zebrania przedstawicieli społeczeństwa.

Do str. 128, wiersze 3—7.

Mikułowski-Pomorski w przemówieniu swem podkreślił, że „dzisiejsza akcja przeciw Radzie Stanu nie jest właściwie akcją przeciw Radzie Stanu, ale przeciw aktowi 5 listopada, to też musimy pójść do społeczeństwa nie z hasłem utrzymania Rady Stanu, ale utrzymania polityki 5 listopada".

Do str. 129, wiersz 13.

Dla każdego rządu do pozyskania.

Do str. 132, wiersz 15.

Młodsi pomocnicy starszego dozorcy.

http://rcin.org.pl

Do str. 132, wiersz 23.

Maj w przemówieniu swem podkreślił, że „we wszystkiem, co mówimy, są pewne niedomówienia; może być, że są wśród nas ludzie, którzy myślą o rewolucji; może byłoby i dobrze, gdyby była rewolucja, ale jest ona niemożliwa — z nieba nam nie spadnie, rozruchy w miastach nikogo nie przestraszą i Niemcy łatwo je stłumią. Chłop przetrzymał trzy lata wojny, przetrzyma i więcej, a do rewolucji się nie ruszy"...

Jankowski stwierdził, że „zaufanie do mocarstw centralnych zbankrutowało w nas i w społeczeństwie"... „trzeba więc wyłonić siłę z samego społeczeństwa, która weszłaby w stosunki z okupantami i stosunki te ukształtowała na podstawie przeciwstawienia się"... „niezadowolenie w społeczeństwie rośnie i grozi nieobliczalnemi wybuchami", to też nie można mówić, — „że im dłużej odwleka się odpowiedź, tem dla nas lepiej". „Prócz tego wewnątrz Rady Stanu ujawnia się coraz większa niezdolność do jakiegokolwiek czynu, to też Rada Stanu, jako zbudowana na niedostatecznej podstawie, musi przestać istnieć, aby pozwolić ujawnić się ukrytej sile społeczeństwa"...

Wreszcie Śliwiński stwierdził, że „żadne ze stronnictw, reprezentowanych w Radzie Stanu, nie dąży do rewolucji; ale wiele stronnictw widzi, że kraj idzie do anarchji i patrzy na Radę Stanu, jako na czynnik, anarchizujący społeczeństwo, gdyż Rada Stanu wiele społeczeństwu obiecała, a nic nie dała"...

Do str. 134—137.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 9 czerwca 1917.

Na posiedzeniu tem sekretarz Rady Stanu odczytał odpowiedź mocarstw centralnych na deklarację, przyjętą w dniu 1 maja 1917. Odpowiedź tę komisarze rządowi — hr. Lerchenfeld w imieniu rządu niemieckiego i baron Konopka w imieniu rządu austro-węgierskiego — złożyli na posiedzeniu plenarnem w dniu 8 czerwca. W odpowiedzi tej mocarstwa centralne przedewszystkiem stwierdziły, że

„1) życzenie co do ustanowienia regenta dla państwa polskiego, wyrażone w uchwale Rady Stanu z dnia 1 maja, odpowiada zupełnie zamiarom mocarstw centralnych i będzie spełnione, skoro tylko stworzone zostaną warunki dla pomyślnej działalności regenta,

2) mocarstwa centralne uważają już teraz Tymczasową Radę Stanu za przedstawicielkę tworzącego się państwa pol-

http://rcin.org.pl

skiego i spodziewają się, że Rada Stanu w możliwie krótkim czasie ukończy prace przygotowawcze około konstytucyjnej i administracyjnej organizacji Królestwa Polskiego.

3) mocarstwa centralne zwracają się zarazem do Tymczasowej Rady Stanu z wezwaniem, by wypracowała i przedłożyła im osobne wnioski co do tego, w jaki sposób, bez naruszenia stanowiska, przysługującego mocarstwom okupacyjnym według prawa międzynarodowego, ma się odbyć oddanie poszczególnych gałęzi administracji polskim władzom centralnym (ministerstwom) oraz w jaki sposób mają być pokryte koszty tych gałęzi administracji. Temi gałęziami administracji są — prócz sądownictwa i szkolnictwa — sprawy wyznaniowe, opieka nad sztuką i nauką, dalej — z dziedziny gospodarstwa społecznego handel i rolnictwo z ograniczeniami, które mają być jeszcze bliżej określone ze względu na gospodarkę wojenną, organizacja rzemiosł, usunięcie szkód wojennych i odbudowa w kraju, w końcu dobroczynność publiczna i opieka społeczna.

Dalej oczekują mocarstwa centralne, że Rada Stanu zaproponuje im osobistość, której aż do ustanowienia regenta poruczono naczelne kierownictwo gałęzi administracyjnych, oddanych państwu polskiemu. Wymienione rządy przypuszczają, że przy wyborze na to stanowisko przedewszystkiem będzie wzięty pod rozwagę wybór przewodniczącego Tymczasowej Rady Stanu, Marszałka Koronnego".

Na posiedzeniu poufnem 9 czerwca 1917 toczono dyskusję nad tą odpowiedzią.

Do str. 136, wiersz 2 i 3.

Marszałek koronny, stwierdziwszy w przemówieniu swem wślad za Bukowieckim, że „przez sito mocarstw centralnych przeleciały wszystkie duże rzeczy, a mianowicie — cztery najważniejsze działy administracji [1]), niema o nich zupełnie mowy, a na sicie pozostały tylko rzeczy drobne", wyraził przekonanie, że to sprawy ostatecznie nie przesądza: „i tak całkowitego urzeczywistnienia naszych żądań nie spodziewaliśmy się, więc nie powinniśmy się zniechęcać, a brać to, co dają; podkreślić tylko, że dane ustępstwa rozumiemy jako ministerstwa". Poza tem powiedział, że „cała sprawa realizacji odpowiedzi będzie zależeć od tej osoby, która ma stanąć na czele i nad tą kwestją trzeba się zastanowić". „Wczoraj za-

[1]) To jest — sprawy zagraniczne, wewnętrzne, skarbowe i wojny (przyp. red.).

http://rcin.org.pl

pytywał komisarzy w tej sprawie i otrzymał odpowiedź, że sprawa ta zależy od nas, więc musimy dążyć, żeby było dwie osoby: marszałek koronny, jako pewnego rodzaju prezes Senatu, i prezes rządu. Wybór tej osoby to sprawa pierwszorzędna — on stawia kandydata, osobę, którą niedawno poznał, i uważa ją za człowieka poważnego i uzdolnionego; człowiek ten bardzoby się nadawał na to stanowisko; jest nim dawny ambasador austro-węgierski w Sofji i Waszyngtonie, hrabia Adam Tarnowski", znany w życiu politycznem Europy jako pierwszorzędny i zręczny dyplomata, poza tem zaś znany, jako gorący Polak.

Śliwiński, nawiązując do przemówienia marszałka koronnego, postawioną przez niego kandydaturę uznał za „nieszczęśliwą". Parę dni przedtem konferował Śliwiński z Tarnowskim i „z konferencji tej wywnioskował, że nie zna on zupełnie kraju, ani ludzi, ani stosunków, i swemu zadaniu nie mógłby odpowiedzieć; ale najważniejsze, że ten kandydat oddałby nam złą usługę, gdyż całą sprawę mianowania premjera przeciągnąłby bardzo, a Niemcy na tę kandydaturę się nie zgodzą". Łuniewski bowiem poruszał tę sprawę prywatnie w rozmowie z komisarzami, a ci „twierdzili, że kandydatura hrabiego Tarnowskiego jest niemożliwa", kandydat bowiem jest „dygnitarzem i urzędnikiem austrjackim i rząd niemiecki, jako takiemu, ufać nie może, gdyż będzie on zawsze zasadniczo ciągnąć w stronę Wiednia, a nie Berlina, i będzie więcej dbać o interesy austrjackie, niż o niemieckie".

Do str. 137, wiersz 15.

Por. przypis do str. 103, wiersze 19—20.

Do str. 138—139.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 13 czerwca 1917. Na posiedzeniu tem w dalszym ciągu omawiano stosunek do oświadczenia rządów mocarstw centralnych z dnia 8 czerwca 1917. Poza tem postanowiono wznowić czynności Rady Stanu i odłożyć zebranie przedstawicieli społeczeństwa, wreszcie zdecydowano połączyć trzy poprzednio wybrane komisje (dla opracowania projektu organizacji rządu i sposobu przejmowania tych działów administracji, które zostały już przekazane, — dla porozumienia się ze wskazanymi kandydatami na premjera, — dla urządzenia zebrania przedstawicieli społeczeństwa). W przeprowadzonem głosowaniu ustalono skład komisji (wchodził do niej i Piłsudski).

http://rcin.org.pl

Do str. 138, wiersze 10 i 11.

Odczytany na tem posiedzeniu memorjał księcia Radziwiłła zawierał między innemi takie twierdzenia: „Tymczasowa Rada Stanu, która w momencie swego powołania opierała się na absolutnej większości publicznej opinji, obecnie stoi prawie sama i opuszczona. Odpowiedź mocarstw centralnych wywołała w polskiem społeczeństwie nowe rozczarowanie i jeżeli większość Tymczasowej Rady Stanu nie poddała się temu uczuciu, to stało się to tylko dlatego, że jej znaną jest dobra wola, ożywiająca miarodajnych politycznych kierowników państwowych mocarstw centralnych i dlatego istnieje uzasadniona nadzieja, że odpowiedzialni kierownicy polityki mocarstw centralnych muszą przyjść do przekonania, że zawarte w odpowiedzi ustępstwa muszą być szybko, jak tylko to jest możliwe, urzeczywistnione, aby następnie rozważyć i przyznać nowe ustępstwa do zrealizowania. Wspólność interesów mocarstw centralnych i przyszłej Polski coraz jaśniej uwidacznia się i musi w przyszłości doprowadzić do prawdziwego i uczciwego związku z Polską; w ten sposób będzie osiągnięte nowe polityczne ukształtowanie Centralnej Europy, tego głównego z najważniejszych celów wojennych... Każda zwłoka, nowe hamowanie tej konieczności może przyczynić szkodę, nie dającą się już naprawić, i dlatego odpowiedź mocarstw centralnych może być rozpatrywana, jako pierwsze ogniwo w łańcuchu urzeczywistnienia państwowości polskiej, a nie jako program, ponieważ odpowiedź ani nie jest w stanie pozyskać narodu polskiego, ani nie daje państwom centralnym żadnej korzyści. Ustępstwa, które odpowiedź ta zawiera, są w Polsce tylko przez tych ludzi z zadowoleniem przyjęte, którzy mają program pasywistyczny, to znaczy chcą wytrwać do kongresu, nie wiążąc się, naturalnie, przy możliwie dobrych warunkach, aby rozwiązanie sprawy pozostawić kongresowi pokojowemu. Z tych samych powodów jest odpowiedź mocarstw centralnych niewystarczającą dla polskich aktywistów. Dla polskich aktywistów jest rzeczą główną postawić kongres pokojowy przed zupełnie już sformowanem państwem polskiem; dla mocarstw centralnych takie postawienie sprawy przedstawia rzeczywisty interes. Z powyższego może być wyciągnięty tylko jeden wniosek: we wszystkie atrybuty opatrzony rząd będzie z jednej strony warunkiem, z drugiej gwarancją rzeczywistego porozumienia się, które jest niezbędnie konieczne dla obu stron i musi przynieść trwałą korzyść"...

http://rcin.org.pl

Do str. 139, wiersz 15.

Studnicki w przemówieniu swem wyraził przekonanie, że „potrzebnem nam jest ministerjum spraw wewnętrznych, z polską polityczną policją i polskim zarządem prasy, gdyż w kraju są świeże tradycje ruchu rewolucyjnego 1905 i 1906 roku, ruchu, bardziej intensywnego w Królestwie, niż we wszystkich innych krajach państwa cara. Rewolucja rosyjska wytwarza pęd do wznowienia ruchu rewolucyjnego. Niesumienni działacze polityczni usiłują zdemoralizować, zabić w zarodku naszą armję, pragnęliby utworzyć rady żołnierskorobotnicze, wydają pisma, szerzące demoralizację w armji. Niemiecka policja, obca językowo i obyczajowo krajowi, jest tu bezsilną; uważana za spadkobierczynię policji rosyjskiej, nie znajdzie współdziałania w społeczeństwie, przyczem, kto wie, czy w łonie jej niema przeciwników budowy państwa polskiego, którzy tendencyjnie tolerują anarchję, by Polska przemieniła się w Albanję"...

Do str. 140—141.

Przemówienie to wygłoszone zostało na posiedzeniu poufnem 15 czerwca 1917. Posiedzenie to poświęcone zostało w całości rozpatrzeniu projektów odpowiedzi mocarstwom centralnym na oświadczenie ich, złożone w dniu 8 czerwca 1917.

Bezpośrednio po otwarciu posiedzenia Rostworowski poinformował zebranych, że „jeden z członków Rady Stanu przedłożył Departamentowi Spraw Politycznych projekt i na mocy jego Departament ten ułożył swój projekt. Są więc dwa. Uważa za stosowne przedłożyć oba projekty".

Projekt A — jednego z członków Rady Stanu — brzmi, jak następuje:

„W odpowiedzi na deklarację mocarstw centralnych z dnia 8 czerwca 1917 roku na uchwały Tymczasowej Rady Stanu z dnia 1 maja roku bieżącego, Tymczasowa Rada Stanu, jako uznany przez mocarstwa centralne przedstawiciel tworzącego się państwa polskiego, oświadcza:

Państwo polskie jest samodzielne i niepodległe. Na postulat ten, wypływający z woli narodu polskiego, pierwsze odpowiedziały mocarstwa centralne aktem z dnia 5 listopada 1916 roku, a następnie inne państwa, wobec czego zarówno państwa, prowadzące obecnie z sobą wojnę, jak i państwa neutralne, nie przeciwstawiają się organizowaniu samodzielnego i niepodległego państwa polskiego, którego ostateczne granice dopiero po skończonej wojnie mogą być określone.

http://rcin.org.pl

Państwa centralne, zapoczątkowując odbudowę państwa polskiego, powołały do życia Tymczasową Radę Stanu, jako instytucję państwową opinjodawczą z kompetencjami, wskazanemi w ordynacji dla Tymczasowej Rady Stanu z dnia 26 listopada 1916 roku. Ramy tych kompetencyj rychło okazały się za szczupłe w stosunku do zadania, ciążącego na społeczeństwie polskiem, organizowania własnemi rękoma samodzielnego i niepodległego państwa, przeto Tymczasowa Rada Stanu w dniu 1 maja powzięła uchwały, jedynie prowadzące do celu, a mianowicie: 1) powołanie głowy państwa w osobie regenta, a zanim to nastąpić mogło: 2) natychmiastowe utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego, złożonego z ministrów Polaków.

Mocarstwa centralne w deklaracji z dnia 8 bieżącego miesiąca, w punkcie pierwszym, stoją na stanowisku Tymczasowej Rady Stanu w sprawie powołania regenta i wytworzenia dla niego pomyślnych warunków działania, czyli utworzenia rządu. Biorąc to pod uwagę, jasnem się staje: 1) że powoływanie się w punkcie trzecim deklaracji na stanowisko, przysługujące „mocarstwom okupacyjnym w myśl prawa międzynarodowego" nie oznacza, że mocarstwa centralne nie zgadzają się na wytworzenie (niezależnego) rządu polskiego, lecz że troszczą się o to, aby przez rząd polski zapewnione były konieczności wojenne, co zresztą przewidziała i na co się zgodziła uchwała Tymczasowej Rady Stanu z dnia 1 maja roku bieżącego, i 2) że mocarstwa centralne, wymieniając w punkcie trzecim deklaracji niektóre tylko ministerja, które ma przejąć rząd polski, uważają to za pierwszy etap tworzącego się rządu, ponieważ bez ministerjów spraw zagranicznych, wewnętrznych, finansowych i wojny niema w ścisłem znaczeniu tego słowa samodzielnego i niepodległego państwa. Gdyby mocarstwa centralne nie wyraziły zasadniczo zgody na powołanie regenta, którego działalności nieodzownym warunkiem jest całkowity rząd państwem, Tymczasowa Rada Stanu musiałaby uznać deklarację z dnia 8 czerwca za niewystarczającą, przeczącą zasadzie samodzielnego i niepodległego państwa, i do realizacji jej nie mogłaby przystąpić.

Pojmując zaś całość deklaracji w sposób, jak wyżej, Tymczasowa Rada Stanu gotowa jest natychmiast przejmować wymienione w deklaracji gałęzie administracji i aprowizacji kraju, o której mowa w dodatkowem oświadczeniu do deklaracji, złożonem przez komisarzy mocarstw centralnych. Równocześnie Tymczasowa Rada Stanu przedsięweźmie odpowiednie kroki w celu przeorganizowania Tymczasowej

http://rcin.org.pl

Rady Stanu w Stałą Radę Stanu, czyniąc z niej instytucję prawodawczą i powiększając liczbę członków. Tej Radzie Stanu przedstawiony będzie też opracowany już w Tymczasowej Radzie Stanu projekt konstytucji i ordynacji sejmowej. Następnie zaś nowopowołany rząd, w skład którego wejdą i ministrowie bez teki, opracuje warunki przejęcia tych działów życia państwowego, o których nie mówi deklaracja z dnia 8 bieżącego miesiąca, wykończając w ten sposób budowę całkowitego rządu samodzielnego i niepodległego państwa, na czele którego w jak najkrótszym czasie stanie regent, powołany przez przedstawicieli narodu".

Projekt B, opracowany przez Departament Spraw Politycznych, w początkowej swej części mało się różnił od projektu A. Ustęp pierwszy powtórzony tu został dosłownie. W ustępie drugim wprowadzono nieznaczne zmiany, polegające na wymienieniu rządów, które wystąpiły z oświadczeniami w sprawie polskiej po akcie 5 listopada; niema tu również mowy o państwach neutralnych. W ustępie trzecim wprowadzono pewne skróty i drobne poprawki stylistyczne.

W końcowej swej części projekt B. brzmi, jak następuje:

„W tym stanie rzeczy, biorąc za punkt wyjścia odpowiedź mocarstw centralnych z dnia 8 czerwca, uważa się Tymczasowa Rada Stanu za upoważnioną do podjęcia takich kroków i stworzenia takich warunków, ażeby powołanie regenta zgodnie z punktem pierwszym odpowiedzi mogło nastąpić w jak najkrótszym czasie.

Tymczasowa Rada Stanu przedsięweźmie niezwłocznie odpowiednie kroki, aby na jej miejsce powstała nowa instytucja, która do czasu zwołania przez rząd sejmu pełnić będzie funkcje prawodawcze i kontrolę państwową. Tej instytucji przekazany zostanie do zatwierdzenia projekt konstytucji i ordynacji wyborczej, opracowanej przez Tymczasową Radę Stanu. Jednocześnie Rada Stanu przystąpi w porozumieniu ze społeczeństwem do powołania kierownika rządu polskiego i utworzenia ministerjów, i oczekuje od obu wysokich rządów przekazania rządowi polskiemu przedewszystkiem wymienionych w odpowiedzi, a następnie i pozostałych dziedzin życia państwowego. Gdyby realizacja ustroju państwowego miała się ograniczyć do przejęcia przez władze polskie jedynie wymienionych w odpowiedzi dziedzin, Tymczasowa Rada Stanu musiałaby uznać deklarację z dnia 8 czerwca za przeczącą zasadzie samodzielnego i niepodległego państwa i musiałaby wyciągnąć stąd odpowiednie konsekwencje.

http://rcin.org.pl

Wreszcie powołanie się w punkcie trzecim deklaracji na stanowisko, przysługujące mocarstwom okupacyjnym w myśl prawa międzynarodowego, Tymczasowa Rada Stanu rozumie jako troskę mocarstw centralnych o zabezpieczenie przez rząd polski konieczności wojennych. Konieczności te przewidziała i uwzględniła Tymczasowa Rada Stanu w uchwale z dnia 1 maja, w przekonaniu, że nie stoją one na przeszkodzie powstania wyposażonego we wszystkie atrybuty władzy rządu polskiego".

Do str. 140, wiersze 7—12.

Studnicki w przemówieniu swem podkreślił, że „jest nieprzyzwoitością stawianie aktu 5 listopada narówni z oświadczeniami innych mocarstw w sprawie polskiej, albowiem są to akty niejednakowej wartości". Państwa centralne „w akcie 5 listopada rozporządziły się tem, co faktycznie miały w swem posiadaniu, podczas gdy Rosjanie rozporządzają się tem, czego nie mają. Deklaracje innych państw są bardzo niewyraźne i ogólnikowe; poza tem zaś wszystkie one są kierowane ku temu, by poderwać akt 5 listopada i zniszczyć tę linję polityczną"...

Do str. 142—147.

Przemówienie to wygłoszone zostało na dwudziestem pierwszem posiedzeniu plenarnem 2 lipca 1917. Porządek dzienny przewidywał w punkcie pierwszym — „budżet Tymczasowej Rady Stanu".

Do str. 146, wiersze 1—3.

Bezpośrednio po przemówieniu Piłsudskiego zabrał głos baron Konopka, komisarz rządu austro-węgierskiego, „z powodu pierwszej części przemówienia brygadjera Piłsudskiego, który poddał ostrej krytyce stosunek wojska austrjackiego do wojska polskiego. Zrobił to w gronie, w którem altera pars, on, wojskowym nie jest, szczegółów nie zna, odpierać przeto zarzutów nie może, ale zwraca uwagę, że jeśliby postępowanie armji austrjackiej było tak niechętne i nieżyczliwe, jak mówi brygadjer Piłsudski, nie byłoby Legjonów i dziś armja polska nie rozporządzałaby tak cennym materjałem, jakim one są. Nigdy nie było wypadku niesubordynacji Legjonów; okryły się one wielką aureolą bohaterstwa i stały się podstawą armji polskiej, a nie zdemoralizowaną grupą. Ze strony Najwyższej Komendy Armji i najwyższych czynników państwowych austrjackich, ze strony ś. p

http://rcin.org.pl

cesarza Franciszka Józefa zawsze wysoko były podnoszone bohaterskie czyny Legjonów".

Do str. 146, wiersze 15 i 16.

Mowa tu niewątpliwie o słynnym marszu poprzez Ulinę Małą do Krakowa ludzież o bojach w rejonie Limanowa — Marcinkowice (zobacz dział V tomu IV, str. 215—391).

Do str. 146, wiersze 20 i 21.

Bukowiecki w przemówieniu Piłsudskiego „widzi niedocenianie trudności, jakie mamy w tworzeniu armji polskiej. Armja polska — to wielkie słowo; po stuletniej niewoli trudno budować państwo polskie, trudno budować wojsko. Wskutek trudności nie można opuszczać placówki. Stanowisko brygadjera Piłsudskiego pod względem parlamentarnym jest poprawne, gdy powiada, że nie mógł nic zrobić — więc ustępuje; ale u nas zajmowanie takiego stanowiska jest grzechem, naszą tragedją, skomplikowaniem pracy; tak stawiać kwestji nie można; tak doniosły krok, jak ustąpienie brygadjera Piłsudskiego z Rady Stanu, musi być oceniony nie ze stanowiska przyczyn, lecz skutków, jakie wywoła. Należy zastanowić się, czy to ustąpienie przyspieszy budowanie armji polskiej. Osłabi się nietylko Radę Stanu, ale wzmoże się wzburzenie w wojsku polskiem, gdyż brygadjer Piłsudski cieszy się w niem ogromnym autorytetem. Jego ustąpienie będzie tragedją dla wielu ludzi w Legjonach. Następstwa w wojsku polskiem będą wielkie i nie do obliczenia; poza tem wyraża żal, że brygadjer Piłsudski nie wypowiedział swoich poglądów i swego programu na przyszłość".

*

* *

Zamykając ten dział przypisów, podajemy niezbędne szczegoły informacyjne, dotyczące wymienionych członków Rady Stanu.

Bukowiecki Stanisław — prawnik, ekonomista, polityk, działacz społeczny; profesor na kursach prawno-administracyjnych; kierownik Departamentu Sprawiedliwości, w 1918 minister sprawiedliwości; ogłosił kilka prac, między innemi *Kosja w stosunku do Polski* (1913).

Dzierzbicki Stanisław — ziemianin, działacz społeczny i polityczny, ekonomista, założyciel wielu instytucyj ubezpieczeniowych i organizacyj ziemiańskich, autor kilku prac z dziedziny rolnictwa i gospodarstwa rolnego,

http://rcin.org.pl

minister rolnictwa w gabinetach Kucharzewskiego i Steczkowskiego.

Dziewulski Stefan — prawnik i ekonomista, działacz społeczny, założyciel i redaktor *Ekonomisty* (od 1905), inicjator encyklopedji *Polska*, autor monografji o Warszawie (1912) i wielu prac z dziedziny etnograficzno-statystycznej.

Górski Ludwik — zajmował się gruntownie sprawami emigracji. Pisma współczesne mówią o nim, jako o „bezpartyjnym konserwatyście".

Grendyszyński Ludomir — prawnik, działacz społeczny, publicysta, współpracownik petersburskiego *Kraju*, potem *Niwy* i *Kurjera Polskiego*, redaktor kilku czasopism, organizator i kierownik wielu instytucyj publicznych; był jednym z założycieli „Stronnictwa polityki realnej" (por. przypis do str. 90—95), które opuścił po wybuchu wojny „z powodu sojuszu realistów z Narodową Demokracją".

Janicki Stanisław — rolnik, ekonomista, pracował przeważnie na roli.

Jankowski Paweł — lekarz, działacz społeczny i oświatowy, przewodniczący lubelskiego Komitetu Narodowego.

Kaczorowski Antoni — inżynier, sekretarz Towarzystwa Przemysłowców w Warszawie, członek Narodowego Związku Robotniczego.

Kunowski Włodzimierz — inżynier-chemik, działacz społeczno-polityczny; w 1916 członek Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., współpracownik *Jedności Robotniczej*.

Łempicki Michał — inżynier, przemysłowiec, pisarz ekonomiczny; dyrektor kopalni węgla pod Sosnowcem, potem zakładów górniczych w Starachowicach, poseł do Dumy z gubernji piotrkowskiej, autor kilku specjalnych prac z zakresu górnictwa.

Łuniewski Antoni — ziemianin, działacz społeczny, prezes Związku Ziemian.

Maj Andrzej — włościanin z Lubelskiego.

Mikułowski-Pomorski Józef — działacz polityczny i społeczny; profesor, później dyrektor akademji rolniczej w Dublanach, od 1911 dyrektor kursów przemysłowo-rolniczych w Warszawie, przekształconych następnie

http://rcin.org.pl

w Wyższą Szkołę Rolniczą, i przewodniczący Warszawskiej Komisji Oświecenia Publicznego; wice-marszałek w Radzie Stanu; w 1918 minister oświecenia publicznego.

Natanson Kazimierz — prawnik, finansista, prezes Warszawskiego Komitetu Giełdowego, dyrektor lub członek wielu instytucyi finansowych i ekonomicznych; jeden z przewódców kierunku asymilatorskiego.

Niemojowski Wacław — ziemianin z Kaliskiego, prezes tamtejszego Syndykatu Rolniczego, marszałek koronny w Radzie Stanu

Przeździecki Henryk — ksiądz, profesor Seminarjum Duchownego w Warszawie, proboszcz w Łodzi, wydawca tygodnika chrześcijańsko-demokratycznego *Przewodnik Katolicki*; do Rady Stanu wszedł jako delegat arcybiskupstwa warszawskiego; w 1918 mianowany biskupem.

Radziwiłł Franciszek, książę — działacz społeczno-katolicki, wydawca i redaktor czasopisma w Krakowie, komendant milicji miejskiej warszawskiej, kierownik Komisji Wojskowej w gabinecie Steczkowskiego.

Rostworowski Wojciech, hrabia — ziemianin, literat, działacz polityczny; współzałożyciel konserwatywnej Partji Narodowej; za czasów rosyjskich występował silnie przeciw moskalofilskiej polityce; minister w gabinecie Kucharzewskiego.

Studnicki Władysław — polityk, publicysta, autor wielu prac naukowych; za propagandę socjalistyczną w roku 1890 zesłany na Syberję; od 1896—1901 w Wiedniu i Londynie, gdzie odbył studja ekonomiczne; od 1901 we Lwowie, założyciel warszawskiego pisma *Naród a państwo* (1906); w latach wojny zajmował stanowisko skrajnie aktywistyczne.

Śliwiński Artur — działacz społeczny i polityczny, znany historyk i autor studjów krytyczno-literackich; wiceprezes Towarzystwa literatów i dziennikarzy, prezes Centralnego Komitetu Narodowego.

IV.

W WIĘZIENIU MAGDEBURSKIEM.

Do str. 149—211.

List do księcia Zdzisława Lubomirskiego, pisany w Magdeburgu w lipcu 1918, oraz dwa powstałe w tymże czasie za-

http://rcin.org.pl

łączniki do niego, — wydrukowane były, jako aneksy, w książce Jana Lipeckiego (Ireny Pannenkowej) *Legenda Piłsudskiego. Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone przez autora.* Poznań, 1923, Wielkopolska księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego, na str. 160—193.

Zapytywany przez jednego z redaktorów *Pism-Mów-Rozkazów* książę Zdzisław Lubomirski potwierdził autentyczność tekstu listu. Podaje on, że list ten — po nadejściu do Warszawy — został przepisany w kilku egzemplarzach w celu doręczenia członkom Rady Regencyjnej, oryginał zaś został z papierów Rady Regencyjnej wykradziony.

Przy czytaniu tego listu i załączników do niego, wysłanych — jak zaznaczono już wyżej — z Magdeburga, z więzienia niemieckiego, pamiętać należy, że Józef Piłsudski znajdował się tam w położeniu przymusowem, wobec czego chcąc, aby list, który przechodził przez niemiecką cenzurę więzienną, został doręczony adresatowi, o stosunkach swych z władzami niemieckiemi względnie austrjackiemi wyrażać się musiał bardzo oględnie i uprzejmie.

Do str. 153, wiersz 33.

Tytuł artykułu — *W sprawie aresztowania Piłsudskiego.*

Do str. 157, wiersz 4 i następne.

Odpis z dziennika rozporządzeń 1914, str. 291, ustęp 2.

Wyżsi dowódcy są poza tem uprawnieni mocą władzy, przysługującej im w stosunku do poddanych nieprzyjacielskich, do zastosowania tych policyjnych zarządzeń, które przez nich uważane są za potrzebne dla bezpieczeństwa wojsk: naprzykład, zaaresztowanie poddanych nieprzyjacielskich, pozbawienie wolności na czas określony lub nieokreślony, odstawienie do wnętrza kraju i tak dalej.

Do str. 157, wiersz 15.

Poddani nieprzyjacielscy.

Do str. 202, wiersz 22.

Tajna polska organizacja wojskowa.

Do str. 208, wiersze 2 i 3.

Tajnego państwa z odpowiedniemi organami.

http://rcin.org.pl

Do str. 208, wiersze 6—8.

Że nie pozostało wreszcie nic innego, jak uwięzienie go (Piłsudskiego) wraz z jego współwinnymi.

Do str. 208, wiersz 31.

Ujęty.

Do str. 211, wiersz 2.

Państwo praworządne

V.

MOJE PIERWSZE BOJE.

Do str. 213—470.

Trzy wspomnienia Józefa Piłsudskiego z walk legjonowych, wydane po raz pierwszy w roku 1925 pod wspólnym tytułem *Moje pierwsze boje*, powstały w czasie pobytu ich autora w twierdzy magdeburskiej. W przedmowie do wydania książkowego Piłsudski wyjaśnia genezę tych prac. Wychodząc na wojnę w roku 1914, postanowił sobie „bacznie obserwować zjawiska wojny, bacznie analizować samego siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pozostałych w duszy i w głowie z okresu studjów nad książkami". W Magdeburgu, a więc już po doświadczeniach wojny, zdecydował się spróbować, czy pójdzie mu łatwo „ziszczenie dawnych marzeń" o tem, by „szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności".

Taka była geneza podanych w tekście wspomnień z pierwszych bojów legjonowych. Postanowił Piłsudski wybrać dla opisu trzy najcięższe momenty w swojej pracy dowodzenia — Ulinę Małą, Marcinkowice i Kościuchnówkę. Napisał jednak tylko *Uline Małą i Marcinkowice*. Praca ta tak go zmęczyła, że narazie postanowił nie próbować „najcięższych wspomnień o najcięższej bitwie". Wspomnienia pobiegły w inną, „milszą nieco" stronę — rozpoczął pracę nad bojami

http://rcin.org.pl

pod Nowym Korczynem i Opatowcem, stoczonemi we wrześniu 1914 roku.

Pracę tę, prawie do końca doprowadzoną, przerwało przybycie do twierdzy magdeburskiej Kazimierza Sosnkowskiego (w połowie sierpnia 1918 roku). Odtąd „pióro zostało w kąt rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów". Praca o Nowym Korczynie i Opatowcu została przerwana; dokończył ją Piłsudski przed oddaniem całości do druku.

Tak więc *Ulina Mała i Limanowa—Marcinkowice* pisane były w całości w Magdeburgu, po nich — *Nowy Korczyn-Opatowiec*, napisany przeważnie w Magdeburgu, uzupełniony zaś i ostatecznie wykończony w Sulejówku w roku 1925.

Tekst pierwotny uległ pewnym, nieznacznym zresztą przeróbkom. Pisze o tem Piłsudski w tejże przedmowie: „...musiałem włożyć trochę pracy, aby teraz do druku oddać rzeczy bardziej skończone. Zmiany, które wprowadziłem, są bardzo niewielkie". Konieczność tych zmian wynikała stąd, że w Magdeburgu pracować musiał w specjalnych, narzuconych mu przez więzienie warunkach. Chcąc zdobyć przybory, potrzebne do pisania, oraz stworzyć pozór, dlaczego przesiaduje przy stole z piórem w ręku, postanowił w stosunku do władz więziennych użyć podstępu. „Zapowiedziałem, że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji"... „Zażądałem dla napisania swej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością co najmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznanej mi dokładnie mowy". Cały ten jednak przemyślny — jak się wyraża — wybieg odbił się bardzo wyraźnie na „sposobie ówczesnego pisania". „Nad całą moją pracą literacką w Magdeburgu ciąży, jako mus, oszczędność papieru. Nietylko wszystkie kartki są zapisane niezwykle drobnem, trudno czytelnem pismem, lecz i sam styl ma na sobie piętno owej oszczędności. Dlatego też przy oddawaniu do druku musiałem wprowadzić drobne zresztą poprawki, obawiając się, że skróty mego myślenia nie będą dostatecznie zrozumiane przez czytelników".

W tejże przedmowie przedstawia Piłsudski dalsze losy rękopisu. Nie przeznaczał go nigdy do druku, w momencie zaś, gdy nagle przez rewolucję niemiecką zwolniony został z więzienia magdeburskiego, o zabraniu ze sobą rekopisu nie pomyślał. Rzeczy, pozostawione w Magdeburgu, zwrócono mu w okresie, gdy był Naczelnikiem Państwa. Rękopisy wspomnień odesłane zostały, prawdopodobnie przez pomył-

http://rcin.org.pl

kę, generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu wraz z pozostawionemi przezeń w Magdeburgu rzeczami i papierami.

Wydanie książkowe z roku 1925, którego układ redakcyjny i korekty przeprowadzał pan Kazimierz Świtalski i częściowo pan Adam Skwarczyński, objęło trzy wspomnienia Piłsudskiego w porządku chronologji zdarzeń *(Nowy Korczyn — Opatowiec, Ulina Mała, Limanowa — Marcinkowice).* Obecnie publikujemy je w porządku chronologicznym ich pisania. Przedmowę do całości, napisaną w Sulejówku w roku 1925, znajdzie czytelnik w jednym z następnych tomów wydania zbiorowego *Pism-Mów-Rozkazów,* mianowicie — wśród prac, powstałych w roku 1925.

Do str. 216, wiersz 6.

Robienie siebie większym od innych.

Do str. 225, wiersz 32.

Z austrjackim systemem szykan.

Do str. 232, wiersz 23.

I Bogu świeczka, i djabłu ogarek. Przysłowie to zostało częściowo zniekształcone. Ogarek — po rosyjsku *ogarok. Koczerga* — rodzaj pogrzebacza, używanego w Rosji do olbrzymich pieców rosyjskich.

Do str. 261, wiersz 16.

Puszki — armaty.

Do str. 262, wiersze 1 i 2.

Wyrażenie z komedji moljerowskiej, równoznaczne z polskiem: Sam tego chciałeś! Masz to, czego chciałeś!

Do str. 304, wiersze 9 i 10.

Wino jest utoczone, trzeba je wypić.

Do str. 307, wiersz 15.

W książkowem wydaniu z roku 1925 podana jest cyfra 75 kilometrów. Faktycznie pomiary na mapie wskazują na odległość 15 kilometrów; przy uwzględnieniu wszystkich ko-

http://rcin.org.pl

niecznych przy tym marszu kluczeń można przyjąć maximum 25 kilometrów. Wobec tak ogromnej sprzeczności sprawdzono tekst drukowany z oryginalnym rękopisem i znaleziono w rękopisie miejsce wykropkowane, tak, jak tu obecnie podajemy. Trzeba pamiętać, że Piłsudski pisał swe wspomnienia w Magdeburgu bez żadnych notatek ani map, to też miejsca, wymagające większej ścisłości, musiały być wykropkowane. Przytoczoną w pierwszem i drugiem wydaniu *Moich pierwszych bojów* cyfrę 75 kilometrów musimy uważać za pomyłkę redakcyjną.

Do str. 358, wiersze 13 i 14.

Wszystko iść musi naprzód.

Do str. 420, wiersz 10.

Na wojnie, jak na wojnie. Przysłowie francuskie, równoznaczne z polskiem — trzeba się stosować do okoliczności.

Do str. 426, wiersze 1 i 2.

Napis nad piekłem w *Boskiej Komedji* Dantego — *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate* — porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie.

Do str. 428, wiersze 9 i 17.

Kraj nieprzyjacielski z Rusinami.

Do str. 435, wiersze 22 i 23.

Kraj nieprzyjacielski, w dodatku z Rusinami.

http://rcin.org.pl

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW.

(Liczby arabskie — tekst; liczby rzymskie — przypisy; liczby rzymskie z dodatkiem litery w — wstęp. Liczby, ujęte w nawias, — nazwiska w tekście nie zostały wymienione).

Albin Stanisław — 16, (17).
Anczyc — VIII.
Andrassy Juljusz — 126, LI.
Anusz Antoni — XXIV.

Baczyński — VII w., 422.
Bartnowski — 12.
Belina — zobacz Prażmowski Władysław.
Bem Józef — 330.
Berbecki — 24, 37—39, 180, XIV, XV, XIX.
Bernhardt Bronisław — 16.
Beseler Hans, von — 102, 145, 153, 183, 184, 191 — 194, XX, XXI, XXXVI, XXXVIII.
Besermeny — 328 — 330, (331), 360.
Bethmann-Hollweg Teobald — 109, 115, 138, (XXXVI), XXXIX.
Bielohlawek Artur — 17.
Biliński Leon — 124, 125, LI.
Bojarski Kazimierz — 241, 242, 256—258, 260, 263, 267, 329, 330, 357, 369.
Bończa — zobacz Uzdowski Władysław.
Boroewic — 310.
Brandner — 229.
Breitschneider — 428.
Brudziński Józef — 54—56, (XIX), XX.
Brusiłow — 327, XIV.
Brzezina Ottokar — 39, 231, 232, 347, (348), 352 — 354, 382 — 384.
Brzoza — zobacz Brzezina Ottokar.
Brzozowski Zygmunt — 16.
Bukacki — zobacz Burhardt Stanisław.
Bukowiecki Stanisław—104, 146, XXVI, XXX, XXXIV, XLI, XLIV, LII, LIV, LXI.
Burhardt Stanisław — 12, III.
Bülow — 186.

Cesar — (276).
Chmielow — 321, (322).
Cieński Tadeusz — LI.
Cybulski Napoleon — (85—89), XXII.

http://rcin.org.pl

Czapski — zobacz Hutten-Czapski.
Czernin Ottokar — 109, 115, 138, 139, XXXIX.

Dankl — 215, 398, 426.
Dante — (426), LXVIII.
Dańko Jerzy — 16.
Davoust — 374.
Daszyńska-Golińska — XVIII.
Daszyński Ignacy — V, XVIII.
Dąbkowski — 338, 339.
Dąbrowski Henryk — 83.
Demus — 224.
Dembiński — 330.
Dębski Aleksander — 21, IX, X.
Długoszowski Bolesław — 270, 304, 308, XII.
Dorobczyński — 15, 16.
Dragomirow — 316, 318, 323, 325, 336, 389.
Dreszer Gustaw — 260, 276, 280, 285, 286, 302, 429 — 431.
Dzieduszycki — 237, 380.
Dzierzbicki Stanisław—114, XXVII, XXX, XXXIX, LX, XLIV, LXI, LXII.
Dziewulski Stefan — 102, 107, XXXII, XXXV, XXXVI, XLII, XLIII, XLVI, LXII.
Dzikowski Stanisław — (77—82), (XX), XXI.

Estreicher — XIII.

Fijałkowski Czesław — 463.
Fleszar — 38, 39, 236.
Franciszek Ferdynand, arcyksiążę — V w.
Franciszek Józef, cesarz — 146, 164, 168, 196, VII, LX, LXI.
Furgalski Tadeusz—VIII w. 24, 38, 419, 423—425, 431, 432, 448 — 451, 457, 459, 463, XV.

German — 127.
Gibalski — 451.
Głąbiński Stanisław — 124, 126. L, LI.
Golińska — zobacz Daszyńska-Golińska.
Górski — XXXV, LXII.
Grendyszyński Ludomir — 105. XXVIII. XXX, XXXV, XXXVIII, XLIV — XLVII, LXII.
Grzesicki — IX.
Grzmot — zobacz Skotnicki Stanisław.

Haller Józef — XVI, (XVII).
Hamilton — 380, 381.
Hołówko Tadeusz — XLIII.
Hranilowicz — 171, 172, 178.
Hutten-Czapski — 137, 194, XXXIV.

Iszkowski — XXXIV, XXXVIII, (XXXIX).

Jagoszewski Marjan — 16.
Janicki Stanisław — XXVI, XXVII, XXIX, XXX, XLI, XLIV, XLVI, LXII.
Jankowski Paweł — XXIX, XL, XLI, LIII,, LXII.
Jaworski Władysław Leopold — 10. 44—46, 171, 172, 179. VI — VIII, XII, XIII, XVII, XVIII.

http://rcin.org.pl

Kaczorowski Antoni — 103, XXX, XXXI, XXXII, XXXIII, XXXIV, XXXV, XLI, XLV, LXII.
Karol I, cesarz — (XLIX).
Kasprzycki Tadeusz — 122, 123, 226, 257, (258), 267, 269, 274, 277, III, XLIX.
Keller — 336, 389.
Kempner — XVIII.
Kędzior — 127.
Kirchbach — 224.
Kołodziejski — 15, (16).
Konopka — 146, XXXIV, (XLII), LIII, LX.
Korda — 452, (453 — 455), 457, 460, 461, 463.
Kościuszko Tadeusz — 83, (100), 434, 435, (458).
Kozłowski — XL, XLII.
Krynicki Stanisław — 432.
Kuba — zobacz Bojarski.
Kucharzewski — LXII, LXIII.
Kukiel Marjan — 38.
Kuk — 180, 181, 183, 184, (XXI, XXII).
Kumaniecki Kazimierz — XVI.
Kummer — 398.
Kunowski Włodzimierz — 118, 121, XLII, XLIII, XLV, XLVI, LXII.

Lachor Jan — 17.
Langiewicz Marjan — 216, (217), 403.
Laskownicki — XVIII.
Leo Juljusz — 126, VI, XII, LI.
Legay — 461, (462, 463).
Lerchenfeld — 106, 110, XXXIV, XXXVIII, (XLII), LIII.
Limanowski Bolesław — XVIII.
Lipecki — zobacz Pannenkowa Irena.
Lisiewicz — XII.
Lubomirski Zdzisław — 149—211, LXIII, LXIV.
Ludendorff Erich — VIII w.

Łempicki Michał — XIII, XIV, XXII, XLIV, XLVI, XLVIII, XLIX, LXII.
Łuniewski Antoni — XLIII, (XLIV), XLV, LV, LXII.

Maj Andrzej — XXXIX, LII, (LIII), LXIII.
Meisner — 328—330, (331), 347, 348, 352, 358, 360, 368, 382 — 384.
Mickiewicz Adam — (40), XVI.
Mikułowski-Pomorski — (99), XXVII, XXIX, XXX, (XXXV, XLIV — XLVII, XLIX—LII), LXII, LXIII.
Mikołaj II, cesarz — 122.
Milko — 369.
Miszczenko — 369.
Młodzianowski — 275, 293.
Młot — zobacz Fijałkowski Czesław.
Młynarski — 206.
Moljer — 262, (270), LXVII.
Muszyński Kazimierz — 17.
Mycielski Jerzy — XIII.
Myszkowski — 38.

N. profesor — zobacz Cybulski Napoleon.
Nagy — 312, 319, 328.
Napoleon I, cesarz — 80, 91, 224, 374.

http://rcin.org.pl

Natanson Kazimierz — 102, 103, 105, 106, XXVIII, XXX, XXXI, (XXXII), LXIII.
Neugebauer Mieczysław — VIII w., 431, 444.
Niemojowski Wacław — (108, 136, XXVIII, XXIX, XXXVI, XXXIX — XLI, XLVIII, LII, LIV, LV), LXIII.
Nodzu — 252.
Norwid — zobacz Neugebauer Mieczysław.
Nothe — 155, 191.
Nowaczyński Adolf —XXV.
Nowak — XVIII.
Nowikow — 398.

Okasaki — 380.
Orlicz — zobacz Dreszer Gustaw.

Pannenkowa Irena — XX, LXIV.
Piestrzyński — 440, 444.
Pomarański Stefan — XX.
Pomorski — zobacz Mikułowski-Pomorski.
Poniatowski Józef — 224.
Prażmowski Władysław — VIII w., 239, 240, 244 — 247, 258, 259, 268, 269, (270), 271, 280, 340, 342, 351 — 353, 355, 356, 365, 369, 370, 390, 397, (404), 415, 423, 424, 431, 436, 439, 440, 451.
Przeździecki Henryk — 99, XXVII, XXIX, XXX, XLII, XLV, LXIII.
Radoński Zygmunt — 15.
Radziwiłł Franciszek—138, XLIV — XLVI, LVI, LXIII.
Roja Bolesław — 24, 26, 52, XVI, (XVII).
Rosner — XXXIV.
Rostworowski Michał — XIII.
Rostworowski Wojciech — XXXV, LVII, (LVIII — LX), LXIII.
Ruppert — 237, 469, (470).
Ruzskij — 327.
Rydz Edward — 14, 19, 51 — 53, 180, 233, 234, 238, 251 — 253, 258, 272, 273, 275, (276), 279, 282, 283, 287, 291 — 294, 301, (302), 315, 316, 329, X — XII, XIX.
Rzepecki Karol — LXIV.

Siemiginiewski Antoni—17.
Sienkiewicz Henryk—(469).
Sieroszewski Wacław — IV.
Sikorski Władysław — 394, VI.
Skotnicki Stanisław — 343, 365, (366), 370, 380.
Skwarczyński Adam — LXVII.
Sław — zobacz Zwierzyński Stanisław.
Smolka Stanisław — XIII.
Sokolnicki Michał — 194, VI.
Sosnkowski Kazimierz — V w., VI w., 8, 12, 32, 33, 179, 208, 209, 226, (227), 234, 236, 237, 249, 257, 267, (268 — 271, 274, 276, 277, 281, 286, 293, 312, 338, 342, 344, 346, 347, 350, 351, 355 — 358, 360, 361), 403, 404, 406, 407, 411, 415, 416, 417, 440, 467, 469, (470),

http://rcin.org.pl

VI, VIII, XI, XVI, (XVII), LXV, LXVI, LXVII.
Srokowski Konstanty — VII, IX.
Stachiewicz Juljan — 226, 234, 236, XX.
Steczkowski — LXII, LXIII.
Stetkiewicz — 326, 327, (328).
Straszewski Maurycy — XIII.
Studnicki Władysław — 99, 108, 109, 113, 121 — 123, 139, 140, XXVII, XXVIII, XXX, XXXVIII, XXXIX, XLII, (XLIII), XLIV, XLVII — XLIX, LI, LVI, (LVII), LX, LXIII.
Sulkiewicz Aleksander — 300.
Suttner Berta — 92.
Swieczyn — 418.
Szeptycki Stanisław — 136.
Sztobryń — XXIX, XL.

Ścieżyński — 12.
Śliwiński Artur — XXV, (XXVI), XXX, XXXV, XLI, XLV, XLVI, XLIX, LIII, LV, LXIII.
Śliwiński Hipolit — V, XVIII.
Śmigły — zobacz Rydz Edward.
Świderski — 12.
Świtalski Kazimierz — LXVII.

Tarnowski Adam — 136, LV.
Tetmajer Włodzimierz — 125, 127, XLIX, L, LI.
Thugutt Stanisław — XLVII.
Trasow — 418.
Traugutt Romuald — 196.
Trojanowski — 236.
Trześniowski — 283.
Tunguz — zobacz Zawiślak Józef.
Tymkowicz — zobacz Krynicki Stanisław.

Ulas — 328 — 330, (331).
Urbanowicz Michał — 16.
Uzdowski Władysław — 25.

Wasilewski Leon — XXIII.
Wielopolski — 132.
Wieczorkiewicz — 316, 349, 352, 355 — 358, 372, 373.
Wieniawa — zobacz Długoszowski Bolesław.
Wilczyński — 395.
Wilson — 128.
Wiśniowski Stanisław — 16.
Wyrwa — zobacz Furgalski Tadeusz.
Wyspiański Stanisław — 93, 94.
Zagórski — VII w.
Zawiślak Józef — 15.
Zbigniew — zobacz Kasprzycki Tadeusz.
Zwierzyński Stanisław — 25, 258.

Żarski — zobacz Radoński Zygmunt.
Żeromski Stefan — 33, 468.
Żuliński Roman — (XI).
Żuliński Tadeusz — XI w., 30, 31, 196 — 199, XI, XII.
Żychliński — XXXIV.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY TOMU IV.

WSTĘP V

OD WYBUCHU WOJNY DO AKTU 5 LISTOPADA 1916 1

Przemówienie do złączonych w kompanję kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich 3
Odezwy Rządu Narodowego 5
Rozkaz o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego i Legjonów 7
Przemówienie na bankiecie w Wiedniu . . 9
Rozkaz z powodu boju pod Łowczówkiem . 11
Rozkaz z powodu boju pod Konarami . . 13
Z listu do Departamentu Wojskowego . . 18
List do Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce 21
Rozkaz na pierwszą rocznicę wojny . . . 22
Rozkaz z powodu walk na Wołyniu . . . 24
Rozkaz pożegnalny dla 4-go pułku . . . 26
Rozkaz powitalny po złączeniu Brygady . . 28
Rozkaz o poruczniku Żulińskim 30
Mowa na bankiecie w Krakowie 32
Sprawozdanie z przemówienia na bankiecie w Lublinie 35
Rozkaz z powodu bitwy pod Kostjuchnówką . 37
Rozkaz na drugą rocznicę wojny . . . 40
Ustanowienie odznaki „Za wierną służbę“ . . 42
List do prezesa Jaworskiego 44
Sprawozdanie z przemówienia na wieczerzy w hotelu Pollera w Krakowie . . . 47

http://rcin.org.pl

PO AKCIE 5 LISTOPADA 1916 49
List do pułkownika Rydza-Śmigłego . . . 51
List do rektora Brudzińskiego 54
Memorjał o organizacji werbunku do polskiej armji 57
Wywiad w „Tygodniku Illustrowanym" . . 77
Budowanie armji polskiej 83
List do profesora N. w Krakowie . . . 85
O armji narodowej 90
PRZEMÓWIENIA NA POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO 97
W WIĘZIENIU MAGDEBURSKIEM 149
List do księcia Zdzisława Lubomirskiego . . 151
Załącznik nr. 1 do listu do księcia Lubomirskiego 162
W sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej . 196
MOJE PIERWSZE BOJE 213
Ulina Mała 215
Limanowa—Marcinkowice 309
Nowy Korczyn—Opatowiec 392
PRZYPISY I
SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW . . LXIX

Instytut Polonistyczny KORBUTIANUM Uniw. Warsz.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-66-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K
21587
4.